

**Wieki
Stare i Nowe**

Tom 4 (9)



NR 2931

WIEKI

STARÉ

i

NOWE

Tom 4 (9)

**pod redakcją
SYLWESTRA FERTACZA i MARII W. WANATOWICZ**

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Katowice 2012

Redaktor serii: Historia

Sylwester Fertacz

Recenzent

Danuta Kisielewicz

Rada Redakcyjna

**Antoni Barciak, Sylwester Fertacz, Anna Glimos-Nadgórska, Wiesław Kaczanowicz,
Ryszard Kaczmarek, Dariusz Nawrot, Idzi Panic, Ryszard Skowron, Andrzej Topol,
Maria W. Wanatowicz**

Publikacja jest dostępna także w wersji internetowej:

Central and Eastern European Online Library

www.cceol.com

Śląska Biblioteka Cyfrowa

www.sbc.org.pl

Treść

Słowo wstępne (<i>Sylwester Fertacz, Maria W. Wanatowicz</i>)	7
---	---

ARTYKUŁY

Wioletta Zawitkowska: O konieczności intensyfikacji procesów digitalizacji materiałów archiwalnych i korzyściach z tego płynących na przykładzie zbioru dokumentów pergaminowych Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie	9
Aleksandra Skrzypietz: Królewicz Jakub Sobieski i jego kontakty z dworami europejskimi do wybuchu wielkiej wojny północnej.	20
Dariusz Rolnik: Wokół stereotypu magnata czasów stanisławowskich. Wizerunek Andrzeja Zamoyskiego (1717—1792) w polskich memuarach	44
Jacek Kaniewski: XVIII-wieczne projekty naprawy polskiego pieniądza. Projekt Józefa Kostki Rostkowskiego z 1760 roku	69
Jakub Grudniewski: Biskup wrocławski Georg Kopp a kwestia polska na Górnym Śląsku w opinii polskojęzycznej prasy górnośląskiej	81
Оксана Руда: Поширення українсько-польських історичних міфологем у польській історіографії кінця XIX — першої третини XX ст.	114
Олег Піх: Варшавський період життя М. Кордуби: нариси з біографії вченого	129
Elżbieta Wronka: Krótka historia Rady ds. Stosunków Zagranicznych Inc. i jej wpływ na amerykańską politykę zagraniczną w latach 1921—1941	141

Łukasz Gądzik: Szpitalnictwo zamknięte w Katowicach w okresie międzywojennym	160
Piotr Rygus: Górnośląskie drapacze chmur — epizod architektoniczno-propagandowy lat międzywojennych na Górnym Śląsku	182
Marek Margielewicz: Obrona Narodowa w województwie śląskim w latach 1937—1939	222
Karol Matyjasik: Prasa krakowska wobec konferencji w Monachium (1938)	242
Sylwia Wyśńska: Rudolf Höss w oczach więźniów (na podstawie akt procesowych)	273

TEKSTY ŹRÓDŁOWE

Urszula Wenda: Wydarzenia w Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek” w Katowicach z dnia 16 grudnia 1981 roku w moich wspomnieniach. Wprowadzenie: <i>Dorota Matlak</i>	297
---	-----

RECENZJE

<i>Z dziejów Zagórza</i> . Red. D. Rozmus, S. Witkowski. Sosnowiec 2008 (<i>Anna Glimos-Nadgórska</i>)	307
<i>Regionalizm w szkolnej edukacji. Progranicze śląsko-małopolskie (Górny Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie, ziemia olkuska)</i> . Red. D. Rozmus, S. Witkowski. Sosnowiec 2008 (<i>Anna Glimos-Nadgórska</i>)	310

Słowo wstępne

Kolejny, dziewiąty tom periodyku naukowego „Wieki Stare i Nowe” wydawanego przez Instytut Historii Uniwersytetu Śląskiego zawiera teksty dotyczące problematyki z różnych okresów historycznych.

Publikację otwiera artykuł Wioletty Zawitkowskiej ukazujący — na przykładzie uruchomionego pod patronatem UNESCO procesu digitalizacji materiałów pergaminowych, przechowywanych w Oddziale Rękopisów Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie — możliwości, jakie historykowi badającemu różne epoki stwarza archiwizacja cyfrowa dokumentów.

Okresu nowożytnego, a konkretnie wieków XVII i XVIII, dotyczą trzy opracowania. Aleksandra Skrzypietz charakteryzuje kontakty królewicza Jakuba Sobieskiego m.in. z dworami książąt Rzeszy, z dworem cesarskim i sztokholmskim (kreowany przez rodziców na następcę tronu polskiego Jakub szukał dla siebie poparcia za granicą, jednak wbrew nadziejom rodu Sobieskich w decydującym momencie żadne wsparcie nie nadeszło). Dariusz Rolnik na przykładzie Andrzeja Zamoyskiego (1717—1792) kreśli wizerunek magnata, który nieco odbiega od dominującego w pamiętnikach negatywnego obrazu polskiego możnowładcy. Z kolei Jacek Kaniewski charakteryzuje — w kontekście XVIII-wiecznych prób naprawy polskiego pieniądza — projekt monetarny Józefa Kostki Rostkowskiego z 1760 roku, będący postępową reakcją na program reform króla Augusta III.

Artykuł Jakuba Grudniewskiego dotyczy kontrowersyjnej w oczach historyków śląskich postaci Georga Koppa, biskupa wrocławskiego z lat 1887—1914, który z jednej strony położył wiele zasług dla Kościoła katolickiego na Śląsku, a z drugiej — był niechętny obecności języka polskiego w życiu publicznym (prawdopodobnie w imię jedności Kościoła) i zwalczał polski ruch narodowy. W wiek XX wprowadza Czytelnika artykuł lwowskiej historyczki, pracownicy naukowej Centrum Badań Stosunków Polsko-Ukraińskich Instytutu Ukrainoznawstwa im. I. Krypiakiewicza Narodowej Akademii Nauk

Ukrainy — Oksany Rudy. Autorka przedstawia w nim stereotypy obecne w postrzeganiu przez polskich historyków końca XIX i pierwszego 30-lecia XX wieku Ukraińców i stosunków polsko-ukraińskich. Oleg Pich, pracownik tej samej instytucji, co wspomniana wcześniej autorka, pisze o warszawskim okresie (1929—1939) działalności dydaktycznej i naukowej zapomnianego w Polsce ukraińskiego historyka, geografa i pedagoga Mirona Kordubi. Historii powszechnej dotyczy również tekst Elżbiety Wronki, w którym autorka przybliży działalność grupy amerykańskich lobbystów skupionych w Radzie ds. Stosunków Międzynarodowych i próbuje określić jej realny wpływ na politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych Ameryki w latach 1921—1941.

Kolejne artykuły dotyczą historii regionalnej XX wieku. I tak, Łukasz Gądzik omawia kwestię funkcjonowania lecznictwa szpitalnego (zamkniętego) w Katowicach w okresie międzywojennym. Z kolei Piotr Rygus w artykule o górnośląskich drapaczach chmur w okresie międzywojennym przeprowadza ciekawą analizę uwarunkowań i procesu realizacji budownictwa wysokościowego na Górnym Śląsku (w tym w Katowicach), także jako elementu propagandowego. Problematyki śląskiej dotyczy również tekst Marka Margielewicza, który charakteryzuje powstawanie i funkcjonowanie jednostek Obrony Narodowej w województwie śląskim w latach 1937—1939.

Problematykę ogólnopolską podejmują Karol Matyjasik, omawiający stanowisko prasy krakowskiej wobec postanowień konferencji monachijskiej z 1938 roku, oraz Sylwia Wysińska, która na podstawie akt procesowych, dotychczas w niewielkim stopniu wykorzystywanych przez historyków pod tym kątem, analizuje stosunek więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu do komendanta Rudolfa Hössa.

W dziale tekstów źródłowych zamieszczono relację lekarki Urszuli Wendy z tragicznych wydarzeń w kopalni „Wujek”, do jakich doszło 16 grudnia 1981 roku. Należy nadmienić, że wspomnienia lekarzy niosących w tych dniach pomoc poszkodowanym w „Wujku” są niezwykle rzadkością.

W części recenzji zamieszczono omówienie artykułów opublikowanych w dwóch pracach zbiorowych: *Z dziejów Zagórza* oraz *Regionalizm w szkolnej edukacji. Pogranicze śląsko-małopolskie (Górny Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie, ziemia olkusa)*, wydanych w Sosnowcu w 2008 roku. Na przykładzie recenzowanych tekstów Anna Glimos-Nadgórska wskazuje, co można, a czego nie można uznawać za pracę naukową.

Autorami zamieszczonych w niniejszej publikacji tekstów są historycy z różnych współpracujących z sobą ośrodków naukowych, polskich i zagranicznych, specjalizujący się w prezentowanych w tomie zagadnieniach.

Sylwester Fertacz
Maria W. Wanatowicz

ARTYKUŁY

WIOLETTA ZAWITKOWSKA

O konieczności intensyfikacji procesów digitalizacji materiałów archiwalnych i pożytkach z tego płynących na przykładzie zbioru dokumentów pergaminowych Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie

Digitalizacja jest w ostatnich latach bardzo modnym i często używanym pojęciem¹. I choć dosłownie określa tylko jeden z etapów prac, jakie są wykonywane w celu otrzymania zapisu cyfrowego danego obiektu (dokumentu, książki, gazety, dzieła sztuki itd.), w rzeczywistości jest rozumiane znacznie szerzej. Do tak szeroko pojętego procesu digitalizacji zalicza się:

- przygotowanie materiału do skanowania;
- właściwy proces digitalizacji (skanowanie, wykonywanie zdjęć aparatem cyfrowym lub zastosowanie metody hybrydowej polegającej na równoczesnym skanowaniu i wykonywaniu mikrofilmu²);

¹ Znaczenie słowa „digitalizacja” (z ang. *digital*, pośrednio z łac. *digitus* — „palec”) lub „dygitalizacja” (obie formy są poprawne, zob. *Wielki słownik wyrazów obcych (PWN)*. Red. M. Bańka. Warszawa 2003, s. 278) jest też oddawane za pomocą polskich wyrazów: „cyfryzacja”, „kwantyzacja”, „cyfrowanie”. O popularności tego terminu świadczy fakt, że dla zapytania „digitalizacja” w jednej, najpopularniejszej wyszukiwarce Google.pl znaleziono 140 tys. odpowiedzi. O digitalizacji zob. np.: D. Leśniewski: *Digitalizacja zasobów bibliotecznych*. Poznań 2002. Dostępne w Internecie: <http://www.wbc.poznan.pl/publication/225> [data dostępu: 10.12.2007]; A. Trembowiecki: *Digitalizacja zbiorów bibliotecznych. Teoria i praktyka*. Warszawa 2006; W. Daszewski: *Wybrane zagadnienia digitalizacji archiwaliów*. Dostępne w Internecie: <http://bbc.uw.edu.pl/Content/20/19.pdf> [data dostępu: 31.01.2010]. O organizacji pracowni digitalizacji zob. <http://www.digital-center.pl/> [data dostępu: 10.12.2007].

² Przechowywanie cyfrowe nie zostało jeszcze uznane za typowo archiwalne (zdania w tej kwestii są podzielone). Dotychczas ustalono normy dotyczące rygorów filmowania, obróbki

- obróbka plików (np. GIF, TIFF, JPG), ich kompresja, ewentualne zastosowanie OCR (optycznego rozpoznawania pisma)³;
- porządkowanie i indeksowanie (tworzenie baz danych i opisów plików);
- zapisywanie plików na nośnikach (dysk twardy, płyta CD, DVD czy ostatnio pendrive), przechowywanie (archiwizacja) i udostępnianie (offline: na stanowiskach komputerowych, online: w sieci Internet za pośrednictwem bibliotek i archiwów wirtualnych lub też w postaci tradycyjnych wydruków czy zdjęć).

Digitalizacja, chociaż — tak jak inne formy reprodukcji — jest czynnością wymagającą przeprowadzenia określonych zabiegów manualnych na oryginale, co stwarza zagrożenie dla jego bezpieczeństwa, stanowi pewnego rodzaju formę zabezpieczania, zwłaszcza najcenniejszych zbiorów archiwalnych czy bibliotecznych, i jest uznana za metodę służącą ich ochronie i zachowaniu. Przede wszystkim jednak dzięki formie zapisu (zapis cyfrowy) i możliwościom, jakie stwarza Internet, stała się podstawowym narzędziem służącym upowszechnianiu i udostępnianiu zbiorów, stanowiąc przy tym ważny czynnik promocji zabytków dziedzictwa kultury i nauki danego kraju oraz rozszerzając dotychczasowe możliwości badawcze.

Digitalizacja dotyczy wszystkich dziedzin nauki i sztuki, a przejawia się przede wszystkim w tworzeniu bibliotek czy, w mniejszym stopniu, archiwów cyfrowych⁴. Ma olbrzymie znaczenie również w pracy badawczej histo-

i przechowywania mikrofilmów, nie ma natomiast wytycznych i standardów odnoszących się do materiałów zapisanych w postaci cyfrowej. Według oficjalnych prognoz odpowiednio przechowywany mikrofilm może przetrwać 400 lat, tekst zapisany na nośnikach elektronicznych zaś trzeba będzie konwertować cyklicznie, przynajmniej co 10 lat. Obecnie, średnio co 5 lat, wprowadzana jest zmiana standardów zapisów, a co 10 lat zachodzi ewolucja formatów pliku. Mikrofilm zatem ze względu na minimalne koszty przechowywania i jego „długowieczność” jest powszechnie polecany do archiwizacji, natomiast tekst w pliku (po zeskanowaniu i zdefiniowaniu) — do jego bieżącego udostępniania. Zob. M. Butkiewicz: *Digitalizacja zbiorów w bibliotekach naukowych*. Lublin 2003. Dostępne w Internecie: www.bukul.lublin.pl/akademica/2003_05_05/digitalizacja_zbiorow_bibliotek.html [data dostępu: 31.01.2010].

³ W większości przypadków oprogramowanie OCR nie ma jednak zastosowania przy dokumentach archiwalnych, zwłaszcza tych najstarszych.

⁴ Z największych dotychczasowych polskich inicjatyw tego typu słynie Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa, zob. <http://www.wbc.poznan.pl> [data dostępu: 31.01.2010]. Wspomnieć jednak trzeba, że już od 1998 roku działa np. Akademska Biblioteka Cyfrowa Akademii Górniczo-Hutniczej, zob. <http://abc.agh.edu.pl/> [data dostępu: 31.01.2010]. Warto też przyrzyć się sposobowi gromadzenia i udostępniania zbiorów Polskiej Biblioteki Internetowej, zob. <http://www.pbi.edu.pl> [data dostępu: 31.01.2010]. W ostatnim czasie został również rozstrzygnięty konkurs na trzyletni program badawczy dotyczący utworzenia Elektronicznego Archiwum Zabytków Piśmiennictwa Polskiego — wygrało konsorcjum kierowane przez Bibliotekę Narodową (w skład wchodzi jeszcze: Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Instytut Badań Literackich PAN oraz Instytut Historii PAN). Zob. <http://historiaimedia.org/2007/11/28/elektroniczne-archiwum-zabytkow-pismienictwa-polskiego/> [data dostępu: 31.01.2010].

ryka, a w przypadku zbiorów specjalnych (np. średniowieczne dokumenty czy kodeksy) jej wartość jest nieoceniona. Historyka, zwłaszcza mediewistę, w jego badaniach do niedawna ograniczała mała dostępność danych wynikająca ze znacznego rozproszenia materiału archiwalnego, przechowywanego w niewielu ośrodkach, stanowiących zazwyczaj duże centra naukowe, np. Warszawa, Kraków, Wrocław. Nawet jeżeli badacz zajmował się tylko dziejami I Rzeczypospolitej, musiał jednocześnie korzystać z archiwaliów zagranicznych, np. we Lwowie, w Kijowie, Budapeszcie czy Rzymie. Ważna była zatem, szczególnie dla młodego naukowca, praca w ośrodku z odpowiednim zapleczem archiwalnym czy bibliotecznym, konieczne było także otrzymywanie stypendiów na kwerendy poza miejscem pracy, zwłaszcza zagraniczne. Dzięki procesowi digitalizacji i sieci Internet te uwarunkowania zaczęły mieć coraz mniejszy wpływ na wyniki badań i czas ich przeprowadzania⁵.

O znaczeniu tego procesu świadczy fakt, iż digitalizacja zasobów informacyjnych, dziedzictwa kulturowego i naukowego została uznana przez Komisję Europejską za jedno z priorytetowych jej działań. Ewolucja polityki europejskiej w dziedzinie digitalizacji rozpoczęła się po 2001 roku. Zasadnicze elementy tego przedsięwzięcia zostały określone w dokumencie z 30 września 2005 roku — „i2010: Biblioteki cyfrowe — Europejskie Społeczeństwo Informacyjne na rzecz wzrostu i zatrudnienia”, w którym Komisja Europejska wyodrębniła trzy główne obszary działania: digitalizację zbiorów analogowych w celu ich szerszego wykorzystania przez społeczeństwo informacyjne; konieczność udostępnienia zbiorów online będąca warunkiem wstępnym do maksymalizowania korzyści dla obywateli i firm; konserwację i przechowywanie cyfrowych zbiorów dla przyszłych pokoleń oraz w celu zabezpieczenia się przed ich utratą. W lutym 2006 roku powołano

Szczegółowe wykazy bibliotek i archiwów cyfrowych z całego świata oraz międzynarodowych projektów dotyczących digitalizacji znaleźć można m.in. na stronach internetowych: <http://ebib.oss.wroc.pl/linki/wirtua.php> [data dostępu: 31.01.2010]; http://en.wikipedia.org/wiki/Category:Digital_libraries [data dostępu: 31.01.2010]; http://en.wikipedia.org/wiki/List_of_digital_library_projects [data dostępu: 31.01.2010].

W miejscu tym należy wspomnieć o serwisie www.polska.pl, w którym umieszczono zakładkę poświęconą dziedzictwu narodowemu. Zawiera ona kolekcje dokumentów archiwalnych, muzealnych i bibliotecznych, m.in.: „Skarby archiwów polskich”, „Skarby doby piastowskiej z Archiwum Głównego Akt Dawnych”, „Miasta w dokumencie archiwalnym”. Szerzej zob.: <http://dziedzictwo.polska.pl/> [data dostępu: 31.01.2010]. Korzystanie z kolekcji ułatwione jest dzięki katalogom: chronologicznym, typologicznym i tematycznym, oraz indeksom: geograficznym i osobowym.

⁵ Warto jednocześnie podkreślić, że te najcenniejsze materiały udostępniane były dotychczas jedynie ludziom kultury lub nauki do prac badawczych, wydawniczych i ekspozycyjnych. Dzięki digitalizacji dostęp do nich ma także szersza grupa odbiorców, np. studenci (wykorzystanie materiałów na zajęciach w czasie ćwiczeń).

Grupę Wysokiej Rangi Ekspertów ds. Cyfrowych Bibliotek, która ma pełnić funkcję ciała doradczego Komisji Europejskiej w pracach nad tworzeniem Europejskiej Biblioteki Cyfrowej. 24 sierpnia 2006 roku opublikowano natomiast zalecenie Komisji Europejskiej w sprawie digitalizacji i udostępniania w Internecie dorobku kulturowego oraz w sprawie ochrony zasobów cyfrowych. Rok później (marzec 2007) działalność rozpoczęła Grupa Ekspertów Państw Członkowskich w dziedzinie Digitalizacji i Ochrony Zasobów Cyfrowych. Z kolei 26 września 2007 roku w Strasburgu przedstawiono „Sprawozdanie w sprawie i2010: W kierunku europejskiej biblioteki cyfrowej”⁶.

W ślad za tymi działaniami/decyzjami/ustaleniami idą możliwości wspierania inicjatyw środkami finansowymi pochodzącymi np. z programu „Kultura 2007—2013”, który powstał w grudniu 2006 roku w celu zapewnienia współfinansowania projektów współpracy służących poprawie transgranicznego obiegu dzieł i produktów kultury (m.in. dzięki digitalizacji i dostępowi online)⁷.

Podobne działania prowadzą również inne organizacje międzynarodowe, np. UNESCO. Wspomnieć należy chociażby o programie „Memory of the Word” („Pamięć Świata”)⁸. Organizacja ta przygotowała także specjalny serwis „Preservation and Access initiatives” przeznaczony dla naukowców, a związany z ochroną i udostępnianiem zdigitalizowanych zbiorów (archiwa, biblioteki, organizacje międzynarodowe)⁹.

Również pod patronatem UNESCO został uruchomiony z początkiem 2004 roku projekt „Parchment’s Digital Images Archive”, który zakładał zdi-

⁶ Zob. np.: <http://www.ukie.gov.pl/www/serce.nsf/CDocByLocation?OpenView&Count=-1&ExpandAll&RestrictToCategory=Obszary%20tematyczne>Spo~l~ecze~n~stwo%20informacyjne>Panorama>Programy%20i%20inicjatywy%20europejskie> [data dostępu: 31.01.2010]; <http://www.europarl.europa.eu/sides/getDoc.do?type=REPORT&reference=A6—2007—0296&language=PL&mode=XML> [data dostępu: 31.01.2010].

⁷ Budżet tego programu wynosi 400 mln EUR. Zob. <http://www.kultura.gov.pl/?s=6&c=10&a=129> [data dostępu: 31.01.2010].

⁸ Program został utworzony w 1992 roku. Jego celem jest podejmowanie działań służących ratowaniu, zachowaniu i udostępnianiu w cyberprzestrzeni dziedzictwa kulturowego różnych społeczeństw. Zob. szerzej: <http://www.unesco.pl/komunikacja-i-informacja/pamiec-swiata.html> [data dostępu: 31.01.2010]; http://portal.unesco.org/ci/en/ev.php-URL_ID=1538&URL_DO=DO_TOPIC&URL_SECTION=201.html [data dostępu: 28.01.2010]. O pracach polskiego Komitetu programu „Pamięć Świata” zob. <http://archiwa.gov.pl/?CIDA=81>. Podobne działania prowadzone były w sąsiednich krajach. Przykładowo na przełomie lat 1992/1993 w ramach tego programu w Pradze została wydana pierwsza pilotażowa płyta CD, zawierająca obrazy i opis XIII-wiecznego manuskryptu *Antiphonarium Sedlecense*. Zob. szerzej: http://www.bukul.lublin.pl/akademia/2003_11_10/biblioteka_narodowa_praga_digitalizacja.htm [data dostępu: 31.01.2010]. Informacje o wszystkich opracowanych w ten sposób obiektach w Czechach są dostępne w Internecie na stronie: <http://digit.nkp.cz> [data dostępu: 31.01.2010].

⁹ Zob. http://www.unesco.org/cgi-bin/webworld/portal_bib2/cgi/page.cgi?g=Preservation%2FProgrammes%2FInternational%2Findex.shtml;d=1 [data dostępu: 31.01.2010].

gitalizowanie i udostępnienie online części kolekcji pergaminów Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie¹⁰.

Zbiór dokumentów pergaminowych przechowywany w wileńskim Oddziale Rękopisów jest największym i najbardziej wartościowym dla trzech krajów bałtyckich — Litwy, Łotwy i Estonii. Obejmuje łącznie 1 412 pergaminów od XI do początków XX wieku. Na zbiór składają się zarówno dokumenty królewskie, książęce, nadania, bulle papieskie, traktaty międzynarodowe, jak i dyplomy osób prywatnych. Ich wartość dla badaczy, zwłaszcza z Polski, której historia przez wiele wieków złączona była z dziejami Litwy, jest ogromna. To tutaj znajdują się m.in. dokumenty Władysława Jagiełły i jego następców oraz dyplomy wystawiane przez urzędników królewskich rekrutujących się z polskiej szlachty. W skład kolekcji wchodzi też zbiór najstarszych przywilejów wielkich książąt: Witolda i Jagiełły. Zgromadzone materiały są niezbędne w badaniach nad historią polityczną i społeczno-gospodarczą terenów obecnej Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi, Rosji, Ukrainy i oczywiście Polski. Są niezwykle cenne przy odtwarzaniu ówczesnych stosunków dyplomatycznych z Niemcami, Austrią i papieżem. Sięgnąć po nie powinni również historycy Kościoła. Mogą być bardzo przydatne w badaniach paleograficznych, sfragistycznych, heraldycznych, genealogicznych, językoznawczych (toponomastyka), jak też w studiach z zakresu geografii czy chronologii historycznej, nie wspominając o archiwistyce.

Do niedawna zbiór ten wykorzystywany był przez wąskie grono badaczy przede wszystkim za pośrednictwem wydanego w 1980 roku przez Rimantasa Jasasa *Pergamentų katalogas*¹¹, zawierającego rejestry zgromadzonych w Litewskiej Akademii Nauk dokumentów. Prawie wszystkie zdigitalizowane archiwalia były również dostępne w starszych kodeksach dyplomatycznych¹². Bezpośredniej kwerendzie, koniecznej w przypadku badań paleograficznych

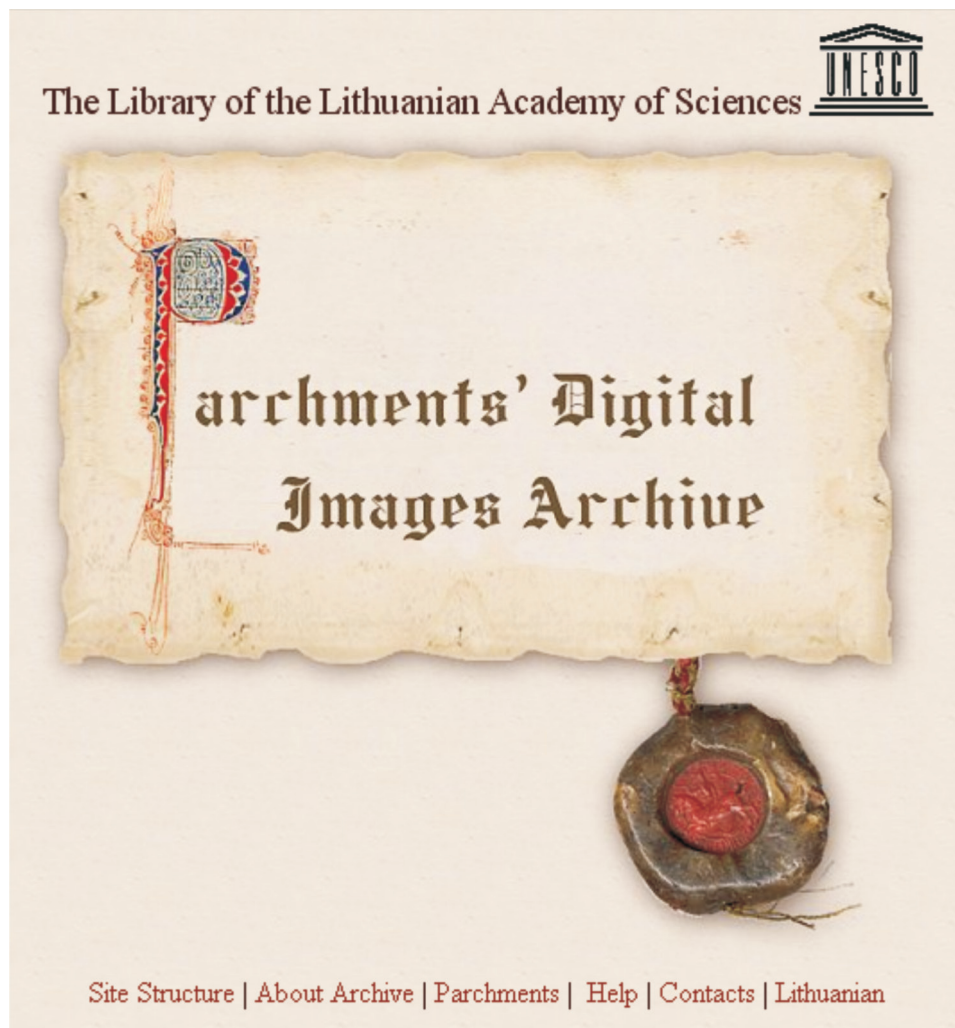
¹⁰ Zob. http://portal.unesco.org/ci/en/ev.php-URL_ID=17667&URL_DO=DO_TOPIC&URL_SECTION=201.html [data dostępu: 31.01.2010]. Mimo że program ten został zrealizowany już ponad trzy lata temu, zdigitalizowany materiał — zapewne przede wszystkim z powodu braku informacji o jego powstaniu — nie był wykorzystywany przez historyków mediewistów. Jak zatem można zauważyć na tym konkretnym przykładzie, jednym z mankamentów postępującego intensywnie procesu digitalizacji jest brak szerszej informacji o zakończonych projektach i wynikających z nich korzyściach (możliwościach badawczych). Informacja o digitalizacji zbiorów „wileńskich” i ich dostępności w Internecie ukazała się — o ile mi wiadomo — jedynie w formie krótkiej notki na naukowym portalu archiwalnym Archnet. Zob.: <http://adacta.archiwa.net/index.php?Ing=pl>. Tekst opracowany przez Adama Banieckiego został wprowadzony przez redakcję 8 kwietnia 2004 roku. Do 26 marca 2008 roku miał on zaledwie 516 odsłon. Obecnie (31.01.2010) dostępny jest pod adresem: http://www.archiwista.info/index.php?option=com_content&view=section&layout=blog&id=78ltemid=14&limitstart=5.

¹¹ *Pergamentų katalogas*. Wyd. R. Jasas. Vilnius 1980.

¹² Zob. np. *Kodeks dyplomatyczny katedry i diecezji wileńskiej (1387—1507)*. T. 1. Wyd. J. Fijałek, W. Semkowicz. Kraków 1948.

czy archiwistycznych, nie sprzyjały zarówno odległość (nawet po rozpadzie ZSRR), jak i bariera językowa. Przyznać przy tym należy, że nawet katalog Jasasa wykorzystywany był w Polsce wyjątkowo rzadko ze względu na ograniczony dostęp do tej pozycji w naszych bibliotekach¹³.

Obecnie po wpisaniu w przeglądarkę adresu: <http://www.mab.lt/parchments>, mamy dostęp do 121 najstarszych dyplomów, wydanych w przedziale od końca XII wieku (pierwszy dokument datowany jest a.1187 p.1193) do 1500 roku (ryc. 1). Jak zastrzegają twórcy tego archiwum cyfrowego, w sieci



Ryc. 1. Strona główna Parchment's Digital Images Archive (<http://www.mab.lt/parchments>)

¹³ Autorka artykułu na potrzeby badań własnych korzystała z egzemplarza znajdującego się w Bibliotece im. Wasyla Stefanyka (dawne Ossolineum) we Lwowie.

Internet nie są jednak zamieszczone wszystkie dokumenty z tego okresu, a jedynie te, które zachowały się w bardzo dobrym, dobrym lub zadowalającym stanie. Selektywny wybór archiwaliów powoduje, że przedstawiony materiał prezentuje się doskonale.

Do zapoznania się z zawartością strony internetowej zachęca przejrzysty i ciekawy projekt (układ) graficzny; co ważne — wyświetlany w dwóch wersjach językowych: narodowej (litewskiej) i angielskiej.

Przeszukiwanie najlepiej zacząć, jak w przypadku innych stron internetowych, od szczegółowego zapoznania się ze strukturą i zawartością prezentowanej bazy danych oraz z możliwościami wyszukiwania, jakie zaprogramowali jej twórcy. Szczególnie ważny jest przegląd zawartości okna: Help. Umieszczono tam dokładne informacje: jak szukać danego pergaminu, jak podglądać (powiększać) jego obraz, jak skonstruowany jest opis do każdego z dokumentów, z jakich pomocy (indeksów) możemy korzystać oraz na jakich warunkach możliwe jest kopiowanie i reprodukcje prezentowanych obrazów. Z zakładki tej dowiemy się również o dostępnych w literaturze przedmiotu wydaniach dokumentu lub jego regestach bądź też o reprodukcjach pieczęci (o ile zachowała się przy dokumencie). Umieszczono w niej także słownik litewsko-angielski.

W najważniejszym oknie (ryc. 2), zawierającym obrazy pergaminów, od razu możemy uzyskać dostęp do danego obiektu, jeśli znamy jego sygnaturę. Nie mając takiej informacji, możemy albo przeszukać po kolei całą bazę, która uszeregowana jest w porządku chronologicznym, albo też, co jest zdecydowanie mniej czasochłonne, skorzystać z proponowanych przez twórców strony pomocy. Do naszej dyspozycji przygotowane zostały proste w użyciu indeksy osób i miejscowości. Wszystkie dokumenty pogrupowane są również według pochodzenia (osoby wystawcy: np. królewskie, kościelne, osób prywatnych) i chronologii (wiek XII, XIII itd.)¹⁴.

Po wpisaniu danej sygnatury otrzymujemy dostęp do strony szukanego (jednego) dokumentu (ryc. 3). Każdy z nich prezentowany jest (osobno recto i verso) w formacie JPG, w rozdzielczości 75 dpi. Możliwe jest powiększenie zdjęcia, zarówno strony verso, jak i recto dokumentu. W przypadku zachowania się pieczęci jest ona również przedstawiona na osobnym zdjęciu — niestety — bez możliwości powiększenia. Jak informują twórcy omawianego archiwum cyfrowego, po uzyskaniu specjalnego zezwolenia możliwe jest korzystanie na miejscu (w Wilnie) z plików źródłowych o wysokiej jakości (w Internecie dostępny jest plik poddany kompresji).

¹⁴ Należy zwrócić w tym miejscu uwagę, że indeks chronologiczny wymaga poprawy: dokumenty z pierwszej połowy XV wieku są jednocześnie dostępne pod hasłem: dokumenty z pierwszej połowy XVI wieku. Brakuje natomiast w indeksie dokumentów z drugiej połowy XV stulecia, które w rzeczywistości są dostępne w kolekcji.

Ryc. 2. Możliwości wyszukiwania dokumentów w Parchment's Digital Images Archive (<http://www.mab.lt/parchments/index.html>)

Każdy z prezentowanych w formie obrazu cyfrowego dokumentów posiada opis, sporządzony, co należy podkreślić, według międzynarodowego standardu opisu materiałów archiwalnych ISAD(G). Na opis ten składają się następujące elementy:

- sygnatura;
- tytuł (skrótowy regest);
- miejsce i data wystawienia dokumentu;
- regest;
- informacje o formułach kancelaryjnych, napisach dorsalnych itp.;
- opis pieczęci;
- język dokumentu;
- dane fizyczne (wymiary karty, liczba wierszy, stan zachowania, data konserwacji itd.);
- opis inicjału i iluminacji dokumentu;
- informacja o dokumentach powiązanych;
- informacja o znakach właścicielskich (także sygnaturach): dawnych i obecnych;
- dane bibliograficzne w przypadku edycji dokumentu lub jego regestu (także w katalogach dokumentów). Dane bibliograficzne podane są za pomocą skrótów, których rozwiązywanie (wraz z dokładną informacją bibliograficzną) znajduje się w oknie: Help/Bibliography.

I choć cyfrowe archiwum wileńskich pergaminów mogło powstać dzięki finansowej pomocy UNESCO, baza danych dostępna w Internecie jest rezul-

tatem wspólnych wysiłków pracowników Oddziału Rękopisów Litewskiej Akademii Nauk oraz informatyków. Szefowie poszczególnych zespołów wymienieni są w oknie Contacts.



Ryc. 3. Przykładowy wygląd strony z dokumentem Władysława Jagiełły (F-380) znajdującym się w Parchment's Digital Images Archive (<http://www.mab.lt/parchments/index.html>)

Dzięki ich pracy, dzięki procesowi digitalizacji, a przede wszystkim dzięki sieci Internet, część jednej z najcenniejszych litewskich kolekcji źródeł historycznych — 121 najstarszych i najlepiej zachowanych pergaminowych dokumentów — stała się dostępna praktycznie dla każdego, o każdej porze i w każdym miejscu na świecie. Dobra jakość zdjęć, przejrzysty, dokładny opis, łatwość w wyszukiwaniu określonego dyplomu, prezentacja zgromadzonego materiału nie tylko w wersji litewskiej, lecz też w języku angielskim sprawiają, że strona internetowa: <http://www.mab.lt/parchments> z pew-

nością niebawem stanie się obowiązkową pozycją w wykazie źródeł prac historyków mediewistów. Pozostaje jedynie mieć nadzieję, że projekt będzie kontynuowany, co pozwoli na zdigitalizowanie wszystkich pergaminów zgromadzonych w Oddziale Rękopisów Litewskiej Akademii Nauk, a dotychczasowe wyniki prac staną się bodźcem do zainicjowania podobnych tego typu przedsięwzięć w Polsce¹⁵.

¹⁵ W przyspieszeniu digitalizacji zbiorów polskich powinno pomóc utworzenie otwartego, cyfrowego, centralnego, państwowego Narodowego Archiwum Cyfrowego (NAC). Powstało ono z przekształcenia Archiwum Dokumentacji Mechanicznej, gdzie trwają prace nad projektem Systemu Digitalizacji Archiwalnej (SeDAn). NAC będzie zarządzało całościowo procesem przechowywania, gromadzenia, opisu, udostępniania i długotrwałego przechowywania materiałów archiwalnych zapisanych, pierwotnie lub wtórnie, cyfrowo. Zajmie się także archiwizacją materiałów audiowizualnych i multimedialnych, informatyzacją archiwów państwowych oraz tworzeniem systemów informatycznych wspierających powszechny dostęp do materiałów archiwalnych. Ponieważ idea NAC zakłada swobodny dostęp do informacji publicznej, jego twórcy postanowili rozwijać także systemy informatyczne w oparciu o wolne oprogramowanie i otwarte standardy. Będzie to pierwszy w Polsce projekt *open-source* realizowany na taką skalę przez centralną instytucję publiczną. Wymaga to jednak opracowania wielu regulacji prawnych i powstania nowego zawodu: archiwista zasobów cyfrowych. Zob.: <http://www.nac.gov.pl> lub <http://www.archiwa.gov.pl/?CIDA=805> [data dostępu: 26.03.2008]. Być może wówczas zwiększy się także dostęp do informacji o zakończonych już projektach. Szybszemu rozwojowi procesu digitalizacji sprzyjać będzie z pewnością także sprawna realizacja „Programu digitalizacji dóbr kultury oraz gromadzenia, przechowywania i udostępniania obiektów cyfrowych w Polsce 2009—2020”, przedstawionego w Warszawie 30 października 2009 roku przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego Bogdana Zdrojewskiego. Zob. http://www.nina.gov.pl/files/images/Program_digitalizacji_2009—2020.pdf. Intensyfikacji procesów digitalizacji sprzyjać też powinny działania podejmowane przez Narodowy Instytut Audiowizualny oraz możliwość uzyskania na ten cel znacznych środków finansowych. Zob. http://www.mk.gov.pl/po2010/zasoby_cyfrowe_p3.php#.

Tezy niniejszego artykułu zostały przedstawione w 2007 roku w Zielonej Górze na konferencji *Nauki pomocnicze historii oraz tzw. nauki wspomagające wobec wyzwań współczesnych technologii informacyjnych*.

Wioletta Zawitkowska

On necessity to intensify the processes of archived materials digitization and benefits from doing it exemplified by parchment documents collection of Lithuanian Academy of Science

Summary

The collection of parchment documents of the Manuscript Section at the Lithuanian Academy of Science is the biggest as well as the most valuable in the three Baltic States. In total,

it encompasses 1,412 parchments produced from 11th to early 20th century. Until recently it was used only by a narrow circle of researchers, most of all through volume one of *Diplomatic Codex of Vilnius Cathedral and Diocese* (edited by J. Fijałek and W. Semkowicz. Kraków 1948) and *Pergamentų katalogas* by R. Jasas published in 1980.

In the beginning of 2004 there was initiated — under the patronage of UNESCO — a Parchment's Digital Images Archive project that enables creating a digital archive including 121 of the oldest diplomas, produced from the end of 12th century (first document is dated back a. 1187 p. 1193) to 1500.

Basing on the example of the project and a database that was placed on the Internet thanks to it, in the article there has been shown the opportunities that are given to a historian, also a specialist of the Middle Ages, by archived materials digitization. There was also presented the layout and the construction of the Vilnius digital archive (<http://www.mab.lt/parchments/index.html>). Additionally, the selected examples helped in discussing searching capacities and using the displayed documents.

Wioletta Zawitkowska

Von der notwendigen Digitalisierung von Archivmaterialien und den damit verbundenen Nutzen am Beispiel der Sammlung von Pergamenturkunden der Litauer Akademie der Wissenschaften in Vilnius

Zusammenfassung

Die in der Manuskriptabteilung der Litauer Akademie der Wissenschaften aufbewahrte Sammlung von Pergamenturkunden ist die größte und wertvollste Sammlung in den drei baltischen Ländern. Sie umfasst insgesamt 1412 der in dem Zeitraum von dem 11.Jh. bis zum Anfang des 20.Jhs entstandenen Pergamente. Bis vor kurzem war diese Sammlung nur von einem engen Kreis der Forscher ausgenutzt und das dank der Lektüre des ersten Bandes des *Diplomatischen Gesetzbuches des Doms und der Diözese Vilnius* (hrsg. J. Fijałek und W. Semkowicz, Krakau 1948) und des im Jahre 1980 herausgegeben Werk *Pergament katalogas* von R. Jasas.

Anfang 2004 wurde unter dem Patronat von UNESCO ein Projekt „Parchement Digital Images Archive“ entwickelt, der die Entstehung von einem digitalen Archiv mit 121 ältesten, in dem Zeitraum vom Ende des 12.Jhs bis zum Jahr 1500 entstandenen Diplomen möglich machte.

Anhand des Projektes und der im Internet enthaltenen Datenbank zeigt die Verfasserin im vorliegenden Artikel, wie sich ein Historiker den digitalisierten Archivstoff zu Nutzen machen könnte. Sie schildert die Grafik und den Aufbau von der Webseite des Vilnius Digitalarchivs (<http://www.mab.lt/parchments/index.html>). An ausgewählten Beispielen bespricht sie die Möglichkeiten des Wiederauffindens und der Ausnutzung von den dort enthaltenen Urkunden.

ALEKSANDRA SKRZYPIETZ

Królewicz Jakub Sobieski i jego kontakty z dworami europejskimi do wybuchu wielkiej wojny północnej

Elekcja i koronacja Jana Sobieskiego zmieniła na zawsze status jego syna — Jakuba. Stał się on odtąd królewiczem, mimo oporu stawianego już podczas elekcji przez wrogów dotychczasowego hetmana, przede wszystkim przez Litwinów — klientów wojewody wileńskiego Michała Paca. Próbowano wówczas nie dopuścić do koronacji Marii Kazimiery i uznania dzieci Sobieskich za królewiczów¹. Ostatecznie zapadła decyzja, że mają one korzystać z identycznych prerogatyw jak dzieci wcześniejszych władców. Jan III Sobieski obawiając się jednak o przyszłość syna, zwrócił się do Ludwika XIV, jako sojusznika, by nadał Jakubowi tytuły księcia i para, otwierając mu tym samym nadzieję na bezpieczne życie we Francji, gdyby nie zdołał przejąć tronu polskiego po ojcu². Król Słońce nie przychylił się do tej prośby.

Kierując się przykładem Wazów, żywiąc nadzieję na elekcję królewicza, jego rodzice postanowili przygotować go do przyszłego panowania. Pragnąc wdroić syna w obowiązki władcy, Sobiescy dbali o jego uczestnictwo w życiu dworu, zapewnili mu udział w kampaniach wojennych ojca, a przede wszystkim dążyli do korzystnego małżeństwa, które zabezpieczyłoby jego życie materialnie, a także politycznie. Królewicz zaczął więc uczestniczyć w życiu dworskim, należało bowiem przyzwyczaić społeczeństwo do jego

¹ *Archiwum spraw zagranicznych francuskie do dziejów Jana Trzeciego*. T. 1: *Lata od 1674 do 1677*. Oprac. K. Waliszewski. Kraków 1879, s. 219; *Dwa diariusze sejmów warszawskich w 1674 roku odprawionych*. Wyd. F. Kluczycki. Kraków 1881, s. 66; J. Woliński: *Epilog elekcji 1674 roku. Rozprawy wydziału historyczno-filozoficznego*. Kraków 1952, s. 7—8, 11, 35.

² *Archiwum spraw zagranicznych...* T. 1, s. 74.

stałej obecności w pobliżu tronu i sprawić, by syn władcy brał oficjalny udział we wszystkich ważnych wydarzeniach dworskich i państwowych³. W 1678 roku Jakub postępował przed rodzicami podczas uroczystej procesji w Warszawie. Widząc, co się dzieje, poprzedzający parę monarszą marszałek Stanisław Herakliusz Lubomirski opuścił łaskę, by nie wyróżniać bezprawnie królewskiego syna. Po zakończeniu ceremonii Maria Kazimiera czyniła urzędnikowi z tego powodu gorzkie wymówki⁴. W tym samym roku na sejmie grodzieńskim dwór próbował podjąć temat następstwa tronu, by kraj uniknął nieszczęścia wolnej elekcji⁵. Starania te nie przyniosły jednak oczekiwanego skutku z powodu oporu opozycji.

Jakub przyjmował przedstawicieli zagranicznych pojawiających się na dworze. Gościł u siebie np. nuncjusza papieskiego Andrea Santa Croce. W czasie tej wizyty okazało się, że królewicz nie przestrzegał ceremoniału stosowanego wówczas w Europie i niechęć uchybił etykietce, okazując nuncjuszowi zbyt mało uwagi, co wywołało niezadowolenie gościa i zmusiło go do powtórzenia wizyty. Przy następnej okazji królewicz z kolei przesadził z okazywanymi względami, co również zostało źle przyjęte. Ostatecznie jednak przedstawiciel papieża pogodził się z tym, gdyż „na dworze polskim nie mierzą kroków z wybrednym rzymskim wyrachowaniem”⁶.

Gdy w 1686 roku podpisano pokój z Moskwą, Jakub wystąpił u boku ojca podczas audiencji dla posłów rosyjskich⁷. Królewicz pojawił się także na radzie senatu we Lwowie, część senatorów przystąpiła wówczas do ucałowania jego ręki⁸. Niegdyś podobnie wyróżniono królewicza Wła-

³ K. Matwijowski: *Jan III Sobieski jako mąż stanu*. „Sobótka” 1980, nr 2, s. 203.

⁴ M. Komarzyński: *Maria Kazimiera d'Arquien Sobieska królowa Polski (1641—1716)*. Kraków 1983, s. 110.

⁵ Biblioteka im. Ossolińskich [dalej: BOss.], Teki Lukasa [dalej: TL] 2998/I, s. 139; H. Wisner: *Rzeczpospolita Wazów. Czasy Zygmunta III i Władysława IV*. Warszawa 2002, s. 189.

⁶ *Diariusz podróży do Polski wyjęty z pamiętników Jana Chrzyciela Faggioli*. Wyd. F. Kluczycki. „Czas. Dodatek Miesięczny” 1858, T. 11, R. 3, s. 245—246.

⁷ Stanisław Woleński do Jana Matesilani, Lwów, 29.01.1687. W: E. Rykaczewski: *Relacje nuncjuszów apostolskich i innych osób o Polsce. Od roku 1548 do 1690*. T. 2. Berlin—Poznań 1864, s. 456; *Opis historyczny zaślubin królewica polskiego Jakuba Sobieskiego*. Oprac. A. Wejnert. Warszawa 1851, s. 2.

⁸ Obecnych było wówczas tylko 24 senatorów. „Gazette de France” z 11 stycznia 1687; A. Kamieński: *Polska a Brandenburgia-Prusy w drugiej połowie XVII wieku. Dzieje polityczne*. Poznań 2002, s. 253. Wcześniej o obecność Jakuba w senacie mieli prosić biskupi. Z. Wójcik: *Jan III Sobieski*. Warszawa 1998, s. 384. Całe wydarzenie wzbudziło żywy protest i „powszechne w narodzie nieukontentowanie” z powodu obaw, że król będzie forsował jego wybór na tron. *Opis historyczny zaślubin...*, s. 2. Natomiast na sejmikach zwolennicy dworu okazali wielkie zadowolenie i wdzięczność wobec zasług królewicza Jakuba. O. Forst de Battaglia: *Jan Sobieski król Polski*. Warszawa 1983, s. 294—295; W. Kriegseisen: *Sejm Rzeczpospolitej szlacheckiej (do 1763 roku)*. Warszawa 1995, s. 97.

dysława⁹. Jednak w styczniu 1687 roku na sejmie w Grodnie dwór musiał ugiąć się pod presją opozycji, „dementując plotki o dynastycznych zamysłach Jana III”¹⁰.

W początkach 1683 roku Jan III przygotowywał się do wojny z Turcją i zawarcia sojuszu z Wiedniem¹¹. Zdecydował, że pojedzie na wojnę w towarzystwie Jakuba, który pragnął uczestniczyć w tej kampanii¹². Miało to na celu zaprezentowanie królewicza Rzeczypospolitej i Europie oraz pokazanie go w gronie dowódców i książąt europejskich¹³. Jednym z warunków porozumienia z cesarzem było również małżeństwo królewicza Jakuba z Habsburżanką, wskazywano tu zwłaszcza arcyksiężniczkę Marię Antonię¹⁴. Jednak dwór wiedeński nie wyraził na to zgody i ten artykuł wypadł z dokumentów wówczas sygnowanych¹⁵. Wiedeń nie był bowiem zainteresowany wzmoc-

⁹ J. Lileyko: *Zamek warszawski rezydencja królewska i siedziba władz Rzeczypospolitej 1569—1763*. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1984, s. 272; H. Wisner: *Władysław IV Waza*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1995, s. 15. Zygmunta III proszono o zabieranie królewicza Władysława na obrady sejmu, „by się przysłuchiwał i przypatrywał wolnościom i chęć by brał do narodu naszego”. S. Ochmann-Staniszevska: *Dynastia Wazów w Polsce*. Warszawa 2006, s. 15, 33.

¹⁰ W. Kriegseisen: *Sejm...*, s. 97.

¹¹ J. Wimmer: *Wiedeń 1683*. Warszawa 1983, s. 129—130. Pallavicini od 1681 roku przeciągnął wielu na stronę opozycji. K. Piwarski: *Między Francją a Austrią: z dziejów polityki Jana III Sobieskiego w latach 1687—1690*. Kraków 1933, s. 19.

¹² J. Wimmer: *Wiedeń 1683...*, s. 210. Podobno na udział w wyprawie nalegał sam Jakub. Z. Wójcik: *Jan III Sobieski...*, s. 326.

¹³ Zabierając syna na wyprawę w 1683 roku, Jan III z pewnością chciał zaprawić go w trudach żołnierskich, a przy okazji dać mu szansę na zdobycie laurów wojennych. J. Wimmer: *Wiedeń 1683...*, s. 281; W. Zawadzki: *Jakub i Konstanty Sobiescy. Wspomnienie historyczne z powodu odkrycia ich grobowca w kościele żółkiewskim*. Lwów 1862, s. 15. Szedł Sobieski śladem Zygmunta III, który także starał się umożliwić najstarszemu synowi zdobycie doświadczenia i upowszechnić jego imię wśród szlachty. S. Ochmann-Staniszevska: *Dynastia Wazów...*, s. 90, 132.

¹⁴ Wiedeń łudził Sobieskich możliwością mariażu najstarszego królewicza z arcyksiężniczką już w 1680 roku — w związku z powstającymi wówczas planami utworzenia ligi antytureckiej. *Listy Piotra des Noyers sekretarza królowej Marii Kazimierzy z lat 1680—1683 rzeczy polskich dotyczące, przez Ludwika Nabelaka*. Biblioteka Ossolińskich, Poczta nowy. T. 10. Lwów 1868, s. 22; N.A. Salvandy: *Historia króla Jana Sobieskiego i królestwa polskiego*. T. 2. Lwów 1861, s. 13. Próbuąc ocalić wpływy francuskie, Morsztyn starał się zwrócić polską agresję przeciwko Moskwie, podczas gdy Jan III czynił starania, by pozyskać Moskwę dla planów antytureckich. Przyszła królowa zaś królewiczowi Jakubowi Maria Antonia ostatecznie w 1686 roku poślubiła Maksymiliana Emanuela Wittelsbacha. J. Wimmer: *Wiedeń 1683...*, s. 129, 131, 133, 139, 145, 148. Małżeństwu Jakuba Sobieskiego z cesarzówną sprzeciwiało się wielu senatorów. Z. Wójcik: *Jan III Sobieski...*, s. 312.

¹⁵ T.M. Barker: *Double Eagle and Crescent. Vienna's Second Turkish Siege and its Historical Setting*. New York 1967, s. 52, 107, 115, 159; J.P. Spielman: *Leopold I of Austria*. New Brunswick, New Jersey 1977, s. 111; J. Wimmer: *Wiedeń 1683...*, s. 185. Tymczasem opozycja uważała sprawę małżeństwa młodego Sobieskiego z arcyksiężniczką za pewną

nieniem Rzeczypospolitej, a małżeństwo polskiego królewicza zwiększyłoby jego szanse na tron, a może nawet otworzyłoby drogę do ustanowienia nad Wisłą dynastii¹⁶.

Zgodnie z zamysłem Jana III, królewicz podczas kampanii wiedeńskiej nawiązał bliskie, a nawet przyjazne stosunki z innymi dowódcami. 31 sierpnia poznał księcia Karola Lotaryńskiego. W Heiligenbronn wyprawiono ucztę, w czasie której książę Karol, upiwszy się, próbował nauki polskiego, powtarzając do znudzenia, że Jan III to jego ojciec, a Jakub i pozostający w kraju królewicze to jego bracia¹⁷. Później odbywały się wspólne narady wojenne z udziałem króla, księcia Karola i dowódców cesarskich, na których obecny był królewicz Jakub¹⁸. Również po bitwie wiedeńskiej miały miejsce uczty i przyjęcia. Nazajutrz po zwycięstwie w kwaterze dowódcy Wiednia Ernsta Rüdigera Stahremberga przygotowano obiad, podczas którego po prawej ręce Jana III zasiadł elektor bawarski Maksymilian Emanuel, a po lewej — królewicz Jakub¹⁹. Następnego dnia Sobiescy znowu jedli obiad z Maksymilianem Emanuelem, któremu Jan III sprezentował trzy konie i kilku Turków²⁰. Później nastąpiło spotkanie z cesarzem pod Schwechat²¹. Polskiego królewicza spotkał wówczas despekt ze strony Leopolda I, który wcale nie zauważył obecności młodego Sobieskiego i nie pozdrowił go²². Być może było to spowodowane obawą cesarza, że Sobiescy zechcą zagarnąć dla siebie Węgry. Mogło być to również próbą zdeprecjonowania zasług Polaków dla wyzwolenia Wiednia i obrażenia w osobie jego syna samego Jana III²³.

i zaakceptowaną przez Wiedeń. *Listy Jana Andrzeja Morstina*. Oprac. S. Ochmann-Staniszevska. Wrocław 2002, s. 109.

¹⁶ Z. Wójcik: *Rzeczpospolita wobec Turcji i Rosji 1674—1679*. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1976, s. 59.

¹⁷ Jan Sobieski: *Listy do Marysieńki*. Oprac. L. Kukulski. Warszawa 1962, s. 505; J. Wimmer: *Wiedeń 1683...*, s. 109, 286—287. Karol Lotaryński miał być wzorem dla Jakuba Sobieskiego. Z. Wójcik: *Jan III Sobieski...*, s. 325.

¹⁸ J. Sobieski: *Dyryusz wyprawy wiedeńskiej*. Wyd. T. Wierzbowski. Warszawa 1883, s. 14; J. Wimmer: *Wiedeń 1683...*, s. 290—291.

¹⁹ *Kopczyk szczęśliwej wiktorii wiedeńskiej z listów króla Jana III i królowej Marysieńki tudzież z diariusza królewicza Jakuba usypany*. Wybór A.A. Witusik. Lublin 1983, s. 104—105; J.F. Kluczycki: *Pamiętki polskie w Wiedniu i jego okolicach*. Kraków 1835, s. 98—100; N.A. Salvandy: *Historia...* T. 2, s. 295; J. Wimmer: *Wiedeń 1683...*, s. 352.

²⁰ J. Sobieski: *Dyryusz...*, s. 19.

²¹ J. Wimmer: *Wiedeń 1683...*, s. 354.

²² *Wyprawa i odsiecz wiedeńska*. W: K. Jarochoński: *Opowiadania i szkice historyczne*. Poznań 1884, s. 44.

²³ *Kopczyk...*, s. 38, 97; L. Rogalski: *Dzieje Jana III Sobieskiego*. Warszawa 1847, s. 168; T. Urbański: *Spotkanie Jana III Sobieskiego z Leopoldem pod Szwechatem. Rzut oka na politykę austriacką i francuską wobec Polski w roku 1683—84*. Lwów 1908, s. 43; J. Wimmer: *Odsiecz wiedeńska 1683*. Kraków 1983, s. 178 i nast. Zdaniem Zbigniewa Wójcika, incydent pod Schwechat był wynikiem „niezbyt zręcznie prowadzonej” polityki Jana III względem Węgier. Zob. *Traktaty polsko-austriackie z drugiej połowy XVII wieku*.

Prawdopodobne jest także, że w ten nieudolny, chybiony sposób cesarz próbował ratować swą twarz wobec obecnych na spotkaniu elektorów²⁴. Król był oburzony tym incydentem. Sam Jakub wytłumaczył zachowanie cesarza zbyt strojnym kapeluszem, spod którego nie zauważył on królewicza, i narowistym koniem, którego trzeba było trzymać obiema rękami²⁵. Otoczenie cesarskie, pragnąc naprawić niezręczność Leopolda I, prosiło później króla polskiego, aby Jakuba „posłać do dworu cesarskiego, że mu się to wszystko nagrodzi i że wielkie mu będą oddawane honory”²⁶. Jan III nie rozstawał się jednak z synem.

Afronty ze strony Leopolda I stały w sprzeczności z doskonałymi stosunkami, jakie panowały między Sobieskimi a książętami Rzeszy. Maksymilian Emanuel mówił Jakubowi, że ma dziesięcioletnią siostrę — Violante Beatrix, daleko ładniejszą niż delfinowa (czyli Maria Anna zamężna z Ludwikiem Wielkim Delfinem), a potwierdzili to ludzie z jego otoczenia²⁷. Sugerowano, że Jakub mógłby ją poślubić, ale oczywiście więcej w tych sugestiach było galanterii niż rzeczywistych planów matrymonialnych²⁸. Natomiast stosunki między Jakubem a elektorem układały się nader dobrze. Polski królewicz ofiarował Maksymilianowi Emanuelowi tureckiego chłopca i inne drobiazgi, z czego Wittelsbach „był niewymownie

Oprac. Z. Wójcik. Warszawa 1985, s. 27. Cesarz miał być zawstydzony własnym tchórzstwem. M. Šmerda: *Wyprawa wiedeńska Jana Sobieskiego a kraje czeskie*. W: *Ród Sobieskich. Materiały z sesji z okazji 350 rocznicy urodzin Jana III Sobieskiego*. Red. K. Matwijowski. Wrocław 1980, s. 248.

²⁴ Zdaniem jednego z autorów, Niemcy w ogóle nie zauważyli całego zajścia, choć to Karol Lotaryński miał doradzać posłanie Jakubowi prezentów. T.M. Barker: *Double Eagle...*, s. 342—344. Dodajmy, że Leopold I uchodził za człowieka nieporadnego towarzysko. N.A. Salvandy: *Historia...* T. 2, s. 13; A. Wheatcroft: *Habsburgowie*. Kraków 2000, s. 135—136.

²⁵ Jan Sobieski: *Listy...*, s. 527; Idem: *Dyaryusz...*, s. 20. Tę wersję podaje jedna z biografii Leopolda I. Miał on rzekomo zbyt ciężką perukę, duży kapelusz i nerwowego konia. J.P. Spielman: *Leopold I...*, s. 111; M. Komarzyński: *Maria Kazimiera...*, s. 120—121; L. Pukaniec: *Sobieski a Stolica Apostolska na tle wojny z Turcją (1683—1684)*. Wilno 1937, s. 65, 74.

²⁶ Jan Sobieski: *Listy...*, s. 562. Król poskarżył się jednak na takie zachowanie cesarza dyplomacji papieskiej. Natomiast Leopold I narzekał na to, że Polacy zagarnęli ogromne łupy, a także korespondencję wezyra i Thököly'ego. Nuncjusz papieski uważał, że spotkania obu monarchów nie są wcale potrzebne i mogą prowadzić do zadrażnień. Zob. L. Pukaniec: *Sobieski a Stolica Apostolska na tle wojny z Turcją...*, s. 65, 74; J. Długosz, J.A. Kosiński: *Wyprawa wiedeńska w oczach pokojowca JKM*. W: *Studia z dziejów epoki Jana III Sobieskiego*. Red. K. Matwijowski. Wrocław 1984, s. 89—95.

²⁷ Pani de Sevigné potwierdzała, że małżonka Delfina jest nieszczerzej urody. Pani de Sevigné: *Listy*. Wybór W. Karpiński. Warszawa 1981, s. 260.

²⁸ Młodsza siostra Maksymiliana Emanuela to Violante Beatrix — wówczas dziesięcioletnia, później zamężna za Cosimo III Medici, księcia Toskanii. Jan Sobieski: *Listy...*, s. 543.

kontent”²⁹. Afront ze strony cesarza osłodził królewiczowi Jan Jerzy III, elektor saski, nazywając Jakuba drogim bratem i traktując go wielce poufale, ku zadowoleniu Jana III³⁰.

Na zwycięstwie wiedeńskim skończyły się jednak sukcesy Sobieskich. W latach 1686 i 1691 królewicz podążył wraz z ojcem do Mołdawii, gdzie dwukrotnie ponieśli klęskę³¹. W 1687 roku Jan III powierzył synowi dowództwo w wyprawie kamienieckiej, ale ona także nie przyniosła sukcesu³².

Planując królewską przyszłość Jakuba, Sobiescy uznali, że znaczącym sukcesem stałoby się jego świetne małżeństwo. Zabiegała o nie zwłaszcza Maria Kazimiera³³. Wśród kandydatek na małżonkę królewicza kilkakrotnie

²⁹ M. Komarzyński: *Die Beziehungen zwischen den Höfen der Wittelsbacher und dem von Sobieski in der zweiten Hälfte des XVII. Jahrhunderts*. „Zeitschrift für bayerische Landesgeschichte” 1983, Bd. 46, Heft 2, s. 314–315; K. Targosz: *Jan III Sobieski mecenasem nauk i uczonych*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1991, s. 74.

³⁰ Jan Sobieski: *Listy...*, s. 516.

³¹ C. Chowaniec: *Wyprawa Sobieskiego do Mołdawii w 1686 r.* Warszawa 1932, s. 32. Wysłannicy francuscy sugerowali, że gdyby zdobyto dla Jakuba Węgry, Aleksander mógłby panować w Polsce. K. Sarnecki: *Pamiętniki z czasów Jana Sobieskiego. Dziennik i relacje z lat 1691–1696*. Wyd. J. Woliński. Wrocław 1958, s. 10–11; A. Kamiński: *Polska a Brandenburgia-Prusy...*, s. 261; M. Wagner: *Stanisław Jabłonowski (1634–1702): hetman koronny*. Cz. 1. Siedlce 1997, s. 68; O. Forst de Battaglia: *Jan Sobieski...*, s. 346.

³² Biblioteka Czartoryskich [dalej: BCzart.], rkps 422, k. 185, Jan III do Stanisława Jabłonowskiego, Żółkiew, 8.08.1687; Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Publiczne Potockich [dalej: AGAD APP], rkps 82, k. 149, Jan III do Marcina Kątskiego, Żółkiew, 7.08.1687; W. Czaplinski: *Władysław IV i jego czasy*. Warszawa 1972, s. 77; J. Maroń: *Sejmy z lat 1688–1689*. Wrocław 1987 (maszynopis znajdujący się w Instytucie Historii Uniwersytetu Wrocławskiego), s. 29; K. Piwarski: *Między...*, s. 29. Stanisław Jabłonowski miał się bać w tym czasie wzmocnienia Sobieskich. *Mémoires du marquis de Sourches sur le règne de Louis XIV*. Publiés par le comte de Cosnac (Gabriel-Jules) et A. Bertrand. T. 2. Paris 1882–1893, s. 54; *Opis historyczny zaślubin...*, s. 2; N.A. Salvandy: *Historia...* T. 2, s. 131; O. Forst de Battaglia: *Jan Sobieski...*, s. 302; K. Konarski: *Polska w wieku XVII*. Warszawa 1921, s. 160; J. Łoski: *Jan Sobieski, jego rodzina, towarzysze broni i współczesne zabytki*. Warszawa 1883, s. 20; M. Komarzyński: *Jan III Sobieski a Bałtyk*. Gdańsk 1983, s. 48; Z. Wójcik: *Jan III Sobieski...*, s. 430. Według obecnych w obozie po bombardowaniu Kamieńca królewicz, zasiadając w radzie, „mądrze i tak dobrze jako anioł mówił”. Hetman Jabłonowski choć nadal niechętny synowi królewskiemu, podobno okazywał mu publicznie szacunek. O. Łaskowski: *Jan III Sobieski*. Lwów 1933, s. 296–297; T. Nowak: *Stanisław Jabłonowski*. W: *Polski słownik biograficzny*. T. 10. Kom. red. W. Konopczyński. Wrocław 1990, s. 235; M. Komarzyński: *Maria Kazimiera...*, s. 124; J. Perdenia: *Stanowisko Rzeczypospolitej szlacheckiej wobec sprawy Ukrainy na przełomie XVII–XVIII wieku*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1963, s. 66; K. Targosz: *Jan III Sobieski mecenasem...*, s. 93.

³³ Z. Wójcik: *Jan III Sobieski...*, s. 463. W przyszłości starania o rękę arcyksiężniczki dla Fryderyka Augusta miały stanowić ułatwienie w jego przyszłych zabiegach o koronę polską. J.A. Gierowski: *Europa wobec unii polsko-saskiej*. W: *Z dziejów polityki i dyploma-*

pojawiała się Ludwika Karolina z Radziwiłłów — dziedziczka linii birzańskiejskiej³⁴. Po raz ostatni starania o jej rękę podjęto w 1688 roku, co skończyło się dość spektakularną porażką³⁵. Królewicz udał się do Berlina na spotkanie z księżniczką, ale Radziwiłłówna, wbrew składanym Sobieskiemu zapewnieniom, poślubiła jego rywala — księcia palatyńskiego Karola Filipa von Pfalz-Neuburga³⁶.

W nadziei na zdobycie dla syna stosownej narzeczonej Sobiescy zwrócili się ku Francji i Austrii, licząc na przychylność tamtejszych monarchów dla swych planów matrymonialnych i dynastycznych³⁷. Francja nie potraktowała tych zabiegów z należytą powagą. Wiedeń natomiast od 1688 roku wobec chwiejącego się sojuszu antytureckiego i wzrastającego niezadowole-

macji polskiej. *Studia poświęcone pamięci Edwarda hrabiego Raczyńskiego Prezydenta RP na wychodźstwie*. Kom. red. H. Bułhak. Warszawa 1994, s. 60. Niegdyś różnorodne projekty małżeńskie snuł Jan Kazimierz. Mimo kilku kandydatek, jakie pojawiły się w tych planach, nie ożenił się przed elekcją. S. Ochmann-Staniszevska: *Dynastia Wazów...*, s. 177; T. Wasilewski: *Ostatni Waza na polskim tronie*. Katowice 1984, s. 11, 19, 53, 55; Z. Wójcik: *Jan Kazimierz Waza*. Wrocław—Warszawa—Kraków 2004, s. 40, 50.

³⁴ O rękę Ludwiki Karoliny dla syna występował także elektor brandenburski. A. Codello: *Hegemonia Paców na Litwie i ich wpływy w Rzeczypospolitej 1669—1674*. „Studia Historyczne” 1970, R. 13, z. 1, s. 28; Z. Helcel: *O dwukrotnem zameściu księżniczki Ludwiki Karoliny Radziwiłłówny i wynikłych stąd w Polsce zamieszkach. Przyczynek do dziejów panowania Jana III*. Kraków 1857, s. 23; A. Kamiński: *Polska a Brandenburgia-Prusy...*, s. 193; M. Komarzyński: *Maria Kazimiera...*, s. 110, 125; K. Piwarski: *Sprawa pruska za Jana III Sobieskiego (1688—1689)*. Lwów 1929, s. 10; Z. Wójcik: *Jan III Sobieski...*, s. 308. Elektor ujawnił wobec Francji pragnienie osadzenia młodszego syna na tronie polskim. Chciał zdobyć poparcie Wersalu dla swych zamysłów. Zob. BOss., TL 2999/I, s. 101, 146. Dodajmy, że elektor chciał wyposażyć swego syna w Łębork i Bytów, co miało stanowić dodatkowy argument za jego kandydaturą na tron polski. B. Szymczak: *Fryderyk Wilhelm*. Wrocław—Warszawa—Kraków 2006, s. 272; T. Wasilewski: *Ludwika Karolina z Radziwiłłów*. W: *Polski słownik biograficzny*. T. 18..., s. 110—112. Opozycja, zdając sobie sprawę, że majątki Radziwiłłowskie i tamtejsza klientela stanowiłyby doskonałą odszkodowanie dla starań Sobieskiego o tron, aktywnie przeciwdziałała tym planom. Zob. BOss., TL 2998/I, s. 66; Z. Wójcik: *Jan III Sobieski...*, s. 254—268.

³⁵ Kopja skryptu Xiężniczki Radziwiłłówny margrabiny Brandenburskiej, danego Królewicowi j. Mci Jakubowi Sobieskiemu, jako za nikogo innego za mąż nie pójdzie, tylko za niego. W: *Źródła do dziejów Polski*. Wyd. M. Bielowski, A. Przeździecki. T. 1. Wilno 1843, s. 169; W. Ziembicki: *Nieznane listy Marii Kazimery*. Kraków 1935, s. 7—10; O. Forst de Battaglia: *Jan Sobieski...*, s. 315; Z. Helcel: *O dwukrotnem...*, s. 42, 70; M. Komarzyński: *Maria Kazimiera...*, s. 126; J. Maroń: *Sejm...*, s. 256; Z. Wójcik: *Jan III Sobieski...*, s. 447. Te niefortunne starania mocno nadszarpnęły opinie szlachty o królewiczu i ośmieszyły go w oczach Europy. K. Piwarski: *Królewicz Jakub w Oławie*. Kraków 1939, s. 11—12.

³⁶ Z. Helcel: *O dwukrotnem...*, s. 43—45, 48; K.B. Hoffman: *Historia upadku dynastii Sobieskich z nowych dokumentów*. „Gazeta Polska” 1862, nr 251.

³⁷ BOss., TL 2998/I, s. 139; M. Komarzyński: *Maria Kazimiera...*, s. 110—111; Z. Wójcik: *Jan III Sobieski...*, s. 281—284.

nia dworu polskiego, postanowił znaleźć narzeczoną dla królewicza Jakuba. Pod wpływem starań papieskich zaproponowano Sobieskim Jadwigę Elżbietę, księżniczkę palatyńską, córkę najbliższego doradcy Leopolda I — Filipa Wilhelma von Pfalz-Neuburg. Największą zaletą panny był jej posag polityczny — jej najstarsza siostra Eleonora była małżonką cesarza, a pozostałe poślubiły królów Hiszpanii i Portugalii oraz księcia parmeńskiego. Jej bracia z kolei byli dziedzicami Palatynatu i biskupami wielu ważnych diecezji niemieckich, jeden z nich — Franciszek Ludwik — został biskupem wrocławskim. Innym z braci był szczęśliwy konkurent do ręki Radziwiłłówny³⁸.

Rozpoczęto więc rozmowy matrymonialne. Jadwiga Elżbieta miała dostać w posagu 100 tys. florenów — tyle, ile jej siostry wydane za panujących władców Portugalii i Hiszpanii. Cesarz zażądał, by Jakub Sobieski — książę niemający korony — dał dwa razy więcej i zabezpieczył te sumy w cesarstwie. Zdaniem Leopolda I, ranga księżniczki wymagała, by dzieci tej pary nie były równe szlachcie, lecz używały tytułów książęcych. Ten warunek wydawał się bardzo trudny do spełnienia³⁹. Palatyn reński Filip Wilhelm von Pfalz-Neuburg obawiał się o los swej córki wydanej za syna elekcyjnego króla. Pragnąc zapewnić jej przyszłość, żądał dużego wiana na wypadek, gdyby Jan III zmarł, a Jakub nie zdobył po nim tronu⁴⁰. Jan III miał uzyskać zgodę, aby jego synowie zasiadali w senacie nie jednorazowo, lecz zawsze z mocy prawa. Domagał się tego cesarz, aby zabezpieczyć los Jadwigi Elżbiety, a w przyszłości jej dzieci. Z tej samej przyczyny żądano

³⁸ *Diariusz podróży do Polski wyjęty z pamiętników Jana Chrzyciela Faggiuoli...*, s. 268—269; S. Baessler, E. Brockhoff, M. Henker: *Von Kaisers Gnaden*. Neuburg an der Donau 2005, s. 369—377; W. Hesse: *Hier Wittelsbach, hier Pfalz. Die Geschichte der pfälzischen Wittelsbacher von 1214—1803*. Landau/Pfalz 1986, s. 179; C. Ingham: *The Habsburg Monarchy 1618—1815*. Cambridge 1994, s. 84; K. Piwarski: *Królewicz Jakub...*, s. 5—6. Wittelsbachom z Palatynatu zależało przede wszystkim na zachowaniu dystansu wobec Francji i cesarstwa. D.B.: *Memoires du gouvernement de l'empire*. La Haye 1741, s. 192—195; J.K. Plebański: *Jan Kazimierz, Maria Ludwika Gonzaga, dwa obrazy historyczne*. Warszawa 1862, s. 146; B. Szymczak: *Fryderyk Wilhelm*. Wrocław—Warszawa—Kraków 2006, s. 66—67; L. Pfandl: *Karl II. Das Ende der spanischen Machtstellung in Europa*. München 1940, s. 297; J.C. Petitfils: *Louis XIV*. Paris 2002, s. 491; H. Schmidt: *Kurfürst Karl Philip von der Pfalz als Reichsfürst*. Mannheim 1963, s. 62.

³⁹ Inną, stale powracającą kwestią były dobra Radziwiłłowskie i opieka nad nimi, zwłaszcza że Ludwika Karolina spodziewała się dziecka. Neuburgowie chcieli utrzymać kuratelę Sapiechów nad tymi majątkami. Teki Waliszewskiego w zbiorach PAN w Krakowie [dalej: TW] nr 8725, s. 3801—3802. W międzyczasie zrodził się jeszcze pomysł, by Karol Filip Neuburg otrzymał indygenat polski. Jana III łudzono, że w zamian cesarz mógłby nawet zaakceptować polską zwierzchność w Mołdawii. O. Forst de Battaglia: *Jan Sobieski...*, s. 334; J. Maroń: *Sejmy...*, s. 332.

⁴⁰ E. Rykaczewski: *Relacje nuncjuszków apostolskich i innych osób o Polsce...*, s. 518—521.

w Wiedniu i Neuburgu nadania Jadwidze Elżbiecie indygenatu, by jej potomstwo mogło dziedziczyć w Polsce dobra po dziadku⁴¹.

Leopold I gotów był przeznaczyć przyszłej młodej parze jakieś terytorium na Śląsku, jako zabezpieczenie sum posagowych⁴². Zdecydowano o ich ulokowaniu na Oławie. Terytorium zostało przyznane Sobieskim z zachowanym przez cesarza prawem wykupu⁴³. Niezadowoleni ze zbliżenia dworu polskiego z Wiedniem Francuzi straszili Marię Kazimierę, że cesarz i tak nie poprze w przyszłości starań królewicza o tron, lecz udzieli wsparcia Karolowi Filipowi, mężowi Radziwiłłówny, albo swemu szwagrowi Karolowi lotaryńskiemu⁴⁴. Sobiescy pragnęli, by cesarz wyraził zgodę na zajęcie przez Jana III księstw naddunajskich, co wzmocniłoby szanse Jakuba na tron polski, ale Leopold I tego nie uczynił⁴⁵. Maria Kazimiera powiadomiła najstarszego syna o sfinalizowaniu rozmów matrymonialnych. Nie ukrywała, że na jego żonę wołałaby księżniczkę francuską, podkreślała jednak, że Wersal nie zaproponował im niczego stosownego w tej kwestii. Teraz pragnęła jedynie, by nikt nie przeszkodził w zawarciu związku, który dla Jakuba szykowano⁴⁶. Na wieść o sfinalizowaniu porozumienia Jakub powiadomił krewnych narzeczonej o przygotowaniach weselnych⁴⁷.

⁴¹ TW nr 8725, s. 3982, 4011, 4046, 4073, 4074; A. Kamieński: *Polska a Brandenburgia-Prusy...*, s. 333; A. Karpiński: *Topografia prywatności „wielkiego człowieka”. O Arkadiach S.H. Lubomirskiego*. W: *Literatura polskiego baroku. W kręgu idei*. Red. A. Nowicka-Jeżowa, M. Hanusiewicz i A. Karpiński. Lublin 1995, s. 387—388.

⁴² Nacyjnalnyj Gistarycznyj Archiu Bielarusi [dalej: NGAB], f. 694, o. 12, rkps 376, k. 13, Giacomo Cantelmi do Johanna Christopha Zierowskiego, Żółkiew, 9.11.1689.

⁴³ K. Piwarski: *Historia Śląska w zarysie*. Katowice—Wrocław 1947, s. 238. Habsburgowie nadal obawiali się polskich roszczeń względem przygranicznych terenów Śląska. K. Piwarski: *Królewicz Jakub...*, s. 6—7; W. Korta: *Historia Śląska do 1763 roku*. Warszawa 2003, s. 320—321; K. Piwarski: *Pomysły odzyskania Śląska za Jana III Sobieskiego*. Katowice 1938, s. 23—27. W owym czasie żadne ze śląskich terytoriów nie miało niezależności od władzy cesarskiej. Idem: *Śląsk a Polska za Jana III Sobieskiego*. Cieszyn 1929, s. 16; W. Roszkowska: *Oława królewiczów Sobieskich*. Wrocław 1984, s. 32—34, 36—37; S. Śreniowski: *Historia ustroju Śląska*. Katowice—Wrocław 1948, s. 177.

⁴⁴ BOss., TL 3002/I, s. 111; TW nr 8725, s. 3679; M. Komarzyński: *Maria Kazimiera...*, s. 129.

⁴⁵ N.A. Salvandy: *Historia...* T. 2, s. 151; O. Forst de Battaglia: *Jan Sobieski...*, s. 331; R. Kawecki: *Kardynał Michał Stefan Radziejowski (1645—1705)*. Opole 2005, s. 72; Z. Wójcik: *Jan III Sobieski...*, s. 464—466.

⁴⁶ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 151, k. 46r.—48r., Maria Kazimiera do Jakuba Sobieskiego, [b.m.], niedziela w nocy 8. M. Komarzyński: *Decyzja o odsieczy wiedeńskiej w świetle korespondencji królowej Marii Kazimiery*. „Kwartalnik Historyczny” 1994, R. 101, z. 4, s. 34.

⁴⁷ Lwiwska Naukowa Biblioteka im. Stefanyka NAN Ukraini [dalej: LNB], rkps 876 II, k. 187v., *Expediatio connubialis Principis Jacobi ad Seruum Leopoldum Imperatorem*, Żółkiew, 30.11.1690; ibidem, k. 188r., *Expediatio connubialis Principis Jacobi ad Seruum Electorem Palatinum Rheni*, Żółkiew, 30.11.1690; ibidem, k. 188v., *Expediatio connubialis Prin-*

13 lutego Jadwiga Elżbieta wyruszyła w drogę. Towarzyszyła jej matka Elżbieta Amalia⁴⁸. We Wrocławiu powitano je bardzo uroczyście⁴⁹. O szczęśliwym przyjeździe Jadwigi Elżbiety na Śląsk jej brat Franciszek Ludwik zawiadomił niecierpliwego narzeczonego⁵⁰. Jakub wyjechał naprzeciw księżniczce i ujrzał ją 13 marca w Oleśnicy⁵¹. W Warszawie odbyły się wspaniałe uroczystości weselne⁵². Na dwór polski przysłano gratulacje dla szczęśliwych małżonków od rodziny narzeczonej⁵³. Nowożeńcy odpowiedzieli na nie, wysyłając opisy uroczystości, jakie na ich cześć przygotowano⁵⁴.

W tym samym czasie, mimo niemieckiego małżeństwa syna, Maria Kazimiera skłaniała się ku zerwaniu z Wiedniem i powrotowi do współpracy z Wersalem. Snuła więc plany zawarcia odrębnego pokoju z Turcją⁵⁵. Tymczasem Jan III przygotowywał nową kampanię antyturecką, a nawet zamierzał powierzyć naczelne dowództwo w niej królewiczowi Jakubowi⁵⁶. Tymczasem, zdaniem markiza de Béthune, królewicz chciał, by oddano mu 6-tysięczne wojsko, z którym udałby się do Siedmiogrodu z pomocą cesarzy⁵⁷. Takie propozycje przywiózł ponoć do Polski nowy ambasador cesarski hrabia Philip von Thurn. Miało to najpełniej zaświadczać o oddaniu najstar-

cipis Jacobi ad Sermum Electorem Saxoniae, Żółkiew, 30.11.1690; ibidem, k. 188v.—189r., Expeditio connubialis Principis Jacobi ad Sermum Matrem Electricem, Żółkiew, 30.11.1690; ibidem, k. 191r., Expeditio connubialis Principis Jacobi ad Sermum Romam Imperatricem, Żółkiew, 30.11.1690; ibidem, k. 191v., Expeditio connubialis Principis Jacobi ad Sermum Regem Christianissimum, Żółkiew, 30.11.1690; ibidem, k. 190v., Expeditio connubialis Principis Jacobi ad Neam Sponsam, Żółkiew, 30.11.1690.

⁴⁸ *Diariusz podróży...*, s. 268—269.

⁴⁹ K. Matwijowski: *Uroczystości, obchody i widowiska w barokowym Wrocławiu*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 41; „Gazette de France” z 6 stycznia 1691.

⁵⁰ NGAB, f. 694, o. 12, nr 285, k. 1r.—v., Franciszek Ludwik von Pfalz-Neuburg do Jakuba Sobieskiego, Wrocław, 10.03.1691.

⁵¹ *Opis historyczny zaślubin...*, s. 12—15; *Diariusz podróży...*, s. 288—289; W. Roszkowska: *Olawa...*, s. 37.

⁵² *Diariusz podróży...*, s. 286—290; *Opis historyczny zaślubin...*, s. 10—20.

⁵³ Haus-, Hof- und Staatsarchiv [dalej: HHStA], Polen, rkps I/87, k. 2r.—v., Aleksander Zygmunt von Pfalz-Neuburg do Jakuba Sobieskiego, [b.m.], 16.05.1691; NGAB, f. 694, o. 12, rkps 280, k. 2, Maria Anna do Jakuba Sobieskiego, Madryt, 14.11.1691.

⁵⁴ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 280, k. 4, Maria Anna do Jakuba Sobieskiego, Madryt, 28.03.1692.

⁵⁵ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 151, k. 58r.—59r., Maria Kazimiera do Jakuba Sobieskiego, Jaworów 3.07.[1691?]. Maria Kazimiera zdecydowanie opowiadała się wówczas za zmianą kursu politycznego. K. Piwarski: *Sprawa pośrednictwa tatarskiego w wojnie polsko-tureckiej (1692—1693)*. W: *Studia Historica w 35-lecie pracy naukowej Henryka Łowmiańskiego*. Warszawa 1958, s. 362, 364.

⁵⁶ „Gazette de France” z 24 sierpnia 1691. Informacja ta nie znajduje potwierdzenia w innych źródłach.

⁵⁷ TW nr 8726, s. 4541—4542; „Gazette de France” z 7 lipca 1691.

szego syna królewskiego interesom Wiednia⁵⁸. Maria Kazimiera próbowała przekonać Jakuba do zaniechania współpracy z Wiedniem, gdyż jej zdaniem tylko Francja mogła pomóc Sobieskim w staraniach o tron⁵⁹. Królewicz nie uległ jednak namowom matki, a dyplomacja cesarska zapewniała go o ewentualnej pomocy w elekcji i dyskretnie próbowała skłócić go z rodzicami⁶⁰.

Habsburgowie naciskali na Jakuba, by Polska odrzuciła propozycje francuskie dotyczące pokoju odrębnego⁶¹. Cesarz prosił Jakuba o podjęcie aktywnej współpracy z przedstawicielem Wiednia Krzysztofem Wacławem Nostitzem⁶². Dyplomacji cesarskiej byłoby bowiem na rękę, gdyby obydwaj zadziałali podczas zbliżającego się sejmku, nie dopuszczając do zawarcia pokoju odrębnego z Turcją i zakończenia wojny⁶³. Jakub do Grodna nie pojechał, wszakże doradzał wysłannikowi austriackiemu porozumienie z prymasem Michałem Radziejowskim⁶⁴.

Po swym ślubie Jakub utrzymywał ożywione kontakty z rodziną małżonki, co ułatwiał mu pobyt w Oławie. Królewicz przebywał na Śląsku i najprawdopodobniej wraz z żoną odwiedził Cieplice dla odbycia kuracji⁶⁵. Zapraszał ich także do siebie biskup wrocławski⁶⁶. Ponadto królewicz Jakub korespondował z resztą rodzeństwa Jadwigi Elżbiety, zwłaszcza z Marią Anną zasiadającą na tronie hiszpańskim⁶⁷ oraz z jej bratem, elektorem Pala-

⁵⁸ O. Forst de Battaglia: *Jan Sobieski...*, s. 343—344.

⁵⁹ W. Ziembicki: *Nieznane listy...*, s. 19; O. Forst de Battaglia: *Jan Sobieski...*, s. 353—354.

⁶⁰ A. Kaźmierczyk: *Sejm grodzieński, 31 grudnia 1692—11 lutego 1693*. „Studia Historyczne” 1990, R. 33, z. 1, s. 23; K. Piwarski: *Królewicz Jakub...*, s. 12—13.

⁶¹ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 278, k. 11r., Leopold I do Jakuba Sobieskiego, Wiedeń, 30.12.1692. Zwolenniczką takiego pokoju była wówczas Maria Kazimiera. A. Kaźmierczyk: *Sejm...*, s. 23.

⁶² NGAB, f. 694, o. 12, rkps 278, k. 13r., Leopold I do Jakuba Sobieskiego, Wiedeń, 22.12.1692. Zwolenniczką wpływów niemieckich w Polsce była także siostra królewska Katarzyna Radziwiłłowa. D. Garbusińska: *Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa — kobieta dwóch epok*. W: *Studia z dziejów...*, s. 173.

⁶³ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 278, k. 15, Leopold I do Jakuba Sobieskiego, Wiedeń, 27.12.1692. Powstawało jednak pytanie, czy Wiedeń mógł całkowicie zaufać Jakubowi wobec jego niestałości. Ponadto królewicz nie miał w Polsce ani specjalnych wpływów, ani zwolenników, bez których działalność polityczna była nie do pomyślenia. K. Piwarski: *Królewicz Jakub...*, s. 12—13. Pragnąc wpłynąć na Jakuba, kontaktowano się z jego otoczeniem. Biblioteka Jagiellońska [dalej: BJ], rkps 7758, k. 144r.—v., Rozrażewska do Krzysztofa Wacława Nostitza, Wrocław, 23.01.1693.

⁶⁴ BJ, rkps 7758, k. 33r.—34r., Jakub Sobieski do Krzysztofa Wacława Nostitza, [b.m., b.d.].

⁶⁵ W. Roszkowska: *Oława...*, s. 41.

⁶⁶ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 285, k. 3, Franciszek Ludwik von Pfalz-Neuburg do Jakuba Sobieskiego, Wrocław, 7.03.1692.

⁶⁷ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 280, k. 2, Maria Anna do Jakuba Sobieskiego, Madryt, 14.11.1691; ibidem, k. 4, Maria Anna do Jakuba Sobieskiego, Madryt, 28.03.1692; ibidem,

tynatu Johannem Wilhelmem⁶⁸. Dzięki swemu mariażowi królewicz Jakub nawiązał kontakty także z książętami włoskimi. Regularnie korespondował z Parmą, gdzie mieszkała jego szwagierka Dorota von Pfalz-Neuburg⁶⁹.

Gdy w początkach 1693 roku zaplanowano wizytę elektorowej Palatynatu Elżbiety Amalii we Wrocławiu, Jakub i Jadwiga Elżbieta udali się na spotkanie z nią⁷⁰. Księżna miała odwiedzić swego syna arcybiskupa Franciszka Ludwika, przebywała trzy dni we Wrocławiu, a potem wyjechała do Brzegu i Nysy⁷¹. Jan III wyrażał żal, że synowa wyjeżdża, ale uznawał, że Jadwiga Elżbieta nie tylko pragnie zobaczyć się z matką, ale odpowiada na wezwanie elektorowej⁷². Natomiast Maria Kazimiera zarzucała Jakubowi, że pojechał na Śląsk wraz z małżonką. Jej zdaniem, ambasador cesarski nawet nie ukrywał, że sprawy Neuburga stoją w Wiedniu lepiej niż Sobieskich. Wróżyła ponuro, że Sobiescy nie uzyskają od Habsburgów niczego, dodawała ze smutkiem: „[...] zdaje się, że uruchomiliśmy machinę, która działa przeciw nam”⁷³. Podkreślała też, że wielu senatorów opowiada się niemal jawnie za księciem palatyńskim Karolem Filipem⁷⁴. Choć monarchini przestrzegała syna przed utrzymywaniem nadmiernie bliskich stosunków z niemiecką rodziną jego małżonki, królewicz nie zmienił swej polityki, bo właśnie stamtąd, wbrew opiniom matki, Jakub upatrywał pomocy.

Jesienią 1693 roku Jan III z ogromnym zdziwieniem przyjął wiadomość, że Jakub *incognito* pojechał ze Śląska do Niemiec. Odwiedził między innymi Lipsk, Wrocław, gdzie bankietował z Krzysztofem Leopoldem Schaffgotschem oraz księżną Karoliną holsztyńską⁷⁵. Królowa nieustannie próbowała wyperswadować synowi takie podróże, ostrzegając, że na Śląsku przebywa jego śmiertelny wróg Karol Filip von Pfalz-Neuburg. Nie ukrywała też nie-

k. 8, Maria Anna do Jakuba Sobieskiego, Madryt, 28.03.1695; ibidem, k. 10, Maria Anna do Jakuba Sobieskiego, Madryt, 30.03.1696; ibidem, k. 12, Maria Anna do Jakuba Sobieskiego, Madryt, 12.02.1698.

⁶⁸ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 114, k. 2r., Johann Wilhelm von Pfalz-Neuburg do Jakuba Sobieskiego, Düsseldorf, 11.01.1692.

⁶⁹ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 283, k. 1r., Francesco Farnese do Jakuba Sobieskiego, Parma, 24.12.1692 oraz inne listy z tego zbioru.

⁷⁰ „Gazette de France” z 4 kwietnia 1693.

⁷¹ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 141, k. 24, Samuel Proski do NN, [b.m., b.d.]; K. Matwiowski: *Uroczystości, obchody i widowiska w barokowym Wrocławiu...*, s. 36–38.

⁷² NGAB, f. 694, o. 12, rkps 182, k. 1r., Jan III do Jadwigi Elżbiety, Garwolin, 16.07.[?].

⁷³ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 151, k. 142–149, Maria Kazimiera do Jakuba Sobieskiego, Kamienna, [b.d.].

⁷⁴ O. Forst de Battaglia: *Jan Sobieski...*, s. 354.

⁷⁵ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 151, k. 82r.—84r., Maria Kazimiera do Jakuba Sobieskiego, Pielaszkowice, 6.07.[?]; K. Sarnecki: *Pamiętniki...*, s. 60.

zadowolenia króla z działań Jakuba⁷⁶. Zagniewana monarchini zwróciła się również do synowej, zarzucając jej, że pozwoliła mężowi wyjechać⁷⁷. Także cesarzowa Eleonora przestrzegała Jakuba, by nie narażał się rodzicom, podróżując do Niemiec, zwłaszcza że, jak słusznie sądziła, takiej podróży nie da się ukryć. Tłumaczyła królewiczowi, że wywoła tym nieprzyjemne komentarze ze strony ambasadora francuskiego Melchiora de Polignac i wszystkich wrogów zbliżenia z Habsburgami, przez co zaszkodzi własnym interesom i zmniejszy swe szanse na koronę⁷⁸.

Kontakty królewicza Jakuba z Wiedniem przyczyniły się do małżeństwa jego siostry Teresy Kunegundy. To on przyniósł wieść o śmierci pierwszej żony elektora bawarskiego Maksymiliana Emanuela Marii Antonii⁷⁹. Wkrótce potem sfinalizowano rozmowy matrymonialne, a królewicz Jakub pozostawał w stałym kontakcie z dawnym towarzyszem spod Wiednia — reprezentował Maksymiliana Emanuela u boku siostry podczas zaślubin *per procura*, a potem gdy przedłużały się przygotowania do wyjazdu królowny do małżonka⁸⁰.

W 1695 roku zmarła Ludwika Karolina Radziwiłłówna, pozostawiając tylko jedną córkę Zofię Elżbietę Augustę. Wyniknął z tego spór o opiekę nad jej dobrami⁸¹. Jakub Sobieski zwrócił się do cesarzowej Eleonory o przyznanie mu opieki nad bratanicą żony. Jan III wyraził opinię, że majątki Zofii Elżbiety powinny znaleźć się w rękach dobrego, oddanego Neuburgom zarządcy. Księżniczka natomiast powinna być dobrze wychowywana i nale-

⁷⁶ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 151, k. 82r.—84r., Maria Kazimiera do Jakuba Sobieskiego, Pielaszkowice, 6.07.[?]; NGAB, f. 694, o. 12, rkps 152, k. 14r.—17r., Maria Kazimiera do Jakuba Sobieskiego, Czemierniki, 19.09.[?]; H. Schmidt: *Kurfürst Karl Philip...*, s. 23.

⁷⁷ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 180, k. 7r.—v., Maria Kazimiera do Jadwigi Elżbiety Sobieskiej, Jaworów, 27.01.[?].

⁷⁸ K.B. Hoffman: *Historia upadku dynastii Sobieskich...*; K. Piwarski: *Królewicz Jakub...*, s. 13.

⁷⁹ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 146, k. 41r., Maria Kazimiera do Jana III, [b.m., b.d.]; M. Wagner: *Stanisław Jabłonowski. Wódz i minister...* Cz. 3, s. 81; J. Woliński: *Z dziejów wojny i polityki w dobie Jana Sobieskiego*. Warszawa 1960, s. 15; Z. Wójcik: *Jan III Sobieski...*, s. 473. Po śmierci Habsburżanki Maksymilianowi Emanuelowi zaproponowano na żonę siostrę Jadwigi Elżbiety Leopoldynę Eleonorę, ale i ona zmarła w 1693 roku, otwierając tym zapewne drogę do małżeństwa elektora z Teresą Kunegundą Sobieską. NGAB, f. 694, o. 12, rkps 114, k. 3r., Johann Wilhelm do Jakuba Sobieskiego, [b.m.], 9.03.1693; S. Baeumler, E. Brockhoff, M. Henker: *Von Kaisers...*, s. 370; K. Targosz: *Sawantki w Polsce XVII wieku. Aspiracje intelektualne kobiet ze środowisk dworskich*. Warszawa 1997, s. 256.

⁸⁰ *Dyjaryjusz wesela królowny polskiej 15 Augusti 1694 odprowadzającego się usque ad diem 18 przez trzy dni w Warszawie*. [B.d.], s. 157—161; „Gazette de France” z 26 czerwca 1694; z 18 sierpnia 1694. Elektor podziękował królewiczowi Jakubowi za reprezentowanie go podczas uroczystości ślubnej. NGAB, f. 694, o. 12, rkps 295, k. 1a.r.—v., Maksymilian Emanuel do Jakuba Sobieskiego, camp du Hohenlohe, 22.09.1694; ibidem, k. 7r.—v., Maksymilian Emanuel do Jakuba Sobieskiego, camp du Hohenlohe, 2.10.1694.

⁸¹ K. Sarnecki: *Pamiętniki...*, s. 80—81, 97.

życie edukowana. Jakub podkreślał, że jakkolwiek wszelkie decyzje należą do cesarza i króla polskiego, jednak wpływ cesarszej na ich wolę może być znaczący⁸². Zapewniał, że pieniądze uzyskane z majątku księżniczki zostaną przeznaczone na jej utrzymanie i edukację⁸³. Cesarzowa nie poparła jednak propozycji królewicza⁸⁴. Ponoć Jakub zwrócił się wówczas do Eleonory z prośbą o nadanie mu jakiegoś księstwa w Rzeszy, gdyż pragnął opuścić Polskę⁸⁵. Było to spowodowane kiepską sytuacją finansową królewicza. Miał też planować służbę w armii cesarskiej, na co nie zgadzał się Leopold I, tłumacząc, że obecność królewicza w Polsce jest konieczna ze względu na coraz gorszy stan zdrowia jego ojca i spodziewaną elekcję⁸⁶.

Właśnie w 1695 roku wobec postępującej choroby Jana III, królewicz Jakub próbował wy badać możliwość uzyskania poparcia Szwecji podczas przyszłej elekcji. Do Sztokholmu pojechał przedstawiciel królewicza baron Merens. Starał się on przede wszystkim o zbliżenie z kanclerzem Bengtem Oxenstierną. Karol XI skłonny był ponoć wesprzeć starania polskiego królewicza o tron⁸⁷. W Szwecji wyrażono gotowość do podjęcia rozmów, których przedmiotem stała się kwestia pomocy zbrojnej dla kandydatury królewicza w czasie elekcji. Jakub miał obiecywać Szwedom w zamian oddanie im terenów spornych. Nie wiadomo jednak, o jakie konkretnie terytoria chodziło, gdyż w żadnych źródłach nie są one wymienione. Pojawia się jednak pytanie, czy naprawdę była mowa o przekazaniu Szwecji obszarów nadgranicznych i na ile takie wzmianki, jeżeli padały ustnie, można było traktować poważnie. Oskarżanie królewicza Jakuba o zdradę i skłonność do handlowania ziemiami polskimi w zamian za koronę może być przesadne. Nie da się wykluczyć także, że Sztokholm łudził królewicza obietnicami pomocy, w rzeczywistości natomiast trwonił jego pieniądze, czas i wysiłek, wcale nie zamierzając udzielić mu realnego wsparcia. Mogło tak być w istocie, gdyż pod koniec 1695 roku przeciwnicy Jakuba z nieskrywaną satysfakcją odnoto-

⁸² NGAB, f. 694, o. 12, rkps 376, k. 45, Jakub Sobieski do Eleonory, [b.m., b.d.]; G. Sliesoriūnas: *Lietuvos didžioji kunigaikštystė vidaus karo išvakarėse: didikų grupuočių kova 1690–1697m.* Vilnius 2000, s. 174.

⁸³ A. Sajkowski: *W stronę Wiednia: dole i niedole wojenne w świetle listów i pamiątek.* Poznań 1984, s. 328.

⁸⁴ M. Komarzyński: *Maria Kazimiera...*, s. 125. Karol Filip prosił cesarzową, by jego córka nie była wychowywana w Polsce. Elżbieta Augusta mieszkała przy stryju elektorze Johannie Wilhelmie w Düsseldorfie. H. Schmidt: *Kurfürst Karl Philip...*, s. 26.

⁸⁵ O. Forst de Battaglia: *Jan Sobieski...*, s. 366.

⁸⁶ K. Piwarski: *Królewicz Jakub...*, s. 14.

⁸⁷ G. Jonasson: *Polska i Szwecja za czasów Jana III Sobieskiego.* W: *Ród Sobieskich...*, s. 241–242; M. Komarzyński: *Zabiegi królewicza Jakuba o pomoc Szwecji w walce o tron po Janie III.* W: *Strefa bałtycka w XVI–XVIII wieku. Polityka — Społeczeństwo — Gospodarka.* Red. J. Trzoska. Gdańsk 1983, s. 105–114. Przyniosło to owoc w postaci plotek, jakie rozeszły się po śmierci Jana III, że Szwecja szykuje się do wojny z Polską.

wali, że młody Sobieski niczego nie uzyskał w Szwecji i tak się tym martwi, że aż podupadł na zdrowiu⁸⁸.

Gdy w czerwcu 1697 roku zmarł Jan III, królewicz Jakub zwrócił się do cesarza z prośbą o pomoc⁸⁹. Leopold I zapewniał szwagra o swej dobrej woli i gotowości do udzielenia mu wsparcia⁹⁰. Bez wątpienia Jakub mógł liczyć na pomoc ze strony Eleonory⁹¹. Królewicz kontaktował się z Habsburgami, informując o swej sytuacji⁹². Dbał również o utrzymywanie przyjaznych kontaktów z rodziną żony⁹³. Nad Wisłę przysłano z Wiednia dyplomatów, którzy mieli pomóc Jakubowi w staraniach o tron. Jednak żaden z nich nie przywiózł pieniędzy, których oczekiwał Sobieski. Tym samym nie udzielono mu realnej pomocy⁹⁴. Habsburgowie przesłali klejnoty, które należało oddać Jadwidze Elżbiecie i to ona miała zdecydować, komu je przekazać⁹⁵. W Wiedniu polegano na popularności nazwiska Sobieskich wśród polskiej szlachty, a zapewne także na pieniądzech, jakie dzięki bogactwu ojca mógł zgromadzić królewicz Jakub. To właśnie wysłannik cesarski biskup passawski Jan Filip Lamberg przedstawił oficjalnie kandydaturę królewicza na polu elekcyjnym. Stało się to 21 czerwca. Nie wiemy, z jakiego powodu — celowo, czy z racji skrajnej nieudolności — obraził zgromadzoną szlachtę, nie nazywając Rzeczypospolitej *Serenissima*, co wzbudziło protesty i, być może, zaszkodziło Sobieskiemu⁹⁶.

Po śmierci ojca królewicz Jakub odnowił swoje kontakty ze Sztokholmem, gdzie nadal miał zabiegać o pomoc zbrojną. Tym razem wysłał kancle-

⁸⁸ M. Komarzyński: *Zabiegi królewicza...*, s. 109—110, 112.

⁸⁹ Biblioteka PAN w Kórniku [dalej: BPANK], rkps 1322, k. 66v.—67r., Jakub Sobieski do Leopolda I, [b.m., b.d.].

⁹⁰ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 278, k. 33r., Leopold I do Jakuba Sobieskiego, Wiedeń, 16.02.1697.

⁹¹ K. Piwarski: *Królewicz Jakub...*, s. 17—18; H. Schmidt: *Kurfürst Karl Philip...*, s. 31, 34.

⁹² NGAB, f. 694, o. 12, rkps 291, k. 49r.—50v., Jakub Sobieski do Leopolda I, [b.m., b.d.].

⁹³ Archiwum Państwowe we Wrocławiu [dalej: APWrocław], Biskupstwo wrocławskie rkps 97, k. 86—88, NN do Franciszka Ludwika von Pfalz-Neuburg, Warszawa, 2.05.1696.

⁹⁴ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 278, k. 35r., Leopold I do Jakuba Sobieskiego, Wiedeń, 10.04.1697; HHSTA, Polen rkps I/82, k. 11r.—14v., Extrait de l'instruction donée à l'éveque de Passau, [b.m., b.d.]; K. Piwarski: *Królewicz Jakub...*, s. 16—18; Idem: *Das Interregnum 1696/1697 in Polen und die politische Lage in Europa*. In: *Um die polnische Krone. Sachsem und Polen Während des Nordisches Kriegs 1700—1721*. Hrsg. J. Kalisch, J. Gierowski. Berlin 1962, s. 27.

⁹⁵ HHSTA, Polen rkps I/82, k. 11r.—14v., Extrait de l'instruction...

⁹⁶ BPANK, rkps 1200, k. 425r., Dariusz elekcji w Warszawie 15 May 1697mo Anno; BCzart., rkps 521, k. 590, Dyaryusz Seymu electionis 1697 15 Maii; BOss., rkps 6147, k. 53—54, Mikołaj Tarło: *Dyaryusz elekcyej*; K. Piwarski: *Królewicz Jakub...*, s. 18; W. Sobociński: *Pakta konventa. Studium z historii prawa polskiego*. Kraków 1939, s. 118—119.

rzowi Bengtowi Oxenstiernie pieniądze i klejnoty, by zyskać jego przychylność. Ponoć Karol XI skłonny był wesprzeć Sobieskiego, w zamian za co Szwecja miała otrzymać jakieś terytorium — Żmudź, Kurlandię lub ziemię piltyńską⁹⁷. Zabiegi królewicza w Szwecji pilnie obserwował elektor brandenburski. W Szwecji przewidywano, że Brandenburgia nie będzie sprzyjać Sobieskim, mimo to próbowano wpłynąć na opinię Fryderyka III i zalecić rodzinę królewską na tron. Jednak sytuacja w Szwecji uległa zmianie, zmarł bowiem Karol XI. Zajęta swymi sprawami wewnętrznymi, wobec małoletniości Karola XII, nie mogła zaangażować się w polską elekcję⁹⁸. Sprzyjający Sobieskiemu kanclerz Oxenstierna odstąpił go. Ponoć stało się tak również z powodu nieudolności wysłanników Jakuba i braku wystarczających starań z jego strony⁹⁹. Królewicz wysłał swych przedstawicieli również do elektora brandenburskiego¹⁰⁰. Poinformował o tym także cesarza¹⁰¹. Brandenburgia od dawna deklarowała poparcie dla elekcji Sobieskiego. Widząc przychylność Austrii wobec starań królewicza, Fryderyk III nie miał odwagi, by otwarcie wystąpić przeciwko Jakubowi. Obawiał się natomiast współdziałania Austrii, Szwecji i Rosji w tej sprawie¹⁰². Królewicz Jakub prosił nawet cesarza, by ten wstawił się u Fryderyka III i zapewnił rodzinie królewskiej pomoc ze strony elektora¹⁰³. Dwór berliński śledził wypadki bezkrólewia z wielką uwagą, a jego wysłannik, Johann Hoverbeck, postępował bardzo oględnie¹⁰⁴. Fryderyk III nie zdradzał swych sympatii. Z tego względu przypisywano mu dzia-

⁹⁷ K. Piwarski: *Królewicz Jakub...*, s. 19. Informację tę Piwarski podaje za La Bizardierem, a więc pochodzi ona ze źródeł francuskich. Co ciekawe, starania królewicza nie wzbudziły większego zainteresowania ani obaw ze strony wrogiego mu Wersalu. Uważano natomiast, że rewelacje o związkach Jakuba z Karolem XI należy jak najszybciej rozpowszechnić, by zaszkodziły one Sobieskiemu. N.A. Salvandy: *Historia...* T. 3, s. 184; O. Forst de Battaglia: *Jan Sobieski...*, s. 365—366; M. Komarzyński: *Zabiegi...*, s. 112.

⁹⁸ G. Jonasson: *Polska i Szwecja...*, s. 241. 19 listopada 1697 roku uznano Karola XII za pełnoletniego, ale nikt nie potraktował go poważnie z powodu jego młodego wieku i braku doświadczenia. *Recueil des instructions données aux ambassadeurs et ministres de France depuis les traités de Westphalie jusqu'à la révolution française. Suède*. Par A. Geoffroy. Paris 1885, s. LXXV; A. Walewski: *Dzieje bezkrólewia po skonie Jana III*. Kraków 1874, s. 143—144, 147—148.

⁹⁹ M. Komarzyński: *Zabiegi...*, s. 112. Śledzący jego poczynania przedstawiciel Francji podkreślał nieudolność, z jaką Jakub zabiegał o ewentualną pomoc. A. Walewski: *Dzieje...*, s. 143—144, 147—148, 154, 156—157.

¹⁰⁰ HHSTA, Polen rkps I/82, k. 19r.—21v., Gianluigi Piccinardi do Leopolda I, Warszawa, 22.03.1697.

¹⁰¹ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 291, k. 49r.—50v., Jakub Sobieski do Leopolda I, [b.m., b.d.].

¹⁰² A. Kamiński: *Polska a Brandenburgia-Prusy...*, s. 377; A. Walewski: *Dzieje...*, s. 19, 139—140.

¹⁰³ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 291, k. 83r.—v., Jakub Sobieski do Leopolda I, [b.m., b.d.].

¹⁰⁴ A. Walewski: *Dzieje...*, s. 146.

łania na rzecz wielu różnych kandydatów¹⁰⁵. Dla Brandenburgii najlepszym władcą w Rzeczypospolitej byłby ktoś bardzo słaby, a wybór Sobieskiego mógł oznaczać wzmocnienie rodziny i Polski pod jej rządami. Ponadto Jakub nie zabiegał o pomoc Fryderyka III zbyt aktywnie¹⁰⁶.

Przedstawiciel francuski nad Wisłą Melchior de Polignac, wbrew zaleceniom Wersalu, rozpoczął działania wymierzone przeciw Jakubowi Sobieskiemu jeszcze przed śmiercią Jana III. Pod wpływem kontaktów z niechętnymi Sobieskiemu magnatami uznał, że korzystniej będzie osadzić na tronie polskim księcia francuskiego¹⁰⁷. Próbował nawet pozyskać dla swych działań królową, przekonując ją, że najstarszy syn stanowi dla niej zagrożenie¹⁰⁸. Mimo to Maria Kazimiera zwróciła się do Ludwika XIV, prosząc o poparcie jej rodziny w staraniach o tron. Król Słońce nie chciał jednak widzieć na tronie Jakuba jako szwagra cesarza, mimo to wydał wyraźne polecenie, by Polignac nie przeszkadzał Sobieskiemu za bardzo, żeby nie zrazić go do Francji¹⁰⁹. Zdaniem jednego z autorów francuskich, w początkach bezkrólewia doszło do spotkania ambasadora z Jakubem Sobieskim. Królewicz miał szczerze wyznać, że chce poprosić cesarza o pieniądze. Podkreślał jednak,

¹⁰⁵ J. Staszewski: *August II Mocny*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1998, s. 48—53; Idem: *Elekcja 1697 roku*. W: Idem: „*Jak Polskę przemienić w kraj kwitnący...*”. *Szkice i studia z czasów saskich*. Olsztyn 1997, s. 15, 20; A. Walewski: *Dzieje...*, s. 142, 146.

¹⁰⁶ Według Walewskiego przyczyny te leżały z jednej strony w związkach królewicza z Wiedniem, a z drugiej — w zadawnionej urazie związanej z Ludwiką Karoliną Radziwiłłówną. A. Walewski: *Dzieje...*, s. 142, 145, 152, 295—307. Sobieski związany był z rodziną neuburską i jako król polski mógłby wesprzeć ich roszczenia do terytoriów nadreńskich — przedmiotu rywalizacji między nimi a Hohenzollernami. Przez cały XVII wiek ród von Pfalz-Neuburg toczył spór z elektorami Brandenburgii o dziedzictwo Kliwii, Jülichu i Bergu. Uważa się, że przejście na katolicyzm było spowodowane chęcią zbliżenia do dziedzictwa zwłaszcza Jülichu i Bergu, gdzie większość mieszkańców była katolikami. B. Szymczak: *Fryderyk Wilhelm...*, s. 17.

¹⁰⁷ A. Skrzypietz: *Francuskie zabiegi o koronę polską po śmierci Jana III Sobieskiego*. Katowice 2009, s. 58—59; J. Staszewski: *W zasięgu europejskiej polityki Francji (od połowy XVII w. do połowy XVIII stulecia)*. W: *Polska — Francja dziesięć wieków związków politycznych, kulturalnych i gospodarczych*. Red. A. Tomczak. Warszawa 1983, s. 96—97.

¹⁰⁸ Archives Diplomatiques du Ministère des Affaires Etrangères [dalej: AE], Pologne 97, k. 3, Melchior de Polignac do Ludwika XIV, Warszawa, 16.01.1697; Teki Rzymskie w zbiorach PAN, rkps 8443, k. 127; *Depesze księdza de Polignac posła francuskiego po śmierci Jana III króla polskiego. Z rękopisu cesarskiej biblioteki w Paryżu*. T. 1. Wyd. J.K. Żupański. Poznań 1855, s. 45—46, 48, 63; M. Mongrillon de: *Pamiętnik sekretarza ambasady francuskiej w Polsce pod koniec panowania Jana III oraz bezkrólewia i wolnej elekcji po jego zgonie (1694—1698)*. Wyd. Ł. Częścik. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1982, s. 65—66; W.S. Magdziarz: *Ludwik XIV*. Wrocław—Warszawa—Kraków 2004, s. 20; A. Walewski: *Dzieje...*, s. 311—319.

¹⁰⁹ *Depesze księdza de Polignac...* T. 1, s. 20—21; L. de Bastard: *Négociations l'abbé de Polignac en Pologne concernant l'élection du prince de Conti comme roi de Pologne (1696—1697)*. Auxerre 1864, s. 18, 92—97.

że korona polska nie jest mu niezbędna. Twierdził bowiem, że jako zabezpieczenie na przyszłość otrzyma od Leopolda I wicekrólestwo Neapolu albo gubernatorstwo Mediolanu. Sobieski rozważał rzekomo także wysłanie księdza Augustyna Bernicza do Francji, by przedstawił Ludwikowi XIV sytuację w Polsce i skandaliczne działania francuskiego ambasadora¹¹⁰. Wszakże są to tylko słowa Polignaca, na które nie ma w źródłach potwierdzenia. Zachowała się natomiast luźna notatka zawierająca plany królewicza. Wynika z niej, że przez ambasadora Jakub pragnął zadeklarować Ludwikowi XIV chęć współpracy¹¹¹. Gotów był zerwać z Leopoldem I, choć zastrzegął, iż nie chce występować bezpośrednio przeciw cesarzowi¹¹². Sporządził nawet brudnopis listu, w którym przedstawiał Królowi Słońce swą gotowość do współpracy¹¹³. Nie została ona jednak nawiązana i nie wiemy, czy to, co czytamy, pozostało tylko w sferze planów, czy też nie znalazło zrozumienia w Wersalu.

Za sprawą Marii Kazimiery na scenie przedwyborczej miał pojawić się jeszcze jeden kandydat — Maksymilian Emanuel. Zdaniem królowej, elektor miał wszelkie szanse na sukces¹¹⁴. Jednakże on sam nie zamierzał kandydować w Polsce. Wysłał nad Wisłę swego przedstawiciela — Pompejo Scarlattiego¹¹⁵, który miał działać „dla obrony interesów rodziny królewskiej”¹¹⁶. Chcąc uspokoić królewicza Jakuba, elektor skierował doń odrębne pismo, zapewniając, że nie rywalizuje z nim o tron¹¹⁷. 6 września Scarlatti spotkał się w tej sprawie z Jakubem Sobieskim¹¹⁸. Królewicz, dostrzegając osłabienie swej pozycji, miał zaproponować, by szwagier wystąpił ze swą kandydaturą w Polsce, a po jego zwycięstwie Jakub przejąłby namiestnictwo Niderlandów. Scarlatti nie podjął się dyskusowania tego pomysłu¹¹⁹.

¹¹⁰ L. de Bastard: *Négociations...*, s. 83—86, 95; A. Walewski: *Dzieje...*, s. 171.

¹¹¹ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 291, k. 56r.—57v., notatka bez tytułu.

¹¹² Ibidem.

¹¹³ Ibidem, k. 4r.—v., Minuta pisma Jakuba Sobieskiego do Ludwika XIV, [b.m., b.d.].

¹¹⁴ Rossijskij Gosudarstvennyj Archiw Drevnich Aktov [dalej: RGADA], f. 12, o. 1, rkps 42, k. 1, Maria Kazimiera do NN, [b.m., b.d.].

¹¹⁵ Staatsarchiv Dresden [dalej: STAD], loc. 14339, KAP conv. 19, Melchior de Polignac do Forbin Jansona, Warszawa, 4.12.1696.

¹¹⁶ S. Orszulik: *Kandydatura elektora bawarskiego Maksymiliana III Emanuela do korony polskiej po śmierci Jana III*. „Sobótka” 1974, nr 2, s. 234. Bawarski wysłannik nawiązał kontakty z rezydentem weneckim Albertim, wspólnie chcieli działać dla dobra ligi antytureckiej. M. Komarzyński: *Die Kandidatur des bayerischen Kurfürsten Maximilian Emanuel im polnischen Thronfolgestreit*. „Zeitschrift für bayerische Landesgeschichte” 1990, Bd. 53, Heft 2, s. 261.

¹¹⁷ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 441, k. 306, Maksymilian Emanuel do Jakuba Sobieskiego, [b.m., b.d.].

¹¹⁸ Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku, rkps 300 R/LI, 47, k. 86. Już wcześniej królewicz Jakub próbował zapewnić sobie poparcie szwagra w czasie elekcji. NGAB, f. 694, o. 12, rkps 291, k. 89r.—v., Jakub Sobieski do Maksymiliana Emanuela, [b.m., b.d.].

¹¹⁹ S. Orszulik: *Kandydatura...*, s. 238.

Po przegranej elekcji Maksymilian Emanuel zwrócił się do nowego króla — Augusta II — z prośbą o wsparcie dla Sobieskich¹²⁰. Rzekomo królewicz Jakub Sobieski był z tej interwencji wielce niezadowolony¹²¹. Jednak przecież i on liczył na porozumienie z nowym elektem¹²². Jadwiga Elżbieta wierzyła zaś, że dwór cesarski zabezpieczy ich interesy¹²³. Jednak August II nie zapomniał, że to Jakub Sobieski był jednym z kandydatów najbliższych tronu, i nigdy nie przestał obawiać się królewicza. Sobieski dostał list od nowego elekta, zapraszający go na koronację. Wszakże tytuł użyty w tym piśmie, zdaniem Sobieskiego, nie był „przyzwoity”¹²⁴. Sam królewicz „choćby w jednej zostać koszuli”, nie zamierzał narażać się na poniżenie¹²⁵. Odesłał to pismo wojewodzie braclawskiemu Marcinowi Chomętowskiemu, by go przekonać, że miał prawo poczuć się obrażony. Sobieski nie wykluczał, że mogła to być zwykła pomyłka, ale słyszał, że ponoć nowego króla otaczają ludzie niechętni Sobieskim¹²⁶. Natychmiast rozeszły się plotki na temat korespondencji nowego elekta z Jakubem, wysłannicy francuscy pisali, że Wettyn nie nazwał królewicza kuzynem¹²⁷. Chodziło także o tytuł Jego Królewskiej Wysokości, którego domagał się Jakub. Dodajmy, że takich tytułów używali wobec Sobieskich wszyscy panujący, z cesarzem włącznie. W wyniku zaistniałej sytuacji królewicz nie zamierzał spotykać się z nowym władcą¹²⁸. W ułożeniu poprawnych stosunków między nowym władcą a królewiczem pośredniczyć miał biskup Lamberg. August II domagał się, by Sobieski wyrzekł się wszelkich knozań przeciw niemu, z góry zakładając, że królewicz będzie ich próbował¹²⁹.

Po przegranej elekcji sytuacja Sobieskich była niezmiernie trudna¹³⁰. Przede wszystkim borykali się z brakami w skarbcu¹³¹. W kłopotach finan-

¹²⁰ Z. Goralski: *Zur Kandidatur des bayerischen Kurfürsten Maximilian Emanuel für die polnische Krone (1696—1697)*. Sonderdruck aus „Zeitschrift für bayerische Landesgeschichte” 1971, Bd. 34, Heft 1, s. 395.

¹²¹ AE, Pologne 96, k. 88, Melchior de Polignac do Colberta de Croissy, Warszawa, 4.08.97.

¹²² HHSTA, Polen rkps I/82, k. 95r.—v., Jakub Sobieski do NN, [b.m.], [?].08.1697; ibidem, k. 94r.—v., Puncta sperantia ad Plenipotentiam Domino Castellano Samogitiae, [b.m., b.d.].

¹²³ K. Piwarski: *Królewicz Jakub...*, s. 20.

¹²⁴ Biblioteka PAN w Krakowie [dalej: BPAN] rkps 978, k. 41v.—42r., Jakub Sobieski do Władysława Ponińskiego, [b.m.], 22.07.1697; K. Piwarski: *Królewicz Jakub...*, s. 21—22.

¹²⁵ Ibidem.

¹²⁶ Ibidem.

¹²⁷ AE, Pologne 98, k. 87r., Chateaufort do Melchiora de Polignac, Gdańsk, 24.08.1697. J.A. Gierowski: *Kandydatura Sobieskich do tronu polskiego w czasie wielkiej wojny północnej*. „Sobótka” 1980, nr 2, s. 370.

¹²⁸ BPAN, rkps 978, k. 39—41, Jakub Sobieski do Władysława Ponińskiego, [b.m., b.d.].

¹²⁹ K. Piwarski: *Królewicz Jakub...*, s. 23.

¹³⁰ Archiwum Państwowe na Wawelu, Podhorce [dalej: APWawel Podh.], rkps XII 11/1, Maria Kazimiera do NN, Turobin, 18.02.1698.

¹³¹ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 349, k. 19—20r., Aleksander Sobieski do Jakuba Sobieskiego, Lwów, 23.03.1698.

sowych w drugiej połowie 1697 roku pomogła im cesarzowa Eleonora¹³². Było już wówczas za późno na zmianę wyniku elekcji, ale i to wsparcie zostało zapewne przyjęte z wdzięcznością¹³³. Jakub dziękował Leopoldowi I za pomoc okazaną w czasie bezkrólewia¹³⁴. Nie zaniedbywał także kontaktów z Wersalem, o czym świadczy przychylny, choć czysto formalny list Ludwika XIV do królewicza¹³⁵. Zapewne nie bez starań ze strony Eleonory Leopold I gotów był ofiarować Jakubowi Sobieskiemu wicekrólestwo Neapolu i Sycylii. Rzekomo nie napotkało to sprzeciwu króla Hiszpanii. Natomiast należało porozmawiać w tej delikatnej sprawie z Augustem II. Zdaniem cesarza, sprawa ta miała znaczenie także dla matki i braci Sobieskiego, którzy mogli pojechać do Italii wraz z nim¹³⁶. Ponoć królewicz nie zgodził się na wyjazd na Sycylię, ale zabiegał o możliwość przeniesienia się do Brzegu, choć posunięcie to nie wpłynęło znacząco na zmianę jego sytuacji¹³⁷. Podczas wizyty Sobieskich cesarzowa Eleonora wyraźnie poinformowała ich, że nie wolno im wspólnie zamieszkać w Oławie, co bardzo zmartwiło Marię Kazimierę¹³⁸. Być może Jakub sądził, że w Brzegu nakaz ten nie obowiązywał.

W 1699 roku w życiu Sobieskiego pojawiły się nowe widoki na znalezienie sobie miejsca w Europie. Po śmierci młodego księcia Piombino rozważano bowiem, kto ma prawo do jego dziedzictwa. Nie było jasne, pod czyim zwierzchnictwem pozostaje Piombino — Hiszpanii czy cesarstwa, w wyniku

¹³² Zgodnie z wolą cesarzowej Jakub wysłał obligacje do Augusta II. Były to zobowiązania nowego króla do wypłacenia Sobieskim sum, jakie wydali podczas walki elekcyjnej. NGAB, f. 694, o. 12, rkps 350, k. 59—60r., Jakub Sobieski do Aleksandra Sobieskiego, Oława, 15.02.1698.

¹³³ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 158, k. 1—2r., Maria Kazimiera do Jakuba Sobieskiego, [b.m., b.d.].

¹³⁴ Jakub dziękował za poparcie, jakie zyskał z Wiednia po śmierci ojca. Pozwoliło ono uniknąć rodzinie nieuchronnej ruiny. NGAB, f. 694, o. 12, rkps 291, k. 46r.—v., Jakub Sobieski do Leopolda I, [b.m., b.d.].

¹³⁵ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 283, k. 4r.—v., Ludwik XIV do Jakuba Sobieskiego, Wersal, 12.06.1698.

¹³⁶ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 278, k. 41, Leopold I do Jakuba Sobieskiego, Wiedeń, 22.07.1698. O możliwości przejęcia przez Jakuba Sobieskiego wicekrólestwa Neapolu pisał do królewicza dziadek. Henryk d'Arquien do Jakuba Sobieskiego, Grodno, 29.11.1697. W: *Listy różnych historycznie znakomitych osób z czasów bezkrólewia po Janie III i panowań Augusta II, Stanisława I i Augusta III (r.1696—1737)*. W: *Biblioteka ordynacji Myszkowskiej*. Kraków 1860, s. 492.

¹³⁷ K.B. Hoffman: *Historia upadku dynastii Sobieskich z nowych dokumentów*. „Gazeta Polska” 1862, nr 273; K. Piwarski: *Królewicz Jakub...*, s. 25; W. Roszkowska: *Oława...*, s. 51—52.

¹³⁸ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 159, k. 21—27r., Maria Kazimiera do Jakuba Sobieskiego, Wenecja, 27.01.[1699?]; BN rkps 6649, k. 25r.—v., „Wiadomości różne cudzoziemskie z Krakowa” z 22 lutego 1699.

czego pomiędzy Leopoldem I a Karolem II powstał spór¹³⁹. Cesarz zapewniał Jakuba o chęci nadania mu włoskiego księstwa¹⁴⁰. Maria Kazimiera wysłała do Wiednia gońca z propozycją polubownego rozstrzygnięcia nieporozumienia. Zaproponowała, by Piombino przejął królewicz Jakub, który spowinowacony był z obydwoma skłóconymi monarchami¹⁴¹. Ponoć królowa zaoferowała nawet pieniądze w zamian za nadanie synowi tego lenna¹⁴². Zwróciła się w tej sprawie do Hiszpanii, a także do papieża¹⁴³. Jednak królowa hiszpańska Maria Anna uprzedziła Jadwigę Elżbietę, że nie może jej pomóc¹⁴⁴. Być może właśnie w związku z inwestyturą Piombino królewicz Jakub przybył wówczas do Italii¹⁴⁵. Rozczarowany przyjęciem w Wiecznym Mieście, gdzie papież odmówił mu zastosowania wobec niego ceremoniału odpowiedniego dla przedstawicieli domów królewskich, jakiego Sobieski się domagał, po dwóch miesiącach wrócił na Śląsk¹⁴⁶. Właśnie wtedy cesarz zaproponował Jakubowi gubernatorstwo Styrii¹⁴⁷. Zapewne była to próba odwrócenia uwagi Sobieskich od Piombino i powstrzymania ich starań o zdobycie tego terytorium.

W 1701 roku królewicz Jakub otrzymał oficjalne nadanie gubernatorstwa Styrii¹⁴⁸. Przewidywało ono, że Sobieski przeniesie się do Grazu i zamieszka w tamtejszym pałacu arcyksiążęcym wraz z małżonką i rodziną. Mieli też otrzymać odpowiednie dochody — 30 tys. florenów dla Jadwigi Elżbiety wypłacane z tamtejszych wpływów do skarbcza cesarskiego¹⁴⁹. Leopold I polecił przygotować w Grazu wszystko na przyjęcie swego szwagra i jego rodzi-

¹³⁹ Leopold I do Jakuba Sobieskiego, Wiedeń, 7.01.1699. W: *Listy różnych...*, s. 493; W. Roszkowska: *Olawa...*, s. 51—52.

¹⁴⁰ Ibidem.

¹⁴¹ K. Piwarski: *Królewicz Jakub...*, s. 26.

¹⁴² AE, Rome 405, k. 120; NGAB, f. 694, o. 12, rkps 165, k. 1r.—15r., Maria Kazimiera do Jakuba Sobieskiego, Rzym, 23.01.[?]; K. Jarochoński: *Porwanie Jakuba i Konstantego Sobieskich przez Augusta II na drodze między Olawą a Wrocławiem dnia 27 lutego 1704 roku*. W: Idem: *Opowiadania i studia historyczne*. Poznań 1863, s. 85; M. Komarzyński: *Maria Kazimiera...*, s. 234.

¹⁴³ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 167, k. 1—2, Maria Kazimiera do Jakuba Sobieskiego, Rzym, 8.01.[?].

¹⁴⁴ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 259, k. 12r.—v., Maria Anna do Jadwigi Elżbiety Sobieskiej, Madryt, 20.08.1699.

¹⁴⁵ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 235, 1r.—2r., Jeanne d'Arquien do Jakuba Sobieskiego, Nevers, 12.01.1700.

¹⁴⁶ K. Piwarski: *Królewicz Jakub...*, s. 26.

¹⁴⁷ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 350, k. 109r.—110v., Konstanty Sobieski do Jakuba Sobieskiego, Rzym 30.09.1700.

¹⁴⁸ NGAB, f. 694, o. 12, rkps 262, k. 3r.; AE, Rome 419, k. 160, Leopold I do Jakuba Sobieskiego, Wiedeń, 4.05.1701; J. Łoski: *Jan Sobieski...*, s. 20; W. Roszkowska: *Olawa...*, s. 52—53.

¹⁴⁹ Leopold I do Jakuba Sobieskiego, Wiedeń, 4.05.1701. W: *Listy różnych...*, s. 497.

ny¹⁵⁰. W planach skierowania Jakuba do Grazu widzimy przede wszystkim rękę cesarzowej Eleonory. Stanowiąca wsparcie dla całej swej rodziny władczyni nieco później, w 1705 roku, wystarała się dla swego brata Karola Filipa o gubernatorstwo Tyrolu z siedzibą w Innsbrucku¹⁵¹. Nie można wykluczyć, że nadanie Styrii miało związek również z jakimiś staraniami Augusta II na dworze cesarskim. Król polski od początku swego panowania w Rzeczypospolitej wielce nieprzychylnym okiem patrzył na obecność Sobieskich w kraju lub tuż nad granicą. Zwłaszcza zaś królewicz Jakub budził jego niechęć i obawy.

Ostatecznie jednak Sobieski nie przyjął gubernatorstwa w Grazu. Pozostał w Oławie, snując zupełnie nowe plany przejęcia tronu polskiego z pomocą Karola XII, zaczęła się już wtedy bowiem wojna północna¹⁵². W pewnym sensie obawy Augusta II przed wrogim działaniem królewicza Jakuba przeciw niemu okazały się więc słuszne.

Starania podejmowane przez rodziców i samego królewicza za życia Jana III nie pomogły Jakubowi w zdobyciu korony i zajęciu znaczącego miejsca na scenie politycznej Polski i Europy. Pomimo pozycji, jaką osiągnął Jakub, który z syna hetmańskiego stał się królewiczem z tytułem Jego Królewskiej Wysokości księcia polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, nie zdołał zapewnić sobie silnych wpływów politycznych. Po śmierci ojca i przegranej elekcji stał się jedynie kartą polityczną, którą inni próbowali wykorzystać dla własnych korzyści. Wciąż nie ma odpowiedzi na pytanie, czy słabość Jakuba i postępujące zapadanie się w nicość polityczną w czasie wielkiej wojny północnej były efektem nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, jego własnej nieudolności, chybionych zabiegów o zbudowanie mu pomyślnej przyszłości za życia rodziców czy też słabości tronu elekcyjnego. W każdym razie kontakty z dworami europejskimi, które starał się inicjować i podtrzymywać, nie pomogły mu w zbudowaniu własnego znaczenia politycznego. W działaniach tych dworów więcej było bowiem kurtuazji lub prób wykorzystania ewentualnych możliwości królewicza niż realnej chęci udzielenia mu pomocy. Sytuacja ta powtórzyła się podczas wielkiej wojny północnej.

¹⁵⁰ K. Piwarski: *Królewicz Jakub...*, s. 27–28.

¹⁵¹ H. Schmidt: *Kurfürst Karl Philip...*, s. 48–49.

¹⁵² Z. Anusik: *Karol XII*. Wrocław—Warszawa—Kraków 2006, s. 77; J.A. Gierowski: *Kandydatura...*, s. 370–371; J. Staszewski: *August II...*, s. 130, 133.

Aleksandra Skrzypietz

Prince Jakub Sobieski and his contacts with European courts before the outbreak of the Great Northern War

Summary

Election and crowning of Jan Sobieski changed the status of his son Jakub for ever, since he became a prince. His parents wanted for him to take over the kingship of Poland, thus they conducted politics that lead to this purpose. In order to reach their goal, they seek support abroad as well as inside the country. The price was included in busy court life, and even efforts were made for him to play an important political and military role, which was supposed to be signified by his participation in the Vienna Campaign, and subsequently, in Moldova. The fact that the prince took part in the journey of 1683 bear fruit of his contacts with princes of Reich, among who he fought the Turks.

Another way to success of the prince was to be a lucrative marriage, giving him the support of people he would have been related to by it. Those endeavors, despite being immensely time-consuming, landed him in a marriage with Hedwig Elisabeth of Neuburg, coming from the family deeply-rooted in political scene of Europe. On the one hand, it resulted for young Sobieski in a hope for support from the emperor, but on the other hand, almost thwarted the political partnership with France. Notwithstanding, after his father's death Jakub Sobieski seek support for his candidacy not only in Vienna, but also in Stockholm, Königsberg, and even planned a political turn by looking for help in Versailles. The help was declared by his brother-in-law Maximilian Emanuel Wittelsbach.

After the defeat of 1697, the prince stopped looking for opportunity to play serious political role. He among others counted on taking over the Principality of Piombino, where the ruling dynasty had died out. During the Northern War he tried, with a help of Charles XII, to capture the crown of Poland. It resulted in his imprisonment. It appeared that no foreign help will guarantee Sobieski keeping stable political position. But, it brought about anxiety of Augustus II concerning the chances of his family in terms of taking over the kingship of Poland as well as his deep aversion to Jakub, whom he perceived as his rival.

Aleksandra Skrzypietz

Der Königssohn Jakub Sobieski und dessen Verhältnisse mit europäischen königlichen Höfen nach dem Ausbruch des großen Nordischen Krieges

Zusammenfassung

Die Election und die Krönung des Jan Sobieski zum polnischen König hat schon für immer den Status seines Sohns, Jakub geändert, der seitdem zu einem Königssohn geworden ist. Seine Eltern wollten ihm die Übernahme des polnischen Throns sicherstellen und deshalb bemühten sie sich sowohl im Inland wie auch im Ausland um Unterstützung. Der Königssohn führte aktives Hofleben und nahm an den Feldzügen zuerst in Wien und dann noch in Moldawien teil, was von seiner steigenden politischen und militärischen Rolle zeugen sollte. Während des Feldzugs im Jahre 1683 lernte Jakub einige Reichsfürsten kennen, an deren Seite er gegen Türken kämpfte.

Ein anderer Weg zum Erfolg des Königssohnes sollte eine günstige Ehe werden, dank deren er auf die Förderung seiner eventuellen Verschwägerten hätte zählen können. Diese sich lang hinziehenden Bemühungen brachten Erfolg und Jakub heiratete Hedwig Elisabeth, die aus weitverzweigter und auf politischer europäischer Bühne stark angesiedelter Familie stammende Rheinpfalzgräfin. Dank der Ehe konnte der junge Sobieski auf Förderung des Kaisers hoffen, aber eine politische Zusammenarbeit mit Frankreich war für ihn fast unmöglich. Trotzdem nachdem es nach dem Tod des Königs Jan III. zu einer Election gekommen war, versuchte Jakub nicht nur in Wien, sondern auch in Stockholm und Königsberg seine Kandidatur durchsetzen; er beabsichtigte auch eine politische Wendung zu machen und in Versailles um Hilfe zu bitten. Sein Schwager, Emmanuel Wittelsbach, erklärte sich bereit, ihm bei den Bemühungen um polnischen Thron Hilfe zu leisten.

Nach dem Misserfolg im Jahre 1697 hörte der Königssohn aber nicht auf, nach der Möglichkeit zu suchen, noch eine wichtige Rolle in der Politik zu spielen. Er wollte u.a. das Fürstentum Piombino übernehmen, in dem die dort herrschende Dynastie schon ausgestorben war. Während des Nordischen Krieges versuchte Jakub Sobieski mit Hilfe des schwedischen Königs, Karl XII. den polnischen Thron zu besteigen. Mit dem Plan scheiterte er aber und wurde verhaftet. Es hat sich erschienen, dass keine Hilfe aus dem Ausland ihm den politischen Erfolg gebracht hat. Der sich um die Bedeutung der Familie seines Vorgängers auf dem Thron der Republik Polen kümmernde August II. fühlte gegen Jakub Abneigung und hielt ihn für seinen ewigen Rivalen.

DARIUSZ ROLNIK

Wokół stereotypu magnata czasów stanisławowskich Wizerunek Andrzeja Zamoyskiego (1717—1792) w polskich memuarach

Andrzej Zamoyski, biorąc pod uwagę cały okres panowania Stanisława Augusta, z pewnością nie zaliczał się do grona najważniejszych osób w Rzeczypospolitej. W istocie były w tym czasie postacie z różnych względów bardziej widoczne w życiu polityczno-publicznym i odgrywające w nim ważniejsze role. Owszem, dostrzegano znaczenie jego roli w niektórych momentach dziejów państwa polsko-litewskiego, ale jakby nie zauważano znaczenia wymowy jego postawy politycznej, publicznej w szerszej perspektywie ówczesnej rzeczywistości. Ten aspekt zaczął być wyraźniej dostrzegany i zarazem doceniany dopiero w miarę upływu czasu. Z biegiem lat A. Zamoyski dla siebie współczesnych stawał się coraz bardziej wzorem dobrego magnata i jednocześnie obywatela, a także przykładem tego, że możliwe jest połączenie interesów osobistych z poświęceniem dla Rzeczypospolitej. W konsekwencji zaczęto go przeciwstawiać, stawiając w gronie światłych patriotów, grupie — jak stereotypowo ukazywano wówczas możliwych — ambitnych, dumnych, egoistycznie myślących wielkich panów, którzy swymi działaniami doprowadzili Rzeczypospolitą do upadku¹.

Działalność publiczna A. Zamoyskiego przypadła na II połowę XVIII wieku. Jej początki nie były szczególne. Piszac jeszcze o czasach saskich, Jerzy Michalski zaliczał go do typowych magnackich bezideowych polityków, ale zaznaczał, że już wtedy zyskał on opinię uczciwego sędziego².

¹ Por. D. Rolnik: *Portret szlachty czasów stanisławowskich, epoki kryzysu, odrodzenia i upadku Rzeczypospolitej w pamiętnikach polskich*. Katowice 2009, s. 200—387.

² J. Michalski: *Andrzej Zamoyski*. „Szkice Legnickie” 1974, T. 8, s. 10.

Potem kariera A. Zamoyskiego rozwijała się stosunkowo szybko: w 1761 roku zyskał urząd wojewody inowrocławskiego, a następnie w 1764 roku sięgnął po kanclerstwo koronne. Stopniowo też umacniała się jego pozycja ekonomiczna, w roku 1777 po przejęciu Ordynacji Zamoyskich od brata Jana, wojewody podolskiego, zaliczano go już do szeregu najbogatszych magnatów Rzeczypospolitej³.

Badacze epoki, opisując postać A. Zamoyskiego, koncentrowali się głównie na trzech aspektach jego działalności: sprawie tzw. *Kodeksu Zamoyskiego*, kwestii ściśle z nią powiązanej „reformy włościańskiej” w jego dobrach bieżuńskich i szerzej — gospodarowania w dobrach ordynacji, oraz — ale już w mniejszym zakresie — na postawie politycznej A. Zamoyskiego w czasach sejmu delegacyjnego 1767—1768, kiedy to na znak protestu przeciw dyktatorowi Mikołaja Repnina zrzekł się kanclerstwa⁴. Gubi się natomiast postać A. Zamoyskiego w szerszych chronologicznie i tematycznie opracowaniach, choć jest w nich wzmiankowana⁵.

W licznych memuarach, ale też w syntetycznych ujęciach dziejów Rzeczypospolitej doby stanisławowskiej, szczególnie w tych rozważających problem upadku Rzeczypospolitej i jego przyczyn, najczęściej i zarazem jako jedną z najistotniejszych wymienia się egoistyczną postawę magnaterii. Tak

³ Por. R. Orłowski: *Między obowiązkiem obywatelskim a interesem własnym. Andrzej Zamojski 1717—1792*. Lublin 1974, s. 207—211; J. Michalski: *Andrzej Zamoyski...*, s. 16, 13.

⁴ Por. np.: K. Adolphowa: *Szlachta litewska wobec Zbioru Praw Andrzeja Zamoyskiego w świetle litewskich instrukcji poselskich z lat 1776, 1778, 1780, 1782*. W: *Księga pamiątkowa Kola Historyków słuchaczy USB w Wilnie*. Wilno 1933; E. Borkowska-Bagieńska: „Zbiór praw sądowych” *Andrzeja Zamoyskiego*. Poznań 1986; J. Broda: *Andrzej Zamoyski a sprawa chłopska w drugiej połowie XVIII wieku*. Warszawa 1951; J. Kasperek: *Gospodarka folwarczna Ordynacji Zamoyskich w drugiej połowie XVIII wieku*. Warszawa 1972; Ł. Kurdybacha: *Dzieje Kodeksu Andrzeja Zamoyskiego*. Warszawa 1951; B. Leśnodorski: *Mowy Andrzeja Zamoyskiego na konwokacji 1764*. W: *Księga pamiątkowa 150-lecia Archiwum Głównego Akt Dawnych*. Warszawa 1958; R. Orłowski: *Działalność społeczno-gospodarcza Andrzeja Zamoyskiego 1752—1792*. Lublin 1965; D. Rolnik: *An Attempt to Assess Moral and Ethical Attitudes of Polish Political Elites in the Times of the Fall of the Polish Commonwealth — The Public Activity of the Chancellor Andrzej Zamoyski (1717—1792)*. „Sarmatia Europaea. Polish Review of Early Modern History” 2010, vol. 1; M. Tarnowski: *Kodeks Zamoyskiego na tle stosunków kościelno-państwowych za czasów Stanisława Augusta*. Lwów 1916.

⁵ Por. np.: A. Czaja: *Między tronem, buławą a dworem petersburskim. Z dziejów Rady Nieustającej 1786—1789*. Warszawa 1988; L. Dębicki: *Puławy (1762—1830). Monografia z życia towarzyskiego, politycznego i literackiego*. T. 1—4. Lwów 1887—1888; W. Filipczak: *Sejm 1778 roku*. Warszawa 2000; A. Grześkowiak-Krwawicz: *Regina Libertas. Wolność w polskiej myśli politycznej XVIII wieku*. Gdańsk 2006; Z. Zielińska: *Studia z dziejów stosunków polsko-rosyjskich w XVIII wieku*. Warszawa 2001 — by wspomnieć tylko te ujęcia monograficzne, w których poruszana tematyka wiązała się z działalnością Andrzeja Zamoyskiego.

przedstawiali tę kwestię właściwie wszyscy badacze, tyle tylko, że w różnych ujęciach stylistycznych i różnie rozkładając akcenty. Takie stanowisko historyków można spuentować następująco: obojętność elit szlacheckich na losy państwa była jednym z istotniejszych czynników upadku Rzeczypospolitej. Wskazuje się różnych winowajców tego stanu rzeczy, ich kanon zazwyczaj obejmuje kanclerza Andrzeja Młodziejowskiego, Adama Ponińskiego, marszałka I sejmu rozbiorowego, czasami także przywódców skłóconych z sobą konfederatów barskich, później zaś twórców konfederacji targowickiej — Szczęsnego Potockiego, Seweryna Rzewuskiego czy Franciszka Ksawerego Branickiego. Lista to oczywiście niepełna⁶. Zdecydowanie rzadziej natomiast w literaturze przedmiotu ukazywano szerzej postawy ludzi, wywodzących się z różnych rodów, a stanowiących przeciwieństwa wskazanych postaw negatywnych. Sytuacja ta nie dziwi, gdyż w przyjętej krytycznej ocenie czasów stanisławowskich pozytywne postacie magnatów nie pasowały do uproszczonej wizji przeszłości, w której obarczając odpowiedzialnością za upadek państwa „złych magnatów”, oczyszczano z wad naród szlachecki, by móc pisać o jego odrodzeniu. Ponadto, niestety, o ile łatwo możemy wskazać negatywne postacie ówczesnych magnatów, o tyle trudniej — w podobnie jednoznaczny sposób — wymienić tych, którzy należąc do ówczesnych elit, byli gotowi poświęcić się dla Ojczyzny, oddać za nią życie czy majątek. W takiej frazeologicznej wymowie pojawiają się marszałkowie Sejmu Wielkiego: Stanisław Małachowski oraz Kazimierz Nestor Sapieha, później zaś, w odniesieniu do wojny polsko-rosyjskiej z 1792 roku, książę Józef Poniatowski. Każdemu z nich jednak można było coś zarzucić: albo dbałość o popularność i interes własny, albo lekkomyślność i upór. Do grupy „dobrych” magnatów zaliczyć też możemy A. Zamoyskiego, „Arystyda polskiego”, choć i jemu zarzucano wspomnianą już „bezideowość” oraz przejęcie Ordynacji Zamoyskich w dwuznacznych dla niego okolicznościach⁷.

Pomimo tych zastrzeżeń w dziejach Rzeczypospolitej II połowy XVIII wieku A. Zamoyski jawił się jako postać wyłamująca się z nakreślonego negatywnego stereotypu magnata, o której — jako jednej z nielicznych w gronie polityków okresu stanisławowskiego — można mówić w zasadzie w samych

⁶ Por. D. Rołnik: *Portret...*, s. 193—387.

⁷ Por. J. Michalski: *Andrzej Zamoyski...*, s. 13, 16; R. Orłowski: *Miedzy obowiazkiem...*, s. 207—211. W sprawę zaangażowany był również król, który w pewnym momencie strofował Zamoyskiego i zdawał się zarzucać mu małostkowość, kiedy ten kłócił się o „mizerne” kilka tysięcy. Por. Biblioteka Czartoryskich [dalej: BCzart.], rkps 737, s. 517, Stanisław August do A. Zamoyskiego, [Warszawa] 8 III 1784 [?]. W samym sporze między braćmi o ordynację król, jak się zdaje, bronił praw wojewody podolskiego Jana Zamoyskiego, mogły go do tego skłaniać również powiązania rodzinne Stanisława Augusta. Por. np. BCzart., rkps 737, s. 505—507, 515, Stanisław August do J. Zamoyskiego, Warszawa 21 i 28 III 1782 oraz 8 III 1784 [?]. Por. też Nacianalnyj Gistarycznyj Archiū Bielarusi w Mińsku [dalej: NGAB], f. 1636, op. 1, rkps 202, k. 5, NN do NN, [Warszawa] 15 I 1781.

superlatywach, wspomnianych „niedoskonałości” charakteru A. Zamoyskiego pamiętnikarze „stanisławowscy” bowiem nie dostrzegali lub zupełnie je minimalizowali. Postrzegali go oni najczęściej jako człowieka niewykłanego w żadne dwuznaczne moralnie sprawy. Co więcej, w czasach stanisławowskich rangi takiego autorytetu moralnego w opinii ogółu szlachty nie zyskał żaden z możliwych. Może jedynie w dobie Sejmu Wielkiego mógł z A. Zamoyskim na tej płaszczyźnie konkurować S. Małachowski.

Podstawą do opracowania tematu niniejszego artykułu były pamiętniki odnoszące się do okresu panowania Stanisława Augusta. Doskonale oddają one stereotypowy wizerunek zarówno jednostki, jak i całych grup społecznych. Materiał ten wykorzystano, starając się uwzględnić czas powstania tych relacji wspomnieniowych. Taki zabieg pozwolił na obserwację zmiany w podejściu współczesnych do takich kwestii jak obowiązki obywateli wobec państwa czy pojmowanie patriotyzmu; ukazał także, jakie kryteria decydowały o kwalifikowaniu przez autorów przekazów pamiętnikarskich opisywanych osobistości do grupy „dobrych”, „patriotów”, a jakie — do szeregów „złych”, „zdrajców” odpowiedzialnych za upadek kraju⁸. Takiemu mechanizmowi oceniania przez współczesnych podlegało również postępowanie A. Zamoyskiego. Okazało się, że opinie o jego postawie i dokonaniach w czasach stanisławowskich w miarę upływu czasu stawały się coraz lepsze, co na tle coraz ostrzej wyrażanych sądów o postawie moralno-etycznej ówczesnych elit, jeszcze bardziej go wywyższało wśród innych znaczących postaci epoki.

Pamiętnikarze czasów stanisławowskich odnosili się do A. Zamoyskiego — w porównaniu z innymi, także pozytywnie odbieranymi wielkimi postaciami tamtego czasu — stosunkowo rzadko. Wynikać to mogło z dwóch przyczyn. Po pierwsze, w okresie Sejmu Wielkiego A. Zamoyski nie wykazywał już dużej aktywności politycznej, a właśnie ci, którzy wtedy działali, byli w sferze największego zainteresowania piszących wspomnienia. Po drugie, nigdy — zarówno w życiu codziennym, rodzinnym, jak i publicznym — nie afiszował się on ze swymi problemami, nie był też bohaterem żadnego skandalu. W literaturze pamiętnikarskiej odnoszącej się do czasów stanisławowskich zauważono wyraźnie tylko dwa momenty działalności politycznej A. Zamoyskiego i traktowano je jako ważne w skali kraju, ale też istotne przy ocenach jego postawy w tym okresie. Pierwszą taką chwilą był sejm delegacyjny 1767—1768, na którym A. Zamoyski na znak protestu przeciwko postępowaniu M. Repnina oddał pieczęć kanclerską, a drugą — „czas” przy-

⁸ Por. D. Rolnik: *Wartość i znaczenie pamiętników w badaniach nad przeszłością — przykład Rzeczypospolitej czasów stanisławowskich. Uwagi wstępne*. W: *Piśmiennictwo pragmatyczne w Polsce do końca XVIII wieku na tle powszechnym*. Red. J. Gancewski i A. Wałkowski. Olsztyn 2006, s. 221—229; D. Rolnik: *Portret...*, s. 7—49; A. Cieński: *Pamiętnikarstwo polskie XVIII wieku*. Wrocław 1981, s. 21 i nast.

gotowywania i próby uchwalenia tzw. *Kodeksu Zamoyskiego*, ostatecznie odrzuconego na sejmie w 1780 roku.

Analizując postawy polityczne obywateli końca Rzeczypospolitej, ówcześni pamiętnikarze często uwzględniali kwestię czystości ich intencji w działaniu. Jest to kryterium bardzo ulotne i wymykające się jednoznacznej ocenie. Zaznaczyć jednak należy, że w przebadanym materiale opinii podających w wątpliwość prawość A. Zamoyskiego nie znaleziono. „Czystość postaci” A. Zamoyskiego w owych czasach w przekazach pamiętnikarskich, głównie tych spisywanych po 1795 roku, jawi się wręcz jako niewiarygodna. Trudno w nich znaleźć stwierdzenie rzucające na niego choćby cień. Natomiast, co warto zauważyć, prawie wszyscy wspominający go autorzy relacji podkreślają szlachetność jego intencji i oddanie dla dobrze pojętego interesu Rzeczypospolitej, przy jednoczesnej jego niechęci do wszelkich intryg i życia w zgiełku politycznym Warszawy⁹.

Pamiętnikarze, odnosząc się do epoki Stanisława Augusta, o działalności A. Zamoyskiego, jak już zaznaczono, wspominali przede wszystkim w dwóch aspektach jego aktywności politycznej: rezygnacji z urzędu kanclerza i sprawie tzw. *Kodeksu Zamoyskiego*. Oba ważne, ale mające nieco inne konotacje w interesującej nas kwestii oceny moralno-etycznej postaw możliwych i ich stereotypowego przedstawiania. Samo wyniesienie A. Zamoyskiego do rangi kanclerza koronnego, które otrzymał w zasadzie za nieskazitelną moralnie czy etycznie postawę prezentowaną wcześniej — tylko Marcin Matuszewicz zdawał się temu przeczyć, zarzucając A. Zamoyskiemu koniunkturalizm, stwierdzał, że magnat najpierw wziął województwo inowrocławskie „z promocji” Mniszchów, a potem pokłócił się z nimi i przeszedł do Czartoryskich, „którzy wszystkich malkontentów z ochotą przyjmowali”¹⁰ — i złożenie tego urzędu w określonych okolicznościach uczyniło A. Zamoyskiego w oczach szlachty autorytetem moralnym. Nawet osoby innej orientacji politycznej i niecieszące się dobrą reputacją doceniały zacność tego czynu.

Kanclerzem koronnym A. Zamoyski został, jak już wspomniano, w 1764 roku. Jędrzej Kitowicz pisał, że urząd ów otrzymał mąż „poważny, rozumny i z gruntu sumienny”¹¹. Rangę tego wyniesienia podnosi fakt, że o kanclerstwo się nie starał, wszyscy też — jak na warunki polskie to rzadkość — z nominacji A. Zamoyskiego się ucieszyli, szczególnie, jak wspominał Józef Wybicki, w miastach, co wiązało się z jego wystąpieniami w obronie prero-

⁹ Por. A. Magier: *Estetyka miasta stołecznego Warszawy*. Wstęp J. Morawiński. Oprac. H. Szwanowska. Wrocław 1963, s. 187.

¹⁰ Por. M. Matuszewicz: *Diariusz życia mego*. T. 2. Oprac. B. Królikowski. Komentarz Z. Zielińska. Warszawa 1986, s. 65.

¹¹ J. Kitowicz: *Pamiętniki czyli Historia polska*. Oprac. P. Matuszewska. Komentarz Z. Lewinówna. Warszawa 1971, s. 156.

gatyw i praw miejskich. Nowy kanclerz, zauważał J. Wybicki, był „skromny w pożyciu, pracowity, sprawiedliwy, przestępny, łagodny”, dom zaś jego jawił mu się jako „sprawiedliwości świętej przybytek, stał otworem dla każdego suplikanta”. A. Zamoyski był zawsze gotów każdego wysłuchać, nawet „najlichszego” człowieka. Mawiał A. Zamoyski — relacjonował dalej J. Wybicki — iż „pełnić swe obowiązki i nieść pociechę cierpiącym jest jeden sposób być szczęśliwym na świecie”¹². Funkcję kanclerską sprawował, jak można sądzić, w myśl tej zasady. Wydaje się także, że aprobował reformy proponowane przez „Familię” w pierwszym okresie jej rządów, jest to wszak opinia historyków¹³. Źródła pamiętnikarskie — poza pojedynczymi relacjami — nie zawierają informacji na ten temat, brak w nich odniesień szerzej ukazujących i oceniających tę kwestię. Z relacji Władysława Łubieńskiego wynika jedynie, że już w 1764 roku A. Zamoyski jawił się jako polityk mający dar zjednywania ludzi, jakoby dlatego właśnie jemu poruczono zadanie przekonania Jana Klemensa Branickiego do trwania w jedności i zaniechania przez niego prób niedopuszczenia do elekcji Stanisława Poniatowskiego¹⁴.

Współpraca kanclerza koronnego z „Familią” i ze Stanisławem Augustem trwała do sejmu 1767—1768, choć nie bez zgrzytów. Stanisław Lubomirski wspominał, jak to A. Zamoyski głośno przestrzegał Stanisława Augusta przed otaczaniem się ludźmi opłacanymi przez obce dwory. Przekonywał monarchę, że gdyby o podobnych, będących jego sługami, wiedział, to by ich zaraz odprawić kazał, tłumaczył, że to podważa autorytet i powagę króla. Później zaś w opozycji do króla bronił A. Zamoyski prerogatyw Komisji Menniczej¹⁵. Porwanie opozycyjnych senatorów Rzeczypospolitej na rozkaz M. Repnina przerwało stan może nie w pełni harmonijny, ale jawnego współdziałania obu polityków, przynajmniej na jakiś czas drogi króla i A. Zamoyskiego się rozeszły. A. Zamoyski, by zaprotestować przeciw takiemu postępowaniu ambasadora rosyjskiego, na zebraniu senatorów i ministrów Rzeczypospolitej mówił, że trzeba w tej sprawie iść do króla. Zadeklarował, że jeżeli ten nie zaręczy, że porwani zostaną wypuszczeni, to złoży kanclerstwo. Obecni na tej naradzie, jak już po 1795 roku pisał Tadeusz Konopka, „Wszyscy to samo zrobić deklarowali, jednakże oprócz Zamoyskiego nikt więcej nie wystąpił, taka już bowiem serc ludzkich

¹² Por. J. Wybicki: *Życie moje oraz wspomnienie o Andrzeju i Konstancji Zamoyskich*. Wyd. A.M. Skałkowski. Kraków 1927, s. 326—327.

¹³ Por. R. Orłowski: *Między obowiązkiem...*, s. 63 i nast.; J. Michalski: *Andrzej Zamoyski...*, s. 11 i nast.

¹⁴ Por. *Z pamiętników prymasa Wł. Al. Łubieńskiego*. [Wyd. S. Askenazy]. „Ateneum” 1895, T. 2, s. 73.

¹⁵ Por. S. Lubomirski: *Pod władzą księcia Repnina. Ułamki pamiętników i dzienników historycznych (1764—1768)*. Oprac. J. Łojek. Warszawa 1971, s. 56, 97, 72, 74, 76 i nast.

deprawacja w senatorach i ministrach się objawiła”¹⁶. Adam Moszczeński pisał, że wtedy ze strachu nikt nawet o gwałcie uczynionym przez M. Repnina nie mówił¹⁷. Faktycznie, A. Zamoyski jako jedyny złożył swój urząd w październiku 1767 roku, oświadczając, że w zaistniałych okolicznościach pełnić funkcji nie jest w stanie, skoro król podjąć odpowiednich kroków zgodnie z wolą narodu albo nie chce, albo nie może¹⁸. S. Lubomirski, opisując nieco inaczej ową scenę złożenia pieczęci, zaznaczał: „Heroiczny ten jmc p. Zamoyskiego postępek znaczne w przytomnych sprawił zadumienie”. Jedni żalowali, że ubywa z grona ministrów tak godny człowiek, inni go „wielbili, że wołał złożyć urząd” i stać się prywatnym człowiekiem, niż pieczętować niekorzystne dla kraju ustawy¹⁹. Podobno sam A. Zamoyski miał powiedzieć — jak zaświadcza Stanisław Staszic — że w zaistniałej sytuacji pieczęć kanclerska może być tylko stemplem niewoli i hańby Polaków i dlatego ją składa²⁰. Podobnie jak S. Lubomirski, decyzję A. Zamoyskiego ocenił Michał Zaleski, chwalił czyn magnata i jego wymowę, dość opacznie jednak zaznaczył, że gdyby urzędu nie złożył, spotkałby go los uwięzionych przez M. Repnina senatorów²¹. A. Zamoyski postępował w owym czasie zgodnie ze swymi przekonaniem religijnymi, a właśnie sprawa praw politycznych dla różnowierców była przyczyną zaistniałej konfliktowej sytuacji. W swej mowie z 28 lipca 1768 roku bronił wiary katolickiej i podkreślał: „Czyż nie czujemy w duszy, żeśmy synami Kościoła rzymskiego, czyż nie czujemy we krwi, żeśmy synami wolności w ojczyźnie naszej, czyż nie czujemy w rozumie, żeśmy tylko tym prawom podlegli, które na siebie bez gwałtu bierzemy”. Jednocześnie podtrzymywał w tej mowie swe proreformatorskie nastawienie, być może, by poruszyć milczącego króla i przekonać go, że owe wystąpienie nie jest skierowane przeciw niemu²². Trafna w tym miejscu zdaje się uwaga

¹⁶ T. Konopka: *Historia Domu Naszego. Raptularz z czasów Stanisława Augusta*. Red. M. Konopka. Warszawa 1993, s. 79. Por. też: J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 37—38; S. Lubomirski: *Pod władzą...*, s. 120 i nast., 143—144.

¹⁷ *Pamiętniki do historii polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III i pierwszych Stanisława Poniatowskiego przez Adama Moszczyńskiego*. Poznań 1863, s. 95.

¹⁸ T. Konopka: *Historia...*, s. 80. Por. też: J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 37—38; *Czasy Stanisława Augusta Poniatowskiego przez jednego z posłów Wielkiego Sejmu napisane*. Poznań 1867, s. 40, 152; L. Cieszkowski: *Pamiętnik anegdotyczny z czasów Stanisława Augusta*. T. 1. Warszawa 1906, s. 97.

¹⁹ Por. S. Lubomirski: *Pod władzą...*, s. 144. Por. też *Dziennik Połockowo Sofijskowo monastyrza naczytaj 1746*. „Archeologicznej Sbornik Dokumentow odnoszajaszczichsja k istorii sjewierno-zapadnoj Rusii” 1874, T. 10, s. 349.

²⁰ S. Staszic: *Pochwała Andrzeja Zamoyskiego*. W: *Dziela Stanisława Staszica*. T. 4. Warszawa 1816, s. 13.

²¹ *Pamiętniki Michała Zaleskiego, wojskiego Wielkiego Księstwa Litewskiego, posła na Sejm Czteroletni*. Wyd. B. Zaleski. Poznań 1879, s. 20—21.

²² Por. Lietuvos Mokslų Akademijos Biblioteka Vilnius [dalej: LMAB], f. 17, rkps 10, s. 467, *Zbiór co Rocznej pracy, y przepis różnych wiadomości z różnych excerptów, y listów;*

J. Wybickiego, że A. Zamoyski nie był osobistym nieprzyjacielem króla, ale znał jego słaby charakter²³.

Jak już wspomniano, kanclerz koronny „Sam jeden cnotliwy i nieugięty złożył urząd” na znak protestu przeciw dyktatowi Rosji. Piszący te słowa Kajetan Koźmian — już po upadku Rzeczypospolitej, opierając się na ocenach swego ojca — dodał do nich nieco inną interpretację znaczenia opisywanego zdarzenia. Stwierdzał on, mając na myśli I rozbiór, że A. Zamoyski uczynił tak, „aby zgubnego dla ojczyzny traktatu nie podpisywać”²⁴. Taka motywacja wydaje się wątpliwa, azaliż decyzję o rezygnacji z funkcji kanclerza podjął A. Zamoyski zdecydowanie wcześniej, niż podpisywano układy rozbiorowe — w 1767 roku jeszcze ich nie przewidywano, wówczas, co najwyżej tylko nieliczni mogli dostrzegać takie zagrożenie²⁵. Podobne problemy z chronologią miał Antoni Jabłonowski. Pisał on o kanclerzu A. Zamoyskim — chwalać jego charakter — że zlekceważył doniesienia Feliksa Łojki o planowanym I rozbiórce²⁶. Byłby to poważny zarzut, wszak w tym czasie A. Zamoyski nie miał już żadnego wpływu na bieg spraw krajowych. To z kolei zarzucał A. Zamoyskiemu M. Zaleski, który uważał, że przez złożenie kanclerstwa otworzył on drogę do urzędów ludziom niegodnym, ludziom takiej „sławy i skłonności”, jak Adam Poniński czy Andrzej Młodziejowski²⁷.

Jakkolwiek by oceniano decyzję A. Zamoyskiego o złożeniu kanclerstwa, to wypada stwierdzić, że dzięki niej zyskał on popularność i szacunek sobie współczesnych, w tym także — jako związany z „Familią” — swych przeciwników politycznych — konfederatów barskich²⁸. K. Koźmian pisał, że nawet „słaby” Stanisław August czuł wielkość duszy A. Zamoyskiego i zasługę,

różnych wierszów własnych, y cudzych mów y statystów, przeze Mnie Ignacego Celestyna Świącieckiego koniuszego, sędziego grodowego wdzstwa mińskiego wykonotowany y wypisany od roku 1758 mca marca 16 Dnia aż do daty niniejszej roku 1766. O kwestii różnowierców por. Biblioteka Jagiellońska [dalej: BJ], rkps 6755, T. 1, s. 14—15, Pamiętniki Weichardta. Autor ten przedstawia zapatrywania współczesnych na ten problem, wspomina o „wzgardzie i niecierpieniu greków”, ich uciskaniu, ale także o wpływach moskiewskich wśród tej ludności, zaznacza wszak: „Nie religia [...] czyni influencją obcą...”, ale brak chęci polepszenia losu tej ludności i oświecenia jej.

²³ Por. J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 322.

²⁴ K. Koźmian: *Pamiętniki*. T. 2. Oprac. A. Kopacz, J. Willaume, M. Kaczmarek, K. Pecold. Wrocław 1972, s. 157. Por. też R. Orłowski: *Między obowiązkiem...*, s. 112 i nast.

²⁵ Por. Z. Zielińska: *Przygotowanie do rozbioru? Rosyjska Instrukcja Ziem nad górną Dźwiną z lata 1767 roku*. W: *Gospodarka. Ludzie. Władza. Studia historyczne ofiarowane Juliuszowi Łukaszewiczowi*. Red. M. Kopczyński, A. Mączak. Warszawa 1998, s. 129—134.

²⁶ Por. *Pamiętnik księcia Antoniego Jabłonowskiego kasztelana krakowskiego*. Wyd. A. Bielowski. Lwów 1875, s. 4, 104.

²⁷ Por. *Pamiętniki Michała Zaleskiego...*, s. 48—50.

²⁸ Por. J. Michalski: *Andrzej Zamoyski...*, s. 12.

jaką swą decyzją oddał krajowi. Jak sugeruje pamiętnikarz, król, odbierając od niego pieczęć i nie szczędząc mu pochwał, rzekł do niego: „Potomność mylić się będzie między Janem i Jędrzejem” w wychwalaniu ich zasług dla Rzeczypospolitej. Po czym K. Koźmian dodał beznamietnie, ale dość sugestywnie, że Stanisław August podpisał traktat rozbiorowy²⁹. O uznaniu króla dla A. Zamoyskiego — choć będącym raczej wynikiem wrodzonego taktu Stanisława Augusta niż jego dużych zdolności politycznych, o czym mimo wszystko zdaje się świadczyć jego kariera i zdolność pozyskiwania sobie zwolenników — stanowić też może dalsza ich współpraca, najpierw przy kodeksie przygotowywanym przez A. Zamoyskiego, a później w ramach Komisji Edukacji Narodowej.

Wyczuwalną w pamiętnikach K. Koźmiana krytykę postawy króla na sejmie delegacyjnym J. Wybicki rozciągnął na całe ówczesne elity polityczne. Przytoczył on najpierw treść uzgodnień poczynionych na wspomnianym zebraniu u marszałka sejmowego, na którym wszyscy obecni zobowiązali się do złożenia swego urzędu na znak protestu — jeżeli porwani senatorowie nie zostaną wypuszczeni na wolność, a następnie relacjonował rozmowę M. Repnina ze Stanisławem Augustem. Na obawy o postawę owych elit wyrażane przez króla ambasador Katarzyny II miał odpowiedzieć: „Mało, widzę, znasz twoich Polaków: jeden tylko Andrzej Zamoyski dotrzyma słowa i pieczęć złoży”, inni robią, co im rozkażę. Komentarz J. Wybickiego do tego dialogu jest jednoznaczny: „Jakaż chluba dla Zamoyskiego, ale jakaż hańba dla ogółu”. Rzeczywiście, stało się tak, jak powiedział M. Repnin. J. Wybicki pisał później w swych wspomnieniach, że z pogardą lud spoglądał na wszystkich, „jeden tylko Zamoyski odbierał od niego hołd uszanowania”³⁰.

W latach 1767—1768 ocena postawy A. Zamoyskiego w sferze moralno-etycznej była podobna do ocen zachowania biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka wyrażanych przez jemu współczesnych. Podobnie jak biskup, A. Zamoyski nie bał się gróźb, wybrał tylko inną metodę sprzeciwu wobec obcego dyktatu i obcej przemocy³¹. Podanie się do dymisji w II połowie XVIII wieku było decyzją wymagającą porównywalnej odwagi cywilnej, co sprzeciw K. Sołtyka. Warto również zauważyć, że z senatorów wywiezionych przez M. Repnina żaden urzędu nie stracił, wręcz przeciwnie, na niektórych nawet po powrocie do kraju — w nagrodę za cierpienia — czekały awanse. Tak było w przypadku Wacława i Seweryna Rzewuskich — pierwszy został hetmanem wielkim koronnym, drugi przejął po ojcu hetmaństwo polne

²⁹ Por. K. Koźmian: *Pamiętniki...* T. 2, s. 157.

³⁰ Por. J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 37—40.

³¹ Por. LMAB, f. 17, rkps 4, T. 1, s. 150, *Dzieje polskie czyli przypadki znaczniejsze od czasu Interregnum po śmierci Augusta III króla Polskiego za panowania Najjaśniejszego Stanisława Augusta Króla Polskiego Wielkiego Xięcia Litew: w Kraju Polskim zdarzone*.

koronne³². Dopiero rok 1792, po zwycięstwie targowiczian i sprzymierzonych z nimi Rosjan, przyniósł więcej decyzji o rezygnacji z urzędu na znak protestu, choć raczej rzadko dotyczyły one wysokich urzędów ministerialnych czy senatorskich. Warto jednak zaznaczyć, że na podobny wyraz sprzeciwu zdobyły się wcześniej osoby przeciwnie Konstytucji 3 maja³³. Wydaje się istotne w tym momencie — uwzględniając tylko powody polityczne — że rezygnacja z urzędu należała do bardzo rzadkich zjawisk w II połowie XVIII wieku. Jakkolwiek by fakt ten tłumaczyć, budzić on musi wątpliwości co do oceny moralno-etycznej postaw ówczesnych elit politycznych, stał się on również elementem tworzącym negatywny stereotyp magnata czasów stanisławowskich.

Po sejmie A. Ponińskiego, sejmie rozbiorowym, J. Wybicki stwierdził, że w Warszawie już mało kto był „Polakiem”. Częściowo miał on rację, w każdym razie wielu innych pamiętnikarzy również to sugerowało — szczególnie tych piszących po upadku I Rzeczypospolitej. Niemniej jednak sam J. Wybicki nie był w wyrażaniu takiej opinii konsekwentny. Zauważał bowiem, że oto A. Zamoyski po oddaniu kanclerstwa żadnego urzędu nie przyjął, ale odnotował także, że został on komisarzem w Komisji Edukacji Narodowej, w której działał aktywnie; co więcej, pierwszy zaproponował, aby w komisji służyło bezpłatnie³⁴. Warszawa wówczas nie została więc, bynajmniej, pozbawiona „Polaków”. Zresztą wielu obywateli pomimo klęski I rozbioru nie rezygnowało z pracy dla dobra Rzeczypospolitej, czego przykładem może być Ignacy Potocki, który „mimo powszechnej prawie magnatów polskich podłości” zachował szlachetność³⁵. Świadczy o tym również późniejsza działalność samego A. Zamoyskiego związana z przygotowaniem kodeksu praw. Nie zmienia to faktu, że wiele racji miał S. Staszic, gdy twierdził, że w czasach I rozbioru cnotą było odsuwanie się od spraw politycznych i życia politycznego³⁶. Z biegiem lat jednak sytuacja nieco się zmieniła.

³² Por. Z. Zielińska: *Rzewuski Seweryn*. W: *Polski słownik biograficzny* [dalej: PSB]. T. 34. Wrocław 1992—1993, s. 140; Z. Zielińska: *Rzewuski Wacław*. W: PSB. T. 34..., s. 170—176.

³³ Por. D. Rolnik: *Szlachta koronna wobec konfederacji targowickiej (maj 1792—styczeń 1793)*. Katowice 2000, s. 116 i nast.; Idem: *Urzednicy centralni i nadworni Polski (Korony) wobec konfederacji targowickiej 1782—1793*. W: *Oświeceni wobec rozbiorów Polski*. Red. J. Grobis. Łódź 1998, s. 177 i nast. Zob. o problemie J. Czuby: *Zasada „dwóch sumień”. Normy postępowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacjach wyboru (1795—1815)*. Warszawa 2005, s. 20—104.

³⁴ Por. J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 311, 316; J. Michalski: *Andrzej Zamoyski...*, s. 13. Zob. też o znaczeniu edukacji w życiu Andrzeja Zamoyskiego w: S. Staszic: *Pochwała...*, s. 2.

³⁵ J. Zajaczek: *Historja rewolucji 1794*. Lwów 1882, s. 90.

³⁶ Por. S. Staszic: *Pochwała...*, s. 13.

Postawa A. Zamoyskiego z okresu 1764—1772 wzmocniła jego autorytet wśród Polaków mających na uwadze dobro Rzeczypospolitej. Zauważyli to pamiętnikarze, szczególnie ci, którzy spisali swe wspomnienia po 1795 roku. A. Jabłonowski o A. Zamoyskim pisał, że był to człowiek „bardziej zdatny na króla niż na kanclerza”³⁷. Dla Michała Czackiego zaś stał się on przykładem „światłego” i „żarliwego o dobro kraju obywatela”³⁸. Takie oceny i opinie dotyczące polityków polskich w tragicznym dla Polski roku I rozbioru były rzadkością. Zdaniem anonimowego autora *Dziejów Polski* spisanych prawdopodobnie w latach 80. XVIII wieku, czas ten był dla Rzeczypospolitej „najfatalniejszą epoką”, w której prywatą, ambicją, chęć „wyrugowania” króla „były to sprężyny domowej niezgody, które czyniły ruinę kraju” i doprowadziły do rozbioru³⁹. Uogólniając, K. Koźmian ze smutkiem zauważył, że A. Zamoyski w tej „zepsutej” epoce był najcnotliwszym i najodważniejszym obywatelem, dlatego też nie uszedł prześladowaniom⁴⁰.

Ta konstatacja K. Koźmiana, odnosząca się już do następnego okresu życia i działalności A. Zamoyskiego, choć smutna, sugerująca klęskę jego poczynań na polu tworzenia prawa Rzeczypospolitej, nie jest do końca prawdziwa. Wbrew pozorom, również i te nowe przedsięwzięcia wzmocniły autorytet A. Zamoyskiego. W gruncie rzeczy przegrana na sejmie 1780 roku sprawa jego kodeksu dodała mu splendoru. Dowiodła, że stał się on człowiekiem być może jeszcze odważniejszym niż w momencie składania kanclerstwa, ryzykował bowiem więcej. Rezygnując z urzędu, mógł zostać wywieziony w głąb Rosji, natomiast podejmując się obowiązku kodyfikacji praw Rzeczypospolitej, wystawiał na próbę swój zyskany, zasłużony i już potwierdzony autorytet, co w momencie powierzania mu tego obowiązku wyraźnie się uwidoczniło. J. Wybicki wspominał, że A. Zamoyskiego wybrano do tej roli jednogłośnie, zaznaczał, iż „Owa okropna stwora: nie pozwalam, tylu klęsk naszych matka, na to imię zmiłkła”⁴¹. Z kolei Joachim Chreptowicz, obserwując to wydarzenie, miał wyrazić pogląd, że z narodem polskim nie jest jeszcze tak źle, skoro jednogłośnie powierzył A. Zamoyskiemu pisanie praw narodowych⁴².

Kwestia przyczyn odrzucenia przez sejm 1780 roku tzw. *Kodeksu Zamoyskiego* w tym artykule nie jest najistotniejsza⁴³, ważniejszy dla przedmiotu

³⁷ *Pamiętnik księcia Antoniego Jabłonowskiego...*, s. 104.

³⁸ [M. Czacki:] *Wspomnienie z roku 1788 po 1792*. Poznań 1862, s. 18.

³⁹ Por. LMAB, f. 17, rkps 4, T. 3, k. 59, *Dzieje polskie*.

⁴⁰ K. Koźmian: *Pamiętniki...* T. 3, s. 192.

⁴¹ J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 301.

⁴² Por. ibidem, s. 142. Por. też S. Staszic: *Pochwała...*, s. 23; J. Michalski: *Andrzej Zamoyski...*, s. 13.

⁴³ Por. dyskusję na temat przyczyn upadku kodeksu, m.in. M. Bobrzyński (*Zbiór praw Andrzeja Zamoyskiego*. W: Idem: *Studia i szkice historyczne*. T. 2. Kraków 1922,

wyvodu wydaje się problem konsekwencji, biorąc pod uwagę sprawę autorytetów moralno-etycznych, jakie spadły na A. Zamoyskiego. Zagadnieniem najbardziej w tym okresie dyskusyjnym była zmiana podstaw prawnych organizacji życia społecznego i gospodarczego, różnie zresztą postrzegana. Ta w zamyśle A. Zamoyskiego — idąc za pamiętnikarzami — sprowadzała się do nadania wolności przemieszczania się włościanom i wzmocnienia pozycji miast i mieszczan. Tak przedstawiały to — najczęściej po latach — relacje pamiętnikarzy, dla nich też najbardziej zapalną była kwestia chłopska.

A. Zamoyski był przekonany, jak pisał J. Wybicki, że poprawa sytuacji prawnej włościan będzie pozytywnie oddziaływała na rozwój Rzeczypospolitej. Głosił, że wprowadzenie zmian w systemie podległości chłopów sprawi, że wszystkim będzie lepiej, a i w kraju działać się zacznie dobrze. Jako przykład wskazywał pięknie rozwijające się swoje bogate wsie, w których owe zmiany sam już poczynił i to bez jakichś skutków ubocznych. Jednocześnie J. Wybicki podkreślał, że A. Zamoyski wiedział, iż nagle poddaństwa znieść nie można, i tak radykalnego rozwiązania nie forsował; zdawał sobie sprawę ze znaczenia pojęcia tradycja oraz z przywiązania do niej ogółu szlachty⁴⁴. S. Staszic ładnie napisał o idei, jaka przyświecała A. Zamoyskiemu, stwierdzał, że chciał on „z poddanego uczynić człowieka”⁴⁵. Z kolei Stanisław Poniatowski, bratanek króla, wręcz tylko wspominał, że A. Zamoyski umieścił w kodeksie raptem „trochę idei liberalnych i zwyczajnie sprawiedliwych na korzyść włościan”, już tylko to wzbudziło taką „wściekłość” szlachty, że chciano nawet publicznie spalić kodeks⁴⁶.

Były kanclerz znał swych rodaków, przewidywał więc trudności z wprowadzeniem kodeksu. J. Wybicki, opisując, jak ów kodeks powstawał, zauważał, że A. Zamoyski, gdy obywatele przysyłali różne projekty praw, zresztą za jego namową, zazwyczaj zgadywał, kto był pod nimi podpisany, rozumiał także intencje i powody tworzenia takich, a nie innych nadsyłanych propozycji

s. 385—386) zarzuca kodeksowi braki i to, że projekt wyszedł poza instrukcje sejmikowe. W. Hejnosz (*Jeszcze w sprawie przyczyn upadku tzw. Kodeksu Zamoyskiego*. „ZN UMK w Toruniu, Nauki Humanistyczno-Społeczne”. Z. 5. Prawo II. 1961, s. 8—9) uznaje sprawę chłopską za przyczynę odrzucenia kodeksu, ale twierdzi, że to nie można przeciw niemu występowali. Por. też: W. Smoleński: *Przyczyny upadku projektu kodeksu Zamoyskiego*. W: Idem: *Pisma historyczne*. T. 1. Kraków 1901, s. 371—377; Ł. Kurdybacha: *Dzieje kodeksu...*, s. 130—159; A. Stroynowski: *Przyczyny odrzucenia kodeksu Zamoyskiego*. „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1989, T. 36, s. 187—198.

⁴⁴ Por. J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 313—314, 319. Por. też: I. Lubowiecki: *Pamiętniki*. Oprac. N. Kasperek. Lublin 1997, s. 8; S. Staszic: *Pochwała...*, s. 25; J. Michalski: *Andrzej Zamoyski...*, s. 9.

⁴⁵ Por. S. Staszic: *Pochwała...*, s. 16.

⁴⁶ Por. S. Poniatowski: *Pamiętniki synowca Stanisława Augusta*. Oprac. J. Łojek. Warszawa 1979, s. 54. Por. nieco inaczej, choć też z pochwałą A. Zamoyskiego: BJ, rkps 5163, T. 2, k. 171—172, *Parę kart z historii do 1798*.

rozwiązań prawnych. Pomimo że często się z nimi nie zgadzał i ostatecznie nie wprowadził ich do kodeksu, to jednak nigdy nie obraził autora czy twórcy danego pomysłu. Później już, gdy zakończył ostateczną redakcję zbioru praw, A. Zamoyski wyłożył pieniądze na jego druk, tak aby każdy poseł i senator mógł go przeczytać. Widząc jednak intrygi środowisk duchownych, którym nie podobał się projekt zatwierdzania bulli papieskich przez władze świeckie Rzeczypospolitej, oraz niechęć do kodeksu obcych ministrów przebywających w Warszawie, dla których wprowadzenie go oznaczało wzmocnienie Polski, wyjechał ze stolicy. J. Wybicki pisał, że A. Zamoyski „pił spokojnie kielich goryczy”. W przededniu wyjazdu złożył kodeks na ręce Stanisława Augusta, a decyzję co do dalszych jego losów oddał w ręce sejmu, na zakończenie wyznał królowi: „[...] moje myśli były czyste”⁴⁷. Stanisław August nie chciał, by A. Zamoyski opuszczał Warszawę, uważał bowiem, że jego obecność na sejmie zamknie usta przeciwnikom kodeksu. Były kanclerz koronny odpowiedział na to, że nie chce w ten sposób krępować woli narodu, obawiał się ponadto, że takie jego działanie odebrano by jako intrygę króla. Ostatecznie A. Zamoyski nie był świadkiem odrzucenia jego pracy. J. Wybicki, kończąc swoją „historię kodeksu”, ze smutkiem dodał, że ci, którzy występowali przeciw A. Zamoyskiemu, projektu „wcale nie czytali” i sami nawet się do tego przyznawali⁴⁸. W jaskrawszych barwach odrzucenie kodeksu przedstawił K. Koźmian. Pisał on, że nie chciano nawet dopuścić do dyskusji nad nim, że „byli tacy, co wołali, aby Zamoyskiego ogłosić pro hoste patriae”, jeszcze inni chcieli publicznie na rynku spalić kodeks⁴⁹. Po latach od tych wydarzeń S. Staszic miał napisać z żalem: „Przyjaciela ludzi nazwano nieprzyjacielem Polaków”⁵⁰.

J. Wybicki za odrzucenie kodeksu zdecydowanie obwiniął polskie elity polityczne, dziwił się nawet A. Zamoyskiemu, że ten zgodził się pisać prawa dla kraju, „który już był utracił wszystkę swą zacność narodową, który już nie miał tej cechy samowładztwa i niepodległości, jaka naród w sobie władzy

⁴⁷ Por. J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 156—157, 307, 315—319. Koźmian wspominał o zgryzotach, które w owym czasie trapiły Zamoyskiego i wstrzymywały jego wyjazd do Zamościa. K. Koźmian: *Pamiętniki...* T. 2, s. 158. Por. też J. Michalski: *Andrzej Zamoyski...*, s. 4.

⁴⁸ Por. J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 321—322, 154.

⁴⁹ Por. K. Koźmian: *Pamiętniki...* T. 2, s. 158. Por. też: S. Poniatowski: *Pamiętniki...*, s. 54; S. Staszic: *Pochwała...*, s. 43. Autorzy ci tylko wspominają o odrzuceniu kodeksu, bez komentarza. *Pamiętnik ks. Jana Nepomucena Kossakowskiego biskupa wileńskiego (1755—1808)*. Wyd. J. Weyssenhoff. „Biblioteka Warszawska” 1895, T. 2, s. 234. Sam autor, choć się chwali, iż pisał dziariusz tego sejmu, kodeks wspomina tylko jako sprawę na nim omawianą. Por.: *ibidem*; *Pamiętnik Feliksa hr. Łubieńskiego ministra sprawiedliwości skreślił i opracował W. Chomętowski*. Warszawa 1876, s. 113, tu też uwaga wydawcy tychże pamiętników, chwalać kodeks — *ibidem*, s. 114.

⁵⁰ Por. K. Koźmian: *Pamiętniki...* T. 2, s. 159.

charakteryzuje”. Dalej konstatował ze smutkiem, że gdyby wszyscy byli tacy jak A. Zamoyski, „Bardzo mały zbiór praw byłby im potrzebny. Obyczaję zastąpiłyby miejsce rozwlekłych statutów”⁵¹. Inni pamiętnikarze wtórowali J. Wybickiemu w jego surowej ocenie znacznej części ówczesnych elit politycznych społeczeństwa szlacheckiego. K. Koźmian postawę posłów określił słowami: „szał”, „głupota”⁵². Nieco łagodniej wyraził się Julian Ursyn Niemcewicz, stwierdzał mianowicie, że sejm odrzucił kodeks praw A. Zamoyskiego „ze wstydem dla narodu”⁵³, niemniej wymowa i tego stwierdzenia jest jednoznacznie negatywną oceną postawy przyjętej wówczas przez ówczesne polskie elity polityczne. W tym kontekście zaskakują spostrzeżenia pamiętnikarzy dotyczące zachowań tejże elity w stosunku do osoby autora kodeksu. Okazuje się bowiem, że owa zapalczywość skierowana przeciw kodeksowi nie dotyczyła, poza krótką chwilą w sejmie, A. Zamoyskiego. Ten sam sejm, który odrzucił kodeks, podziękował byłemu kanclerzowi za wykonaną pracę. Prawdopodobnie dostrzegano też, że tworzył on zbiór praw tylko z myślą, by uczynić ludzi szczęśliwszymi, oraz by przyniósł on korzyść ogółowi obywateli i Rzeczypospolitej⁵⁴. K. Koźmian w swej relacji podkreślał, że szybko „szlachta spostrzegła się w swoim błędzie i otoczyła go czcią i uszanowaniem”⁵⁵. Te uwagi ukazują tak charakterystyczne dla polskiej szlachty II połowy XVIII wieku rozdwojenie natury, a jednocześnie wskazują jednak na głęboko tkwiące w niej poczucie sprawiedliwości. Zdają się też te uwagi sugerować, że mimo wszystko można było jeszcze mieć nadzieję na odrodzenie narodu. Wszak zbliżał się czas Sejmu Wielkiego, który dość powszechnie pamiętnikarze określali jako moment „wskrzeszenia” narodu, wydzwignięcia go z upadku, czego nawet kres państwowości polskiej nie przekreślił. Kodeks A. Zamoyskiego w 1780 roku wydawał się ogółowi szlachty zbyt radykalny, z czego niektórzy współcześni zdawali sobie sprawę, co światlejsi z nich sądzili, że może autor kodeksu, ciesząc się powszechnym uznaniem, przyspieszy proces dorastania narodu do nowych czasów, nowych praw. Trafnie Stanisław August zauważył, że projekt A. Zamoyskiego był zbawienny dla kraju, niestety podany został za szybko⁵⁶.

⁵¹ J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 312, 141. Później uznawał, że upadek obyczajów doprowadził do klęski państwa. Ibidem, s. 322—323.

⁵² Por. K. Koźmian: *Pamiętniki...* T. 2, s. 158.

⁵³ Por. J.U. Niemcewicz: *Pamiętniki czasów moich*. T. 1. Oprac. J. Dihm. Warszawa 1957, s. 79—80, 136.

⁵⁴ Por. J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 325; S. Staszic: *Pochwała...*, s. 36, 39; BJ, rkps 5163, k. 32, 171—172, *Parę kart z historii do 1798*; BJ, rkps 6755, T. 1, s. 13—14, *Pamiętniki Weichardta*.

⁵⁵ K. Koźmian: *Pamiętniki...* T. 1, s. 96.

⁵⁶ Por. K. Koźmian: *Pamiętniki...* T. 2, s. 158. J. Michalski uznaje go w sferze społecznej za najdalej idący w czasach Rzeczypospolitej. Por. J. Michalski: *Andrzej Zamoyski...*, s. 15.

Znamienne jest, że wszyscy wspomniani tu autorzy pamiętników — poruszający szerzej tę kwestię — opowiadają się za treścią zapisu kodeksowego dotyczącego włościan. Nie bardzo mógł zrozumieć J.U. Niemcewicz, że tak pozytywną rzecz, jak kodeks odrzucono tylko dlatego, „że wieśniakom opiekę prawa nadano”⁵⁷. Podobnie twierdzili M. Czacki i Mikołaj Malinowski⁵⁸. Wśród pamiętnikarzy zdecydowanie panowało także przekonanie o pozytywnym wydźwięku całości legislacyjnego dzieła A. Zamoyskiego. Kodeks A. Zamoyskiego chwalił M. Czacki, żałował tylko, że go odrzucono, zauważając przy okazji: „[...] i w tym razie prywata górę wzięła”, ze smutkiem też konkludował, że przez to „Polska upadła, nie widząc swego zbioru praw”⁵⁹. W podobnym duchu wypowiedziała się Wirydianna Fiszerowa. Starała się ona zrozumieć całokształt zaistniałej w owym czasie sytuacji i doszła do przekonania, że A. Zamoyski był w owej chwili „prawdziwym liberałem”, niestety, zauważała również, że stało się to w czasie, kiedy Polacy nie znali jeszcze tego określenia. Podkreśliła także, że dzieło byłego kanclerza przyniosło mu zaszczyt⁶⁰. J.U. Niemcewicz, uznając wartość zbioru praw A. Zamoyskiego, pisał, że 8 lat później inaczej byłby kodeks przyjęty⁶¹. Taką konstatację znaleźć możemy także w relacjach K. Koźmiana, M. Malinowskiego czy S. Staszica⁶². Pozytywnie o kodeksie wyrażał się również w swych wspomnieniach S. Poniatowski. Pisał on, że w 1780 roku pierwszy raz zabrał głos na sejmie, mówił wówczas, że kodeksu można nie przyjąć, ale „nie wolno uwłaczać honorowi człowieka godnego szacunku”. I faktycznie, swym wystąpieniem zyskał w obronie zbioru praw tyle, że zrezygnowano z pomysłu spalenia kodeksu. Za tę obronę — nadmieniał dalej — A. Zamoyski był mu wdzięczny „i z własnej inicjatywy stawiał do mojej dyspozycji całą swoją wielką fortunę”. Dodał też, że sam przemyślał wówczas o opuszczeniu na stałe Rzeczypospolitej, ale przykład postawy A. Zamoyskiego przekonał go, że należy służyć własnemu krajowi i budować jego dobrobyt⁶³. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że wszystkie relacje, tak pozytywnie oceniające pracę wykonaną przez A. Zamoyskiego, a krytyczne wobec ówczesnych elit, powstały po upadku Rzeczypospolitej. W pamiętnikach spisanych wcześniej praktycznie brak jest wartościujących odniesień dotyczących kodeksu A. Zamoyskiego.

⁵⁷ J.U. Niemcewicz: *Pamiętniki...* T. 1, s. 79—80, 136.

⁵⁸ Por. [M. Czacki:] *Wspomnienie...*, s. 18; *Mikołaja Malinowskiego księga wspomnień*. Wyd. J. Treściak. Kraków 1907, s. 18. Por. też *Czasy Stanisława Augusta...*, s. 152—153.

⁵⁹ [M. Czacki:] *Wspomnienie...*, s. 18—19.

⁶⁰ W. Fiszerowa: *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka rzeczy poważnych, ciekawych i błahych*. Przeł. E. Raczyński. Warszawa 1998, s. 149.

⁶¹ Por. J.U. Niemcewicz: *Pamiętniki...* T. 1, s. 136.

⁶² Por. K. Koźmian: *Pamiętniki...* T. 2, s. 158; *Mikołaja Malinowskiego księga...*, s. 18; S. Staszic: *Pochwała...*, s. 44—45.

⁶³ S. Poniatowski: *Pamiętniki...*, s. 54.

Postawie i zachowaniu A. Zamoyskiego w dwóch opisanych sytuacjach dziejowych jakby nie do końca odpowiadał jego portret fizyczny, jaki wyłania się z relacji pamiętnikarskich, zaznaczmy, jest on niejednorodny i czasami wewnętrznie sprzeczny. Według K. Koźmiana, A. Zamoyski był „wzrostu niewielkiego, miernej i silnej postaci, twarzy poważnej, powierzchownie surowej”⁶⁴. Natomiast J. Wybicki pisał, że A. Zamoyski zwracał uwagę swoją postacią, szlachetną i pogodną twarzą, przy tym był spokojny, nigdy niezachmurzony, nawet śmierć syna znosił godnie, gdy inni popadali w rozpacz⁶⁵. Mniej sprzeczności kryje się w tworzonych przez pamiętnikarzy opisach charakteru A. Zamoyskiego. Wynika z nich, że był on usposobienia raczej pogodnego, niejako naturalnej pogody ducha, wesoły, żartobliwy. Cechowała go przy tym uprzejmość i wrodzona delikatność, nawet „najmniejszej osoby” nie obraził, dosłownie J. Wybicki stwierdzał: „anioł pokoju”⁶⁶. Zdaniem innych, był człowiekiem pełnym cnót, to one, nie co innego, zapewniły mu autorytet i poważanie u osób mu współczesnych⁶⁷.

Ten krótki portret ogólny A. Zamoyskiego, jego ciała i duszy, dany przez pamiętnikarzy jest piękny, dodajmy, że właściwie nie ma relacji wspomnieniowej ukazującej inne oblicze tego ordynata zamoyskiego. Co więcej, niektóre z jego przymiotów zostały w nich jeszcze szerzej opisane i uszczegółowione, tworząc całą paletę pozytywnych cech ludzkich. J. Wybicki zauważał, że gdy chwalono A. Zamoyskiego, ten się rumienił, był on w opinii tego autora skromnym filozofem, ale siebie samego surowo oceniał, przy tym zawsze mówił otwarcie i szczerze, „lubił nagą prawdę”. Nie brakowało mu też zalet umysłu. J. Wybicki zdecydowanie zaliczał go do „gatunku” ludzi inteligentnych, podkreślał, że jakkolwiek nie miał wymowy Cicerona, to wystąpień swych nigdy sobie nie pisał, lecz zawsze mówił, co mu serce i myśli podały. Zawsze dawał się przekonać racjonalnym argumentom, potrafił słuchać i wyciągać wnioski, to wszystko pozwalało mu doskonale poznawać serca ludzi⁶⁸.

A. Zamoyski ponadto w relacjach pamiętnikarzy jawił się jako uosobienie dobra. J. Wybicki nie pamiętał, żeby przeciwko byłemu kanclerzowi koronnemu toczył się jakiś proces, także wszystkie majątkowe konflikty

⁶⁴ K. Koźmian: *Pamiętniki...* T. 1, s. 97.

⁶⁵ Por. J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 332.

⁶⁶ Por. K. Koźmian: *Pamiętniki...* T. 1, s. 97; S. Staszic: *Pochwała...*, s. 14; J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 303, 307.

⁶⁷ Por. BJ, rkps 5163, T. 2, k. 171, *Parę kart z historii do 1798*; LMAB, f. 17, rkps 10, s. 467, *Zbiór co Rocznej pracy, y przepis różnych wiadomości [...] przeze Mnie Ignacego Celestyna Świącickiego*; NGAB, f. 1636, op. 1, rkps 202, k. 5, NN do NN, [Warszawa] 15 I 1781.

⁶⁸ Por. J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 305—308. Por. też *Pamiętniki Michała Zaleskiego...*, s. 48.

starał się kończyć polubowną zgodą. Z tego powodu zarzucano mu nawet, że nie bardzo dbał o majątek. Autor *Życia mojego...* zauważał, że działał się tak, ponieważ A. Zamoyski wręcz bał się kogoś „skrzywdzić”, w istocie wolał sam stracić. Na stawiane mu zarzuty o brak dbałości o włości odpowiadał, że jego dzieci i tak odziedziczą po nim znaczny majątek, bo go nie roztrwonili. Kontynuując charakterystykę magnata, J. Wybicki stwierdzał, że był on „skromny w pożyciu, pracowity, sprawiedliwy, przestępny, łagodny”, a dom jego, był „jak sprawiedliwości świętej przybytek”⁶⁹. Dobroć A. Zamoyskiego eksponował również K. Koźmian. Pisał on, że były kanclerz zawsze miał w kieszeniach „pełno monety srebrnej”, którą rozdawał biednym. Twarz jego w towarzystwie „nabierała słodyczy i dobroci, która w duszy jego mieszkała”. Miał A. Zamoyski powiedzenie „Panie kochany”, w jego przypadku był to nie tylko zwrot grzecznościowy, lecz w dużym stopniu słowa te odzwierciedlały, jak się wydaje, jego stosunek do drugiego człowieka. Dobroć A. Zamoyskiego szczególnie objawiała się w późniejszym jego wieku, już po odrzuceniu kodeksu. „Sam, starzec poważny, jak mędrzec i filozof wybrał spokojne i niekłopotliwe życie, jedno sobie tylko zostawił zatrudnienie: dobrze czynić ludziom”. Nie dziwi więc, że K. Koźmian stwierdzał, że jego ojciec uwielbiał A. Zamoyskiego⁷⁰. Z pewnością taki stosunek do magnata miały także jego dzieci. Był bowiem dla nich przykładnym ojcem: dwa razy dziennie odwiedzał je i się z nimi bawił⁷¹. Trzeba pamiętać, że takie podejście do dzieci w tamtym czasie było nader rzadkie⁷². A. Zamoyski był przy tym nieskazitelnie uczciwym człowiekiem, co przejawiało się tym, że nawet gdy bliscy, członkowie rodziny prosili go, by pisał do sędziów listy rekomendacyjne w ich sprawach, odmawiał. Biorąc pod uwagę jego pozycję i czystość charakteru, rekomendacja taka mogłaby być traktowana jak rozkaz, czego nie chciał wykorzystywać. Być może właśnie dlatego bezgranicznie ufano A. Zamoyskiemu i wierzano w jego sprawiedliwość. Gdy pewnego razu miał sprawę graniczną i musiał zgodnie z prawem zaprzysięgać nową granicę, szlachta będąca stroną w sprawie razem krzyknęła: „Nie potrzeba”⁷³.

⁶⁹ Por. J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 333—334, 327. Por. też S. Staszic: *Pochwała...*, s. 14—15.

⁷⁰ Por. K. Koźmian: *Pamiętniki...* T. 1, s. 97—98, 95.

⁷¹ Por. J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 336.

⁷² Por. np. K. Wróbel-Lipowa: *Relacje dzieci — rodzice w polskiej rodzinie ziemiańskiej w XVIII wieku*. W: *Dziecko w rodzinie i społeczeństwie. Dzieje nowożytnie*. T. 2. Red. K. Jakubiak, W. Jamrożek. Bydgoszcz 2002, s. 101—110.

⁷³ Por. J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 333; K. Koźmian: *Pamiętniki...* T. 1, s. 96; *Pamiętniki Michała Zaleskiego...*, s. 48. Piękne świadectwo tej cesze Zamoyskiego daje też król, gdy informuje wojewodę nowogrodzkiego Józefa Aleksandra Jabłonowskiego, że nie on będzie rozstrzygał jego sprawę a ekskanclerz A. Zamoyski, „godniejszy ode mnie”. BCzart., art. rkps 665, s. 295, Stanisław August do J.A. Jabłonowskiego, Warszawa 1 V 1776.

Jak wysoko oceniano osobę A. Zamoyskiego, tak również pozytywnie odmalowywano jego dwór. Z relacji K. Koźmiana dowiadujemy się, że był on „przystojny lecz skromny, nie było galonów na liberii”. Dwór funkcjonował bez przepychu, co odpowiadało stylowi życia jego gospodarza, który na co dzień skromnie się nosił, ubierając się najczęściej w „suknię szaraczkową [...] staroświecką, niemiecką robotą skrojoną”, jedyną jego ozdobą — i to dość względną — była „peruka w loki fryzowana”. Na dworze A. Zamoyskiego panowała „pryzwoita oszczędność”, mimo iż w dobrach jego działo się dobrze, jego wsie, w których chłop był „wolny”, były bogate i rozwinięte⁷⁴. Ordynata zamoyskiego z pewnością stać było na zbytki, jednak nie czuł potrzeby wystawnego życia. Inna sprawa, że nad zarządem dóbr czuwała jego surowa żona Konstancja. Zarzucano jej nawet, że „skwapliwie skarby zbiera”. Niemniej J. Wybicki stwierdzał, że i ona żyła równie skromnie, jak cały dom Zamoyskich. Nie trwoniła majątku jak inni magnaci, gdy zaś trzeba było wyłożyć pieniądze na wyższe cele, na potrzeby Ojczyzny, wówczas funduszy swych nie żałowała, tak stało się w 1794 roku w czasie trwania insurekcji kościuszkowskiej⁷⁵. Wydaje się, że w kwestii wydatków na rzecz państwa Konstancja kierowała się przykładem męża, który na ten cel nie szczędził. O hojności A. Zamoyskiego świadczy np. fakt, że rzekł się pensji komisarza Komisji Edukacji Narodowej, o czym już wspomniano, a na początku sejmiku 1788 roku złożył na potrzeby Ojczyzny ofiarę 200 tys. złp. Co istotne, a nie było to normą, uczynił tak bez żadnych warunków, była to też najwyższa kwota spośród tych, które obywatele w porywie serca oddali na potrzeby państwa zarówno w czasie Sejmu Wielkiego, jak i w czasie wojny w obronie Konstytucji 3 maja⁷⁶. Opinia J. Wybickiego, że dla dobra publicznego wszystko A. Zamoyski poświęcał⁷⁷, zdaje się więc potwierdzona i nie może budzić większych wątpliwości. Wszak nawet M. Zaleski, obrońca prerogatyw szlacheckich na Sejmie Wielkim i marszałek targowicki województwa brzesko-litewskiego, wspominał ordynata zamoyskiego jako człowieka, który jest pełen miłości do kraju i uszanowania dla praw, „stosownością do równości i sprawiedliwością wsławiony”.

⁷⁴ Por.: K. Koźmian: *Pamiętniki...* T. 1, s. 95, 97; J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 313—314.

⁷⁵ Por.: J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 336; K. Koźmian: *Pamiętniki...* T. 1, s. 95; J.U. Niemcewicz: *Pamiętniki...* T. 2, s. 111. Por. też J. Michalski: *Andrzej Zamoyski...*, s. 13.

⁷⁶ Por.: K. Koźmian: *Pamiętniki...* T. 2, s. 161; S. Staszic: *Pochwała...*, s. 19; *Czasy Stanisława Augusta...*, s. 153. Zob. też: D. Rolnik: *Szlachta koronna Rzeczypospolitej wobec wojny polsko-rosyjskiej 1792 roku — o osobistym i ekonomicznym zaangażowaniu obywateli w obronę Konstytucji 3 maja*. „Studia Historyczne” 2000, T. 43, s. 215 i nast.; T. Korzon: *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta (1764—1794)*. T. 3. Dodatek A. Warszawa 1897, s. 427—483.

⁷⁷ Por. J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 308.

Sąd ten jest tym istotniejszy, że wyraziła go osoba w kwestiach społecznych niezbyt liberalna⁷⁸.

Oceniając elity polityczne ostatnich dekad istnienia I Rzeczypospolitej, pamiętnikarze wskazywali wiele ich wad. Najdalej w tej krytyce posunął się chyba S. Staszic, duchowny, wywodzący się z rodu mieszczańskiego, co może tłumaczyć ostrość jego sądów, choć zauważmy, że podobny obraz ówczesnego życia publicznego w Rzeczypospolitej łatwo odnaleźć można w innych przekazach pamiętnikarskich o proveniencji szlacheckiej⁷⁹. S. Staszic swój osąd przeszłości zamieścił w *Pochwale Andrzeja Zamoyskiego* będącej zresztą nie do końca przekazem pamiętnikarskim. Autor ten skrytykował funkcjonowanie wszelkich instytucji państwowych w Rzeczypospolitej. Za złe ich działanie obwiniał polskich magnatów, którzy naigrywali się z prawa w czasie trybunałów i przemocą załatwiali na nich swe interesy, oni też wchodziłi do senatu bez zasług. W opinii tegoż autora to gremium i tytuły senatorskie „najczęściej niegodnych znamieniem były”. Sejmiki i sejmy traktowali zaś nasi możni panowie jako „place wyvodu ich przemocy”. Za główne wyróżniki owej grupy S. Staszic uznał: ambicję, samolubstwo i dumę, którymi zniszczyli kraj i stłumili w narodzie pozytywne cechy, z męstwem na czele. Na tym tle przedstawił S. Staszic w bardzo pozytywnym świetle A. Zamoyskiego. Jego zdaniem, nie uległ on zepsuciu, ponieważ w młodości nie mógł nawet przypuszczać, że zostanie „ordynatem”. Nie urodził się więc „bogatym i możnym”, co sprawiło, że nie stał się twardym, upartym „i na osobiste żądze czułym” magnatem⁸⁰. Wydaje się, że tych wad A. Zamoyski istotnie nie miał, również u innych, szczególnie ludzi swego stanu, takich cech ich nie lubił. Przez nie — w jego mniemaniu — możni stali się sprawcami upadku Rzeczypospolitej, a sami ulegli „spodleniu”⁸¹. Być może właśnie to przekonanie pozwoliło A. Zamoyskiemu być godnym magnatem, a zarazem obywatelem i wielkim patriotą.

Ta pochwalna charakterystyka A. Zamoyskiego, autorstwa S. Staszica, w zasadzie bezkrytyczna w stosunku do ordynata, dodajmy, bliskiej mu osoby, jest jednak trochę przejaskrawiona, podobnie jak negatywny obraz pozostałych magnatów, z pewnością bowiem nie wszyscy możni do niego

⁷⁸ Por. *Pamiętniki Michała Zaleskiego...*, s. 48. O M. Zaleskim por. D. Rolnik: *Michał Zaleski — moralne dylematy targowiczana. O postawie politycznej marszałka konfederacji targowickiej województwa brzesko-litewskiego w latach 1788—1793*. W: *Wiek stare i nowe*. T. 3. Red. I. Panic, M.W. Wanatowicz. Katowice 2003, s. 90 i nast.

⁷⁹ Por. D. Rolnik: *Portret...*, s. 193—387.

⁸⁰ Por. S. Staszic: *Pochwała...*, s. 2, 4, 7. Por. też: F. Bagieński: *Wspomnienia starego Wołyniaka*. Oprac. Z. Sudolski i G. Góralewska. Warszawa 1987, s. 231; D. Rolnik: *Portret...*, s. 211 i nast.

⁸¹ Por. J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 309—310; S. Lubomirski: *Pod władzą...*, s. 144; LMAB, f. 17, rkps 4, T. 3, k. 59, *Dzieje polskie*.

pasowali. Niekiedy okoliczności sprawiały, że w istocie postawy podobnej natury oceniano różnie, jedne chwając, inne piętnując. Wydaje się, że niektóre z wymienionych negatywnych cech polskich magnatów, przynajmniej teoretycznie można by odnieść również do A. Zamoyskiego. Przykładowo, podanie się do dymisji w 1767 roku czy wyjazd z Warszawy w momencie rozstrzygania sprawy kodeksu mogły mieć znamiona świadomego kreowania przez A. Zamoyskiego pozytywnego wizerunku swojej osoby, co czynić mógł z myślą o korzyściach mogących z tego wyniknąć w przyszłości. J. Wybicki wspominał, że w 1767 roku A. Zamoyskiemu zarzucano, że usunął się z polityki i porzucił tonący okręt. Ten sam pamiętnikarz jednak stwierdzał, że wówczas ordynat zamoyski „nie był u steru, lecz tylko zgruchotanego wiosła trzymał już szczątki”⁸². Zaiste była to inna sytuacja niż ta, w której J. Poniatowski złożył się na oficerów składających dymisje na początku wojny 1792 roku, czy ta, w której Tadeusz Kościuszko odrzucał argumenty Stanisława Augusta przekonujące go do pozostania w wojsku Rzeczypospolitej po zwycięstwie targowicy⁸³. Podobnie było w roku 1812, kiedy „Branie dymisji w czasie wojny sprawiło [...] przykre i demoralizujące wojsko wrażenie”. Jakkolwiek był to skutek polityki Aleksandra I i jego „obietnic dla Polski”, to postawę taką krytykowano. Wtedy też z propozycjami Rosji dla ks. J. Poniatowskiego przyjechał Antoni Radziwiłł, ale ten, nie ufając im, odrzucił je, pamiętnikarz Ignacy Jackowski spuentował decyzję J. Poniatowskiego wymownym stwierdzeniem: „Cześć jego pamięci”⁸⁴. Z przytoczonych przykładów widać, jak różne mogły być oceny motywów podejmowania podobnych decyzji. Zdarzało się, że okoliczności i różne konteksty podobnych sytuacji raz kreowały bohaterów, innym razem — wręcz zdrajców. Naturalnie, z perspektywy czasu łatwiej dokonać właściwego wyboru i pamiętnikarze mieli tego świadomość. Dlatego mimo wyrażenia wątpliwości, uznali oni słuszność postawy J. Poniatowskiego, T. Kościuszki i A. Zamoyskiego. Tym bardziej więc należy docenić tych, którzy w danym momencie dziejowym, jakże często wbrew większości, znalazłszy się w niekomfortowej sytuacji, potrafili dokonywać właściwych wyborów.

A. Zamoyski był magnatem w Rzeczypospolitej końca XVIII wieku naprawdę niezwykłym. Miał pieniądze, czym nie każdy „magnat” w tym czasie, wbrew pozorom, mógł się poszczycić. Sam żyjąc skromnie, rozdawał

⁸² J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 330.

⁸³ Por. D. Rolnik: *Polski korpus oficerski wobec konfederacji targowickiej 1792—1793. Przyczynek do genezy Legionów Polskich*. W: *Z epoki Legionów i Mazurka Dąbrowskiego*. Red. W. Śladkowski. Lublin 2000, s. 63 i nast. Por. *General Fiszer*. Wyd. S. Askenazy. W: S. Askenazy: *Nowe wczasy*. Warszawa 1910, s. 156—157.

⁸⁴ Por. *Pamiętniki podpułkownika, byłego dowódcy brygady jazdy Michała Jackowskiego 1807—1809*. W: *Pamiętniki polskie zebrane przez Ksawerego Bronikowskiego*. T. 1. Wyd. A. Kaczurba. Przemyśl 1893, s. 318.

je, kiedy należało, dawał tak na potrzeby kraju, jak i na ubogich, i czynił tak nawet wbrew opinii mu współczesnych. Czuł, kiedy podjąć decyzję o rezygnacji ze splendorów, umiał zachować twarz w zasadzie w każdej napotykającej go trudnej sytuacji. Do końca swych dni zachował godność senatorów dawnej „wielkiej Rzeczypospolitej”, którzy przedkładali dobro Ojczyzny nad własne. A. Zamoyski zapewne miał świadomość „prawdy fizycznej”, że „dom na słabych wystawiony fundamentach jest nietrwały, ta prawda wybornie może być przystosowana do naszej polityki”. Widział też, że „Naród Polski od czasu swego ostatniego bezkrólewia coraz bardziej uciśniony przez ustawiczne równości, które nam dwór petersburski z aliantem swoim terazniejszym wkładać nie przestawał”, słabł coraz bardziej⁸⁵. Uważał, że całe zło wzięło się z przewagi magnatów, którym służą służalcy i ich klienci. Oni tworzyli partie i walczyli między sobą. To zepsuło obyczaje i spowodowało, że przestano myśleć o Rzeczypospolitej, a urojone potrzeby pchały możnych do zdrady, do zaprzędania siebie i Ojczyzny⁸⁶.

Trudno znaleźć w analizowanych pamiętnikach pozytywniej sportretowanego magnata niż A. Zamoyski. Przykładów postaw odmiennych jest w nich zdecydowanie więcej. Pamiętniki emablowały raczej przykładami negatywnymi, widać to szczególnie w relacjach spisanych po upadku Rzeczypospolitej przez osoby, które w czasach stanisławowskich były już dorosłe. Dla nich upadek Ojczyzny był zbyt świeży, zbyt dobrze zdawali sobie sprawę z jego przyczyn, by mogli łatwo wybaczyć postawę i działania targowiczów czy wcześniej A. Ponińskiego. Dlatego też w ich opisach przeważał negatywny stereotyp magnata. Warto jednak podkreślić, że poza kanonem „złych magnatów” wymienianych z imienia i nazwiska, ów potępiany magnat najczęściej pozostawał anonimowy. Jednocześnie ci sami autorzy kreowali — w dużym stopniu nieświadomie — postacie pozytywne, które w ich mniemaniu stawały się dla współczesnych wzorcami godnymi do naśladowania. Miały one chronić naród przed atakami zewnętrznymi, ale również dźwigać na swych barkach odpowiedzialność za morale ogółu obywateli i co najmniej dowartościowywać przeszłość narodu, niejako miały go chronić przed polityką zaborców. Siłą rzeczy więc, pewne rysy pozytywne opisywanych osób były wyolbrzymiane. Postać A. Zamoyskiego do takich zabiegów nadawała się doskonale, gdyż już pierwowzór był bardzo dobry, z czego zresztą jemu współcześni bardzo szybko zdali sobie sprawę. W następnym pokoleniu pamiętnikarzy, tych znających czasy stanisławowskie z opowieści bądź tylko mgliście je pamiętających, tendencja ta się utrzymała, choć zauważalny był u nich większy sentyment do przeszłości, przejawiający się w szukaniu staropolskich wzorców

⁸⁵ Por. LMAB, f. 17, rkps 4, T. 3, k. 62, *Dzieje polskie*.

⁸⁶ Por.: J. Wybicki: *Życie moje...*, s. 309—310; S. Lubomirski: *Pod władzą...*, s. 144.

cnót. Przykładem tego mogą być pamiętniki Ludwika Łętowskiego czy Natalii Kickiej⁸⁷, w których pozytywni bohaterowie czasów stanisławowskich zostali dowartościowani. A. Zamoyski do tych celów wykorzystywany był już jednak zdecydowanie rzadziej, zastąpiły go osoby, które zyskały uznanie już w czasach napoleońskich. Zmieniła się też u tych pamiętnikarzy grupa „złych” możliwych tworzących negatywny stereotyp magnata, choć w tym wypadku kanon „zdrajców” czasów stanisławowskich był dużo trwalszy. Pomimo tego wyrażniejsza jest u tych pamiętnikarzy, w stosunku do ich poprzedników, chęć ukazywania dobrego magnata. Miał on być dowodem, że możliwa jest zgodna koegzystencja wszystkich grup społecznych, a idea solidaryzmu społecznego jest realna i służy dobru Ojczyzny, jest drogą do odzyskania wolności.

O ile zanikanie pamięci o A. Zamoyskim w miarę upływu czasu wydaje się naturalne i zrozumiałe, o tyle zaskakuje fakt niemal zupełnego pominięcia go w pamiętnikach spisanych do 1795 roku. Przykładowo, biskup inflancki Józef Kossakowski, człowiek żyjący problemami politycznymi, złożeniu kanclerstwa przez A. Zamoyskiego i sprawie jego kodeksu nie poświęcił w swych pamiętnikach ani jednej wzmianki. Podobnie rzecz się ma w notatkach wspomnieniowych generała, brygadiera Jana Lipskiego⁸⁸. Z tej grupy pamiętnikarzy o A. Zamoyskim wspominają właściwie jedynie M. Matuszewicz i S. Lubomirski, są to również jedyne oceniające głosy pamiętnikarzy zawierające elementy krytyki jego zachowań. Sytuację taką zdaje się tłumaczyć specyfika relacji pamiętnikarskich spisywanych do czasu upadku Rzeczypospolitej. Są one zazwyczaj pozbawione nuty dydaktyzmu, najczęściej odzwierciedlają realnie działania ich autorów i okoliczności im towarzyszące. Pamiętnikarze ci niezmiennie rzadko oceniali w nich swe poczynania, ukazywane zaś przez nich przykłady zachowań w sposób zupełnie naturalny emanowały złymi wzorcami, również nie ma w nich wyraźnego stereotypu „złego” magnata. Brak refleksji nad co najmniej dwuznacznymi zachowaniami współczesnych im elit może świadczyć o tym, że postawy takie były wówczas powszechnie aprobowane oraz że nie zdawano sobie do końca sprawy z ich szkodliwości, tym samym, postawy, które pamiętnikarze piszący już po 1795 roku kwalifikowali jako patriotyczne, były wcześniej niezauważane, ignorowane albo inaczej interpretowane⁸⁹.

Warto zauważyć, że aż do tragicznego przełomu w dziejach państwa polskiego, który znamionuje rok 1795, w relacjach pamiętnikarskich A. Zamoys-

⁸⁷ Por.: L. Łętowski: *Wspomnienia pamiętnikarskie*. Oprac. H. Barycz. Wrocław 1956, s. 8 i nast.; N. Kicka: *Pamiętniki*. Wstęp i przypisy J. Dutkiewicz. Oprac. T. Szafrński. Warszawa 1972, s. 20 i nast.

⁸⁸ Por. *Pamiętniki Józefa Kossakowskiego biskupa inflanckiego 1738–1788*. Wyd. A. Darowski. Warszawa 1891; [J. Lipski:] *Notatki generała J.L. z lat 1775–1778. Ze starego rękopisu zebrane przez J.I. Kraszewskiego*. „Biblioteka Warszawska” 1854, T. 2.

⁸⁹ Por. np. *Pamiętniki Józefa Kossakowskiego...*, s. 138; *Notatki generała...*, s. 207–208.

ski ani nie urósł do rangi bohatera, ani też nie wyłonił się jednoznacznie negatywny stereotyp magnata. Krytyczne bądź pozytywne charakterystyki możliwych powszechnie były konstruowane dopiero po upadku państwa polsko-litewskiego, na podstawie ocen zachowań poszczególnych postaci w czasach stanisławowskich. Natomiast początkiem szerszej refleksji nad tym zagadnieniem z pewnością był okres Sejmu Wielkiego, to wówczas powszechniej i głębiej zaczęto wnikać w istotę, czym jest postawa obywatelska, patriotyczna, a czym — egoistyczna. Wydaje się, że do tego momentu postać i zachowania A. Zamoyskiego nie były przez współczesnych powszechnie znane i zupełnie akceptowane jako wzór godny naśladowania. Dopiero ferment wywołany zdarzeniami lat 1788—1792 zmienił postrzeganie ówczesnej i przeszłej rzeczywistości, a upadek Rzeczypospolitej zmiany te niejako ukonstytuował. Widoczne są one w zapisach pamiętnikarzy spisujących swe wspomnienia już po upadku Ojczyzny. Wśród nich — szczególnie w kontekście ocen A. Zamoyskiego — trzeba wymienić przede wszystkim S. Staszyca, K. Koźmiana i J. Wybickiego. Wszyscy oni byli związani z ordynatem zamoyskim, co podważać by mogło wartość, autentyczność i trafność ich ocen, jednak również inni pamiętnikarze zaliczani do ich formacji pokoleniowej, ale niezależnie od wymienionych, choć w krótszych charakterystykach, wyrażali podobne opinie o ordynacie zamoyskim.

W świetle przekazów pamiętnikarskich A. Zamoyski jawi się jako postać, do której można czynić porównania i stawiać ją za wzór zarówno dobrego obywatela Rzeczypospolitej, jak i magnata. W gronie tych ostatnich, podobnych do A. Zamoyskiego, pamiętnikarze czasów stanisławowskich nie wskazywali wielu. Dominował raczej — szczególnie w relacjach spisanych po 1795 roku — negatywny obraz możnowładcy, którego przedstawiano jako człowieka pysznego, dumnego i niemyślącego o Ojczyźnie. Taki również stereotyp magnata utrwalił się w odniesieniu do czasów stanisławowskich. Jakkolwiek źródła pamiętnikarskie nie mogą rozstrzygać definitywnie o wartości zachowań poszczególnych przedstawicieli możliwych rodów względem Rzeczypospolitej i jej problemów, to jednak pokazują rolę, jaką powinni oni odegrać w dziejach państwa stanisławowskiego, oraz jakich postaw od nich powszechnie oczekiwano.

Dariusz Rolnik

On the stereotype of the Stanisławian Age magnate The image of Andrzej Zamoyski (1717—1792) in diaries

Summary

Andrzej Zamoyski was not counted among the circle of the most influential magnates in the Republic of Poland. His figure started to be noticed after 1795, when he was recognized as role model for a good potentate, the opposition to stereotypically negative image of lords that lead the country to collapse.

For diary-writers, Andrzej Zamoyski was an example of magnate full of virtues. In that way he was rendered in memoirs written by persons who were witnesses of losing independence by Poland. Their appraisal shows the figure of magnate that was far away from, dominating in diary accounts, negative stereotype on magnate. Nevertheless, it is worth stressing out that beyond the canon of “evil” magnates enumerated by their name, the condemned potentate was usually anonymous. The diary-writers also created positive characters of lords that were to have been role models for contemporaries. Those operations were undertaken keeping the future of captivated nation in mind.

The next generation of diary-writers — those remembering Stanisławian Age only vaguely or knowing it vicariously — sustains the tendency to render magnates in above-mentioned manner. Positive heroes of the end of 18th century are raised in value, but Andrzej Zamoyski appears seldom in this context. His place is taken by others — those who were renown during the Napoleonic period. Amongst those authors the group of “evil” magnates also undergoes metamorphosis, but the canon of „betrayors” seems more steady. Also conspicuous is the will to present the good magnate, who would prove that coexistence of all social groups is possible.

Even though the vanishing of the figure of Andrzej Zamoyski from the memories of descendants is understandable, skipping him in the diaries written before 1795 is surprising, as well as his severe judgment of this figure in written accounts from that time that merely mention him. It can be explained by specificity of those texts. They lack moral teaching and reflect the actions of their authors, presenting unambiguously neither the stereotype of “evil” not good magnate.

Dariusz Rolnik

Von dem Stereotyp eines Magnaten zur Zeit der polnischen Aufklärung Andrzej Zamoyski (1717—1792) in den Memoiren

Zusammenfassung

Andrzej Zamoyski war zu wichtigsten Magnaten der Republik Polen nicht gezählt. Er wurde erst nach 1795 als ein guter Machthaber, ein Gegenteil von negativ dargestellten, zum Zusammenbruch des Staates beigetragenen, großen Herren richtig eingeschätzt.

Für die Verfasser von Memoiren war Andrzej Zamoyski ein Vorbild für einen tugendhaften Magnaten. So erscheint er in den Memoiren von Personen, welche bewusste Zeugen der damals von Polen verlorenen Unabhängigkeit waren. Ihrer Meinung nach wich Zamoyski

sehr von dem in den Tagebüchern dargestellten negativen Stereotyp des polnischen Magnaten ab. Es muss hier betont werden, dass außer den „bösen“ dem Namen nach bekannten Magnaten die meisten Machthaber anonym verurteilt waren. Mit dem Gedanken an die Zukunft des gefesselten Volkes kreierten die Memoirenverfasser auch die Gestalten von den sich vorbildlich benehmenden Magnaten.

Die nächste Generation der Verfasser von Lebenserinnerungen, welche die Aufklärungszeit nur aus Erzählungen kannten oder sich nur dunkel daran erinnern konnten, neigten dazu, gerade auf solche Weise die Magnaten erscheinen lassen. Positive Helden Ende des 18. Jhs werden von ihnen aufgewertet; Andrzej Zamoyski erscheint schon seltener in dem Kontext, er wird durch solche Personen ersetzt, die zu napoleonischer Zeit Ansehen genossen haben. Diese Autoren zeigen eine andere Gruppe von „bösen“ Magnaten, obwohl sich der allgemein geltende Kanon eines Verräters der Aufklärungszeit besser eingeprägt hat. Gern stellen sie aber auch gute Magnaten dar, was von möglicher Koexistenz von allen Gesellschaftsgruppen zeugen sollte.

Kein Wunder, dass Andrzej Zamoyski mit der Zeit in Vergessenheit gegangen ist, doch es muss wundern, dass er in den den Zeitraum bis 1795 umfassenden Memoiren fast völlig übergangen oder einer scharfen Kritik unterzogen wurde. Diese Texte spielen keine belehrende Funktion – der dort erscheinende Magnat war weder gut, noch böse.

XVIII-wieczne projekty naprawy polskiego pieniądza Projekt Józefa Kostki Rostkowskiego z 1760 roku

Panowanie Augusta III Wettina oprócz trudności politycznych przyniosło Rzeczypospolitej dodatkowo kłopoty natury gospodarczej, a ściślej — monetarnej. Kiedy król Prus Fryderyk II Hohenzollern w 1756 roku zaatakował Saksonię, nie tylko rozbił armię saską, lecz także zajął saskie mennice. Przyjął wówczas do realizacji planu gigantycznego fałszerstwa, jakim było podrabianie polskiej monety.

August III znalazł się w krytycznej sytuacji. Został zmuszony do opuszczenia Saksonii i udania się do neutralnej Rzeczypospolitej, która — jak wiadomo — w wojnie siedmioletniej nie brała udziału. Jednak konsekwencje emisji fałszywej monety polskiej przez króla Fryderyka II okazały się dla państwa polsko-litewskiego fatalne w skutkach. Rzeczpospolita została zalana ogromną ilością fałszywej monety, w tym fałszywych tynfów. Konsekwencje ekonomiczne tego stanu rzeczy skłoniły Augusta III do podjęcia programu ratowania finansów państwa i jego ekonomiki. Zwołał on sejm w 1758 roku, który został zerwany przez opozycję¹. Kolejny sejm król zdecydował się złożyć w 1760 roku. W uniwersale przedsejmowym August III zawarł swój program naprawy państwa, w tym polityki monetarnej.

Na ekonomiczne postulaty dworu, a szczególnie problem naprawy pieniądza, odpowiedział starosta oryśzkowski Józef Kostka Rostkowski. Odnosił się on w sposób konstruktywny do królewskich propozycji zawartych w uniwersale przedsejmowym. Swój projekt zatytułował następująco: „Sposób tak łatwy y skuteczny do wypełnienia dwóch przyczyn w Uniwersale J: K: Mości P: N: M: przedsejmowym Oycowskim Sercem Szczerym y prawdzi-

¹ W. Krieger: *Sejm Rzeczypospolitej szlacheckiej (do 1763 roku). Geneza i kryzys władzy ustawodawczej*. Warszawa 1995, s. 162—163.

wym Miłością nie podryzrano ku Ojczyzny Synom y Dobru Królestwa Polskiego y Prowincyi Jemu przyległych pałającym wyrażonych przez JP Józefa Kostkę Rostkowskiego Starostę Oryszkowskiego Stanom Rzeczypospolitey do uwagi podany A'no 1760 w Warszawie laudabilissime”².

O Józefie Rostkowskim niestety nie da się wiele powiedzieć, gdyż brakuje jego biogramu w *Polskim słowniku biograficznym*. Nazwisko Józefa Rostkowskiego występuje w spisach urzędników województwa ruskiego. Wynika z nich, że 27 czerwca 1729 roku otrzymał nominację na urząd regenta grodzkiego żydaczewskiego. Urząd ten sprawował do chwili swej rezygnacji, która nastąpiła przed 1 listopada 1738 roku³. Na pewno Józef Rostkowski jako pisarz grodzki żydaczewski podpisał 20 marca 1733 roku konfederację województwa ruskiego oraz 26 marca 1733 roku laudum skonfederowanych ziem województwa ruskiego w Wiszni⁴. Istnieje jednak wątpliwość, czy wzmiankowany Rostkowski jest rzeczywiście owym Józefem Kostką Rostkowskim.

W pierwszym punkcie wspomnianego projektu jego autor przedstawił swój pogląd dotyczący konieczności zaistnienia w państwie polsko-litewskim zgody narodowej. Zgoda ta była niezbędna z racji silnej antykrólewskiej opozycji, która od kilkudziesięciu lat zrywała sejmy, uniemożliwiając tym samym przeprowadzenie jakichkolwiek reform. Józef Rostkowski uznał, że do odnowienia relacji między stanami Rzeczypospolitej niezbędne jest respektowanie prawa, a nie dalsze praktykowanie samowoli. Niewątpliwie starosta miał na myśli antykrólewską opozycję, która — wspierana przez państwa obce — wykorzystywała liberum veto, skutecznie przyczyniając się do zrywania sejmów i paraliżowania jakichkolwiek prób reform wzmacniających państwo. Zdaniem Józefa Rostkowskiego, Rzeczpospolita była państwem wolnym, a nie monarchią absolutną, gdzie królowie sami stanowili prawa według własnego upodobania. W Rzeczypospolitej, w opinii Rostkowskiego, było zupełnie inaczej, gdyż to stany tworzyły prawo, które królowie musieli respektować, zgodnie z przysięgą składaną w paktach konwentach. Trzeba dodać, że pod pojęciem stanów należy rozumieć króla, senat oraz izbę poselską jako przedstawicieli całej szlachty. Mieszczaństwo i chłopci nie mieli praw politycznych. Choć stany w sposób wolny stanowiły prawa, to

² Biblioteka im. Czartoryskich w Krakowie [dalej: BCzart.], rkps nr 1700 IV, s. 174—178.

³ *Urzędnicy województwa ruskiego XIV—XVIII wieku (ziemie halicka, lwowska, przemyska, sanocka)*. Spisy. Oprac. K. Przyboś. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1987, s. 173.

⁴ Konfederacja województwa ruskiego, Wisznia 20 III 1733 r. W: *Akta grodzkie i ziemskie z archiwum tzw. bernardyńskiego we Lwowie*. T. 23: *Lauda sejmikowe wiszeńskie, lwowskie, przemyskie i sanockie 1731—1772*. Wyd. A. Prochaska. Lwów 1928, s. 22; Laudum ziem skonfederowanych województwa ruskiego, Wisznia 26 III 1733 r. W: *Akta grodzkie i ziemskie...* T. 23, s. 27.

jednak Józef Rostkowski uznał, że niektóre z tych praw zostały złamane bądź zniekształcone. Należało to zmienić. Znaczącą rolę do odegrania w tej kwestii miały sejmy, których zadaniem była praca nad naprawą złamanych praw. Zatem zdaniem Rostkowskiego, jeżeli stany będą zachowywać prawa, wtedy nastąpi zgoda, a tym samym jedność w podzielonym i skłóconym państwie⁵.

Jednak zasadniczą i kluczową częścią memoriału starosty oryszkowskiego był projekt dotyczący naprawy polskiego pieniądza. Autor uznał, że za sprawą Żydów do Rzeczypospolitej trafiła spodlona moneta. Jak stwierdzał, była ona wykonana ze spiżu, mosiądzu, miedzi, pobielanego żelaza, z cyny czy też zupełnie wycofana z obiegu. Józef Rostkowski uważał, że gdziekolwiek ten fałszywy pieniądz zostanie znaleziony, starostowie, superintendenci, pisarze skarbowi czy wreszcie szlachta powinni go konfiskować i odsyłać do podskarbiego wielkiego koronnego Teodora Wessla w celu jego zniszczenia. Osoby, które skonfiskują podrobioną monetę, nie powinny jej pobierać (posrebrzać?) ani też naśladować, co uznał Rostkowski za czyn zagrożony karą grzywny.

Autor projektu nie mówił nic o ewentualnym użyciu siły wobec osób podejrzanych o puszczanie w obieg fałszywej monety. Stwierdzał natomiast, że fałszerzy, którzy by bili w Polsce taką fałszywą monetę lub ją przywozili, należało aresztować i karać śmiercią. Według Józefa Rostkowskiego stara dobra moneta została wywieziona z kraju, natomiast w obiegu pozostawały tynfy, szóstaki emitowane przez Augusta III, monety pochodzące z miejskich mennic Prus Królewskich bądź też srebrne o słabej próbie srebra. Rostkowski zaproponował więc, aby taki stan czasowo zaakceptować, pozostawiając monety te w obiegu i nadając im wartość określoną konstytucją sejmu z 1717 roku. Tynf zatem powinien mieć wartość 1 zł i 8 gr, natomiast szóstak — 12 gr i 2 szelągów. Autor nie wspomniał o kursie monety złotej, jaką był dukat, gdyż według konstytucji był on wart 18 zł. Monety o tak ustalonym kursie powinny pozostawać w obiegu. Po otwarciu mennicy miały krążyć w obiegu jeszcze przez 10 lat, a dopiero potem stracić ważność i zostać oddane do mennicy na przetopienie. Mennica natomiast powinna wypłacać ich wartość dobrą monetą srebrną o wysokiej (XIV) próbie srebra⁶. Sprawa XIV próby srebra nie była tutaj przypadkowa, lecz ściśle wiązała się z proponowaną reformą monetarną. Do chwili, kiedy zostaną uruchomione kopalnie srebra w Górach Olkuskich, a nowo otwarta mennica rozpocznie emisję monety złotej i srebrnej, tymczasowo, po uzyskaniu oficjalnej zgody, podskarbi wielki koronny Teodor Wessel powinien wyemi-

⁵ B. Czart., rkps nr 1700 IV, s. 175, *Sposób tak łatwy...*

⁶ Taka próba odpowiadała próbie 0,875 Ag. Zob. Z. Żabiński: *Systemy pieniężne na ziemiach polskich*. Wrocław—Warszawa—Kraków—Łódź—Gdańsk 1981, s. 19.

tować 1 mln zł w monecie groszowej, natomiast kolejny 1 mln zł — w szelągach. Zatem miała to być moneta miedziana, gdyż taką emitował August III. Tę tymczasową emisję Józef Rostkowski uzasadniał koniecznością ekonomiczną. Jego zdaniem bowiem, zarówno grosze, jak i szelągi wcześniej wybite przez Augusta III znikły z obiegu.

Aby uruchomić nieczynne kopalnie olkuskie i otworzyć mennicę, należało sprowadzić górników, zakupić sprzęt oraz zaangażować fachowych mincerzy. Na ten cel potrzebne były pieniądze. W sposobie ich zdobycia tkwiła istota projektu Rostkowskiego. Według szacunków starosty oryśzkowskiego na uruchomienie kopalń, sprowadzenie fachowców oraz maszyn potrzebny był fundusz w wysokości 10 mln tynfów. Takiej sumy nie mógł wyasygnować ani król ze swych dóbr stołowych, czyli z dochodów płynących z ekonomii królewskich, a przeznaczonych wyłącznie na utrzymanie dworu (choć jak stwierdzał Józef Rostkowski, król August III w konstytucji sejmu z 1736 roku uruchomienie mennicy zadeklarował), ani też podskarbi wielki koronny Teodor Wessel, niedysponujący już żadnymi rezerwami w skarbie. W grę musiała zatem wchodzić inna alternatywa.

Stanowiło ją, w zamyśle Józefa Kostki Rostkowskiego, utworzenie kompanii lub spółki akcyjnej (projektowane przez siebie przedsiębiorstwo Rostkowski nazwał właśnie „kompanią”), której udziałowcami staliby się: król August III, Skarb Rzeczypospolitej oraz 9 800 przedstawicieli szlachty — w tym senatorowie, ministrowie, urzędnicy koronni, ziemscy, grodzczy oraz szlachta nieutytułowana. Planowany projekt dotyczył tylko Korony. Każdy z udziałowców winien wpłacić do kasy kompanii sumę 1 tys. tynfów i dodatkowo 10 tynfów. Kwotę tę należało uiścić w ciągu 4 miesięcy od daty ogłoszenia konstytucji sejmowej potwierdzającej utworzenie kasy kompanii. Po zakończeniu sejmu August III powinien wyznaczyć termin sejmików posejmowych, które miały zebrać się w ciągu 4 tygodni. Na nich szlachta powinna porozumieć się między sobą, by w ciągu 3 miesięcy wnieść swój kapitał do kasy kompanii. Po wpłynięciu 10 mln tynfów kasę należało zamknąć. Dla zapewnienia jej bezpieczeństwa Józef Rostkowski proponował ulokować ją w Częstochowie — w klasztorze Ojców Paulinów, a ściślej w skarbcu zakonu. Do kontroli nad nią przewidziano 3 superintendentów. Pierwszy z nich miałby reprezentować króla Augusta III, drugi skarb koronny, a trzeci szlachtę. Wszyscy trzej zostaliby imiennie wyznaczeni przez sejm na podstawie konstytucji sejmowej. Mogliby też dobrać sobie intendentów, czyli podwładnych, którym wyznaczyliby pensje. Natomiast sami superintendenci byłiby opłacani z dodatku wnoszonego przez każdego z udziałowców, tj. z owych 10 tynfów. To, zdaniem Rostkowskiego, powinno wystarczyć do opłacenia superintendentów. Rzeczywiście, 10 tynfów wniesione przez 9 800 udziałowców dawało bowiem sumę 98 tys. tynfów. Superintendenci byłiby zobowiązani do stałego (na własny koszt) rezydowania w Częstoch-

wie, dopóki w skarbcu nie zostanie zgromadzona cała kwota 10 mln tynfów. Superintendenti odbieraliby wpłacane pieniądze, a jako dowód wpłaty wydawaliby wpłacającemu podpisane przez siebie pokwitowanie. Skarbiec klasztorny, w którym znajdowałaby się kasa kompanii, miał być zamykany przez ojca przeora⁷. Ojciec przeor powinien na każdym podpisanym przez superintendentów kwicie stawiać pieczęć zakonu. Józef Rostkowski zakładał przyjęcie do kompanii również ojca przeora, który zobowiązany byłby do wniesienia kapitału 1000 tynfów, jednak już bez dodatkowych 10 tynfów. W celu urzędowego udokumentowania wpłaconych do kasy kwot oprócz wydawanych pokwitowań prowadzone byłyby dwie księgi wpływów, z których jedną przechowywałby ojciec przeor, natomiast drugą — superintendenci. W księdze pod kolejnymi numerami powinni być wpisywani wszyscy wnoszący wpłaty (importy). Po skompletowaniu kwoty 10 mln tynfów księgi zostałyby zamknięte na okres 10 lat. W wypadku nieuzyskania planowanej sumy, osoby wpłacające mogły wnieść dobrowolnie kwoty wyższe niż wymagane minimum, a okres wpłaty mógł zostać wówczas przedłużony o miesiąc lub najdalej o dwa miesiące — tak, by osiągnąć zakładaną sumę 10 mln tynfów. Wysokość wnoszonych wpłat powinna być oficjalnie publikowana i co tydzień poczta powinna rozsyłać o nich informacje zainteresowanej szlachcie.

Analizując projekt starosty oryszkowskiego, rodzi się pytanie, czy sprawa usytuowania i zdeponowania kasy kompanii była konsultowana z zakonem paulinów i czy Józef Rostkowski uzyskał na to zgodę ojca przeora bądź kapituły zakonu? O tym autor w swym projekcie nie wspominał. Czy takie rozmowy były prowadzone? Na to pytanie trudno odpowiedzieć. Kwestia ta wymaga bowiem dalszych badań.

Po zebraniu wymaganej kwoty podskarbi wielki koronny Teodor Wessel w oparciu o podstawę prawną, jaką była konstytucja sejmowa z 1504 roku, powinien otworzyć mennicę. Wykorzystując zgromadzony w kasie fundusz kompanii, podskarbi powinien zaangażować mincerzy, wykwalifikowanych rzemieślników oraz zakupić sprzęt i odpowiednie urządzenia. Sposób doboru pracowników mennicy miał być bardzo staranny, tak by zatrudnić tylko osoby kompetentne i uczciwe. Podskarbi rachunki z wydatkowanych pieniędzy przedkładałby superintendentom, którzy zbieraliby je, a następnie poukładane oprawiali w formie ksiąg, co miało stanowić dowód rozliczeń.

W swym projekcie Józef Kostka Rostkowski wspominał też o monetach, które miały być emitowane. I tak, nowy dukat miał ważyć 100 essów (nazwa użyta przez Rostkowskiego), czyli 4,80 g (1 ass = 0,048 g⁸), jednak

⁷ W tym czasie przeorem zakonu paulinów był ojciec Ksawery Rotter. Zob. S. Szafraniec: *Konwent Paulinów Jasnogórskich 1382—1864*. Rzym 1966, s. 120.

⁸ J. Szymański: *Nauki pomocnicze historii*. Warszawa 1983, s. 178.

jego projektowana wartość miała wynosić 20 zł, czyli być wyższa o 2 zł od dotychczasowego 18-złotowego dukata, ważącego 3,489 g⁹. Nowy talar nazwany „wielkim” miał ważyć 2 i 1/2 łuta. Precyzyjne określenie ciężaru emitowanych monet jest związane z wyborem określonego ciężaru łuta, gdyż pomysłodawca nie uściślił, który z rodzajów łuta wybrał. Wartość talara miała wynosić nie 8 zł jak dotychczas, lecz 10 zł. Półtalar miał być monetą o wadze 1 i 1/4 łuta i wartości 5 zł. Natomiast wartość nowego ćwierćtalara wynosiłaby 2 zł i 15 gr, czyli 2 i 1/2 zł (Rostkowski nie podał jego ciężaru, jednak podzielenie wagi półtalara — 1 i 1/4 łuta — dawałoby 5/8 łuta), a powszechny w obrocie tynf miał mieć podwyższoną wartość z dotychczasowych 38 gr (1 zł i 8 gr) do 40 gr (1 zł 10 gr). Zupełnie nowymi srebrnymi monetami miały być: „półtynfek”, czyli moneta o wartości 1/2 tynfa, licząca 20 gr, następnie 1/4 tynfa, czyli 10 gr, oraz „pięтак”, czyli moneta 5-groszowa. O emisji niższych nominałów, czyli miedzianych groszy oraz szelągów (1/3 grosza), w projekcie wspomniano już wcześniej. Podsumowując, system monetarny proponowany przez Józefa Kostkę Rostkowskiego przedstawiał się następująco:

1 dukat = 20 złotych (złoto 4,8 g)

1 talar = 10 złotych (srebro)

1/2 talara = 5 złotych (srebro)

1/4 talara = 2 i 1/2 złote (srebro)

1 tynf = 40 groszy [1 zł i 10 gr] (srebro)

1/2 tynfa = 20 groszy (srebro)

1/4 tynfa = 10 groszy (srebro)

5 groszy = [1/8 tynfa] (srebro)

1 grosz = 3 szelągi (miedź 3,9 g dla rocznika 1752; 3,69 g — dla pozostałych roczników groszy koronnych¹⁰)

1 szeląg = 1/3 grosza (miedź 1,3 g — dla roczników bitych w latach 1749—1752; 1,23 g — dla roczników bitych w latach 1753—1755)¹¹.

W projekcie starosty oryszkowskiego funkcjonowałyby zatem tylko dziesięć jednostek monetarnych: jedna moneta bita ze złota (dukat), siedem monet bitych ze srebra i dwa najmniejsze nominały bite z miedzi. Nie emitowano by zatem wielokrotności dukata, a rolę złotego przejąłby 40-groszowy tynf. Porównując projektowany system monetarny z obowiązującym w omawia-

⁹ Z. Żabiński: *Systemy pieniężne na ziemiach polskich...*, s. 136—137, tab. nr 80; Idem: *Systemy monetarne w okresie saskim*. „Wiadomości Numizmatyczne” 1975, R. 19, z. 4 (74), s. 197. Dukaty o takiej wadze August III emitował w latach 1752—1754 i w 1756 roku. Zob. J. Parchimowicz: *Monety polskie od Jana III Sobieskiego do 1916*. Szczecin 2004, s. 51.

¹⁰ Dane dla groszy koronnych zob. C. Kamiński, J. Żukowski: *Katalog monet polskich 1697—1763 (epoka saska)*. Warszawa 1980, s. 185—187.

¹¹ Dane dla szelągów zob. ibidem, s. 174—185.

nym czasie systemem saskim, trzeba zauważyć, że ten pierwszy był prostszy i bardziej przejrzysty. Według badań Zbigniewa Żabińskiego w systemie saskim funkcjonowały aż 23 monety: 5 monet złotych — podwójny augustdor (60 zł), augustdor (30 zł), półaugustdor (15 zł), podwójny dukat (36 zł), dukat (18 zł), 15 monet srebrnych i 3 monety miedziane — grosz oraz dwa rodzaje szelągów różniących się wagą¹². Tak duża liczba nominałów niewątpliwie utrudniała sprawne przeliczanie kursów przy dokonywanych transakcjach.

W swym projekcie Józef Kostka Rostkowski zadbał również o tak istotną kwestię, jak wyobrażenia awersów i rewersów nowych monet. Według jego pomysłu na awersach widnieć miała podobizna króla Augusta III Wettina wraz z jego tytulaturą¹³. Natomiast rewers przedstawiał miał snopek zboża (czyżby apologia pracy rolnika?), a pod nim dwa skrzyżowane klucze. Na rewersie miały być również umieszczone: napis „Manus Congregatorum me fecit” („Zgromadzone ręce mnie stworzyły” — przeł. J.K.), co zapewne było nawiązaniem do kolegialności całego przedsięwzięcia, oraz data emisji monety. Na odwrocie monety powinna znajdować się informacja o jej nominale, jednak w omawianym projekcie brak bliższych szczegółów na ten temat.

Obowiązkiem podskarbiego Teodora Wessla oraz superintendentów kompanii był szczegółowy nadzór nad emitowaną monetą, chodziło bowiem o uniknięcie jakichkolwiek nieprawidłowości i ewentualnego zaniżenia próby oraz wagi bitych monet. Co ciekawe, wszystkie monety srebrne miały być bite ze srebra o tej samej — XIV próbie (0,875 Ag), czego wcześniej nie praktykowano.

Po upływie 10 lat podskarbi wielki koronny wraz z superintendentami powinien wypłacić w całości wniesione udziały i należną prowizję w złocie lub w srebrze (w zależności od upodobania) wraz z dodatkiem w kwocie 20 tynfów. Każdy z zainteresowanych powinien podpisać potwierdzenie odbioru danej sumy. Kwity takie przekazane podskarbiemu wielkiemu miały stanowić potwierdzenie wypłaty. Dochód królewski miał wynieść 220 tys. tynfów, dochód skarbu koronnego — również 220 tys. tynfów, natomiast dochód każdego szlachcica — 2 020 tynfów. Wynika z tego, że roczne oprocentowanie zdeponowanego, a następnie spożytkowanego kapitału szlachty wynosiłoby 10%. Według autora projektu król August III powinien mieć wzgląd na osoby finansowo zaangażowane w projekt, co w praktyce przekładać się miało na łaski i awanse, gdyż król mógł je nagrodzić urzędami bądź starostwami. Wspomniano również o podskarbiu wielkim koronnym, który powinien dysponować możliwością obsadzania upatrzonych osób na

¹² Z. Żabiński: *Systemy pieniężne na ziemiach polskich...*, s. 136—137, tab. nr 80; Idem: *Systemy monetarne w okresie saskim...*, s. 202—203, tab. nr 4.

¹³ Można domniemywać, że tytulatura ta nie uległaby zmianie i zastosowano by ją w dotychczasowym brzmieniu.

urzędach mu podległych¹⁴. Ale ten postulat mógł już kolidować z polityką rozdawniczą Augusta III, skoro monarcha lub jego najbliższe otoczenie decydowało o obsadzie ministerialnych bądź innych eksponowanych stanowisk. Józef Rostkowski, niestety, nie podał tutaj szczegółów.

W przypadku śmierci któregoś z trzech superintendentów bez konieczności decyzji sejmu zarówno król, podskarbi wielki koronny, jak i szlachta mieli prawo wybrać jego następcę. Superintendenci i intendenci zobowiązani byli do złożenia przysięgi. Tekstu roty Rostkowski jednak nie zamieścił.

Dochód z przedsięwzięcia powinien płynąć do skarbu koronnego i być przeznaczony na potrzeby Rzeczypospolitej. Obowiązkiem podskarbiego było przedstawienie szczegółowych rozliczeń.

W wypadku konieczności pozyskania funduszy na dalszą eksploatację kopalń czy pracę mennicy powinny zostać powołane podobne kompanie na okresy 10-letnie. Tak, aby wydobywanie w kopalniach olkuskich prowadzono aż do wyczerpania złóż, umożliwiając tym samym pracę mennicy, przez dostarczenie jej rodzimego srebra oraz zakup złota do emisji dobrego pieniądza.

Józef Kostka Rostkowski w swym projekcie zwrócił również uwagę na Żydów mieszkających w Rzeczypospolitej. Szacował ich populację na 2 mln osób, stwierdzając, że płacone przez nich pogłównne było zbyt niskie. Rostkowski sądził, że prowadzony przez nich handel polegający na wywozie koni, wołów, skór za granicę (jak wiadomo, konie czy skóry były wówczas traktowane jak surowce strategiczne, konstytucje sejmowe wielokrotnie zabraniały ich wywozu) przynosił im duże dochody, a ponadto w sposób sprzeczny z prawem wprowadzali oni do obiegu w Rzeczypospolitej fałszywą monetę. Zatem jako rekompensatę za te „winy” powinni okupić się kwotą miliona tynfów przeznaczonych na wydatki państwowe, wpłaconą podskarbiemu wielkiemu koronnemu Teodorowi Wesselemu. Ten natomiast powinien dokonać rozdziału tych pieniędzy, przydzielając określone sumy poszczególnym województwom i powiatom. Zbieranie podatku powinno być surowo egzekwowane, bez jakichkolwiek wyjątków, a niesubordynacja w tym zakresie karana grzywną pieniężną.

Starosta oryszkowski zakładał, że realizacja jego projektu będzie możliwa podczas obrad najbliższego sejmu, przebiegnie więc bez przeszkód i w oparciu o konstytucję sejmową. Gdyby jednak nastąpiło zerwanie sejmu lub jego rozejście się bez podjęcia uchwał, a stany doszłyby do wniosku, że było to spowodowane złą wolą lub działaniem faksji, wtedy miano podjąć działania nadzwyczajne, czyli zawiązać konfederację! Rostkowski powołał

¹⁴ W gestii podskarbiego leżało również obsadzanie stanowisk w mennicy i zarządzanie nieobsadzonymi królewskimi mennicami, w czasie bezkrólewia czuwał on natomiast nad dobrami stołowymi króla. Zob. Z. Góralski: *Urzędy i godności w dawnej Polsce*. Warszawa 1983, s. 99—100.

się tutaj na przykład konfederacji sandomierskiej, zawiązanej w 1704 roku, popierającej ówczesnie rządzącego Rzeczpospolitą Augusta II Wettina, ojca króla Augusta III, oraz na konfederację warszawską (Rostkowski miał tu zapewne na myśli walną radę warszawską z 1710 roku restytuującą rządy Augusta II, czyli również o wydźwiku proaugustowskim, bądź też podpisany w Warszawie traktat z 3 listopada 1716 roku¹⁵). Gdyby nie doszło do zawiązania konfederacji, posłowie powinni prosić Augusta III, aby bezwzględnie zwołał radę senatu. Miała się ona odbyć w wyjątkowo nietypowy sposób, gdyż oprócz zwyczajowej obecności króla, ministrów, senatorów duchownych i świeckich mieli być na niej obecni również posłowie wszystkich województw. Obecność posłów podczas obrad rady znamionowałaby wyjątkowość całej sytuacji. Posłowie mieli prosić o podjęcie przez radę senatu konkretnych decyzji, które następnie podano by na piśmie — z uwierzytelniającą pieczęcią kancelarii koronnej — i przekazano posłom każdego z województw.

Gdyby do zawiązania konfederacji generalnej nie doszło, w projekcie Józefa Rostkowskiego przewidziano zawiązywanie przez szlachtę konfederacji wojewódzkich! Wtedy to szlachta powinna zobowiązać podskarbiego wielkiego koronnego Teodora Wessla, aby lauda, czyli uchwały województw, dotyczące uruchomienia kopalń olkuskich oraz otwarcia mennicy wprowadził w życie.

Projekt Józefa Rostkowskiego, szlachcica koronnego, został niewątpliwie stworzony na potrzeby Korony, pozostawała jednak jeszcze Litwa. Wielkie Księstwo Litewskie było przecież równoprawną częścią składową Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Mimo że, jak zauważył sam Rostkowski, Wielkie Księstwo Litewskie nie posiadało rud złota i srebra, również mogło powołać do życia podobną kompanię z proponowanym przez niego funduszem w wysokości 5 mln tynfów i dodatkami w podobnej wysokości wnoszonymi do Kasy Generalnej oraz z ustanowieniem urzędu superintendentów nadzorujących jej finanse. Podskarbi wielki litewski Jan Jerzy Detlof Flemming, kierując się konstytucją sejmową, mógłby otworzyć w Wilnie mennicę bijącą monetę złotą i srebrną na potrzeby Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Tak w ogólnych zarysach przedstawiał się projekt starosty oryszkowskiego Józefa Kostki Rostkowskiego. Jak należy go oceniać? Aleksandra Popioł-Szymańska w swej syntezie *Poglądy monetarne w Polsce od XV do XVIII wieku*, w trzecim rozdziale traktującym o wieku XVIII i epoce saskiej, wysoko oceniła propozycję Rostkowskiego¹⁶. Należy zgodzić się z tą opinią. Koncepcja starosty oryszkowskiego, oprócz rozwiązań odnoszących

¹⁵ Traktat warszawski dnia trzeciego novembra 1716 roku konkludowany. W: *Volumina Legum*. T. 6. Wyd. J. Ohryzko. Petersburg 1860, s. 113—133.

¹⁶ A. Popioł-Szymańska: *Poglądy monetarne w Polsce od XV do XVIII wieku*. Poznań 1978, s. 122—123.

się wprost do pieniądza i jego emisji, zawierała również polityczne sugestie dotyczące rozwiązania siłowego i realizacji samego projektu na drodze uzasadnionych potrzebą chwili działań pozaparlamentarnych, takich jak zawiązanie konfederacji generalnej lub też zawiązanie przez szlachtę konfederacji wojewódzkich i skłonienie (mocą uchwał konfederacji wojewódzkich lub sejmików) podskarbiego wielkiego koronnego Teodora Wessla do podjęcia zdecydowanych działań zmierzających do uruchomienia kopalń i otwarcia mennicy. Sama koncepcja powołania kompanii opierającej swój byt na wnoszonych przez szlachtę udziałach nosiła znamiona nowoczesności i ślady wpływów rozwiązań praktykowanych w Europie Zachodniej w postaci spółek akcyjnych i obrotu giełdowego. Jednak projekt Józefa Rostkowskiego nie powielał tego rozwiązania w sposób całkowicie mechaniczny. Swoistym elementem, który uwiarygodniał jego pomysł i budował klimat społecznego zaufania, był udział osób duchownych w całym przedsięwzięciu. Przejawiał się on w zdeponowaniu kasy kompanii w jasnogórskim klasztorze, finansowym udziale zakonu w projekcie czy w składanej przez superintendentów i intendentów przysiędze. Niewątpliwie wiara, która kształtowała postawę moralno-etyczną każdego człowieka, miała w sposób bezpośredni wpływać na działania podmiotów urzędowych i instrument ich operacji, jakim był pieniądz. Możemy stwierdzić, że było to wręcz idealne połączenie sacrum i profanum!

Istotne novum w projekcie Rostkowskiego stanowiło podwyższenie ceny dukata z 18 do 20 zł, talara z 8 do 10 zł, a tynfa z 38 do 40 gr. Rzeczą zastanawiającą jest emisja monet srebrnych o tej samej próbie, lecz o określonej i proporcjonalnej wadze. Ten krok należałoby wytłumaczyć chęcią stworzenia spójnego i dobrego systemu pieniądza, a zarazem próbą zabezpieczenia przed spekulacyjnym obrotem polskim pieniądzem (przez wywożenie za granicę niektórych nominałów, gdyż było to finansowo opłacalne).

Jak już zauważono, projekt ten w istocie dotyczył tylko Korony, a nie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Czy takie potraktowanie Litwy świadczyło o egoizmie i braku propaństwowego myślenia ze strony Józefa Kostki Rostkowskiego? Należy stwierdzić, że fundamentalne zmiany w państwie przyniósł czas reform Sejmu Wielkiego i uchwalenie Konstytucji 3 maja, a dla spraw pieniądza i skarbu — podpisanie 20 października 1791 roku tzw. Zaręczenia Wzajemnego Obojga Narodów, które wprowadzało wspólny zarząd nad armią i skarbem Rzeczypospolitej¹⁷. Do tej chwili Korona i Litwa zachowywały pewne odrębności, w tym urzędy centralne, wojsko czy własnie osobny skarb. Troska o stan finansów Wielkiego Księstwa Litewskiego w sposób naturalny spadała na barki podskarbiego wielkiego litewskiego,

¹⁷ Z. Szcząska: *Ustawa Rządowa z 1791 r. W: Konstytucje Polski. Studia monograficzne z dziejów polskiego konstytucjonalizmu*. T. 1. Red. M. Kallas. Warszawa 1990, s. 58.

toteż podskarbi wielki koronny nie mógł wkraczać w jego kompetencje. Tak należałoby tłumaczyć pewien pozorny, choć uzasadniony, partykularyzm propozycji Józefa Kostki Rostkowskiego. Oczywiście można mu zarzucić, że skoro wystąpił z koncepcją zmierzającą do naprawy finansów państwa polsko-litewskiego, powinien pewnymi szczegółami objąć również i Wielkie Księstwo Litewskie. Tym niemniej należy pozytywnie ocenić cały projekt starosty oryszkowskiego, który wpisał się w postępową myśl społeczno-polityczną doby polskiego oświecenia.

Jacek Kaniewski

18th-century projects of Polish currency reform — the 1760 Józef Kostka Rostkowski's project

Summary

The subject of the present article is a monetarist project of the Oryszkowce starosta Józef Kostka Rostkowski.

The project was a reaction to the King's program of reforms included in August III's Univelsal calling the Sejm of 1760. Józef Kostka Rostkowski proposed the setting up of the Company with the seed capital of 10 million tynf contributed by: the king August III, Republic of Poland's Treasury, Prior of the Order of Saint Paul the Hermit in Częstochowa, and by 9.800 noblemen, to enable the silver mines out of order as well as the Crown's Mint manufacturing Polish currency. The capital was to have an annual interest rate of 10 per cent for 10 following years, after which a dividend was supposed to be paid. Even though the project also assumed its implementation in course of extra-parliamentary action, in practice it was not implemented.

Jacek Kaniewski

Die im 18.Jh. angebrachten Vorschläge der Verbesserung von der polnischen Währung — der Entwurf von Józef Kostka Rostkowski vom J. 1760

Zusammenfassung

Zum Gegenstand des vorliegenden Artikels wird der von dem Starosten, Józef Kostka Rostkowski angebrachte Währungsentwurf.

Der Entwurf war eine Reaktion auf den Plan von Reformen des polnischen Staates, die von August III. in der Proklamation des Landtages 1760 enthalten wurden. Józef Kostka Rostkowski schlug vor, eine Kompanie mit dem von: dem König August III., dem Staatsschatz der Republik Polen, dem Prior des Paulinenordens in Tschenschow und von 9800

Adeligen eingebrachten Grundkapital von 10 Millionen Groschen zu gründen, damit die geschlossenen Silbergruben und die, die polnische Währung emittierende Kronmünzstätte in Gang gebracht werden konnten. Das Grundkapital sollte mit 10% Jahreszinssatz 10 Jahre lang verzinst werden; danach sollte eine Dividende ausgeschüttet werden. Obwohl der Plan auch in Folge der außerparlamentarischen Aktivität realisiert werden konnte, war er leider in der Praxis nicht verwirklicht.

JAKUB GRUDNIEWSKI

Biskup wrocławski Georg Kopp a kwestia polska na Górnym Śląsku w opinii polskojęzycznej prasy górnośląskiej

W niniejszym artykule przeanalizowano stosunek biskupa wrocławskiego Georga Koppa, piastującego tę godność w latach 1887—1914, do spraw polskich na Górnym Śląsku przez pryzmat regionalnej prasy lokalnej.

Biskup Georg Kopp¹, urodzony w 1837 roku w Duderstadt niedaleko Hanoweru, pochodził z ubogiej rodziny mieszczańskiej. Był wikariuszem generalnym w Hildesheim, gdzie przeżył okres Kulturkampfu, a następnie w latach 1881—1887 ustanowiono go biskupem Fuldy. Na okres kul-

¹ Literatura na temat bp. Koppa w języku polskim nie jest zbyt obszerna. Postacią tą zajmowało się przede wszystkim wrocławskie środowisko naukowe, reprezentowane przede wszystkim przez prof. dr. hab. M. Patera i prof. dr. hab. A. Galosa. Zob.: M. Pater: *Duchowieństwo katolickie wobec spraw polskich na Górnym Śląsku (1891—1914)*. Katowice 2004; Idem: *Centrum a ruch polski na Górnym Śląsku (1879—1893)*. Opole 1971; Idem: *Polskie dążenia narodowe na Górnym Śląsku*. Wrocław 1998; A. Galos: *Biskup Kopp — władze — duchowieństwo w latach dziewięćdziesiątych XIX w.* W: *Ludzie Kościoła katolickiego na Ziemi Śląskiej*. Red. K. Matwijowski. Wrocław 1994, s. 163—171; Idem: *Kopp Georg (Jerzy)*. W: *Słownik katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*. Red. M. Pater. Katowice 1996, s. 188—192; A. Galos: *Między Berlinem a Watykanem. Działalność dyplomatyczna kardynała Koppa*. „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 1976, R. 31, nr 2, s. 335—342. Należy zaznaczyć, że problemy omawiane w artykule znalazły swe odzwierciedlenie w pracach historyków zapisanych niedługo po śmierci Koppa: ks. E. Szramek: *Kurja wrocławska a język polski na Śląsku*. [B.m.w.] 1919. Z literatury niemieckojęzycznej wymienić trzeba w pierwszym rzędzie: H.-G. Aschoff: *Kirchenfürst im Kaiserreich — Georg Kardinal Kopp*. Hildesheim 1987; J. Gottschalk: *Georg Kardinal Kopp (1887—1914) im Urteil seiner Zeitgenossen*. „Archiv für schlesische Kirchengeschichte” [dalej: ASKG] 1985, Bd. 43, s. 75—146; A. Arndt: *Georg Kardinal Kopp. Fürstbischof von Breslau*. Breslau 1914.

turkampu przypada początek wielkiej kariery politycznej Koppa. Zaslugi, jakie położył na polu pacyfikacji ustaw kulturkampfu, spowodowały, że stał się jednym z najbardziej znaczących polityków pruskich. Od 1887 roku aż do śmierci w 1914 roku Kopp piastował godność księcia-biskupa wrocławskiego. W 1893 roku za zasługi dla Berlina i Watykanu został mianowany kardynałem.

Już za życia był postacią kontrowersyjną. Jego przeciwnicy zarzucali mu konformizm, zbyt ścisłą współpracę z rządem, a także bezkompromisowy stosunek do ruchu polskiego na Górnym Śląsku. Dość powiedzieć, że zasługi w pacyfikacji kulturkampfu okupił rozłamem w łonie Episkopatu pruskiego. Przeciwko Koppowi występowała także partia Centrum z Ludwigiem Windthorstem na czele. Po śmierci został natomiast uznany za „niemieckiego kandydata na papieża”². Nie do przecenienia są zasługi biskupa dla rozwoju życia religijnego i rozbudowy sieci parafialnej na obszarze diecezji wrocławskiej, zwłaszcza na Górnym Śląsku i w stolicy tzw. Delegatury Książęco-Biskupiej — Berlinie. Odrębnie traktował natomiast kwestie polskie na Górnym Śląsku. Spory o ocenę postaci kard. Koppa ożywiły się zwłaszcza po II wojnie światowej. W publikacjach wydawanych w Polsce w latach 50. i 60. XX wieku przedstawiano kard. Koppa jako „Bismarcka w purpurze”³. Historycy niemieccy natomiast skupiali się na jego zasługach⁴.

Głównym źródłem historycznym wykorzystanym w niniejszym artykule jest polskojęzyczna prasa górnośląska na przykładzie „Katolika”, „Górnoślązaka”, „Polaka” oraz „Gazety Robotniczej”⁵. Wybór ten uwzględnia mnogość orientacji politycznych na Górnym Śląsku.

„Katolik” był największą gazetą polskojęzyczną wychodzącą na Górnym Śląsku, dzięki czemu był samowystarczalny⁶. Pierwszy numer ukazał się w Chełmnie w 1868 roku. Już pod koniec XIX wieku liczba abonentów „Katolika” przekroczyła 20 tys., co jest wynikiem imponującym, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że z powodu niskiego wynagrodzenia przeciętnego

² F. Scholz: *Georg Kardinal Kopp*. In: *Beiträge zur schlesischen Kirchengeschichte Gedenkschrift für Kurt Engelbert*. Hrsg. B. Stasiewski. „Forschungen und Quellen zur Kirchen- und Kulturgeschichte Ostdeutschlands”. T. 6. Köln 1969, s. 511.

³ Por. A. Rogalski: *Kościół katolicki na Śląsku. Studia nad dziejami diecezji wrocławskiej*. Warszawa 1955, s. 122—127; *Kardynał Bertram a polskość Śląska Opolskiego*. Cz. 1. Red. A. Targ. Poznań 1959, s. 12.

⁴ W. Marschall: *Geschichte des Bistums Breslau*. Stuttgart 1980, s. 148—149; C. Ulitzka: *Erinnerungen*. ASKG 1954, Bd. 12, s. 269—270.

⁵ W przypisach przyjęto następujące skróty tytułów gazet: „Katolik” — K, „Górnoślązak” — G, „Polak” — P, „Gazeta Robotnicza” — GR.

⁶ J. Ratajewski: *O wydawnictwach, redaktorach, kolporterach i czytelnikach prasy polskiej na Śląsku w końcu XIX i na początku XX wieku*. „Studia Śląskie. Seria Nowa” 1976, T. 30, s. 301.

robotnika w okręgu przemysłowym prenumerata czasopism była luksusem nie dla każdego dostępnym⁷.

Najbardziej charakterystyczny dla „Katolika” był jego klerykalny charakter. Religię i wiarę redakcja gazety uznawała za fundament porządku, spokoju i ładu w państwie. Pismo to zawierało szczególnie dużo informacji dotyczących życia codziennego na Górnym Śląsku, życia Kościoła w górnośląskiej części diecezji wrocławskiej, a także spraw ludu polskiego w Poznańskim, na Warmii i w Prusach Zachodnich. Publikowano także w „Katoliku” stenogramy z posiedzeń sejmu pruskiego, o ile sprawy poruszane na posiedzeniach dotyczyły sytuacji ludności polskiej w Prusach.

W „Katoliku” niezmiennie opowiadano się za zachowaniem i nauką języka ojczystego przez polskojęzyczną część Górnoszlązaków. Stanowisko to uzasadniano tym, że prawo do języka polskiego wynika wprost z zasad ewangelicznych i powinno być ono respektowane zwłaszcza w odniesieniu do nauki religii i prawd wiary. Głoszono pogląd, że polskich dzieci nie wolno posyłać na niemiecką naukę przygotowawczą do sakramentów, a także starano się wytworzyć w Górnoszlazakach poczucie więzi z Polakami przez pisanie o wielkiej wartości kultury polskiej⁸.

Biskupa Georga Koppa w „Katoliku” przedstawiano w kontekście walki ludności polskiej o równouprawnienie językowe. Drugim ważnym czynnikiem wpływającym na ocenę Koppa był dogmatyczny szacunek, z jakim odnoszono się w piśmie do wiary katolickiej i do wyższego duchowieństwa. W sprawach, w których inne gazety miały biskupowi sporo do zarzucenia, redakcja „Katolika” była niezwykle powściągliwa. Gdy jednak bp Kopp zasługiwał na pochwałę za swój pozytywny stosunek do języka polskiego na Górnym Śląsku, na łamach pisma nie szczędzono słów chwalcących go.

„Katolik” aż do początku XX wieku popierał katolicką partię Centrum. W 1893 roku podczas rozłamu w łonie śląskiego Centrum opowiedział się on za jego ludowym skrzydłem. Jednak już wcześniej, bo w 1891 roku, doszło do pewnych nieporozumień między gazetą a partią związanych z poparciem na łamach „Katolika” petycji do bp. Koppa w sprawie nauki religii w szkołach w języku polskim⁹. Od chwili zwycięstwa mjr. Juliusza Szmuli w wyborach do parlamentu w czerwcu 1893 roku można mówić o istnieniu „obozu »Katolika«”, będącego synonimem partii polskiej, odrębnej od całości Centrum.

⁷ Ibidem, s. 321, tab. 1.

⁸ Z powodu odezwy katowickiego „Ostmarkenverajnu”. K z 27 maja 1902 (nr 62); M. Czapliński: *Adam Napieralski 1861–1928. Biografia polityczna*. Wrocław 1974, s. 40–41. W kwestii niepodległości państwa program „Katolika” sprowadzał się do następującego zdania: „Polacy odbudowanie Polski pozostawiają Panu Bogu, w którego rękę są losy ludów i narodów całych”. Cyt. za: „Schlesische Volkszeitung” a „wielkopolskie dążenia”. K z 22 kwietnia 1902 (nr 47).

⁹ M. Czapliński: *Adam Napieralski...*, s. 47.

Trudny był dla pisma rok 1896, kiedy to zaczęła ukazywać się „Gazeta Katolicka”, pod przykrywką haseł centrowych próbująca przywrócić monopol polityczny partii Centrum¹⁰. Pośrednio poparł ją także bp Kopp, interweniujący w kwietniu 1896 roku w redakcji „Katolika” w sprawie usunięcia z jego nagłówka formuły mówiącej o błogosławieństwie papieskim dla czytelników¹¹.

Na przełomie XIX i XX wieku obóz narodowo-demokratyczny coraz częściej wysuwał żądania usamodzielnienia się ruchu polskiego. Było to jednoznaczne z uznaniem metody pracy u podstaw, stosowanej przez obóz „Katolika”, za nieskuteczną. Następne lata przebiegały pod znakiem ostrej walki o hegemonię w ruchu polskim między endecją a obozem „Katolika”.

Pojawienie się w 1901 roku organu prasowego Narodowej Demokracji — „Górnoślązaka” — zmieniło dotychczasowy rytm życia narodowego na Śląsku. Ostry charakter pismu nadawał jego redaktor Wojciech Korfanty, który na łamach „Górnoślązaka” krytykował Centrum i duchowieństwo¹², a także socjalistów, których nazywał „odmętami społeczeństwa” i „jednostkami moralnie podupadłymi”¹³. W szczytowym okresie (1904 rok) gazeta ta liczyła 15 tys. abonentów¹⁴.

Początkowo „Górnoślązak” prowadził ostrą walkę polityczną z „Katolikiem”, co uwidoczniło się zwłaszcza przed wyborami w 1903 roku. Redaktorowi naczelnemu „Górnoślązaka” zarzucano jego młodzieńcze kontakty z socjalistami¹⁵. Przedstawiano go także jako człowieka marnego charakteru, lekceważąco wyrażającego się o religii¹⁶. Nie mogąc wybaczyć Korfantomu przyczynienia się do porażki Centrum, biskup wrocławski Kopp próbował zdyskredytować go przez uniemożliwienie mu zawarcia ślubu kościelnego¹⁷.

„Katolik” nigdy nie akceptował metod walki stosowanych przez Korfantego — odwoływania się do ludu i organizowania wieców demonstracyjnych. Od kiedy Adam Napieralski zbliżył się do ruchu polskiego, począwszy od 1903 roku, partia Centrum zawsze traktowała Korfantego wrogo¹⁸.

W numerze 75 „Górnoślązaka” z 2 kwietnia 1902 roku w programie pisma na temat religii pisano, że bronić ono będzie Kościoła, jednak jeśli chodzi o mieszanie się księży w sprawy świeckie, to „księża mają obowiązek bronić

¹⁰ Ibidem, s. 62.

¹¹ Ibidem, s. 53.

¹² Świadczy o tym fakt, że po jego wyjściu z więzienia w 1902 roku zaostrzyło się stanowisko „Górnoślązaka”. Por. M. Orzechowski: *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*. Wrocław 1975, s. 57; *O przyszłych wyborach*. G z 19 czerwca 1902 (nr 139).

¹³ *Socjaliści na Górnym Śląsku*. G z 8 lipca 1902 (nr 155).

¹⁴ J. Ratajewski: *O wydawnictwach...*, s. 321, tab. 1.

¹⁵ *Pan dr August Winter w odpowiedzi na oszczerstwa pana Bronisława Koraszewskiego i pana Adama Napieralskiego*. G z 8 kwietnia 1903 (nr 80).

¹⁶ *Nikczemności „Katolików”*. G z 3 czerwca 1903 (nr 124).

¹⁷ M. Orzechowski: *Wojciech Korfanty...*, s. 93.

¹⁸ Ibidem, s. 105.

swych współpraci w Chrystusie przed niesprawiedliwością i złością ludzką, skądkolwiek ona pochodzi”¹⁹. Jeżeli więc ktoś będzie godził w narodowość polską, księża powinni stanąć po stronie uciśnionych. Deklarowano także, że księża germanizatorzy będą w „Górnoślazaku” z całą stanowczością zwalczani: „[...] walcząc z księżmi-germanizatorami, nie walczymy bynajmniej ze sługami Kościoła katolickiego, ale ze sługami przemocy świeckiej i z niesprawiedliwością ludzką”²⁰.

Począwszy od 1905 roku, „Górnoślazak” przeżywał ogromne trudności finansowe. W końcu w 1906 roku został kupiony przez koncern „Katolika”. W tym krytycznym dla pisma czasie redakcję jego opuścił Korfanty, który za część pieniędzy przeznaczonych na ratowanie upadającego tytułu założył własne pismo — „Polaka”. Miało ono mniej radykalny charakter niż w początkowym okresie „Górnoślazak”. Nie głoszone w nim hasła zerwania z Centrum, nie afiszowano się z wszechpolskością, propagowano natomiast konieczność sojuszu z „polskimi centrowcami”, w polemice z „Gazetą Robotniczą” zaś głoszone hasła skrajnie prawicowe²¹.

„Gazeta Robotnicza” założona w Berlinie w 1891 roku była organem prasowym ruchu socjalistycznego. Pismo obejmowało swym zasięgiem cały zabór pruski, różniło się więc pod tym względem od pozostałych tytułów. Już od początku ukazywania się „Gazeta Robotnicza” zwróciła uwagę władz policyjnych rejencji²². Także w późniejszym czasie uważano ją za bardziej niebezpieczną od „Katolika” i „Górnoślazaka”.

Pod względem ideologicznym „Gazeta Robotnicza” była antyklerykalna. Tak wyrażano się w niej o chrześcijaństwie: „Kościół katolicki roztacza swoje opiekuńcze skrzydła od dwóch tysięcy prawie lat. Długi ten okres czasu jest jednym wielkim okresem niewoli zarówno duchowej, jak i cielesnej [...]. Z żelazną konsekwencją niszczył kościół wszelkie objawy postępu i kultury. Inkwizycja kościelna niszczyła bezlitośnie każde wolniejsze tchnienie ducha ludzkiego. Na stosach znaleźli śmierć mężowie nauki Galileusz i Giordano Bruno. Naukę naszego uczonego Kopernika [...] potępiał kościół jeszcze w zeszłym wieku. I tak byłoby niewątpliwie szło dalej, gdyby wpływ kościoła nie został z biegiem czasu usunięty, gdyby ludzkość nie wyswobodziła się z więzów ją krępujących kosztem wielu walk i ofiar. Resztki potęgi panowania kościoła znikają coraz widoczniej — ludzkość strząsa ze siebie jarzmo odwiecznej niewoli”²³. Wrogość wobec duchowieństwa tłumaczono tym, że

¹⁹ Cyt. za: *Nasz program*. G z 2 kwietnia 1902 (nr 75).

²⁰ Cyt. za: *ibidem*.

²¹ M. Orzechowski: *Wojciech Korfanty...*, s. 106—107.

²² Okólnik pruskiego ministra oświaty z 1891 roku stwierdzał, że pismo to wydawane było w celu szerzenia propagandy socjalistycznej wśród robotników polskich. Por. J. Ratajewski: *O wydawnictwach...*, s. 309.

²³ Cyt. za: *Z wyżyn tronu arcybiskupiego*. GR z 4 lipca 1906 (nr 53).

„socjalizm chce ludzkiego bytu i wolności dla wszystkich, dla całego ludu, a oni [kler — J.G.] chcieliby utrzymać ją tylko dla siebie i dla panów, chcieliby, aby lud robotniczy po wsze czasy dla nich pracował i ich żywił”. Ponadto „socjaliści powiadają: dajcie ludowi więcej oświaty, więcej praw. Nieprawdaż, straszni ludzie!”²⁴.

Inny był natomiast stosunek prezentowany w „Gazecie Robotniczej” do samej religii, która jest „sprawą prywatną, sprawą sumienia i wiary”²⁵. To właśnie „rzekomi obrońcy religii” nadużywają religii do swych własnych celów: „Zastawiają się religią, aby pod jej płaszczykiem uprawiać niesłychany wyzysk biednego ludu, aby go utrzymać w ciemnocie i pokorze, aby panowie żyć mogli w przepychu, zbytkach i rozkoszy, a robotnik wraz ze swą rodziną w nędzy i poniewierce”²⁶. Biorąc pod uwagę tak negatywny stosunek ruchu socjalistycznego do duchowieństwa, nie dziwi fakt, że spotykał się on z gwałtownym przeciwdziałaniem ze strony biskupów i kleru. W „Gazecie Robotniczej” występowano także przeciwko szkole wyznaniowej, w przeciwnieństwie do „Górnoślązaka”²⁷. Duchowieństwo, nie pomijając biskupów, oskarżano zaś o sprzyjanie wynaradawianiu Polaków²⁸.

Początkowo w „Gazecie Robotniczej” o Koppie pisano bardzo mało, dopiero kiedy w 1901 roku przeniesiono redakcję do Katowic, zaczęto częściej komentować działalność biskupa. Jako pismo socjalistyczne „Gazeta Robotnicza” prezentowała także nieprzychylny stosunek do religii szeroko pojętej, a skupiała się jedynie na obronie praw robotników.

Biskup Georg Kopp zajął wobec kwestii polskiej na Górnym Śląsku pozycję szczególną. Jego wrogość zwłaszcza do polskiego ruchu narodowego jest niekwestionowana. Istnieją jednak przesłanki, by sądzić, że w stosunku do języka polskiego w pewnych momentach swej posługi biskupiej zajmował nieco odmienne stanowisko, o ile nie widział wyraźnych związków między taką postawą a polskimi dążeniami narodowymi na Górnym Śląsku. W historiografii różnie ocenia się politykę biskupa, zwłaszcza wobec kwestii języka polskiego. Niemieccy historycy próbują zrzucić z niego odium germanizatora²⁹, w dawniejszych publikacjach z historiografii polskiej natomiast

²⁴ *Korespondencye*. GR z 23 marca 1903 (nr 25).

²⁵ Antysocjalistyczny okólnik do duchowieństwa wydał w 1902 roku arcybiskup warszawski Wincenty Teofil Popiel. Por. *Kler przeciwko socjalizmowi*. GR z 22 lutego 1902 (nr 8); *Religia a socjalna demokracja*. GR z 24 stycznia 1907 (nr 11).

²⁶ Cyt. za: *Religia jest sprawą prywatną*. GR z 20 lutego 1908 (nr 21).

²⁷ „Szkola wyznaniowa”. GR z 14 marca 1906 (nr 21).

²⁸ Zarzuty te odnosiły się te do abp. Popiela, abp. Stablewskiego i, oczywiście, do księcia-biskupa Koppa. Por. *Duchowieństwo i lud*. GR z 10 stycznia 1906 (nr 3).

²⁹ Znany śląski działacz katolicki prałat Carl Ulitzka w swych wspomnieniach podważa zarzuty, jakoby kard. Kopp dążył do wyparcia języka polskiego z życia kościelnego. Por. C. Ulitzka: *Erinnerungen...*, s. 269—270. Podobnie pisze znany niemiecki historyk Kościoła śląskiego W. Marschall: „Hier [in Oberschlesien] setzte er sich vor allem für das

nie dopatrzonego się żadnych pozytywnych działań biskupa świadczących o uznaniu języka części jego diecezjan³⁰.

Tajne okólniki biskupie z 1890 roku

Po upadku Bismarcka w 1890 roku wydawało się, że ludności polskiej zostaną przywrócone prawa językowe. Nauka religii w języku niemieckim była bowiem skutkiem kulturkampfu³¹. W tej, wydawałoby się, sprzyjającej językowi polskiemu sytuacji prasa polskojęzyczna na Górnym Śląsku doznała wstrząsu, gdy 24 października 1890 roku w „Katoliku” opublikowano za krakowskim „Czasem” dwa tajne okólniki bp. Koppa do duchowieństwa górnośląskiego, ogłoszone we Wrocławiu 6 sierpnia 1890 roku. W pierwszym z nich biskup wyraził zaniepokojenie, że zarządzane przez niego tłumaczenie katechizmu na język polski³² służy nie tylko celom nauki zasad religii, lecz także nauki języka polskiego prowadzonej zarówno w rodzinach, jak i przez księży. Biskup był zdania, że „popieranie językowych interesów do zadań Kościoła, a więc też i do zadań służb Kościoła, nie należy”³³. Następnie z uwagi na pojawiające się względem duchowieństwa zarzuty, że dyskryminuje ono język niemiecki w nauce religii, biskup przypomniał zasady, którymi powinny kierować się osoby duchowne uczące religii w szkołach górnośląskich, zgodnie

Recht der Bevölkerung auf die Muttersprache ein”. Cyt. za: W. Marschall: *Geschichte des Bistums Breslau...*, s. 148—149.

³⁰ A. Rogalski: *Kościół katolicki na Śląsku...*, s. 122—127; *Kardynał Bertram a polskość Śląska Opolskiego...*, s. 12.

³¹ W 1872 roku w wyższych klasach wielu szkół wiejskich język niemiecki wprowadzony został do nauki religii przez inspektorów powiatowych. W 1884 roku zarządzone, by dla uczniów wszystkich klas i szkół wprowadzono naukę wszystkich przedmiotów w języku niemieckim, co jednak po paru miesiącach zostało zniesione na skutek protestów społeczności polskiej. W 1888 roku natomiast zostały zniesione polskie wykłady we wszystkich typach szkół w Poznańskim, na Górnym Śląsku i w Prusach Zachodnich. Por. *Czuwajmy!* K z 12 grudnia 1890 (nr 97). W „Katoliku” z 24 grudnia 1890 roku (nr 101) zamieszczono fragmenty przemówienia cesarza Wilhelma II z posiedzenia konferencji szkolnej, na której był również obecny minister oświaty Goßler i biskup wrocławski Kopp. W czasie jej trwania cesarz wypowiadał się za nauką w języku polskim w szkole. *Suum cuique!* K z 24 grudnia 1890 (nr 101).

³² *Dwa pisma Najprzewieleb. Księcia-Biskupa Dr. Koppa do Przew. Duchowieństwa na Górnym Śląsku*. K z 24 października 1890 (nr 83). W sprawie dwóch pierwszych okólników bp. Koppa zob. ks. E. Szramek: *Kurja wrocławska a język polski na Śląsku...*, s. 26; M. Pater: *Centrum a ruch polski na Górnym Śląsku (1879—1893)*. Opole 1971, s. 128.

³³ Cyt. za: *Dwa pisma...* Jednakże jak słusznie zauważył ks. Emil Szramek, Kopp przeczył samemu sobie, popierając interes językowy niemieczyny. Por. ks. E. Szramek: *Kurja wrocławska...*, s. 27.

z którymi „dzieci szkolne, które wedle sumiennego sądu proboszcza mogą z korzyścią pobierać naukę religii po niemiecku, jak również dzieci rodziców niemieckich, należy uczyć w oddziałach niemieckich [do nauki religii — J.G.]”. Biskup przestrzegał jednak przy tym, żeby nie brać „zbyt powszechnie” przypadków niedostatecznej znajomości języka niemieckiego.

W drugim poufnym okólniku do podległego mu duchowieństwa górnośląskiego biskup na początku chwalił kler za należyte wywiązywanie się z obowiązków w równym stopniu wobec niemieckich parafian, jak i wobec parafian mówiących po polsku. Biskup radził duchowieństwu, aby upominało niemieckojęzycznych wiernych, by nie opuszczali oni niedzielnych mszy św. i dawali przykład parafianom polskojęzycznym³⁴.

Prasa nie podała, że bp Kopp wydał także trzeci okólnik z 10 sierpnia 1891 roku. Był on inspirowany chęcią podporządkowania ruchu robotniczego Kościółowi przez tworzenie kościelnych stowarzyszeń robotniczych³⁵. Duchowni mieli pilnować, by nie było w działalności tych stowarzyszeń jakichkolwiek elementów o charakterze polskim, np. organizowania przedstawień teatralnych, czytania polskich czasopism czy organizowania pielgrzymek do Krakowa i Częstochowy³⁶.

Okólniki te zostały napisane pod naciskiem centralnych i prowincjonalnych władz administracyjnych³⁷. Minister oświaty Robert von Zedlitz-Trützschler obawiał się bowiem, że propolsko nastawione duchowieństwo górnośląskie przeciągnie biskupa na swoją stronę. Dlatego nalegał na Koppa, by ten pozyskał Górny Śląsk dla kultury niemieckiej³⁸. Kardynał wydaniem tych okólników nic nie zyskał, władze wypominały mu bowiem później, że w kierowaniu diecezją odchodził od założeń w nich zawartych lub że w ogóle ich nie realizował³⁹. Okólniki wywołały stanowczy opór ze strony górnośląskiego duchowieństwa, nawet tej jego części, która bez wskazówek biskupa była zaangażowana w działalność germanizacyjną. Budziły one bowiem nieufność polskojęzycznej ludności do duchowieństwa⁴⁰.

W „Katoliku” szokujących pism biskupa wrocławskiego bezpośrednio nie skrytykowano, lecz w numerze 86 z 4 listopada 1890 roku zamieszczono obszerny artykuł adresowany do rodziców dzieci mających przygotowywać się do Pierwszej Komunii Świętej o naturalnym prawie do nauki przysto-

³⁴ Por. M. Pater: *Centrum...*, s. 129.

³⁵ A. Galos: *Kopp Georg (Jerzy). W: Słownik katolickiego duchowieństwa śląskiego...*, s. 190.

³⁶ M. Pater: *Centrum...*, s. 130.

³⁷ M. Pater: *Duchowieństwo katolickie wobec spraw polskich na Górnym Śląsku (1891—1914)*. Katowice 2004, s. 146.

³⁸ Ibidem, s. 159.

³⁹ Ibidem, s. 146.

⁴⁰ Ks. E. Szramek: *Kurja wrocławska...*, s. 27; M. Pater: *Centrum...*, s. 131—133.

wawczej do sakramentów w języku ojczystym⁴¹. W numerze 95 z 5 grudnia zamieszczony został także list jednego z duchownych, który radził rodzicom, aby wywarli wpływ na miejscowych księży mających sprawiedliwie osądzić, czy dziecko może przystąpić do nauki polskiej czy niemieckiej⁴².

Ewolucja poglądów Koppa wobec kwestii języka polskiego w latach 90. XIX wieku

Mając na uwadze nadrzędne cele Kościoła, bp Kopp jako hierarcha Kościoła czuł się zobligowany do zadbania o poziom moralny i wychowanie religijne katolików na Górnym Śląsku, w większości polskojęzycznych. Dlatego też chciał, by nauka religii odbywała się w języku polskim nie tylko na najniższym szczeblu nauczania, lecz także na średnim. Warunki ku temu pojawiły się po ukazaniu się rozporządzenia ministra Zedlitz z 11 kwietnia 1891 roku, w którym przyznano Polakom w Wielkopolsce możliwość prywatnego nauczania w budynkach szkolnych języka polskiego dzieci uczęszczających do szkół ludowych⁴³. Oczekiwano, że wpłynie to na podniesienie poziomu nauczania religii. Duchowieństwo śląskie, w tym również bp Kopp, było zainteresowane uzyskaniem podobnych koncesji na swoim terenie⁴⁴.

W maju 1891 roku Kopp omawiał z ministrem oświaty kwestię ewentualnego wprowadzenia języka polskiego do szkół ludowych na Górnym

⁴¹ *Rodzice czuwajcie!* K z 4 listopada 1890 (nr 86).

⁴² *Rodzice czuwajcie!* K z 15 grudnia 1890 (nr 95).

⁴³ Por. M. Pater: *Duchowieństwo katolickie...*, s. 147. Sprawę języka polskiego w nauce religii poruszano na licznych wiecach, organizowanych w śląskich miastach, np. w Bytomiu w dniach 17–19 lipca 1888 roku w ogrodzie hotelu „Sanssouci” i we wrześniu 1890 roku w Kłodzku. Por. *Wiadomości z bliższych stron*. K z 13 lipca 1888 (nr 55); *Wiec katolicki w Bytomiu*. K z 20 lipca 1888 (nr 57); *Wiec katolików szląskich w Kłodzku*. K z 12 września 1890 (nr 71). Sprawa języka polskiego w nauce religii na Górnym Śląsku była poruszana na wiecu katolików śląskich w Raciborzu, na którym opowiedziano się za nauką religii w ojczystym języku. Por. *Wiec katolików szląskich*. K z 10 lipca 1891 (nr 56); *Sprawy szkolne na wiecu katolickim w Raciborzu*. K z 14 lipca 1891 (nr 57). Takie same postulaty wysuwał wiec katolików z całego cesarstwa, jaki odbył się na początku września 1891 roku w Gdańsku. Por. *Wiec katolików z całego Cesarstwa Niemieckiego*. K z 4 września 1891 (nr 72).

⁴⁴ Por. M. Pater: *Duchowieństwo katolickie...*, s. 147. W 1891 roku pozwolono na prywatną naukę języka polskiego w Poznańskim, ale nie na Górnym Śląsku, mimo że wnioskowali o to posłowie partii Centrum na forum sejmowym, m.in. Porsch i Zaruba. Por. *O potrzebie nauki języka polskiego w szkołach górnośląskich*. K z 15 maja 1891 (nr 38); *Głos pana Zaruby w sejmie pruskim za nauką języka polskiego w szkołach górnośląskich*. K z 26 maja 1891 (nr 41).

Śląsku⁴⁵. Z obawy przed wzrostem agitacji polskiej biskup wrocławski radził wysłuchać władz prowincjonalnych i rozpatrywać te sprawy z punktu widzenia ogólnej polityki rządu. Po rozmowie z Zedlitzem wycofał się ze swych projektów i aż do 1893 roku popierał zarządzenia z 1872 roku. Tymczasem na zjeździe partii Centrum w Raciborzu w 1891 roku postanowiono zorganizować akcję petycyjną na rzecz wprowadzenia języka polskiego nie tylko do nauki religii, lecz także jako języka wykładowego w szkołach ludowych⁴⁶.

Środowisko związane z „Katolikiem” było przekonane, że duchowieństwo oraz bp Kopp poprą tę akcję, ponieważ była ona rezultatem wiecu wszystkich katolików śląskich, który został pobłogosławiony również przez bp. Koppa⁴⁷. Petycja miała być przesłana biskupowi przez proboszczów⁴⁸. Wyrażono w niej prośbę o nietworzenie list dzieci rzekomo znających w wystarczającym stopniu język niemiecki przez nauczycieli, którzy wywierali w ten sposób moralny nacisk na księży⁴⁹. Akcja petycyjna odniosła sukces — na całym Górnym Śląsku zebrano ponad 100 tys. podpisów⁵⁰. Po otrzymaniu wszystkich podpisów bp Kopp polecił je oprawić w księgę, którą następnie przedłożył ministrowi oświaty. W osobnym piśmie poparł także prośbę swych diecezjan. Według opinii wyrażonej w „Katoliku” wiadomość ta „napęli radością serca wszystkich rodziców polskich, a pomnoży miłość i wierność ludu górnośląskiego do osoby Najprzewielebniejszego Księcia-Biskupa”⁵¹. Kopp jednak, gdy w 1892 roku przekazywał Zedlitzowi petycję z ponad 100 tys. podpisów, w poufnym piśmie zaznaczył, że nie tylko nie popiera petycji, lecz także jest przeciwny koncesjom na rzecz języka polskiego. O tym jednak oczywiście społeczność polska nie została poinformowana. W jej przekonaniu więc fakt pośredniczenia w przekazywaniu tej petycji, a zatem w pewien sposób poparcie jej, rehabilitował biskupa skompromitowanego okólnikami z 1890 roku⁵². W celu zachowania pewnych pozorów następca Zedlitz —

⁴⁵ Biskup informował ministra o dochodzących do niego skargach ze strony dzieciaków na niedostateczne przygotowanie dzieci w zakresie religii. Zdaniem biskupa, powodem tego były niestosowne metody nauczania, zabraniające nauki pieśni w języku polskim. Por. M. Pater: *Duchowieństwo katolickie...*, s. 148.

⁴⁶ Por. *Ratujcie dzieci!* K z 11 grudnia 1891 (nr 98).

⁴⁷ *Sprawa petycji o polską naukę*. K z 22 grudnia 1891 (nr 101).

⁴⁸ W „Katoliku” radzono w razie gdyby proboszcz nie chciał przesłać petycji, wysłać ją prosto do biskupa. Por. *ibidem*.

⁴⁹ Na nauczycieli religii, którymi byli księża, wywierała presję inspekcja szkolna, jak np. w 1890 roku w Hulczynie. Por. *Wiadomości bliższe i dalsze*. K z 8 grudnia 1896 (nr 145).

⁵⁰ *100 000*. K z 12 kwietnia 1892 (nr 30).

⁵¹ Redakcja „Katolika” była także przekonana, że bp Kopp uznaje za grzech przygotowywanie dzieci polskich do niemieckiej spowiedzi. Por. *Sprawy szkolne*. K z 5 lipca 1892 (nr 54).

⁵² Minister oświaty Zedlitz informował o tym kanclerza Capriviego w piśmie z 14 listopada 1893 roku: „Als mir der Fürstbischof 1892 die [...] von seiner eigenen Geistlichkeit betriebene und unterzeichnete Massenpetition vorlegte, richtete er gleichzeitig ein Privat-

Robert Bosse w odpowiedzi na petycję planował odbyć podróż w celu rewizji szkół górnośląskich⁵³. W końcu jednak do niej nie doszło⁵⁴. Kwestia nauczania języka polskiego w szkołach stała się także przedmiotem obrad sejmiku pruskiego z dnia 28 lutego 1893 roku⁵⁵.

W 1892 roku bp Kopp w liście do ministra oświaty Zedlitz nawiązywał do swojego wcześniejszego stanowiska w sprawie dopuszczenia języka polskiego do nauczania religii w szkole elementarnej. Sądził, że kwestie językowe na Górnym Śląsku powinno się rozpatrywać „z punktu widzenia całej polityki rządu”. Biskup za niezbędne uważał wysłuchanie w tej sprawie opinii nadprezydenta prowincji oraz władz biskupich⁵⁶.

Stanowisko Koppa w kwestii języka polskiego uległo zmianie w lipcu 1893 roku, kiedy zażądał od ministra oświaty kształcenia nauczycieli w literackiej polszczyźnie, mimo iż Zedlitz wcześniej zaproponował, aby kandydaci

schreiben an mich, in welchem er mich aus politischen und nationalen Gründen warnte, Konzessionen zu machen”. Cyt. za: Zedlitz do Capriviego z 14 listopada 1893 r. W: M. Pater: *Duchowieństwo katolickie...*, s. 150, przypis 13. Por. M. Pater: *Centrum...*, s. 162. W tym samym piśmie Zedlitz informował Capriviego, że Kopp początkowo był skłonny popierać zarządzenie władz szkolnych z 1872 roku rugujące język polski ze szkół: „Der Fürstbischof [...] Kopp war seinerseits ursprünglich durchaus geneigt, [...] den Anordnungen der Schulverwaltung in der Sprachenfrage Vorschub zu leisten”. Cyt. za: M. Pater: *Duchowieństwo katolickie...*, s. 149, przypis 11.

⁵³ Ciężko było liczyć na ustępstwa ze strony rządu, jak wykazała wcześniejsza podróż ministra w Poznańskie, jednak tam minister zdecydował się złagodzić przepisy dotyczące nauki religii. Por. *Sprawy szkolne*. K z 8 lipca 1892 (nr 55).

⁵⁴ Na podstawie opisu jego pobytu w Poznańskim można wysnuć wniosek, że nawet jeśli uznalby roszczenia Górnoślązaków za stosowne, nie mógł poprzeć ich w rządzie. Por. *Wiadomości bliższe i dalsze*. K z 10 listopada 1896 (nr 133). Podczas dyskusji w sejmie pruskim nad nauką religii w języku polskim, minister oświaty Bosse powoływał się na wyniki rewizji w szkołach górnośląskich z 1883 roku, kiedy to uznano, że nauka religii w języku niemieckim odnosi w każdej szkole zamierzony skutek. Por. *Nauka polska w szkole*. K z 5 czerwca 1894 (nr 65).

⁵⁵ Minister Bosse odpowiadał, że według zarządzenia z 1872 roku nauczyciel może dla lepszego zrozumienia, co dzieci czytają i piszą, używać języka polskiego jako języka dodatkowego. Następnie minister wyraził swe przekonanie, że istnieje na Górnym Śląsku agitacja wielkopolska, stwierdził ponadto, że „Katolik” szerzy myśl socjaldemokratyczną. Por. *Głos posłów górnośląskich w sejmie za naukę polskiego języka w szkole*. K z 4 marca 1893 (nr 27). Samo istnienie agitacji zagrażającej integralności państwa pruskiego było w „Katoliku” negowane. Natomiast agitację prowadzoną w ramach środków dopuszczonych przez system prawny i konstytucję uważano na łamach pisma za dopuszczalną. Chodziło bowiem o „utrzymanie tego, co Bóg ustanowił”. Cyt. za: *Duchowieństwo górnośląskie*. K z 16 marca 1893 (nr 32).

⁵⁶ „Die Behandlung der schwierigen Fragen, welche in den vier östlichen Provinzen aus der sprachlichen Verschiedenheit der Bevölkerung her auswachsen, berührt nicht einzelnes Resort, sondern kann nur von der Gesamtpolitik der Staatsregierung bestimmt werden”. Cyt. za: Kopp do ministra Zedlitz z 9 maja 1892 r. W: M. Pater: *Duchowieństwo katolickie...*, s. 149, przypis 9.

na nauczycieli mieli wymóg opanowania prócz języka niemieckiego także dialektu górnośląskiego⁵⁷. Nowe żądanie Koppa wywołało oburzenie ministra, który był przeciwny jakimkolwiek koncesjom na rzecz języka polskiego. Roszczenie biskupa jednoznacznie więc odrzucił⁵⁸. Czynniki rządowe zareagowały gwałtownie na tę nową politykę kard. Koppa względem języka polskiego. Pewne koła rządowe, m.in. skupione wokół kanclerza Leo von Capriviego, oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych (Auswärtiges Amt) zaczęły podejrzewać biskupa o sprzyjanie agitacji polskiej⁵⁹. Koppa zarzut ten dotknął tak bardzo, że 30 listopada 1893 roku wystosował pismo do kanclerza, ministra oświaty i cesarza, w którym potrzebę pozostawienia języka polskiego w duszpasterstwie motywował koniecznością oddziaływania na ludność polskojęzyczną⁶⁰. Mimo to nieufność do Koppa nie wygasła, w dalszym ciągu oskarżano go o specjalne lub nieumyślne popieranie dążeń polskich na Górnym Śląsku⁶¹.

⁵⁷ Zedlitz do Capriviego z 14 listopada 1893 r. W: *Duchowieństwo katolickie...*, s. 151, przypis 16.

⁵⁸ Ibidem, s. 152.

⁵⁹ Właśnie w 1893 roku pojawiają się pierwsze oskarżenia pod adresem agitacji wielkopolskiej na Górnym Śląsku. Por. „*Agitacya wielkopolska*”. K z 31 stycznia 1893 (nr 13). Bardzo trafnie charakteryzowano położenie duchowieństwa i biskupa w „*Katoliku*”, pisząc, że „między młotem, a kowadłem” znajdowało się całe duchowieństwo na Śląsku, nie wyłączając biskupa, z jednej strony bowiem oskarżano go w prasie pozostającej pod wpływem rządu, że zadziałał na korzyść języka polskiego, popierając petycję Górnoślązaków do rządu; z drugiej strony, w sytuacji, kiedy zniknęła nieufność do biskupa po tym, jak poparł petycję i sprawę śpiewu polskiego w kościołach, próbowano wbić klin między nim a polskojęzyczne społeczeństwo, sugerując, że będzie on pomagał w germanizowaniu ludności, podobnie jak całe duchowieństwo górnośląskie. Dalej stwierdzano w „*Katoliku*”, że bp Kopp „postępuje z ludem nie tak jak sobie kulturnicy życzą, lecz tak jak sobie pan Bóg życzy”. Cyt. za: *Duchowieństwo górnośląskie*. K z 2 lutego 1893 (nr 14). Redakcja pisma nie była jednak poinformowana o całej skomplikowanej grze biskupa.

⁶⁰ A. Galos: *Biskup Kopp — władze — duchowieństwo w latach dziewięćdziesiątych XIX w.* W: *Ludzie Kościoła katolickiego...*, s. 165. W piśmie tym Kopp konstatował, że na podstawie jego obserwacji dokonanych w czasie pobytu na Górnym Śląsku stwierdził, że polskojęzyczny lud górnośląski jest religijny, posłuszny wskazaniom duchownych i wierny królowi, a opór kleru przeciw zarządzeniom germanizacyjnym wynika raczej z przesłanek uczuciowych. Dlatego Kopp wydał antypolskie okólniki dla księży w 1890 roku. Dalej Kopp pisał: „Diese Schritte [okólniki z 1890 roku — J.G.] haben mir Jahre lang Mißtrauen und versteckte Angriffe seitens des Diözesan-Clerus zugezogen [...] Dagegen habe ich mich dem Eindrucke der Erfahrungen nicht entziehen können, welche mehr und mehr in der Folge hervortreten, Unkenntniß in der Religion, Niedergang der Frömmigkeit und Religiosität, Unbotmäßigkeit gegen Clerus. Ich würde meiner Pflicht nicht genügt haben, wenn ich nicht [...] auf die Mittel hingewiesen hätte, wie diese Schäden nach meiner Ansicht zu begegnen sein würden. Meine Vorschläge betrafen nur minimale Abänderungen in der geltenden Schulpraxis”. Cyt. za: M. Pater: *Duchowieństwo katolickie...*, s. 156, przypis 31.

⁶¹ Zwłaszcza niechętny był Koppowi kanclerz Caprivi. Por. ibidem, s. 157. Oskarżenia pod adresem biskupa wrocławskiego o popieranie agitacji polskiej wysuwał także obalony kanclerz Bismarck, z którym wcześniej Kopp ściśle współpracował. Por. A. Galos: *Biskup*

Od przełomu roku 1893/1894 nastąpiło zaostrzenie polityki Koppa względem języka polskiego wywołane obawą biskupa przed utratą wpływów w Berlinie. Po przykrych dla Koppa wypadkach z końca 1893 roku do sprawy nauki religii w szkołach elementarnych już nigdy nie wracał. Stał się wręcz przeciwnikiem obecności języka polskiego w nauce religii w szkołach elementarnych, co z kolei zwiększyło zaufanie do niego ze strony urzędników państwowych⁶². W przeciwieństwie do biskupa wrocławskiego, do sprawy nauki w języku polskim w szkołach ludowych na Górnym Śląsku powrócono na początku czerwca 1894 roku na łamach „Katolika”. Impulsem do tego była wiadomość, że biskup warmiński wystarał się o naukę języka polskiego w szkołach swojej diecezji. W piśmie sugerowano, że można byłoby wprowadzić podobne zarządzenie na Górnym Śląsku. Przy okazji zaznaczono ponownie, że biskup wrocławski poparł petycję ludu górnośląskiego⁶³.

Georg Kopp dostrzegał potrzebę znajomości języka polskiego przez urzędników i duchownych. Starał się więc, by w lutym 1890 roku wprowadzono fakultatywną naukę języka polskiego w katolickim Gimnazjum św. Macieja we Wrocławiu, w którym uczyli się kandydaci na księży⁶⁴. Należy dodać, że Kopp zawsze dbał o to, by jego przemowy podczas podróży duszpasterskich były tłumaczone na język polski. Zdaniem redakcji „Katolika”, dowodziło to, że kard. Kopp uznawał potrzebę zwracania się do polskiego ludu na Górnym Śląsku w języku polskim⁶⁵.

Kopp wydał także w 1889 roku dla diecezji wrocławskiej katechizm w języku polskim⁶⁶, w tym samym roku wprowadził także w seminarium

Kopp — władze — duchowieństwo w latach dziewięćdziesiątych XIX w. W: *Ludzie Kościoła katolickiego...*, s. 164.

⁶² Nadprezydenta prowincji śląskiej Hatzfelda i prezydenta rejencji opolskiej Bittera. Por. Hatzfeld do ministra spraw wewnętrznych z 25 lutego 1896 r. W: M. Pater: *Duchowieństwo katolickie...*, s. 168, przypis 67.

⁶³ *Nauka polska w szkole*. K z 5 czerwca 1894 (nr 65).

⁶⁴ Jak informowało ministra Goßlera Prowincjonalne Kolegium Szkolne we Wrocławiu, biskup twierdził, że od dawna istniała potrzeba uczenia się języka polskiego przez kandydatów na księży. Prowincjonalne Kolegium Szkolne jednak nie wyraziło zgody na propozycję biskupa wrocławskiego. Por. M. Pater: *Polskie dążenia narodowe na Górnym Śląsku*. Wrocław 1998, s. 165—166.

⁶⁵ Na łamach „Gazety Kościelnej” wychodzącej we Lwowie zapytano bp. Koppa, dlaczego przy wizytacjach w polskich parafiach na Górnym Śląsku sprowadza księdza z Galicji, aby ludowi tłumaczył jego przemowy. Kardynał miał odpowiedzieć: „Jest to obrazą dla ludu, gdy się do niego przemawia w innym jak książkowym, dobrym języku”. Por. *Wiadomości bliższe i dalsze*. K z 2 stycznia 1897 (nr 1). Jak wspominał po latach prałat Carl Ulitzka, podczas swych podróży po diecezji wrocławskiej bp Kopp sam przemawiał do zebranych w języku niemieckim, ale troszczył się o to, by jego przemowy były tłumaczone na język polski i akceptował witanie się z nim przez przedstawicieli parafii w języku polskim. Por. C. Ulitzka: *Erinnerungen...*, s. 270.

⁶⁶ Por. *Wiadomości bliższe i dalsze*. K z 22 października 1889 (nr 85).

we Wrocławiu obowiązkową naukę języka polskiego dla kleryków⁶⁷. Po rozpoczęciu roku akademickiego, jesienią 1890 roku, na Uniwersytecie Wrocławskim prefekt konwiktu — ks. Esser — zabronił kilku studentom teologii uczęszczania na wykłady z literatury polskiej. Gdy bp Kopp się o tym dowiedział, zniósł ten zakaz i zezwolił studentom na udział w wykładach z literatury polskiej⁶⁸. Niedługo potem bp Kopp wystarał się o możliwość uczęszczania na lekcje języka polskiego dla pewnej liczby uczniów katolickiego Gimnazjum św. Macieja we Wrocławiu, którzy dotychczas nie mogli uczyć się języka polskiego w tymże gimnazjum⁶⁹.

Szeroko rozpisywano się w „Katoliku” na temat przemówienia Koppa w Izbie Panów z czerwca 1896 roku⁷⁰. Biskup uznał w swym wystąpieniu, że ruch polski został niejako przyniesiony z zewnątrz, a winę za to ponosi nadmierne wywieranie wpływu przez państwo na naukę religii oraz wypełnianie praktyk religijnych w ojczystym języku Górnolązaków⁷¹. Był w stanie zaakceptować język polski na płaszczyźnie religijnej, ale nie w powiązaniu z ruchem narodowym.

W sierpniu 1897 roku na łamach „Katolika” ukazała się zwięzła informacja, że bp Kopp zamierza rozwiązać stowarzyszenia alojzjanów, których celem było katolickie wychowanie młodzieży męskiej⁷², a precyzyjniej zamienić je na bractwa o ściśle religijnym charakterze⁷³. Decyzja biskupa była poważnym wstrząsem dla ponad 20 tys. członków towarzystw św. Alojzego⁷⁴. W „Katoliku” nie komentowano powodów, którymi kierował się biskup przy podjęciu tej decyzji⁷⁵. W piśmie radzono, aby uszanować decyzję władzy duchownej, jak to zawsze lud górnośląski czynił, i na miejsce rozwiązanych towarzystw alojzjanów tworzyć nowe związki młodzieży o świeckim charakterze. Ksiądz miał w nich być przewodnikiem tylko w sprawach duchowych⁷⁶. Przyczyną rozwiązania towarzystw św. Alojzego był fakt, że

⁶⁷ Por. *Dzieje dzisiejsze Kościoła*. K z 6 grudnia 1889 (nr 98). Przypadki księży pracujących na Górnym Śląsku, ale niewładających poprawnie językiem polskim były krytykowane na łamach „Katolika”. Por. *Wiadomości bliższe i dalsze*. K z 16 listopada 1901 (nr 136).

⁶⁸ *Wiadomości bliższe i dalsze*. K z 18 listopada 1890 (nr 90).

⁶⁹ Było to zarezerwowane dla uczniów ewangelickich. Por. *Wiadomości bliższe i dalsze*. K z 15 listopada 1890 (nr 92).

⁷⁰ *Wiadomości bliższe i dalsze*. K z 21 czerwca 1896 (nr 73); M. Pater: *Duchowieństwo katolickie...*, s. 171.

⁷¹ Podobnie Kopp wyrażał się podczas audiencji u papieża w lutym tego samego roku. Por. A. Galos: *Miedzy Berlinem a Watykanem...*, s. 338—339.

⁷² *Wiadomości bliższe i dalsze*. K z 26 czerwca 1891 (nr 51).

⁷³ *Wiadomości bliższe i dalsze*. K z 26 sierpnia 1897 (nr 100); *Wiadomości bliższe i dalsze*. K z 23 października 1897 (nr 125).

⁷⁴ A. Rogalski: *Kościół katolicki na Śląsku...*, s. 126.

⁷⁵ Ibidem.

⁷⁶ *Wiadomości bliższe i dalsze*. K z 16 września 1897 (nr 109).

mimo ich pierwotnie religijnego charakteru stawały się one polskimi towarzyszami o nacechowaniu narodowym⁷⁷. O rozwiązanie związków alojzjanów poprosiły Koppa władze rejencyjne, powołując się na jego okólnik z 1890 roku, w którym biskup zakazywał duchowieństwu popierania towarzystw narodowo-polskich. Przez przeoczenie jedynie już wówczas nie zauważono „polskiej agitacji” towarzystw św. Alojzego⁷⁸.

Rozwiązanie związków alojzjanów nadwyreżyło zaufanie prasy polskojęzycznej do biskupa wrocławskiego. Kopp ponownie został przez prasę liberalną postawiony w roli germanizatora w czasie, gdy na wiecu 250 księży górnośląskich, który odbył się 3 marca 1898 roku, została ogłoszona odezwa przeciwko „Katolikowi”⁷⁹. Pomówieniem było, że odezwa ta została wydana w porozumieniu z kard. Koppem⁸⁰. Biskup wrocławski przebywający wówczas w Rzymie nie oskarżył przed papieżem „wielkopolskiej agitacji”, jak sugerował „Dziennik Poznański”⁸¹, doniósł natomiast papieżowi o pobożności i wierności diecezjan względem Kościoła, co znalazło uznanie Leona XIII⁸².

Do sprawy języka polskiego jako języka nauczania w szkołach górnośląskich powrócono w marcu 1899 roku. Całe duchowieństwo górnośląskie podpisało wówczas petycję do ministra oświaty, w której domagało się, by nauka religii w szkołach ludowych odbywała się w języku polskim⁸³. Jak należało się spodziewać, minister oświaty Robert Bosse nie wyraził zgody na realiza-

⁷⁷ M. Pater: *Duchowieństwo katolickie...*, s. 333; Idem: *Polskie dążenia narodowe...*, s. 45; A. Galos: *Biskup Kopp — władze — duchowieństwo w latach dziewięćdziesiątych XIX w.* W: *Ludzie Kościoła katolickiego...*, s. 168. Wskazuje na to sprawozdanie z rejencji opolskiej za sierpień, wrzesień i październik 1897 roku. Pisano w nim m.in., że towarzystwa św. Alojzego zwróciły uwagę władz rejencyjnych tym, że „coraz bardziej umacniały się w nich narodowo-polskie zamierzenia zwracające się przeciw władzom państwowym, których duchowni, kierujący tymi związkami nie tylko nie zwalczali, ale raczej popierali — otwarcie lub skrycie”. Por. M. Pater: *Polskie dążenia narodowe...*, s. 45.

⁷⁸ Ibidem.

⁷⁹ „Katolikowi” w odezwie tej zarzucano m.in. sianie niezgody wśród górnośląskiego społeczeństwa, nakłanianie do posyłania zażaleń na germanizujących kapłanów, co prowadziło do wzrostu znaczenia socjalnej demokracji. W zebraniu uczestniczyli księża, zwolennicy „Gazety Katolickiej”. Por. *Oświadczenia przeciwko „Katolikowi”*. K z 5 marca 1898 (nr 28); *Wiadomości bliższe i dalsze*. K z 24 marca 1898 (36); *Wiadomości bliższe i dalsze*. K z 2 kwietnia 1898 (nr 40).

⁸⁰ Informacje te dementowała wrocławska „Schlesische Volkszeitung” i berlińska „Germania”. Por. *Wiadomości bliższe i dalsze*. K z 22 marca 1898 (nr 35). Niedługo potem w prasie pojawiła się znowu informacja o tym, że bp Kopp wystąpił przeciwko „Katolikowi” z powodu „niebezpieczeństwa socjalnego” wynikającego z czytania „Katolika”. Por. *Wiadomości bliższe i dalsze*. K z 26 marca 1898 (nr 37).

⁸¹ *Wiadomości bliższe i dalsze*. K z 19 marca 1898 (nr 34).

⁸² *Sprawy Kościoła*. K z 21 kwietnia 1898 (nr 60).

⁸³ Treść petycji zob.: *Duchowieństwo górnośląskie*. K z 14 marca 1899 (nr 31); M. Pater: *Duchowieństwo katolickie...*, s. 256.

cję postulatów księży górnośląskich⁸⁴. Na łamach „Katolika” wyrażono swe rozgoryczenie decyzją ministra, tym bardziej że petycję, w opinii redakcji „Katolika”, popierał także biskup wrocławski⁸⁵.

W styczniu 1901 roku Kopp radykalnie sprecyzował swoje stanowisko w sprawie polskiej. W piśmie do ministra oświaty stwierdzał, że ruch polski napęłnia go wielką troską. Postulował wykorzystanie przez rząd wszelkich środków w celu zwalczania agitacji polskiej. Na skutek tego ludność górnośląska miała prawo do używania języka polskiego, ale wyłącznie w domu, i to do momentu opanowania w wystarczającym stopniu języka niemieckiego. Przeciwstawiał się tym samym postulatom głoszonym w „Katoliku”, by nauka czytania i pisanie dzieci odbywała się w języku polskim. Całkowicie opowiadał się za germanizacyjną rolą szkoły. Takie stanowisko Koppa należy wiązać z jego obawą przed zarzuceniem mu popierania ruchu polskiego⁸⁶.

Kwestię języka polskiego Kopp wykorzystywał koniunkturalnie. Gdy w 1901 roku wyszedł z inicjatywą stworzenia katolickich związków zawodowych, pojawiły się trudności. Duchowieństwo domagało się bowiem uwzględnienia choćby minimum praw dla języka polskiego w działalności związkowej. W przeciwnym razie nie wyobrażano sobie przyciągnięcia do związków robotników. Władze państwowe były temu zdecydowanie przeciwnie. Jednak biskup z obawy przed umocnieniem się ruchu socjaldemokratycznego oraz narodowo-polskiego w piśmie z 3 października 1901 roku do kolejnego ministra oświaty Heinricha Studta postawił pewne postulaty pod adresem rządu w celu złagodzenia polityki wobec języka polskiego na Górnym Śląsku. Ściślej jednak ich nie precyzował⁸⁷. Chodziło o rzecz ważną, mianowicie o tolerowanie języka polskiego w życiu publicznym. Kopp uważał, że w sposobie traktowania tego języka tkwi klucz do skutecznej działalności duchowieństwa w sferze społecznej, a także do zwycięstw

⁸⁴ Minister twierdził, że nie ma powodu do zmiany przepisów obowiązujących w szkolnictwie w sytuacji, gdy na Górnym Śląsku szerzy się agitacja wielkopolska, a szkoła wypełnia swoje zadanie w nauce religii polskojęzycznej ludności Górnego Śląska. Por. *Odpowiedź ministra dr. Bossego na petycję księży górnośląskich*. K z 13 kwietnia 1899 (nr 43).

⁸⁵ Por. ibidem. W hakatystycznym piśmie „Ostmark” twierdzono z kolei, że bp Kopp, „na wskroś patriotyczny Niemiec”, popiera nauczanie religii w języku niemieckim. „Katolik” tak to komentował: „Oni [hakatyści — J.G.] chcieliby nie tylko księży, ale i biskupów tak skrępować, żeby ci, jeżeli już nie dopomagali, to przynajmniej oczy zamykali na to, jak się dokonywać będzie tak zwana germanizacja przez Kościół”. Por. *HKtystyczna „Ostmark”*. K z 2 lipca 1901 (nr 77). Efektem petycji było założenie 2 grudnia 1900 roku Towarzystwa Imienia Księdza Engla Celem Szerzenia Elementarzy Polskich na Śląsku. Por. *Wiadomości bliższe i dalsze*. K z 6 grudnia 1900 (nr 144).

⁸⁶ A. Galos: *Biskup Kopp — władze — duchowieństwo w latach dziewięćdziesiątych XIX w.* W: *Ludzie Kościoła katolickiego...*, s. 170.

⁸⁷ M. Pater: *Duchowieństwo katolickie...*, s. 179.

wyborczych katolickiej partii Centrum, która interesy Kościoła stawiała nad interesami narodowymi.

Pismo Koppa w kołach rządowych w Berlinie wywołało podobny szok, jak jego sugestie z lat 1893—1894 dotyczące uwzględnienia języka polskiego w szkołach. W odpowiedzi biskupowi wrocławskiemu minister Konrad von Studt i minister spraw wewnętrznych baron von Hammerstein 9 lutego 1902 roku pisali, że nie mogą zezwolić na używanie języka polskiego w tego typu towarzystwach, ponieważ ułatwiałoby to działalność agitatorów wielkopolskich, przeczyło germanizacyjnej roli szkoły pruskiej⁸⁸. Minister Studt opracował instruktaż zezwalający na używanie na zebraniach związkowych polskich towarzystw, w których będą uczestniczyć duchowni o niemieckich przekonaniach, obok niemieckiego także języka polskiego. Instruktaż nie został jednak wprowadzony w życie przez urzędników prowincjonalnych na Śląsku⁸⁹.

Pewne próby zrewidowania przez biskupa wrocławskiego swego stanowiska względem języka polskiego nie przeszły bez echa w prasie. Jak pisano w krakowskim „Czasie”, w 1902 roku zaszła zmiana w poglądach narodowych kard. Koppa. Kardynał Kopp, „którego wszyscy uważali za germanizatora [...], potępił hakatyzm, a pisma zależne odeń wypowiedziały wprost przekonanie, że nauka religii winna być udzielana Polakom — po polsku”⁹⁰.

Walka bp. Koppa z polskim ruchem narodowym w pierwszej dekadzie XX wieku

Po 1903 roku obserwujemy załamanie się współpracy Koppa z czynnikami państwowymi w walce z ruchem polskim na Górnym Śląsku. W Berlinie wątpiono w zdolność oddziaływania Koppa na duchowieństwo w duchu proniemieckim z powodu kilku jego niepowodzeń. Próbą odzyskania przez biskupa wrocławskiego wpływów w Berlinie był jego list pasterski z 3 czerwca 1903 roku o charakterze antypolskim. Treść listu pasterskiego Koppa

⁸⁸ Studt i Hammerstein do Koppa z 9 lutego 1902 r. W: M. Pater: *Duchowieństwo katolickie...*, s. 185, przypis 117, 118.

⁸⁹ Ibidem, s. 184.

⁹⁰ Dalej pisano w „Czasie”: „Donoszą nam poufnie, że pruscy ministrowie spraw wewnętrznych i oświaty, konferowali z ks. Kardynałem o środkach zaradczych przeciw wzmagającym się na Śląsku zbrodniom wśród ludu. Kardynał Kopp oświadczył im, że jedynym środkiem zaradczym byłoby wprowadzenie języka polskiego do szkoły. Obaj pruscy mężowie stanu odparli: »Na wszystko byśmy pozwolili, lecz nie na język polski«. „Górnoślązak”, w którym przytoczono informację opublikowaną w „Czasie”, był nią mocno zdziwiony. Por. J.E. Ks. Kardynał Kopp — *a rząd pruski*. G z 7 marca 1902 (nr 55).

wywołała wielkie poruszenie wśród polskojęzycznej prasy górnośląskiej⁹¹. Biskup występował w nim bowiem przeciwko prasie narodowo-polskiej na Górnym Śląsku.

W „Katoliku” o liście pasterskim Koppa pisano w sposób zwięzły, nie komentując sprawy⁹². Jako przyczynę jego napisania podawano fakt, że radykalne gazety polskie, w tym „Górnoślązak”, „nadużywają katolickiej wiary do celów politycznych, udając jakoby były pismami wiernymi katolickiej wierze, podczas gdy w rzeczywistości nimi nie są; że duchowieństwo spottwarzają i najniegodziwszymi obelgami obrzucają, udając i pisząc, jakoby one były prawdziwymi i dobrymi nauczycielami wiary katolickiej”⁹³.

Burzliwie list pasterski natomiast skrytykowano w „Górnoślązaku”, wskazując jednak, że nie należy winić Koppa, bo „on nie zna ani ludu polskiego, ani pism jego, gdyż nie umie po polsku i aby dowiedzieć się czegoś o nas, musi prosić doradców i służebników swoich, aby mu tłumaczyli uczucia i myśli nasze na język niemiecki”⁹⁴.

Za inspirację do napisania listu pasterskiego niewątpliwie, zdaniem redakcji „Górnoślązaka”, odpowiadali księża centrowcy, ponieważ został odczytany z ambon na krótko przed wyborami, które odbyły się 16 czerwca⁹⁵. Do sprawy listu bp. Koppa w „Górnoślązaku” powrócono jeszcze w komentarzu do wyborów, które ułożyły się tylko częściowo po myśli Polskiego Towarzystwa Wyborczego związanego z Korfantym⁹⁶. Pisano mianowicie, że „biskup ksiądz kard. Kopp, oszukany w haniebnym sposób przez księży germaniza-

⁹¹ *Głosy prasy w sprawie listu pasterskiego kardynała Koppa*. G z 16 czerwca 1903 (nr 134); *Głosy prasy w sprawie listu pasterskiego kardynała Koppa*. G z 18 czerwca 1903 (nr 135); *Głosy prasy w sprawie listu pasterskiego kardynała Koppa*. G z 20 czerwca 1903 (nr 137).

⁹² *Wiadomości bliższe i dalsze*. K z 11 czerwca 1903 (nr 70). W „Górnoślązaku” pisano wręcz, że „Katolik” stanął w obronie kardynała w sprawie nieszczęsnego listu pasterskiego. Por. *Nie chce zgody*. G z 16 października 1903 (nr 236).

⁹³ W „Górnoślązaku” miano przedstawić sakrament spowiedzi, „jakby tenże dla księży był tylko środkiem, aby panować nad ludem katolickim”, a konfesjonał nazwać „budą targową”. Por. *Wiadomości bliższe i dalsze*. K z 11 czerwca 1903 (nr 70).

⁹⁴ Cyt. za: *List księdza Polaka o ruchu polsko-katolickim na Śląsku*. K z 11 czerwca 1903 (nr 131). Biskup Kopp został porównany do biskupa salzburskiego, który trzymał w więzieniu św. Metodego dlatego, że uczył on Słowian Ewangelii w języku ojczystym.

⁹⁵ „[...] sądzili [księża centrowcy — J.G.], że odczytanie tego listu zada cios śmiertelny ruchowi narodowemu i obali od razu kandydatury Polskiego Towarzystwa Wyborczego”. Cyt. za: ibidem. Podobnie sądził nadprezydent Zedlitz, pisząc w sprawozdaniu do ministra spraw wewnętrznych: „Pod naciskiem z tej [Centrum — J.G.] strony kardynał zaangażował swój autorytet hierarchy w służbę partii”. Cyt. za: M. Pater: *Duchowieństwo katolickie...*, s. 206.

⁹⁶ Do ściślejszych wyborów doszło w okręgu katowicko-zabrzskim między Wojciechem Korfantym a posłem centrowym Letochą. Por. *Do pracy wiarusi!* G z 21 czerwca 1903 (nr 138).

torów, listem pasterskim chciał zabić i uśmiercić ruch polski, wysiłki ludu biednego, dążenia jego do zrzucenia jarzma centrowego. Wszystkie gazety polsko-katolickie potępiły list pasterski kard. Koppa, który działał wbrew wskazówkom Ojca św. Albowiem Ojciec św. nakazał, aby księży nie mieszały się do spraw narodowościowych⁹⁷. Temat ten przewijał się także w kolejnych numerach „Górnoślązaka”⁹⁸.

Z kolei w „Gazecie Robotniczej”, komentując sprawę listu pasterskiego, który był wymierzony także w to pismo, odwoływano się do robotników⁹⁹. Uważano, że przy wydaniu listu znaczny wpływ na bp. Koppa miał rząd, sfery kapitalistów i magnatów przemysłowych oraz partia Centrum — zjednoczeni przeciwko robotnikom¹⁰⁰.

List pasterski jednak nie odniósł zamierzonego przez biskupa wrocławskiego skutku. Został oceniony jako polityczny błąd także przez nadprezydenta prowincji śląskiej Hermanna von Hatzfelda¹⁰¹. Biskup próbował więc zdyskredytować polski ruch narodowy, Wojciecha Korfanteo i „Górnoślązaka”. Korfanty, chcąc zawrzeć związek małżeński z Elżbietą Sprot, udał się do proboszcza parafii swej narzeczonej w Bytomiu, który jednak na dzień przed planowaną ceremonią oświadczył, że ślubu nie udzieli. Jak przypuszcza biograf Korfanteo, Marian Orzechowski, za decyzją tą stał osobiście bp Kopp¹⁰². Sama odmowa udzielenia ślubu Korfantomu była wielkim nadużyciem władzy ze strony duchowieństwa i biskupa¹⁰³.

Korfanty — za radą księży z innych zaborów — udał się z zażaleniem do kard. Koppa, który dał mu krótką odpowiedź: „[...] wkroczenie [przeciw

⁹⁷ Cyt. za: ibidem. Por. *Pismo Ojca świętego w sprawie narodowości i języka ojczystego*. G z 14 czerwca 1903 (nr 133).

⁹⁸ *Dostojnicy Kościoła a narodowość*. G z 11 lipca 1903 (nr 153).

⁹⁹ „Słuchajcie robotnicy! Na tydzień przed wyborami na rozkaz arcybiskupa piorunują księży z kazalnicy przeciw socjalistom — a więc przeciwko wam — rzucają gromy a grożą, że każdemu, kto jest socjalistą lub popiera socjalistów, odmówią wszelkich posług kościelnych, a nawet, gdy padniecie, strawieni ciężką pracą, nie będą was chować!”. Cyt. za: *Księża centrowi — polityka pięści — i pikielhauba pruska*. GR z 10 czerwca 1903 (nr 46).

¹⁰⁰ Nie wykluczano również celowej prowokacji, aby zyskać pretekst do stłumienia ruchu robotniczego. W tym kontekście informowano o przypadkach opuszczania kościołów podczas czytania listu pasterskiego Koppa. Por. ibidem.

¹⁰¹ Według relacji Zedlitz list pasterski Koppa „war ein Missgriff, der in Seine Folgen sowohl für die massgebliche Stellung des Kardinals gegenüber Klerus und katholischen Volk ungünstig gewirkt, als auch die allgemeine politische Lage in unerwünschter Weise beeinflusst hat”. Cyt. za: Zedlitz do ministra spraw wewnętrznych z 28 kwietnia 1904 r. W: M. Pater: *Duchowieństwo katolickie...*, s. 205, przypis 176.

¹⁰² M. Orzechowski: *Wojciech Korfanty...*, s. 91.

¹⁰³ Sam sposób odmówienia ślubu był niezgodny z prawem kościelnym. Aby nie udzielić ślubu, należało bowiem najpierw wezwać Korfanteo przed sąd kościelny, wydać wyrok, wykluczyć Korfanteo z Kościoła, co dałoby dopiero możliwość odmowy udzielania sakramentów. Por. *Ślub p. Korfanteo*. G z 17 października 1903 (nr 237).

uchwale księży — J.G.] niemożliwe¹⁰⁴. Korfanty, nie mogąc pogodzić się z decyzją biskupa, postanowił szukać sprawiedliwości u nuncjusza papieskiego w Monachium oraz w Rzymie¹⁰⁵. Ostatecznie Korfanty wziął ślub w kościele św. Krzyża w Krakowie z rąk kanonika Mikulskiego¹⁰⁶.

Korespondent „Gazety Robotniczej” nie wierzył, że duchowni górnośląscy użyli takiego prostego środka w celu zapobieżenia ślubowi Korfatego. W tym sakramencie kapłan jest bowiem jedynie świadkiem, a udzielają go sobie wzajemnie sami małżonkowie przez wypowiedzenie przysięgi małżeńskiej. Dlatego w przypadku niemożności uzyskania od proboszcza zgody na ślub małżonkowie są zwolnieni z posłuszeństwa wobec niego i wystarczy, że w jego obecności oświadczą, że chcą zawrzeć sakrament małżeństwa¹⁰⁷. Sprawa odmowy ślubu Wojciechowi Korfatemu spowodowała tylko podważenie autorytetu Koppa.

Wypadki z 1903 roku wywołały kolejne pomówienia dotyczące Koppa. W artykule pt. *Nowy zamach niemieckiego duchowieństwa na ruch narodowy*, opublikowanym w „Górnoślązaku” 21 października 1903 roku, pisano o uchwaleniu na zebraniu dziekanów diecezji wrocławskiej we Wrocławiu oświadczenia o dalszym popieraniu przez duchowieństwo partii Centrum, czego wymagają „interesy sprawy katolickiej i interesy ludu górnośląskiego”¹⁰⁸. Oświadczenie to miało zostać potwierdzone przez Koppa, który jednak zaprzeczył, jakoby z jego polecenia zajmowano się na konferencji dziekanów sprawami wyborczymi¹⁰⁹. Jak prostowano potem w piśmie, część oświadczenia z zebrania wrocławskiego, opublikowana wcześniej w gazecie¹¹⁰, została dopisana przez księdza, który dostarczył to oświadcze-

¹⁰⁴ Cyt. za: *Ślub pana Korfatego*. G z 9 lipca 1903 (nr 151).

¹⁰⁵ Początkowo nie chciano udzielić ślubu Korfatemu nawet w Krakowie. Korfanty udał się więc do nuncjusza monachijskiego, który jednak nie chciał podjąć decyzji wbrew woli Koppa. Po konsultacji z biskupem wrocławskim nuncjusz polecił Korfatemu odwołanie wszystkiego, co napisał przeciw duchowieństwu w „Górnoślązaku”, zwłaszcza w numerze 123. Por. *Nasz proces o rzekomą obrazę ks. kard. Koppa i duchowieństwa górnośląskiego*. G z 27 marca 1904 (nr 71); *W sprawie ślubu p. Korfatego*. GR z 16 września 1903 (nr 74). Z powodu rychłej śmierci Ojca Świętego nie odwołano się w końcu do papieża. Por. *Czy księża mają prawo odmawiać rozgrzeszenia czytelnikom „Górnoślązaka”?* G z 26 lipca 1903 (nr 166).

¹⁰⁶ *Ślub posła Korfatego*. G z 10 października 1903 (nr 231).

¹⁰⁷ *W sprawie ślubu p. Korfatego*. GR z 11 lipca 1903 (nr 55).

¹⁰⁸ Cyt. za: *Nowy zamach niemieckiego duchowieństwa na ruch narodowy*. G z 21 października 1903 (nr 240). W „Górnoślązaku” porównano to oświadczenie do listu pasterskiego bp. Koppa i pisano o wykorzystywaniu przez księży obecnych na zebraniu dziekanów osoby biskupa do celów politycznych. Por. ibidem. Samemu biskupowi zalecano w piśmie wydanie listu pasterskiego, w którym radziłby duchowieństwu wstrzymanie się od polityki. Por. *Wiadomości ze świata*. G z 11 listopada 1903 (nr 253).

¹⁰⁹ *Duchowieństwo na Górnym Śląsku*. G z 10 grudnia 1903 (nr 281).

¹¹⁰ Brzmiał on w sposób następujący: „Auf der Versammlung der Erzpriester Oberschlesiens in Breslau wurde eine Erklärung beschlossen und von Sr. Eminenzgebilligt, welche also

nie redakcji „Górnoślązaka”¹¹¹. Prawdopodobne jest, że po wydaniu ostatniego listu pasterskiego, który sprowadził na biskupa gwałtowne ataki, nie chciał on brać odpowiedzialności za decyzję podjętą na zebraniu dziekanów, a już na pewno nie chciał być osobiście wymieniony w liście do duchowieństwa, choć prawdą są również słowa nadprezydenta Zedlitz, że „jeśli nawet kardynał nie wpływał na zredagowanie okólnika i nie podpisał go, to dla każdego duchownego było jasne, że najbardziej wpływowi i najbliżsi biskupa stojący dziekani nie wystosowaliby go, gdyby nie byli pewni jego całkowitej na to zgody. Przez to okólnik ten zaciążył na autorytecie hierarchii”¹¹².

Wydanie odezwy księży w artykule pt. *Duchowieństwo na Górnym Śląsku* 10 grudnia 1903 roku, nazwanej w „Górnoślązaku” „listem gończym”, spowodowało, że Kopp w lutym następnego roku wytoczył proces redaktorom pisma: Kowalczykowi i Wolskiemu, oraz byłemu redaktorowi Ziętakowi. Proces bytomski pomyślany był jako próba skompromitowania górnośląskiej endecji w oczach wierzących, skończył się jednak kompromitacją dla biskupa¹¹³. Zdaniem nadprezydenta prowincji Zedlitz, zawiniło złe pod względem prawnym przygotowanie ze strony kardynała¹¹⁴. Kopp uznał, że agresywne wystąpienia Korfantego osłabiają pozycję duchownych i jego samego w oczach wiernych. Usiłowano więc skłonić Korfantego do przeprosin i do podporządkowania się duchowieństwu. Zakładano przy tym, że Korfanty będzie skończony zarówno politycznie, jak i na gruncie kościelnym¹¹⁵.

Proces zakończył się wycofaniem skargi przez Koppa¹¹⁶. Redakcja „Górnoślązaka” zobowiązała się w publicznej deklaracji do odwołania zarzutów

lautet [...]”. Dalej podana została treść oświadczenia. Cyt. za: *Zamach niemieckiego duchowieństwa na ruch narodowy*. G z 21 października 1903 (nr 240).

¹¹¹ *Nieszczęśliwy wstęp*. G z 29 października 1903 (nr 247). Sam wstęp mógł zostać równie dobrze dodany przez redakcję „Górnoślązaka” w obliczu nagonki na osobę kardynała. „Schlesische Volkszeitung” również wskazywała, że uchwała o popieraniu partii Centrum została powzięta na prywatnym zebraniu duchowieństwa, a nie na zebraniu dziekanów, w którym brał udział Kopp. Por. ibidem.

¹¹² „Auch wenn der Kardinal bei der Abfassung dieses Rundschreibens nicht mitgewirkt und dasselbe nicht unterzeichnet hat, so war für jeden Geistlichen klar, dass die massgeblichsten und dem Bischof persönlich am nächsten stehenden Erzpriester ein solches nicht erlassen haben würden, wenn sie nicht seines vollen inneren Einverständnisses gewiss gewesen wären”. Cyt. za: Zedlitz do ministra spraw wewnętrznych z 28 kwietnia 1904 r. W: M. Pater: *Duchowieństwo katolickie...*, s. 206, przypis 177.

¹¹³ M. Orzechowski: *Narodowa Demokracja na Górnym Śląsku (do 1918 r.)*. Wrocław 1965, s. 188; A. Galos: *Kopp Georg (Jerzy)*. W: *Słownik katolickiego duchowieństwa śląskiego...*, s. 191; M. Pater: *Duchowieństwo katolickie...*, s. 202—203.

¹¹⁴ Sam Kopp zwierzał się Zedlitzowi, że nie spodziewał się tak niekorzystnego dla siebie obrotu spraw i że obrona przedstawi tak wielu świadków. Por. ibidem, s. 208.

¹¹⁵ Ibidem, s. 207.

¹¹⁶ *Od Redakcji*. G z 7 kwietnia 1904 (nr 78).

wobec Koppa, a także do nieatakowania w przyszłości żadnego duchownego¹¹⁷. Biskupa wrocławskiego proszono, aby wpłynął na podległe mu duchowieństwo, by nie angażowało się w działalność polityczną Narodowej Demokracji oraz jej organów prasowych, w tym „Górnoślązaka”.

Wiele na temat stosunku Koppa do ruchu polskiego na Górnym Śląsku można dowiedzieć się z jego przemowy wygłoszonej w pruskiej Izbie Panów z okazji obrad nad ustawą szkolną. W przemowie tej Kopp twierdził, że trudno ocenić siłę polskiego ruchu narodowego, którego źródła, zdaniem kardynała, „nie można szukać na Górnym Śląsku”¹¹⁸. Jak wynika z tego przemówienia, przyczyny rozwoju ruchu narodowo-polskiego na Górnym Śląsku upatrywał on w błędnej polityce względem języka polskiego na tym obszarze, mając na uwadze wyeliminowanie języka polskiego z nauczania religii w szkołach. Kopp wierzył zarazem, że księża poświęcą się zadaniom duszpasterskim, a jeśli już zaczną mieszać się w politykę, to nie będą popierać ruchu narodowo-polskiego¹¹⁹. W „Górnoślązaku” z bólem stwierdzano, że Kopp nie rozumie istoty ruchu narodowo-polskiego, który „jest szczerze katolicki” i „nie myśli odrywać ziem polskich od państwa, chce tylko równych praw dla Polaków i swobody dla języka polskiego po równo z Niemcami”¹²⁰.

Jak zaznaczano w „Polaku”, kardynał przemawiał w Izbie Panów „nie jako księżę Kościoła, ale jako zaufaniec króla pruskiego. Dlatego też obywatelom dr. Koppem, a nie księciem Kościoła się zajmujemy. Do Kościoła i spraw jego się nie wtrącamy, bo jako laicy do tego prawa nie mamy”¹²¹. W piśmie przyznawano, że w swej mowie Kopp potępił elementy polityki hakatystycznej, lecz „lud polski spodziewał się po naszym arcypasterzu trochę dzielniejszej obrony”¹²².

¹¹⁷ W numerze z 3 kwietnia 1904 (nr 76). W „Górnoślązaku” zamieszczono sprostowanie do artykułu z numeru wydanego 8 listopada 1903 (nr 256), w którym napisano, że księża górnośląscy od 15 lat muszą w celu otrzymania proboszczostwa poddawać się egzaminom co do przekonań politycznych. „Górnoślązak” protestował, że między kard. Koppem a rządem pruskim nie ma żadnej umowy, na mocy której kandydaci do proboszczostwa musieliby przechodzić egzaminy dotyczące ich przekonań politycznych, a mianowicie chęci do germanizowania ludu. Por. *Oświadczenie*. G z 3 kwietnia 1904 (nr 76).

¹¹⁸ Cyt. za: *J.E. Ks. Kard. Dr. Kopp*. G z 19 czerwca 1906 (nr 136). W „Schlesische Zeitung” pisano, że kardynał nie wiedział o tym, że część duchowieństwa „trzyma więcej z Polakami niż z centrowcami”. W „Górnoślązaku” dziwiono się temu i sądzono, że Kopp na pewno o tym wiedział. Por. *Nie będzie zmiany polityki antypolskiej*. G z 1 lipca 1906 (nr 146).

¹¹⁹ „Górnoślązak” pisał, że taktyką ze strony biskupa wrocławskiego było zsyłanie księży polskich, którzy nie chcieli się zgermanizować, do Delegatury Książęco-Biskupiej w Berlinie, gdzie się marnowali. Por. *Dwojaką miarą!* G z 5 lutego 1903 (nr 28). Podobnie uważał „Katolik”. Por. *Nowy ksiądz wygnaniec, czyli nowa ofiara zależności władzy kościelnej w naszej diecezji od władzy świeckiej*. K z 21 lutego 1914 (nr 23).

¹²⁰ Cyt. za: *Nie będzie zmiany polityki antypolskiej*. G z 1 lipca 1906 (nr 146).

¹²¹ Cyt. za: *Ks. kardynał Kopp wrogiem ruchu narodowego*. P z 21 czerwca 1906 (nr 74).

¹²² *Ks. Kardynał Kopp wrogiem ruchu narodowego*. P z 21 czerwca 1906 (nr 74).

W latach 1903—1907 nastąpił radykalny wzrost napięcia w stosunkach polsko-niemieckich na Górnym Śląsku. Spowodowane to było m.in. polskim sukcesem w wyborach do parlamentu w 1903 roku oraz zwycięstwem Korfanteo w wyborach ścisłych w 1905 roku. Przyczyniło się to do utwierdzenia Polaków w ich przekonaniach narodowych, a także do zdecydowanej obrony własnej tożsamości, co przejawiało się w strajku szkolnym dzieci polskich na Górnym Śląsku w 1906 roku¹²³.

Strajk szkolny na Górnym Śląsku został zapoczątkowany jako echo strajku szkolnego w Wielkopolsce, do którego doszło na skutek okólnika abp. Stablewskiego¹²⁴. Biskup Stablewski w swym okólniku wstawiał się za prawem do języka polskiego w szkole i milcząco popierał strajk szkolny, który już wybuchł w Poznaniu¹²⁵.

Biskup Kopp zabronił księżom udziału w wiecu protestacyjnym w obronie nauki religii w języku polskim, zwołanym w Katowicach na 6 listopada 1906 roku, gdyż mógł on się stać, w jego opinii, punktem wyjścia do rozszerzenia strajku szkolnego na Górnym Śląsku. Intencją biskupa wrocławskiego nie było prowadzenie w tym okresie polityki skierowanej przeciw językowi polskiemu, lecz troska o nieangażowanie się duchowieństwa w sprawy polityczne, w tym zwłaszcza w popieranie ruchu narodowo-polskiego¹²⁶.

Zachowanie się Koppa w sprawie wiecu w Katowicach świadczyło, zdaniem redakcji „Górnoślązaka”, o jego stosunku do ruchu narodowego, a także do księży sympatyzujących z tym ruchem. Kapłani musieli wysłuchać swego przełożonego, choć „boleśnie zranił serca wiernego polskiego ludu”, który „tęsknił z duszy całej do ciepłego polskiego słowa pociechy, które miało paść z ust drogich mu i dobrze życzących mu kapłanów”¹²⁷. Dalej w „Górnoślązaku” pisano o możliwych motywach decyzji biskupa. Nie wierzono, że postąpił tak ze względów religijnych, ale ze względów politycznych. Odwołaniem

¹²³ T. Musioł: *Strajki szkolne na Górnym Śląsku w 1906 i 1920 r.* Warszawa 1970; M. Pater: *Polskie dążenia narodowe...*, s. 139.

¹²⁴ Pismo arcybiskupa wywołało nagonkę ze strony gazet hakatystycznych. Por. *Okólnik arcybiskupi*. G z 20 października 1906 (nr 243); *Arcybiskup Niemiec a sprawa nauczania religii w języku ojczystym*. G z 20 października 1906 (nr 242); *Petycja*. G z 21 listopada 1906 (nr 267).

¹²⁵ W „Polaku” pisano, że po abp. Stablewskim przychodzi czas na podobny ruch ze strony bp. Koppa: „Na Górnym Śląsku dziesiątki tysięcy dzieci polskich muszą się uczyć zasad wiary w języku niemieckim, co sprzeciwia się przepisom Kościoła św. Ks. kard. Kopp powinien więc [...] zwrócić się także okólnikiem do wszystkich rodziców polskich, aby w myśl zasad Kościoła starali się o naukę religii w języku ojczystym”. Por. *Ks. Arcybiskup Stablewski w obronie języka polskiego*. P z 18 października 1906 (nr 125).

¹²⁶ P. Chmiel: *Problem języka w nauczaniu religii i w duszpasterstwie na Górnym Śląsku od połowy XIX wieku do czasów współczesnych*. W: *Kultura edukacyjna na Górnym Śląsku*. Red. A. Barciak. Katowice 2002, s. 362; T. Musioł: *Strajki szkolne...*, s. 9.

¹²⁷ Cyt. za: *Ks. Kardynał Kopp a wiec w Katowicach*. G z 7 listopada 1906 (nr 255).

wieczu Kopp zaskarbił sobie wdzięczność „nie ludu naszego, tylko wdzięczność protestanckiego rządu i niemoralnego hakatyzmu”¹²⁸. Wiele spekulacji i polemik prowadzono w „Górnoślązaku” z „Gazetą Katolicką”¹²⁹.

Natomiast w „Polaku”, informując o odwołaniu wiecu w Katowicach, pisano, że bp Kopp „nie życzy sobie zgody pomiędzy ludem katolickim a duchowieństwem jego”, a nawet „woli, aby rozłam pomiędzy ludem a duchowieństwem stawał się coraz większy”. Powód odwołania wiecu widziano w służbie biskupa polityce rządu pruskiego, a samo odwołanie wiecu katowickiego stawiano w jednym szeregu z innymi „fatalnymi błędami” tego „dyplomaty”, na równi z listem pasterskim z 1903 roku, odmówieniem udzielenia sakramentu małżeństwa Wojciechowi Korfantemu i procesem bytomskim¹³⁰.

Ze sprawą strajku szkolnego na Górnym Śląsku związana była podróż Koppa do Rzymu w listopadzie 1906 roku¹³¹. Jak pisano w „Gazecie Narodowej”, Kopp wprawdzie poinformował papieża o strajku szkolnym, jednak nie udało mu się przekonać go do oceny strajku na korzyść strony niemieckiej¹³².

Skutkiem atmosfery nagonki panującej wokół ruchu polskiego po odwołaniu wiecu w Katowicach była denuncjacja Kółka Polskiego¹³³ w konwencie

¹²⁸ „Ks. kardynał Kopp ponownie dowiódł, że z całą ochoczością spełnia rolę prawej ręki rządu pruskiego, więcej: że nie waha się nawet podporządkować katolickiego interesu Kościoła politycznemu interesowi państwa pruskiego. Nie dziwi, że na piersi swej dźwiga Order Czarne Orła [...]. Powtarzamy: ostatnie wystąpienie ks. kardynała Koppa — to nie czyn księcia Kościoła, to akt polityczny pruskiego męża stanu, ślepo zapatrzonego w Berlin i ślepo służącego Berlinowi”. Cyt. za: *Ks. Kardynał Kopp a wiec w Katowicach*. G z 9 listopada 1906 (nr 257). Kopp miał przy okazji strajku szkolnego oświadczyć, „że nie jest zasadą Kościoła św., aby się nauka religii odbywała w języku ojczystym”. Por. *J.E. ks. Kardynał Kopp i zasady Kościoła św.* K z 12 marca 1907 (nr 31).

¹²⁹ *Ks. kardynał Kopp a wiec katowicki*. G z 10 listopada 1906 (nr 258).

¹³⁰ „Polak” pisał o tym, że „polityka kościelna [biskupa wrocławskiego — J.G.], ukoronowana teraz zakazaniem wiecu, do szczytu podkopała zaufanie ludu polskiego do niego”. Cyt. za: *Skutki*. P z 10 listopada 1906 (nr 135).

¹³¹ Prasa podawała jednakże różne motywy podróży Koppa, od sprawy śpiewu kościelnego do chęci wystąpienia w Rzymie przeciw ruchowi polskiemu. Por. *Wiadomości potoczne*. G z 27 października 1906 (nr 247); *Wiadomości ze świata*. G z 27 listopada 1906 (nr 271); *Wiadomości potoczne*. G z 29 listopada 1906 (nr 273); *Z całej Polski*. P z 27 listopada 1906 (nr 142).

¹³² Kardynał Kopp bowiem, jak pisano dalej w „Gazecie Narodowej”, „jest osobą wpływową, ale tylko na Śląsku i w pałacu królewskim w Berlinie. W Rzymie zaś nie ma biskup wrocławski żadnego wpływu ani nie cieszy się sympatią kierujących kół kościelnych. Kardynał Merry de Val powiedział raz wprost do kardynała Koppa, że nie jest to zaszczytem dla niego, iż on, jako biskup katolicki, tak bardzo jest czynnym w wielkiej polityce rządu pruskiego”. Cyt. za: *Ks. Kard. Kopp w Rzymie*. G z 11 grudnia 1906 (nr 282); *Z całej Polski*. P z 11 grudnia 1906 (nr 149).

¹³³ Kółko Polskie powstało w 1895 roku w celu kształcenia członków w języku polskim. Por. F. Szymiczek: *Stowarzyszenia akademickie polskiej młodzieży górnośląskiej we Wrocławiu (1863—1918)*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1963, s. 75.

wrocławskim, które rzekomo, zdaniem hakatystycznego pisma „Schlesische Zeitung”, służyło „celom wielkopolskim”¹³⁴. Stowarzyszenie to zostało rozwiązane 10 listopada 1906 roku¹³⁵. W „Górnoślązaku” wyjaśniano, że kółka językowe w konwiktach służą celom czysto naukowym. Hakatystom walczącym o całkowite wyparcie języka polskiego z kościołów było jednak nie na rękę, że księży doskonali się w znajomości tego języka¹³⁶. Jak donosił „Górnoślązak”, bp Kopp wiedział o istnieniu Kółka Polskiego, o czym świadczą rozmaite rozporządzenia kardynała¹³⁷. Jeśli Kółko Polskie stało w sprzeczności ze statutami konwiktów, to zostać zlikwidowane powinny funkcjonujące na podobnych zasadach także inne kółka, np. łacińskie, włoskie, apologetyczne, socjalne oraz tzw. *Stammtische* grupujące uczniów z tych samych szkół¹³⁸.

Wiadomość o likwidacji Kółka Polskiego wzburzyła również redakcję „Polaka”¹³⁹. W numerze 141 z 24 listopada 1906 roku zamieszczono komentarz dotyczący postępowania biskupa wrocławskiego, który „z roku na rok wskutek swej polityki staje w coraz jaskrawszym przeciwieństwie do społeczeństwa polskiego, a uwydatnia się to tak w kraju, jak w parlamencie”¹⁴⁰. W „Polaku” wysuwano także konkretne żądania pod adresem bp. Koppa: „[...] zaprzestania polityki światowej, a rozpoczęcia kościelnej, śmiałego występowania w sprawie dobra katolików przeciwko prasie niekatolickiej, jawnego i zdecydowanego określenia się w sprawie języka polskiego w nauce religii dzieci polskich”¹⁴¹.

¹³⁴ Cyt. za: *Denuncyacya*. G z 10 listopada 1906 (nr 258); *Skutki*. P z 10 listopada 1906 (nr 135). W „Górnoślązaku” wyrażono żal do bp. Koppa: „Zamiast nauczyć błaty hakatystyczne rozum i powiedzieć: nie wam do tego, co się z wiedzą moją dzieje w konwiktach, bo w konwiktach ja rządę — nie wy, zamiast postąpić, jak przystało, jeżeli już nie na księcia Kościoła, to na męża, szanującego swą samodzielną, ks. Kardynał ugiął się przed wymogami hakatystycznych pism i — Kółko rozwiązał [wszystkie podkr. — oryginał]. Zaiste, godny to czyn biskupa!”. Cyt. za: *Kółko polskie rozwiązane!* G z 14 listopada 1906 (nr 261).

¹³⁵ F. Szymiczek: *Stowarzyszenia akademickie...*, s. 92.

¹³⁶ Kółko istniało w konwiktach teologicznych niejako obok nauki języka polskiego, która była obowiązkowa dla duchownych przeznaczonych do pracy na Górnym Śląsku. Por. *W sprawie rozwiązania kółka polskiego w konwiktach*. G z 19 listopada 1906 (nr 264).

¹³⁷ Kopp przed rozwiązaniem Kółka Polskiego asekurował się, mówiąc: „[...] seid vorsichtig, damit ich darunter nicht leide”. Cyt. za: F. Szymiczek: *Stowarzyszenia akademickie...*, s. 92.

¹³⁸ Jak twierdziła „Germania”, Kółko Polskie powinno zostać zlikwidowane, ponieważ w konwiktach jest udzielana nauka języka polskiego. Podobnie, zdaniem „Górnoślązaka”, powinno zostać zlikwidowane kółko apologetyczne, gdyż apologetykę wykłada profesor na uniwersytecie. Por. *Wiadomości potoczne*. G z 28 listopada 1906 (nr 272).

¹³⁹ Kardynał Kopp, jak dobry pasterz, powinien mieć na uwadze dobro swych owieczek. „A to dobro wymaga, aby duchowni przemawiali do parafian językiem ich. Cóż atoli widzimy? Na ambonie często duchowni kaleczą język polski aż litość bierze [...]”. Cyt. za: *Ks. kard. Kopp*. P z 15 listopada 1906 (nr 137).

¹⁴⁰ *Strajk szkolny w parlamencie Rzeszy*. P z 24 listopada 1906 (nr 141).

¹⁴¹ Cyt. za: *Co my żądamy od Jego Eminencji ks. kard. Koppa*. P z 22 listopada 1906 (nr 140).

W 1908 roku Kopp wystąpił przeciwko ustawie wywłaszczeniowej w pruskiej Izbie Panów. Projekt ten rozszerzał kompetencje Komisji Kolonizacyjnej, która skupywała ziemię od Polaków, by rozdać ją Niemcom. Komisji tej miano przyznać prawo wywłaszczania Polaków. W swym wystąpieniu Kopp wskazywał na wyjątkowy charakter tej ustawy, która naruszała prywatne prawo własności, a także żywił obawy, że projekt ustawy zradykałizuje Polaków. Za zabranie głosu w tej sprawie spadły na Koppa gromy zarówno ze strony niemieckiej, jak i polskiej¹⁴².

W „Katoliku” zdystansowano się od artykułu zamieszczonego w „Polaku”, w którym ostro skrytykowano mowę kard. Koppa¹⁴³. Pisano w nim, że Kopp przemawiał „zręcznie i dyplomatycznie”, aby nie zrazić do siebie rządu. Z całego przemówienia Koppa przebijała troska o dobro państwa, tylko w jednym miejscu biskup wrocławski mówił, że państwo chrześcijańskie powinno trochę ograniczyć zasadę „dobro publiczne to najwyższe prawo”. Kardynał, zdaniem autora artykułu, powinien otwarcie i dobitnie wskazać na zasady sprawiedliwości chrześcijańskiej i napiętnować projekt wywłaszczenia¹⁴⁴.

W „Katoliku” przewidywano, że z powodu tekstu opublikowanego w „Polaku” podniosą się zarzuty przeciwko partii polskiej. Dlatego redakcja oświadczyła, że nie zgadza się z artykułem „Polaka” i uważa jego opublikowanie za poważny błąd polityczny¹⁴⁵. Wojciech Korfanty na łamach swego pisma protestował, że artykuł o kard. Koppie umieszczono w gazecie podczas jego nieobecności i bez jego zgody. Przyznał również, że uważa go za „niešťczęśliwy ze względów taktycznych i nie odpowiadający jego osobistym zapatrywaniom”¹⁴⁶.

Kopp zabrał głos także podczas drugiego czytania projektu ustawy o wywłaszczeniu w Izbie Panów 27 lutego 1908 roku. Biskup wyraził prze-

¹⁴² Mowa ks. kard. Koppa wygłoszona w pruskiej Izbie Panów w pierwszym czytaniu projektu wywłaszczenia. K z 6 lutego 1908 (nr 16); Mowa ks. kard. Koppa wygłoszona w pruskiej Izbie Panów w pierwszym czytaniu projektu wywłaszczenia. K z 8 lutego 1908 (nr 17). Por. H.-G. Aschoff: *Kirchenfürst...*, s. 84.

¹⁴³ Ks. kardynał Kopp. P z 6 lutego 1908 (nr 16).

¹⁴⁴ W „Polaku” jednak również użyto radykalnej demagogii — w zakończeniu jednego z artykułów napisano o kard. Koppie: „Ks. kard. Kopp będzie i nadal zwalczał Polaków; oświadczył bowiem w swej mowie, że nie tylko rząd, ale i wszyscy powinni zwalczać radykalizm polski. Możemy być na to przygotowani, że w stosunkach naszych kościelno-religijnych pożądany spokój nie zawita. Ks. kardynał życzyłby sobie, abyśmy znowu poddali się pod władzę polityczną partii centrowej i pod »opieką« tejże partii odbywało się systematyczne germanizowanie ludu polskiego, cicho i spokojnie, bez głosu protestu ze strony Polaków. Tego ks. kardynał nie doczeka się nigdy”. Por. Ks. kardynał Kopp. P z 6 lutego 1908 (nr 16).

¹⁴⁵ *Wiadomości bliźsze i dalsze*. K z 18 lutego 1908 (nr 21).

¹⁴⁶ *Wiadomości bliźsze i dalsze*. K z 20 lutego 1908 (nr 22). Artykuł „Polaka” był przedmiotem dyskusji wśród posłów zrzeszonych w Kole Polskim (Landtagu). Por. *Wiadomości bliźsze i dalsze*. K z 25 lutego 1908 (nr 24).

konanie, że wyłączenie mogłoby usprawiedliwić wielkość celu, którym jest dobro ojczyzny pruskiej, gdyby celu tego nie dało się osiągnąć w inny sposób. Tak jednak w omawianym przypadku nie było. Biskup wrocławski obawiał się również, że wyłączenie doprowadzi do zradkalizowania nastrojów Polaków. Projekt ustawy wyłączeniowej przyjęto jednak większością 143 do 111 głosów¹⁴⁷.

Zmiana poglądów Georga Koppa w kwestii języka polskiego Przemowa w Panewnikach w 1908 roku

Spory oddźwięk w prasie górnośląskiej zyskała konsekracja kościoła pw. św. Ludwika i Wniebowzięcia NMP, która odbyła się 19 lipca 1908 roku w Panewnikach. Kopp, dla którego zadania duszpasterskie były ważniejsze od zaangażowania propaństwowego, uznał wówczas język polski za wyznacznik odrębności narodowej polskojęzycznych Górnoślązaków¹⁴⁸.

Wystąpienie to godziło w pozycję Koppa jako jednego z najbardziej wpływowych biskupów w episkopacie niemieckim. Uznał w nim bowiem za swój błąd podporządkowywanie spraw kościelnych sprawom politycznym, co doprowadziło do zaniedbania polskojęzycznych katolików mieszkających na Górnym Śląsku. Odszedł więc Kopp od popierania propagandowego twierdzenia o „po polsku mówiących Prusakach”¹⁴⁹.

Przemówienie to uznano w „Katoliku” za „publiczną obronę ludu polskiego przez własnego biskupa”¹⁵⁰. Wcześniejszy brak zrozumienia dla ludu górnośląskiego spowodował, że praca duszpasterska nad nim nie przyniosła pożądanych skutków, nad czym Kopp ubolewał. W „Katoliku” pisano dalej, że biskup „w tych zdaniach streścił skargi, życzenia i żądania ludu polskie-

¹⁴⁷ *Wyłączenie w pruskiej Izbie Panów*. GR z 3 marca 1908 (nr 26).

¹⁴⁸ Wystąpienie Koppa w Panewnikach zostało ocenione przez prezydenta rejencji opolskiej Friedricha Ernsta von Schwerina za „co najmniej dwuznaczne”. Por. M. Pater: *Duchowieństwo katolickie...*, s. 224—225; ks. E. Szramek: *Kurja wrocławska...*, s. 34.

¹⁴⁹ „Nie zna się potęgi głębokiej wiary ludu; widzi się obcą, nieznaną powłokę, a zapozna je drogie ziarno. Nie docenia się prawdziwej pobożności ludu i mierzy ją potrzebą własnej religijności. Nie dowierza się jego wierności wobec państwa, nie spostrzega się, że lud jedynie pragnie stosunek swój do zwierzchności państwowej, uświęcony religią i sumieniem pielęgnować stosownie do swej odrębności. Uczucia jego religijne traktuje się z lekceważeniem, a często i z drażniącą krytyką i zbyt często hamuje się i obojętnia przedsięwzięcia, podjęte dla ich uszlachetnienia. O jakimże krótkowidztwie świadczy to wszystko!” Cyt. za: *Nowy klasztor franciszkański na G. Śląsku*. K z 23 lipca 1908 (nr 88).

¹⁵⁰ *Biskup w obronie swojego ludu*. K z 25 lipca 1908 (nr 98).

go, od dawnych lat podnoszone, a zarazem stał się wobec całego świata ich rzecznikiem, uznawszy je za słuszne, sprawiedliwe i jedyne”¹⁵¹.

Przemówienie biskupa w Panewnikach chwalono także w „Polaku”. Według tej gazety przemowa Koppa była odpowiedzią na prowokacyjne i hakatystyczne wystąpienie prezydenta rejencji opolskiej, „który żądał od franciszkanów, aby zaprzęgli się w rydwan hakatystyczno-protestantyzującej polityki rządu i oddali na jego usługi urządzenia Kościoła katolickiego”¹⁵². Kardynał Kopp natomiast — jak pisano w „Polaku” — „nakreślił niejako program polityczno-społeczny w swem przemówieniu, a treść jego stoi w rażącym przeciwieństwie do żądań przedstawiciela rządu. Z tem większą przyjemnością zapisujemy poniżej przemówienie ks. kard. Koppa, bo wynika z niego, że książę-biskup wrocławski, przez lat tyle nieprzychylnie do Polaków usposobiony, w przemówieniu ostatniem zrewidował swoje poglądy na sprawę polską na Górnym Śląsku, opuścił dawniejsze niezbyt przyjazne nam stanowisko i żądania ludu polskiego uznał za słuszne i sprawiedliwe, potępiając w słowach ostrych zbrodniczą politykę hakatystyczno-luterską”¹⁵³. Wyrażono również radość z faktu, że kardynał „stał po stronie uciemiężonego, wyzyskiwanego i prześladowanego ludu polskiego, cieszymy się tem bardziej, że uczynił to ks. kardynał Kopp, który drogą smutnych doświadczeń doszedł do tego przekonania i do tego zapatrywania na sprawę polską na Górnym Śląsku”¹⁵⁴.

Z powodu swej mowy wygłoszonej w Panewnikach kard. Kopp stał się celem nagonki hakatystów. Jak pisano w „Polaku”, wszystkie „blaty” hakatystyczne zaczęły go i piętnowały, zarzucając mu zdradę niemczyzny i przejście do obozu polskiego¹⁵⁵.

Wydzwięk propolski miała także wypowiedź kardynała w czasie zjazdu partii Centrum we Wrocławiu w 1909 roku. Kopp zaprotestował wówczas przeciwko sprzeciwowi władz rejencji opolskiej na osobne spotkanie dla polskojęzycznych członków z Górnego Śląska. Mówił: „Życzyłbym sobie, aby myśli moich po polsku mówiących diecezjan mogły znaleźć swój wyraz nie tylko w ich radosnym udziale w uroczystym pochodzie, ale także w ich języku ojczystym”¹⁵⁶.

¹⁵¹ Cyt. za: ibidem.

¹⁵² Ibidem.

¹⁵³ *Dwie mowy*. P z 28 lipca 1908 (nr 90).

¹⁵⁴ Ibidem.

¹⁵⁵ *Ks. kard. Kopp*. P z 1 sierpnia 1908 (nr 92).

¹⁵⁶ Cyt. za: M. Pater: *Duchowieństwo katolickie...*, s. 225.

Podsumowanie

Wydaje się, że stosunek biskupa wrocławskiego do języka i ruchu polskiego był bardzo zachowawczy. Górny Śląsk, w przeciwieństwie do Prus Zachodnich, nie był dla Koppa historyczną ziemią polską¹⁵⁷, dlatego zwrócił się on energicznie przeciwko pojawiającej się na tym terenie agitacji wielkopolskiej. Z drugiej jednak strony opowiadał się Kopp za używaniem języka ojczystego w wychowaniu religijnym i w liturgii. Uwzględniając strukturę narodowościową diecezji wrocławskiej, wprowadził do tzw. *Rytuału wrocławskiego*¹⁵⁸ języki łaciński, niemiecki i polski. Oczekiwał także od księży pracujących na Górnym Śląsku, że będą oni znali język polski¹⁵⁹.

Georg Kopp przez cały okres posługi biskupiej we Wrocławiu trzymał się swego programu, który sformułował w jednym z pism do władz z 1894 roku. Stwierdzał w nim, że chodzi mu o zerwanie więzów między Górnym Śląskiem a resztą ziem polskich, a nie o walkę z językiem polskim na Górnym Śląsku¹⁶⁰. Dążył do tego, by wśród polskojęzycznej ludności górnośląskiej nadal silna była pozycja Kościoła katolickiego, ale jednocześnie by społeczność ta była wierna państwu pruskiemu. Jasne staje się zatem, dlaczego biskup wrocławski tak energicznie zwalczał agitację wielkopolską, a zarazem dbał, by duchowni mu podlegający znali język polski. Wiedział, że przez ten „język serca” łatwiej będzie dotrzeć w pracy duszpasterskiej do polskojęzycznej ludności.

Swój stosunek do języków polskiego i niemieckiego Kopp w pełni przedstawił w piśmie, które było odpowiedzią na, wysuniętą do biskupa na łamach czeskiego pisma „Narodni listy”, prośbę o wyrażenie kościelnych i narodowych stosunków w diecezji wrocławskiej. Była to odpowiedź na zarzucane biskupowi sprzyjanie Kościoła germanizacji. Kopp napisał, że zestawiał zarządzenia swych poprzedników dotyczące języka używanego podczas uroczystości kościelnych. Skonstatował, że w polskich nabożeństwach nie zaszła żadna zmiana i nie są one ograniczane. Tłumaczył, że w parafiach, w których przeżywa ludność polska, kazania, modlitwy i śpiewy prowadzone są w języku

¹⁵⁷ J. Gottschalk: *Georg Kardinal Kopp (1887—1914) im Urteil seiner Zeitgenossen...*, s. 126.

¹⁵⁸ Księga ta zawierała modlitwy i obrzędy wraz z przepisami, które odnoszą się do sprawowania sakramentów i sakramentaliów. Por. *Rituale Wratislaviense ad normam romani. Jussu et auctoritate illustrissimi et reverendissimi domini domini Georgii Dei et apostolicae sedis gratia principis episcopi Wratislaviensis editum*. Ratisbone 1891.

¹⁵⁹ H.-G. Aschoff: *Kirchenfürst...*, s. 84. Nieznajomość przez część księży górnośląskich języka polskiego było przyczyną oddalania się od Kościoła robotników. Por. *Krytyka księży górnośląskich*. GR z 29 lipca 1905 (nr 59).

¹⁶⁰ A. Galos: *Kopp Georg (Jerzy)*. W: *Słownik katolickiego duchowieństwa śląskiego...*, s. 191.

polskim. W miejscowościach, gdzie znaczna liczba mieszkańców jest niemieckojęzyczna, oprócz polskich występują także niemieckie śpiewy i homilie. Kazania tylko niemieckie regularnie głoszone są w nielicznych parafiach. Biskup wrocławski wyjaśniał, że polscy katolicy nie są pokrzywdzeni w stosunku do niemieckich, ponieważ w języku niemieckim odbywa się tylko część nabożeństwa (kazanie i pieśń przed modlitwą i po niej), podczas gdy dla polskich katolików całe nabożeństwo prowadzone jest w języku polskim. Kopp kończył swój list stwierdzeniem, że „Katoliccy biskupi mają na uwadze jedynie religijno-moralne dobro wiernych, a nie oddają się też nigdy jako narzędzia politycznych celów, ani tej, ani innej stronie”¹⁶¹.

Politykę kardynała wobec języka polskiego należy rozpatrywać też w kontekście jego kontaktów z Berlinem. Negatywny stosunek biskupa wrocławskiego do języka polskiego z początku lat 90. XIX wieku można wytłumaczyć troską o zachowanie wpływowej pozycji w kręgach elity rządzącej w Rzeszy Niemieckiej wobec zmiany w Berlinie układu politycznego. Kilka propolskich kroków, jakie poczynił biskup w okresie gdy urząd kanclerza Niemiec sprawował Leo von Caprivi, mogło zagrozić mu utratą zaufania. Kopp musiał się z nich więc pośpiesznie wycofać i przekonać administrację niemiecką, że nie popiera ruchu polskiego.

Po wydarzeniach z 1903 roku, które poskutkowały dyskredytacją Koppa i jego odejściem od współpracy z rządem w celu powstrzymywania polskich dążeń narodowych na Górnym Śląsku, uległ zmianie także oficjalny stosunek biskupa wrocławskiego do języka polskiego. Zaczął on odtąd publicznie podkreślać jego znaczenie jako wyraz pewnej odrębności polskojęzycznych Górnoszlązaków.

W polskojęzycznej prasie górnośląskiej działalność biskupa wrocławskiego Georga Koppa tylko częściowo znalazła swe odbicie. Prasę interesowały przede wszystkim sprawy polskie. Wynikało to z profilu i założeń ideologicznych poszczególnych pism, z których każde na swój sposób popierało dążenia Polaków do równouprawnienia językowego na Górnym Śląsku. W „Katoliku”, lawirującym pomiędzy partią Centrum a ruchem polskim, oceniano kardynała najbardziej bezstronnie. Wynikało to również z klerykalnego charakteru pisma. Kopp w oczach Napieralskiego i innych redaktorów był przede wszystkim głową Kościoła śląskiego, któremu należał się szacunek z powodu piastowania tej godności. Dlatego nie komentowano w piśmie słynnego listu pasterskiego z 1903 roku wymierzonego zwłaszcza w „Górnoszlązaka”, jak również nie krytykowano bezpośrednio germanizatorskich okólników kardynała z 1890 roku. Podkreślano natomiast ze szczegółami uznanie dla „języka serca” Górnoszlązaków, jakie okazał kardynał w przemowie w Panewnikach podczas konsekracji kościoła w 1908 roku.

¹⁶¹ Cyt. za: *Sprawy Kościoła*. K z 30 października 1897 (nr 128).

W „Górnoślązaku” natomiast, ze względu na jego narodowy profil, od początku krytykowano kardynała, w pewnych okresach zajmując się głównie tym tematem. Tendencja ta nasiliła się zwłaszcza w latach 1901—1905, kiedy ruch narodowy rozwijał się z największą żywiołowością. Mogło to również wynikać z nieprzychylniej postawy bp. Koppa do Wojciecha Korfantego, przejawiającej się m.in. w odmowie udzielenia ślubu kościelnego politykowi. Nie oznacza to jednak, że redakcja pisma nie obdarzała biskupa pewnym szacunkiem, co uwidoczniło się zwłaszcza w porównaniu z ostrą krytyką na łamach tego tytułu wyrażoną pod adresem polityków centrowych. Po odejściu z redakcji „Górnoślązaka” Wojciecha Korfantego i wykupieniu w 1905 roku tego tytułu prasowego przez koncern „Katolika” stopniowo poprawiał się bardzo napięty stosunek redakcji gazety do biskupa. Dla zaobserwowania tej zmiany warto porównać zawartość numerów „Górnoślązaka” wydanych po 1905 roku z tym, co o biskupie pisano w wychodzącym od 1905 roku pod redakcją Korfantego „Polaku”, w którym wobec Koppa zajęto bezkompromisową postawę. „Polak” był krytykowany przez „Katolika” z powodu ostrych słów wypowiedzianych pod adresem kardynała, gdy ten w 1908 roku wystąpił przeciwko ustawie wywłaszczeniowej w sejmie pruskim.

Z kolei na łamach „Gazety Robotniczej”, mającej specyficzny, antyklerykalny charakter, zajmującej się sprawami ludu robotniczego w całym zaborze pruskim, nie podawano zbyt wielu informacji o kardynale. Redakcję pisma interesowały przede wszystkim sprawy socjalne związane z położeniem robotników, nie zaś życie Kościoła na Śląsku. W nielicznych artykułach, w których wzmiankowana była osoba Koppa, przedstawiano ją zdecydowanie negatywnie. Wszak nie dość, że był Kopp księciem Kościoła katolickiego, to jeszcze był niemieckim politykiem o silnej orientacji prorządowej, dzięki której ten pochodzący z nizin społecznych człowiek wspiął się na sam szczyt hierarchii kościelnej i niemalże na wierzchołek hierarchii politycznej Prus i Cesarstwa Niemieckiego.

Jakub Grudniewski

The Bishop of Wrocław Georg Kopp and the Polish issue in the Upper Silesia in accounts of Polish-language newspapers of the Upper Silesia

Summary

The Prince-Bishop of Wrocław George Kopp was a controversial figure because of his attitude to the Polish-speaking population in the Upper Silesia. On the one hand, he had great merits for the development of the religious life and the network of parishes in the area of Dio-

cese of Wrocław. On the other hand, he was known for his disapproving attitude to the Polish issue, including the presence of Polish language in the public life in the Upper Silesia, and also to the Polish national movement, the leader of which was Wojciech Korfanty.

Specially interesting source for researching these problems is Polish-language Upper-Silesian press. The present work bases on the newspaper titles representing different political orientations: *Katolik* (Catholic), *Górnoślązak* (Upper-Silesian), *Polak* (The Pole) and *Gazeta Robotnicza* (Workers Gazette).

In Polish-language Upper-Silesian press wide political and pastoral work of the Bishop of Wrocław Georg Kopp was rendered only partially. The preliminary source research shown that the press was interested in the figure of Bishop of Wrocław only in connection to the Polish issues in the Upper Silesia. It was triggered by the profile and ideological presumptions of each of the press titles. They supported, in variety of ways, the endeavor of the Poles to have equal language rights in the Upper Silesia. The most space was devoted to Kopp in *Katolik*, where he was presented in relatively nonpartisan manner. It stemmed from the clerical character of the newspaper that decided to pay respect to the bishop as the Head of Silesian Church. But, in *Górnoślązak* and *Polak*, because of national profile of those titles, the cardinal had been criticized from the very beginning. Especially in years 1901—1905, when the Polish national movement in the Upper Silesia was the most impetuous, the papers focuses mainly on the eponymous topic. In anticlerical *Gazeta Robotnicza*, on the other hand, not so much information about Cardinal Kopp appeared. In the few articles that he was present, he had been rendered as decisively negative character.

Basing on the analysis of the press, the evolution of the Bishop's views on Polish issue in the Upper Silesia can be traced. The analysis also shows that *Katolik*, contrary to *Górnoślązak*, *Polak* and *Gazeta Robotnicza*, noticed in the person of bishop Kopp not only the agent of Germanization, but also emphasized his merits in the field of pastoral work, in which he was just towards the Polish-speaking population.

Jakub Grudniewski

Der Breslauer Bischof Georg Kopp und polnisches Problem in Oberschlesien in den Berichten der in Polnisch geschriebenen oberschlesischen Presse

Zusammenfassung

Der Breslauer Bischof, Fürst Georg Kopp war eine wegen seiner Beziehung zu Polnisch sprechender Bevölkerung Oberschlesiens viele Kontroversen auslösende Person. Einerseits hat er sich für die Entwicklung des religiösen Lebens und für den Ausbau der Pfarrkette im Bereich der Breslauer Diözese, besonders in dem industriellen Bezirk und im Bezirk der sog. fürstlich-bischöflichen Delegatur in Berlin, verdient gemacht. Andererseits aber war es allgemein bekannt, dass er eine negative Einstellung zu Polen und zur polnischen Nationalbewegung mit ihrem Hauptvertreter, Wojciech Korfanty hatte und gegen den Gebrauch von der polnischen Sprache im öffentlichen Leben Oberschlesiens war.

Für Erforschung der genannten Probleme bediente sich der Verfasser der in Oberschlesien erscheinenden polnischen Presse. Er beruhte auf die politisch verschieden orientierten Zeitungen: *Katolik* (dt.: *Katholik*), *Górnoślązak* (dt.: *Oberschlesier*), *Polak* (dt.: *Der Pole*) und *Gazeta Robotnicza* (dt.: *Die Arbeiterzeitung*).

In den polnisch geschriebenen oberschlesischen Zeitungen fand die politische und seelsorgerische Tätigkeit des Breslauer Bischofs, Georg Kopp kaum eine Widerspiegelung. Die Rundfrage hat gezeigt, dass sich diese Presse für die Person des Bischofs nur im Kontext der polnischen Probleme in Oberschlesien interessierte. Die Ursache dafür waren ideologische Richtlinien von den einzelnen Zeitschriften, die auf eine für sich charakteristische Weise das Streben der Polen nach sprachlicher Gleichberechtigung in Oberschlesien förderten. Am ausführlichsten und am objektivsten wurde Kopp in dem *Katholiken* dargestellt; der klerikale Charakter der Zeitung erzwang zwar einen Respekt vor dem Haupt der schlesischen Kirche. In dem *Oberschlesier* und dem *Polen* dagegen, also den Zeitungen mit nationaler Schattierung, wurde der Kardinal schon von Anfang an kritisiert. Man müsste einfach feststellen, dass sich diese Zeitungen in einigen Perioden, besonders in den Jahren 1901—1905, als sich die polnische Nationalbewegung in Oberschlesien am schwungvollsten entwickelte, nur für das Thema interessierten. In der *Arbeiterzeitung* mit spezifischer antiklerikaler Färbung wurden dem Kardinal Kopp nur wenige Informationen gewidmet. Der in vereinzeltten Artikeln erscheinende Kardinal wurde eindeutig negativ dargestellt.

Die Analyse der einzelnen Zeitungsberichte erlaubt, der Weiterentwicklung von den Meinungen des Bischofs über polnische Sachen in Oberschlesien auf den Grund zu gehen. Aus der Analyse geht auch hervor, dass der *Katholik* im Gegensatz zum *Oberschlesier*, zum *Polen* und zur *Arbeiterzeitung* die Person des Bischofs Kopp nicht nur als einen Germanisator wahrnahm, sondern auch seine Verdienste in der seelsorgerischen Tätigkeit, die polnisch sprachige Bevölkerung Oberschlesiens nicht zu diskriminieren, zu schätzen wusste.

ОКСАНА РУДА

Поширення українсько-польських історичних міфологем у польській історіографії кінця XIX — першої третини XX ст.

Драматичне українсько-польське співіснування, багате як на компліментарні приклади співпраці, взаємозбагачення культур, так і на трагічні події, протистояння, військові конфлікти тощо, зумовлені культурними, мовними та релігійними відмінностями, які спричинили формування та поширення переважно негативних взаємних стереотипних суджень, етнічних та історичних міфів, що дотепер впливають на суспільну свідомість обох народів, ускладнюючи налагодження взаємин між українцями та поляками. Мине ще багато часу, перш ніж українсько-польські відносини стануть по-справжньому добросусідськими. Як зауважив польський історик А. Суліма-Камінський, стосунки нормалізуються лише після усвідомлення та усунення причин взаємної ворожості, а цього неможливо досягти без всебічного обговорення та глибокого осмислення історії національної культури¹. З цієї причини важливого значення набувають детальний аналіз суперечливих моментів спільного минулого, подолання успадкованої щодо них упередженості, викорінення негативних українсько-польських стереотипів і міфів.

Історичні міфологеми, що формувалися на основі безпосередніх контактів українців і поляків, своїм корінням сягають XVI, а подекуди

¹ A. Sulima-Kamiński: *W kręgu moralnej i politycznej ślepoty: Ukraina i Ukraińcy w oczach Polaków*. W: *Nie jesteśmy ukrainofilami. Polska myśl polityczna wobec Ukraińców i Ukrainy. Antologia tekstów*. Red. P. Kowal, J. Ołdakowski, M. Zuchniak. Wrocław 2008, s. 356.

й Х—XIII ст.² Передаючись з покоління в покоління, вони глибоко вкоренилися у колективній культурі та відіграли помітну роль у формуванні суспільної свідомості обох народів. Упереджене ставлення поляків та українців один до одного, насамперед, було викликане притаманним кожному традиційному суспільству сприйняттям сусіднього народу як поганого, бо чужого. Серед причин ставлення до чужого як ворожого, окрім фізіологічної агресивності людини, вчені називають культурну традицію, оперту на історичний досвід, а також підсвідомі пошуки винуватця національних невдач³. Підтвердженням цього зокрема є період кінця XVI—XVII ст. з його постійними українсько-польськими збройними протистояннями, який зумовив формування негативних стереотипних перцепцій поляків і українців як непримиренних і ворожих. Відтак у свідомості поляків укоренився міф про Україну як втрачений, хоч і загрозливий, рай, стереотип козака-українця як зрадливого та підступного розбійника, жорстокого й аморального дикуна, а в свідомості українців «лядський світ» (безвірний і безбожний) протиставлявся світові «руському, православному»⁴.

Низка політичних подій, серед яких поступовий, починаючи з середини XVII ст., занепад давньої Речі Посполитої та її поділи наприкінці XVIII ст., сприяли збереженню та поширенню сформованих у XVI—XVII ст. стереотипів і міфів, які згодом утвердилися в історичній літературі XIX—XX ст. Натомість поживлення дискусій стосовно форми відродженої Речі Посполитої, яке припало на першу половину XIX ст., зумовило появу нових міфологем: «ідеї місії давньої Речі Посполитої на Сході», міфу про українців як етнічну групу, нездатну до самостійного існування, мова якої є діалектом польської, а культура — локальним варіантом польської культури, «ягеллонського міфу» тощо. Зауважмо, що ці міфологеми набули широкого поширення у другій половині XIX — на початку XX ст., у період активізації польської національної міфотворчості та формування негативних українсько-польських стереотипів і міфів. У цей час на ставлення польської та української спільнот одна до одної вплинули різноманітні чинники, з-поміж іншого, суспільно-політичні та культурні трансформації на українських землях і поши-

² Ф. Сисин: *З історії польсько-українських стереотипів*. В: *Польсько-українські студії*. Т. 1: *Україна—Польща: історична спадщина і суспільна свідомість*. Матеріали міжнародної наукової конференції, Кам'янець-Подільський, 29—31 травня 1992 р. Київ 1993, с. 19.

³ Н. Яковенко: *Образ поляка в українській історичній белетристиці*. В: *Польсько-українські студії*. Т. 1: *Україна—Польща: історична спадщина і суспільна свідомість...*, с. 125—132.

⁴ Н. Яковенко: *Брати / вороги, або поляки очима українця XVII—XVIII століть*. В: *Незалежний культурологічний часопис «І»*. Львів 1997, № 10, с. 157.

рення неоромантичного світогляду⁵. З початку 90-х років XIX ст. і перші десятиліття XX ст. тривав вирішальний для національної української історичної науки період її остаточного ідейно-концептуального та організаційного становлення. Цей період збігся з національно-політичним етапом національного відродження в Україні⁶. Зростання української національної свідомості наприкінці XIX—на початку XX ст., формування партійно-політичної системи, культурне й економічне відродження українського народу, пожвавлення політичних дискусій, полеміка українських учених, зокрема, М. Грушевського, М. Кордуби, С. Томашівського, В. Доманицького, І. Крип'якевича, з польськими — М. Бобжинським, А. Яблоновським, Т. Корзоном, Ф. Равітою-Гавронським щодо місця українців на політичній арені, викликали, по-перше, спротив польських панівних кіл, які висунули концепцію польського панування у Галичині; по-друге, спричинили зміни в польських національних програмах — перехід від демократизму та лібералізму до націоналізму⁷. Як зазначає сучасний український дослідник Л. Зашкільняк, праці польських (М. Бобжинський, Ш. Аскенасі, В. Конопчинський) та українських (В. Антонович, М. Грушевський, І. Крип'якевич) істориків відіграли важливу роль в обґрунтуванні національно-політичних ідеологій і програм українського та польського суспільно-політичних рухів.

Як зазначалося, поштовхами до реанімації негативних стереотипів і міфів стосовно українців стали також неоромантичний світогляд та історіографія⁸. Саме кінець 90-х років XIX—початок XX ст. характеризувалися появою неоромантизму в польській історіографії, який переважав до часу здобуття Польщею незалежності (1918)⁹. Деякі польські історики висловлювали думки про подовження періоду тривання неоро-

⁵ М.В. Кугутяк: *Галичина: сторінки історії: Нарис суспільно-політичного руху (XIX ст.—1939 р.)*. Івано-Франківськ 1993, с. 99.

⁶ І.І. Колесник: *Українська історіографія (XVIII—початку XX ст.)*. Київ 2000, с. 252.

⁷ Детальніше про це див.: Ю.В. Михальський: *Польські демократи та українське питання в Галичині наприкінці XIX—на початку XX століття (до 1914 р.)*. В: *Вісник Львівського університету. Серія історична*. Львів 1998, вип. 33, с. 125; М.В. Кугутяк: *Галичина: сторінки історії: Нарис суспільно-політичного руху (XIX ст.—1939 р.)...*, с. 99.

⁸ Детальніше про формування неоромантичного підходу та історіографії див.: Л.О. Зашкільняк: *Неоромантизм у польській історіографії початку XX ст. (до питання про соціальну функцію історії)*. В: *Проблеми слов'янознавства*. Львів 1993, вип. 45, с. 36—42; J. Adamus: *Problemy polskiego neoromantyzmu historycznego*. „Kwartalnik Historyczny” 1958, nr 1, с. 16—36; J. Maternicki: *Historiografia Polska XX wieku*. Cz. 1: 1900—1918. Wrocław 1982, с. 244.

⁹ J. Maternicki: *Problem, treść i funkcja syntezy dziejów ojczystych w historiografii polskiej w latach 1907—1914*. „Zeszyty Historyczne Uniwersytetu Warszawskiego” 1963, T. 3, с. 216.

мантизму до 1939 р., а подекуди й до 1948 р. Сучасні польські вчені неоромантизм в історіографії поділяють на три етапи: перший — 1900—1906/7 рр., другий — 1908—1914 рр. і третій — 1914—1918 рр. Переломними моментами етапів, що суттєво вплинули на польську історичну думку, вони вважають революцію 1905 р. і початок Першої світової війни¹⁰. Поява на початку XX ст. неоромантизму, що призвів до безкритичної оцінки польського історичного минулого і в подальшому посилив міфологізацію та ідеалізацію давньої Речі Посполитої, була зумовлена невирішеністю проблем минулого «історичної» та етнічної Польщі¹¹. Під впливом неоромантизму зазнала змін суспільно-політична функція польської історичної науки. Історики, відмовившись від методологічних експериментів і критеріїв науковості, повернулися до написання традиційних історичних праць, які мали пояснити долю народу; історіографія переорієнтувалася на практичні цілі та підпорядковувалася політичним інтересам¹². Наслідком участі польських учених у політичній боротьбі стали висунуті ними твердження про те, що створення спільної держави, заснованої на ідеях федерації чи інкорпорації, відповідало інтересам як поляків, так і українців. Польські дослідники намагалися знайти аргументи на користь того, що українці не можуть стати повноцінним народом, зрівнятися з польським, а розвиток українського національного руху зруйнує одвічні зв'язки, що поєднували два народи. З цією метою вони не розглядали українське національне відродження як багатогранний соціокультурний феномен, що поєднує національну свідомість, принцип національної державності й національно-визвольний рух¹³, а вбачали у ньому культурний і політичний рух, зумовлений зовнішніми впливами.

Сприйняття українського народу як результат маніпуляції держав — учасниць поділів Речі Посполитої надовго вкоренився у польських політичних доктринах та історичних працях¹⁴. Польське прагнення показати український рух як іноземну «інтригу»: австрійську, російську, пруську — було наслідком існування в польській та українській націях суперечливих політичних ідеологій. Як зазначав І. Лісяк-Рудницький, польська політична думка за вихідну точку брала Річ Посполиту до

¹⁰ J. Maternicki: *Idee i postawy. Historia i historycy polscy 1914—1918. Studium historiograficzne*. Warszawa 1975, с. 19.

¹¹ В.А. Потульницький: *Україна і всесвітня історія: Історіософія світової та української історії XVII—XX століть*. Київ 2002, с. 92.

¹² Л.О. Зашкільняк: *Неоромантизм у польській історіографії початку XX ст. (до питання про соціальну функцію історії)...*, с. 38.

¹³ І.І. Колесник: *Українська історіографія (XVIII—початку XX ст.)...*, с. 209.

¹⁴ P. Kowal: *Przyczynki do dziejów „sprawy ukraińskiej” w Polsce*. W: *Nie jesteśmy ukraińofilami...*, с. 10.

1772 р., у якій єдність шляхетської верстви ототожнювалася з єдністю нації. Така позиція поляків унеможливлювала їхнє примирення з ідеєю окремої української нації¹⁵. Вони відкидали думку про те, що українці наділені такими самими правами, як і поляки. Звідси і заяви про формування українського руху сусідніми державами. Водночас в історичній свідомості поляків на довгі роки закарбувалася віра у виняткову роль власного народу у формуванні української нації. Як наслідок, прагнучи зберегти «свійськість» українських земель, польське суспільство тривалий час вживало терміни «Русь», «русини» замість термінів «Україна», «українці». Для поляків «русини» були близьким народом, який, на їхню думку, мав би ввійти у відбудовану багатонаціональну Річ Посполиту, натомість термін «українці» вживався лише для окреслення активних представників українського національного руху, противників створення об'єднаної польської держави¹⁶. Тракткування українських земель у категоріях «свійщини» зумовлювало висунення до них політичних претензій з боку польських політиків та істориків.

Дослідницькі висновки, наукові погляди вчених використовувалися як аргументи в політичній боротьбі проти українців і стали важливими чинниками політичної пропаганди¹⁷. Наприклад, на початку ХХ ст. у польській історіографії окреслилася тенденція до підтримки з допомогою історичної аргументації «інкорпоративної концепції» націонал-демократів¹⁸, що ґрунтувалася на ідеї «вищості» поляків і відносила українців і білорусів до «людей нижчого ґатунку», приписувала їм відсутність державницьких традицій. До 1914 р. у різні періоди з ендеками співпрацювали історики В. Собеський, А. Шельонговський, Ф. Конєчни, В. Конопчинський, Ф. Равіта-Гавронський, С. Закшевський, Я. Кохановський, А. Скальковський, К. Моравський та ін¹⁹. У працях польських учених, позиційно наближених до ендеків, поряд з націо-

¹⁵ І. Лисяк-Рудницький: *Українці в Галичині під австрійським пануванням*. В: *Історичні есе / Центр досліджень історії імені Петра Яцека Канадського інституту українських студій Альбертського університету. Західна історіографія України*. В 2 т. Т. 1. Вип. 1. Київ 1994, с. 425.

¹⁶ R. Wapiński: *Miejsce ziem wschodnich Rzeczypospolitej przedrozbiorowej w polskiej świadomości politycznej lat 1864—1918*. W: „Acta Universitatis Wratislaviensis № 1636. Historia CXVI. Polska — Kresy — Polacy. Studia Historyczne”. Red. S. Ciesielski, T. Kulak, K. Matwijowski. Wrocław 1994, с. 55; І.І. Колесник: *Українська історіографія (XVIII — початку ХХ ст.)...*, с. 290.

¹⁷ J. Maternicki: *Problem, treść i funkcja syntezy dziejów ojczystych w historiografii polskiej w latach 1907—1914...*, с. 219.

¹⁸ Національно-демократична партія, від абревіатури якої її прихильників почали називати ендеками (НД — „національна демократія”), була створена у 1897 р.

¹⁹ J. Maternicki: *Idee i postawy. Historia i historycy polscy 1914—1918. Studium historiograficzne...*, с. 25—26.

нальними ідеями відродилися великодержавні прагнення, насамперед пов'язані з претензіями до українських земель²⁰. Ці претензії перепліталися з міфами «ягеллонської ідеї», «давньої Речі Посполитої» тощо.

Зауважмо, що «ягеллонський міф» мав не багато спільного з історичною дійсністю. Його генеза, на думку Є. Матерницького, нерозривно пов'язана з ненормальними умовами життя, в яких опинилися поляки після поділів давньої Речі Посполитої. Історик наголошує, що силою позбавлені незалежності, переживаючи приниження та переслідування, вони не опустили рук, а вступили у нерівну боротьбу за свободу. За таких умов польський народ намагався хоч якось компенсувати заподіяні йому кривди та нещастя. Саме тому поляки звернулися до свого багатовікового минулого, намагаючись віднайти в ньому підтвердження власної значущості та права на самостійне існування. У такий спосіб польська історія стала предметом не лише об'єктивних досліджень, а й джерелом віри та надії на краще майбутнє. «Ягеллонський міф» слугував як певним цілям, так і був виявом туги за кращим світом, в якому не було насилля, а всі народи співіснували як «вільні з вільними, рівні з рівними»²¹.

Початок ідеалістичному сприйняттю польсько-литовської унії як єдиного в історії прикладу добровільного об'єднання століттями навзаєм ворожого люду поклав польський історик К. Шайноха. Однак термін «ягеллонська ідея» з'явився пізніше, лише наприкінці XIX ст., і то тривалий час не мав чіткого визначення. Початково його вживали лише публіцисти, а з перших десятиліть XX ст. — і поодинокі історики. Зауважмо, що в сучасній польській історіографії з'явилася тенденція до окреслення «ягеллонської ідеї» терміном «метафора Ягеллонської Польщі»²².

Водночас К. Шайноха, окрім «ягеллонської ідеї», пропагував «ідею історичної місії давньої Речі Посполитої на Сході», суть якої зводив до того, що завдяки польсько-литовській унії польському народу вдалося протистояти орієнтальному варварству та поганству, поширити християнство й цивілізацію на схід Європи²³.

²⁰ Л.О. Зашкільняк: *Неоромантизм у польській історіографії початку XX ст. (до питання про соціальну функцію історії)*..., с. 40.

²¹ J. Maternicki: *Mity historyczne, ich geneza, struktura i funkcje społeczne*. W: *Metodologiczne problemy badań nad dziejami myśli historycznej. Materiały konferencji naukowej w Krynicy w 1989 r.* Red. J. Maternicki. Warszawa 1990, с. 66—67.

²² Детальніше про це див.: R. Stobiecki: *Metafora Polski Jagiellońskiej w twórczości Ludwika Kolankowskiego*. W: *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.* T. 3. Red. J. Maternicki, L. Zaskilniak. Rzeszów 2005, с. 365—379.

²³ J. Maternicki: *Historiografia i kultura historyczna. Studia i szkice*. Cz. 1. Warszawa 1990, с. 56—68.

«Ягеллонський міф», ідеалізація багатонаціональної Речі Посполитої, «ідея місії давньої Речі Посполитої на Сході» прислужилися поширенню національних ідей, патріотизму, зміцненню національного духу в польському суспільстві. Водночас ці міфи виконували й інші важливі функції: наголошували на цивілізаційних заслугах польського народу перед західним суспільством, обґрунтовували необхідність відновлення незалежної багатонаціональної Речі Посполитої як бастиону західної культури на східних теренах Європи. В другій половині XIX — на початку XX ст. польські політики та історики, в умовах боротьби українців за самостійну державу, з одного боку, а поляків — за відновлення багатонаціональної незалежної Польщі — з іншого, спираючись на «ягеллонську ідею» та «ідею місії давньої Речі Посполитої на Сході», аргументували поширення польського історичного права на східні терени Польсько-Литовської держави. Отже, окрім перелічених функцій, історичні міфологеми виконували ще й функцію політичного аргументу. Попри певні позитивні моменти, ці міфи однак принесли більше шкоди, ніж добра. Зокрема, вони ускладнили розуміння негативних наслідків Люблінської унії, ідеалізували польсько-литовсько-руське співіснування, відвернули увагу польських істориків і суспільства від західних теренів Речі Посполитої, акцентуючи на східних землях, поширювали ілюзію можливої відбудови Речі Посполитої в кордонах до 1772 р. Негативні наслідки цих явищ повною мірою проявилися в 1918—1921 рр., коли точилася боротьба за кордони Другої Речі Посполитої. Перебуваючи під впливом міфів, польське суспільство не могло реально оцінити актуальну політичну ситуацію на сході, не хотіло зрозуміти прагнень литовців, білорусів та українців до самостійного існування²⁴.

На зламі XIX—XX ст. поряд зі згаданими міфологемами відбулося відродження також міфу «давньої Речі Посполитої», поширення якого підтримувалося вживанням терміна «Польська Річ Посполита» стосовно усіх підвладних Речі Посполитій теренів. Терміни «Річ Посполита до поділів», «Польська Річ Посполита» та «Польща» вживалися як синоніми в політичній публіцистиці та історичних працях, зокрема в тих, що стосувалися XVIII ст. Русь і Литва в них описувалися як складові частини не Речі Посполитої двох народів, а Речі Посполитої — польської²⁵. Неабияке значення мав й міф «єдиного народу давньої Речі Посполитої». Його вплив найсильніше позначився на південно- та північно-східних теренах польської держави, саме там він найміцніше вкоренив-

²⁴ J. Maternicki: *Mity historyczne, ich geneza, struktura i funkcje społeczne...*, c. 72—73.

²⁵ R. Wapiński: *Mit dawnej Rzeczypospolitej w epoce porozbiorowej*. W: *Polskie mity polityczne XIX i XX w. Polska myśl polityczna XIX i XX w.* T. 9. Red. W. Wrzesiński. Wrocław 1994, c. 86.

ся. Одним з його основних наслідків, який чимраз виразніше простежувався з кінця XIX ст., було недооцінювання сили опозиції народів «східних кресів», зокрема литовців та українців, стосовно польськості. Навіть у тих польських історичних середовищах, які виступали проти колонізації цих народів, і, принаймні на вербальному рівні, висловлювалися за рівноправний розвиток національного життя литовців, українців і білорусів, не до кінця усвідомлювали сили прагнень литовців і українців. Політично активний поляк, який проживав як на українських теренах, що входили до складу Польщі, так і з-поза їх меж, але котрий залишався під впливом цього міфу, міг визнавати окремішність русинів, але він максимально її мінімізував. Зазвичай поляки трактували ці народи як молодших братів, які ще не досягли того рівня розвитку, аби існувати самостійно. Відповідно до традиції політичного народу давньої Речі Посполитої, українці входили до складу «польського народу», були «молодшими братами поляків», частина польських політиків і вчених не заперечувала їхнє право на окреслювання себе назвою «українці», яку зазвичай вживали лише до тих русинів, які були активними учасниками українського національного руху та перебували в опозиції до польських впливів. Однак і надалі більшість польського суспільства трактувала український рух як прояв антипольських інтриг Відня²⁶. Нерідко подібні оцінки підтримувалися історичними «аргументами». Польські вчені переконували в неможливості створення незалежної України шляхом співпраці українців з імперськими урядами, а єдиним шансом для збереження державності як поляків, так і українців вважали відбудову «історично сформованої» багатонаціональної польської держави, заснованої на ідеях федерації чи інкорпорації. Водночас, як зазначалося, вони вважали, що українці не зможуть стати повноцінним народом, який би зрівнявся з польським.

Подібні ідеї активно популяризувалися в польській публіцистиці. Яскравим прикладом формування негативного, стереотипного бачення русинів-українців був варшавський часопис «Пшегльонд Народови» („Przegląd Narodowy”), який репрезентував політичні ідеї народних демократів. Уже в першому його номері у рубриці «Огляд польських справ» було вміщено кілька статей і фейлетонів, в яких проглядалося критичне ставлення редакції до українців та українського національного руху, генезу якого виводили з 1848 р., а появу т.зв. української проблеми в Галичині приписували австрійському уряду. З початку XX ст. з огляду на політичні події, що відбувалися в Галичині, зображення на

²⁶ R. Wapiński: *Mit — nawyk i kreowanie (na podstawie stosunków do narodów Rzeczypospolitej na przełomie XIX i XX w.)*. W: *Historia. Mity. Interpretacje*. Red. A. Barszczewska-Krupa. Łódź 1996, с. 156—158.

сторінках видання українців як віроломних і невдячних стало нормою. Після смерті прихильника українсько-польського порозуміння намісника Галичини графа А. Потоцького від рук українського студента М. Січинського дописувачі видання змальовували українців як ненадійних партнерів у переговорному процесі, як таких, що домагаються свого силою та погрозами, наголошували на деморалізації всього українського суспільства²⁷.

Такі погляди, з одного боку, були наслідком поширення ідеї вищості поляків, міфу «єдиного народу давньої Речі Посполитої», з іншого — прагненням зберегти «свійщину» українських теренів. Розбіжності національної ідеології поляків (прихильники крайніх поглядів відкидали можливість існування самостійної України, помірковані історики погоджувалися поступитися українцям щонайбільше становищем толерованої меншості, натомість заперечували можливість розширення їхніх політичних, освітніх та економічних прав) та українців (вимагали національної та політичної свободи, відкидали можливість створення багатонаціональної Речі Посполитої з українських земель) були суттєвими, що унеможливлювало компромісне вирішення польсько-українського конфлікту²⁸.

Відхід від міфу «єдиного народу давньої Речі Посполитої» спостерігався після подій українсько-польської війни 1918—1919 рр., яка повною мірою виявила розбіжності в національних прагненнях обох народів. Частіше українців почали сприймати як ворогів незалежної Польщі. Подальше обмеження впливу цього міфу на свідомість поляків спостерігалось під час Другої світової війни, відтоді в уяві поляків місце русинів — «молодших братів» зайняли українці — «різунки»²⁹.

Серед міфів і стереотипів, які позначилися на українсько-польських відносинах, необхідно назвати також ідею „передмур’я” християнського світу (польська модель католицизму, яка заперечувала існування на схід від польської етнографічної території інших форм християнства³⁰). Візія східних кордонів і цілої Польщі як «передмур’я християнства» постала ще в XV ст., коли не лише Польщі, а й Європі загрожув-

²⁷ M. Białokur: *Kształtowanie obrazu Rusina/Ukraińca na łamach warszawskiego „Przeglądu Narodowego” w latach 1908—1914. W: Stereotypy narodowościowe na pograniczu. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej odbytej 16—17 października 2000 r. w Rzeszowie. Red. W. Bonusiak. Rzeszów 2002, s. 122—124.*

²⁸ І. Лисяк-Рудницький: *Українці в Галичині під австрійським пануванням...*, s. 426.

²⁹ R. Wapiński: *Mit — nawyk i kreowanie (na podstawie stosunków do narodów Rzeczypospolitej na przełomie XIX i XX w.)...*, s. 160—165.

³⁰ А. Павлишин: *Студії над генезою польсько-українських конфліктів у XX столітті. в: Незалежний культурологічний часопис «І»...*, с. 122.

вали татарські орди. Ідея про виняткову історичну роль польської держави як «передмур'я Європи» була одним з етнічних міфів, поширених у польській історичній науці злам ХІХ—ХХ ст. З польської точки зору, межа між християнством і варварством пролягала між католицизмом і православ'ям³¹. Сучасний український історик Я. Дашкевич зазначив, що поляків помилково було оголошено справжніми християнами-католиками, а до антихристиянства віднесено не лише православ'я, а й католицькі уніатські варіанти³². Саме «ідея „передмур'я” християнства» й була одним з перших стереотипів «східних кресів» польської держави, східних теренів, в тому числі етнічно українських земель, на яких витворився польський лицарський дух. Уперше політичний термін «креси»³³ у його сучасному значенні вжив творець польської історичної географії В. Поль у праці «Могорт» (1840—1852), яка до 20-х років ХХ ст. впливала на уявлення про просторові форми майбутньої відродженої Речі Посполитої³⁴.

Ще з кінця ХVІ ст. українським, литовським і білоруським землям, які входили до складу давньої Речі Посполитої, приписувалися нехарактерні для цих регіонів середземноморські, грецькі, пасторальні риси, що мали звеличувати ці маловідомі для поляків території. На цей же час припала сакралізація східних теренів як поля для хизування найкращих польських лицарів. Від початків ці креси сприймалися як території загибелі найвизначніших польських героїв, котрі полягли в боях з татарами та турками, що, як наслідок, обґрунтовувало привласнення Польщею цих земель. Поступово зникало усвідомлення того, що польський характер був штучно поширений на цих територіях, які відтепер сприймалися як споконвічно польські. Міф «східних кресів» був нерозривно пов'язаний зі свідомістю польської вищості. Саме тому повстання козаків і гайдамаків не послабили, а навпаки посилили його. На заміну татарської небезпеки постала козацька, а оборонна роль польського землеволодіння на сході перетворилася в своєрідну місію, яка з часом трансформувалася у міф, який, незважаючи на

³¹ Я.Р. Дашкевич: *Перегук віків: три погляди на минуле і сучасне України*. В: *Україна. Наука і культура*. Київ 1993, вип. 26—27, с. 57—58.

³² Я.Р. Дашкевич: *Східна Галичина: етнічні відносини, національні міфи та менталітети*. В: *Україна в минулому*. Київ; Львів 1994, вип. 6, с. 85; Я. Дашкевич: *Шляхи подолання упереджень (перешкоди нормалізації польсько-українських стосунків)*. В: *Польсько-українські студії*. Т. 1: *Україна—Польща: історична спадщина і суспільна свідомість...*, с. 26.

³³ Поняттям «креси» (дослівно — порубіжжя) в польській історіографії окреслюються східні терени Польщі — українські, білоруські та литовські землі, які перебували в складі Польської держави до 1939 р.

³⁴ А. Павлишин: *Студії над генезою польсько-українських конфліктів у ХХ столітті...*, с. 120—121.

поділи Речі Посполитої, до 20-х років XX ст. активно популяризувався. Поділи Польщі зумовили не лише його зміцнення серед польського населення навіть віддалених регіонів, а й надали «кресам» нового чуттєвого значення, оповили міф новою аурою — ностальгії. Поширенню міфу «східних кресів» сприяли не лише польські поети-романтики та історики, а й політики. Залучення в XIX ст. цього міфу до політики призвело до висунення таких політичних програм, в яких нововідбудована Річ Посполита мала постати в кордонах до 1772 р. Поширення цього міфу надовго вкоренило в свідомості поляків відчуття того, що саме польському народу, польським лицарям ці території завдячують своїм розвитком і процвітанням, що саме поляки, відповідно до історичної традиції, є справжніми власниками цих земель. Переконавання у вищості та зразковості польської культури наперед унеможливлювало мирну співпрацю між литовським, українським, білоруським народами, з одного боку, та поляками — з іншого, та нівелювало демократичні права цих народів³⁵.

У суспільній свідомості поляків дотепер збереглося сформоване впродовж декількох століть відчуття господаря цих земель, які Річ Посполита «за правом історії» трактувала не інакше як свої «східні креси», а поляки, які тут проживали, сприймали їх як «землі предків». Водночас для українців, литовців і білорусів це були етнічні терени. Конфлікт інтересів породив зверхнє або й вороже ставлення частини поляків до цих народів, зокрема до українців, що, своєю чергою, провокувало неприязнь українців до польського населення³⁶. Міф «східних кресів» підтримувала й польська кінематографія початку XX ст., акцентуючи на «єдності» всіх польських земель, і слідом за польською літературою, відроджуючи міф «втраченої Аркадії»³⁷. Історик Д. Бовуа переконаний, що польським ученим для забезпечення добросусідських відносин з українцями, литовцями та білорусами необхідно відмовитися від вживання терміна «креси», оскільки креси можуть бути лише польськими, і таке окреслення згаданих територій завжди викликати спротив у їхніх східних сусідів. Він зазначає, що ці народи не можуть погодитися з трактуванням їх як польської периферії. Навіть тоді, коли це було історично обґрунтовано, оскільки частини України, Литви та Білорусі належали до Речі Посполитої, це було несправедливо, бо гармонійної багатокультурності в польській державі ніколи не

³⁵ D. Beauvois: *Mit „kresów wschodnich”, czyli jak mi położyć kres*. W: *Polskie mity polityczne XIX i XX w. Polska myśl polityczna XIX i XX w.* T. 9..., с. 94—96, 99—101.

³⁶ О.Я. Калакура: *Поляки в етнополітичних процесах на землях України у XX столітті*. Київ 2007, с. 101.

³⁷ Д. Даберт: *Українські мотиви в польському кіно // Проблеми слов'янознавства*. Львів 2002, вип. 52, с. 119.

існувало. Вчений переконаний, що полякам необхідно докласти багато педагогічних і загальнокультурних зусиль, щоб у школах, підручниках, науковій та художній літературі хоча б згладити найдратівливіші аспекти цього міфу, усвідомити, що він є виявом польського нарцисизму, гарною байкою, яка ігнорує найважливіші суспільні, етнічні та релігійні проблеми³⁸.

Окрім згаданих міфів і стереотипів, у перші десятиліття ХХ ст. відродився і поширився міф «історичної Польщі»: право відбудови та збереження Польщі у кордонах 1772 р. (з відновленням польського панування на етнічно українських землях). Як зауважує Я. Дашкевич, ця міфологема була в працях польських учених тісно поєднана з ідеєю «окультурення» українського народу³⁹. За допомогою цих міфів польські історики та політики зламу ХІХ—ХХ ст. і міжвоєнної Польщі обґрунтовували включення етнічно непольських земель до складу Другої Речі Посполитої та утверджували в свідомості польського населення переконання у «цивілізаційному» та «історичному праві» на ці землі. Зауважимо, що утвердження цивілізаційної ролі польської держави на українських, білоруських і литовських теренах та обґрунтування анексії Галичини, Волині, Західної Білорусі і Віленщини було одним із основних завдань польської історіографії міжвоєнного періоду⁴⁰.

Однак не всі польські історики міжвоєнного часу долучилися до поширення антиукраїнського образу в польському суспільстві. Були й ті, хто сприяв налагодженню українсько-польського порозуміння та розвінчанню антиукраїнських стереотипів. Позитивно налаштованих до українців польських істориків і публіцистів об'єднав навколо себе часопис «Бюлетень польсько-український» („Biuletyn Polsko-Ukraiński”) (1932—1938), редактором якого був польський дослідник В. Бончковський. З-поміж творів польських авторів Л. Василевського, Я.С. Лося, П. Дуніна-Борковського, М. Гандельсмана та ін., на шпальтах «Бюлетеня» публікувалися й українці М. Кордуба, М. Андрусяк, Д. Дорошенко, І. Кедрин-Рудницький, Б. Лепкий. Редакція «Бюлетеня» намагалася дотримуватися плану дій, який би позбавив джерела українсько-польського конфлікту живлення або, принаймні, сприяв зменшенню напруги у відносинах між народами. На сторінках часопису українська проблематика розглядалася у двох площинах: ширшій — в контексті геополітичної ситуації в Європі та вужчій — у кордонах

³⁸ D. Beauvois: *Mit „kresów wschodnich”, czyli jak tu położyć kres...*, с. 94, 105.

³⁹ Я.Р. Дашкевич: *Східна Галичина: етнічні відносини, національні міфи та менталітети...*, с. 84—85.

⁴⁰ Л. Зашкільняк: *Україна між Польщею й Росією: історіографія та суспільна свідомість*. В: *Український історичний журнал*. Київ 2005, № 5, с. 98.

Другої Речі Посполитої⁴¹. За активної ендецької та урядової антиукраїнської пропаганди цей часопис відіграв важливу роль не лише як знаряддя впливу на свідомість інтелектуальної еліти молодшого покоління, а й як основа для створення у майбутньому паризької «Культури» Є. Гедройця⁴².

І хоча польській спільноті насаджувалися негативні історичні образи-стереотипи українців, а з колективної пам'яті поляків ще не стерлися події, пов'язані з козацькою війною під проводом Богдана Хмельницького, до початку Першої світової війни в польському суспільстві переважав позитивний образ українців. Радикальні зміни в сприйнятті поляками українців наприкінці Першої світової війни сталися під впливом ендецької пропаганди, яка вдало скористалася українсько-польською війною 1918—1919 рр. Підсилили й без того негативно-емоційно забарвлений образ українця антипольська діяльність УВО-ОУН, події Другої світової війни та повоєнні акції, зокрема волинська трагедія 1943 р., депортації українського населення, діяльність УПА тощо⁴³. Саме в міжвоєнний період і в наступні десятиліття панування комуністичного режиму в польській спільноті підсилювалися і поширювалися негативний образ українців, який частково зберігся донині і впливає на відносини між сусідніми народами.

Підсумовуючи, зазначимо, що українсько-польські відносини з їхньою багатовіковою історією є яскравим прикладом формування і поширення стереотипних уявлень як про спільне минуле, так і один про одного. Історичні міфологеми, які почали зароджуватися ще в Х—ХІІІ ст., продовжували впливати на свідомість польського народу й на зламі ХІХ—ХХ ст. «Ягеллонський міф», ідеалізація багатонаціональної Речі Посполитої, «ідея місії давньої Речі Посполитої на Сході», «міф східних кресів» мали позитивний вплив на польське суспільство: сприяли поширенню національної ідеї, патріотизму, зміцненню національного духу поляків, наголошували на цивілізаційних заслугах польського народу перед західним суспільством, обґрунтовували необхідність відновлення незалежної багатонаціональної Речі Посполитої як бастиону західної культури на східних теренах Європи. Попри те що історичні міфи виконували багато позитивних функцій у житті польського суспільства: інтеграційну, дидактичну та ін., — вони, як деструктивні чинники принесли більше шкоди, ніж добра: спотво-

⁴¹ A. Wałkowiak: „*Biuletyn Polsko-Ukraiński*” 1932—1938 jako głos w kwestii ukraińskiej. „*Sprawy Wschodnie*” 2005, nr 2—3 (9—10), s. 107.

⁴² P. Kowal: *Przyczynki do dziejów „sprawy ukraińskiej” w Polsce...*, s. 13—14.

⁴³ A. Purat: *Stereotyp narodowościowy Ukraińca w polskiej historiografii powojennej*. W: *Polska — Niemcy — Ukraina w Europie. Narodowe identyfikacje i europejskie integracje w przededniu XXI wieku*. Red. W. Bonusiak. Rzeszów 2000, s. 340—341.

рювали минуле, унеможливаючи об'єктивне сприйняття історичного процесу; ускладнювали реалістичну оцінку актуальних політичних ситуацій, тим самим породжуючи політичні міфи; творили певні ілюзії тощо. Саме тому історики приділяють значну увагу викоріненню історичних міфів, хоча це вимагає багато часу та поважних зусиль і нерідко завершується заміною старих міфів новими.

Oksana Ruda

Amplification of Ukrainian-Polish myphologems in Polish historiography at the end of the XIX-the first third of the XX cent

Summary

The article is concerned with historical myths in the Ukrainian-Polish relations, process of their formation and dissemination in the public consciousness. The influence of such myphologems as “Jagiellonian idea”, myth of “unified nation of the old Polish state”, “the idea of the old Polish state mission in the East”, the idea of “bastion of the Christian world”, myth “of the Eastern cross”, etc., on the modern depiction of the history of Ukraine in Polish historical science at the end of the XIX — the first third of the XX cent. is discussed in the paper. These myths made it impossible to have an objective interpretation of the Ukrainian issues and contributed to distortion of the historical process. Politicians, historians and artists of these two countries helped to preserve negative Ukrainian-Polish historical myths that were deeply enrooted in collective culture and played an important part in the formation of social consciousness of the Poles and the Ukrainians. Up to this time Ukrainian and Polish historiographies can not overcome these myths, however some intellectuals are acting resolutely to get over the negative mutual perception which was formed from century to century.

Oksana Ruda

Nagromadzenie się ukraińsko-polskich mitów w historiografii polskiej od końca XIX wieku do lat 30. XX stulecia

Streszczenie

W artykule podjęto temat funkcjonujących w polsko-ukraińskich relacjach mitów historycznych, procesu ich formowania i wchodzenia w obieg społeczny. Autorka omówiła wpływ mitów, takich jak: idea jagiellońska, mit zjednoczonego narodu dawnego państwa polskiego, idea misji państwa polskiego na Wschodzie, idea Polski jako przedmurza chrześcijaństwa, mit Kresów Wschodnich itd., na współczesny obraz dziejów Ukrainy w polskich naukach historycznych od końca XIX wieku do lat 30. XX stulecia.

Wspomniane mity wpłynęły na instrumentalną interpretację problemów związanych z Ukrainą i przyczyniły się do zaburzenia procesu historycznego. Politycy, historycy czy arty-

ści pochodzący z obu krajów podtrzymywali negatywne ukraińsko-polskie mity historyczne, które — głęboko zakorzenione w kulturze — odgrywały istotną rolę w formowaniu się świadomości narodowej Polaków i Ukraińców. Nawet obecnie przezwyciężenie stereotypów narodowościowych sprawia trudności zarówno polskim, jak i ukraińskim historiografom. Są jednak i tacy intelektualiści, którzy działają zdecydowanie na rzecz pokonania narosłych przez wieki uprzedzeń obecnych we wzajemnym postrzeganiu się obu narodów.

Варшавський період життя М. Кордуби: нариси з біографії вченого

Варшава та варшавський період наукової діяльності стали вагомою віхою в житті та творчості Мирона Кордуби (1876—1947) — видатного історика, географа, педагога та громадського діяча, дійсного члена Наукового Товариства ім. Шевченка (НТШ), професора Варшавського (1929—1939) та Львівського (1944—1947) університетів. У цей час були започатковані чимало творчих проєктів дослідника (наприклад, систематичне опрацювання бібліографічних матеріалів до картотеки «Бібліографія історії України», публікації серії розвідок присвячених ключовим моментам українського минулого); діяльність та праці вченого були визнані міжнародним науковим співтовариством (він учасник міжнародних з'їздів істориків у Варшаві (1933) і Цюріху (1938), представник НТШ та Українського Наукового інституту у Варшаві (УНІ) на заходах Федерації Історичних Товариств Східної Європи, член економіко-технічного відділу Інституту Громадознавства та Історико-Філологічного Товариства у Празі, Польського Товариства Прихильників Історії й Варшавського Інституту Дослідження Національних Справ, а також Угорського Товариства ім. Ш. Петефі.).

30 січня 1929 р. у великому залі Університету Варшавського ім. Ю. Пілсудського відбулася інаугураційна промова М. Кордуби, що отримала позитивні відгуки серед польських дослідників, представників української науково-культурної еміграції, які прибули на виклад свого співвітчизника, студентства. Як згадували рідні М. Кордуби: «Це було визнання. На цей час він уже був відомим істориком-дослідником. Його інаугураційна лекція у Варшавському університеті мала блискучий успіх. Це був найбільш успішний період його

життя»¹. Досягнення вченого було результатом багатолітньої наполегливої наукової праці на ниві української історії та ґрунтовних досліджень європейської історіографії, фахових публікацій на сторінках як вітчизняних, так і зарубіжних часописів, де вже тоді він зарекомендував себе у міжнародних колах критичним та наполегливим дослідником. Однак безпосередньою передумовою запрошення до Варшави стала подія, яка відбулася кількома роками раніше. Влітку 1927 р. НТШ у Львові, а історик тоді обіймав посаду голови Історично-Філософської Секції Товариства, отримало запрошення Польського Історичного Товариства взяти участь у конгресі істориків Східної Європи. У науковому форумі, що пройшов у Варшаві взяло участь понад 150 учених, які представляли університетські кафедри, наукові товариства, музеї, редакції історичних журналів. М. Кордуба разом з І. Крип'якевичем були делеговані від НТШ, Музей Національний у Львові представляв І. Свенціцький, а українських еміграційних учених — І. Огієнко та Р. Смаль-Стоцький².

На Конгресі засновано *Федерацію історичних товариств Східної Європи*, метою створення якої визначено пропагування ідеї Східної Європи як великого історично-культурного регіону, що простягнувся від східних кордонів Німеччини й Італії, аж до українських земель та європейських кордонів Росії. До складу Федерації входили, крім польських, чеських та угорських, три українські наукові інституції: НТШ і Музей Національний у Львові та утворений згодом УНІ у Варшаві. Участь у її заходах брали також представники з Німеччини, Прибалтики, Югославії, Греції, Фінляндії, Болгарії, Румунії та інші. Тоді ж було вироблено статут Федерації й обрано Виконавчу комісію, до складу якої увійшов і М. Кордуба³.

Виголошуючи на форумі власну доповідь, присвячену топоніміці, М. Кордуба звернув увагу на те, яке велике значення для історико-наукових досліджень має вивчення топографічних назв місцевостей та населених пунктів. Також він окреслив стан розробки даного напрямку в Україні та решті європейських країн, наголосив на потребі системного опрацювання географічних назв та запропонував відповідним структурам Федерації взяти під контроль цю проблему. Для кращого та чіткішого формування поставлених завдань учений розробив методу та програму такої дослідницької роботи, яка зводилася до наступного: укладання квестіонару для збору назв; обрання спеціальних представників, які б на своїй визначеній області організовували систематич-

¹ С. Ольшанська: *Мій батько*. «Подільське слово», 1996, 24 лютого.

² М. Кордуба: *Конференція істориків у Варшаві*. Україна, 1927, кн. 5, с. 198.

³ З.І. Зайцева: *Мирон Кордуба й українські наукові товариства*. „Український історичний журнал” (УІЖ), 2002, № 6, с. 119.

ний збір топонімічного матеріалу; зберігання і систематизація зібраних документів; повне бібліографування всіх публікацій; створення спеціального фахового часопису, де б друкувалися розвідки з топоніміки. Ці внесення М. Кордуби були схвально оцінені учасниками конференції та передані для виконання відповідним профільним установам Федерації⁴. Переконаюча участь історика у міжнародному форумі була надзвичайно важливою для нього, оскільки дозволила йому заявити про себе, як про гідного репрезентанта української історичної науки на європейській арені. З цього часу і надалі, дослідник активно представляв її інтереси у міжнародних наукових інституціях.

Зауважимо, що початок тривалого зацікавлення історичною топонімікою М. Кордуби припав на часи його проживання в Буковині, де під керівництвом професора В. Мільковича вчений став збирачем і дослідником української топонімії. Після закінчення Першої світової війни М. Кордуба продовжив топонімічні дослідження у Галичині. Зокрема, у 1920—1923 рр. історико-філософська секція НТШ, розробляла програму збору матеріалів до історико-географічного словника Галичини і Буковини. Автором проекту був М. Кордуба. Перші підсумки праці зі збору матеріалів до словника дослідник опублікував 1924 р. у статті *Земля свідком минулого: Географічні назви як історичне джерело*⁵. Однак значна частина підготованих ученим тогочасних матеріалів залишилась в рукописах⁶. Ці та інші праці з української топонімії та ономастики⁷ засвідчили серйозність його досліджень з цієї проблематики.

На конгресі істориків на ґрунті обопільного зацікавлення топонімікою та середньовічними історичними дослідженнями М. Кордуба познайомився з одним із засновників Федерації Історичних Товариств Східної Європи, професором Університету Варшавського, авторитетним істориком, дослідником методології історії, європейського середньовіччя і польсько-українських стосунків Марцелієм Гандельсманом. Польський вчений, будучи в 1920—1935 рр. керівником Комісії Атласу Історії Польських Земель, теж активно опрацьовував топонімічний

⁴ І. Федорів: *Мирон Кордуба в історії України (кінець XIX—перша половина XX ст.)*. Тернопіль 2001, с. 39.

⁵ М. Кордуба: *Земля свідком минулого: Географічні назви як історичне жерело*. Львів 1924, с. 14.

⁶ Львівська наукова бібліотека ім. В. Стефаника (ЛНБ ім. В. Стефаника), відділ рукописів, ф. 61, спр. 4, «Кордуба М. Матеріали до географічного словника Галичини і Буковини. Карти населених пунктів»; спр. 5, «Кордуба М. Матеріали до географічного словника Галичини і Буковини. Виписки назв населених пунктів, їх частин і повіту, до якого вони належать»; спр. 6, «Кордуба М. Матеріали до збірки топографічних назв».

⁷ М. Кордуба: *Потреба організації збирання географічних назв*. Париж 1928, с. 7; Його ж: *Що кажуть нам назви осель*. Львів 1938, с. 22.

матеріал. Це сприяло становленню тривалого наукового співробітництва поміж обома дослідниками.

Наукові контакти М. Кордуби з польськими істориками у 1927 р. не минули для нього безслідно і, мабуть, саме за рекомендацією М. Гандельсмана та ще одного відомого польського дослідника О. Галецького вченого й було у 1928 р. запрошено до Університету Варшавського. Як і у випадку з іншими українськими представниками у Університеті Варшавському І. Огієнком, О. Лотоцьким, Р. Смаль-Стоцьким, В. Бідновим, П. Зайцевим, з М. Кордубою спочатку було укладено контрактну умову, 24 лютого 1934 р. його іменовано надзвичайним професором⁸, а з 14 вересня 1937 р. — звичайним професором⁹.

Свої виклади він розпочав на початку 1929 р. з уже згадуваної інаугураційної промови, так інформуючи про це свого львівського колегу І. Крип'якевича: «Публіки було доволі, про се вже постаралася наша еміграція і Гандельсман та Галецький, котрі — як я довідався — на викладах поручили своїм студентам прийти на інавгурацію. Були й наші професори: Стоцький, Огієнко, Балеї, Біднов. Гандельсман, як декан, привітав мене промовою, в котрій зазначив мої „наукові заслуги” — я, відповідаючи, вказав на се, що Університет Варшавський перший з польських підняв думку поширити круг своїх дисциплін також і на українську історію, і зазначив, що се вийде також і на добро польської історії, бо вже Длугош розумів, що без знання української годі як слід зрозуміти польську історію...»¹⁰. Попри оптимістичний початок, подальші виклади М. Кордуби вказали на певні труднощі з викладанням такого предмету як історія України у стінах Університету Варшавського. Польські слухачі його бойкотували, а серед українців переважали студенти Студіум православного богослов'я, для яких ці семінари не були обов'язковими. Одним з небагатьох польських учнів М. Кордуби був Єжи Гедройць — згодом один із найяскравіших представників польської інтелектуальної еліти другої половини ХХ ст., головний редактор паризького часопису „Культура”, автор численних публікацій, присвячених польсько-українським взаєминам і порозумінню обох народів¹¹.

Викликали стурбованість у М. Кордуби також побутові умови проживання та дослідницької роботи у польській столиці: «Умови до нау-

⁸ AAN, Zespół Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Akta osobowe (Korduba Miron), sygn. 3488, mikrof. B 12481, k. 102.

⁹ Ibidem, k. 149—150.

¹⁰ Центральний державний історичний архів України у Львові (ЦДІАУ у Львові), ф. 357 (Крип'якевич І. Петрович — професор, історик), оп. 1, спр. 24, арк. 1.

¹¹ Б. Бердиховська: *Україна в житті Єжи Гедройця і на сторінках паризької «Культури»*, *Простір свободи. Україна на шпальтах паризької «Культури»* / Вид. підгот. Пер. Б. Бердиховська. з пол., к., 2005, с. 11.

кової праці тут не дуже сприятливі. Всюди панує велика тіснота. Тут мало викладових саль, так що я мусів визначити виклади майже що дня о іншій годині і в різних саях. Та се було б ще найменше. Гірше зі семінарами. Коли у Львові Закшевський для свого семінару має до розпорядження окремих люколь зложений з 4-ох великих кімнат, то тут всі історичні семінари і просемінари мусять тиснутися в 3-ох невеличких кімнатах так, що і професори і студенти сидять собі взаємно на карку; т.зв. *gabinet profesorski* є величини половини Вашої кімнати, де стоїть бюрко з місцем на одну особу. Не ліпше і з бібліотекою університетською»¹².

Очевидно, завдяки спілкуванню з представниками української еміграції та польською політичною і науковою елітою у столиці Другої Речі Посполитої вченому вдалося встановити контакти з тією частиною польських інтелектуалів, які тою чи іншою мірою виступали за налагодження діалогу з українцями¹³. Двосторонніми проектами, до функціонування яких активно долучився М. Кордуба у Варшаві, були: робота у Комісії з Дослідження Українсько-Польських Проблем при утвореному на підставі розпорядження Ради міністрів з дня 7 лютого 1930 р. УНІ¹⁴ та участь у діяльності часопису «*Biuletyn Polsko-Ukraiński*» (BPU), який виходив у Варшаві 1932—1938 рр.

Програмні цілі УНІ були визначені наданим йому 13 березня 1930 р. статутом і полягали в розробці досліджень в галузі господарства, культури й історії українського народу та підготовці кадрів для наукової праці. Крім цього, Інститут міг проводити наукові відчити в академічних установах, товариствах та інститутах, засновувати курси української мови в Варшаві та інших містах Польщі, видавати наукові розвідки, документи чи переклади на українську мову наукових і літературних праць. В Інституті діяли три відділи: українського господарського і громадського життя; української політичної історії та історії культури; історії церкви¹⁵. Після реорганізації у 1932 р. у складі відділів були створені кафедри: теорії права і духовних течій, філології, історії літератури, економічних наук. Керівним органом Інституту була Наукова колегія у складі: О. Лотоцький — директор, керівник кафедр історії, права і духовних течій; Р. Смаль-Стоцький — секретар, очолював кафедру філології; члени колегії: Б. Лепкий — керівник кафедри

¹² ЦДІАУ у Львові, ф. 357 (Крип'якевич І. Петрович — професор, історик), оп. 1, спр. 24, арк. 1.

¹³ О. Рубльов: *Західноукраїнська інтелігенція у загальнонаціональних політичних та культурних процесах (1914—1939)*. Київ 2004, с. 262.

¹⁴ *Dziennik Urzędowy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Rzeczypospolitej Polskiej* z 18 marca 1930, R. 13, nr 3 (223), poz. 28, с. 64—66.

¹⁵ *Ibidem* z 28 kwietnia 1930, R. 13, nr 4 (224), poz. 54, с. 105—107.

історії літератури, В. Садовський — кафедри економічних наук. УНІ очолювали О. Лотоцький (1930—1938) і А. Яковлів (1938—1939). Наукову діяльність Інститут проводив у рамках роботи тематичних комісій і семінарів. Це були: економічний семінар, правнича комісія, комісія історії літератури, комісія перекладу Св. Письма та богослужбових книг на українську мову, комісія дослідження українського руху, комісія з дослідження українсько-польських проблем. Наприкінці існування УНІ у 1938 р. започатковано також семінар української філології¹⁶.

Однією з найважливіших комісій у рамках якої відбувалося тісне співробітництво українських і польських учених була Комісія з Бослідження Українсько-Польських Проблем. Вона складалася з українських і польських представників, кількість яких становила понад п'ятдесят осіб. Членами новоутвореного наукового осередку були відомі вчені, редактори, політичні та військові діячі з обох сторін: О. Лотоцький, В. Біднов, М. Кордуба, Р. Смаль-Стоцький, Б. Лепкий, П. Зайцев — з українського, М. Гандельсман, О. Галєцький, В. Бончковський, Г. Пашкевич, Л. Василевський — з польського. Керівником (Президентом) комісії обрано М. Гандельсмана, заступниками — С. Шобера і О. Лотоцького, секретарем — Р. Смаль-Стоцького. Комісія працювала у двох секціях: історичну очолював О. Галєцький (заступник — М. Кордуба), мовознавчо-філологічну — С. Слонський (заступник — Р. Смаль-Стоцький)¹⁷. Кожна секція проводила 3—4 засідання на рік, однак активніше працювала саме історична. У 1938 р. мовознавчо-філологічна секція перетворилася на семінар української філології під керівництвом Р. Смаль-Стоцького¹⁸. Одним з найактивніших учасників роботи історичної секції був М. Кордуба, котрий зреферував і виступив з чималою кількістю доповідей, в яких представив як свої власні розвідки, так і дослідження інших учених. Значну роль в обговоренні проблем що піднімалися на засіданнях секцій також відіграли О. Лотоцький, В. Біднов, Б. Лепкий та П. Зайцев.

Комісія у 1935—1938 рр. друкувала франкомовне науково-інформаційне видання «Bulletin de la Commission pour l'Étude des Problèmes Polono-Ukrainiens» («Бюлетень Комісії з Дослідження Польсько-Українських Проблем») (редактор Р. Смаль-Стоцький), поява якого була зумовлена потребою інформаційного забезпечення діяльності Комісії з Дослідження Польсько-Українських Проблем. На сторінках «Bulletin de la Commission...» французькою мовою публіковано резюме наукових нарисів і досліджень, виголошених на засіданнях Комісії та присвячених вза-

¹⁶ E. Wyszka: *Emigracja ukraińska w Polsce 1920—1939*. Toruń 2005, s. 257.

¹⁷ «Bulletin de la Commission pour l'Étude des Problèmes Polono-Ukrainiens». Red. R. Smal-Stocki. 1935, nr 1, c. 7.

¹⁸ Ibidem, s. 260.

ємним впливам і зв'язкам між українським та польським народами у їх спільній багатовіковій історії. З доповідей обговорених на засіданнях історичного відділу в «Bulletin de la Commission...» подано резюме з праць С.М. Кучинського *Чернігово-Сіверські землі під литовським пануванням з другої половини XIV ст. до 1503 р., Час і місце відокремлення українців від московитів*; М.О. Переяславського *До історії Руїни*; Г. Яблонського *Міністерство польських справ Української Народної Республіки у 1918—1919 рр.*; М. Кодуби *Два причинки до історії Галицько-Волинського князівства в XIII ст., Становище Володислава Локетка супроти кандидатури Болеслава Тройденовича на володимирський престіл*; Я. Кінєвича *Адам Сапєха і українське питання*; Я. Білецького *Відносини між Україною і Литвою з 1205 по 1246 рр.* Заслухано також виступи М. Гандельсмана про початок українського національного руху в XIX ст., М. Кордуби, який проаналізував праці Д. Оляничина про відносини між Україною та Пруссією за часів Б. Хмельницького та М. Кубяка про приєднання Сяноцької землі Каземиром Великим до Польщі. Мовознавчо-філологічна секція опрацьовувала головним чином питання польсько-українських літературних взаємин у XIX—XX ст., а також проблеми взаємовпливів мовних конструкцій та вивчення історичних процесів спільних для Польщі й України, які обумовили ці впливи. У «Bulletin de la Commission...» висвітлено обговорення доповідей Ю. Погоновського *Переклади поезій Т. Шевченка польською мовою*, П. Лушпінського *Зв'язок між творами Шевченка, Гоцинського та Вальтера Скотта*, подано розгорнуту рецензію П. Зайцева на працю Ю. Голомба *Братство св. Кирила і Мефодія в Києві*. 1938 р. — секція перетворилася на семінар української філології під керівництвом Р. Смаль-Стоцького.

Іншим широко відомим тогочасним проектом, що був покликаний зближувати позиції польської та української сторін був часопис ВРУ (1932—1938), головним редактором якого призначено відомого польського публіциста В. Бончковського. Часопис постав у рамках діяльності Instytutu Wschodniego, завданням якого було зацікавлення польського суспільства справами Сходу та Азії. Ініціатива також виходила від знаних польських публіцистів і політиків, що розумілися в коренях польсько-українських проблем і готові були шукати шляхів взаємного порозуміння: В. Бончковського, С. Папроцького, Л. Васілевського, С. Стемповського. З метою створення враження ширшої суспільної підтримки пропагованих у часописі ідей 8 червня 1933 р. утворено Towarzystwo Polsko-Ukraińskie, ціллю якого була «praca nad pogłębianiem i rozbudową zbliżenia polsko-ukraińskiego», яке й перейняло видавництво ВРУ¹⁹.

¹⁹ A. Walkowiak: „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1932—1938 jako głos w kwestii ukraińskiej. „Sprawy Wschodnie” 2005, nr 2—3 (9—10), с. 106.

Основною метою, яку ставили перед собою засновники ВРУ, було створення часопису, який би в доступний спосіб поширював об'єктивну та всебічну інформацію про польсько-українські відносини, дозволив би полякам пізнати та зрозуміти українців, їхню історію, культуру, політичні прагнення. Водночас видання мало подолати негативне ставлення українців до поляків і польської держави, схилити їх до співпраці. За задумом засновників ВРУ мав бути спільною справою представників обох народів, місцем обміну думками з приводу взаємовідносин і їх майбутнього, він мав протистояти будь-яким спробам налаштування поляків і українців одне проти одного. У ньому мали можливість публікуватися українські та польські автори, які були представниками різних ідеологічних і політичних поглядів, що могли іноді й не співпадати з головною редакційною лінією часопису. Серед поляків, що активно співпрацювали з ВРУ, варто відзначити Л. Васілевського, Я.С. Лося, П. Дунін-Борковського, С. Папроцького та, звичайно, В. Бончковського, а серед українців: І. Кедрин-Рудницького, Д. Дорошенка, П. Шандрука, П. Зайцева, Р. Смаль-Стоцького, М. Кордубу, В. Кубійовича, В. Дорошенка, Б. Лепкого, П. Ковжуна, М. Андруска та інших²⁰. Автори публікацій регулярно аналізували стан і перспективи українсько-польських взаємин, намагалися виробити програму спільних дій, які б ліквідували чи принаймні послабили джерела конфліктів поміж обома народами. Однак ВРУ не був часописом суто публіцистично-політичним, редакція дбала також про те, щоб у кожному номері подавалися матеріали з української історії та культури, публікувалися переклади української поезії та прози, художні репродукції, вміщувалися біографії та портрети відомих людей. В окремих рубриках подавалася інформація про життя української меншини в Польщі та інших європейських країнах, аналізувалася ситуація в підрадянській Україні. Регулярно оглядалася преса, яка виходила в Польщі, у тому числі українська, а також закордонна. На сторінках ВРУ також з'являлися статті й огляди присвячені діяльності українських наукових і культурних товариств та інституцій (Українського Наукового Інституту у Берліні, УНІ, НТШ, Музею Національного у Львові, «Просвіти», «Народного дому» та ін.).

Один із найактивніших дописувачів ВРУ І. Кедрин-Рудницький у своїх спогадах зазначав: «Звичайно, писати у польських часописах не було легко — не тільки з уваги на питання доступу туди, як ще більше — на спосіб писання. Писати так, як український громадянин, зокрема український журналіст звик писати в українській газеті для українського читача — було неможливо, бо і цензура була б скреслила і, з погляду доцільності, психологічний підхід до польського читача мусив бути

²⁰ Ibidem, с. 105.

інший. Трудність була в тому, що український автор не міг вирікатися ані свого українського „я”, ані теж тієї української тематики, яка його боліла та яку польська сторона примітивізувала, чи просто не визнавала»²¹. Свою позицію на шпальтах ВПУ щодо суспільно важливих проблем як для польського, так і українського суспільства, висловлював також і М. Кордуба²². Прискіпливу увагу вчений, зокрема, приділив проблемі відкриття у польській державі українського університету, наголосивши, що дана проблема є найбільш актуальною у системі українсько-польських координат, і її якнайшвидше вирішення могло б послужити справі порозуміння між обома народами. На думку історика, створення УНІ у Варшаві жодним чином не вирішило питання з відкриттям університету, оскільки ця інституція не мала ні власного професорського складу, ні студентів, не проводила лекційних і семінарських занять, а могла лише видавати наукові дослідження українською мовою. Таким чином, М. Кордуба виступив проти тверджень редактора ВПУ В. Бончковського, який вважав, що відкриття українського університету є не на часі та потребує додаткової підготовки польського суспільства, а заснування УНІ могло б стати основою для його створення. У інших статтях вміщених у часописі дослідник порушував проблеми провокаційних публікацій у польських виданнях, закидав авторам фальшування історії і географії при тлумаченні походження назви «Україна».

Окрім публіцистики, вчений у цей період активно проводив історичні та бібліографічні дослідження. Результатом системного опрацювання української історичної літератури були дві великі праці М. Кордуби: *Українська історична література в Польщі та на еміграції. Огляд за 1927—1928 рр.*²³ (1929), та *Українська радянська історична література. Огляд за 1917—1931 рр.*²⁴ (1938). Роботи вченого, надруковані французькою мовою у закордонних фахових виданнях, ознайомили з надбаннями української історичної науки не лише вітчизняних, а й європейських дослідників. До більшості згаданих у працях видань М. Кордуба подав розширені анотації, що фактично мали характер

²¹ І. Кедрин: *Життя — події — люди: Спомини і коментарі*. Нью-Йорк 1976, с. 137.

²² М. Korduba: *W sprawie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie*. ВПУ 1933, nr 2 (4), с. 4—8; Idem: *Element prowokacji w stosunkach polsko-ukraińskich*. ВПУ 1933, nr 22, с. 3—4; Idem: *Kilka dat z dziejów dążeń społeczeństwa ukraińskiego do uzyskania własnego uniwersytetu*. ВПУ 1934, nr 4, с. 1—4; Idem: *Dlaczego Rusini, a nie Ukraińcy?* ВПУ 1937, nr 2, s. 13.

²³ М. Korduba: *La littérature historique ukrainienne en Pologne et dans l'émigration ukrainienne. Compte-rendu 1927—1928*. «Bulletin d'Information des sciences historiques en Europe Orientale» [Varsovie] 1929, vol. 1, fasc. 1—2, с. 73—119.

²⁴ М. Korduba: *La littérature historique soviétique-ukrainienne. Compte-rendu 1917—1931*. Varsovie 1938, с. 277.

рецензій, які дозволяють узагальнити його наукові погляди, бачення ним перспектив розв'язання різноманітних проблем та виступають чинником пізнання історії України. Зважаючи на проведений аналіз праць М. Кордуби, можемо констатувати широкий діапазон зацікавлень ученого. В його критичних замітках на розвідки українських істориків привертає увагу фаховий підхід дослідника до рецензованих робіт, завдяки якому він детально зупинився на важливіших і ґрунтовніших працях, натомість побіжно переглянув другорядні. М. Кордубу цікавило повноцінне використання авторами репрезентативного кола джерел, їх трактування. Він гостро критикував роботи, висновки яких базувалися на недостовірних чи сумнівних джерелах, зазначаючи, що бажання окремих дослідників за будь-яку ціну бути оригінальними в інтерпретації тих чи інших історичних явищ найчастіше приводило їх до помилкових результатів. З іншого боку, М. Кордуба наголошував на правильності чи хибності методології дослідження, намагався встановити доцільність використання вченими певних методів пізнання. Історик акцентував увагу на важливих ідеях, концепціях чи гіпотезах, висловлених у працях, які, на його думку, могли дати поштовх подальшим розробкам історичних проблем. М. Кордубу турбували спроби політизації історії окремими вченими, оскільки, на його переконання, такі праці мали більше публіцистичний, аніж науковий характер.

Серед неопублікованих бібліографічних праць М. Кордуби збереглася велика історична картотека, яку вчений назвав «Бібліографія історії України»²⁵. Вона відзначається як широким охопленням тематичних проблем, так і значним обсягом використаних у ній матеріалів. Отримавши 1929 р. посаду професора Варшавського університету, історик перейшов до системного опрацювання як бібліографічних показників, так і до описування різноманітної історичної літератури²⁶. З цього часу й до кінця життя дослідник не припиняв роботи над складанням «Бібліографії...».

Враховуючи певну стагнацію національної історіографії на початку 30-х років XX ст., а особливо зважаючи на проблеми, які проявилися у видавничому секторі, М. Кордуба змушений був шукати можливості публікації своїх праць у польських та західноєвропейських виданнях, що безсумнівно сприяло піднесенню міжнародного авторитету історика. В одному з листів до І. Крип'якевича він зазначав: «Приходиться писати для чужих і збагачувати чужі, без сього багаті літератури. Щоправда се робить також прислугу нашій справі і було се для мене

²⁵ Архів Інституту українознавства ім. І. Крип'якевича НАН України (АІУ НАНУ), Картотека М. Кордуби «Бібліографія історії України».

²⁶ І. Федорів: *Мирон Кордуба в історії України...*, с. 82.

великою сатисфакцією, що та сама Краківська Академія Наук, котра перед війною признала нагороду Равіті-Гавронському за його пасквілю про Хмельницького, тепер у своїм *Słownik-u Biograficz-im* опрацьоване життєписів всіх Хмельницьких поручила мені і видрукувала так, як я зладив»²⁷. Також вчений взяв участь у виданні англійської серії підручників з історії різних держав т.зв. «Cambridge Edition», де у том, що стосувався історії Польщі, подав статтю про генезу і розвій козащини аж до Переяславської умови 1654 р., як він сам зазначав: «засвітлюючи справу з нашого становиська»²⁸.

Упродовж 30-х років вчений двічі (Варшава, 1933) та (Цюріх, 1938) брав участь у VII і VIII Міжнародних історичних конгресах, представляючи на цих форумах УНІ та НТШ у Львові²⁹. До того ж, М. Кордуба репрезентував обидві інституції на III-ix загальних зборах Федерації Історичних Товариств Східної Європи, що відбувалися в кінці серпня 1938 р. у Цюріху перед історичним з'їздом. Свої враження від участі у цих заходах історик виклав у статті, опублікованій у газеті «Діло»³⁰.

У Варшаві М. Кордуба перебував до середини 1940 р., звідки після закриття німецькою окупаційною владою Університету Варшавського та УНІ, змушений був переїхати до Холма, де викладав історію в українській гімназії до грудня 1941 р.

Варшавський період став одним із найважливіших етапів у житті М. Кордуби. У цей час за дослідником закріпилося реноме не лише знаного українського історика, але й фахового європейського ученого. Посада професора Університету Варшавського й активна участь у міжнародних конгресах дозволила йому репрезентувати українську історіографію перед польським та закордонним науковим світом. Його доповіді на міжнародних конгресах та різних наукових форумах отримали схвальні відгуки в середовищі іноземних колег, а праці публікувалися в провідних німецьких, польських, французьких, англійських виданнях. М. Кордуба також активно долучився до функціонування української науково-культурної громади в польській столиці, брав участь в діяльності двосторонніх українсько-польських проектів, таких як Комісія з Дослідження Українсько-Польських Проблем та часопису «Biuletyn Polsko-

²⁷ ЦДІАУ у Львові, ф. 357 (Крип'якевич І. Петрович — професор, історик), оп. 1, спр. 24, арк. 2—3.

²⁸ М. Кордуба був автором розділу, присвяченого історії Польщі часів Б. Хмельницького «The Region of John Casimir: part I, 1648—1654 (Правління Яна Казимира: частина I, 1648—1654)» у виданні *The Cambridge History of Poland, vol. I, From the Origin to Sobieski (to 1696)* (Кембриджська історія Польщі, т. I: *Від початків до Собеського (до 1696 р.)*). Кембридж 1950.

²⁹ ЦДІАУ у Львові, ф. 309 (НТШ у Львові), оп.1, спр. 112, арк. 1—2.

³⁰ М. Кордуба: *Два міжнародні історичні з'їзди в Цюріху*. «Діло» 1938, ч. 195, с. 9.

-Українські», на сторінках якого висловлював свої погляди на болючі проблеми у відносинах між українським і польським суспільствами.

Oleg Pich

Warsaw period of M. Korduba's life: outlines from the scientist's biography

Summary

The article highlights Warsaw period of life of the prominent Ukrainian historian, public and political figure Myron Korduba (1876—1947), that became one of the major stages in his works. It is stated that by his scientific work in 1929—1939 as a professor of the Warsaw University and representation of Ukrainian science on the international historical congresses (Warsaw 1933 and Zurich 1938), a researcher proved to be the professional European scientist. Works, written in that time, were published in the leading Ukrainian, German, Polish, French, and English editions. M. Korduba also took an active part in the functioning of Ukrainian scientific and cultural society in Polish capital, participated in the activities of bilateral Ukrainian-Polish projects, such as Komisja ds. Badań Problemów Polsko-Ukraińskich of the Ukrainian scientific institute in Warsaw and journal „Biuletyn Polsko-Ukraiński”, on their pages he expressed his own opinion on the sore subjects in relationships between Ukrainian and Polish societies.

Oleg Pich

Okres warszawski w życiu M. Korduby: zarys biografii badacza

Streszczenie

W artykule omówiono warszawski okres w biografii wybitnego ukraińskiego historyka, polityka i postaci życia publicznego — Myrona Korduby (1876—1947), będący jednym z głównych etapów jego twórczości.

Dzięki swej działalności naukowej w latach 1929—1939, piastowaniu stanowiska profesora Uniwersytetu Warszawskiego i reprezentowaniu ukraińskiego środowiska naukowego na Międzynarodowych Kongresach Nauk Historycznych (w Warszawie w 1933 roku i w Zurychu w roku 1938), badacz zaprezentował się jako historyk klasy europejskiej. Jego prace powstałe w okresie warszawskim ukazywały się w wiodących ukraińskich, niemieckich, polskich, francuskich i angielskich publikacjach. Korduba współtworzył również naukowe i kulturalne stowarzyszenia ukraińskie funkcjonujące wówczas w stolicy Polski, uczestnicząc w realizacji bilateralnych ukraińsko-polskich projektów, takich jak Komisja ds. Badań Problemów Polsko-Ukraińskich, powołana do życia przez Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie, czy periodyk (początkowo wychodził jako miesięcznik, potem — od 1933 roku — jako tygodnik) „Biuletyn Polsko-Ukraiński”, na którego łamach prezentował swe opinie na temat bolesnych kwestii we wzajemnych relacjach społeczeństw ukraińskiego i polskiego.

ELŻBIETA WRONKA

Krótką historia Rady ds. Stosunków Zagranicznych Inc. i jej wpływ na amerykańską politykę zagraniczną w latach 1921—1941

Od Inquiry do Amerykańskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych

Początki Rady ds. Stosunków Zagranicznych Inc. sięgają końca konferencji, która odbyła się w Paryżu w 1919 roku. Po raz pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych do przygotowania stanowiska USA na konferencję pokojową zostali zaangażowani eksperci i naukowcy, których zadaniem było zbadanie i wskazanie politykom właściwych rozwiązań w kwestiach światowego pokoju. Taka grupa ekspertów — nazwana Inquiry — została powołana do życia przez Edwarda M. Housa, doradcę prezydenta Woodrowa Wilsona, w roku 1917.

Prace Inquiry, polegające na przeprowadzeniu systematycznej, szczegółowej analizy sytuacji politycznej i ekonomicznej na świecie, pozwoliły administracji Wilsona wypracować szczegółowe cele polityki zagranicznej USA. Działalność grupy ekspertów była utrzymywana w ścisłej tajemnicy. Dzięki zgromadzonym materiałom delegacja amerykańska na konferencji w Paryżu nie ograniczyła się wyłącznie do reakcji na wydarzenia, z którymi musiała się zmierzyć, ale zaprezentowała także stanowisko „naukowe o globalnym charakterze”, jak określili je sami członkowie Inquiry.

Od strony instytucjonalnej Inquiry było pierwszym w historii polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych ciałem doradczym powstałym z inicjatywy prezydenta i działającym na jego zlecenie. W skład tego „think tanku”, jak popularnie określano Inquiry, wchodził intelektualistów, specjaliści róż-

nych dziedzin nauki oraz ludzie polityki. Organizacja ta jako pierwsza wykorzystwała wiedzę z zakresu geografii dla nakreślenia możliwych kierunków ekspansji ekonomicznej Stanów Zjednoczonych. Prace Inquiry, jej wizja polityki zagranicznej i roli USA w świecie były następnie kontynuowane przez Radę ds. Stosunków Zagranicznych, której działalność jest tematem niniejszego artykułu. Koncepcje nakreślone i sukcesywnie wprowadzane w życie najpierw przez Inquiry, a później przez Radę zapoczątkowały odchodzenie od polityki izolacjonizmu w kierunku ekspansjonizmu. Efekt tych działań, nie tylko w wymiarze ekonomicznym, lecz także kulturowym, w roku 1941 został określony przez Henry'ego Lucy'ego jako American Century (amerykańskie stulecie).

Okres konferencji kończącej I wojnę światową był czasem intensywnych prac członków Inquiry, którzy stanowili większość delegacji amerykańskiej. Zaproponowane przez nich koncepcje nie zawsze spotykały się z akceptacją. Najwięcej emocji wzbudzała kwestia nowej organizacji międzynarodowej, która zapewniłaby pokój na świecie. Odrzucenie przez amerykański senat ratyfikacji przystąpienia USA do Ligi Narodów było największą porażką członków Inquiry. By nie zaprzestać swych badań i zmarnować wypracowanych już koncepcji, eksperci postanowili kontynuować działalność w ramach nowej organizacji o charakterze międzynarodowym.

W czasie paryskiej konferencji mieli oni możliwość nawiązania kontaktu z podobnymi organizacjami doradczymi działającymi w krajach europejskich, przede wszystkim zaś w Wielkiej Brytanii. Konferencja przebiegała jako cykl półoficjalnych spotkań, odbywających się w hotelach i restauracjach Paryża, które przerywane były zebraniem o charakterze formalnym w poszczególnych grupach tematycznych. Spotkania nieformalne stworzyły szansę na ukonstytuowanie się międzynarodowej organizacji skupiającej naukowców, polityków i dyplomatów zainteresowanych dalszą — również po zakończeniu konferencji — współpracą i kreowaniem polityki międzynarodowej.

Do jednego z takich nieformalnych spotkań doszło 30 maja 1919 roku w paryskim Hotelu Majestic. Uczestniczyli w nim członkowie Inquiry i przedstawiciele delegacji Wielkiej Brytanii. Celem tego nieoficjalnego zebrania obu stron było ustalenie, „jak ich przyjaźń i partnerstwo mogą być zachowane i utrwalone po zakończeniu konferencji”¹. Uczestnicy spotkania zaproponowali utworzenie anglo-amerykańskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych z oddziałami w Londynie i w Nowym Jorku. Jego zadaniem było „stałe orientowanie jej członków w sytuacji międzynarodowej, prowadzenie działań popierających ideę Ligi Narodów, kontynuowanie prac przez grupy

¹ P. Gross: *Continuing the Inquiry: the Council on Foreign Relations from 1921 to 1996*. New York 1996, s. 5.

ekspertów oraz zacieśnianie współpracy między obu anglojęzycznymi krajami”².

Po powrocie do Stanów Zjednoczonych członkowie amerykańskiego oddziału Instytutu, na którego czele stanął Whitney H. Shepardson, zetknęli się z wciąż głęboko zakorzenionym izolacjonizmem i niechęcią Amerykanów do Ligi Narodów. Entuzjazm i zapał do działania, jakie charakteryzowały ich jeszcze w Paryżu, ustąpiły miejsca — jak określił to Shepardson — „fizycznemu i duchowemu załamaniu”³.

Rada ds. Stosunków Zagranicznych przed inkorporacją, czyli nowojorski klub ludzi wpływowych

W omawianym czasie w Stanach Zjednoczonych działało wiele organizacji o charakterze lobbystycznym, których celem było oddziaływanie na politykę prowadzoną przez Departament Stanu. Od roku 1910 funkcjonowała założona przez przemysłowca Andrew Carnegie’go — Carnegie Endowment for the International Peace, a od 1918 roku, utworzona przez „obywateli, którym na sercu leżały sprawy publiczne”⁴ — organizacja League of Free Nations, wspierająca politykę Wilsona i koncepcję utworzenia pokojowej organizacji międzynarodowej.

Inną organizacją był działający w tajemnicy od 1918 roku klub nowojorskich finansistów i prawników zrzeszonych pod nazwą Rada ds. Stosunków Zagranicznych (Council on Foreign Relations). Honorowym prezesem Rady został Elihu Root, prawnik, były sekretarz wojny i sekretarz stanu. Spotkaniom Rady przewodniczył inny nowojorski prawnik — Lidsay Russell, a szefem Komisji Finansów (Finance Committee) był Alexander Hamphill, prezes Guaranty Trust Bank. Spotkania Rady miały nieformalny i poufny charakter. W obiadach przez nią organizowanych uczestniczyła oświecona, liberalna awangarda starannie dobranych prawników i bankowców z Wall Street. Jak zostało to przedstawione w opracowaniu podsumowującym pierwszy rok działalności Rady, wydanym w roku 1919, „późną wiosną 1918 roku kilku dżentelmenów spotkało się na konferencji w Metropolitan Club w Nowym Jorku, by przedyskutować najbardziej interesujące i istotne zagad-

² W.H. Shepardson: *Early History of the Council on Foreign Relations*. Stanford 1960, s. 3.

³ Ibidem, s. 5.

⁴ Ibidem.

nienia dotyczące Stanów Zjednoczonych i stosunków z resztą świata”⁵. Jak dalej czytamy w tym dokumencie, głównym celem Rady było prowadzenie ciągłych konferencji w sprawach międzynarodowych, podczas których swoje stanowisko prezentowali finansisci, przemysłowcy, naukowcy i politycy, zarówno z kraju, jak i z zagranicy. Organizowanie spotkań i konferencji, nawet z największymi osobistościami świata nauki i polityki, nie miałyby większego sensu, gdyby wnioski i sugestie będące rezultatem prowadzonych dyskusji nie miały praktycznego zastosowania. W tym samym opracowaniu nakreślającym cele Rady czytamy: „To jest Rada inicjatyw — Rada inwencji. Planuje ona współpracę z rządem i wszystkimi istniejącymi agencjami międzynarodowymi i zespolenie wszystkich w jeden konstruktywny akord”⁶.

W ramach tak nakreślonego programu Rada planowała utworzyć grupy ekspertów, którzy prowadziliby regularne badania dotyczące kwestii międzynarodowych. Członkowie Rady mieli uczestniczyć w dyskusjach na temat przyszłości Chin i Rosji, Australii i Południowej Afryki oraz doktryny Monroe, ekspansji gospodarczej i możliwości wspierania przedsiębiorców amerykańskich przez rząd Stanów Zjednoczonych w ich działaniach poza granicami⁷. Mimo rosnącej opozycji skierowanej przeciwko internacjonalizmowi Wilsona, członkowie Rady popierali Ligę Narodów, byli także zainteresowani odejściem od polityki izolacjonizmu. Jak określił to Shepardson, członkowie Rady byli przede wszystkim „zainteresowani skutkami wojny, nakreślonymi warunkami pokoju i ich wpływem na powojenną gospodarkę”⁸. Wielu spośród członków podkreślało korzyści ekonomiczne wynikające z przystąpienia USA do Ligi Narodów.

Powstanie Rady ds. Stosunków Zagranicznych Inc.

Atmosfera polityczna w Stanach Zjednoczonych po przegranych przez Thomasa W. Wilsona wyborach prezydenckich w 1920 roku sprawiła, że członkowie Rady ds. Stosunków Zagranicznych stracili swój zapał, a ich entuzjazm po roku działalności przeszedł w stan hibernacji. W sytuacji pewnego uśpienia, jaka zapanowała zarówno w szeregach amerykańskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, jak i wśród członków Rady ds. Sto-

⁵ National Archives and Records Administration (dalej: NARA), Waszyngton D.C., RG 59. Department of State, Decimal Files 1910—1929, box 6501, Councilon Foreign Relations (dalej: CFR): *Handbook of the CRF*. New York 1919.

⁶ Ibidem.

⁷ Ibidem.

⁸ W.H. Shepardson: *Early History of the Council...*, s. 4.

sunków Zagranicznych, doszło do zbliżenia obu organizacji⁹. Wspólnota interesów obu grup wydawała się oczywista. Jak ujął to Peter Gross, obecny członek Rady, był to związek, który udowodnił swoją użyteczność w nadchodzących dekadach, dostarczając „akademickich i rządowych ekspertyz, wychodzących naprzeciw biznesowym interesom, jednocześnie pomagając kreującą koncepcje polityczne sprawdzić, czy budują je na skale czy na piasku”¹⁰.

Do pierwszego spotkania przedstawicieli Instytutu Spraw Międzynarodowych i Rady ds. Stosunków Zagranicznych doszło 3 lutego 1921 roku w Nowym Jorku. Zaowocowało ono powołaniem do życia komitetu, którego zadaniem było scalenie obu organizacji. Sekretarzem komitetu został Whitney H. Shepardson, a przewodniczącym — Georgie W. Wickersham, prawnik z Wall Street i były prokurator generalny prezydenta Tafta. Po 5 miesiącach negocjacji członkowie Rady zgodzili się poszerzyć swój klub biznesmenów, jak to określił Shepardson, przez „selekcję i zaproszenie do członkostwa pewnej liczby rozsądnie wybranych indywidualności”¹¹. Jak ustalił komitet założycielski, członkostwo w utworzonej organizacji było zastrzeżone tylko dla obywateli amerykańskich, ponieważ „dyskusje i inne spotkania, o charakterze tajnym, mogły być twórcze, jeśli uczestnicy i mówcy mieli pewność, że wszyscy inni obecni na sali są Amerykanami”¹².

29 lipca 1921 roku w Nowym Jorku został podpisany dokument inkorporacyjny, w którym określono zasady i cele, jak również nazwę powstałego klubu: Council on Foreign Relations Incorporated. Zarząd nowej Rady ds. Stosunków Zagranicznych Inc. po inkorporacji tworzyła 15-osobowa grupa złożona w większości z prawników, bankierów i ludzi nauki. Elihu Root został honorowym prezydentem nowej Rady, funkcję urzędującego prezydenta powierzono Johnowi W. Davisowi, wiceprezydentem został Paul D. Cavanaugh, a sekretarzem i skarbnikiem — Edwin F. Gay.

Cele i zadania Rady ds. Stosunków Zagranicznych Inc.

W raporcie (opublikowanym w listopadzie 1922 roku) podsumowującym pierwszy rok działalności Rady po inkorporacji podano, że liczba członków

⁹ P. Gross w *Continuing the Inquiry* stwierdza, że to członkowie Instytutu wyszli z inicjatywą współpracy, podczas gdy L. Shoup wymienia członków Rady jako grupę zabiegającą o połączenie obu organizacji.

¹⁰ P. Gross: *Continuing the Inquiry*..., s. 8.

¹¹ Ibidem.

¹² Ibidem, s. 9.

„rozważnie wybranych” wyniosła prawie 300 osób, wśród których znaleźli się Herbert H. Lehman, W. Averell Harriman i John Foster Dulles. W raporcie następująco zdefiniowano cele Rady: „Rada do Spraw Stosunków Zagranicznych Inc. ma na celu prowadzenie stałych konferencji dotyczących międzynarodowych aspektów polityki amerykańskiej, zagadnień ekonomicznych i finansowych. [...] Jest to, ni mniej, ni więcej, grupa ludzi, zainteresowanych szerzeniem wiedzy na temat stosunków międzynarodowych, a w szczególności rozwijaniem rozsądnej polityki zagranicznej Ameryki”¹³.

Gdy porównamy raport Rady po inkorporacji z programem Rady z 1919 roku, zauważymy, że wyznaczone cele się nie zmieniły. Nowej Radzie udało się zrealizować plan założony w dokumencie programowym z 1919 roku, a mianowicie stworzyć grupy naukowców, badaczy, ekspertów, które od 1922 roku w sposób ciągły prowadziły badania wyznaczające kierunki działań amerykańskiej polityki zagranicznej. Do życia powołane zostały grupy naukowe i grupy dyskusyjne, których zadaniem było odpowiednio: prowadzenie badań i poszukiwań w kwestiach międzynarodowych oraz prowadzenie rozmów i dyskusji. Spotkania niejednokrotnie owocowały publikacjami, których jednak nie traktowano jako wykładni stanowiska Rady, lecz jako indywidualną opinię jej członków i autorów¹⁴. Tak jak w wypadku Inquiry, spotkania Rady ds. Stosunków Zagranicznych Inc. miały charakter tajny, nie publikowano więc relacji z posiedzeń, a rezultaty badań poszczególnych grup badawczych były opatrzone klauzulą „poufne”. Jak określił to Walter Malloy, członek Rady, „Rada ds. Stosunków Zagranicznych nigdy nie uczestniczy w wydarzeniach o charakterze publicznym”¹⁵.

Jednym z pierwszych zadań, jakie postawiła sobie Rada ds. Stosunków Zagranicznych, była zmiana polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Członkowie Rady od początku swej działalności poruszali problem izolacjonizmu. „My musimy utrzymywać międzynarodowe stosunki — mówił I. Bowman, były członek Inquiry, pełniący wówczas funkcję wiceprzewodniczącego Rady — „bo jeśli nie zweryfikujemy naszego postępowania, będziemy w sytuacji, w jakiej znalazły się Niemcy przed rozpoczęciem wojny w 1914 roku. [...] Kiedy byliśmy mali, a nasza gospodarka nierozwinięta, mogliśmy prowadzić politykę izolacji, ale teraz takiej polityki prowadzić nam nie wolno”¹⁶. W związku z silnie zakorzenionym izolacjonizmem i niechęcią społeczeństwa, a także większości polityków amerykańskich do zaangażowania się w sprawy międzynarodowe, głównym zadaniem, jakie wyznaczy-

¹³ NARA, Waszyngton D.C., RG 59, Department of State, Decimal Files 1910—1929, box 6491, CFR: *Annual Report of the Council of Foreign Relations*. New York 1922, s. 1.

¹⁴ P. Gross: *Continuing the Inquiry...*, s. 11.

¹⁵ Ibidem, s. 10.

¹⁶ I. Bowman do S.P. Duggana, 5 listopada 1921, AGS. W: N. Smith: *American Empire, Roosevelt Geographer and the Prelude to Globalization*. Londyn 2003, s. 195.

ła sobie Rada, było przekonanie wpływowych osób do porzucenia polityki izolacji. Jednym ze sposobów, który miał pomóc w realizacji tego celu, było czasopismo „Foreign Affairs”.

„Foreign Affairs”

Na początku roku 1922 Edwin F. Gay, historyk ekonomii na uniwersytecie w Harvardzie, doszedł do wniosku, że najlepszym środkiem, który pozwoli przekonać opinię publiczną do proponowanych przez Radę kierunków polityki zagranicznej, będzie czasopismo, w którym omawiane będą problemy światowe. Gay przewidywał że stanie się ono „najlepszym na świecie źródłem informacji odnoszących się do wydarzeń ogólnoswiatowych, a przedstawianych w ujęciu naukowym”¹⁷. Przy czym autorami artykułów mieli być nie tylko naukowcy, lecz także politycy, zarówno z kraju, jak i z zagranicy. W celu realizacji swej koncepcji Gay zwrócił się o pomoc do Archibalda C. Coolidge’a, historyka zajmującego się kwestiami Bliskiego Wschodu i Europy Wschodniej. Coolidge zgodził się przyjąć obowiązki redaktora naczelnego. W składzie rady edytorskiej oprócz Gaya i Coolidge’a znaleźli się również Isaah Bosman, George H. Blakeslee, John W. Davis, Stephen Duggan, Allen W. Dulles, Harry A. Garfield, A. Lawrence Lowell, Charles Seymour oraz Hamilton Fish Armstrong, dziennikarz pracujący dla „The Post”.

Archibald Cary Coolidge 15 sierpnia 1922 roku w nocy edytorskiej do pierwszego wydania kwartalnika napisał, że „Foreign Affairs” są „efektem wysiłku poniesionego w celu [...] sprostania prawdziwej potrzebie”¹⁸. Głównym celem stawianym pismu, jak zostało to ujęte w dalszej części noty, było „prowadzenie dyskusji w kwestiach międzynarodowych” oraz „przewodzenie amerykańskiej opinii publicznej”¹⁹. W nocy podkreślono, że „Foreign Affairs” są „otwarte na różnorodne opinie raczej niż identyfikują się z jedną szkołą”²⁰ i „nie poświęcają się tylko jednej sprawie, jakkolwiek ważna by ona była”. Zaznaczono jednocześnie, że artykuły i zaprezentowane w nich opinie i problemy „muszą być kompetentne, [...] prawdziwe i przedstawione w sposób przekonujący”²¹.

¹⁷ E.F. Gay: *Editorial Statement*. „Foreign Affairs” 1922, T. 1, nr 1, s. 1.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Ibidem.

²⁰ Ibidem, s. 2.

²¹ Ibidem, s. 1.

Jak wynika z raportu wydanego przez Radę w 1924 roku, „»Foreign Affairs« stały się najbardziej autorytatywnym amerykańskim periodykiem, zajmującym się kwestiami stosunków międzynarodowych”²². Nowo powstały kwartalnik stanowił poważne ponadpartyjne forum do prezentowania zagadnień międzynarodowych oraz „różnorodnych opinii, które były wyzwaniem dla uważnego czytelnika i w konsekwencji zmuszały do refleksji”²³. W pierwszym numerze periodyku opublikowano artykuł Elihu Roota zatytułowany *Co warunkuje dyplomację*, w którym autor podkreślał, że Ameryka, „czy to prowadząca politykę izolacjonizmu, czy też nie, stała się światową siłą i jako taka zdecydowanie potrzebuje dobrze poinformowanej opinii publicznej”²⁴.

W założeniu twórców czytelnikami kwartalnika mieli być przede wszystkim urzędnicy wysokiego szczebla, dyplomaci i wszyscy pracownicy urzędów i instytucji, którzy zajmowali się polityką zagraniczną. Jak pisał L.H. Shoup, „»Foreign Affairs« były praktycznie jedynym periodykiem systematycznie czytany przez decydentów i ludzi wpływowych”²⁵. W ramach kampanii reklamowej, edytorzy przesłali pierwszy numer „Foreign Affairs” wpływowym osobistościom i znaczącym instytucjom jako zachętę nie tylko do prenumerowania, lecz także do publikowania artykułów w kolejnych numerach kwartalnika. I tak „Foreign Affairs” trafiły na biurka urzędników Departamentu Stanu USA, a także np. do rąk Karła Radka, ideologa radzieckiego bolszewizmu. Przez kolejne lata pismo było oficjalnie prenumerowane przez Departament Stanu.

Pierwotnie nie zakładano, że kwartalnik zdobędzie szerokie grono czytelników, licząc, że ograniczy się do wąskiej grupy polityków. Nie oznaczało to jednak, że był on niedostępny dla szerokiej grupy odbiorców. Pierwsze wydanie zostało opublikowane w nakładzie 500 egzemplarzy, wydanie grudniowe wzrosło już do 2 700, by następnej wiosny osiągnąć liczbę 5 tys. egzemplarzy²⁶. W raporcie z działalności Rady ds. Stosunków Zagranicznych za rok 1924 autorzy napisali, że „»Foreign Affairs« stały się najbardziej autorytatywnym przeglądem spraw międzynarodowych”²⁷. Pod koniec II wojny światowej, gdy znaczenie Rady wzrosło, nakład „Foreign Affairs” sięgał 17 tys. egzemplarzy.

²² NARA, Waszyngton D.C., RG 59, Department of State, Decimal Files 1910—1929, box 6491, *Annual Report of the Council...*, s. 1.

²³ P. Gross: *Continuing the Inquiry...*, s. 11.

²⁴ E. Root: *The Requisite for Popular Diplomacy*. „Foreign Affairs” 1922, T. 1, nr 1, s. 3.

²⁵ L.H. Shoup: *Imperial brain Trust: The Council on Foreign Relations and United States Foreign Policy*. Nowy Jork 2004, s. 18.

²⁶ Ibidem, s. 13.

²⁷ NARA, Waszyngton D.C., RG 59, Department of State, Decimal Files 1910—1929, box 6491, *Annual Report of the Council...*, s. 1.

Źródła finansowania, czyli związki Rady ds. Stosunków Zagranicznych Inc. z biznesem amerykańskim

Członkowie Rady od początku jej funkcjonowania byli zobligowani do płacenia składek członkowskich, które stanowiły połowę wpływów organizacji. Jednak z czasem, wraz ze wzrostem jej znaczenia i wpływu na politykę, wpłaty te stawały się coraz mniej znaczące w stosunku do wsparcia finansowego udzielanego przez fundacje i biznesmenów amerykańskich.

W momencie powołania do życia kwartalnika „Foreign Affairs” potrzebne środki zostały oszacowane na 125 tys. dol. Połowę tej sumy wpłacili członkowie Rady. Następnie dyrektorzy Rady wystosowali pismo do „tysiąca najbogatszych Amerykanów” z prośbą o wsparcie. W wyniku tego brakująca kwota znalazła się na koncie organizacji w ciągu kilku dni²⁸. W następnych latach około 26 amerykańskich firm wzięło udział w programie jej finansowania. Tuż przed czarnym czwartkiem na Wall Street Rada wycofała swoje środki z giełdy i za łączną sumę 300 tys. dol. zakupiła pięciopiętrowy budynek na 45 East 65th Street w Nowym Jorku, będący rodzinną rezydencją Franklina D. Roosevelta, gdzie przeniosła swoją siedzibę.

W latach 30. XX wieku znaczne środki finansowe zostały przekazane Radzie przez korporację Carnegie’go. Tylko w 1937 roku Rada otrzymała 50 tys. dol. na rozszerzenie swej działalności i otwarcie nowych oddziałów w innych miastach USA. Również od lat 30. działalność Rady finansowana była przez Rockefeller Foundation. W grudniu 1939 roku fundacja ta przyznała 44 500 dol. jako roczny budżet na badania prowadzone w ramach War and Peace Studies Project, by w następnych latach systematycznie zwiększać swoje wsparcie dla prowadzonych przez Radę projektów²⁹.

W 1945 roku Rada zmieniła po raz kolejny swoją siedzibę, przenosząc się do budynku Harold Pratt House przekazanego jej przez wdowę po właścicielu Standard Oil i członku Rady³⁰.

Od lat 50. XX wieku Rada jest współfinansowana przez nowo powstałą Ford Foundation, która w roku 1953 przyznała 100 tys. dol. na sfinansowanie działań prowadzonych w ramach projektu badań nad stosunkami amerykańsko-radzieckimi.

²⁸ Ibidem.

²⁹ NARA, Waszyngton D.C., RG 59, Department of State, Decimal Files 1930—1939, box 5071, nr dok. 811.43, *Council on Foreign Relations*.

³⁰ L.H. Shoup: *Imperial...*, s. 97.

Nakreślenie celów polityki zagranicznej USA i związku Rady z administracją w Waszyngtonie

Elementem realizacji zadań Rady ds. Stosunków Zagranicznych o charakterze opiniotwórczym było prowadzenie „ciągłych konferencji dotyczących spraw międzynarodowych”. W latach 1921—1938 każdy sekretarz stanu w czasie sesji Rady wygłosił przynajmniej jedną mowę dotyczącą polityki zagranicznej USA. Od połowy lat 20. XX wieku Rada zaczęła kłaść szczególny nacisk na prowadzenie systematycznych studiów i programów badawczych, których celem było (i w dalszym ciągu jest) opracowanie dalekosiężnych planów, pomocnych w rozwiązywaniu przyszłych problemów, z jakimi mogą zetknąć się Stany Zjednoczone w swej polityce zagranicznej.

Wpływ Rady na politykę Stanów Zjednoczonych wyraźnie wzrósł w czasie prezydentury Herberta Hoovera. Ówczesny sekretarz stanu Henry L. Stimson był członkiem Rady ds. Stosunków Zagranicznych. Stimson, podejmując różne decyzje, często kierował się opiniami Herberta Feisa, doradcy ds. ekonomicznych, również członka Rady. Jednak to właśnie w czasie kadencji Roosevelta Rada zaczęła wywierać znaczący wpływ na politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych. Norman H. Davis — bankier z Wall Street i jednocześnie wiceprezes Rady ds. Stosunków Zagranicznych (1933—1936), a następnie jej prezes (1936—1944), był bliskim przyjacielem i doradcą zarówno sekretarza stanu Cordella Hulla, jak i prezydenta Roosevelta.

Jednym z problemów wywołanych kryzysem światowym była powracająca kwestia izolacjonizmu charakteryzującego ówczesną politykę Stanów Zjednoczonych, który przyjął formę tzw. koncepcji samowystarczalności. Została ona opisana przez Charlsa A. Bearda w wydanej w 1934 roku książce *The Open Door at Home*. Rada pozostawała w wyraźnej opozycji do zaproponowanego programu, który w dużej mierze propagował politykę izolacjonizmu amerykańskiego. W artykułach napisanych przez Shepardsona (w kwietniu 1934 roku) i Lippmanna (w styczniu 1935 roku), opublikowanych na łamach „Foreign Affairs”, Rada ds. Stosunków Zagranicznych wyraziła swój wyraźny sprzeciw wobec koncepcji „otwartych drzwi na rynek wewnętrzny”.

Wyniki pracy Rady ds. Stosunków Zagranicznych stymulowały działania półoficjalnej Commission of Inquiry, zajmującej się kreowaniem polityki ekonomicznej USA, która została powołana przez prezydenta Roosevelta w listopadzie 1933 roku. Trzech na siedmiu pracowników komisji było członkami Rady ds. Stosunków Zagranicznych. Po kilku miesiącach pracy Commission

of Inquiry przedstawiła prezydentowi Rooseveltowi projekt, który zakładał, że Stany Zjednoczone powinny odrzucić nawet częściową koncepcję samowystarczalności na rzecz promowania amerykańskiego eksportu i handlu światowego jako antidotum na kryzys³¹.

W czasie piętnastu lat działalności Rada stała się znaczącą instytucją — zarówno dzięki swym członkom, magazynowi „Foreign Affairs”, który wywierał coraz większy wpływ na opinię publiczną, prowadzonym badaniom i programom naukowym, jak i przede wszystkim dzięki efektywnemu oddziaływaniu na politykę Stanów Zjednoczonych i jej coraz silniejszym personalnym związkom z Departamentem Stanu³².

Wraz z wybuchem w 1939 roku wojny w Europie rola Rady wzrosła jeszcze bardziej. Jak określił to John W. Davis w 1944 roku, Rada ds. Stosunków Zagranicznych „spełniała coraz bardziej istotną funkcję w okresie lat 20-tych i 30-tych; ale to w momencie wybuchu drugiej wojny światowej pokazała, jak jest ważna”³³.

Członkowie Rady doszli do przekonania, że w związku z toczącą się w Europie wojną konieczne jest przygotowanie zaawansowanych planów, które wyznaczą kierunek polityki zagranicznej USA na czas konfliktu zbrojnego i przyszłego pokoju. Isaiah Bosman, kluczowa postać Inquiry, mająca ogromne doświadczenie w prowadzeniu tego typu badań i opracowywaniu strategii przyszłych działań USA na arenie międzynarodowej, stwierdził, że „nie można powtórzyć błędów z konferencji w Paryżu i dlatego nakreślenie planów przyszłego porządku świata jest konieczne”³⁴.

War and Peace Studies Project

Zaledwie dwa tygodnie po wybuchu wojny Hamilton Fish Armstrong, edytor „Foreign Affairs”, i Walter H. Mallory, prezes Rady, udali się do Waszyngtonu na spotkanie z asystentem sekretarza stanu, również członkiem Rady, Georgiem S. Messersmithem. Efektem spotkania, które odbyło się 12 września 1939 roku, było podpisanie deklaracji ścisłej współpracy Departamentu Stanu i Rady ds. Stosunków Zagranicznych. Przedstawiony przez

³¹ Ibidem, s. 27.

³² NARA, Waszyngton D.C., RG 59, Department of State, Decimal Files 1930—1939, box 5070, *A Record of Fifteen Years*. Nowy Jork 1937, s. 5.

³³ NARA, Waszyngton D.C., MDLC, box 114, Philip C. Jessup Papers: John W. Davis do Philipa C. Jessupa, 22 czerwca 1944 r.

³⁴ W. Diebold: *Wywiad, listopad 1972*. W: L.H. Shoup: *Imperial...*, s. 119.

Radę plan stworzenia grup badawczych, mających opracować dalekosiężne plany na czas wojny i pokoju, został w pełni zaakceptowany przez sekretarza stanu Cordella Hulla na kolejnym zebraniu.

W połowie grudnia 1939 roku w domu Messersmitha doszło do nieformalnego spotkania roboczego przedstawicieli Departamentu Stanu i Rady ds. Stosunków Zagranicznych. Uzgodniono wówczas, że Rada utworzy kilka grup badawczych, by „monitorować przebieg wojny i określić, jak te wrogie działania wpływają na bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych, oraz by wypracować konkretne propozycje rozwiązań”³⁵. Przedsięwzięcie to zostało nazwane War and Peace Studies Project. W grudniu 1939 roku powołano Komitet Sterujący (Steering Committee) do kierowania i monitorowania prac poszczególnych grup w ramach właśnie rozpoczętego projektu. Głównymi członkami Komitetu byli Norman H. Davis — prezydent, Hamilton Fish Armstrong — jego zastępca, Walter H. Mallory — sekretarz, a także Whitney H. Shepardson, Allen W. Dulles, Hanson W. Baldwin, Alvin H. Hansen, Jacob Viner oraz Isaiah Bowman.

Jak czytamy w dokumencie zatytułowanym *Wstępny projekt działania personelu w ramach projektu War and Peace Studies*: „[...] celem Projektu było wyznaczenie interesów Stanów Zjednoczonych w ramach toczącej się wojny i przygotowanie materiałów, które będą wykorzystane w momencie podpisywania umów pokojowych”³⁶. Unikalną funkcją inicjatywy War and Peace Studies było „zastosowanie praktycznego doświadczenia, które stanowiłoby rodzaj filtra dla efektów przeprowadzonych badań naukowych”³⁷. Innymi słowy, memoranda i rekomendacje przesyłane do Departamentu Stanu miały być nie tylko błyskotliwymi pomysłami poszczególnych ekspertów, lecz także efektem pracy całej grupy i jako takie wyznaczać miały przyszłe cele polityki międzynarodowej Stanów Zjednoczonych.

Ponieważ zakres planowanych badań był rozległy, podzielono go na cztery obszary tematyczne, w obrębie których praca została przypisana odpowiednim grupom: Zbrojeniowej, Ekonomiczno-Finansowej, Politycznej i Terytorialnej. W 1941 roku powołano jeszcze Grupę Celów Pokojowych Narodów Europejskich.

Przyjęty plan pracy w ramach Projektu War and Peace Studies przewidywał następujące procedury:

1. „Zostaną utworzone małe grupy do prac w poszczególnych obszarach. Członkowie będą dobierani na podstawie ich wiedzy, mądrości i doświadczenia”³⁸.

³⁵ L.H. Shoup: *Imperial...*, s. 120.

³⁶ Mudd Manuscript Library [dalej: MML] Princeton: *Council on Foreign Relations Records* (MC#104), Relations with State Department, 1940—1946, box 298, folder 3.

³⁷ Ibidem.

³⁸ Ibidem.

2. Na czele każdej grupy stanie sprawozdawca, którego zadaniem będzie przewodniczyć w pracach grupy, wyznaczać jej cele w porozumieniu z Departamentem Stanu, opracowywać memoranda.

3. Każda grupa będzie miała swego sekretarza, osobę z doświadczeniem naukowym, który będzie nadzorował prowadzone badania, przeprowadzał kontrolę dokumentacji i nakreślał szczegółowe cele spotkań.

4. Koordynacja prac pomiędzy poszczególnymi grupami będzie prowadzona przez wyznaczonych członków, biorących udział we wszystkich spotkaniach każdej z grup³⁹.

Sprawozdawcami w poszczególnych grupach byli: Alvin Hansen i Jacob Viner w Grupie Ekonomiczno-Finansowej, Isaiach Bowman w Grupie Terytorialnej, Allen W. Dalles w Grupie Zbrojeniowej, Whitney H. Shepardson oraz Hanson Baldwin w Grupie Politycznej i Hamilton Fish Armstrong w Grupie Celów Pokojowych Narodów Europejskich. Pierwszym sekretarzem projektu był Francis P. Miller, który następnie otrzymał propozycję pracy w Departamencie Stanu w Waszyngtonie. Całemu przedsięwzięciu przewodniczył Norman H. Davis, a funkcję dyrektora generalnego pełnił Walter H. Mallory. Komitet Sterujący wyznaczał tematy prac w poszczególnych grupach, które z kolei, po przeprowadzonych badaniach i dyskusjach, wypracowywały zalecenia przekazywane następnie — najczęściej w formie memoranda — do Departamentu Stanu i prezydenta.

W marcu 1940 roku to właśnie Grupa Terytorialna, na której czele stał Bowman, przesłała do Departamentu Stanu i prezydenta Roosevelta memorandum, w którym przedstawiono strategiczne znaczenie Grenlandii i sugerowano objęcie jej doktryną Monroe w nadziei, że powstrzyma to Niemców przed podporządkowaniem sobie tego terytorium. Zgodnie z tą doktryną, ogłoszoną 2 grudnia 1823 roku, „Stany Zjednoczone Ameryki uznają za akt agresji wymagający interwencji USA jakiegokolwiek działanie, skierowane przez państwa Europy przeciwko któremukolwiek z krajów obu Ameryk”⁴⁰. 18 kwietnia 1940 roku, po zajęciu Danii przez Niemców, prezydent Roosevelt, po przeprowadzeniu dodatkowych konsultacji z Bowmanem, ogłosił na konferencji prasowej, że Grenlandia należy do kontynentu amerykańskiego⁴¹.

8 sierpnia 1940 roku Isiah Bowman w swym liście do Josepha Willitisa z Rockefeller Foundation pisał o spotkaniu z Henrym Wallecem, ministrem rolnictwa. Rozmowa ta dotyczyła spotkania rządu w sprawie Grenlandii i innych obszarów wpływów na Zachodniej Półkuli. Wzięli w nim udział m.in. Wallace, prezydent Roosevelt i sekretarz stanu Hull. W trakcie spotkania

³⁹ Ibidem.

⁴⁰ R. Trembley: *The New American Empire*. Haverford 2004, s. 133.

⁴¹ L.H. Shoup: *Imperial...*, s. 123.

prezydent, przedstawiając swoje stanowisko w sprawie Grenlandii, praktycznie cytował treść memorandum opracowanego przez Grupę Terytorialną⁴².

W połowie października 1940 roku Grupa Ekonomiczno-Finansowa w memorandum (E-B19) podsumowała swą pracę, wysuwając propozycję polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Jak określono to we wstępie, celem dokumentu przesłanego do prezydenta Roosevelta i Departamentu Stanu było „określenie politycznych, militarnych, terytorialnych i ekonomicznych potrzeb Stanów Zjednoczonych, jako potencjalnego przywódcy tej części świata, która nie była okupowana przez Niemców, czyli Zjednoczonego Królestwa, Zachodniej Półkuli i Dalekiego Wschodu”⁴³.

24 lipca 1941 roku Rada ds. Stosunków Zagranicznych w kolejnym memorandum przesłanym do prezydenta i Departamentu Stanu przedstawiła swój pogląd dotyczący narodowego interesu. Zaprezentowała koncepcję Grand Area, podkreślając jej ogromną rolę w amerykańskiej polityce, zarówno biorąc pod uwagę aspekty ekonomiczne, polityczne, jak i militarne. W memorandum propagowano koncepcję ekspansjonizmu amerykańskiego, której twórcą był Isaiah Bowman. Według niego obszar poza kontynentem europejskim, zwany Grand Area (Wielki Obszar), był terenem, który Stany Zjednoczone powinny zagospodarować ekonomicznie. „Ten Wielki Obszar jest potencjalnie dostępny dla nas i na jego bazie Stany Zjednoczone powinny oprzeć swoją politykę [...], by zbudować zintegrowaną światową gospodarkę, w celu ekonomicznej unifikacji świata”⁴⁴.

Ta sama grupa w memorandum E-B34 stwierdziła, że „w wypadku amerykańsko-brytyjskiego zwycięstwa wiele należy zrobić, by przemodelować świat, a szczególnie Europę, w czym bardzo pomocne wydaje się stworzenie Grand Area. W okresie przejściowym Grand Area może być ważnym czynnikiem stabilizującym światową ekonomię. Bardzo prawdopodobne jest, że instytucje wykształcone w celu integracji Grand Area okażą się przydatne w rozwiązywaniu problemów europejskich i być może okaże się możliwym połączenie gospodarek poszczególnych krajów europejskich z gospodarką Grand Area”⁴⁵. W zakończeniu memorandum Grupa Ekonomiczno-Finansowa podkreśliła konieczność utworzenia międzynarodowych instytucji stabilizujących wartość walut, jak również międzynarodowych systemów bankowych, wspierających inwestycje i rozwój tych terenów. W ten sposób grupa zaproponowała, na tym wczesnym etapie, utworzenie Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego, których

⁴² MML Princeton: I. Bowman: *List I. Bowmana do Dr. J.H. Willitsa*. Relations with State Department, 1940—1946, box 298, folder 3.

⁴³ MML Princeton: CRF: *Memorandum E-B34 1941*. War and Peace Studies, box 5, folder 2.

⁴⁴ Ibidem.

⁴⁵ Ibidem.

struktury i działanie zostały w sposób szczegółowy przedstawione przez Radę w lutym 1942 roku.

Od samego początku swej działalności Rada ds. Stosunków Zagranicznych stawiała pytanie, czy gospodarka Stanów Zjednoczonych może być oparta na koncepcji samowystarczalności. W swych badaniach wykazała, że Ameryka nie może pozwolić sobie na odcięcie się od rynków Imperium Brytyjskiego, Azji czy Zachodniej Półkuli. Stworzenie koncepcji Grand Area, jej zunifikowanie i obrona wyznaczyły nowe cele w ramach narodowego interesu Stanów Zjednoczonych. Konsekwencją tego było przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny, a następnie przeorganizowanie świata zgodnie z amerykańską wizją wypracowaną przez Radę ds. Stosunków Zagranicznych.

Po ataku na Pearl Harbor prace w ramach Projektu War and Peace Studies jeszcze bardziej zintensyfikowano. Zaczęto analizować cele pokojowe uczestników konfliktu, wzrosła również liczba członków w poszczególnych grupach. Doszło do jeszcze większego zacieśnienia współpracy między Radą a Departamentem Stanu. Współpraca ta przyjęła bardziej formalny charakter, chociaż w dalszym ciągu była utrzymywana w tajemnicy. I tak, w grudniu 1941 roku, z inicjatywy członków Rady, w ramach struktur Departamentu Stanu został powołany Komitet Doradczy ds. Powojennej Polityki Zagranicznej. Projekt organizacyjny i cele nowego ciała doradczego zostały określone już we wrześniu 1940 roku w memorandum autorstwa Normana H. Davisa i Leo Pasvolskiego, doradcy w Departamencie Stanu i członka Rady ds. Stosunków Zagranicznych.

Struktura Komitetu Doradczego ds. Powojennej Polityki Zagranicznej odpowiadała strukturze organizacyjnej Projektu War and Peace Studies. Zostały powołane podkomisje, które miały te same nazwy, co grupy w ramach projektu (terytorialna, zbrojeniowa, polityczna, ekonomiczna). Sprawozdawca każdej grupy był jednocześnie przewodniczącym odpowiadającej jej podkomisji Komitetu Doradczego. Na czternastu członków Komitetu Doradczego ds. Powojennej Polityki Zagranicznej, będącego organizacją rządową, ośmiu należało do Rady ds. Stosunków Zagranicznych. Niewątpliwie taki układ dawał możliwość forsowania projektów opracowywanych bezpośrednio przez Radę. Jak analizuje to Laurence H. Shoup w swej historii Rady zatytułowanej *Imperial Brain Trust*, plany działań opracowane przez poszczególne podkomisje w ramach Komitetu Doradczego ds. Powojennej Polityki Zagranicznej kierowane do prezydenta Roosevelta prezentowały koncepcje zbieżne z sugestiami wysuniętymi w memorandumach opracowanych przez członków Rady w ramach Projektu War and Peace Studies.

Po zakończeniu w 1943 roku prac w ramach Projektu War and Peace Studies, opisanego w niniejszym artykule bardzo skrótowo, członkowie Rady w dalszym ciągu aktywnie uczestniczyli w działaniach, które w sposób istotny wpływały na kreowanie polityki zagranicznej USA.

Członkowie Rady ds. Stosunków Zagranicznych brali czynny udział w konferencji w Dumbarton Oaks w 1944 roku oraz w konferencji w San Francisco w roku następnym, współuczestniczyli też w opracowywaniu schematu organizacyjnego i zadań przyszłej organizacji pokojowej — ONZ. Jej członkowie wchodzili w skład tzw. Agenda Group — najbliższej grupy doradców prezydenta Roosevelta. A na łamach „Foreign Affairs”, czasopisma, które w tym okresie miało dużą poczytność wśród pracowników Departamentu Stanu, publikowano wiele artykułów odnoszących się do zmieniającej się sytuacji politycznej świata.

By wskazać przykład potwierdzający znaczącą rolę, jaką odegrała Rada również w okresie powojennym, wystarczy odnieść się do artykułu opublikowanego w „Foreign Affairs” z 1947 roku *The Sources of Soviet Conduct*. Jego autorem był członek Rady ds. Stosunków Zagranicznych — George F. Kennan, ukrywający się pod pseudonimem „X”, którego kluczowe hasło *containment* („powstrzymanie”) było początkiem rozluźnienia stosunków ze Związkiem Radzieckim i wyznaczyło zimnowojenny kurs amerykańskiej polityki zagranicznej na ponad pół wieku.

Rada ds. Stosunków Zagranicznych Inc. dzisiaj

Rada ds. Stosunków Zagranicznych Inc. jest organizacją pozarządową, działającą nieprzerwanie, od powstania w 1921 roku, której główne cele są w dalszym ciągu tożsame z zadaniami postawionymi Radzie w jej dokumencie inkorporacyjnym. Organizacja ta ma charakter lobbystyczny i związana jest przede wszystkim z establishmentem Wschodniego Wybrzeża Stanów Zjednoczonych.

Niewątpliwie sposoby działania Rady zmieniły się od czasu jej powołania. W dobie Internetu nie sposób zachować całkowitej poufności, która charakteryzowała aktywność Rady przede wszystkim w czasie od wybuchu II wojny światowej. Jej prace były wówczas utrzymywane w ścisłej tajemnicy, a dokumenty przesyłane czy to w formie memorandum, czy korespondencji do Departamentu Stanu, były opatrzone klauzulą tajności (*confidential*).

W latach 70. XX wieku nastąpiło odtajnienie części dokumentów dotyczących działalności Rady, ale dopiero od lat 90. dostęp do nich nie wymaga uzyskania zgody organizacji.

Działalność Rady ds. Stosunków Zagranicznych i jej wpływ na amerykańską politykę nie został jeszcze opisany w polskiej literaturze, natomiast wiele opracowań na ten temat wydano na rynku amerykańskim. Co pewien czas w prasie amerykańskiej można znaleźć odniesienia do działal-

ności członków Rady. W 1975 roku w „New York Times” pisano: „W skład Rady wchodzi najbardziej wpływowi ludzie rządu, biznesu, edukacji i prasy. [...] Rada od prawie pół wieku w istotny sposób kształtuje amerykańską politykę zagraniczną”⁴⁶. Laurence H. Shoup i William Minter w swym opracowaniu historii Rady ds. Stosunków Zagranicznych podkreślili, że „Rada [...] odgrywa kluczową rolę w modelowaniu amerykańskiej polityki zagranicznej. Na płaszczyźnie Rady wiodące sektory wielkiego biznesu spotkały się z naukowcami w celu wypracowania ogólnych ram polityki międzynarodowej”⁴⁷. Jak określili to sami członkowie Rady: Richard Barnet i Theodor White, „choć uważana za prywatną organizację, Rada ds. Stosunków Zagranicznych była nazywana »faktycznym« Departamentem Stanu, a bycie jej członkiem gwarantowało karierę polityczną”⁴⁸.

Do członków Rady, którzy bezpośrednio działali w strukturach Departamentu Stanu USA należeli m.in. Sumer Wells, podsekretarz stanu w administracji Roosevelta, Leo Pasvolksy, którego rola jako doradcy i współtwórcy ONZ jest nie do przecenienia, William A. Harriman, ambasador USA w ZSRR w latach 1943—1946, Dean Acheson, sekretarz stanu Harry S. Truman, Georg F. Kennan, Allen W. Dulles, współtwórca CIA pełniący funkcję dyrektora w Radzie przez ponad czterdzieści lat, jego brat John Foster Dulles, sekretarz stanu w trakcie prezydentury Eisenhowera, Henry Kissinger, Zbigniew Brzeziński, David Rockefeller, przewodniczący Rady w latach 1970—1985, czy wreszcie Georg W. Bush.

W Radzie ds. Stosunków Zagranicznych obecny jest również polski akcent. Oprócz wymienionego już Zbigniewa Brzezińskiego, jej członkiem był także dziennikarz Zygmunt Nagórski, a obecnie jest nim także jego syn Andrzej. W swej autobiografii zatytułowanej *From Warsaw to Wherever* Zygmunt Nagórski pisał, że Rada „otwiera drzwi do politycznej kariery nie tylko w kraju, ale i za granicą [...] i jest na szczycie listy najbardziej znaczących pozarządowych organizacji w Stanach Zjednoczonych”⁴⁹.

⁴⁶ „New York Times” 1975, vol. 14, s. 8.

⁴⁷ L.H. Shoup: *Imperial...*, s. 5.

⁴⁸ Ibidem.

⁴⁹ Z. Nagórski: *From Warsaw to Wherever*. Waszyngton 2007, s. 278.

Elżbieta Wronka

A brief history of the Council on Foreign Relations and its influence on American foreign policy in the years 1921—1941

Summary

The goal of the article is to present the story of the founding of the Council on Foreign Relations and show its activity aiming at creating the goals of the foreign policy of the United States in the years 1921—1941.

The Council on Foreign Relations is a lobby-type organization, members of which are politicians, scientists and businessmen. Ostensibly, the Council is one of many organizations of this kind in the territory of the USA, but the in-depth research has proved that the Council's influence on American international affairs has been unprecedented.

In the article there were presented previously acting organizations, such as: "The Inquiry", the American Institute of International Affairs and the Council on Foreign Relations (before incorporation). They became the base for setting up the "proper" Council on Foreign Relations Inc.

In the subsequent parts of the study there are described the goals and forms of activities carried by the organization, including starting up a periodical *Foreign Affairs*. There has also been outlined the ways of financing the Council. The author focused the most of her attention on the works completed by Council on Foreign Relations within the War and Peace Studies Project, the goals of which were to work out new directions of American foreign policy at the close of World War I, abandoning the policy of isolationism, and to redefine the concept of the "national interest".

The author tried to show that the impact of the Council on the American foreign policy — by means of the periodical *Foreign Affairs*, their "constant conferences", memoranda written by particular research groups working within the War and Peace Studies Project, tidying up the personal relations with the US Department of State (many among the members of the Council were also the active officials of the Department of State) — largely contributed to the United States entering World War II.

The present study is based on materials and documents gathered by the author during a preliminary archival research in National Archives and Records Administration Archives in Washington and in Mudd Manuscript Library in Princeton as well as English-language publications presenting the history and activities of Council on Foreign Relations.

Elżbieta Wronka

Eine kurze Geschichte des Auslandsrates und dessen Einfluss auf amerikanische Außenpolitik in den Jahren 1921—1941

Zusammenfassung

Das Ziel der vorliegenden Monografie ist, die Geschichte des Auslandsrates (Council on Foreign Relations) und dessen Tätigkeit — die Schöpfung von der Auslandspolitik der USA in den Jahren 1921—1941 darzustellen.

Der Auslandsrat ist eine sich mit dem Lobbying beschäftigende Organisation, deren Mitglieder Politiker, Wissenschaftler und Geschäftsleute sind. Dem Anschein nach ist er eine von mehreren solchen Organisationen auf dem Gebiet der Vereinigten Staaten, doch dessen Einfluss auf die amerikanische Auslandspolitik war beispiellos.

Die Verfasserin schildert die Tätigkeit von früher handelnden Organisationen: Inquiry, dem Amerikanischen Außeninstitut und dem Auslandsrat (vor der Inkorporation). Sie waren die Grundlage des „richtigen“ Auslandsrates Inc.

In den nächsten Teilen der Monografie werden Ziele, Finanzierungsmittel und verschiedene Formen der Tätigkeit des Rates, darunter auch die Gründung des Periodikums „Foreign Affairs“ beschrieben. Besonders viel Aufmerksamkeit schenkte die Verfasserin der Tätigkeit des Rates im Rahmen des Projektes „War and Peace Studies Project“, dessen Zweck war, neue Richtlinien der amerikanischen Politik auszuarbeiten, mit der isolationistischen Politik zu brechen und das „Interesse des Volkes“ wieder aufzureißen.

In ihrer Arbeit versucht die Verfasserin nachzuweisen, dass der die amerikanische Politik mittels des Periodikums „Foreign Affairs“ beeinflussende Auslandsrat, „ständig veranstaltete“ Konferenzen, die von den einzelnen Forschungsgruppen im Rahmen des Projektes „War and Peace Studies“ herausgegebenen Memoranden und die Festigung von persönlichen Verbindungen zum Staatsministerium (viele Auslandsratsmitglieder waren gleichzeitig im Staatsministerium angestellt) — in großem Maße dazu beigetragen haben, dass die USA in den zweiten Weltkrieg eingetreten sind.

Die vorliegende Monografie basiert auf Urkunden, die von der Verfasserin in den NARA-Archiven in New York und in Mudd Manuscript Library in Princeton durchgeführten Umfrage gesammelt wurden und auf die in der englischen Sprache veröffentlichten Publikationen über die Geschichte und Tätigkeit des Auslandsrates.

ŁUKASZ GĄDZIK

Szpitalnictwo zamknięte w Katowicach w okresie międzywojennym

Część historyków zajmujących się badaniem szpitalnictwa doszukuje się jego początków już w starożytności, a ściślej rzecz ujmując — w egipskich, greckich i rzymskich świątyniach bogów opiekujących się lecznictwem oraz chorymi, gdzie kształcono również kapłanów-lekarzy. W średniowieczu oraz w czasach nowożytnych terminami: „szpital”, „hospitale”, „xenodochium” lub rzadziej „nosocomium” określano instytucję, która tylko w niewielkim stopniu przypominała szpital w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. W XII-wiecznej Polsce ośrodki takie dzieliły się na domy dla podrzutków, przytułki dla starców oraz leprozoria. Ze względu na katolicki charakter kraju licznie przeważały jednak szpitale, które funkcjonowały pod auspicjami Kościoła. W miejscach tych często opiekowano się nie tylko chorymi, lecz także ubogimi, izolując, co warto nadmienić, pacjentów z chorobami zakaźnymi¹.

Wzmógł się rozwój szpitalnictwa, zwłaszcza od późnego średniowiecza, odnotowuje się na Śląsku, gdzie szpitale w coraz większym stopniu zaczęły spełniać właściwe im funkcje medyczne. Po przyłączeniu Śląska do Prus działalność rozpoczęli lekarze powiatowi, zwani fizykusami. Aktywność ta stała się jedną z fundamentalnych form zapewnienia bezpieczeństwa epidemiologicznego². Nie dziwi więc konieczność kontynuowania takiej działal-

¹ S. Litak: *Szpitalne w Polsce przedrozbiorowej. Rozwój i problematyka*. W: *Szpitalnictwo w dawnej Polsce*. T. 66. Red. M. Dąbrowska, J. Kruppé. Warszawa 1998, s. 13. Informacje na temat starożytnych szpitali zob.: P. Dyczek: *Rzymski szpital legionowy w Novae*. „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 2000, T. 63, z. 2, s. 113—128; J. Kępski: *Rozwój idei szpitalnictwa zakaźnego*. Warszawa 1949, s. 1—2.

² R. Karczmarek: *Zwalczanie chorób zakaźnych na przykładzie działalności lekarza powiatowego w Pszczynie w latach 1871—1921*. W: *Dzieje górnośląskiej medycyny w świetle zasobów źródłowych*. Red. J.M. Dyrda, B. Gruszka. Katowice 2007, s. 99.

ności, widoczna przede wszystkim w czasie licznych epidemii (cholery, duru brzusznego, czerwonki, ospy i innych chorób zakaźnych)³, które dotknęły ziemię górnośląską w pierwszej połowie XIX wieku⁴.

W drugiej połowie XIX wieku nastąpił dynamiczny rozwój Katowic jako ośrodka przemysłowego połączony z szybkim wzrostem zaludnienia, co wiązało się również z rozwojem służby zdrowia, w tym szpitalnictwa. Pierwszą lecznicą, która powstała jeszcze na terenie wsi Katowice, był szpital założony w 1864 roku przez prywatną Spółkę Bracką Tiele-Wincklerów⁵. Kolejną placówką tego typu był nieduży szpital z 14 łózkami przy Lazaretstrasse (obecnie ulica Plebiscytowa)⁶. Następnie w 1874 roku utworzono Szpital oo. Bonifratrów w Bogucicach⁷. Natomiast w 1895 roku przy ulicy Emmastraße 34 (dzisiejsza ulica Francuska) uruchomiono pierwszy na terenie Katowic szpital Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach. Kolejne lecznice oddane do użytku publicznego to: Szpital św. Elżbiety (1900 rok, przy obecnej ulicy Warszawskiej), Szpital Miejski (1904 rok, przy dzisiejszej ulicy Raciborskiej) oraz Szpital Dziecięcy⁸.

W 1922 roku Katowice stały się stolicą autonomicznego województwa śląskiego, o czym stanowił Statut Organiczny Województwa Śląskiego uchwalony 15 lipca 1920 roku przez Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej. W następstwie tego faktu gwałtownie wzrosła liczba mieszkańców miasta. W 1924 roku same Katowice liczyły 57 283 mieszkańców. Po włączeniu Bogucic-Zawodzia, Załęża, Dębu, Ligoty i Brynowa liczba ta wzrosła do 115 217⁹. Warto dodać, że w późniejszym czasie nastąpił

³ Wśród chorób epidemiologicznych szczególne zagrożenie stanowiła cholera, która na terenie Górnego Śląska pojawiała się pod koniec lata, a zanikała w okresie zimowym. Ponadto społeczeństwo górnośląskie było nękane innymi klęskami, takimi jak: powódzie, nieurodzaj, głód czy alkoholizm, co sprzyjało rozwojowi epidemii. Zob.: J. Kwak: *Klęski elementarne w miastach górnośląskich (w XVIII i pierwszej połowie XIX w.)*. Opole 1987, s. 21–40; W. Kaczorowski: *Epidemia cholery na terenie Górnego Śląska (rejencji opolskiej) w latach 1831–1832*. W: *Symposium na temat „Epidemie w Polsce od czasów najdawniejszych po czasy współczesne”*. Red. A. Śródka. Kraków 2005, s. 141–147; L. Kore: *Pierwsza epidemia cholery w Polce*. „Wiadomości Lekarskie” 1971, T. 24, nr 11, s. 113–117.

⁴ W. Kaczorowski: *Karol Ignacy Lorinser (1796–1853). Lekarz, radca rejencyjny i sanitarny*. Katowice 1994, s. 10.

⁵ Archiwum Państwowe w Katowicach [dalej: APKat.], posesja Katt. nr 192, Akta Sądu Obwodowego w Katowicach (Amtsgericht Kattowitz) [dalej: ASOK], s. 1.

⁶ U. Rzewiczok: *Zarys dziejów Katowic 1299–1990*. Katowice 2006, s. 54.

⁷ M.M. Łobożek: *Z... Księgi przyjęcia chorych w latach 1937–1939. O ostatnich latach działalności Szpitala Braci Miłosierdzia w Katowicach-Bogucicach*. Cieszyn 2001, s. 7.

⁸ U. Rzewiczok: *Zarys dziejów...*, s. 54.

⁹ APKat., Wydział Powiatowy Katowice [dalej: WPK], sygn. 112, *Wcielenie gmin Bogucice, Brynow, Dąb i Załęże do miasta Katowice*. T. 1: (1923–1924), s. 2, 11, 20, 22, 25, 28, 31, 35, 54, 57, 59; ibidem, sygn. 123, *Statystyka dotycząca obszaru i ludności powiatu katowickiego oraz opisy powiatu i gmin; Adressbuch für Kattowitz*. Kattowitz 1914, s. 13.

napływ mieszkańców z innych terenów Polski, przy jednoczesnym znacznym odpływie z tych terenów ludności niemieckiej. Sytuacja ta wymusiła na władzach miasta daleko idące zmiany w organizacji i sposobie funkcjonowania służby zdrowia, w tym — co szczególnie istotne — opieki szpitalnej.

Ogólnie rzecz ujmując, opieka szpitalna na terenie Katowic w latach 20. XX wieku była dość dobrze rozwinięta. Stan ówczesnego szpitalnictwa w mieście obrazuje tabela 1.

Tabela 1

Liczba łóżek w poszczególnych szpitalach katowickich w latach 1926—1929

Nazwa szpitala	Liczba łóżek w roku			
	1926	1927	1928	1929
Szpital Miejski: — dzielnica I	120	203	230	250
— dzielnica III	30	30	30	30
Szpital Dziecięcy	60	60	60	60
Szpital św. Elżbiety	106	110	110	110
Szpital oo. Bonifratrów	180	180	180	180
Szpital Spółki Brackiej	314	—*	493	513
Ogółem	810	585	1103	1143

* W roku 1927 Spółka Bracka nie dostarczyła danych.

Źródło: Opracowanie własne na podstawie roczników statystycznych Katowic za lata 1927—1929.

Liczba łóżek w szpitalach katowickich wzrosła z 810 sztuk odnotowanych w 1926 roku do 1143 w 1929 roku (czyli w okresie przed kryzysem). W 1926 roku na 10 tys. katowiczian przypadało 70 łóżek, natomiast w 1929 roku — 89 łóżek. Wyjątkiem jest rok 1927, kiedy to na 10 tys. mieszkańców przypadało jedynie 49 łóżek. Sytuacja ta nie była jednak spowodowana gwałtownym spadkiem liczby miejsc w szpitalach, ale wynikała po prostu z niedostarczenia odpowiednich danych przez Spółkę Bracką. Abstrahując od tego faktu, można z łatwością wyliczyć, że średnio na 10 tys. mieszkańców przypadało 70 łóżek.

Dla ukazania poziomu szpitalnictwa Katowic warto porównać dane dotyczące miasta z danymi ilustrującymi stan szpitalnictwa na całym Górnym Śląsku oraz w innych województwach ówczesnej Polski (tabela 2). Szpitalnictwo zamknięte w województwie śląskim w 1922 roku utrzymywało się na dość wysokim poziomie. Ogółem zarejestrowano 66 szpitali (według innych danych 63), w tym 17 państwowych, 22 zakłady brackie, 8 hutniczych i 19 zakonnych. Do tego dochodziły jeszcze zakłady dla umysłowo

Tabela 2
Stan szpitalnictwa w kraju w roku 1926/1927 zestawiony według danych dostarczonych przez Urząd Wojewódzkie

Województwa	Liczba szpitali											
	państwowe		publiczne powiatowe		komunalne		społeczne		prywatne		razem	
	szpitale	łóżka	szpitale	łóżka	szpitale	łóżka	szpitale	łóżka	szpitale	łóżka	szpitale	łóżka
Krakowskie	3	1 575	9	854	3	348	12	886	6	228	33	3 891
Pomorskie	—	—	—	—	15	1 054	18	1 308	5	78	38	2 440
Poznańskie	—	—	—	—	33	2 546	28	2 334	13	270	74	5 150
Łódzkie	—	—	—	—	29	2 588	9	702	5	94	43	3 384
Śląskie	—	—	—	—	19	1 551	38	5 926	8	115	65	7 592
Warszawskie	—	—	—	—	34	1 634	9	523	5	190	48	2 347
Miasto stołeczne Warszawa	3	230	—	—	14	4 441	11	927	15	324	43	5 922
Ogółem cała Polska*	26	4 433	38	3 558	297	21 278	203	16 396	70	1 522	634	47 187

* W tabeli zostały ujęte tylko wybrane województwa. Jednakże zliczając ogólną sumę szpitali i liczby łóżek, brałem pod uwagę wszystkie województwa.
Źródło: *Sprawozdanie o stanie zdrowotnym Rzeczypospolitej oraz o działalności władz i instytucji zdrowia publicznego w roku 1926*. Warszawa 1928, tab. V.

chorych, opóźnionych w rozwoju i kalek¹⁰. W Katowicach znajdowało się 5 głównych szpitali, które obsługiwały poszczególne dzielnice. Jediną dzielnicą nieposiadającą lecznicy była Ligota.

Jak wskazują dane zamieszczone w tabeli 2, najwyższą liczbę łóżek, bo aż 7 592, odnotowano na terenie województwa śląskiego. Drugie pod tym względem było województwo poznańskie z 5 150 łózkami. Co ważne, Śląsk górował nad innymi ośrodkami również pod względem liczby szpitali, mimo iż był najmniejszym (poza miastem stołecznym Warszawa) województwem w Polsce. Ciekawych wniosków dostarcza zestawienie danych dotyczących Warszawy i Katowic. Wynika z nich, że to Warszawa miała więcej szpitali (43), i łóżek (965)¹¹. Jednak ta ostatnia różnica zmniejsza się, gdy weźmiemy pod uwagę powierzchnię i liczbę mieszkańców obu miast.

Danych dotyczących liczby łóżek przypadających w kraju w omawianym okresie na 10 tys. mieszkańców dostarcza tabela 3.

Tabela 3

**Liczba łóżek w wybranych województwach
na 10 tys. mieszkańców w 1926 roku**

Województwo	Liczba łóżek
Krakowskie	20
Pomorskie	19
Poznańskie	26
Łódzkie	12
Śląskie	58
Warszawskie	11
Miasto stołeczne Warszawa	10

Źródło: Obliczenia własne na podstawie „Małego Rocznika Statystycznego GUS” za lata 1930—1939.

W 1927 roku średnio na 10 tys. mieszkańców województwa śląskiego przypadało 58 łóżek. Była to najwyższa średnia w kraju, przewyższająca kilkakrotnie (pięciokrotnie w porównaniu z województwem łódzkim) liczbę łóżek odnotowaną w innych ośrodkach. W samych Katowicach w tym czasie

¹⁰ Dane liczbowe dotyczące lecznictwa zamkniętego podają za: APKat., Urząd Wojewódzki Śląski [dalej: UWŚl.], Wydział Prezydialny [dalej: WP], T. 111, s. 28; APKat., UWŚl., Wydział Zdrowia Publicznego [dalej: WZP], T. 17, s. 1—3; *Sprawozdanie Związku Gospodarczego Lekarzy Polaków Województwa Śląskiego* [dalej: SZGLP] za lata 1926—1934.

¹¹ *Sprawozdanie o stanie zdrowotnym Rzeczypospolitej oraz o działalności władz i instytucji zdrowia publicznego w roku 1926*. Warszawa 1928, tab. V.

na 10 tys. mieszkańców przypadało 70 łóżek, podczas gdy w Warszawie wskaźnik ten wynosił jedynie 10¹². Liczba miejsc w szpitalach przypadająca na 10 tys. mieszkańców w stolicy województwa śląskiego była więc aż siedmiokrotnie większa od tej odnotowanej na terenie Warszawy.

Podsumowując dotychczasowe rozważania, warto przyrzeć się ogólnej liczbie szpitali i łóżek w latach 20. XX wieku na terenie II Rzeczypospolitej (tabela 4).

Tabela 4

Szpitalne i łóżka w lecznicach w Polsce

Wyszczególnienie		Rok			
		1923*	1924	1928	1929
Liczba szpitali		702	657	673	698
Liczba łóżek	łącznie	61 858	55 555	58 836	61 205
	na 10 tys. mieszkańców	21,9	19,3	19,3	19,8

* Stan na 1 lipca.

Źródło: „Mały Rocznik Statystyczny GUS”. Warszawa 1939, s. 296, tab. 5.

W połowie lat 20. minionego stulecia zmniejszyła się liczba szpitali i, co za tym idzie, łóżek. Wynikało to przede wszystkim z konieczności reorganizacji szpitali i dostosowania ich do nowych norm prawnych¹³. W pierwszych latach rządów polskich nie wprowadzono istotnych zmian w ustawodawstwie medycznym, które na Górnym Śląsku pozostało w niektórych kwestiach przy regulacjach niemieckich. Dopiero 22 marca 1928 roku uchwalono ustawę szpitalną, która była jedną z pierwszych i nielicznych tego typu ustaw w ówczesnym świecie. W art. 8 stanowiła ona: „[...] szpital publiczny obowiązany jest przyjmować na leczenie i pielęgnowanie lub obserwację lekarską [...] każdą osobę, zgłaszającą się doń lub skierowaną przez urzędy lub instytucje publiczne, bez względu na przynależność państwową, gminną, wyznanie, stan majątkowy i zawód”. W art. 10 stwierdzała: „[...] wszystkim chorym umieszczonym w publicznym szpitalu należy się w zależności od rodzaju choroby jednakowa pomoc i opieka lekarska”¹⁴. W 1929 roku, po zmianach w ustawodawstwie, liczba szpitali w kraju oscylowała wokół 700, z ponad 6 tys. łóżek. Interesujący jest fakt, że z powodu wysokich kosztów

¹² „Mały Rocznik Statystyczny GUS”. Warszawa 1939, s. 36, tab. 32.

¹³ Należy przypomnieć, iż obok ustawodawstwa polskiego na terenie autonomicznego województwa śląskiego obowiązywało również ustawodawstwo niemieckie. Jak głosił art. 4, pkt. 3 Statutu Organicznego Województwa Śląskiego, „do ustawodawstwa Sejmu Śląskiego są zastrzeżone następujące sprawy: ustawodawstwo sanitarne [...]”.

¹⁴ Dziennik Ustaw RP [dalej: Dz.U.] 1928, nr 38, poz. 382, *Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 roku o zakładach leczniczych*, s. 831—840.

leczenia oraz braku odpowiednich podstaw dla bezpłatnego lecznictwa nie wszystkie miejsca w szpitalach były wykorzystane.

Województwo śląskie, obok województwa poznańskiego i Warszawy, przodowało pod względem liczby jednostek lecznictwa zamkniętego. Jednak pod względem liczby lekarzy przypadających na 10 tys. mieszkańców nie odbiegało znacznie od średniej krajowej¹⁵.

Według A. Cieszyńskiego w 1927 roku Katowice liczyły 119 tys. mieszkańców. W mieście pracowało 73 lekarzy, w tym 35 specjalistów, oraz 11 dentystów, z czego 4 było stomatologami. Jeden lekarz przypadał więc na 1 600 katowiczów (6,1 lekarza na 10 tys.), a jeden dentysta na 8 tys. mieszkańców (1,2 dentysty na 10 tys.)¹⁶. Porównując Katowice z Warszawą, w której na 10 tys. mieszkańców przypadało 18,6 lekarzy¹⁷, można odnieść wrażenie, że w tak dobrze rozwijającym się mieście współczynnik ten powinien być znacznie wyższy. Podobne wnioski nasuwa porównanie Katowic z Poznaniem, gdzie w tym samym czasie na tę samą liczbę mieszkańców przypadało ponad 10 lekarzy¹⁸. To ostatnie zestawienie jest o tyle istotne, że oba miasta przez dłuższy czas znajdowały się pod panowaniem niemieckim.

Od momentu przyłączenia Górnego Śląska do Polski aż do końca lat 20. XX wieku można zauważyć znaczny wzrost liczby lekarzy w Katowicach¹⁹. W 1929 roku na terenie miasta pracowało prawie 100 lekarzy. Oznacza to, że ich liczba w tym okresie wzrosła o ponad połowę²⁰. Porównując liczbę lekarzy z uwzględnieniem ich specjalizacji, łatwo zauważyć, że prym wiedli den-

¹⁵ W 1923 roku w województwie śląskim praktykowało 288 lekarzy (według innych danych — 282), a w 1928 roku — 401, choć jeszcze w 1921 roku liczba zarejestrowanych lekarzy wynosiła 328. W porównaniu do roku 1923 liczba ta zmalała o 40 lekarzy. Istotna była tu sprawa narodowości lekarzy. Mianowicie w pierwszych latach istnienia województwa większość lekarzy śląskich była pochodzenia niemieckiego. Z czasem odsetek ten zaczął się zmniejszać z powodu wyjazdów lekarzy pochodzenia niemieckiego do Niemiec. Największy odpływ następował przede wszystkim w okresach pogarszania się stosunków polsko-niemieckich. Zob. „Śląskie Wiadomości Statystyczne” 1934—1939; SZGLP 1934, s. 42; E. Więckowska: *Lekarze jako grupa zawodowa w II Rzeczypospolitej*. Wrocław 2004, s. 103.

¹⁶ A. Cieszyński: *Rozmieszczenie lekarzy dentystów stomatologów w Polsce — skutki ustawy dentystycznej z r. 1927 — czy i jak należy uregulować nauczanie stomatologów w Polsce*. „Polska Dentystyka” 1928, R. 6, nr 3—4, s. 247—264.

¹⁷ Obliczenia własne na podstawie: *Sprawozdanie o stanie zdrowotnym Rzeczypospolitej...*, s. 57; „Mały Rocznik Statystyczny GUS”. Warszawa 1938, s. 36, tab. 32.

¹⁸ Obliczenia własne na podstawie: „Rocznik Statystyczny Stołecznego Miasta Poznania za lata 1922—1924”. Poznań 1926, s. 66, tab. 126.

¹⁹ „Rocznik Statystyczny Katowic”. Katowice 1938, s. 30, tab. 49.

²⁰ Do najbardziej znanych medyków przyjmujących wówczas w Katowicach należeli: dr Marjan Herlinger, dr Stanisław Tomiak, dr Wilhelm Besch (specjalista od chorób uszu, nosa i gardła), dr Stanisław Skiba, dr Piotr Geisler (okulista), dr Ferdynand Adamczyk, dr Edmund Malinowski, dr Maksymilian Wilimowski, dr Paweł Sikora, dr Alfred Strycharski. Zob. APKat., UWŚl., WZP, sygn. 4, s. 10, 27, 29, 53, 64, 73; sygn. 6, s. 2, 4, 5.

tyści²¹, których w mieście było 13²². Kolejną pod względem liczebności grupą byli ginekolodzy²³, następnie dermatolodzy²⁴ i chirurdzy. Najmniej natomiast było pediatrów²⁵.

Zastanawiające są dane dotyczące personelu medycznego w Katowicach w latach 1926—1929, których dostarcza „Rocznik Statystyczny Katowic” (tabela 5).

Tabela 5

Miejski personel sanitarny w Katowicach w latach 1926—1929

Wyszczególnienie	Rok			
	1926	1927	1928	1929
Lekarze miejscy	—	—	—	—
Lekarze szpitalni	3	6	9	8
Lekarze ubogich	7	7	6	6
Lekarze szkolni	19	19	20	14
Lekarze weterynarii	3	4	4	5
Higienistki szkolne	—	—	—	—
Pielęgniarze i pielęgniarki	26	29	39	41
Dezynfektorzy	4	4	3	3

Źródło: „Rocznik Statystyczny Katowic”. Katowice 1938, s. 30, tab. 50.

Jak widać, w latach 20. minionego wieku brakowało na terenie Katowic lekarzy miejskich. Sytuację tę można tłumaczyć pewną niekonsekwencją terminologiczną. W Katowicach, inaczej niż na przykład w Poznaniu, gdzie funkcjonowało określenie lekarz szpitalny miejski, lekarz miejski był tożsamy ze szpitalnym. Nie zmienia to faktu, że w Poznaniu w tym samym czasie było ich ponad 15, podczas gdy w Katowicach tylko 3. W kolejnych latach ich liczba jednak regularnie się zwiększała. Podobnie jest z liczbą lekarzy dla ubogich, których w Katowicach w 1926 roku było 7, a w Poznaniu 20. Kato-

²¹ Wśród dentyistów można wyróżnić Stanisława Różanowicza oraz Tadeusza Piekuckiego. Zob. APKat., UWŚl., WZP, sygn. 4, s. 10.

²² „Rocznik Statystyczny Katowic”. Katowice 1938, s. 30, tab. 49.

²³ Na uwagę zasługują specjaliści od chorób kobiecych: dr Franciszek Brzozowski, dr Kazimierz Wędlowski i dr Bogusław Parczewski. Zob. APKat., UWŚl., WZP, sygn. 4, s. 56; sygn. 6, s. 4.

²⁴ Warto wyróżnić specjalistów od chorób skórnych: dr Jan Hlond i dr Józef Haracz. Zob. ibidem, sygn. 4, s. 56, 64.

²⁵ Najbardziej znanym lekarzem dziecięcym w Katowicach był dr Stanisław Roszak, który przyjmował w gabinecie przy ulicy 3 Maja 11. Zob. ibidem, sygn. 4, s. 56; sygn. 6, s. 4.

wice za to mogły się poszczycić większą liczbą medyków szkolnych. Reszta personelu sanitarnego utrzymywała się na podobnym poziomie²⁶.

Osobnym zagadnieniem, które wymaga omówienia w kontekście stanu szpitalnictwa w latach 20. XX wieku, jest problem szpitali dla dzieci. Katowice, jako centrum wielkiego okręgu przemysłowego, były powołane do posiadania nowoczesnego szpitala dla dzieci. Sprawa stała się tym pilniejsza, że opieka nad dzieckiem była przedstawiana jako jeden z priorytetów publicznej służby zdrowia w Polsce²⁷. Już po wojnie odczuwano potrzebę stworzenia regularnego szpitala dla dzieci. Jednak dopiero 15 marca 1922 roku doszło do otwarcia pierwszego na Górnym Śląsku Szpitala Dziecięcego (przy ulicy Raciborskiej). Warto zaznaczyć, że miasto wyjątkowo dbało o tę placówkę. Jeszcze latach 20. całkowicie zmieniono wnętrze szpitala, w wyniku czego stał się on najlepiej wyposażoną kliniką dziecięcą w Polsce. Trzeba podkreślić, że był to jedyny szpital dla dzieci w całym województwie śląskim. Początkowo Szpital Dziecięcy nie był zbyt duży, ale w ciągu kilku lat rozbudowano go. Na parterze budynku urządzono dwie sale dla chorych niemowląt, z czego jedną (6 łóżek) przeznaczono dla wcześniaków, drugą (10 łóżek) — dla noworodków. Na pierwszym piętrze znajdowały się 4 sale, łącznie z 26 łózkami. Oprócz tego w gmachu bocznym otworzono izbę przyjęć chorych dzieci, przychodnię dla chorych wychowanków miasta oraz izolatki i placówkę zamkniętą dla pacjentów chorych na gruźlicę. Do szpitala przeniesiono także szkołę dla pielęgniarek. W budynku znajdowały się mieszkania dla pielęgniarek zakonnych oraz pokój dla mamek. Ponadto, kiedy otworzono szpital, jeden z pokoi przeznaczono na żłobek. Po 1922 roku placówka ta posiadała 15 łóżek rozmieszczonych w dwóch salach (w kolejnych latach liczba ta wzrosła do 27 łóżek). W miejscu tym znajdowały schronienie zdrowe, opuszczone niemowlęta oraz dzieci, których matki umarły, nie zostawiając środków zabezpieczających niemowlęciu byt. Przy żłobku zlokalizowana była ochronka. Przyjmowano w niej dzieci oddane do pielęgnacji przez pracujące matki. Dzieci pozostawały w ochronce przez cały dzień, zapewnione miały w niej całkowite utrzymanie²⁸.

²⁶ „Rocznik Statystyczny Stołecznego Miasta Poznania za lata 1922—1924”..., s. 66, tab. 126; „Rocznik Statystyczny Katowic”. Katowice 1938, s. 30, tab. 50.

²⁷ K. Stawarski: *Obecna organizacja samorządowej służby zdrowia w Katowicach i projekt jej reorganizacji*. Katowice 1938, s. 19.

²⁸ Dzieci przebywały w żłobku do 4. roku życia. W ciągu 1927 roku było w nim umieszczonych 64 dzieci, z tego dwoje na koszt prywatny, a 62 na koszt Urzędu Ubogich. W ochronce dziennie przebywało 21 dzieci za opłatą 50 gr od dziecka. Zob. Dziennik Ustaw Śląskich [dalej: Dz.U.Śl.] 1926, nr 11, poz. 20, *Ustawa z dnia 20 kwietnia 1926 roku w przedmiocie tworzenia i utrzymania żłobków dla niemowląt*, art. 2; APKat., AMK, sygn. 119a, *Sprawozdanie administracyjne magistratu miasta Katowic za rok 1927*, s. 55; *Zakłady opiekuńcze miasta Katowic*. Cz. 1: *Szpital dziecięcy, Żłobek*. Katowice 1929, tab. III. *Frekwencja w szpitalu dla dzieci w latach 1922—1928*, s. 10.

Tabela 6

Liczba chorych dzieci w Szpitalu Dziecięcym w latach 1922—1928 według wieku

Wyszczególnienie		Rok						Razem	
		1922	1923	1924	1925	1926	1927		1928
Liczba łóżek		30	40	40	45	60	60	60	—
Liczba lekarzy		1	1	1	1	1	2	2	—
Liczba pielęgniarek		5	7	7	7	7	7	8	—
Liczba mamek		6	12	8	29	20	23	20	—
Wiek chorych	do 1. roku	86	115	102	155	156	193	265	1 072
	od 1 do 2 lat	8	20	29	27	62	39	46	231
	od 2 do 5 lat	12	18	23	32	44	37	49	215
	od 5 do 7 lat	6	4	9	21	18	17	23	98
	od 7 do 12 lat	3	6	24	30	33	34	14	144
	od 12 do 15 lat	—	5	16	13	5	9	3	51
	łącznie	115	168	203	278	318	329	400	1 811

Źródło: *Zakłady opiekuńcze miasta Katowic. Cz. 1: Szpital dziecięcy, Żłóbek*. Katowice 1929, tab. III; *Frekwencja w szpitalu dla dzieci w latach 1922—1928*, s. 7.

Analiza danych dotyczących wskaźnika zachorowań wśród dzieci (tabela 6) pozwala wnioskować na temat poziomu szpitalnictwa dziecięcego na terenie Katowic. Łatwo można zauważyć, że w latach 1922—1928 liczba łóżek w Szpitalu Dziecięcym wzrosła dwukrotnie, natomiast liczba przyjętych dzieci zwiększyła się trzykrotnie, ze 115 do 400. Najlichnieszą grupę zarejestrowanych chorych (265) stanowiły dzieci do 1. roku życia²⁹. W ciągu wskazanych 7 lat współczynnik zachorowań wśród najmłodszych zwiększył się dziesięciokrotnie. Dowodzi to, że miasto szczególnie troszczyło się o szpitalnictwo dziecięce, zapewniając najmłodszym pacjentom podstawową opiekę, mimo iż początkowo nie było to proste, choćby ze względu na brak odpowiedniej kadry lekarskiej.

Przyjrzyjmy się na zakończenie rejestrowi przyjęć chorych dzieci do Szpitala Dziecięcego w poszczególnych miesiącach 1927 roku (tabela 7). Już pobieżna analiza danych pozwala zauważyć pewną interesującą prawidłowość. Ani razu w ciągu całego roku nie wykorzystano wszystkich dostępnych łóżek — z 60 tylko 56 było zajętych³⁰. Liczba dni pielęgnacyjnych

²⁹ 95 dzieci w wieku od roku do 5 lat, 37 w wieku 5—12 lat i 3 w wieku 12—17 lat. Zob. *Działalność miasta Katowic na polu opieki społecznej. Sprawozdanie administracyjne za rok 1928*. [Katowice], s. 63—65.

³⁰ APKat., AMK, sygn. 119a, *Sprawozdanie administracyjne...*, s. 58.

Tabela 7

Chorzy przyjęci do Szpitala Dziecięcego w Katowicach w roku 1927

Miesiąc	Liczba łóżek	Liczba hospitalizowanych na początku miesiąca	Przybyło	Wypisano	Zmarło	Dni pielęgnacyjne
Styczeń	60	41	21	13	2	1 439
Luty	60	47	13	24	N3	1 237
Marzec	60	33	26	14	7	1 011
Kwiecień	60	38	22	13	1	1 298
Maj	60	46	30	17	3	1 579
Czerwiec	60	56	24	25	4	1 533
Lipiec	60	51	28	29	2	1 583
Sierpień	60	48	33	22	8	1 464
Wrzesień	60	51	32	28	7	1 559
Październik	60	48	22	16	4	1 455
Listopad	60	50	21	14	3	1 453
Grudzień	60	54	16	11	5	1 631
Ogółem	60	563	288	226	49	17 242

Źródło: APKat., AMK, sygn. 119 a, *Sprawozdanie administracyjne magistratu miasta Katowic za rok 1927*, s. 58.

wynosiła ponad 17 tys. Dla porównania w tym samym czasie w Szpitalu oo. Bonifratrów wskaźnik ten był trzykrotnie wyższy i wynosił prawie 57 tys. Największą liczbę chorych dzieci zanotowano w miesiącach letnich. Według innych danych najwięcej najmłodszych pacjentów, bo aż 62, było w styczniu, potem we wrześniu — 32, w lipcu zaś — 29³¹. Z przedstawionych danych wynika, że choć szpital cieszył się dobrą frekwencją (w porównaniu z rokiem 1926 wyższą o 11 dzieci), mogła być ona zapewne o wiele wyższa, gdyby Ogólnomijskowa Kasa Chorych na miasto Katowice przekazywała chore dzieci na okres dłuższy niż 14 dni i na dogodniejszych warunkach. Zdarzało się bowiem, że to ojciec dziecka musiał ponosić koszty utrzymania i leków. Podobnie w przypadku członków Państwowej Pomocy Lekarskiej — ojciec dziecka ponosił 25% kosztów pielęgnacji dziecka oraz w całości pokrywał koszty leków (tabela 8).

Z rejestru jasno wynika, że większość kosztów leczenia pokrywano we własnym zakresie. Zauważalny jest również duży wzrost liczby chorych leczonych z funduszy Kolejowej Kasy Chorych czy Miejskiej Kasy Chorych

³¹ Ibidem.

Tabela 8

**Liczba osób leczących się w poszczególnych kasach chorych
w Katowicach**

Źródło finansowania leczenia	Rok	
	1927	1928
Prywatne	62	77
Państwowa Pomoc Lekarska	5	39
Dyrekcja Kolei Państwowych	8	30
Kolejowa Kasa Chorych	20	83
Organizacja Miejskiej Kasy Chorych na miasto Katowice	10	51

Źródło: *Działalność miasta Katowic na polu opieki społecznej. Sprawozdanie administracyjne za rok 1928*, s. 65.

na miasto Katowice. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w całym ówczesnym województwie śląskim funkcjonowało 49 kas chorych, a ubezpieczonych w tym czasie było blisko 285 tys. osób³². Kasy chorych, co należy podkreślić, były instytucjami tworzącymi podwaliny ogólnopolskiego systemu ubezpieczeń społecznych. Na Śląsku system ten znany był już od dawna. Koncepcja ubezpieczenia w kasach chorych przywędrowała bowiem do Polski z Niemiec³³. Tworzenie i funkcjonowanie kas chorych w Polsce regulowała Ustawa z 19 maja 1920 roku o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby³⁴. W byłym zaborze rosyjskim, a więc i w Warszawie, tworzone kasy chorych od podstaw. Na pozostałym obszarze kraju *de facto* już one istniały, więc budowa polskiego systemu polegała jedynie na reorganizacji istniejącej struktury. Kasy chorych działające na obszarze przyłączonej do Polski części Górnego Śląska zachowały pewną odrębność, funkcjonując nadal na podstawie przepisów niemieckich sprzed I wojny światowej.

Początek lat 30. XX wieku naznaczony kryzysem gospodarczym, który rozpoczął się w 1929 roku, a na ziemię polską dotarł w 1930 roku, nie był dobrym okresem nie tylko dla szpitalnictwa katowickiego, lecz także dla szpitalnictwa polskiego w ogóle (tabela 9).

³² S. Fertacz: *Lecznictwo i opieka społeczna*. W: *Województwo śląskie (1922—1939). Zarys monograficzny*. Red. F. Serafin. Katowice 1996, s. 530; SZGLP 1926—1934.

³³ Kasy chorych miały zabezpieczyć podstawowe potrzeby życiowe pracowników w przypadku ich czasowej niedyspozycji spowodowanej najczęściej chorobą. Powołanie tego typu instytucji wynikało z faktu, że w nowych warunkach społecznych wytworzonych przez rewolucję przemysłową nie działały skutecznie żadne z wcześniej znanych form zabezpieczenia społecznego.

³⁴ Powstanie systemu kas przewidywał już dekret Naczelnika Państwa z 11 stycznia 1919 roku.

Tabela 9

Liczba łóżek w poszczególnych szpitalach katowickich w latach 1930—1938

Szpital	Rok								
	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937	1938
Szpital Miejski: — dzielnica I	275	287	300	300	293	297	297	300	300
— dzielnica III*	30	30	30	—	—	—	—	—	—
Szpital Dziecięcy	60	60	60	60	65	65	65	65	65
Szpital św. Elżbiety	160	180	180	180	180	190	190	190	190
Szpital oo. Bonifratrów	210	210	210	210	210	265	265	228	280
Szpital Spółki Brackiej	505	523	503	499	499	497	493	516	516
Ogółem	1 240	1 290	1 283	1 249	1 247	1 314	1 310	1 299	1 351

* Od roku 1933 istnieje tylko jeden Szpital Miejski w dzielnicy śródmieście (I).

Źródło: Opracowanie własne na podstawie roczników statystycznych Katowic z lat 1930—1938.

W latach 1930—1938 w katowickich szpitalach dostępnych było średnio 1 287 łóżek³⁵. Na 10 tys. mieszkańców przeciętnie przypadało ich 98,65. Ogólna liczba miejsc w katowickich lecznicach wzrosła z 1 240 w 1930 roku do 1 351 w 1938 roku. Zwiększyła się zatem o 100 sztuk. W porównaniu z 1926 rokiem liczba ta wzrosła o prawie 550 łóżek. W 1930 roku na 10 tys. mieszkańców przypadało 95 łóżek, natomiast w 1938 roku — 101³⁶. Wynika to ze wzrostu liczby zaludnienia oraz z coraz większego uprzemysłowienia miasta. Co ciekawe, wzrost liczby łóżek zauważyć też można w latach 1931—1932, czyli w okresie szczytowym kryzysu gospodarczego. Na skutek kryzysu doszło bowiem do gwałtownego pogorszenia się zdrowia uboższej ludności miasta i wzrostu zachorowań, co wymusiło zwiększenie liczby miejsc w szpitalach.

Warto zestawić dane dotyczące Katowic z podobnymi danymi dotyczącymi innych polskich miast. W porównaniu tym Katowice wypadają dobrze pod względem liczby łóżek przypadających na 10 tys. mieszkańców. Dla przykładu, w Poznaniu w 1938 roku na 10 tys. mieszkańców przypadało 84,15 łóżek, w Łodzi — 41,56, w Krakowie — 76,22, a w Warszawie — 59,4³⁷. Zresztą średnia liczba miejsc w szpitalach na terenie województwa

³⁵ Obliczenia własne na podstawie: „Rocznik Statystyczny Katowic” z lat 1930—1938.

³⁶ Obliczenia własne na podstawie: „Rocznik Statystyczny Katowic” z lat 1930—1938. Liczba łóżek przypadających na 10 tys. mieszkańców w kolejnych latach kształtowała się następująco: 1931 — 102 łóżka; 1932 — 100; 1933 — 97; 1934 — 96; 1935 — 100; 1936 — 99; 1937 — 98. W 1938 roku średnia liczba łóżek przypadających na tę samą liczbę mieszkańców wzrosła o 30 w porównaniu do roku 1926.

³⁷ Obliczenia własne na podstawie: *Urzędowy spis: lekarzy, lekarzy-dentystów, farmaceutów, fclerzów, pielęgniarek, położnych, uprawnionych i samodzielnych techników*

śląskiego przekraczała średnią z innych rejonów kraju. Województwo śląskie z 71,1 łózkami przypadającymi na 10 tys. mieszkańców wyraźnie górowało nad innymi województwami (tabela 10).

Tabela 10

Liczba łóżek w wybranych województwach w Polsce w roku 1938

Województwo	Liczba łóżek	
	razem	na 10 tys. mieszkańców
Miasto stołeczne Warszawa	7 326	59,4
Warszawskie	5 598	20,6
Łódzkie	5 742	20,3
Poznańskie	8 927	39,4
Pomorskie	5 186	44,7
Śląskie	9 895	71,1
Krakowskie	7 690	31,4

Źródło: *Urzędowy spis: lekarzy, lekarzy-dentystów, farmaceutów, felczerów, pielęgniarek, położnych, uprawnionych i samodzielnych techników dentystycznych oraz wykazy: aptek, szpitali, ubezpieczalni społecznych, ośrodków zdrowia, przychodni samodzielnych oraz centrali i filii Państwowej Szkoły Higieny*. Cz. IX: *Szpitala, Ubezpieczalnie Społeczne, Ośrodki Zdrowia, Przychodnie samodzielne, Państw. Szkoła Hig.* Warszawa 1939, b. pag.

Katowice nie mogą się jednak poszczycić dużą liczbą szpitali, których, jak już wspomniano, było 5³⁸. W tym samym czasie w Poznaniu funkcjonowało 31 placówek, w tym 10 prywatnych (z 2 289 łózkami), w Łodzi 21, w tym 4 prywatne (z 2 793 łózkami), a w Krakowie 16, w tym 4 prywatne (z 1 974 łózkami)³⁹. Warszawa liczyła sobie 71 placówek, z czego 27 było prywatnych (z 7 326 łózkami)⁴⁰. Z jednej strony więc, pod względem liczby łóżek przypadających na 10 tys. mieszkańców Katowice wiodły prym wśród

dentystycznych oraz wykazy: aptek, szpitali, ubezpieczalni społecznych, ośrodków zdrowia, przychodni samodzielnych oraz centrali i filii Państwowej Szkoły Higieny. Cz. 9: *Szpitala, Ubezpieczalnie Społeczne, Ośrodki Zdrowia, Przychodnie samodzielne, Państw. Szkoła Hig.* Warszawa 1939, s. 1—3, 5—6, 15—20.

³⁸ W Katowicach znajdowały się też dwie kliniki prywatne, które dysponowały łącznie 24 łózkami: Klinika Ginekologiczna dr. Ernesta Spiera oraz Szpital Chorób Kobięcych i Położnictwa dr. Kazimierza Wędlukowskiego. Zob. APKat., UWŚL., WZP, sygn. 17, s. 1—3.

³⁹ *Urzędowy spis: lekarzy, lekarzy-dentystów...*, s. 5—6, 15—20; „Mały Rocznik Statystyczny GUS”. Warszawa 1939, s. 36, tab. 32. W Polsce funkcjonowało wówczas 677 szpitali z 74 999 łózkami.

⁴⁰ M. Kołeczek: *Stan sanitarny miasta Katowic. Odbitka z Pamiętnika X Zjazdu Higienistów Polskich w Katowicach*. Katowice [b.r.w.], s. 8.

innych polskich miast, z drugiej zaś — biorąc pod uwagę liczbę szpitali i łóżek, Katowice, jako stolica województwa śląskiego, wypadły dość słabo.

W drugiej połowie lat 30. XX wieku poziom szpitalnictwa na terenie miasta można określić jako dobry (tabela 11). Większość katowickich szpitali była nowocześnie urządzona i wyposażona. Posiadała elektryczne oświetlenie i wodociąg (poza Szpitalem Spółki Brackiej).

Biorąc pod uwagę liczbę chorych oraz dni leczenia, dwie spośród lecznic katowickich: Lecznica Bracka i Szpital Miejski, górowały nad pozostałymi (tabela 12).

Największym szpitalem w mieście była Lecznica Bracka, która składała się z 4 klinik (wewnętrznej, chirurgicznej, ocznej i usznej). Była to jedyna placówka w Katowicach, która posiadała oddział oczny i uszny. W budynku znajdowały się sale operacyjne i laboratorium bakteriologiczne. Jeszcze w latach 1927—1928 uruchomiono oddział płucny, a na oddziale chirurgicznym wyodrębniono łóżka dla oddziału ortopedycznego. Szpital wzbogacił się również o aparat rentgenowski do diagnostyki dentystycznej oraz elektrokardiograf⁴¹. Ciekawostką jest, że dwie kliniki Lecznicy Brackiej urządziły dwa schrony: przeciwigazowy i sanitarny, oraz uszczelniane sale dla ciężko chorych⁴².

Drugi pod względem wielkości był Szpital Miejski. Kierowani byli do niego głównie chorzy leczeni na koszt miasta⁴³. Dalej w kolejności były: Szpital oo. Bonifratrów, Szpital św. Elżbiety i Szpital Dziecięcy. Każda z wymienionych lecznic posiadała oddziały: wewnętrzny, chirurgiczny oraz, co ważne, zakaźny i gruźliczy⁴⁴. Ponadto, wszystkie szpitale miejscowe posiadały 62 etatowe łóżka przeznaczone wyłącznie do izolacji chorych na gruźlicę.

Otwarta pozostaje kwestia stanu sanitarnego Katowic. W mieście tak uprzemysłowionym należało włożyć dużo energii w realizację podstawowych postulatów zdrowia publicznego. Dziwi więc fakt, że dopiero w listopadzie 1934 roku wojewoda śląski, na polecenie Ministerstwa Opieki Społecznej, wydał pisemne rozporządzenie dotyczące administracji sanitarnej w samorządach miejskich województwa śląskiego⁴⁵. Chodziło o konieczność usprawnienia zarządu spraw zdrowotnych i kierownictwa tych instytucji społecznych, które odpowiadały za stan sanitarny miasta. Ministerstwo zwróciło uwagę zwłaszcza na zaniedbania w zakresie opieki zdrowotnej, wynikające z braku odpowiedniego personelu fachowego. Dlatego też

⁴¹ APKat., Oberschlesischer Knappschaftsverein Tarnowitz (Spółka Bracka w Tarnowskich Górach) [1853] 1857—1922; 1950 [dalej: SBTG], sygn. 2, s. 65; *Wczoraj i dziś Państwowego Szpitala...*, b.p.

⁴² M. Kołeczek: *Stan sanitarny miasta...*, s. 9.

⁴³ APKat., AMK, sygn. 119b, *Sprawozdanie administracyjne miasta Katowic. Kwiecień—wrzesień 1937*, s. 9.

⁴⁴ M. Kołeczek: *Stan sanitarny miasta...*, s. 8.

⁴⁵ K. Stawarski: *Obecna organizacja...*, s. 10—11.

Tabela 11

Wykaz szpitali w Katowicach w roku 1937

Szpital	Nazwa	Stan szpitala pod względem: a) ogrzewania b) oświetlenia c) zaopatrzenia w wodę	Liczba chorych leczonych: a) ogółem b) w tym członków kas chorych	Liczba dni leczenia: a) ogółem b) w tym członków kas chorych
Miejski	Szpital Miejski	a) centralne b) elektryczne c) wodociąg	a) 4 672 b) 3 091	a) 85 589 b) 55 742
Miejski dziecięcy	Miejski Dziecięcy	a) piece kaflowe b) elektryczne c) wodociąg	a) 733 b) 449	a) 17 715 b) 11 024
Szpital Społki Brackiej	Lecznica Bracka	a) ciepłą wodą i parą b) elektryczne c) z dużego zbiornika	5 591*	129 026*
Zakonny	Szpital św. Elżbiety	a) centralno-wodne b) elektryczne c) wodociąg	a) 2 806 b) 2 486	a) 68 049 b) 56 249
Zakonny	Szpital oo. Bonifratrów	a) centralne b) elektryczne c) wodociąg	a) 2 119 b) 1 750	a) 57 925 b) 44 500
Klinika Ginekologiczna	Prywatna Klinika Ginekologiczna dr. E. Speiera	a) piec kaflowy b) elektryczne c) wodociąg	a) 34 b) —	a) 357 b) —
Klinika Ginekologiczna	Klinika Prywatna dla Chorób Kobięcych i Położnictwa dr. K. Wędlukowskiego	a) piec kaflowy b) elektryczne c) wodociąg	a) 375 b) 284	a) 3 483 b) 2 437

* Dane z „Rocznika Statystycznego Katowic”. Katowice 1938, s. 31, tab. 8 i 9.

Źródło: Opracowanie własne na podstawie: APKat, UWŚl., WZP, sygn. 17, s. 1—3.

Tabela 12

Wykaz szpitali, oddziałów i łóżek w Katowicach do 1934 roku

Nazwa szpitala	Liczba pacjentów	Liczba łóżek na oddziałach					
		Wewnętrznym	Chirurgicznym	Zakaźnym	Gruźliczym	Ocznym	Usznym
Ogólny Miejski	293	65	70	35	27	—	—
Miejski Dziecięcy	65	45	45	20	20	—	—
Lecznica Bracka: — Klinika Wewnętrzna — Klinika Chirurgiczna — Klinika Oczna — Klinika Uszna	173	123	—	16	20	—	—
	158	—	146	—	—	—	—
	97	—	—	11	—	81	—
	90	—	—	8	—	—	72
Św. Elżbiety	180	50	80	10	15	—	—
OO. Bonifratrów	210	50	72	10	10	—	—
Ogółem*	1 266	333	413	110	92	81	72

* Obliczenia własne.

Źródło: M. Koleczek: *Stan sanitarny miasta Katowic. Odbitka z Pamiętnika X Zjazdu Higienistów Polskich w Katowicach. Katowice [b.r.w.], s. 8.*

wojewoda Michał Grażyński zarządził w miastach z liczbą mieszkańców przekraczającą 10 tys. wyłączenie z kompetencji organów administracyjnych ogółu spraw sanitarnych i przekazanie ich fachowemu personelowi lekarskiemu. Działania te ukierunkowane były na utworzenie stanowisk pracy dla lekarzy miejskich, którzy odpowiedzialiby za całość spraw sanitarnych, obejmujących m.in. sprawy związane ze szpitalnictwem, profilaktyką przeciwnieżylniczą, opieką nad matką i dzieckiem czy dozorem nad instytucjami takimi jak żłobki. Innymi słowy, rozporządzenie wojewody miało spowodować przeobrażenie miejskiej służby zdrowia w Katowicach przez wyłączenie spraw z nią związanych z obowiązków oddziałów magistratu i przekazanie ich jednemu urzędowi zdrowia publicznego pod fachowym kierownictwem lekarskim⁴⁶.

Pierwszym lekarzem miejskim Katowic został Michał Kołeczek. Obowiązki w magistracie objął on 10 kwietnia 1935 roku. Jednak plan integrowania służby zdrowia w ramach jednej funkcji nie został od razu zrealizowany. Wymagało to bowiem reorganizacji oddziałów zarządzających zdrowiem publicznym. Ustalono jedynie, że początkowo lekarz miejski będzie doradzał prezydentowi miasta we wszystkich sprawach, które dotyczą leczenia (w tym także szpitalnictwa), i w tym zakresie będzie przed nim odpowiedzialny. Zdaniem Kazimierza Stawarskiego, nie było to doskonałe rozwiązanie, choć niewątpliwie zaowocowało zmianą sposobu zarządzania problemami zdrowia publicznego. Po pierwsze, regulamin utożsamiający (przynajmniej w teorii) służbę zdrowia z osobą lekarza miejskiego nie dawał mu realnej możliwości wywierania profesjonalnego wpływu na sprawy zdrowotne, które przed rozporządzeniem wojewody podlegały czterem decernentom, dwóm kierownikom oddziałów oraz sześciu innym inspektorom biur. Po drugie, osoby zajmujące się kwestiami zdrowia publicznego miały utrudniony kontakt z lekarzem miejskim, który *de facto* nie mógł współdziałać z nimi w sprawach ściśle lekarskich. Niektórymi zadaniami, jak przeciwdziałanie chorobom zakaźnym przez prowadzenie rejestracji chorób, dochodzenie epidemiologiczne, zarządzanie izolacji i dezynfekcji, organizowanie szczepień czy wydawanie opinii sanitarnych, lekarz miejski zajmował się bezpośrednio⁴⁷. Pozostałe decyzje musiał uzgadniać ze swoim zwierzchnikiem, czyli z prezydentem miasta. Sytuacja ta wyraźnie odbiegała od nowoczesnych założeń organizacji pracy. Ponadto współpraca z wieloma osobami w magistracie, zajmującymi się zdrowiem publicznym, była w praktyce nierealna. Należy również podkreślić, że w gronie tych osób nie było ani jednego lekarza, przez co sprawy medyczne nie mogły być rozwiązywane profesjonalnie⁴⁸.

⁴⁶ Ibidem.

⁴⁷ Ibidem, s. 14.

⁴⁸ Ibidem, s. 13—14.

Kolejnym zagadnieniem, które wymaga opracowania, jest liczebność personelu sanitarnego w katowickich szpitalach. W latach 30. XX wieku liczba lekarzy w Katowicach miała tendencję wzrostową. W 1934 roku w mieście pracowało 121 lekarzy⁴⁹, w tym 87 Polaków⁵⁰. Według L. Dydyńskiego 4 lata później, czyli w 1938 roku, na terenie miasta pracowało 162 (według „Rocznika Statystycznego Katowic” 160) lekarzy. Na jednego lekarza przypadało 820 mieszkańców, na 10 tys. katowiczian — 12,1 lekarza⁵¹. W porównaniu z rokiem 1930 współczynnik ten wzrósł prawie o 50. Liczba lekarzy specjalistów w latach 1930—1938 utrzymywała się mniej więcej na stałym poziomie⁵². Wciąż brakowało pediatrów. Zwiększyła się natomiast liczba dentystów (24 w 1938 roku) i weterynarzy (24 w 1938 roku). W tym samym okresie w Poznaniu pracowało 344 lekarzy, a zatem na 10 tys. mieszkańców przypadało w tym mieście 14,04 lekarza⁵³. Z kolei w Warszawie na 10 tys. mieszkańców przypadało 10,8 lekarza.

Według danych z 1938 roku najwięcej lekarzy (14) i pielęgniarzy (52) pracowało w Lecznicy Brackiej. Kolejnym pod względem liczby personelu był Szpital św. Elżbiety z 10 lekarzami i 52 sanitariuszami. Natomiast w Szpitalu Miejskim zatrudniano 10 lekarzy i 30 pielęgniarzy. Niedużym personelem dysponował Szpital oo. Bonifratrów, zatrudniający 7 lekarzy i 27 sanitariuszy, oraz Szpital Dziecięcy, gdzie pracowało 2 lekarzy i 7 pielęgniarzy. Ogólna liczba lekarzy w wymienionych placówkach wynosiła 43, pielęgniarzy — 168⁵⁴. W Poznaniu w 1934 roku zarejestrowano w szpitalach miejskich 19 lekarzy i 117 sanitariuszy⁵⁵. W roczniku statystycznym Poznania podano jednak tylko liczbę personelu sanitarnego w szpitalach miejskich, w związku z czym między liczbą pracowników medycznych na terenie Katowic i Poznania nie dostrzega się aż tak dużej różnicy, zwłaszcza że liczba mieszkańców Poznania była 2 razy większa niż Katowic.

Poważnym problemem w tym czasie była kwestia zatrudniania młodych lekarzy⁵⁶, czemu poświęcił swój referat dr Hanke. Mimo iż w mieście nie było aż tak wielu lekarzy, środowisko to pozostawało dość hermetyczne. Zgodnie

⁴⁹ „Rocznik Statystyczny Katowic”. Katowice 1938, s. 30, tab. 49.

⁵⁰ SZGLP 1934, s. 49.

⁵¹ L. Dydyński: *Liczba lekarzy i lekarzek i ich rozmieszczenie na ziemiach Polski*. „Życie Lekarskie” 1939, R. 13, nr 8, s. 116—118.

⁵² „Rocznik Statystyczny Katowic”. Katowice 1938, s. 30, tab. 49.

⁵³ „Rocznik Statystyczny Stołecznego Miasta Poznania za lata 1933—1934”. Poznań 1935, s. 43, tab. 64.

⁵⁴ „Rocznik Statystyczny Katowic”. Katowice 1938, s. 34, tab. 57.

⁵⁵ „Rocznik Statystyczny Stołecznego Miasta Poznania za lata 1933—1934”..., s. 43, tab. 66.

⁵⁶ Na Śląsku obowiązywał inny system zatrudnienia lekarzy niż w pozostałych częściach kraju. Lekarzy zatrudniano nie na podstawie stałego kontraktu, lecz na podstawie umowy o dzieło.

ze statutem Związku Gospodarczego Lekarzy Polaków Województwa Śląskiego, członkiem stowarzyszenia lekarskiego mógł zostać lekarz narodowości polskiej⁵⁷, który podpisał deklarację przystąpienia do stowarzyszenia o karze konwencyonalnej i został przyjęty przez Zarząd Główny, z istotnym dopiskiem, iż nie mógł nim zostać lekarz Żyd⁵⁸. Wprowadzono zatem do statutu paragraf aryjski⁵⁹! W kolejnych statutach wątek żydowski powtarza się, z jednoznacznym zapisem: „Żyd nie może zostać członkiem stowarzyszenia”⁶⁰. „Gazeta Robotnicza” poruszyła na swych łamach tę kwestię w artykule *Heroldowie paragrafu aryjskiego w Związku Lekarzy — w świetle etyki*. Autor artykułu opisywał oburzenie polskich lekarzy na Kasę Chorych, na władze Katowic za odnowienie umowy z lekarzami Żydami, przy jednoczesnym zredukowaniu kilku etatów lekarzy Polaków⁶¹. Sprawa ta wydaje się szczególnie interesująca w kontekście zmian politycznych zachodzących w latach 30. XX wieku w Europie, a zwłaszcza u naszego zachodniego sąsiada. Do władzy doszedł wówczas Adolf Hitler, wprowadzając w III Rzeszy podobne, dyskryminujące ludność pochodzenia żydowskiego, ustawodawstwo.

Podsumowując, okres międzywojenny charakteryzował się stabilnym i intensywnym zwiększaniem się zakresu obowiązków samorządu związanym z opieką zdrowotną. Zrodziło to potrzebę budowy nowych instytucji zdrowia publicznego. Stopniowe rozwiązywanie poszczególnych zagadnień zdrowia publicznego pociągnęło za sobą niekorzystne zmiany w organizacji i sposobie funkcjonowania niektórych dziedzin opieki zdrowotnej. W szczególności dotyczyło to miejskiej służby zdrowia, która podporządkowana pracom magistratu, oddziaływała nierównomiernie na rozległej powierzchni miasta, głównie z braku dzielnicowych komórek łączących oddziały zapobiegawcze. Ponadto organizacja miejskiej służby zdrowia w Katowicach nie została oparta na silnych fundamentach naukowych, co utrudniało sprawne i fachowe administrowanie oraz nie odpowiadało ówczesnym tendencjom rozwojowym publicznej służby zdrowia w Polsce⁶².

⁵⁷ Celem stowarzyszenia było organizowanie lekarzy Polaków mieszkających na terenie województwa śląskiego w celu obrony interesów zawodowych i materialnych oraz utrzymanie ogółu lekarzy na wysokim poziomie etycznym i społecznym.

⁵⁸ W latach 20. XX wieku regularnie zwiększała się liczba lekarzy pochodzenia żydowskiego. W 1929 roku stanowili oni około 14% ogółu śląskich lekarzy. Zob. SZGLP za lata 1926—1930.

⁵⁹ APKat., UWŚl., Wydział Społeczno-Polityczny, sygn. 804, s. 126—133, Statut ze zmianami z roku 1937.

⁶⁰ Ibidem, s. 135—136.

⁶¹ Z listy skreślony został dr Stanisław Roszak oraz dr Wiktor Stałowski. Pierwszemu zarzucono, że wyjechał na urlop bez powiadomienia kasy chorych. Drugi został oskarżony o oszustwa szkodzące finansowo kasie. Zob.: ibidem, s. 149; *Heroldowie paragrafu aryjskiego w Związku Lekarzy — w świetle etyki*. „Gazeta Robotnicza” 1937, nr 247.

⁶² K. Stawarski: *Obecna organizacja...*, s. 34.

Przeszkodą dla rozwoju szpitalnictwa na terenie Katowic były niesprzyjające warunki ekonomiczne, dlatego ewoluowało ono etapami. Ogólna ocena stanu katowickiego lecznictwa zamkniętego w latach 20. i 30. XX wieku nie jest jednoznaczna. Pomimo niewielkiej ich liczby katowickie szpitale utrzymywały się na dość wysokim poziomie w porównaniu ze szpitalami w innych miastach o podobnym charakterze społeczno-politycznym. Ponadto szpitalnictwo na terenie Katowic cechowała duża liczba miejsc. Wzrosła ona z 810 w 1926 roku do 1 351 w 1938 roku. Na 10 tys. mieszkańców w 1926 roku przypadało 70 łóżek, natomiast w 1938 roku 101⁶³. Brakowało jednak w katowickich szpitalach profesjonalnego personelu medycznego. Liczba lekarzy w Katowicach miała tendencję wzrostową. Porównując dane z lat 1926 i 1938, można zaobserwować dwukrotny wzrost liczby lekarzy. Nie zmienia to faktu, że wyniki te odstawały od średniej liczby lekarzy w takich miastach, jak Poznań, Kraków czy Warszawa.

Nie wiemy, jak by przebiegał rozwój szpitalnictwa zamkniętego na terenie Katowic, gdyby nie wybuch II wojny światowej. Być może w lecznictwie następowałoby dalsze uproszczenie administracji, a jej organizacja samorządowa podążałaby w kierunku ogólnopolskiego ustawodawstwa, co dokonało się w latach powojennych, jednak z całkiem innym założeniem niż w okresie międzywojennym.

⁶³ Obliczenia własne na podstawie: „Rocznik Statystyczny Katowic” z lat 1926—1938.

Łukasz Gądzik

In-patient hospital care in Katowice during the inter-war period

Summary

The topic of the present article is an analysis of the in-patient hospital care in Katowice during the inter-war period. In historiography, up till now, the topic have not met with a great interest. Only few works are available, mostly describing the social situation of the Second Polish Republic in that time. Relatively rich collection of documents referring to this topic that can be found in National Archives in Katowice let to make some concrete-demanding issues more specific, for example the maintenance of hospitals in this period.

In the article, the two main hypotheses were put forward. The first is pertained to too little (but, gradually increasing) number of medical staff in Katowice. The second hypothesis concerns the general number of beds in Katowice's clinics, also gradually increasing, and displaying one of the highest rates (per 10.000 inhabitants) in comparison with other Polish cities.

In Katowice there were five main hospitals which were assigned to the city districts. From the moment of Upper Silesia merging with Poland to end of 1920s there can be recognized a significant increase in number of doctors in Katowice. The comparison of the in-patient

hospital care has been made, taking into account the number of beds, physicians and general medical staff, between Katowice and other Polish cities, among others: Poznań, which like Katowice had been under the German rule previously and had similar social-political situation, as well as with Warsaw, Łódź and Cracow. Analogous juxtapositions were made on the level of voivodeships: Silesian, Poznań, Warsaw and Pomeranian.

The beginning of the 1930s did not have good perspective for the development of hospital care not only in Katowice, but also in the rest of the country. The reason behind this was the economic crisis of the 30s. In the second half of 1930s the issue of hospital care in Katowice presented itself much better: majority of units in Katowice had quite modern equipment. What is more, the number of doctors still had the increasing tendency.

Łukasz Gądzik

Geschlossenes Krankenhauswesen in Kattowitz in der Zwischenkriegszeit

Zusammenfassung

Das Ziel des vorliegenden Artikels ist, das geschlossene Krankenhauswesen in Kattowitz in der Zwischenkriegszeit zu erforschen. Bis jetzt hatten an dem Thema nur wenige Historiografen Interesse. Es sind lediglich wenige Monografien vorhanden, in denen vor allem die gesellschaftliche Lage der damaligen Republik Polen dargestellt wurde. Ganz umfangreiche Urkundensammlungen zu diesem Thema, die im Kattowitzer Staatsarchiv aufbewahrt werden, lassen zu, einige konkrete Fragen, wie z. B.: die Lage der damaligen Krankenhäuser in Kattowitz, genau zu erforschen.

Der Verfasser stellt zwei Leithypothesen auf. Eine betraf ein zu geringes, wenn auch mit der Zeit steigendes, ärztliches Personal, die andere dagegen die Gesamtzahl der Krankenbetten in Kattowitzer Heilanstalten, die im Vergleich zu anderen Städten Polens immer wieder stieg, um einen der höchsten Werte auf jede 10 Tausend Einwohner zu erreichen.

In Kattowitz gab es fünf Hauptkrankenhäuser, die in den einzelnen Stadtteilen lokalisiert waren. Von dem Anschluss Oberschlesiens an Polen bis 20er Jahre des 20. Jhs wurde in Kattowitz eine erhebliche Zunahme der Ärztezahle beobachtet. In seinem Artikel verglich der Verfasser das geschlossene Krankenhauswesen hinsichtlich der Krankenbettzahl, Ärztezahle und der allgemeinen Lage der Kattowitzer Krankenhäuser mit anderen polnischen Städten, u.a. mit Warschau, Lodz, Krakau und Posen, das so wie Kattowitz unter deutscher Herrschaft war und sich durch ähnliche sozialpolitische Lage charakterisierte. Ähnliche Zusammenstellungen machte er auch für schlesische, Posener, pommersche und Krakauer Wojewodschaften.

Der Anfang der 30er Jahre war für die Entwicklung des Krankenwesens in Kattowitz und in ganz Polen nicht günstig. Dazu hat eine 1929 erscheinende und Polen 1930 betroffene Wissenschaftskrise beigetragen. In der zweiten Hälfte der 30er Jahre sah die Situation schon viel besser aus: die meisten Kattowitzer Krankenhäuser waren ziemlich modern eingerichtet und die Zahl der Ärzte zeigte eine steigende Tendenz.

PIOTR RYGUS

Górnośląskie drapacze chmur — epizod architektoniczno-propagandowy lat międzywojennych na Górnym Śląsku

Budynki nazywane górnośląskimi drapaczami chmur, mimo że stanowią jeden z przykładów architektury modernistycznej nie tylko na Górnym Śląsku, lecz także w Polsce, dla wielu są nieznane. Pozostają one również żywym źródłem historii Górnego Śląska, dowodem rozwiniętej myśli technicznej i możliwości finansowych regionu. Niniejszym opracowaniem chcę wnieść do tematu spojrzenie inne niż towarzyszące dotychczasowym rozważaniom naukowym dotyczącym drapaczy chmur. Prowadzone badania nad aspektami estetyczno-technicznymi poszerzam bowiem o wątek historyczny. Moim celem jest ukazanie realizacji tych budynków z uwzględnieniem czasu, w którym powstały, kontekstu politycznego, ekonomicznego i społecznego regionu, a przez to stworzenie tła idei i możliwości podjęcia tak dużych przedsięwzięć. Co istotne, w niniejszym artykule podjąłem się przedstawienia wszystkich tych obiektów, czego dotychczas nie zrobiono (zob. fotografie na końcu artykułu).

Podział Górnego Śląska w 1922 roku odcisnął piętno na mieszkańcach tego regionu. Dotyczyło to nie tylko sfery politycznej czy ekonomicznej, ale także mentalności Ślązaków. Rozwinięty gospodarczo i urbanistycznie okręg przemysłowy po rozpadzie na dwie części stanął przed nowymi wyzwaniami. Po niemieckiej stronie nowej granicy znaczenie tego obszaru bardzo zmalało, powiększając tym samym przepaść między tym regionem a zachodnimi rejonami przemysłowymi Republiki Weimarskiej. Z kolei część Górnego Śląska, która została włączona do odbudowanej Polski, co prawda stała się perłą w koronie nowego państwa, jednak jej mieszkańcy musieli się zmierzyć z problemem integracji regionu z resztą kraju. Wiele trudnych kwestii społeczno-ekonomicznych powstało również na samym terenie

okręgu przemysłowego. Uczucie tymczasowości sytuacji podziału sprzyjało rozwojowi organizacji i myśli narodoworadykalnych. Do niespotykanego dotąd stopnia urósł problem antagonizmów na tle narodowościowym. Podział Śląska rozdzielił dotychczasowe terytoria diecezji wyznaniowych, rejony urzędów, grupy kapitałowe, system ubezpieczeń społecznych itp., wywołał także różnice w sytuacji materialnej mieszkańców tego do niedawna jednolitego obszaru. W celu złagodzenia opisanych konsekwencji 15 maja 1922 roku Polska i Niemcy podpisały konwencję genewską. Zadaniem tej umowy było ograniczenie negatywnych skutków podziału regionu przez utrzymanie ustawodawstwa niemieckiego, obowiązujących kontraktów handlowych i ochronę praw mniejszości narodowych. Konwencję genewską szczególnie źle oceniała strona polska, ponieważ umowa ta ograniczała przez 15 lat jej obowiązywania pełną suwerenność władzy na otrzymanym obszarze¹.

Zaistniała sytuacja nie mogła pozostać bez odzewu miejscowej administracji, dążącej do stworzenia lepszego obrazu panujących warunków niż ten, który można było obserwować za pobliską granicą. Sens tych zabiegów pomaga zrozumieć fakt, że linia podziału przebiegała przez teren, na którym w czasie plebiscytu zdecydowanie zwyciężyła opcja niemiecka². Znaczna część mieszkańców przemysłowych miast nie była do końca zdefiniowana narodowo, a swe sympatie patriotyczne uzależniała od pozycji materialnej, jaką zapewniała jej przynależność do danego państwa. Dodatkowo integrację z państwem polskim opóźniały postanowienia konwencji genewskiej oraz działalność organów autonomicznego województwa śląskiego. Chociaż polonizacja objętego obszaru rozpoczęła się wraz z wkroczeniem na Górną Śląsk wojsk polskich, znaczące sukcesy w tej kwestii zaczęto odnosić po 1926 roku, gdy po przewrocie majowym władzę w województwie objęło ugrupowanie sanacyjne — Narodowo-Chrześcijańskie Zjednoczenie Pracy. Rozpoczęto wówczas zapowiadaną w programach wyborczych akcję podporządkowania przemysłu interesom państwa polskiego przez likwidację w jego strukturach wpływów niemieckich³.

¹ M.W. Wanatowicz: *Wpływ politycznego podziału Górnego Śląska na późniejszy los tego obszaru i jego mieszkańców*. W: *Górny Śląsk po podziale w 1922 roku. Co Polska, a co Niemcy dały mieszkańcom tej ziemi?* Red. Z. Kapała, W. Lesiuk, M.W. Wanatowicz. Bytom 1997, s. 8—23; *Podział Śląska w 1922 r. Okoliczności i następstwa*. Red. A. Brożek, T. Kulak. Wrocław 1996; M.S. Korowicz: *Górnśląska konwencja genewska pomiędzy Polską i Niemcami: 1922—1937*. Katowice 1937.

² W Katowicach za narodowością niemiecką głosowało 22 774 osób z 28 531 biorących udział w głosowaniu, a w Królewskiej Hucie 31 864 z 44 052 głosujących. W miastach, które pozostały w państwie niemieckim, sytuacja wyglądała podobnie: w Bytomiu na 42 990 głosujących opcję niemiecką wybrało 29 890, a w Gliwicach wśród 41 949 znalazło się ich 32 029. *Encyklopedia powstań śląskich*. Red. F. Hawranek et al. Opole 1982, s. 677—681.

³ *Ziemie śląskie w granicach II Rzeczypospolitej. Procesy integracyjne*. Red. F. Serafin. Katowice 1985; E. Kopeć: *Południowo-zachodnie Kresy Rzeczypospolitej 1918—1939. Spo-*

Kolejnym narzędziem propagandy narodowej stała się kultura i sztuka. Początek wykorzystywania tych dziedzin do rywalizacji politycznej na Śląsku datuje się na czas kampanii plebiscytowej. Wówczas kultura i sztuka po raz pierwszy stały się ważnym i pielęgnowanym — zarówno przez administrację niemiecką, jak i działaczy Polskiego Komisariatu Plebiscytowego — aspektem życia codziennego miejscowej ludności. W tym czasie powstało wiele utworów lirycznych oraz scenicznych o tematyce społecznej czy politycznej regionu. Ożywieniu uległ również ruch teatralny skupiony wokół scen amatorskich i zawodowych. Bieżący kontakt z twórczością **plastyczną zapewniały** liczne plakaty agitacyjne. Mimo rozstrzygnięcia plebiscytu i uprawomocnienia się w 1922 roku nowej polsko-niemieckiej granicy, sytuacja polityczna nadal kształtowała rzeczywistość kulturalną w obu częściach Górnego Śląska. Szczególnie istotny dla miejscowych władz stał się problem udokumentowania ciągłości zarówno polskiego, jak i niemieckiego życia narodowego, potwierdzonego m.in. dziełami sztuki. W związku z tym po obu stronach granicy zainicjowano akcje naukowo-konserwatorskie mające utworzyć miejscową bazę narodowych zabytków. Dodatkowo, do nurtu kultury narodowej na Górnym Śląsku szybko włączono też architekturę.

Już we wcześniejszych latach architektura na Śląsku podlegała upolitycznieniu. Wykorzystywano ją bowiem do nadania niemieckiego charakteru tutejszym miastom. Jednak po rozstrzygnięciu sporu o przynależność polityczną Górnego Śląska ta dziedzina sztuki stała się narzędziem rywalizacji propagandowej między niemiecką i polską administracją regionu. Idea „przedmurza”, która przyświecała tutejszym twórcom, miała podkreślać niemieckie i polskie korzenie terenu⁴. Trafnie zjawisko to opisał w swym raporcie z 1934 roku pt. *Katowice. Powrót kultury* Ferdynand Goetel: „Wchodzi się do tego gmachu [Urzędu Wojewódzkiego — P.R.] z otwartego placu, przez rozległe i wysokie schody. Przyznam się, że nie mogę przypomnieć sobie drugiego gmachu publicznego w Polsce o równie pompatycznym wejściu. Gdym się znalazł na jego schodach, przypomniało mi się ni stąd, ni zowąd podejście do pałacu wicekróla Indii w Delhi. Daleka ta asocjacja nie miała bynajmniej ironicznego podkładu. Nie była też przypadkowa. Przypo-

teczne warunki integracji. Katowice 1981; M. Grzyb: *Narodowościowo-polityczne aspekty przemian stosunków własnościowych i kadrowych w górnośląskim przemyśle w latach 1922—1939*. Katowice 1978; *Górny Śląsk po podziale...; Rola i miejsce Górnego Śląska w Drugiej Rzeczypospolitej*. Red. M.W. Wanatowicz. Bytom—Katowice 1995.

⁴ *Sztuka Górnego Śląska od średniowiecza do końca XX w.* Red. E. Chojacka. Katowice 2009, s. 327—346, 393—434; T. Dobrowolski: *Sztuka województwa śląskiego*. Katowice 1933; B. Szczypka-Gwiazda: *W kręgu sztuki województwa śląskiego 1922—1939*. Katowice 1996, s. 22—36; *Architektura modernistyczna Katowic i innych miast polskiego i czeskiego Śląska*. Red. G. Bożek. Katowice 2002; B. Szczypka-Gwiazda: *Pomiędzy praktyką a utopią. Trójmiasto Bytom — Zabrze — Gliwice jako przykład koncepcji miasta przemysłowego czasów Republiki Weimarskiej*. Katowice 2003, s. 133—147.

niała mnie, że znajduję się na szczególnie gorącym i ważnym, i w pewnym sensie dziewiczym terenie walki o kulturę i cywilizację”⁵.

Niemiecka część górnśląskiego okręgu przemysłowego znalazła się w trudniejszej sytuacji niż część polska. Odwieczne problemy wywołane niekorzystnym położeniem geograficznym zostały pogłębione w 1922 roku spadkiem możliwości produkcyjnych i zmniejszeniem liczby mieszkańców. W następstwie podziału okręgu przemysłowego spośród 22 wielkich spółek przemysłowych działających na Górnym Śląsku 6 w całości znalazło się na terenie Polski, a 5 na terenie Niemiec. Pozostałe 11 z nich posiadało swe przedsiębiorstwa w obu państwach. Złożoność sytuacji najlepiej oddaje prezentacja stanu liczbowego zakładów. I tak, z 67 kopalni węgla kamiennego działających na Górnym Śląsku przed 1922 rokiem tylko 14 pozostało po niemieckiej stronie granicy. Podobnie wyglądała sytuacja w hutnictwie. Spośród 12 przedsiębiorstw posiadających własną stalownię i walcownię tylko 3 funkcjonowały na terenie przyznanym Republice Weimarskiej. Lepiej prezentowała się tylko sytuacja w dziedzinie wielkich pieców — z 25 instalacji 12 pracowało w niemieckich spółkach hutniczych. Najgorzej jednak przedstawiała się kwestia wydobywania cynku — najbardziej dochodowej gałęzi przemysłu na Górnym Śląsku. Tylko 5 z 15 kopalń tego surowca przypadło państwu niemieckiemu, a potencjał hutnictwa cynku został okrojony do 2 walcowni blachy cynkowej. W wyniku podziału w 1923 roku wydobywanie węgla kamiennego po niemieckiej stronie granicy wyniosło 8 700 tys. ton, podczas gdy polskie kopalnie zamknęły ten rok z produkcją wielkości 26 500 tys. ton. Produkcja surowego żelaza w 1923 roku dla zakładów niemieckich wyniosła 368 tys. ton, tymczasem polskie huty wytworzyły 408 tys. ton surowca. Dodatkowym problemem było zmniejszenie rynku zbytu wynikające z podziału regionu. W promieniu 300 km od miast zagłębia przemysłowego aż 90% terenu znajdowało się poza granicami państwa niemieckiego. Mimo przesunięć własnościowych i działań mających zwiększyć potencjał produkcyjny, niemiecki Górny Śląsk znacznie odstawał gospodarczo od reszty kraju. Dla przykładu, w 1926 roku wytwarzano tutaj tylko 6,1% dochodu narodowego Niemiec⁶.

⁵ Cyt. za: W. Janota: *Z czarnego kraju. Górny Śląsk w reportażu międzywojennym*. Katowice 1981, s. 101.

⁶ K. Fuchs: *Wirtschaftsgeschichte Oberschlesiens: 1871—1945: Aufsätze, Briefe, Tagebuchnotizen*. Dortmund 1991, s. 173—179; K. Heffner, W. Lesiuk: *Ekonomiczne i społeczne skutki podziału Górnego Śląska w 1922 r.* W: *Podział Śląska...*, s. 135—155; K. Sarna: *Życie gospodarcze w latach 1919—1939*. W: *Historia Gliwic*. Red. J. Drabina. Gliwice 1995, s. 375; J. Knosalla: *Geschichte der Stadt Hindenburg O/S (Zabrze)*. Katowice 1929, s. 277—299; T. Laskiewicz, F. Rymowicz: *Gliwice, Zabrze, Bytom w okresie lat 1921—1939 pod względem gospodarczym i przemysłowym*. Katowice 1947; A. Menzel: *Die Gleiwitzer Industrie*. In: *Gleiwitz: eine obereschlesische Stadt*. Hrsg. G. von Geisler, D. Salomon, C. Schabik. Berlin—Friedenau 1925, s. 207—210, 211—245 (reklamy trzech koncernów przemysłowych); J. Popkiewicz: *Śląsk w gospodarce Trzeciej Rzeszy*. W: „Studia Śląskie.

W rocznicę 10-lecia prowincji górnośląskiej nadburmistrz Opola Julius Franz stwierdził: „Górny Śląsk stał się zapomnianym i zacofanym w rozwoju zakamarkiem Rzeszy, o którym przeciętny Niemiec nic nie wie, kojarząc sobie jego nazwę z przegraną wojną, plebiscytem w 1921 r. i podziałem w roku 1922”⁷.

Sytuację pogarszał fakt przybywania do przygranicznych miast niemieckich emigrantów z polskiego Górnego Śląska. Emigracja ludności niemieckiej z górnośląskich terenów położonych w pobliżu Polski rozpoczęła się już w trakcie kampanii plebiscytowej. Wbrew nawoływaniom niemieckiej administracji, w głąb Niemiec do 1924 roku przeniosło się około 100 tys. osób. Dodatkowo po wytyczeniu granicy na obszarze polskiego Górnego Śląska pozostało ponad 28 tys. niemieckich optantów, którzy zgodnie z postanowieniami konwencji genewskiej sami mogli zdecydować, po której części granicy chcą zamieszkać. Według szacunków do 1931 roku blisko 25 tys. osób z grona optantów wyjechało do Niemiec. Ponadto falę emigracyjną na teren Republiki Weimarskiej powiększały wyjazdy zarobkowe. Łączną liczbę emigrantów, zarówno optantów, jak i wyjeżdżających w celach zarobkowych, szacuje się nawet na 50 tys. osób. W przeważającej większości przypadków ludzie ci osiedlali się w miejscowościach leżących jak najbliżej granicy, co powodowało deficyt mieszkaniowy. Z problemem tym, zgodnie z socjalną ideą Republiki Weimarskiej, musiały się uporać władze poszczególnych miast. Dla przykładu na terenie miasta Hindenburg (Zabrze) w 1920 roku 1 025 rodzin poszukiwało mieszkań. W kolejnych latach liczba ta systematycznie rosła, osiągając w 1922 roku — 3 062, w 1926 roku — 6 872, a w 1928 roku — 7 501 rodzin. Oczekujących przybywało, mimo systematycznych działań władz miejskich wspierających budownictwo mieszkaniowe⁸. Trafnie problem ten podsumował Carl Schabik, architekt miejski sąsiednich Gliwic, relacjonując: „[...] kultura mieszkaniowa regionu w czasie I wojny światowej osiągnęła dno”⁹.

Mając na uwadze opisane problemy przygranicznych miast niemieckiego Górnego Śląska, miejscowe władze samorządowe rozpoczęły dyskusję

Seria Nowa”. T. 10. Red. K. Orzechowski, J. Popkiewicz, F. Ryszka. Katowice 1966, s. 61.

⁷ Cyt. za: K. Heffner, W. Lesiuk: *Ekonomiczne i społeczne...*, s. 151—152.

⁸ A. Brożek: *Wpływ migracji ludności na strukturę narodowościową byłej rejencji opolskiej: (1870—1945)*. Opole 1955, s. 14—15; M. Suboczowa-Bytnar: *Zagadnienie ludnościowe na Górnym Śląsku w latach 1914—1950*. Kraków 1955, s. 317—321; J. Jaros: *Przemysł, handel, rzemiosło i gospodarka komunalna*. W: *Zabrze. Zarys rozwoju miasta*. Red. H. Rechowicz. Katowice 1967, s. 107—108.

⁹ Cyt. za: B. Szczypka-Gwiazda: *Forma urbanistyczno-architektoniczna a władza. Kilka uwag o planach trójmiasta Bytom — Zabrze — Gliwice na tle utopijnych koncepcji urbanistycznych twórców Republiki Weimarskiej*. W: *Sztuka i władza*. Red. B. Konstantynów, R. Pasieczny, P. Paszkiewicz. Warszawa 2001, s. 140.

na temat rozwoju urbanistycznego. Największą aktywnością w tych pracach wykazał się architekt miejski Zabrze dr Moritz Wolf. Wychodząc od problemów swego miasta, opracował kilka koncepcji złączenia w jedną całość miast granicznego zagłębia. W 1924 roku do dyskusji został zaproszony prof. dr inż. Gerlach, pełniący funkcję radcy budowlanego i radnego miasta Berlin. W maju 1926 roku na forum Landtagu prof. Gerlach zaprezentował wstępny projekt rozwoju urbanistycznego dla okręgu górnośląskiego. Koncepcja ta zakładała połączenie Bytomia, Gliwic i Zabrza wraz z przyległymi do nich miejscowościami w jeden organizm miejski. Związek ten podleżałby neutralnemu urzędnikowi państwowemu, czuwającemu nad rozwojem zespołu i jego pozycją na tle kraju. Wizję tę Gerlach wzorował na podobnym rozwiązaniu, jakie zastosowano już w Zagłębiu Ruhry. Konkretnie rozwiązania miały jednak zostać opracowane przez miejscowych samorządowców, reprezentowanych przez miejskich architektów poszczególnych miast: Alberta Stütza (Bytom), Moritza Wolfa (Hindenburg — Zabrze) i Carla Schabika (Gliwice). Zaprezentowany projekt spotkał się jednak z ostrą krytyką zarówno ze strony miejscowych samorządowców, jak i władz centralnych. Jego przygotowywaniu towarzyszył bowiem problem podziału środków finansowych pochodzących z budżetów miast. Rozważania posunęto nawet do tego stopnia, że zakładano utworzenie zupełnie nowego ośrodka na północ od istniejącego trójmiasta, co ułatwiłoby znacznie sprawy organizacyjne oraz otworzyłoby nowemu miastu możliwości rozbudowy na rozległym terenie, wolnym od eksploatacji przemysłowej. Realizacja tego zamierzenia wiązała się jednak ze znacznymi kosztami oraz utratą średniowiecznego rodowodu Bytomia i Gliwic związanego z ekspansją niemieckich kolonizatorów. Postanowiono więc pozostać przy rozwoju istniejących miast¹⁰.

Przygraniczna metropolia otrzymała kształt zbliżony do trójkąta wbijającego się w terytorium Polski. Cały zespół miał zajmować powierzchnię około 600 km² i liczyć 400 tys. mieszkańców. Ostateczny plan przestrzenny trójmiasta zakładał przedzielenie zabudowy miejskiej terenami zielonymi, które w postaci klinów miały sięgać śródmieści. Na północny zachód od istniejących miast, w miejscowościach Stolarzowice, Mikulczyce, Rokitnica — Czuchowa — Grzybowiec oraz Pyskowice miały powstać nowe dzielnice mieszkalne. Ponieważ żadne z miast nie odgrywało dominującej roli, zrezygnowano z budowy jednego reprezentacyjnego centrum na rzecz rozbudowy istniejących śródmieści równoprawnych członków zespołu.

¹⁰ *Dreistadteinheit Beuthen Gleiwitz Hindenburg Landkreis Beuthen*. Hrsg. von den Stadtbauraten C. Schabik, A. Stütz, dr inż. M. Wolf. Berlin—Lipzig—Wien 1928; B. Szczypka-Gwiazda: *Pomiędzy praktyką...*, s. 39—73; L. Dietz d'Arma: *Miasto Zabrze, jego rozwój i przeobrażenia przestrzenne*. W: *Kroniki miasta Zabrza*. T. 4. Katowice 1974, s. 151—152; I. Kozina: *Chaos i uporządkowanie. Dylematy architektoniczne na przemysłowym Górnym Śląsku w latach 1763—1955*. Katowice 2005, s. 141—170.

Miejski urząd budowlany Bytomia główny nacisk położył na wydobycie z zabudowy śródmieścia osi północ — południe, tworzonej przez 6 kolejnych placów miejskich. Leżący centralnie i na pograniczu układu historycznego grodu Moltkeplatz (plac Jana III Sobieskiego) miał pełnić w przyszłości funkcję centrum kulturalno-administracyjnego. W 1926 roku ogłoszono konkurs architektoniczny na uporządkowanie tej przestrzeni. Zwycięzcą został opolski architekt Oskar Golitz. Północną pierzeję placu w jego projekcie tworzyły dwa budynki o kształcie litery „H”. Jeden z nich miał pomieścić szkołę budowlaną (*Staatliche Baugewerkschule*), a drugi biura Muzeum Górnośląskiego (*Oberschlesisches Landesmuseum*) oraz wyższej szkoły ludowej (*Volkshochschule*). Do drugiego z tych budynków przylegał kolejny gmach tworzący wschodnią pierzeję placu. W zaprojektowanym przez Alberta Stütza budynku nową siedzibę znaleźć miał miejski bank i biblioteka miejska wraz z salami wystawowymi połączonymi podwieszonym przejściem z budynkiem, w którym znajdować się miały biura Muzeum Górnośląskiego¹¹.

Architekt miejski Gliwice — Carl Schabik — zamierzał wkomponować w miasto zamknięty pas zieleni połączony za pomocą promenad z parkami znajdującymi się w śródmieściu. W 1928 roku przedstawił generalny plan rozwoju urbanistycznego miasta, opracowany wraz z architektem Hansem Sattlerem. W celu nadania architekturze przyjaznego człowiekowi oblicza postulował on stopniową deglomerację miasta przez budowę poza śródmieściem małych osiedli otoczonych terenami zielonymi. Centrum miasta znowu rozdzielał szereg zielonych promenad i placów. Jako ozdobę jednego z nich przewidziano monumentalny budynek o schodkowej bryle, przeznaczony na siedzibę władz miejskich. Swoim planem Schabik zamierzał nadać przestrzeni charakter przyjaznego mieszkańcom miasta — ogrodu¹².

W zupełnie odmiennej sytuacji niż Gliwice i Bytom znajdowało się Zabrze. Jego chaotyczna zabudowa bez zobowiązujących motywów mogących stanowić punkt odniesienia w projektowaniu dawała architektom możliwość zaplanowania nowoczesnego *city*. Młode miasto, które prawa miejskie otrzy-

¹¹ B. Szczypka-Gwiazda: *Pomiędzy praktyką...*, s. 82—96; Eadem: *Awangarda i tradycja. Kierunki rozwoju urbanistyczno-architektonicznego Bytomia w dwudziestoleciu międzywojennym*. W: *Bytom i jego dziedzictwo w 750-lecie nadania praw miejskich*. Red. G. Bożek. Katowice 2004, s. 203—218; A. Sulik: *Przestrzeń, zabudowa, gospodarka komunalna*. W: *Bytom. Zarys rozwoju miasta*. Red. W. Długoborski. Warszawa—Kraków 1979, s. 488—492; J. Drabina: *Historia Bytomia 1254—2000*. Bytom 2000, s. 207—209.

¹² B. Szczypka-Gwiazda: *Pomiędzy praktyką...*, s. 79—81; Eadem: *Poglądy artystyczne Karla Schabika a rozwój przestrzenno-architektoniczny Gliwice w czasach Republiki Weimarskiej*. „Rocznik Muzeum w Gliwicach” 1999, T. 14, s. 171—191; H. Sattler: *Gleiwitz in der gegenwart*. In: *Gleiwitz. Herausgegeben von Magistrat Gleiwitz*. Hrsg. C. Schabik. Berlin—Halensee 1928, s. 24—53; C. Schabik: *Die stadt Gleiwitz in der zukunft*. In: *Gleiwitz. Herausgegeben...*, s. 54—70.

mało w 1922 roku, już na początku XX wieku określano „największą wsią Europy”. W 1927 roku do miasta przyłączono Zaborze, Biskupice i Maciejów, zwiększając liczbę jego mieszkańców do 125 tys.¹³. Mimo tak znacznego rozmiaru ośrodek centralny tu nie powstał. Powodem tego był rozwój przemysłu, w którym aspekt ekonomiczny stawiano nad prawidłowym rozwojem przestrzennym osad. Sprawę pogorszyło późne otrzymanie praw miejskich. W wyniku tego przez wiele lat brakowało organu samorządowego, dbającego o planowy rozwój miejscowości. Obszar zabrzańskiego śródmieścia stał się szczególnie ważny z racji centralnego położenia w całym nowym układzie miejskim. Dzięki temu w naturalny sposób centrum tego miasta mogło aspirować do rangi najważniejszej przestrzeni trójmiasta. Ostatecznie, podjęcie starań o przebudowę śródmieścia umożliwiła zgoda dyrekcji Śląskich Kolei na sprzedaż gruntów po preferencyjnych cenach. Samorząd odkupił potrzebne działki za cenę 1 feniga za 1 m², podczas gdy cena rynkowa za 1 m² kształtowała się na poziomie 40 — 50 marek¹⁴.

W celu zaplanowania nowego śródmieścia Hindenburga w 1927 roku ogłoszono konkurs architektoniczny na projekt, który uporządkowałby tę przestrzeń. Mimo nadesłania 49 prac ostatecznie nie wyłoniono zwycięzcy. Brak rozmachu i reprezentacyjnego charakteru zgłoszonych projektów nie zadowolili bowiem członków sądu konkursowego. Nie był to wówczas przypadek odosobniony. Często organizowano konkursy architektoniczne, w których jury miało jasno sprecyzowany zamysł dla podejmowanego tematu, nie dopuszczając ostatecznie wersji z prac konkursowych. W wyniku tego nagrody głównej nie przyznawano, a ostateczny wygląd realizacji będącej tematem konkursu nadawał architekt miejski. Organizowanie konkursów było jednak dobrą reklamą miasta, zachęcającą potencjalnych inwestorów¹⁵.

Podobna sytuacja zdarzyła się w Zabrze. Władze miejskie Hindenburga, którym przewodził dr Lukaschek, miały jasno sprecyzowane wizje. Nowe serce miasta miało tętnić po północnej stronie torów kolejowych. Ulice Wolności (Kronprinzenstrasse), 3 Maja (Dorotheenstrasse) i Dworcowa (Bahnhofstrasse) oplatały trudną do zagospodarowania, ze względu na ciasnotę oraz nieregularny kształt i powierzchnię, działkę. Zadaniem architektów miało być uregulowanie przebiegu ciągów komunikacyjnych oraz utworzenie reprezentacyjnego placu otoczonego przez zespół gmachów przeznaczonych dla administracji, kultury i handlu. Zwieńczeniem projektu miał być drapacz chmur, stanowiący najbardziej widoczny punkt w mieście, w którym plano-

¹³ J. Jaros: *Przemysł, handel...*, s. 104. Dokładny opis rozwoju oraz stanu infrastruktury tego miasta znajduje się w: J. Knosalla: *Geschichte der Stadt...*, s. 199—273.

¹⁴ T. Wagner: *Między tradycjonalizmem i awangardą. Wybrane projekty zabrzańskiego śródmieścia w okresie międzywojennym*. W: *Korzenie środkowoeuropejskiej i górnośląskiej kultury gospodarczej*. Red. A. Barciak. Katowice 2003, s. 203.

¹⁵ B. Szczypka-Gwiazda: *Pomiędzy praktyką...*, s. 98—103.

wano umiejscowić ratusz. Założenie to zostało opracowane przez wspomnianego architekta miejskiego Zabrze — dr. M. Wolfa, pełniącego tę funkcję od nadania Zabrza praw miejskich w 1922 roku aż do marca 1931 roku, gdy przeniósł się do Lipska. W czasie pobytu na Górnym Śląsku Wolf zdobył tytuł doktora oraz dyplomowanego inżyniera. Dzięki swej ambicji udało mu się podporządkować miejskich polityków w kwestii konkursu oraz późniejszego kształtu śródmieścia¹⁶.

Po oficjalnym rozstrzygnięciu konkursu Wolf w towarzystwie Albrehta Krawietza, architekta z Miejskiego Urzędu Budowlanego, zaplanował *city* oddające ambicje miejskich architektów. Główne założenie projektu stanowił prostokątny, przestrzenny plac. W jego północnej części para architektów usytuowała drapacz chmur. Na całkowitą bryłę budynku składały się kolejne części połączone w kształt schodów, zaczynających się od niskich półkolistych ryzalitów po stronie zachodniej, przez środkowy wydłużony blok zwieńczony strzelistym siedmiokondygnacyjnym wieżowcem, kształtem przypominającym literę „L”. Najwyższa część ratusza została zawieszona nad przejazdem prowadzącym w ulicę Dworcową, płynnie przechodząc w pięciokondygnacyjny narożnik przewidziany jako dom handlowy. Na wydłużonej płaszczyźnie wieży umiejscowiono tarczę zegara podkreślającą reprezentacyjny charakter budynku. Zastosowanie w projekcie harmonijnego połączenia płaskich, pozbawionych zbędnych upiększeń płaszczyzn z kształtem pełnym twardych linii zwiastowało pojawienie się na Górnym Śląsku nowoczesnych trendów architektury¹⁷.

Władze miasta, z inicjatywy architekta Wolfa, zaprosiły do współpracy trzech znanych niemieckich architektów: Hansa Poelziga, Maxa Berga i Paula Bonatza. Poelzig i Berg byli związani z wrocławskim środowiskiem architektów. Pierwszy z nich pełnił funkcję dyrektora Państwowej Akademii Sztuk Pięknych i Rzemiosła Artystycznego. Wśród jego najbardziej znanych realizacji można wymienić: Wieżę Górnośląskiego Przemysłu Żelaznego zaprojektowaną na Wystawę Przemysłową w Poznaniu, rozbudowę ratusza w Lwówku Śląskim, dom towarowy przy Petersdorff i Junkerstrasse we Wrocławiu oraz otoczenie hali na Wystawę Stulecia we Wrocławiu. Max Berg pełnił funkcję miejskiego radcy budowlanego Wrocławia, zdobył popularność, projektując słynną Halę Stulecia w tym mieście. W celu rozwiązania problemów mieszkaniowych wynikłych po I wojnie światowej opracował plan budowy kilkunastu drapaczy chmur. Swoje siedziby miały w nich znaleźć instytucje miejskie oraz wielkie firmy, które zwolniłyby na cele mieszkaniowe dotychczas zajmowane powierzchnie. Budynki ulokowa-

¹⁶ I. Kozina: *Chaos i uporządkowanie...*, s. 142—145; T. Wagner: *Między tradycjonalizmem...*, s. 201—220.

¹⁷ B. Szczypka-Gwiazda: *Pomiędzy praktyką...*, s. 103—104.

no m.in. na rynku, placu Solnym oraz nad rzeką Odrą, tak aby nie ograniczały dostępu światła dziennego do istniejącej zabudowy. Ostatecznie ten ambitny projekt nie obronił się przed sprzeciwem władz miejskich i centralnych w Berlinie¹⁸.

Przed zaproszonymi projektantami władze miasta postawiły zadanie stworzenia własnej wizji zagospodarowania śródmiejskiej przestrzeni Zabrze według wytycznych Wolfa. I tak, wieżowiec Hansa Poelziga, umiejscowiony w północnej części nowej dzielnicy, otwierał się na przestrzenny plac wyznaczony zabudową półkolistej Dorothennstrasse. Zaprojektowana bryła była ogromna, miała długość 175 m i wysokość dziesięciu pięter. Główna część budynku została symetrycznie oflankowana niższymi aneksami ukośnie wychodzącymi przed fasadę budynku. Stwarzało to wrażenie, jakby budowla chciała wchłonąć plac. Jeden z bocznych aneksów został nadwieszony, tworząc przejazd do Bahnhofstrasse. Płaszczyzna elewacji została spięta po obu stronach wąskim i ciągłym w pionie pasem okien. Dolne kondygnacje, w których przewidywano ulokowanie publicznie dostępnych powierzchni ratusza, odznaczono szerszym pasem okien. Trzecia kondygnacja, na której znajdować się miały sale do organizowania uroczystości i posiedzeń rady miasta, wyróżniała się podwójną wysokością pomieszczeń. Tylne fasada wieżowca skierowana na nowy budynek teatru została oparta na trzech wychodzących przed płaszczyznę budynku klatkach schodowych sięgających szóstego piętra. Całość projektu usytuowanego w osi północ — południe, której odwzorowaniem była ulica Peter-Paulstrasse (Powstańców Śląskich), sprawiała wrażenie obwarowanego bastionu i bramy miasta. Dzięki temu drapacz chmur jednoznacznie wyznaczał lokalizację nowego centrum Zabrze. Oprócz opisanego budynku Poelzig zamierzał wznieść w tym miejscu gmach teatru miejskiego, który przybrałby formę schodkowych tarasów, oraz niską zabudowę zwartą wyznaczającą nowy przebieg ulic¹⁹.

Drugi wrocławski architekt — Max Berg, także ulokował swój budynek, podkreślając oś północ — południe, przy pomocy kompleksu gmachów usytuowanych w jednym ciągu. Zespół zabudowań w projekcie Berga tworzył spójną całość, w której jedynym wyznacznikiem granic między kolejnymi obiektami była różnica wysokości. Centralne miejsce zajmował

¹⁸ A. Langer: *Sztuka Śląska od romanizmu do wrocławskiej moderny*. W: *Śląsk i Ślązacy*. Red. J. Bahlcke. Warszawa 2001, s. 378—380; *Hans Poelzig we Wrocławiu. Architektura i sztuka 1900—1916*. Red. J. Ilkosz, B. Störtkuhl. Wrocław 2000; T. Kulak: *Historia Wrocławia. Od twierdzy fryderycjańskiej do twierdzy hitlerowskiej*. T. 2. Wrocław 2001, s. 293—296; J. Ilkosz: *Wieżowce*. W: *Encyklopedia Wrocławia*. Red. J. Harasimowicz. Wrocław 2006, s. 958.

¹⁹ B. Szczypka-Gwiazda: *Pomiędzy praktyką...*, s. 105—108; Eadem: *Działalność architektoniczna Hansa Poelziga na Górnym Śląsku. Plany i realizacje*. W: *Hans Poelzig we Wrocławiu...*, s. 270—277.

ośmiokondygnacyjny drapacz chmur przypominający wydłużony prostokąt. Elewacja budynku została zdominowana przez pionowe pasy konstrukcji żelbetonowej, które miały być przeplatane powierzchnią ze szkła. Powstała w ten sposób tafla miała charakter jednolitej powierzchni pozbawionej ozdób i akcentów wyróżniających kolejne piętra. Masywna szklana bryła jednocześnie dodatkowo odróżniała się od niższych budynków, w których elewacje stanowiły zwyczajne otwory okienne. Widok całego kompleksu z perspektywy przypominał warownię z główną bramą w postaci wieżowca. Max Berg położył największy nacisk w swym projekcie na funkcjonowanie placówek kulturalnych. Usytuowanie w pobliżu głównego wejścia do budynku sali teatralnej, kina oraz sali konferencyjnej umożliwiało organizowanie większych imprez kulturalnych czy kongresów naukowych. Wysoki poziom planowanych tu wydarzeń miał nadać miastu charakter ważnego ośrodka kultury nie tylko promieniującego na niemieckie miasta Górnego Śląska, lecz także konkurującego z ośrodkami życia kulturalnego po polskiej stronie granicy²⁰.

Ostatni projekt, autorstwa Paula Bonatza, cechowało ostrożne podejście do nowoczesności i zwrot w stronę klasycyzmu. Biegąca po łuku czteropiętrowa zabudowa z jednej strony i obszerny wieżowiec z drugiej, stały się bokami znacznego czterobocznego placu. Wyróżnikiem ośmiokondygnacyjnego wieżowca miała być narożna wieża z zegarem, nakryta ozdobnym hełmem, przypominająca XVIII- i XIX-wieczne ratusze miejskie. Akcent ten powtórzono na przeciwległym krańcu budynku — w sześciokondygnacyjnej wieżyczce. Całość sprawiała wrażenie masywnej bryły o równej wysokości z wypiętrzeniem wieżowca i obniżeniem w miejscu teatru jako ramami. Elewacja zespołu została sprowadzona do wydobycia osi okiennych²¹.

Pomimo dużego zaangażowania władz miejskich w planowaną budowę nowego Zabrza żaden z przedstawionych projektów nie został wprowadzony w życie. W pierwszej kolejności na drodze do ich realizacji stanęły kwestie ekonomiczne. Prace nad projektowaniem nowego centrum zbiegły się bowiem w czasie z początkiem wielkiego kryzysu ekonomicznego, który znacznie pogorszył sytuację gospodarczą regionu. W szczytowym momencie recesji bezrobocie objęło 33,1% mieszkańców Zabrza, 27% Bytomia i 27,3% Gliwic. W następstwie spadku dochodów i wzrostu wydatków na cele społeczne deficyt budżetu Zabrza w latach 1927—1935 wyniósł ponad 3 mln marek. Porównanie obciążeń z tytułu podatku dochodowego z 1930 roku stawiało Górny Śląsk w gronie najuboższych regionów kraju — obok Meklemburgii i Prus Wschodnich. Podczas gdy statystyczny Niemiec odprowadzał 57,20

²⁰ B. Szczypka-Gwiazda: *Pomiędzy praktyką...*, s. 108—111.

²¹ *Ibidem*, s. 111—112.

marek podatku, mieszkaniac prowincji górnślaskiej płacił na ten cel już tylko 25 marek²².

Sytuacja ekonomiczna nie tylko regionu, lecz także całego kraju zmieniła się wraz z objęciem władzy przez Adolfa Hitlera w 1933 roku. Wywołana przez hitlerowców dobra koniunktura, wynikająca z wielkich projektów infrastrukturalnych, spowodowała wzrost produkcji i zatrudnienia w przemyśle ciężkim. Największym z projektów rządowych realizowanych na Górnym Śląsku była budowa nowego kanału z Gliwic do Koźła. W następstwie poprawy koniunktury w 1936 roku miejscowe kopalnie osiągnęły poziom wydobywania rządu 22 mln ton, powtarzając tym samym najwyższy wynik swej produkcji sprzed kryzysu. Szybki wzrost wydobywania uzyskano dzięki zwiększeniu zatrudnienia. Dla porównania w 1937 roku w zachodnich górnślaskich kopalniach pracowało 102,89% załogi z 1924 roku. Gorzej sytuacja przedstawiała się w tutejszym hutnictwie. Jeszcze w 1938 roku wysokość produkcji stanowiła tylko 83% stanu z 1927 roku (najlepszego roku przed recesją). Jeszcze gorzej prezentował się wskaźnik zatrudnienia, który do wybuchu wojny osiągnął poziom 50,05% stanu osobowego z 1924 roku. Pomimo gwałtownej poprawy sytuacji gospodarczej Górny Śląsk nadal zajmował niską pozycję w życiu gospodarczym Rzeszy. W 1938 roku produkcja tutejszego górnictwa stanowiła 1,3%, a produkcja hutnicza — zaledwie 2,4% produkcji krajowej²³.

Mimo znacznej poprawy sytuacji ekonomicznej władze Zabrze nie powróciły do planów przebudowy śródmieścia. Zwycięstwo w wyborach stronnictwa Adolfa Hitlera zmieniło sposób postrzegania tego rejonu. Od tego momentu niemieckie plany urbanistyczne dotyczące Górnego Śląska obejmowały również tereny po polskiej stronie granicy. W połączonym — po planowanej wojnie — Górnym Śląsku funkcję centralnego ośrodka miały pełnić Katowice. Rezygnując z wielkich projektów urbanistycznych, jednocześnie prowadzono rozbudowę bazy mieszkaniowej na tym obszarze. Osiągnięto w tej dziedzinie znaczne sukcesy. Przykładowo, w Bytomiu baza lokali mieszkalnych powstałych w latach 1918—1939 wynosiła 42,6% całej zabudowy. Podobnie wyglądała sytuacja w Zabrzu, gdzie w latach 1933—1940 oddano do użytku 8 300 mieszkań²⁴.

²² J. Jaros: *Przemysł, handel...*, s. 107—109; Idem: *Sytuacja gospodarcza 1922—1945. W: Gliwice. Zarys rozwoju miasta i okolicy*. Red. A. Szefer. Warszawa—Kraków 1976, s. 208—210; K. Sarna: *Życie gospodarcze...*, s. 373—376; A. Sulik: *Stosunki ekonomiczno-społeczne w warunkach podziału Górnego Śląska w latach 1922—1939. W: Bytom. Zarys...*, s. 394—398.

²³ A. Brożek: *Obraz gospodarczy rejencji opolskiej w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej*. Wrocław 1968, s. 5—32; J. Popkiewicz: *Śląsk w gospodarce...*, s. 73; K. Sarna: *Życie gospodarcze...*, s. 376.

²⁴ A. Sulik: *Przestrzeń, zabudowa...*, s. 488—492; J. Stomska: *Ranga Katowic i Bytomia na podzielonym Górnym Śląsku*. W: *Górny Śląsk po podziale...*, s. 98—102; L. Dietz d'Arma: *Miasto Zabrze...*, s. 150—163; J. Jaros: *Przemysł, handel...*, s. 107—108.

Mocą Statutu Organicznego z lipca 1920 roku po polskiej stronie granicy z terenów Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego utworzono autonomiczne województwo śląskie. Nowa jednostka administracyjna posiadała najmniejszą, liczącą zaledwie 4 216 km², powierzchnię w kraju. Mając jednak na uwadze wysoki potencjał ekonomiczny tego obszaru, jeszcze w trakcie kampanii plebiscytowej nadano mu autonomiczny samorząd, jakiego nie posiadało żadne inne województwo w Polsce. Zgodnie ze wspomnianą ustawą, najważniejszą instytucją samorządu województwa był Sejm Śląski, składający się z 48 posłów. Wydawane przez niego ustawy obejmowały wszystkie dziedziny administracyjne, poczynając od policji i sądownictwa, przez szkolnictwo, opiekę zdrowotną, na gospodarce i polityce socjalnej kończąc. Do dyspozycji województwa pozostawał również Skarb Śląski, z którego około 10% środków odprowadzano do budżetu centralnego. Szeroki zakres kompetencji posiadał również mianowany przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wojewoda. W organach administracyjnych województwa reprezentował on rząd polski oraz odpowiadał m.in. za administrację skarbową. Województwo śląskie składało się z trzech powiatów miejskich (Katowice, Królewska Huta i Bielsko) oraz dziewięciu powiatów wiejskich. Stolicą województwa zostały Katowice²⁵.

Dzięki temu podziałowi Katowice z małego miasteczka stały się stolicą największego ośrodka przemysłowego Polski. Z zamiarem nadania miastu charakteru metropolii ustawą z 15 lipca 1924 roku Sejm Śląski powołał miasto Wielkie Katowice. W wyniku tego ówczesny organizm administracyjny został znacznie poszerzony — o 5 okolicznych gmin: Bogucice-Zawodzie, Załęże, Dąb, Ligota i Brynów. Aż 8-krotnie zwiększyła się więc powierzchnia: z 886,9 ha do 4023,3 ha, a liczba ludności wzrosła 2-krotnie: z 57 283 do 115 695. Równocześnie z tą zmianą trwał już daleko posunięty rozwój funkcji dyspozycji administracyjnych i gospodarczych. Swoje siedziby znalazło tu wiele instytucji rządowych (Sąd Okręgowy i Apelacyjny, Urząd Skarbowy, Wyższy Urząd Górniczy), diecezji wyznaniowych, przez dowództwa wojewódzkie policji oraz wojska, na instytucjach stojących na czele autonomicznego województwa skończywszy. Dodatkowo coraz więcej podmiotów gospodarczych związanych z wielkim przemysłem zaczęło odnajdować tutaj swe miejsce. W Katowicach siedzibę znalazło łącznie 5 dyrekcji dużych przedsiębiorstw górniczo-hutniczych, 4 chemiczno-drzewnych oraz oddziały 53 banków. Całokształt obrazu gospodarczego miasta dopełniają instytucje różnego rodzaju syndykatów, konwencji czy biur sprzedaży reprezentujących nie tylko tutejszy, lecz także ogólnopolski przemysł. Obecność zakładów przemysłowych, mających

²⁵ J. Ciągwa: *Autonomia śląska (1922—1939)*. W: *Podział Śląska w 1922 r. ...*, s. 157—175; J. Kokot: *Zakres działania województwa śląskiego jako jednostki samorządu terytorialnego*. Katowice 1939; H. Rechowiec: *Sejm Śląski 1922—1939*. Katowice 1971. Szerzej w: *Województwo śląskie: (1922—1939): zarys monograficzny*. Red. F. Serafin. Katowice 1996.

zawiłe struktury własnościowe reprezentowane przez obywateli wielu państw, sprawiła, że konieczne stało się utworzenie tu placówek dyplomatycznych: konsulatu generalnego, 5 konsulatów i 3 wicekonsulatów²⁶.

Wraz z rozwojem gospodarczym Katowice miały stać się głównym ośrodkiem polskiej kultury i nauki na Górnym Śląsku. W 1922 roku z Bytomia przeniosło się tutaj Towarzystwo Przyjaciół Nauk na Śląsku, które jednak z braku zainteresowania ze strony władz wojewódzkich do 1927 roku zawiesiło swą działalność. Już w 1925 roku powstał Związek Architektów na Śląsku, prężnie rozwijająca się organizacja skupiająca przybywających tutaj architektów. Jednak właściwy rozwój życia twórczego i oświatowego nastąpił po objęciu władzy przez wojewodę Michała Grażyńskiego w 1926 roku. Zainicjowany przez niego mecenat zapewnił wielu instytucjom fundusze ze Skarbu Śląskiego, umożliwiające prowadzenie przez nie działalności. Skromną do tej pory bazę kulturową, tworzoną przez Teatr Polski w Katowicach oraz Bibliotekę Sejmu Śląskiego, zaczęły uzupełniać kolejne jednostki. W 1928 roku powstało Śląskie Towarzystwo Literackie, a w 1929 roku powołano Związek Zawodowy Artystów Plastyków Śląskich. Dzięki temu udało się stworzyć warunki do osiedlania na terenie Górnego Śląska znanych malarzy (m.in. Juliana Fałata, Rafała Malczewskiego) oraz literatów (m.in. Zofii Kossak-Szczuckiej, Gustawa Morcinka). W 1928 roku rozpoczęto budowę Domu Oświatowego, który stał się siedzibą Biblioteki Sejmowej, przekształconej następnie w Śląską Bibliotekę Publiczną. W 1929 roku w ustawie Sejmu Śląskiego określono charakter działalności Muzeum Śląskiego. Koordynacją badań nad tożsamością regionu zajął się Instytut Śląski. Wspierano szkolnictwo powszechne, jak i półwyższego szczebla, tworząc m.in.: Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe (ŚTZN), Wyższe Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych, Instytut Pedagogiczny i Śląskie Konserwatorium Muzyczne. Mimo to nie udało się powołać do życia w województwie własnej uczelni wyższej oraz miejscowego środowiska akademickiego. Pracownicy naukowci bowiem dojeżdżali na zajęcia oraz przygotowywali opracowania na zlecenie placówek, rezygnując z osiedlenia się na Górnym Śląsku²⁷.

²⁶ Katowice 1865—1945. *Zarys rozwoju miasta*. Red. J. Szaflarski. Katowice 1978, s. 153—171, 190—195; W. Nałęcz-Gostomski: *Dzieje i rozwój Wielkich Katowic jako ośrodka górnośląskiego przemysłu i stolicy autonomicznego województwa śląskiego*. Katowice 1926, s. 141—241; U. Rzewiczok: *Zarys dziejów Katowic 1299—1990*. Katowice 2006, s. 101—147; J. Stomska: *Ranga Katowic...*, s. 93—98; W. Długoborski: *Wpływ połączenia z Polską w roku 1922 na rozwój miasta*. W: *Katowice 1922—1972...*, s. 53—68; *Informator na miasto Katowice*. Katowice 1936; *Konsulaty na pograniczu polsko-niemieckim i polsko-czechosłowackim w latach 1918—1939*. Red. R. Kaczmarek, M. Masnyk. Katowice 2004; W. Janota: *Katowice między wojnami: miasto i jego sprawy 1922—1939*. Łódź 2010.

²⁷ R. Lutman: *Życie kulturalne Śląska w latach 1926—1936*. „Polska Zachodnia” z 29 września 1936 (nr 267); J. Prażmowski: *Szkolnictwo w województwie śląskim*. Katowice

W następstwie bumu inwestycyjnego, jaki nastąpił po 1922 roku, w Katowicach coraz liczniej zaczęły pojawiać się place budów obiektów biurowych, edukacyjnych i mieszkalnych. Wiele z realizowanych projektów powstało w wyniku ogólnych konkursów architektonicznych. Postępowość oraz zaplecze finansowe województwa śląskiego zachęcały do udziału w nich nie tylko projektantów z kraju, lecz także z Europy. W wyniku tego w nowej, rozwijającej się metropolii powstało wiele okazałych budowli, takich jak: Urząd Wojewódzki, katedra, Muzeum Śląskie, zespół Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych, Syndykat Hut Żelaznych czy nowy Zarząd Miejski. Jednak szczególnym zainteresowaniem cieszyły się drapacze chmur — dom dla profesorów Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych, Urząd Skarbowy w Katowicach oraz siedziba Komunalnej Kasy Oszczędności w Chorzowie. Wpłynęło to na powstanie opinii o Śląsku, często powtarzanej w prasie krajowej, jako najnowocześniejszej i najbardziej amerykańskiej dzielnicy Polski²⁸.

Dlaczego właśnie na Górnym Śląsku, a nie w innych większych miastach Polski powstały pierwsze drapacze chmur? Z pewnością istotny wpływ na to miał wspomniany już aspekt propagandowy. Na polskim Górnym Śląsku oprócz rywalizacji z miastami po niemieckiej stronie granicy ważna była kwestia dobitnego podkreślenia charakteru i specyfiki regionu. Nieposiadający wzorów polscy budowniczowie na Górnym Śląsku ewoluowali, tworząc własny styl nawiązujący zarówno do stylu polskiego, jak i do najnowszych trendów w architekturze. Celnie sytuację tę przedstawił cytowany wcześniej Ferdynand Goetel: „Budynek [Urzędu Wojewódzkiego — P.R.]. Od całego swojego otoczenia jest lepszy, ładniejszy, rozsądniej pomyślany, porządniejszy... Gdy jednak spojrzymy dookoła i dalej w widoczną stąd panoramę

1936; T.J. Dobrowolski: *Geneza i początki Instytutu Pedagogicznego w Katowicach*. Katowice 1960; M. Sobański: *Teatr Polski na Śląsku 1922—1939*. Katowice 1963; M. Rek: *Od Związku Architektów na Śląsku do SARP. W: SARP 1925—1995. 70 lat działalności organizacji architektonicznych na Górnym Śląsku*. Red. J. Boberski. Katowice 1998, s. 12—13; M.W. Wanatowicz: *Inteligencja na Śląsku w okresie międzywojennym*. Katowice 1986; J. Lipońska-Sajdak: *Elity intelektualne Katowic 1922—1939*. W: *Katowice. W 138. rocznicę uzyskania praw miejskich*. Red. A. Barciak. Katowice 2004, s. 165—210; Z. Hierowski: *Życie literackie na Śląsku w latach 1922—1939*. Katowice 1969; J. Lipońska-Sajdak, B. Szczypka-Gwiazda, A. Krypczyk: *Sztuka pogranicza na Górnym Śląsku w dobie II Rzeczypospolitej*. Katowice 2002; W. Nawrocki: *Życie kulturalne w latach międzywojennych i w okresie Polski Ludowej*. W: *Katowice 1922—1972*. Red. W. Długoborski, H. Zieliński. Katowice 1973, s. 73—80; W. Musialik: *Michał Tadeusz Grażyński*. Opole 1989, s. 250—266.

²⁸ W. Kłębowski: *Pierwsze drapacze śląskie*. „Architektura i Budownictwo” 1932, z. 5, s. 28; E. Chojacka: *Konkurs na budowę katedry w Katowicach w 1925 r. propozycje i polemiki*. W: „Rocznik Katowicki”. T. 11. Red. L. Szaraniec. Katowice 1983, s. 143—152; H. Surowiak: *Gmach Urzędu Wojewódzkiego i Sejmu Śląskiego w Katowicach oraz jego program ideowy*. W: „Rocznik Katowicki”. T. 11..., s. 160—170.

miasta, na próżno będziemy szukać coś pokrewnego mu duchem, coś z czego moglibyśmy wyprowadzić genezę jego kształtów”²⁹.

Dodatkowym czynnikiem sprzyjającym wznoszeniu nowych budowli w Katowicach i Królewskiej Hucie (od 1934 roku Chorzów) było posiadanie odpowiedniego zaplecza finansowego i technicznego, niezbędnego do realizacji tego typu projektów. Odchodząca ze Śląska niemiecka administracja pozostawiła tu wiele wszechstronnych i dobrze prosperujących firm przemysłowych stanowiących potencjał ekonomiczny regionu. W bogato reprezentowanej literaturze związanej z tym tematem dokładnie scharakteryzowano możliwości ekonomiczne i produkcyjne górnośląskiego zagłębia oraz jego wpływ na pozostałą część kraju. Przyłączenie Śląska do Polski zwiększyło majątek przemysłowy kraju z 97,1 mln zł do 275,1 mln zł. W 1923 roku śląski węgiel stanowił 73,3%, a wyroby hutnicze — 78,5% produkcji krajowej. Ponadto szacowane na 170 mld ton pokłady węgla sprawiały, że Polska mogła zająć czołowe miejsce wśród producentów tego surowca w Europie³⁰. Za każdą z tych liczb stały olbrzymie pieniądze, których część — dzięki podatkom — pozostawała do dyspozycji władz wojewódzkich i miejskich.

Działające w województwie huty i zakłady konstrukcyjne nie tylko sprzyjały powstaniu drapaczy chmur, lecz także same aktywnie uczestniczyły w ich budowie. Jak zauważył Witold Kłębowski, architekt i kierownik oddziału budowlano-architektonicznego Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego: „Stal jest kośćcem budowli wielopiętrowej, to też nic dziwnego, że Śląsk — ojczyzna polskiej stali — pierwszy buduje szkieletowe drapacze”³¹. Budownictwo szkieletowe według przewidywań miejscowego hutnictwa miało stać się nowym miejscem zbytu na wąskim rynku krajowym. Współczynnik zużycia stali na jednego mieszkańca Polski w 1926 roku wynosił tylko 22,0 kg. Dla przykładu, w Niemczech w tym samym roku zużyto 95,5 kg stali na jednego mieszkańca. Dodatkowo sytuację pogorszył narastający kryzys ekonomiczny. Początkowe problemy ze zbytem nadprodukcji wyrobów w 1929 roku szybko przerodziły się w prawdziwą recesję wstrzymującą funkcjonowanie wielu zakładów. Jak wynika z danych handlowych, w 1932 roku, kiedy kryzys osiągnął swe apogeum, produkcja surowa stali stanowiła tylko 40,5% pozio-

²⁹ Cyt. za: W. Janota: *Z czarnego kraju...*, s. 103.

³⁰ A. Sulik: *Przemysł. W: Województwo śląskie...*, s. 215—271; K. Heffner, W. Le-siuk: *Ekonomiczne i społeczne...*, s. 135—155; K. Fuchs: *Wirtschaftsgeschichte...*, s. 171—193; W. Morowski: *Jak Polska wykorzystała potencjał ekonomiczny Górnego Śląska po 1922 r.? W: Górny Śląsk po podziale...*, s. 219—220; B. Cimała: *Rola wywozu z Górnego Śląska w handlu zagranicznym Polski międzywojennej. W: Rola i miejsce...*, s. 185—199. Szerzej w: J. Popkiewicz, F. Ryszka: *Przemysł ciężki Górnego Śląska w gospodarce Polski międzywojennej (1922—1939)*. Opole 1959; *Przemysł górniczo-hutniczy polskiego Górnego Śląska*. Katowice 1922.

³¹ Cyt. za: W. Kłębowski: *Pierwsze drapacze...*, s. 28.

mu produkcji z 1929 roku, a wyrobów walcowanych — 36,1%. Drastycznie obniżył się także wskaźnik zużycia stali — do 9,3 kg na jednego mieszkańca kraju w 1932 roku³². Oplacalność rozpowszechniania konstrukcji stalowych w budownictwie mieszkalnym dodatkowo zwiększały zniszczenia, zwłaszcza centralnej części kraju, spowodowane działaniami wojennymi: I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej. Szansę tę zauważał Urząd Wojewódzki, o czym świadczył komunikat kierownika Wydziału Komunikacyjno-Budowlanego inż. Henryka Zawadowskiego: „Przez zastosowanie żelaza w budownictwie stara się Śląski Urząd Wojewódzki zapoczątkować szersze użycie tego materiału i poza Śląskiem, by w ten sposób zmniejszyć kryzys gospodarczy i bezrobocie w tej dziedzinie przemysłowej”³³.

Równolegle z działaniami władz wojewódzkich kampanię reklamową na rzecz konstrukcji stalowych rozpoczął główny reprezentant interesów firm hutniczych — Syndykat Polskich Hut Żelaza. Sukces budowy gmachów: domu dla profesorów ŚTZN i Urzędu Skarbowego w Katowicach, uświetnił film ukazujący przebieg realizacji tych projektów, zatytułowany *Budownictwo żelazno-szkieletowe, jego zasady, zalety i zastosowanie*. Jego premierowa projekcja odbyła się 9 października 1931 roku w kinie Rialto w obecności przedstawicieli najwyższych władz województwa. Następnie film ten wyświetlano w kinach największych miast Polski — jako reklamę przed seansem filmów fabularnych³⁴. Nie poprzestano jednak tylko na tym. Na plac budowy Urzędu Skarbowego w Katowicach zaproszeni zostali przedstawiciele „Gazety Handlowej”, którzy w numerze z 21 września 1931 roku zamieścili sprawozdanie z tych odwiedzin. Zadbano również o dokładną prezentację naukową projektów. 5 marca 1930 roku architekt Tadeusz Michejda wygłosił w Katowicach wykład pt. *Zastosowanie szkieletu żelaznego w wielkim i małym budownictwie*³⁵. Do akcji promującej wykorzystanie konstrukcji stalowych włączyli się również sami architekci. Polskie Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Województwa Śląskiego, koło w Królewskiej Hucie,

³² J. Popkiewicz, F. Ryszka: *Przemysł ciężki...*, s. 216—356; A. Dzik: *Hutnictwo żelazne w Polsce*. Warszawa 1931, s. 43—44; Idem: *Hutnictwo żelaza na wystawie przemysłu metalowego i elektrotechnicznego w zestawieniu graficznym*. Warszawa 1936, s. 18.

³³ Cyt. za: W. Odorowski: *Wieżowce Katowic i ich treści ideowo-propagandowe*. W: *O sztuce Górnego Śląska i przyległych ziem małopolskich*. Red. E. Chojacka. Katowice 1993, s. 270.

³⁴ Autorem filmu najprawdopodobniej był Antoni Pobóg-Pierchalski z Warszawy. Archiwum Państwowe w Katowicach [dalej: APKat.], zespół: 27 Urząd Wojewódzki Śląski — KB [dalej: UWŚl. — KB], sygn. 2285, k. 140, Pismo A. Pobóg-Pierchalskiego do Wydziału Robót Publicznych Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego [dalej: WRP]. Katowice 1 VII 1930 r.; APKat., UWŚl. — KB, sygn. 759, k. 17—18, Pismo Syndykatu Polskich Hut Żelaza [dalej: SPHŻ] do inż. dr. Stefana Kaufmanna z WRP. Katowice 8 X 1931 r.

³⁵ APKat., UWŚl. — KB, sygn. 759, k. 1—2, Pismo SPHŻ do wojewody Michała Grażyńskiego. Katowice 26 II 1930 r.

zorganizowało 25 marca 1930 roku odczyt prof. Stefana Bryły zatytułowany *O żelaznych konstrukcjach spawanych*³⁶. Oprócz tego osoby związane z projektowaniem wieżowca Urzędu Skarbowego w Katowicach: Stefan Bryła oraz inż. Henryk Griffel, w kilku publikacjach opisali swoje doświadczenia zdobyte podczas realizacji projektu³⁷. Dodatkowo polskie osiągnięcia w dziedzinie budownictwa szkieletowego zamierzano zaprezentować na arenie międzynarodowej. W 1931 roku syndykat odpowiedział na zaproszenie zagranicznej Poradni dla Zastosowania Żelaza, wydającej broszurę o żelaznym budownictwie szkieletowym w poszczególnych krajach³⁸. Jednak mimo podjęcia działań reklamowych zakrojonych na szeroką skalę konstrukcje stalowe nie zaczęły być powszechnie wykorzystywane w Polsce przedwojennej. Wysokie koszty związane z tą techniką nie pozwalały na zastosowanie jej w typowym budownictwie, czego dowodem może być poniesienie pomysłu wykorzystania stali w budowie Zakładu Ubezpieczeń Społecznych na Górnym Śląsku. Rachunek ekonomiczny sprawił, że technologię tę wykorzystywano wyłącznie do realizacji obiektów o znacznej kubaturze³⁹. W wyniku tego do 1939 roku oprócz budynków: domu profesorów ŚTZN, Urzędu Skarbowego w Katowicach i KKO w Chorzowie, tym sposobem wykonano jeszcze tylko gmach Muzeum Śląskiego w Katowicach i Poczty i Telegrafu w Warszawie oraz siedzibę Banku PKO w Poznaniu.

Budowa wysokich obiektów, mogących na wielu kondygnacjach pomieścić zarówno biura, jak i mieszkania, pomogłaby rozwiązać problem braku wolnych lokali, z jakim borykały się dwa największe miasta województwa: Katowice i Królewska Huta. Trwająca ponad 100 lat eksploatacja tego, co pod ziemią i na jej powierzchni, zawsze miała pierwszeństwo w zdobywaniu gruntów, okrajając w ten sposób do minimum tutejszą zabudowę miejską. Już w II połowie XIX wieku dostrzeżono ten problem, w wyniku czego zaczęto wymieniać luźną i niską zabudowę na nową, kilkukondygnacyjną i ściśle wypełniającą działki. W Królewskiej Hucie problem braku wolnych powierzchni potrzebnych dla rozwoju miasta znany był już w 1871 roku, kiedy to opracowywano pierwsze plany wcielenia sąsiednich gmin. Brak pozytywnych decyzji ze strony władz rejencji w sprawie powiększenia granic miasta

³⁶ APKat., UWŚl. — KB, sygn. 759, k. 3, Zaproszenie na wykład.

³⁷ S. Bryła: *Żelbetowe fundamenty gmachu Izby Skarbowej w Katowicach*. Warszawa 1931; Idem: *Stalowe konstrukcje spawne w gmachu Izby Skarbowej w Katowicach*. Odbitka z miesięcznika: „Spawanie i Cięcie Metali” [Warszawa] 1932; S. Bryła, H. Grieffel: *Budowa 14-stopiętrowego gmachu o szkielecie stalowym w Katowicach*. Lwów 1932.

³⁸ APKat., UWŚl. — KB, sygn. 759, k. 5, Pismo SPHŻ do Górnośląskiego Zjednoczenia Hut Królewska i Laura. Katowice 2 VII 1931 r.

³⁹ APKat., UWŚl. — KB, sygn. 759, k. 13—14, Pismo SPHŻ do Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, Złagodzenie bezrobocia przez popieranie budownictwa żelazno-szkieletowego. Katowice 22 IX 1931 r.; ibidem, k. 23, Pismo Ministra Pracy i Opieki Społecznej do SPHŻ. Warszawa 30 XI 1931 r.

powodował systematyczny wzrost gęstości zaludnienia. Ostatecznie miasto zostało powiększone o nowe dzielnice dopiero w 1934 i 1939 roku⁴⁰. Podobna sytuacja miała miejsce w Katowicach, kiedy stały się one stolicą województwa. Miasto zajmowało wówczas małą powierzchnię, dodatkowo ograniczoną rejonami eksploatacji górniczej oraz prywatnymi prawami własności. Nieznaczna poprawę przyniosło lokowanie nowych budynków po południowej stronie torów kolejowych. Mimo to ceny za grunt znacznie drożały, np. w rejonie wokół gmachu Urzędu Wojewódzkiego wzrosły z 40 zł za m² w latach 1924—1929 do zawrotnej sumy 200 — 220 zł za m² w latach 1934—1939, tworząc z tej okolicy nową elitarną dzielnicę⁴¹. Związek Architektów na Śląsku główną przyczynę tego stanu rzeczy upatrywał w złym uzbrojeniu nowych parcel budowlanych przez miasto. Terenów otaczających katowickie śródmieście, pełnych wolnych działek, nie zaopatrzone w podstawowe instalacje, a nawet nie wytyczono ulic. W wyniku tego potencjalni inwestorzy rezygnowali ze swych planów budowlanych w tych dzielnicach, mając na uwadze dodatkowe koszty inwestycji związane z uzbrojeniem gruntu⁴². Cytowany już inż. Zawadowski podsumował tę sytuację następująco: „Konieczność jak najekonomiczniejszego wykorzystania kosztownych gruntów budowlanych w śródmieściu podyktowało pionowy kierunek rozwoju budownictwa, dający przy zastosowaniu nowoczesnych form architektonicznych godne uwagi wrażenia wzrokowe”⁴³.

Pionierskim projektem nowoczesnego budownictwa wysokiego na Górnym Śląsku i zarazem w Polsce był dom przy ulicy Wojewódzkiej 23 w Katowicach. Z racji swego przeznaczenia nazywany był domem dla profesorów Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych. Projekt tego ośmiokondygnacyjnego wieżowca opracował Eustachy Chmielewski, absolwent Politechniki Lwowskiej pracujący w biurze projektów przy Śląskim Urzędzie Wojewódzkim. W sierpniu 1929 roku ukończył on pracę nad projektem, zgodnie z którym w nowym budynku miało się znaleźć 8 mieszkań 4-pokojowych, 8 mieszkań 3-pokojowych, 2 mieszkania 2-pokojowe oraz 4 kawalerki. Na parterze przewidziano miejsce na kawiarnię i mleczarnię. Jak podkreślał sam autor projektu, średni czynsz roczny za mieszkanie w wysokości 1320 zł miał umożliwić zamortyzowanie kosztów budowy wieżowca w okresie 40 lat. Wstępny koszt realizacji ustalono na 880 tys. zł plus 65 tys. zł rynkowej wartości działki przeznaczonej pod budowę. Projekt budynku został

⁴⁰ D. Sieradzka: *Królewska Huta (Chorzów) w latach 1868—1945: szkice do portretu miasta*. Chorzów 2001, s. 108; M. Gałuszka, J. Kurek: *Powstanie „wielkiego” Chorzowa w latach 1934—1939*. Chorzów 2004.

⁴¹ *Katowice 1865—1945...*, s. 102—105, 190—199.

⁴² APKat., UWŚl. — KB, sygn. 942, k. 1, Memoriał w sprawie polityki budowlanej adresowany do magistratu miasta Katowice. Katowice 24 VIII 1931 r.

⁴³ Cyt. za: W. Odorowski: *Architektura Katowic...*, s. 120—121.

opracowany w trzech typach konstrukcyjnych: ceglanym, żelbetowym oraz żelaznego szkieletu. Podczas przetargu postanowiono rozstrzygnąć, która z koncepcji będzie pod względem ekonomicznym najlepsza do wykonania. Stwierdzenie inż. Chmielewskiego najlepiej oddaje eksperymentalny charakter projektowanego wieżowca: „[...] poczem wybrana będzie do wykonania konstrukcja najbardziej ekonomiczna z uwzględnieniem powierzchni użytkowej, co da podstawy do projektowania szeregu innych również wysokich budynków”⁴⁴. Podjęcie inwestycji umożliwiło wydanie przez Śląską Radę Wojewódzką zgody na złamanie kilku podstawowych przepisów policyjno-budowlanych. Zakładana wysokość konstrukcji — między 26 a 30,50 m — łamała bowiem przepis 42 normujący wysokość nowo wznoszonych domów względem szerokości ulicy. W przypadku ulicy Wojewódzkiej możliwa była budowa obiektów o maksymalnej wysokości 15 m. Z powodu założonych rozmiarów budynku złamano również przepis 43 regulujący wysokość elewacji nowego obiektu względem budynków już istniejących⁴⁵.

We wrześniu 1929 roku zorganizowano przetarg na budowę nowego gmachu. W wyniku porównania przedstawionych kosztorysów do realizacji wybrano konstrukcję żelazną. W następnym miesiącu Skarb Śląski zawarł umowę na budowę wieżowca z firmami Oskar Heinckel z Katowic oraz z Górnośląskim Towarzystwem Przemysłowym Getepe Sp. Akc. w Warszawie, reprezentującym koncern Zjednoczone Huty Królewska i Laura⁴⁶. Kierownikiem budowy wyznaczonym przez Wojewódzki Urząd Budownictwa w Katowicach został inż. Lucjan Timoftjewicz.

Roboty budowlane postępowały w ekspresowym tempie. Przed końcem 1929 roku zakończono prace przy wykonywaniu fundamentów. Następnie zaczęto wznosić szkielet stalowy. Dostarczane na plac budowy z Warsztatów Konstrukcyjnych w Królewskiej Hucie gotowe elementy stalowe nitowano, a następnie wypełniano cegłą dziurawką. Odbioru konstrukcji stalowej dokonano 22 czerwca 1930 roku, a 2 sierpnia 1930 roku komisja przyjęła budynek w stanie surowym. Protokoły sporządzone podczas obu wizytacji informowały o wysokiej jakości wykonania oraz ścisłym dotrzymaniu ter-

⁴⁴ Cyt. za: APKat., UWŚl. — KB, sygn. 2284, k. 7, Pismo inż. Chmielewskiego do Śląskiej Rady Wojewódzkiej [dalej: ŚlRW] w sprawie: Zatwierdzenia projektu na budowę domu mieszkalnego dla profesorów. Katowice 27 VIII 1929 r.

⁴⁵ Ibidem, k. 6—7; ibidem, k. 8, Zgoda ŚlRW na projekt i przekroczenie przepisów policyjno-budowlanych. Katowice 27 VIII 1929 r.

⁴⁶ Według wyliczeń najtańszej oferty firmy O. Heinckel budowla z cegły kosztowałaby 288 658 zł, z żelbetu 391 658, a z konstrukcji żelaznej 421 473 zł (210 810 zł miała kosztować stal, a na 203 422 zł wyceniono roboty budowlane przy wypełnieniu szkieletu). APKat., UWŚl. — KB, sygn. 2284, k. 15—16, 19—22, Protokoły przetargowe sporządzone 16 IX 1929 r.; ibidem, k. 121—125, Umowa między Skarbem Śląskim a firmą O. Heinckel. Katowice 29 X 1929 r.; ibidem, k. 153, Umowa między Skarbem Śląskim a firmą Górnośląskie Towarzystwo Przemysłowe. Katowice 25 X 1929 r.

minów⁴⁷. W następnej kolejności na teren budowy wkroczyły firmy mające wykończyć wnętrze i zaopatrzyć budynek w niezbędne instalacje. Głównym wykonawcą tych robót została firma Alojzy Golasowski z Mysłowic. Montaż instalacji elektrycznych powierzono firmie Elektro-Industria A. Spika z Królewskiej Huty, dźwig osobowy wykonała firma F.F. Wertheim u. Comp. z Wiednia, a za instalacje sanitarną i centralnego ogrzewania odpowiedzialna była firma Termo Ska. z o.o. z Katowic⁴⁸. Ostateczny odbiór budynku nastąpił 8 stycznia 1931 roku⁴⁹.

Wieżowiec niemal w całości wypełnił dostępną, ciasną działkę, w związku z tym podpiwniczono całą jej powierzchnię. Oprócz pomieszczeń wyznaczonych dla lokatorów, w części podziemnej umiejscowiono działające na potrzeby budynku instalacje kotłowni centralnego ogrzewania, stację hydroforową oraz pralnie i suszarnie. W części parterowej pierwotnie przeznaczanej na cele handlowo-usługowe, ostatecznie ułożono Giełdę Zbożową oraz mieszkanie dla dozorczy. Na pozostałych kondygnacjach znalazły się mieszkania dla pracowników wspomnianej szkoły. Całkowity koszt inwestycji zamknął się w sumie 1 279 704,33 zł. Bryła wieżowca oparta została na trzech prostych formach geometrycznych: centralnej ośmiokondygnacyjnej oraz dwóch przylegających do niej pięciokondygnacyjnych uzupełnieniach. Całość projektu miała zupełnie odmienny charakter od realizowanych wówczas na Górnym Śląsku budynków. Witold Kłębkowski całą inwestycję podsumował następująco: „Była to pierwsza większa budowla o szkielecie stalowym na Śląsku. Termin wykonania projektu, co w naszych urzędach zdarza się często, był minimalny, mimo to autor stworzył dzieło o wybitnych walorach architektonicznych”⁵⁰. Prostota układu fasady, pozbawionej zdobień i historycznych odniesień, upodabniała budynek do architektonicznych realizacji opartych na założeniu Bauhausu i Le Corbusiera⁵¹.

⁴⁷ APKat., UWŚl. — KB, sygn. 2285, k. 228—230, Protokół odbioru konstrukcji żelaznej w domu dla profesorów w Katowicach, spisany 22-go czerwca 1930 r.; APKat., UWŚl. — KB, sygn. 2286, k. 126—127, Protokół spisany 2 VII 1930 r. w sprawie odbioru jakościowego robót w stanie surowym domu dla profesorów w Katowicach.

⁴⁸ Umowy, rachunki oraz szczegółowa korespondencja z wykonawcami zob.: APKat., UWŚl. — KB, sygn. 2286, 2289 (instalacja elektryczna), 2287 (instalacja sanitarna i centralnego ogrzewania), 2288 (dźwig osobowy).

⁴⁹ APKat., UWŚl. — KB, sygn. 2286, k. 128—130, Protokół spisany dnia 8 I 1931 r. w sprawie odbioru jakościowego robót wykończeniowych w domu dla profesorów w Katowicach.

⁵⁰ Cyt. za: W. Kłębkowski: *Pierwsze drapacze...*, s. 32—33.

⁵¹ W. Odorowski: *Architektura Katowic...*, s. 121—122; I. Kozina: *Chaos i uporządkowanie...*, s. 120; H. Faryna-Paszkiewicz: *Geometria wyobraźni. Szkice o architekturze dwudziestolecia międzywojennego*. Gdańsk 2003, s. 247; A. Niezabitowski: *Nowa forma w architekturze Katowic dwudziestolecia międzywojennego*. W: „Rocznik Katowicki”. T. 8. Red. L. Szaraniec. Katowice 1980, s. 107—108. APKat., UWŚl. — KB, sygn. 2286, k. 175—185, Operat kołaudacyjny budowy domu mieszkalnego w Katowicach przy ulicy Wojewódzkiej dla prof. Szkół Technicznych. Katowice 12 IV 1932 r.

Eksperymentalny budynek przy ulicy Wojewódzkiej wzniesiono bez większych problemów, co zachęcało do budowy kolejnych, jeszcze większych obiektów. Z inicjatywy inż. Henryka Zawadowskiego, przy poparciu wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego, już w 1930 roku przystąpiono do realizacji kolejnego drapacza chmur. W olbrzymim gmachu swą siedzibę miały znaleźć instytucje Urzędu Skarbowego, Kasy Skarbowej, Urzędu Katastralnego oraz Urzędu Akcyz i Monopoli. Ponadto przewidywano w nim mieszkania dla pracowników Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego. Projekt architektoniczny został opracowany przez Tadeusza Kozłowskiego, pracownika biura architektonicznego Wydziału Robót Publicznych Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego. Z kolei projekt żelaznej konstrukcji budynku był dziełem prof. Stefana Bryły. Ten drugi uznawany był wówczas za najwybitniejszego konstruktora polskiego. Ukończył on Politechnikę Lwowską, doświadczenie zdobywał w Niemczech, Francji oraz w USA, gdzie skupił się na opracowywaniu konstrukcji drapaczy chmur. W kraju pracował jako wykładowca na Politechnice Lwowskiej, a następnie w Warszawie. Podejmował się projektowania konstrukcji wielu ważnych realizacji, takich jak: wieżowiec Prudential w Warszawie, kompleks budynków Muzeum Narodowego i Muzeum Wojska w Warszawie, hali targowej w Katowicach oraz dwóch mostów spawanych na rzece Słudwi⁵². Kierowanie całą budową powierzono inż. Henrykowi Griffelowi z Wojewódzkiego Urzędu Budownictwa w Katowicach.

Urząd Wojewódzki realizację tego wieżowca planował o wiele wcześniej niż nastąpiła sama budowa. Wskazuje na to dokładny opis projektu sporządzony przez inż. Zawadowskiego już w marcu 1930 roku⁵³. Realizację odkładano jednak do momentu pomyślnego zakończenia budowy przy ulicy Wojewódzkiej. Na lokalizację nowego budynku wyznaczono dwie parcele położone u zbiegu ulic Zielonej i Wandy (obecnie ulice: Żwirki i Wigury oraz Skłodowskiej-Curie). Wybór tych działek wzbudził wiele kontrowersji z racji ich peryferyjnego usytuowania względem śródmieścia, dodatkowo na terenie w całości zajmowanym przez niskie kamienice mieszkalne. O takim wyborze działek przesądził fakt braku w tym miejscu eksploatacji górniczej oraz to że ziemie te były własnością Skarbu Państwa.

Prace ziemne na terenie działki ruszyły 14 maja 1930 roku. Początkowo 25 robotników mających do dyspozycji 5 furmanek parokonnych wydobyło 4 600 m³ ziemi. Później, w połowie lipca 1930 roku, przystąpiono do wykonywania fundamentów wraz ze stropami na poziomie parteru. Przeprowadzenia tych prac podjęła się firma Karol Korn S.A. z Bielska z filią w Katowicach. Kolejny etap budowy, związany z montażem konstrukcji stalowej, rozpoczęto z początkiem nowego roku. Obie części budynku różniły się pod względem

⁵² S. Łoza: *Architekci i budowniczowie w Polsce*. Warszawa 1954, s. 39.

⁵³ W. Odorowski: *Architektura Katowic...*, s. 122.

wykonania. Centralna bryła wysoka została utworzona, podobnie jak budynek przy ulicy Wojewódzkiej, na szkieletowej konstrukcji nitowanej. Tę część wykonały Warsztaty Konstrukcyjne spółki Zjednoczone Huty Królewska i Laura. Montaż wysokiej części szkieletu rozpoczął się 20 marca 1931 roku i trwał dokładnie 3 miesiące. Poboczne aneksy zaprojektowano natomiast jako szkielet stalowy w całości spawany. Wykonała je śląska spółka — Huta „Pokój” z Nowego Bytomia. Montaż elementów niższej części konstrukcji rozpoczął się 23 lutego 1931 roku i trwał 4 miesiące. Każdy z zatrudnionych na budowie spawaczy musiał przejść specjalny egzamin sprawdzający umiejętności wykonywania spawów i ich jakość. Doświadczenia zdobyte na poprzedniej budowie skłoniły konstruktorów do wprowadzenia pewnych nowości przy pracach związanych z obetonowaniem i wypełnieniem stalowego szkieletu. Pierwszy raz w Polsce zastosowano tutaj technikę torkretowania, polegającą na narzucaniu betonu za pomocą zgęszczonego powietrza. Metoda ta zapewniła większą wytrzymałość betonu oraz niższe koszty wykonania, nie wymagała bowiem wznoszenia specjalnych szalunków. Do wypełnienia ścian użyto specjalnej cegły pustakowej o czterech otworach, przygotowanej w cegielni wojewódzkiej w Lipiu Śląskim, co — w porównaniu z użyciem zwykłej dziurawki — również zmniejszyło koszty budowy⁵⁴.

Od samego początku inwestycja cieszyła się dużym zainteresowaniem opinii publicznej, dodatkowo podsycanym przez wcześniej wspomniane działania promocyjne władz wojewódzkich i Syndykatu Polskich Hut Żelaza. Tempo prac zostało jednak znacznie spowolnione przez pogłębiający się kryzys ekonomiczny. Wzrost obciążeń socjalnych oraz spadek przychodów wyraźnie zmniejszył sumy przeznaczane przez Sejm Śląski na budowę. W następstwie tego 1 marca 1932 roku oddano do użytku jedynie niższe części wieżowca, przeznaczone na pomieszczenia biurowe. W tym czasie cały budynek był gotowy w stanie surowym. Dalszy brak środków przeciągnął realizację całego projektu aż do 1934 roku.

Drugi wieżowiec górnośląski, w odróżnieniu od poprzedniej budowli, prezentował swym kształtem większą różnorodność. W celu wyodrębnienia części biurowej od mieszkalnej budynek został złożony z dwóch odmiennych, silnie rozczłonkowanych brył, tworzących razem w rzucie poziomym kształt litery „L”. Dzięki temu udało się nadać jednemu obiektowi dwa przeznaczenia (mieszkalne i biurowe), równocześnie pozwalając im funkcjonować odrębnie. Podobnie jak w budynku przy ulicy Wojewódzkiej, narożnik ulic wypełniony został bryłą 14-piętrowego wysokościowca wspartego niższymi, 6-piętrowymi aneksami. W porównaniu z prostą fasadą niższych brył, część

⁵⁴ S. Bryła, H. Griefel: *Budowa 14-stopiętrowego...*, s. 9—23. Umowy, rachunki oraz szczegółowa korespondencja z wykonawcami zob.: APKat., UWŚl. — KB, sygn. 3030 (instalacja elektryczna), 3031 (urządzenia antenowe), 3032 (fasada), 3033 (roboty wykończeniowe), 3034 (instalacja gromochronów).

wysoka została silnie zróżnicowana za pomocą układu okien i balkonów. Wrażenie to potęgował dodatkowo ciąg wychodzących przed czoło budynku akcentów wzmacniających wizualnie konstrukcję. Dodatkową zaletą przyjętego założenia elewacji były tarasy powstałe na szczytach kolejnych elementów konstrukcji, z których jedną część udostępniono poszczególnym mieszkańcom, a drugą przekazano do ogólnego użytku dla wszystkich mieszkańców.

Cały wieżowiec miał głębokie podpiwniczenia, sięgające do 7 m, wykorzystane do różnych celów. Dwukondygnacyjne podziemie, stanowiące podstawę bryły wysokiej, zostało oddane do użytku mieszkańców; jedna kondygnacja piwniczna, znajdująca się pod administracyjną częścią domu, pomieściła kotłownię ogrzewania centralnego, transformator, stację hydroforową, pralnie, suszarnię oraz pomieszczenia magazynowe urzędu i kasę skarbową. Pomieszczenia spełniające funkcje mieszkalne i biurowe podzieliły równo między siebie całą powierzchnię budynku. W wyniku tego zagospodarowano tutaj 34 mieszkania o układzie od 1 do 6 pokoi oraz 86 pomieszczeń przeznaczonych dla pracowników urzędu. Na najwyższej kondygnacji umieszczono pozostałą część instalacji technicznych, takich jak zbiorniki czy maszynownia dźwigu osobowego. Ostatecznie całkowita powierzchnia użytkowa budynku wyniosła 10 900 m², a kubatura — 35 200 m³. Realizacja projektu pochłonięła 3 mln zł, a do jej wykonania wykorzystano 680 tys. ton stali. Powstały budynek stał się najbardziej rozpoznawalnym elementem krajobrazu Katowic i zarazem najwyższym budynkiem na Górnym Śląsku. W Polsce pod względem wysokości przewyższała go jedynie warszawska szesnastokondygnacyjna siedziba Towarzystwa Ubezpieczeń Prudential, także zaprojektowana przez Stefana Bryłę⁵⁵.

W momencie, gdy polska gospodarka, w ślad za światowymi trendami, zaczęła wychodzić z wielkiego kryzysu gospodarczego, podjęto starania związane z budową trzeciego drapacza chmur. Tym razem jednak miał on powstać w drugim największym mieście województwa — Chorzowie. Choć czas przynależności tego miasta do państwa polskiego okazał się jednym z najlepszych w historii jego rozwoju, początek tego okresu był dla chorzowian bardzo bolesny. Zmiany administracyjne spowodowały bowiem utratę znaczenia miasta, które pod władzą niemiecką było najsilniejszym ośrodkiem okręgu przemysłowego, na rzecz wspieranych przez władze wojewódzkie Katowic. Mimo to samorząd miasta poczynił wiele inwestycji mających na celu odwrócenie tendencji spadkowej. W mieście swą główną siedzibę znalazł Zakład Ubezpieczeń Społecznych oraz największe zakłady produkcyj-

⁵⁵ W. Kłębkowski: *Pierwsze drapacze...*, s. 38—43; S. Bryła, H. Griefffel: *Budowa 14-stopiętrowego...*, s. 2—23; H. Faryna-Paszkiewicz: *Geometria wyobraźni...*, s. 247—248; A. Niezabitowski: *Nowa forma...*, s. 108—109. „Polska Zachodnia” z 31 grudnia 1932 (nr 362).

ne koncernów Wspólnota Interesów i Skarboferm. Jednocześnie prowadzono tu szeroką akcję budowlaną obejmującą budowę kompleksu sportowego SWFiPW (Stadionu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego) na Górze Wyzwolenia, budynku Miejskiego Domu Ludowego, koszar dla 75. Pułku Piechoty, przebudowę magistratu oraz regulację wielu ulic. Ponadto w 1934 roku sukcesem zakończyły się starania mające na celu rozszerzenie obszaru miasta, co znacznie powiększyło liczbę mieszkańców — do 103 tys. W tym samym roku Komisaryczna Rada Miejska funkcję prezydenta miasta powierzyła Karolowi Grzesikowi, bliskiemu współpracownikowi wojewody Grażyńskiego. Nowy prezydent wcześniej był naczelnikiem gminy w sąsiednich Wielkich Hajdukach, gdzie dał się poznać jako kontrowersyjny, ale skuteczny gospodarz⁵⁶.

Zamiar wzniesienia w Chorzowie wieżowca bez wątpienia stanowił kontynuację wizjonerstwa władz miasta. Nowo planowany gmach miał się stać siedzibą Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Chorzów (KKO). Instytucja ta została zorganizowana na zasadzie statutu z 31 marca 1907 roku jako Miejska Kasa Oszczędności w Królewskiej Hucie. Zadaniem tej (i jej podobnych) kasy było nakłanianie mieszkańców poszczególnych gmin do oszczędzania oraz pobudzanie ich do przedsiębiorczości przez oferowanie przystępnych kredytów. Dotychczasowe pruskie zasady funkcjonowania kas komunalnych zostały zmienione przez dwa rozporządzenia prezydenta RP: O organizacji i ustaleniu statutów gminnych kas miejskich pożyczkowo-oszczędnościowych z dnia 30 XII 1924 roku i O komunalnych kasach oszczędności z dnia 13 kwietnia 1927 roku. W celu podporządkowania się polskiemu ustawodawstwu w Królewskiej Hucie 12/13 sierpnia 1931 roku wprowadzono nowy statut oraz zmieniono nazwę kasy na Komunalną Kasę Oszczędności w Królewskiej Hucie. Kapitał zakładowy instytucji wynosił 50 tys. zł⁵⁷.

W lutym 1935 roku na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” ukazało się ogłoszenie o nieograniczonym konkursie na sporządzenie projektu gmachu dla KKO. Dla autorów trzech najlepszych projektów przewidziano nagrody pieniężne w wysokości 3, 2 i 1 tys. zł. Jednocześnie obok tego zamieszczono ogłoszenie dotyczące przetargu na budowę w Chorzowie 30 domów mieszkalnych dla pracowników KKO⁵⁸. Zainteresowanie konkursem było znaczne, o czym może świadczyć rozesłanie programu projektu

⁵⁶ J. Drabina: *Historia Chorzowa 1257—2000*. Chorzów 2007, s. 149—236; D. Sie-radzka: *Królewska Huta Chorzów w latach 1868—1945: szkice do portretu miasta...*, s. 101—182; A. Pobóg-Rutkowski: *Historia miasta Królewskiej Huty*. Królewska Huta 1927; *Informator na miasto Chorzów*. Katowice 1936.

⁵⁷ APKat., zespół: 732 Komunalna Kasa Oszczędności w Chorzowie [dalej: KKO], sygn. 1/1, k. 2, 43, Statuty Kasy; M. Trąba: *Bankowość. W: Województwo śląskie...*, s. 379—381.

⁵⁸ „Ilustrowany Kurier Codzienny” z 23 marca 1935 (nr 54).

konkursowego aż 90 architektom⁵⁹. Ostatecznie na konkurs wpłynęło 35 prac oraz dwie pozakonkursowe. Sąd konkursowy pod przewodnictwem Karola Grzesika⁶⁰ postanowił jednak nie przyznawać pierwszej nagrody, motywując to następująco: „Ponieważ żadna z prac wybranych do ścisłego przeglądu nie rozwiązała zagadnienia z programem i potrzebami kasy, a zatem nie kwalifikowała się na pierwszą nagrodę”⁶¹. Nagrodę za drugie miejsce przyznano inż. arch. D. Fajnie z Łodzi za projekt oznaczony godłem „Atuli”. Sędziom bardzo spodobał się zarówno projekt wnętrza, jak i fasady budynku, jednak bryłę wieżowca uznano za niemożliwą do wykonania w tym miejscu. Trzecie miejsce zdobyła para architektów z Chorzowa: Tadeusz Stawowiak i Wincenty Staworzyński za projekt „Oszczędność I”. W tym wypadku jury doceniło bryłę budynku oraz ekonomiczną część mieszkalną, jednak mankamentem była mało efektowna fasada oraz wejście do części bankowej. Za pieniądze przeznaczone na nagrodę za pierwsze miejsce postanowiono zakupić kilka nadesłanych projektów (każdy za 500 zł). Wybrane prace pochodziły od inż. W. Czeczotta z Katowic (projekt oznaczony godłem „Mor”), inż. Wacława Szuszkiewicza z Warszawy („Strzelec”), inż. Stefana Wąsa z Będzina („Oszczędność”) i inż. Stanisława Tabeńskiego z Katowic („Rebus”)⁶².

Zgodnie z werdyktem sądu konkursowego żadna z prac nie zakwalifikowała się również do realizacji. Postanowiono więc opracować nowy projekt odpowiadający wymogom postawionym przez KKO. Pracę nad nim i zarazem funkcję kierownika technicznego budowy powierzono

⁵⁹ APKat., KKO, sygn. 1/26, k. 222—224, Lista potwierdzająca wysłanie programu konkursowego. Program konkursowy stawiał przed architektami szczegółowe wymogi. Budynek planowano jako 8-piętrowy o konstrukcji stalowej. Na parterze miała się znaleźć sala bankowa o wymiarach 32 × 15 m, gabinet dyrektora, pokój oddziału kontroli (mający pomieścić 3 szafy oraz miejsce dla 8 — 10 urzędników), pokój kierownika kontroli i oddział korespondencyjny. Na pierwszym piętrze znowu przewidziano miejsce na salę posiedzeń dla około 22 osób, gabinet dla prezydium Rady, garderobę, 4 gabinety urzędnicze oraz pomieszczenie dla registratury (8 × 5 m). W piwnicy znowu widziano skarbiec (8 × 6 m) bezpośrednio połączony z biurami, archiwum (10 × 8 m), kotłownię oraz ewentualny garaż na 1 — 2 samochody. Wejście do części bankowej miało znajdować się od strony ulicy Wolności. Duże 5-, 7-pokojowe mieszkania miały zostać zlokalizowane na pierwszych czterech kondygnacjach. Powyżej tego piętra lokale miały liczyć po 2 — 4 pokoje. APKat., KKO, sygn. 1/26, k. 6—8, 30, Program do projektu konkursowego oraz plan sytuacyjny.

⁶⁰ Pełny skład sądu konkursowego prezentował się następująco: Karol Grzesik, Karol Doleżyk (naczelnik Zarządu KKO), Paweł Mierzwa (wicedyrektor Policji Państwowej), Jerzy Kozieł (dyrektor Banku Polskiego w Chorzowie), Piotr Michalczyk (członek Zarządu KKO), inż. Józef Ćwizewicz (miejski radca budownictwa), arch. Antoni Hojnowski (rządowy uprawniony budowniczy). APKat., KKO, sygn. 1/26, k. 236, Protokół drugiego posiedzenia Sądu Konkursowego. Chorzów 9 IV 1935 r.

⁶¹ Cyt. za: ibidem, k. 241.

⁶² Ibidem, k. 236—242. „Ilustrowany Kurier Codzienny” z 1 maja 1935 (nr 119).

inż. Stanisławowi Tabeńskiemu⁶³. Stosowną umowę z architektem zawarł 15 maja 1935 roku. Zgodnie z nią Tabeński otrzymał cztery tygodnie na sporządzenie wstępnego szkicu przedstawiającego zamysł architektoniczny inwestycji. Po jego zaakceptowaniu przez kierownictwo KKO twórca miał 8 tygodni na sporządzenie planu szczegółowego oraz kolejne 10 tygodni na przygotowanie potrzebnych obliczeń. Następnie kierownik budowy został zobowiązany do opracowania programu prac tak, by cały budynek został ukończony 31 grudnia 1936 roku. Wstępnie wynagrodzenie architekta ustalono na 34 tys. zł, płatne w ratach za kolejne etapy prac. Początkowy szkic budynku wyceniono na 2 200 zł, szczegółowy projekt oraz obliczenia na 14 800 zł, a za pracę w nadzorze budowy architekt miał otrzymać 17 tys. zł⁶⁴.

Inżynier Tabeński był dobrze znany na Górnym Śląsku. Pracował jako kierownik biura projektującego gmach Urzędu Wojewódzkiego, następnie został zatrudniony w Urzędzie jako pracownik etatowy, gdzie zajmował się projektowaniem obiektów szkolnych. Ostatecznie jednak zrezygnował w 1933 roku z pełnionej funkcji i założył prywatną praktykę budowlaną. Według jego projektu zrealizowano budynki: Towarzystwa Czytelń Ludowych przy ulicy Francuskiej w Katowicach oraz Banku Gospodarstwa Krajowego przy ulicy Mickiewicza w Katowicach. Ponadto otrzymał on pierwszą nagrodę w konkursie na projekt Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Chorzowie⁶⁵.

Budynek według projektu Tabeńskiego miał składać się z dwóch części, mających charakter prostopadłościennych brył, ułożonych na planie litery „U”. W pierwszej, niższej, miała się mieścić siedziba KKO z kasami, pomieszczeniami biurowymi oraz dwoma salami operacyjnymi. Druga bryła z kolei miała mieć charakter 9-piętrowego wieżowca z 16 mieszkaniami w układzie od 1 do 7 pokoi. Pierwotny projekt zakładał zróżnicowaną fasadę. Po stronie północnej elewacja została pozbawiona jakichkolwiek zdobień, zdominowana przez długie pasy okien łączące się z balkonami. Pozostałe strony zostały podporządkowane pionowym akcentom słupów konstrukcyjnych. Jednolitość ta została jednak zakłócona na południowej stronie budynku przez pas kwadratowych okien przebiegających przez centralną część powierzchni. Ostatecznie jednak postanowiono ujednolicić fasadę budynku oraz obniżyć go z 39,7 do 37,69 m w celu zwiększenia dostępu światła słonecznego do sąsiednich budynków, zgodnie z sugestiami

⁶³ Jednocześnie o tę funkcję starał się inny architekt z Katowic biorący udział w konkursie — inż. Czeczott. APKat., KKO, sygn. 1/28, k. 468, Pismo inż. Czeczotta do magistratu w Chorzowie. 15 IV 1935 r.

⁶⁴ Ibidem, k. 413—417, 469—477, Umowa między inż. St. Tabeńskim a Dyrekcją Komunalnej Kasy Oszczędności. Chorzów 15 V 1935 r.

⁶⁵ D. Głazek: *Stanisław Tabeński*. W: *Chorzowski słownik biograficzny*. T. 1. Red. Z. Kapala. Chorzów 2007, s. 413—415.

Śląskiej Rady Wojewódzkiej⁶⁶. Na miejsce realizacji projektu Rada Miejska Chorzowa wybrała plac Żwirki i Wigury, położony przy głównej ulicy handlowej miasta — ulicy Wolności. Wyznaczona działka o powierzchni 1330 m² została sprzedana KKO na mocy uchwały z 4 grudnia 1935 roku za cenę 75 zł za m², co wielu uważało za kwotę znacznie zaniżoną w stosunku do rzeczywistej wartości. Decyzja ta dodatkowo nie zyskała popularności wśród mieszkańców, ponieważ przez taką lokalizację tracili oni dogodny teren rekreacyjny, ozdobiony fontanną i pomnikiem dr Wilhelma Wagnera⁶⁷.

Przetarg na wykonanie surowych robót budowlanych rozstrzygnięto 2 września 1935 roku. Spośród 7 otrzymanych ofert wybrano firmę Aleksandra Globisza z Chorzowa. Szkielet żelbetonowy planował on wykonać za sumę 326 189 zł, a prace przy szkielecie stalowym za kwotę 312 309 zł. Co prawda zaoferowana cena usługi należała do jednej z najniższych w przetargu⁶⁸, jednak za wyborem tego budowniczego przemawiało przede wszystkim jego bogate doświadczenie. W latach 1922—1925 Aleksander Globisz pełnił funkcję kierownika w Wydziale Budowlanym koncernu „Skarboferm”. W latach tych firma prowadziła szeroką akcję budowlaną. Oprócz kilkunastu budynków mieszkalnych dla pracowników spółki wzniesiono wtedy nowy gmach Dyrekcji Generalnej oraz budynek administracyjny kopalni „Barbara-Wyzwolenie”. W późniejszych latach prowadzona przez Globisza firma wzniosła w Chorzowie budynki Szkoły Powszechnej im. Juliusza Ligonia, Urzędu Skarbowego oraz kilka bloków mieszkalnych na zlecenie Zakładu Ubezpieczeń Społecznych oraz Urzędu Gminnego. Z większych inwestycji należy wymienić udział (obok innych firm) w budowie siedziby ZUS-u w Chorzowie oraz wykonanie stanu surowego katedry w Katowicach⁶⁹.

Znaczne doświadczenie zaangażowanej firmy nie uchroniło budowy przed opóźnieniami. Liczne sprawozdania autorstwa inż. Tabeńskiego wskazywały na znaczny poślizg w pracach oraz na niedbałość budowniczych. Firma budowlana w odpowiedzi na zarzuty inżyniera zwracała uwagę na niejasności

⁶⁶ Archiwum Miasta Chorzów, sygn. 72 (50a), s. 4, 5, 129. Bardziej szczegółowe zagadnienia techniczne (obliczenia konstrukcji, plany instalacji itp.) znajdują się pod sygnaturą 72 (49), rysunki przedstawiające pierwotny projekt fasady — pod sygnaturą 72 (50a).

⁶⁷ APKat., KKO, sygn. 1/27, k. 492, Uchwała Rady Miasta Chorzów z 4 XII 1935 r.; „Polonia” z 25 lutego 1935 (nr 3725); Z. Kapała: *Dawna ulica Wolności*. Chorzów 2001, s. 10.

⁶⁸ Najtańsza była oferta Górnośląskiego Towarzystwa Przedsiębiorstw Budowlanych Chorzów z kwotami 334 484,33 zł i 268 490,86 zł. Najdroższą ofertę natomiast złożyło Zjednoczone Towarzystwo Budowlane Katowice, proponując cenę 425 950 zł i 365 959 zł. APKat., KKO, sygn. 1/27, k. 505—507, Protokół z otwarcia ofert na wykonanie robót surowych w gmachu K.K.O. w Chorzowie. Chorzów 2 IX 1935 r.

⁶⁹ Z. Szmidtke: *Chorzów matecznikiem „Skarbofermu”*. W: „Zeszyty Chorzowskie”. T. 10. Red. Z. Kapała. Chorzów 2009, s. 51.

w projekcie, złe decyzje kierownika budowy, opieszałość dostawców, jak i zbyt małą przestrzeń na magazynowanie materiałów, co wykluczało zatrudnienie większej liczby robotników. W efekcie tego w ciągu trwania całej budowy gmachu toczył się spór między odpowiedzialnym za budowę architektem a przedsiębiorstwem. Po roku od rozstrzygnięcia przetargu Tabeński nakłaniał nawet dyrekcję KKO do zerwania umowy z Aleksandrem Globiszem, argumentując: „Uważam, że budynek tak monumentalny nie może być prowadzony przez Firmy, które nie mają prymitywnych zasad uczciwości fachowej”⁷⁰. Ostatecznie jednak przedstawiciele inwestora zrezygnowali z tej propozycji, zobowiązując budowniczych do reperowania usterek na własny koszt⁷¹.

Budowę ukończono 1 czerwca 1937 roku, podczas gdy pierwotnie jej zakończenie przewidywano na grudzień 1936 roku. Drapacz chmur został wykonany ze szkieletowej konstrukcji stalowej wypełnionej cegłą dziurawką. Do jej montażu zużyto 240 ton stali dostarczonej przez Warszawę Przetwórcze, należące do Wspólnoty Interesów Górniczo-Hutniczych oraz 320 okien i 340 drzwi. Powierzchnia całkowita wieżowca wyniosła 1 480 m², a kubatura 26 570 m³. Główna sala operacyjna części bankowej, o wymiarach 29 × 16,5 m i wysokości 6,1 m, mogła się poszczycić największą powierzchnią na Górnym Śląsku. Dodatkowo jej walory estetyczne podnosiły olbrzymie okna sprawiające wrażenie otwartych przestrzeni oraz barwny witraż przedstawiający herb miasta wykonany w Krakowskich Zakładach Witrażów S.G. Żeliński. Ówczesna prasa zwracała również uwagę na wysoki standard oferowanych mieszkań. Na wyposażeniu każdego z nich miała się znajdować nowoczesna kuchnia elektryczna, dostęp do zbiorczej anteny radiowej, telefony pozwalające na połączenie z portiernią oraz zsypy na śmieci. Równocześnie ceny najmu lokali nie były zbyt wygórowane, dla przykładu za 2-pokojowe mieszkanie należało zapłacić 100 zł miesięcznie, co było kwotą porównywalną z cenami obowiązującymi w mieście. Całkowity koszt inwestycji wyniósł 1 250 tys. zł i w całości pokryty był ze środków własnych KKO w Chorzowie. Jak zauważył po zakończeniu realizacji architekt Tabeński: „[...] żaden gmach na G.-Śląsku w tym czasie i przy takim wyposażeniu nie osiągnął tak niskich kosztów”⁷². W holu wejściowym budynku umieszczono napis: „Państwu na chwałę / miastu na pożytek / pracą i oszczędnością obywatelom Chorzowa / w piętnastą rocznicę powrotu Śląska do ojczyzny / gmach ten wybudowano / MCMXXXVII”⁷³.

⁷⁰ Cyt. za: APKat., KKO, sygn. 1/25, k. 89, Pismo inż. Tabeńskiego do dyrekcji K.K.O. Chorzów 20 XI 1936 r.

⁷¹ Korespondencja dotycząca firmy Aleksandra Globisza jest rozproszona w następujących jednostkach archiwalnych: APKat., KKO, sygn. 1/25, 1/26, 1/27, 1/28.

⁷² Cyt. za: APKat., KKO, sygn. 1/28, k. 528—530, Pismo inż. Tabeńskiego do dyrekcji K.K.O., Chorzów 17 VIII 1937 r.

⁷³ „Polska Zachodnia” z 17 czerwca 1937 (nr 105); z 20 czerwca 1937 (nr 167); E. Podbiał, H. Wiak-Marzec, R. Szopa: *Studium historyczno-konserwatorskie budynku Banku*

Wieżowiec KKO w Chorzowie był ostatnim zrealizowanym drapaczem chmur na Górnym Śląsku. Budowę kolejnych budynków tego typu powstrzymały działania wojenne rozpoczęte w 1939 roku oraz wynikające z tego zawieszenie funkcjonowania polskiej administracji. Wstępna kwerenda materiałów źródłowych pozwala na wysunięcie twierdzenia o możliwości kontynuowania akcji budowlanej wieżowców w miastach polskiego Górnego Śląska. W 1935 roku Towarzystwo Urbanistów i Stowarzyszenie Architektów ogłosiło wyniki konkursu na plan regulacji i przebudowy miasta Katowic. Według założeń projektu inż. inż. W. Czarneckiego i M. Spychalskiego w ciągu nadchodzących 10 lat przy nieznacznym powiększeniu powierzchni miasta z 4 017 ha do 4 155 ha liczba mieszkańców miała wzrosnąć z 131 tys. do zawrotnej liczby 300 tys. osób. Stan ten miał zostać osiągnięty dzięki znacznej koncentracji wysokiej zabudowy mieszkalnej. Temat ten dokładnie został opisany w lokalnych gazetach, w których omówiono poszczególne zagadnienia planu⁷⁴. Z doniesień prasowych pochodzących z omawianego okresu dowiadujemy się także o planach budowy kolejnych drapaczy chmur. Już w 1930 roku pojawiła się sprawa budowy drapacza chmur w Królewskiej Hucie. Inwestycję tę zaproponował Śląski Urząd Wojewódzki, mając na uwadze złą sytuację mieszkaniową miasta oraz kierując się chęcią ograniczenia bezrobocia. Wybrana została nawet lokalizacja budowy wieżowca — w rejonie ulicy Rejtana, w pobliżu Gimnazjum Żeńskiego. Wstępne koszty budowy zostały ustalone na kwotę 30 zł za m², a ewentualna decyzja o przeprowadzeniu realizacji miała zależeć od Rady Miasta⁷⁵. Najprawdopodobniej pogarszająca się sytuacja finansowa samorządu miast i województwa, wynikająca z wielkiego kryzysu ekonomicznego, który spowolnił już prace budowlane przy wieżowcu Urzędu Skarbowego w Katowicach, przekreśliła plan równoległej budowy domu w Królewskiej Hucie. Sukces budowy drapacza chmur dla KKO w Chorzowie rozbudził z kolei ambicje innej instytucji finansowej w regionie, a mianowicie Pocztovej Kasy Oszczędnościowej w Katowicach. Zamiar budowy szkieletowego wieżowca na swe potrzeby tłumaczono podniesieniem prestiżu i chęcią budowania zaufania klientów⁷⁶. Zainteresowanie instytucji finansowych budowaniem wysokich budynków oznaczało przyjęcie na Górnym Śląsku amerykańskiego sposobu myślenia o nich jak o „nowoczesnej świątyni pieniądza”⁷⁷. Stawianie wysokich obiektów doceniły także

Śląskiego przy ul. Wolności w Chorzowie. Chorzów 1995, s. 5—7. Maszynopis studium znajduje się w Archiwum Państwowej Służby Ochrony Zabytków w Katowicach, sygn. 7026. P. Rother: *Chronik der Stadt Königshütte Oberschlesien*. Dülmen 1994, s. 306.

⁷⁴ *Katowice 1865—1945...*, s. 205—206; „Polonia” z 10 lutego 1935 (nr 3710); z 17 lutego 1935 (nr 3717); z 3 marca 1935 (nr 3731), „Gazeta Robotnicza” z 27 lutego 1935 (nr 57).

⁷⁵ „Polska Zachodnia” z 27 lipca 1930 (nr 191).

⁷⁶ „Polska Zachodnia” z 27 stycznia 1938 (nr 26).

⁷⁷ I. Kozina: *Chaos i uporządkowanie...*, s. 121—122.

samorządy. W 1939 roku pojawiły się informacje o projektowaniu wieżowca dla katowickiego Urzędu Miasta, który miał stać na rynku i zastąpić wysłużony budynek administracyjny pochodzący z XIX wieku⁷⁸.

W niniejszym opracowaniu dokonałem prezentacji budynków nazywanych górnośląskimi drapaczami chmur. Rozważania te pozwoliły na wyciągnięcie kilku wniosków.

Powszechnie przyjętym wytłumaczeniem zjawiska śląskich drapaczy chmur jest wątek propagandowy. Przygraniczne miejscowości dwóch wrogich państw przyjęły na siebie obowiązek pełnienia roli „przedmurza” swego kraju. Zobowiązało je to do podejmowania wielkich realizacji architektonicznych, które w zaistniałych okolicznościach odgrywały rolę pomników narodowych. Wraz z upływem czasu i oswojeniem się mieszkańców ze świadomością „niesprawiedliwej” granicy do głosu zaczęły dochodzić aspekty ekonomiczne. Władze samorządowe województwa śląskiego zaczęły wykorzystywać drapacze chmur jako namacalne dowody swej otwartości i nowoczesności technicznej. Przy okazji umożliwiały one rozwiązywanie lokalnych problemów, takich jak bezrobocie czy brak mieszkań i wolnych przestrzeni biurowych.

Fakt zrealizowania projektów wieżowców tylko po jednej stronie granicy najlepiej oddaje ekonomiczną pozycję polskiej i niemieckiej części okręgu przemysłowego na gospodarczej mapie kraju. Znacznie osłabiony potencjał ekonomiczny górnośląskiego trójmiasta w Niemczech uniemożliwił zebranie odpowiednich sił na wykonanie wizji architektonicznych. Równocześnie jednak należy pamiętać o mniejszym potencjale hutniczym miast leżących po zachodniej stronie granicy oraz o większym zapotrzebowaniu niemieckiego rynku na wyroby stalowe, co nie wymuszało na tamtejszych przemysłowcach potrzeby tworzenia nowych rynków zbytu. Pod tym względem polskie hutnictwo znajdowało się na zupełnie przeciwnym biegunie. Znacznie rozbudowany potencjał licznych zakładów przez cały okres międzywojenny borykał się z problemem małego zapotrzebowania na swoje wyroby na słabo rozwiniętym rynku krajowym. W następstwie tego zarówno władze województwa, jak i spółek hutniczych zmuszone były do poszukiwania nowych rynków zbytu. Zastosowanie stalowej konstrukcji szkieletowej w realizacji planów architektonicznych można uznać za jeden z efektów tego działania.

Ostatnią sprawą wartą odnotowania jest sposób podejścia władz pięciu największych ośrodków miejskich okręgu do tematu nowoczesnej architektury. W grupie tych miast znalazły się z jednej strony młodziutkie ośrodki miejskie mające swój rodowód w XIX-wiecznym bumie przemysłowym (Zabrze, Katowice, Chorzów), z drugiej natomiast — miasta o średniowiecznym rodowodzie i zakorzenionej wizji urbanistycznej (Bytom, Gliwice), realizujące

⁷⁸ U. Zgorzelska: *Dawny rynek i ratusze w Katowicach*. W: *O sztuce Górnego Śląska...*, s. 263—264.

odmienną wizję architektoniczną na swym obszarze. Brak wielowiekowych tradycji w przypadku pierwszych trzech miast sprawił, że częściej podejmowano w nich próby określenia ich oblicza i charakteru przez zastosowanie zdobyczy nowoczesnej architektury.

Piotr Rygus

The Upper-Silesian skyscrapers — an architectural-propaganda episode of the inter-war period in the Upper Silesia

Summary

The 1922 division of Upper Silesia between two states hostile towards each other put the region in the face of new challenges. The created situation could not go on with no response from the local authorities aiming at forming the better image from the one that had been observed behind the nearby border. One of the elements of those efforts was architecture. The plan of distinguishing constructions that were built compounded by the economic specificity of the industrial region resulted in adopting tower blocks into local architectural space.

The first projects of “sky scrapers” were created in 1927 in the city of Hindenburg (Zabrze) laying at the German side. They constituted a part of bigger project which aim was building a impressive-looking city centre. Of the initiative of the city architect Moritz Wolf, the author of one of the city centre’s conceptions, three famous German architects were invited to work in the phase of project: Hans Poelzig, Max Berg and Paul Bonatz. The effect of their actions were three different visions of the “City” of Zabrze with skyscraper crowning them. However, the economic situation of the city prevented the final realization of any of the projects.

Building of the first “sky scraper” at the Polish side was started in 1929. The house in Wojewódzka Street 23 in Katowice, designed by Eustachy Chmielewski, was a pioneer project of tower blocks constructions in the area of Poland. The success of the investment caused local investors to build subsequent skyscrapers. In 1934 there was finished a tower block of the tax office in Katowice raised by Silesian Voivode Office, and in 1937 the seat of Communal Savings Fund in Chorzów was put to use. The launch of World War II thwarted the construction of another buildings.

Piotr Rygus

Oberschlesische Wolkenkratzer — eine architektonisch-propagandistische Episode der Zwischenkriegsjahre in Oberschlesien

Zusammenfassung

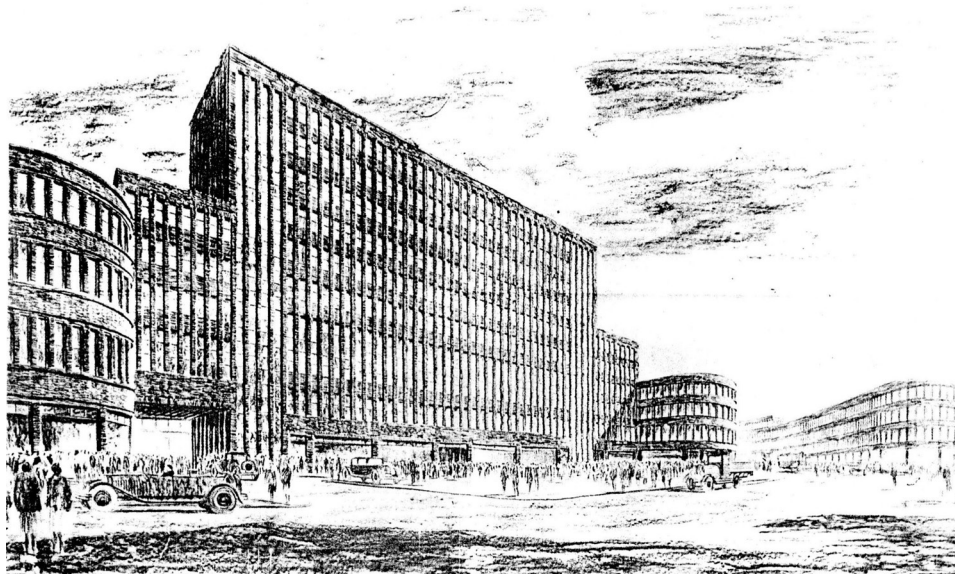
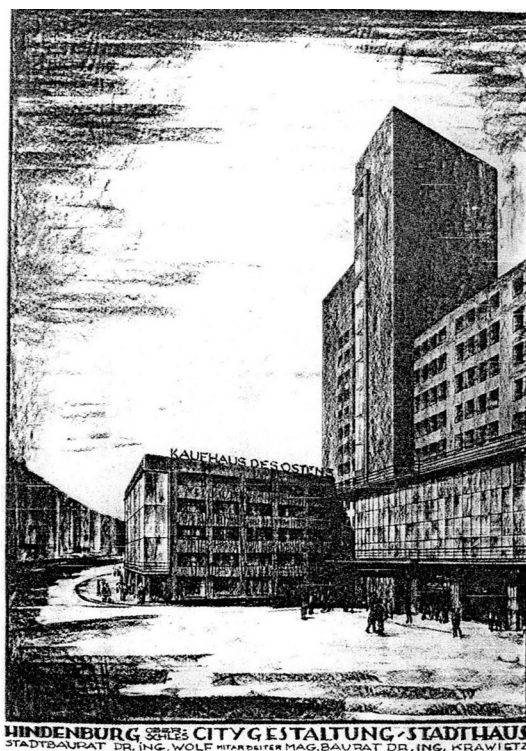
Als Oberschlesien 1922 in zwei gegenseitig feindliche Staaten aufgeteilt wurde, wurde das Gebiet vor neuen Herausforderungen gestellt. Solche Situation musste schon eine Reaktion der Kommunalverwaltung hervorrufen, die auf ihrem Gebiet eine bessere Wirklichkeit,

als die hinter der nahe gelegenen Grenze beobachtete, zu schaffen versuchte. Ihre Bemühungen betrafen u.a. die Architektur. Da man die neu entstandenen Gebäude von den anderen unterscheiden und sie mit dem spezifischen wirtschaftlichen Charakter des Industriegebietes verbinden wollte, hat man sich entschieden, erste in der Region Wolkenkratzer zu bauen.

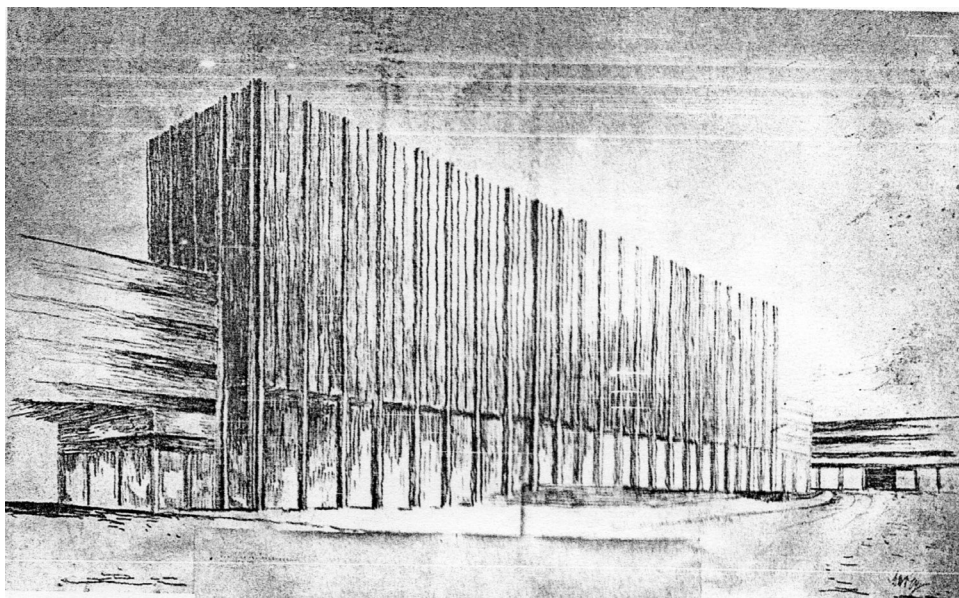
Erste Entwürfe von Wolkenkratzern sind im Jahre 1972 in der an der deutschen Seite gelegenen Stadt Hindenburg (pol. Zabrze) entstanden worden. Sie waren ein Teil von einem größeren Entwurf, der die Gründung von einem vornehmen Stadtzentrum bezweckte. Auf Anregung des Stadtarchitekten, Moritz Wolf, des Autors von einem der Stadtzentrumsentwürfe, wurden drei bekannte deutsche Architekten: Hans Poelzig, Max Berg und Paul Bonatz gebeten, ihre eigenen Entwürfe zu machen. Infolgedessen sind drei unterschiedliche Vorstellungen von der Zabrze-Innenstadt mit dem sie krönenden Wolkenkratzer entstanden worden. Wirtschaftliche Lage der Stadt erlaubte es aber nicht, einen von den Entwürfen letztendlich zu verwirklichen.

Mit dem Bau des ersten Wolkenkratzers wurde an der polnischen Seite 1929 begonnen. Das sich an der Wojewódzka-Straße 23 in Kattowitz befindende und von Eustachy Chmielewski entworfene Haus war der bahnbrechende Entwurf von dem Hochbau in Polen. Da der Bau Erfolg hatte, entschlossen sich lokale Investoren, nächste Hochhäuser zu bauen. Im Jahre 1934 war das dem Kattowitzer Finanzamt gehörende und vom Schlesischen Wojewodschaftsamt gebaute Hochhaus fertig. 1937 wurde der Sitz der Kommunalsparkasse in Chorzów zum Gebrauch überlassen. Der Ausbruch des 2. Weltkrieges im Jahre 1939 machte den Bau von anderen Hochgebäuden zunichte.

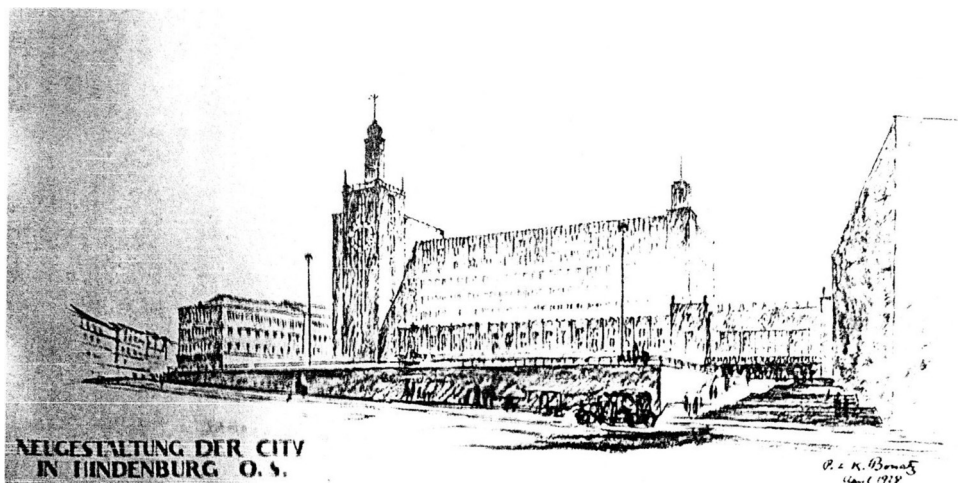
Fot. 1. Projekt wieżowca w centrum Zabrze autorstwa M. Wolfa, A. Krawietz. Widok od strony wschodniej (B. Szczypka-Gwiazda: *Pomiędzy praktyką a utopią...*)



Fot. 2. Projekt wieżowca w centrum Zabrze autorstwa H. Polziga (B. Szczypka-Gwiazda: *Pomiędzy praktyką a utopią...*)



Fot. 3. Projekt wieżowca w centrum Zabrze autorstwa M. Berga (B. Szczypka-Gwiazda: *Pomiędzy praktyką a utopią...*)



Fot. 4. Projekt wieżowca w centrum Zabrze autorstwa P. Bonatza (B. Szczypka-Gwiazda: *Pomiędzy praktyką a utopią...*)



Fot. 5. Panorama Katowic. W centralnym punkcie drapacz chmur Urzędu Skarbowego (L. Łakomy: *Ilustrowana monografia Województwa Śląskiego*. Katowice 1936, s. 71)



Fot. 6. Dom dla profesorów Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych przy ulicy Wojewódzkiej 23 w Katowicach autorstwa E. Chmielewskiego („Architektura i Budownictwo” 1932, nr 5, s. 40)

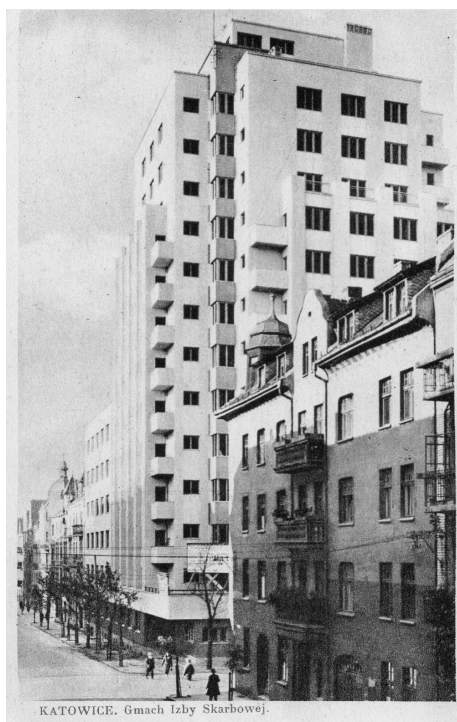


Fot. 7. Montaż konstrukcji stalowej (S. Bryła, H. Grieffel: *Budowa...*, s. 18)

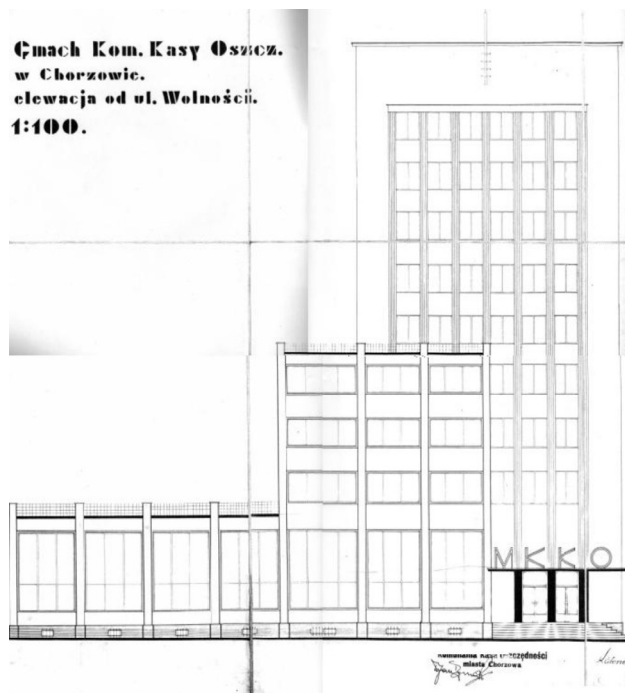


Fot. 8. Widok ogólny szkieletowej konstrukcji stalowej (S. Bryła, H. Grieffel: *Budowa...*, s. 19)

Fot. 9. Pocztówka z epoki prezentująca drapacz chmur Urzędu Skarbowego w Katowicach (zbiory autora)



KATOWICE, Gmach Izby Skarbowej



Fot. 10. Projekt fasady wieżowca Komunalnej Kasy Oszczędności w Chorzowie od strony ulicy Wolności (Archiwum Miasta Chorzów, sygn. 72(50a), k. 17 (8))



Fot. 11. Widok ogólny drapacza chmur Komunalnej Kasy Oszczędności w Chorzowie od strony ulic Wolności i Zjednoczenia („Arkady” 1937, nr IX, s. 491)



Fot. 12. Widok ogólny drapacza chmur Komunalnej Kasy Oszczędności w Chorzowie od strony ulicy Wolności („Arkady” 1937, nr IX, s. 490)



Fot. 13. Główna sala operacyjna drapacza chmur Komunalnej Kasy Oszczędności w Chorzowie („Arkady” 1937, nr IX, s. 491)

MAREK MARGIELEWICZ

Obrona Narodowa w województwie śląskim w latach 1937—1939

Utworzenie i organizacja Obrony Narodowej w Polsce

Polskie koła wojskowe doskonale zdawały sobie sprawę z potencjału militarnego Niemiec i zarazem ze słabości własnych sił zbrojnych. Armia Polska jeszcze na początku lat 30. XX wieku postrzegana była jako armia nowoczesna i jedna z liczniejszych w Europie. Sytuacja zmieniła się jednak w następnych latach. Niski budżet wojskowy nie pozwalał Polsce na utrzymanie, rozbudowę i systematyczną modernizację armii. Konsekwencją tego stanu rzeczy było nieadekwatne rozbudowywanie sił zbrojnych Polski w stosunku do wschodniego i zachodniego sąsiada. Do roku 1933 Republika Weimarska, ograniczona traktatem wersalskim, posiadała zaledwie 99 190 żołnierzy, jednak po dojściu Hitlera do władzy liczebność niemieckich sił zbrojnych systematycznie wzrastała, osiągając w październiku 1934 roku 240 tys. żołnierzy. W maju 1935 roku rozwiązano Reichswehrę, powołując Wehrmacht. Na początku 1936 roku niemieckie siły zbrojne dysponowały 450 tys. żołnierzy¹. W tym samym czasie polska armia liczyła 292 tys. żołnierzy, siły

¹ R. Majzner: *Polski wywiad wojskowy wobec polityki III Rzeszy 1933—1939*. Toruń 2007, s. 83—89; M. Zgórniak: *Możliwości wojenne Niemiec i Polski w 1939 roku*. „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1989, nr 3, s. 93—96; W. Kozaczuk: *Wehrmacht 1933—1939. Rozbudowa sił zbrojnych Trzeciej Rzeszy jako narzędzie presji i ekspansji terytorialnej i wojennej*. Warszawa 1978, s. 13, 137, 142, 152; M. Leczyk: *Polska i sąsiedzi. Stosunki wojskowe 1921—1939*. Białystok 1997, s. 308, 314; K. Macksey: *Guderian*. Warszawa 1992, s. 36, 62; W. Stachiewicz: *Wierności dochować żołnierskiej. Przygotowania wojenne w Polsce 1935—1939 oraz kampania 1939 roku w relacjach i rozważaniach szefa Sztabu Głównego i szefa Sztabu Naczelnego Wodza*. Warszawa 1998, s. 150—153.

zbrojne Związku Radzieckiego miały, według raportów Oddziału II Sztabu Głównego, około 1 mln osób pod bronią. Armia francuska utrzymywała wówczas 651 tys., włoska 350 tys., a brytyjska 230 tys. żołnierzy. Siły zbrojne Czechosłowacji, Rumunii i Jugosławii były porównywalne i liczyły około 185 tys. oficerów i szeregowych².

Już w 1936 roku dynamiczny rozwój niemieckich sił zbrojnych zwrócił uwagę polskich kół wojskowych. Generalicja doskonale zdawała sobie sprawę z niekorzystnego obrotu sytuacji na polskiej granicy zachodniej. Decyzję o utworzeniu jednostek Obrony Narodowej podjęto 5 grudnia 1936 roku, motywując ją następująco: „Celem zwiększenia stanu liczebnego armii pokojowej oraz celowego wykorzystania środków pieniężnych przeznaczonych na zwalczanie bezrobocia w kraju, przewiduję utworzenie specjalnych oddziałów Obrony Narodowej, które będą się rekrutowały z nadkontyngentu poborowych skupionych w poszczególnych ośrodkach regionalnych”³.

W tym celu 10 grudnia 1936 roku płk dyplomowany Julian Skokowski w opracowanym przez siebie referacie zwrócił uwagę na niekorzystny stosunek potencjału wojskowego Polski do możliwości III Rzeszy. Analizując prawdopodobne kierunki natarcia niemieckiego na Polskę, wskazywał na bardzo trudne położenie Pomorza. Ze względu na małą liczebność polskich jednostek oraz niekorzystną sytuację strategiczną regionu postulował wzmocnienie tego terenu o około 90 tys. rezerwistów. Z nich proponował utworzenie dodatkowych 3 dywizji rezerwowych oraz mniejszej jednostki wojskowej. Wykluczając ze względów finansowych powstanie jednostki motorowej, płk Skokowski postanowił sformować kombinowaną brygadę kawalerii. Kadre oficerską zaś zamierzał powołać z kół Związku Rezerwistów⁴. Nowo utworzone jednostki miały mieć strukturę terytorialną, natomiast ich dzia-

² Centralne Archiwum Wojskowe [dalej: CAW], Akta Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych [dalej: GISZ], sygn. I 302.4.287, Miesięczne zestawienia rzeczywistych stanów sił zbrojnych 1936 rok; W. Stachiewicz: *Wierności dochować...*, s. 90—91, 154—156; M.P. Deszczyński: *Ostatni egzamin. Wojsko Polskie wobec kryzysu czechosłowackiego 1938—1939*. Warszawa 2003, s. 99—103; L. Ratajczak: *Historia wojskowości*. Warszawa 1980, s. 236; M. Leczyk: *Polska i sąsiedzi...*, s. 115, 262—263, 310; M. Zgórniak: *Europa w przededniu wojny*. Kraków 1993, s. 61, 158, 166, 181—182, 185—186, 191, 208—210, 229, 261, 265, 267—268, 337, 364.

³ CAW, Akta Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych, T. 606, Pismo o utworzeniu jednostek Obrony Narodowej. L.dz. 2294/Tjn. z 5 XII 1936 roku; K. Pindel: *Obrona terytorialna II Rzeczypospolitej*. Warszawa 1995, s. 108—111; Idem: *Obrona Narodowa 1937—1939*. Warszawa 1979, s. 13—17, E. Kozłowski: *Wojsko Polskie 1936—1939. Próby modernizacji i rozbudowy*. Warszawa 1974, s. 65—69; S. Truszkowski: *Z dziejów organizacji formacji Obrony Narodowej w Siłach Zbrojnych II Rzeczypospolitej*. „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1969, nr 3—4, s. 384—387.

⁴ CAW, Akta Departamentu Piechoty Ministerstwa Spraw Wojskowych [dalej: Akta Departamentu Piechoty MSW], sygn. I.300.28.22, Komenda Główna Federacji Polskich Związków Obrony Ojczyzny i Związku Rezerwistów. L.dz. 120/Pfn/36.

łałość zakonspirowana byłaby w istniejących jednostkach paramilitarnych. W powiatach powstać miały dowództwa batalionów, natomiast w gminach — dowództwa kompanii. Propozycje płk. Skokowskiego zawarte w jego referacie miały wiele zalet, mianowicie: posiadanie znacznych sił o wysokim stopniu gotowości alarmowej na danym terenie, możliwość przeprowadzenia mobilizacji w czasie zaskoczenia, możliwość zwalczania wszelkiego rodzaju sabotażu czy dywersji, szybka obrona obiektów oraz ochrona mobilizowanych jednostek liniowych⁵.

Według pierwotnych założeń Ministerstwa Spraw Wojskowych tworzenie tych oddziałów miało początkowo charakter eksperymentalny. Departament Piechoty w Ministerstwie Spraw Wojskowych, kierowany przez płk. dyplomowanego Bronisława Prugara Ketlinga, wydał polecenie przewidujące utworzenie 14 batalionów Obrony Narodowej⁶. Formowanie pierwszych oddziałów rozpoczęto już w styczniu 1937 roku, powstały one przy jednostkach wojskowych. Utworzono lokalne formacje cywilno-wojskowe, do których przyjmowano jedynie ochotników, uzupełnianych nadwyżkami rezerwistów. Taka struktura oddziałów sprzyjała zarówno wzmocnieniu polskiej armii, jak i w znaczący sposób obniżała bezrobocie. Istotnym elementem w tworzeniu oddziałów było zapewnienie wyszkolonej kadry instruktorskiej. Stanowić ją mieli zawodowi oficerowie i podoficerowie Wojska Polskiego oddelegowani w tym celu z poszczególnych Dowództw Okręgów Korpusów⁷.

W marcu 1937 roku Ministerstwo Spraw Wojskowych przekazało poszczególnym departamentom oraz dowódcom Okręgów Korpusów stosowne wytyczne mające na celu organizowanie dalszych pododdziałów Obrony Narodowej. Analizując dyslokacje tych pododdziałów, zauważyć można, że powstawały one w newralgicznych dla obrony kraju rejonach, czyli na Górnym Śląsku, Pomorzu i na Wybrzeżu⁸.

Naczelne władze wojskowe organizowały formacje z pełnowartościowych żołnierzy odznaczających się patriotyzmem. Według założeń naczel-

⁵ CAW, Akta Departamentu Piechoty MSW, sygn. I 300.28.22, Referat pułkownika Juliana Skokowskiego z 10 grudnia 1936 roku.

⁶ CAW, Akta Departamentu Piechoty MSW, sygn. I 300.28.22, Wytyczne organizacji jednostek Obrony Narodowej wydane na zasadzie rozkazu Ministerstwa Spraw Wojskowych, Departament Dowodzenia Ogólnego. L.dz. 1496/Org.Tjn. Sprawozdanie z zaciągu ochotniczego do oddziałów Obrony Narodowej; CAW, Akta GISZ, sygn. I 302.4.265, Wytyczne organizowania jednostek Obrony Narodowej. L.dz. 1341/Tjn. ON z 12 czerwca 1937 roku.

⁷ E. Kozłowski: *Wojsko Polskie...*, s. 126; K. Pindel: *Obrona terytorialna...*, s. 109—112; Idem: *Obrona Narodowa...*, s. 14—18.

⁸ CAW, Akta Departamentu Piechoty MSW, sygn. I 300.28.22, Plan dyslokacji jednostek Obrony Narodowej organizowanych w pierwszej fazie; CAW, Akta GISZ, sygn. I 302.4.265, Wytyczne organizacji jednostek Obrony Narodowej. L.dz. 1341/Tjn. ON z 12 czerwca 1937 roku; CAW, Akta Departamentu Piechoty MSW, sygn. I 300.28.22, k. 485—486, Elaborat pułkownika Juliana Skokowskiego.

nych władz wojskowych formacje Obrony Narodowej powinny składać się z jednostek o dużej sprawności alarmowej i wysokiej gotowości bojowej. Podstawową strukturą organizacyjną oddziałów Obrony Narodowej były brygady i półbrygady. W skład brygady, obok dowództwa, wchodziło nie mniej niż 4 bataliony piechoty, pluton artylerii oraz oddział zwiadowczy. Zasadniczą różnicą między półbrygadą a brygadą był pomniejszony skład osobowy tej drugiej. Półbrygadę tworzyły tylko 2 — 3 bataliony piechoty, nie posiadała ona również oddziału zwiadowczego. Kluczowym problemem, jaki wiązał się z nowymi formacjami, było oddelegowanie kadry instruktorskiej do szkolenia nowo powołanych jednostek Obrony Narodowej. Po przeanalizowaniu problemu kadrowego szefostwo Departamentu Piechoty doszło do wniosku, że jedynie w okresie zimowym można oddelegować na szkolenia 36 oficerów i 72 podoficerów, natomiast w ciągu roku możliwe jest oddelegowanie 4 oficerów i 10 podoficerów zawodowych. Wynikało z tego, że szkolenia oddziałów Obrony Narodowej na masową skalę mogły się odbywać wyłącznie w okresie zimowym⁹.

Na początku 1937 roku rozpoczęto szkolenie nowo powstałych formacji, które odbywało się w myśl zarządzenia z 12 grudnia 1936 roku. Postanowiono zorganizować do 25 lipca 1937 roku dowództwa pododdziałów z kadry przysposobienia wojskowego, a także z członków jednostek paramilitarnych, zamierzano również przeprowadzić selekcję kandydatów do pełnienia służby w oddziałach — przez przyjęcie najbardziej wartościowych członków organizacji paramilitarnych działających w regionie — oraz rozwiązać problem z magazynowaniem sprzętu bojowego. We wrześniu 1937 roku planowano przystąpić do szkolenia stałego i specjalistycznego. Do tego czasu, według władz wojskowych, pododdziały Obrony Narodowej winny mieć już ustalony skład osobowy, ochotnicy powinni poddać się badaniom komisji poborowych, miało być zorganizowane zaopatrzenie jednostek i dokonana ewidencja¹⁰.

W kwietniu 1937 roku wydano zarządzenie, w którym wytyczono następujące cele szkolenia: osiągnięcie wysokiego poziomu wychowania żołnierskiego i obywatelskiego, przygotowanie do prowadzenia działań bojowych i pełnienia służby wartowniczej, osiągnięcie wysokiej sprawności alarmowej i stałej gotowości bojowej oraz przygotowanie stanu osobowego oddzia-

⁹ CAW, Akta Departamentu Piechoty MSW, sygn. I 300.28.22, Meldunek DOK nr V dotyczący pomieszczenia oddziałów Obrony Narodowej nr 7—3/Tjn. Org.Bud. ZN z 6 lutego 1937 roku.

¹⁰ CAW, Akta Departamentu Piechoty MSW, sygn. I 300.28.22, Wskazówki prowadzenia selekcji kandydatów do Obrony Narodowej; CAW, Akta GISZ, sygn. I 302.4.265, k. 43—45, Opieka sanitarna w jednostkach Obrony Narodowej. L.dz. 3862/Tjn.37; CAW, Akta Departamentu Piechoty MSW, sygn. I 300.28.22. Sprawozdanie z zaciągu ochotniczego do oddziałów Obrony Narodowej z roku 1937.

łów do wykonywania zadań specjalnych. Postawione cele realizowane były w oparciu o systematyczne kontrole dowódców oraz oficerów do tego upoważnionych. Ponadto na zbiórkach prowadzono szkolenie doraźne, mające na celu pogłębienie wiedzy wojskowej rekrutów. Realizowano szkolenia bojowe, na których poruszano tematykę rozpoznania, ubezpieczenia, działań dywersyjnych, natarcia i obrony. Zajęcia obejmowały strzelanie z broni maszynowej, szkolenie saperskie, przeciwpancerne i przeciwlotnicze. Wiedzę zdobywano również podczas zajęć z przysposobienia wojskowego. Uczestniczący w szkoleniach z tego przedmiotu podzieleni byli na dwie grupy. Pierwszą stanowili ochotnicy mający za sobą pierwszy kurs przysposobienia wojskowego, natomiast drugą tworzyli podoficerowie i szeregowi rezerwy oraz ochotnicy z jednostek paramilitarnych posiadający ukończony drugi kurs przysposobienia wojskowego. Celem zajęć prowadzonych w pierwszej grupie było przyswojenie wiedzy obowiązującej w programie nauczania dla drugiego stopnia przysposobienia wojskowego. Podczas gdy członkowie pierwszej grupy zapoznawali się z programem drugiego stopnia, ich bardziej zaawansowani koledzy doskonalili już nabyte umiejętności. Dużą uwagę poświęcono wyszkoleniu odpowiedniej liczby podoficerów, którzy byli zobowiązani, by przyswoić wiedzę merytoryczną z zakresu dowodzenia drużyną, gruntownie poznać budowę broni, wypracować zdolność logicznego myślenia wraz z umiejętnością właściwego wyzyskania terenu podczas działań bojowych oraz opanować podstawowe zasady taktyki wojennej. Kandydatami na podoficerów oddziałów Obrony Narodowej byli poborowi posiadający odpowiednie wykształcenie. Odbywali oni dwuetapowe szkolenie. Na pierwszym etapie (trwającym 10 tygodni) przeprowadzano selekcję, na kolejnym (trwającym 11 tygodni) kandydaci na podoficerów przechodzili odpowiednie szkolenie zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Spraw Wojskowych. Po jego zakończeniu przydzielano ich do poszczególnych oddziałów i urlopowano na czas nieograniczony¹¹.

Oficerowie rezerwy w miesiącach zimowych uczestniczyli w szkoleniach doskonalących, ponadto raz w miesiącu brali udział w organizowanych przez Związek Oficerów Rezerwy ćwiczeniach, które prowadzone były przez instruktorów przysposobienia wojskowego¹².

W praktyce pierwsze oddziały Obrony Narodowej powstały dopiero późną jesienią 1937 roku. Oficjalna prezentacja pododdziałów nastąpiła w styczniu

¹¹ Ibidem, k. 22—39, Wytyczne do szkolenia oddziałów Obrony Narodowej z dnia 15 kwietnia 1938 roku; CAW, Akta Departamentu Piechoty MSW, sygn. I 300.28.94, Wpływ służby pracy odbytej przez cenzusów przed wcieleniem do służby wojskowej. L.dz. 98/Tj.39.

¹² CAW, Akta GISZ, sygn. I 302.4.267, Umundurowanie oficerów rezerwy przydzielonych do Obrony Narodowej. L.dz. 1530/Tjn. 38; Archiwum Państwowe w Katowicach [dalej: APKat.], Urząd Wojewódzki Śląski [dalej: UWŚl.], sygn. 812, Sprawozdanie Prezesa Okręgu Związku Oficerów Rezerwy za rok 1937/1938.

1938 roku. Początkowo organizacje paramilitarne z dużą rezerwą odnosiły się do tworzenia nowych jednostek, jednak z czasem ich kierownictwo zmieniło zdanie na temat tych formacji, co sprzyjało dalszemu ich rozwojowi. Nieufność wobec tworzenia nowych jednostek wykazywały również organizacje polityczne, szczególnie Stronnictwo Narodowe, oraz część duchowieństwa¹³. Brak poparcia tych grup dla tworzenia jednostek wynikał z aktualnej sytuacji politycznej i społecznej państwa. Opozycyjna polska prasa górnośląska akcją propagowania Obrony Narodowej przemilczała lub podawała tylko suche przedruki, natomiast prasa prorządowa na swych łamach publikowała krótkie wzmianki na ten temat¹⁴. Szczególnie widoczne było to na Górnym Śląsku, gdzie w myśl zaleceń szefa Departamentu Piechoty Ministerstwa Spraw Wojskowych nie nagłaśniano w prasie ochotniczego zaciągu do jednostek Obrony Narodowej¹⁵.

Stosunek społeczeństwa polskiego do formacji Obrony Narodowej był uzależniony od rejonu, w którym formowano jednostki. Na tych obszarach, gdzie odbyły się uroczyste zbiórki, społeczeństwo przekonało się, że są to oddziały wojskowe, i traktowało je życzliwie. Wrogie stanowisko w omawianej kwestii zajęły mniejszości narodowe, szczególnie niemiecka zamieszkująca Pomorze i Górny Śląsk, gdzie stanowiła realne niebezpieczeństwo dla obronności państwa¹⁶. Niemiecka mniejszość narodowa na Górnym Śląsku była bowiem doskonale zorganizowana, wykorzystywała swą pozycję zarówno gospodarczą, jak i społeczną. Jej powiązania ideologiczne z hitlerowskimi Niemcami oraz pozorna lojalność w stosunku do

¹³ APKat., UWŚl., sygn. 591, Sprawozdanie ze stanu bezpieczeństwa za miesiąc styczeń, luty, marzec 1938 roku; ibidem, sygn. 539, Sprawozdanie sytuacyjne nr 4 z życia polskich związków i stowarzyszeń społecznych. Kwiecień—wrzesień 1937 rok; Sprawozdanie sytuacyjne nr 5 z życia polskich związków i stowarzyszeń społecznych. Październik 1937—marzec 1938; Sprawozdanie sytuacyjne nr 6 z życia polskich związków i stowarzyszeń społecznych. Kwiecień—wrzesień 1938; APKat., UWŚl., Wydział Społeczno-Polityczny, sygn. 580, Sprawozdanie nr 4 z ruchu politycznego, kwiecień 1939.

¹⁴ „Powstaniec” z 9 stycznia 1938 (nr 2); „Gazeta Robotnicza” z 29 stycznia 1938 (nr 25); „Polska Zachodnia” z 23 stycznia 1938 (nr 23); „Polska Zachodnia” z 24 stycznia 1938 (nr 24); „Polonia” z 10 października 1937 (nr 4665); z 29 stycznia 1938 (nr 4772); „Kuźnica” z 1—15 marca 1937 (nr 5).

¹⁵ CAW, Akta Departamentu Piechoty MSW, sygn. I 300.28.22, k. 472—482, Sprawozdanie z akcji zaciągu ochotniczego do oddziałów Obrony Narodowej; ibidem, k. 217, Zaciąg ochotniczy do formacji Obrony Narodowej.

¹⁶ APKat., UWŚl., Wydział Społeczno-Polityczny, sygn. 590, Sprawozdanie ze stanu bezpieczeństwa za miesiąc czerwiec 1937; Sprawozdanie ze stanu bezpieczeństwa za miesiąc lipiec 1937; ibidem, sygn. 591, Sprawozdanie ze stanu bezpieczeństwa za miesiąc kwiecień 1938; ibidem, sygn. 592, Sprawozdanie ze stanu bezpieczeństwa za miesiąc kwiecień, maj oraz czerwiec 1939; APKat., Komenda Policji Województwa Śląskiego, sygn. 346, Działalność ugrupowań narodowo-socjalistycznych w Chorzowie w latach 1937—1938; K. Pindel: *Obrona Narodowa...*, s. 23—27.

zamieszkiwanego przez nią państwa wpływały destrukcyjnie na działania władz wojskowych związane z obronnością kraju¹⁷.

Latem 1938 roku zaplanowano wielkie krajowe szkolenie oddziałów Obrony Narodowej. Jednostki górnośląskiej brygady ćwiczyły w okolicach Hermanowic (2 bataliony) i Maczek (2 bataliony). Cała śląskocieszyńska półbrygada ćwiczyła w rejonie Starego Sącza. Brygada warszawska szkoliła się w Kozienicach (3 bataliony), lwowska brygada (3 bataliony) i karpacka półbrygada (2 bataliony) w miejscowości Pasieczno. Jednostki pomorskie (6 batalionów) na poligonie Grupa (Grudziądz), morskie oddziały (4 bataliony) w Rozewiu, a jednostki podkarpackiej półbrygady (5 batalionów) w rejonie Stawarza¹⁸.

Warto zaznaczyć, że śląskie oddziały Obrony Narodowej — obok brygady pomorskiej i morskiej — należały do najlepiej wyposażonych i wyszkolonych jednostek tego typu. Pododdziały te pod względem wyszkolenia w niczym nie ustępowały jednostkom liniowym Wojska Polskiego¹⁹.

W połowie 1938 roku uregulowano kwestię podległości oddziałów Obrony Narodowej. Podporządkowano je generałom, którzy byli przewidziani na dowódców armii w wypadku wybuchu konfliktu zbrojnego. I tak, śląskie formacje podlegały gen. bryg. Antoniemu Szylingowi, który miał objąć komendę nad Armią „Kraków”, jednostki morskie i pomorskie — gen. bryg. Władysławowi Bortnowskiemu²⁰, warszawska brygada — gen. dyw. Mieczysławowi Norwid-Neugebauerowi. Z kolei gen. dyw. Stanisławowi Burhard-Bukackiemu podporządkowano wołyńską półbrygadę, dziś-nieńską formację objął gen. dyw. Stefan Dąb-Biernacki, natomiast lwowską brygadę i karpacką półbrygadę podporządkowano gen. dyw. Kazimierzowi Fabrycemu. Do końca 1938 roku sformowano w Polsce 5 brygad oraz 5 półbrygad Obrony Narodowej, w sumie 38 batalionów²¹. W tym okresie Obrona Narodowa osiągnęła stan osobowy przewidziany na pierwszą fazę jej organizacji. Wypracowano ciekawą formę wezwań na zbiórki czy szkolenia, mianowicie wysyłało gońca dowódcy kompanii do jednego żołnierza,

¹⁷ APKat., Starostwo powiatowe katowickie, sygn. 4, Sprawozdanie z życia mniejszości narodowych, maj 1939; APKat., Komenda Policji Województwa Śląskiego, sygn. 202, Ruch hitlerowski w województwie śląskim; CAW, Akta Departamentu Piechoty MSW, sygn. I 300.28.22, k. 474—476, Sprawozdanie z akcji zaciągu ochotniczego do oddziałów Obrony Narodowej.

¹⁸ CAW, Akta GISZ, sygn. I 302.4.267, k. 109—114, Ćwiczenia okresowe oddziałów Obrony Narodowej w obozach szkoleniowych.

¹⁹ K. Pindel: *Obrona terytorialna...*, s. 196—198.

²⁰ 19 marca 1939 roku Władysław Bortnowski otrzymał awans na stopień generała dywizji.

²¹ CAW, Akta GISZ, sygn. I 302.4.267, Utworzenie nowych jednostek Obrony Narodowej w 1938 roku. L.dz.951/Tjn.; K. Pindel: *Polska południowa w systemie obronnym Drużyn Rzeczypospolitej*. Siedlce 2001, s. 123.

który był zobligowany powiadomić innych żołnierzy mieszkających w jego sąsiedztwie²².

Rok 1939 przyniósł dalszy rozwój formacji Obrony Narodowej. Wzrost napięcia politycznego między Polską a Niemcami spowodował przyspieszenie prac nad rozbudową jednostek. Tworzenie nowych oddziałów — pod względem strategicznym ważnych dla obronności kraju — rozpoczęto we wszystkich regionach Polski, zachowując przy tym terytorialny charakter pododdziałów²³. W kwietniu 1939 roku przeprowadzono zasadnicze zmiany w strukturze organizacyjnej jednostek Obrony Narodowej. Wprowadzono nową ich organizację. Utworzono dwa rodzaje dowództwa brygad i półbrygad. Pierwszy typ dowództwa składał się z 2 oficerów zawodowych, 2 podoficerów zawodowych, kierowcy samochodu oraz kilku rusznikarzy. Drugi typ tworzył dodatkowo oficer łącznikowy, drużyna łączności oraz patrole telefoniczne²⁴.

Bataliony Obrony Narodowej podzielone zostały na 5 typów. Typ I należał do najsłabszych spośród wszystkich pododdziałów formacji. Jego stan osobowy oscylował w granicach 420 żołnierzy, a uzbrojenie składało się z 9 ręcznych karabinów maszynowych (rkm), 2 ciężkich karabinów maszynowych (ckm), 1 moździerz wz. 1931 oraz 270 karabinów (kb) i 103 karabinków (kbk). W 1939 roku w strukturach Wojska Polskiego znajdowało się 20 batalionów tego typu. Batalion typu II potocznie nazywany był batalionem typu pomorskiego, ponieważ wszystkie jednostki zostały sformowane na Pomorzu. Pododdział ten liczył 560 osób i wyposażony był w 164 kbk, 333 kb, 9 rkm-ów, 3 ckm-y, 1 moździerz wz. 31. Dodatkowo posiadał 6 granatników wz. 1936. Ogółem sformowano 6 takich jednostek. Bataliony typu III — śląskie, zostały utworzone w województwie śląskim, ich stan osobowy sięgał 610 żołnierzy. Jednostka była uzbrojona w 333 kb, 213 kbk-ów, 9 rkm-ów, 3 ckm-y, 1 moździerz wz. 31, 6 granatników wz. 36. W roku 1939 sformowano 9 batalionów śląskich. Warto zwrócić uwagę, że jednostki typu III były najlepiej wyposażone spośród wszystkich pododdziałów Obrony Narodowej, w niczym nie ustępując batalionom piechoty wojska stałego. Do batalionów typu IV wchodziła większość jednostek nowo powstającej formacji. Ich stan etatowy wynosił 700 żołnierzy, natomiast uzbrojenie składało się z 306 kb-ów, 324 kbk-ów, 9 rkm-ów, 6 ckm-ów, 1 moździerz wz. 31. Pododdziałom tym w praktyce nie przydzielono 3 armatek przeciwpancernych wz. 36, pomimo ujęcia ich w planach etatowych, a broń maszynową dostarczono im dopiero w sierpniu 1939

²² K. Pindel: *Obrona terytorialna...*, s. 129—131.

²³ CAW, Akta GISZ, sygn. I 302.4.269, k. 11—12, Utworzenie nowych jednostek Obrony Narodowej zarządzeniem z dnia 14 lutego 1939 roku.

²⁴ CAW, Akta Departamentu Piechoty MSW, sygn. I 300.28.22, Rozkazy szefa Departamentu Piechoty o reorganizacji jednostek Obrony Narodowej. L.dz. 1600/Tjn. ON z dnia 2 kwietnia 1939 roku i L.dz. 1601/Tjn. ON z dnia 2 kwietnia 1939 roku.

roku. Ostatecznie do lata 1939 roku sformowano 45 batalionów, które zasilily armię polską. Bataliony typu S strukturą były zbliżone do batalionów fortecznych, w sierpniu 1939 roku sformowano w Polsce jedynie 3 takie pododdziały. Uzbrojone były w 264 kbk, 186 kb-ów, 18 ckm-ów, 2 moździerze wz. 31, ich stan etatowy wynosił 530 żołnierzy. Również te bataliony nie otrzymały na wyposażenie armat przeciwpancernych²⁵.

W kwietniu 1939 roku przystąpiono do drugiej fazy formowania oddziałów Obrony Narodowej. Charakteryzowała się ona dużym dynamizmem. W jednostkach pomorskich doszło do wielu zmian organizacyjnych. Rozkazem z 2 kwietnia 1939 roku dowództwo Pomorskiej Brygady Obrony Narodowej przemianowało na Chełmińską Brygadę Obrony Narodowej z miejscem postoju w Toruniu²⁶. Składała się ona z 5 nowo sformowanych batalionów typu IV oraz 2 istniejących batalionów typu II, sformowanych w pierwszej fazie. Pozostałe 4 bataliony typu II (z dawnej pomorskiej brygady) utworzyły wraz z 2 nowo powstałymi batalionami typu IV i typu S zupełnie nową jednostkę Obrony Narodowej pod starą nazwą — Pomorska Brygada Obrony Narodowej, z miejscem stacjonowania w Świeciu. Morska brygada została powiększona o jeden batalion typu IV. Na Pomorzu w roku 1939 utworzono jedno nowe dowództwo brygady oraz sformowano 8 batalionów: 7 typu IV i 1 typu S. Warszawską brygadę rozbudowano o kolejne 3 bataliony typu IV, o 2 bataliony typu I zasilono formacje lwowskie i karpackie. W województwie śląskim powstały 3 nowe bataliony typu IV sformowane w jedną półbrygadę. Na terenie Dowództwa Okręgu Korpusu nr V „Kraków” powstała nowa Podhalańska Brygada Obrony Narodowej w składzie 6 batalionów typu IV. Podkarpacka Półbrygada Obrony Narodowej została przeformowana w pełną brygadę i powiększona o kolejne 3 bataliony, z czego 2 były formowane w oparciu o etaty typu IV, a 1 typu I. Dowództwo Okręgu Korpusu nr IV „Łódź” w 1939 roku wystawiło Sieradzką Brygadę Obrony Narodowej w składzie 4 batalionów typu IV. W roku 1939 najbardziej intensywnym rejonem rozbudowy formacji Obrony Narodowej był teren Dowództwa Okręgu Korpusu nr VII „Poznań”. Wiązało się to z tym, że w Wielkopolsce przystąpiono do formowania oddziałów dopiero w drugiej fazie, czyli od wiosny 1939 roku. Na terenie DOK VII utworzono łącznie 13 batalionów typu IV. Oddziały te sformowane były w dwóch brygadach: poznańskiej i kaliskiej. Miały w swym składzie odpowiednio: 8 i 5 batalionów. W 1939 roku polskim władzom wojskowym udało się sformować 5 nowych dowództw brygady, 1 dowództwo półbrygady oraz

²⁵ K. Pindel: *Obrona Narodowa...*, s. 42—45, 130—132; Idem: *Obrona terytorialna...*, s. 131—136.

²⁶ CAW, Akta GISZ, sygn. I 302.4.269, Rozkaz o utworzeniu nowych brygad Obrony Narodowej oraz zorganizowaniu nowych oddziałów w już istniejących jednostkach. L.dz.1601/Tjn. z 2 kwietnia 1939 roku.

44 bataliony Obrony Narodowej. Z tej liczby 38 batalionów utworzono w oparciu o typ IV, 5 o typ I, a 1 o typu S²⁷.

Dynamiczny rozwój formacji doprowadził do utworzenia 31 maja 1939 roku nowej komórki organizacyjnej w Państwowym Urzędzie Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego — Biura do Spraw Jednostek Obrony Narodowej²⁸. Na stanowisko kierownika Biura został powołany dotychczasowy dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego gen. bryg. Kazimierz Sawicki²⁹.

Struktura organizacyjna oddziałów Obrony Narodowej w Polsce w sierpniu 1939 roku przedstawiała się następująco: warszawska brygada (6 batalionów typu IV), wołyńska półbrygada (3 bataliony typu I), dziśieńska półbrygada (2 bataliony typu I), sieradzka brygada (4 bataliony typu IV), górnośląska brygada (7 batalionów: 6 typu III, 1 typu S), śląskocieszyńska półbrygada (3 bataliony typu III), dąbrowska półbrygada (3 bataliony typu IV), podhalańska brygada (6 batalionów typu IV), lwowska brygada (5 batalionów typu I), karpacka półbrygada (4 bataliony typu I), poznańska brygada (8 batalionów typu IV), kaliska brygada (5 batalionów typu IV), pomorska brygada (6 batalionów: 4 typu II, 1 typu S, 1 typu IV), chełmińska brygada (7 batalionów: 2 typu II, 5 typu IV), podkarpacka brygada (8 batalionów: 6 typu I, 2 typu IV), morska brygada (5 batalionów typu IV)³⁰.

Latem 1939 roku — zgodnie z założeniami planu mobilizacyjnego „W” — z oddziałów Obrony Narodowej sformowano: rezerwową 55. Dywizję Piechoty (bataliony śląskie i zagłębiowskie), rezerwy 202. Pułk Piechoty (bataliony Śląska Cieszyńskiego)³¹ oraz rezerwy 208. Pułk Piechoty (bataliony chełmińskie). Bataliony karpackie, podkarpackie i podhalańskie utworzyły 1., 2. i 3. Brygadę Górską, bataliony morskie zostały włączone w struktury Lądowej Obrony Wybrzeża. Z batalionów pomorskich zamierzano utworzyć Brygadę Strzelców Pomorskich, jednak do sformowania tego oddziału nigdy nie doszło. 5 batalionów wielkopolskich zasililo Wielkopolską Brygadę Kawalerii. Pozostałe zostały przydzielone w liczbie 1 — 3 do

²⁷ CAW, Akta Departamentu Piechoty MSW, sygn. I 300.28.22, Struktura organizacyjna i powiązania funkcjonalne jednostek Obrony Narodowej w sierpniu 1939 roku.

²⁸ Biuro ds. Obrony Narodowej zostało wyodrębnione ze struktur Departamentu Piechoty. Ponownie zostało włączone w struktury Departamentu Piechoty 10 lipca 1939 roku.

²⁹ CAW, Akta GISZ, sygn. I 302.4.289, Rozkaz personalny o mianowaniu generała do spraw jednostek Obrony Narodowej 31 V 1939. Generał Kazimierz Sawicki pełnił obowiązki dyrektora Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego od lutego 1938 roku do września 1939 roku.

³⁰ CAW, Akta GISZ, sygn. I 302.4.269, k. 23—29, Utworzenie nowych Brygad Obrony Narodowej.

³¹ W. Stachiewicz: *Pisma*. T. 2: *Rok 1939*. Paryż 1979, s. 23—24; K. Pindel: *Przygotowania oddziałów Obrony Narodowej do obrony Śląska w 1939 roku*. W: *Z lat wojny i okupacji 1939—1945*. T. 4. Warszawa 1972, s. 17—18.

poszczególnych dywizji piechoty. Szwadrony kawalerii, tzw. krakusi, zostały włączone do regularnych dywizji piechoty jako kawaleria dywizyjna³².

Do końca sierpnia 1939 roku utworzono 11 brygad oraz 5 półbrygad Obrony Narodowej. Siły te sformowane były w 82 batalionach, liczyły około 1600 oficerów i około 50 tys. podoficerów i szeregowych. Najliczniejsze jednostki sformowane zostały przy Dowództwie Okręgu Korpusu nr V „Kraków” i liczyły 19 batalionów. Z tego na jednostki stacjonujące w województwie śląskim przypadało 13 batalionów.

Oddziały Obrony Narodowej w województwie śląskim

Przedstawiając górnośląskie oddziały Obrony Narodowej, na wstępie musimy podkreślić, że w skład tych formacji wchodziły pododdziały, które stacjonowały nie tylko na terenie Górnego Śląska, lecz również poza jego obszarem (także poza granicami województwa śląskiego). Pod względem organizacyjnym i strategicznym zostały one podporządkowane dowództwu 23. Górnośląskiej Dywizji Piechoty stacjonującej na terenie województwa śląskiego, dlatego też nazywane były jednostkami śląskimi³³. Dywizja ta odpowiedzialna była nie tylko za obronę górnośląskiego rejonu przemysłowego, lecz odpowiadała również za bezpieczeństwo Zagłębia Dąbrowskiego i Zagłębia Chrzanowskiego³⁴.

Na Górnym Śląsku 1 lutego 1937 roku utworzono Rejon Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego (RWFIPW) przy 23. Dywizji Piechoty stacjonującej w Katowicach³⁵. Nowy rejon posiadał dość dużą swobodę

³² K. Pindel: *Obrona Narodowa...*, s. 129.

³³ Gros sił 23. DP stacjonowało w granicach administracyjnych województwa śląskiego, 23. pułk artylerii lekkiej stacjonował w Będzinie (województwo kieleckie) bez II dywizjonu, który rozmieszczono w Żorach. Kadre batalionu zapasowego 11. pp wraz z II batalionem tego pułku rozlokowano w Szczakowej (województwo krakowskie). Natomiast II batalion 73. pułku oraz kadry batalionów zapasowych 73. i 75. pułku skoszarowano w Oświęcimiu (województwo krakowskie).

³⁴ CAW, Akta 23 DP, sygn. I 313.23.13, Podział terytorialny i skład osobowy Przysposobienia Wojskowego w Rejonie 23 DP. Unieważnienie składu osobowego z dnia 9 kwietnia 1937 roku i powołanie nowej obsady personalnej Rejonu PW 23 DP z dnia 4 października 1937 roku.

³⁵ P. Rozwadowski: *Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego 1927—1939*. Warszawa 2000, s. 85, 91; CAW, Akta 23 DP, sygn. I 313.23, T. 13, Ministerstwo Spraw Wojskowych. Departament Dowodzenia Ogólnego. Utworzenie Rejonu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego 23 Dywizji Piechoty. L. 6557/Org. Tjn. z 22 stycznia 1937 roku; CAW, Akta GISZ, sygn. I 302.4.220, Zarządzenie w sprawie utworzenia Rejonu Przysposobienia Wojskowego przy 23 DP.

działania. Państwowemu Urzędowi Okręgowemu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego (PUWFiPW) podlegał jedynie administracyjnie i gospodarczo, natomiast w sprawach przysposobienia wojskowego dowódca 23. Dywizji Piechoty płk dyplomowany Jan Jagmin Sadowski podlegał bezpośrednio dowódcy Okręgu Korpusu nr V — gen. bryg. Aleksandrowi Narbut Łuczyńskiemu. W skład RWFIPW-u 23. Dywizji Piechoty wchodziły następujące powiaty i miasta: z województwa śląskiego: Chorzów, Katowice-Miasto, Katowice-Powiat, Pszczyna, Rybnik, Świętochłowice i Tarnowskie Góry; z województwa krakowskiego: Chrzanów i Oświęcim; z województwa kieleckiego: Będzin, Olkusz, Sosnowiec-miasto, Zawiercie. Stanowisko kierownika RWFIPW-u 23. Dywizji Piechoty powierzono 22 lipca 1937 roku płk. Antoniemu Własakowi, który jednocześnie pełnił obowiązki dowódcy Górnośląskiej Brygady Obrony Narodowej³⁶. Zgodnie z założeniami płk. Skokowskiego, dowódcy batalionów Obrony Narodowej obejmujący dany powiat byli jednocześnie powiatowymi komendantami PUWFiPW-u. Dynamiczny rozwój jednostek doprowadził do utworzenia Powiatowych Komitetów Obrony Narodowej. Ich zadaniem było propagowanie idei tworzenia oddziałów terytorialnych oraz zbieranie środków finansowych na częściowe pokrycie kosztów związanych z ich działalnością³⁷. W pierwszej kolejności ustalono, że oddziały tworzone będą z najbardziej wartościowych ludzi, którzy swą aktywną działalnością w jednostkach paramilitarnych zwrócili na siebie uwagę wojskowych. Ich rekrutacja przedłużyła się do późnej jesieni 1937 roku³⁸.

W województwie śląskim pierwszą wielką jednostką Obrony Narodowej była Górnośląska Brygada, którą utworzono w lipcu 1937 roku. Dowództwo nad nią powierzono płk. Antoniemu Własakowi. Początkowo brygada składać się miała z 5 batalionów: zawierciańskiego oraz tarnogórskiego, formowanych w oparciu o 11. Pułk Piechoty, katowickiego oraz sosnowieckiego powstałego przy 73. Pułku Piechoty i rybnickiego batalionu Obrony Narodowej działającego w oparciu o kadre z 75. Pułku Piechoty. W lipcu 1937 roku do Górnośląskiej Brygady Obrony Narodowej włączono nowo powstały chorzowski batalion formowany z kadry 75. Pułku Piechoty³⁹.

Równolegle powstawało dowództwo Śląsko-Cieszyńskiej Półbrygady Obrony Narodowej, której komendę objął ppłk dyplomowany Jan Gabryś⁴⁰.

³⁶ CAW, Akta GISZ, sygn. I 302.4.311, Organizacja Rejonu PW 23 DP. L. 141/I.36.

³⁷ CAW, Akta Departamentu Piechoty MSW, sygn. I 300.28.22, k. 212—221, Zasady zaopatrywania intendenckiego jednostek Obrony Narodowej. L.sz. 2488/Tjn.w.og.I z 26 sierpnia 1937 roku.

³⁸ K. Pindel: *Śląsk w systemie obronnym II Rzeczypospolitej*. Warszawa 1998, s. 84—87.

³⁹ CAW, Akta GISZ, sygn. I 302.4.265, Utworzenie chorzowskiego batalionu Obrony Narodowej.

⁴⁰ CAW, Akta GISZ, sygn. I 202.4.311, Organizacja Rejonu PW 23 DP. L. 141/I.36.

W półbrygadzie trzon jednostek stanowiły oddziały stacjonujące na Śląsku Cieszyńskim. Wyjątkiem był Oświęcimski Batalion Obrony Narodowej, który analogicznie do sosnowieckiego batalionu formowany był wyłącznie w oparciu o kadre 73. Katowickiego Pułku Piechoty. Bazę kadrową pozostałych 2 batalionów półbrygady stanowili oficerowie 4. Pułku Strzelców Podhalańskich z Cieszyna (cieszyński batalion) i 3. Pułku Strzelców Podhalańskich z Bielska (bielski batalion). Bataliony półbrygady składały się z 2 kompanii⁴¹.

W górnośląskiej brygadzie pierwsze zbiórki miały charakter organizacyjny. Stawienictwo powołanych osób wyniosło 96%, natomiast czas trwania pierwszych zbiórek wahał się między 8 — 10 godzinami. Podobnie rzecz miała się w śląsko-cieszyńskiej półbrygadzie, w której na wezwanie stawilo się 100% powiadomionych. W grudniu 1937 roku formacje Obrony Narodowej województwa śląskiego osiągnęły pełne stany osobowe. Na początku 1938 roku pododdziały formowane w województwie nie posiadały jeszcze własnej broni. Inspekcyjnie formacje te podlegały inspektorowi armii gen. dyw. Leonowi Berbeckiemu, następnie gen. bryg. Antoniemu Szylingowi, który był przewidziany przez generalnego inspektora Sił Zbrojnych marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego na dowódcę Armii „Kraków”⁴².

Pododdziały śląsko-cieszyńskiej półbrygady wzięły udział w zajmowaniu Zaolzia w październiku 1938 roku. Jednym z pierwszych oddziałów przekraczających granicę nad Olzą był I Cieszyński Batalion⁴³.

Po zajęciu Zaolzia we Fryszacie utworzono Powiatową Komendę Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Podpułkownik Jan Gabrys postulował powołanie dodatkowego batalionu Obrony Narodowej. Miejscem formowania batalionu miał być Frysztat. Według założeń ppłk. Gabrysia Śląsko-Cieszyńska Półbrygada Obrony Narodowej miała zostać przeformowana na pełną brygadę. Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych przyjął postulaty ppłk. Gabrysia tylko częściowo⁴⁴.

⁴¹ CAW, Górnośląska Brygada Obrony Narodowej, sygn. I 376.1.1, Stan etatowy Górnośląskiej Brygady Narodowej. L.dz. 431/Tj.ON; CAW, Akta Departamentu Piechoty MSW, sygn. I 300.28.22, k. 8, Schemat organizacyjny jednostek Obrony Narodowej.

⁴² K. Pindel: *Śląsk w systemie...*, s. 129; Idem: *Polska południowa...*, s. 123; CAW, Akta GISZ, sygn. I 302.4.265, k. 49, Projekt siatki inspekcyjnej jednostek Obrony Narodowej. 4269/ Tjn. X 37.

⁴³ M.P. Deszczyński: *Ostatni egzamin...*, s. 263—264; CAW, Górnośląska Brygada Obrony Narodowej, sygn. I 376.1.1, k. 628, Akcja werbunkowa do oddziałów „Korpusu Zaolziańskiego”; ibidem, k. 674, Tajny rozkaz nr 13.

⁴⁴ CAW, Akta 23 DP, sygn. I 313.23.19, Zarządzenie o uzupełnienie stanów personalnych w Rejonie PW 23 DP na Zaolziu z dnia 28 października 1938 roku; CAW, Akta GISZ, sygn. I 302.4.269, k. 11, Przemianowanie Śląsko-Cieszyńskiej Półbrygady Obrony Narodowej na Cieszyńską Brygadę Obrony Narodowej; CAW, Akta Departamentu Piechoty MSW, sygn. I 300.28.22, Rozkaz o przemianowaniu Śląsko-Cieszyńskiej Półbrygady Obrony Narodowej w brygadę. L.dz. 4100/Tjn. ON z 14 lutego 1939 roku.

Pod koniec 1938 roku doszło do wielu zmian organizacyjnych w oddziałach Obrony Narodowej województwa śląskiego. Nastąpiła zmiana na stanowisku dowódcy górnośląskiej brygady — w czerwcu płk Józef Giza przejął dowodzenie brygady od płk. Antoniego Własaka, który przeszedł w stan spoczynku. Oświęcimski batalion, dotychczas podległy działającej na Śląsku Cieszyńskim półbrygadzie, został podporządkowany górnośląskiej brygadzie. Przesunięcie tej jednostki doprowadziło do zwiększenia pododdziałów górnośląskiej brygady z 6 do 7 batalionów, w wyniku czego stała się ona najliczniejszą w kraju formacją spośród jednostek Obrony Narodowej. Ponadto w 1938 roku w śląskich oddziałach utworzono trzecie kompanie w batalionach dwukompanijnych⁴⁵.

W grudniu 1938 roku podjęto decyzję o utworzeniu dodatkowego batalionu dla śląsko-cieszyńskiej półbrygady. W miejsce „oddanego” oświęcimskiego batalionu półbrygadę zasilili nowo formowany batalion. W pierwotnym założeniu miał on być utworzony w Wadowicach w oparciu o kadre 12. Pułku Piechoty i 6. Dywizji Piechoty. Ostatecznie sformowano go na bazie 4. Pułku Strzelców Podhalańskich z Cieszyna, który otrzymał nazwę II Cieszyński Batalion Obrony Narodowej. Pododdział ten osiągnął pełną gotowość bojową dopiero w pierwszym kwartale 1939 roku⁴⁶.

Reasumując, w 1938 roku na ogólną liczbę 38 batalionów Obrony Narodowej utworzonych w Polsce 10 jednostek sformowanych było przy 23. Dywizji Piechoty. Ich stan osobowy w grudniu 1938 roku wynosił 154 oficerów, 611 podoficerów oraz 2 838 szeregowych⁴⁷.

W kwietniu 1939 roku przystąpiono do drugiej fazy formowania oddziałów Obrony Narodowej. W województwie śląskim wiosną 1939 roku zmieniono nazwę Górnośląskiej Brygady Obrony Narodowej na Śląską Brygadę Obrony Narodowej „Katowice”. Ponadto zamierzano sformować dodatkowy jabłonkowski batalion, który wszedłby w skład śląsko-cieszyńskiej brygady, a ta z kolei miała zostać przemianowana na Cieszyńską Brygadę Obrony Narodowej. Do sierpnia 1939 roku nie wprowadzono zasadniczych zmian

⁴⁵ CAW, Akta Górnośląskiej Brygady Obrony Narodowej, sygn. I 376.1.1, k. 233, Utworzenie trzecich kompanii w dwu kompanijnych batalionach górnośląskich i śląsko-cieszyńskich formacji Obrony Narodowej; CAW, Akta GISZ, sygn. I 302.4.265, Utworzenie trzecich kompanii w batalionach Górnośląskiej Brygady i Śląsko-Cieszyńskiej Półbrygady Obrony Narodowej. L.dz.1417/Tjn.38.

⁴⁶ CAW, Akta GISZ, sygn. I 302.4.265, k. 32, Reorganizacja Górnośląskiej Brygady i Śląsko-Cieszyńskiej Półbrygady Obrony Narodowej. L.dz. 2062/Tjn/ON; CAW, Akta GISZ, sygn. I 302.4.269, Utworzenie II Cieszyńskiego Batalionu Obrony Narodowej.

⁴⁷ CAW, Akta Górnośląskiej Brygady Obrony Narodowej, sygn. I 376.1.1, Stan etatowy Górnośląskiej Brygady Obrony Narodowej. L.dz. 431/Tjn. ON, Miesięczny raport stanu faktycznego z dnia 1 grudnia 1938 roku. L.dz. 821/Tjn. ON, Stan personalny śląskich formacji Obrony Narodowej na dzień 1 grudnia 1938 roku: katowickiego — k. 814, sosnowieckiego — k. 815, rybnickiego — k. 812, chorzowskiego — k. 808, zawierciańskiego — k. 816, tarnogórskiego — k. 809, oświęcimskiego — k. 807, cieszyńskiego — k. 813, bielskiego — k. 817.

w zakresie zwiększania liczby pododdziałów, jednakże ich stan zarówno osobowy, jak i jakościowy wydatnie się poprawił. Wszystko za sprawą reorganizacji oddziałów, które miały strukturę opartą na etatach z roku 1937. W wyniku zmian w śląskich batalionach typu III kadra zawodowa została powiększona o 2 oficerów, 4 podoficerów zawodowych oraz 54 podoficerów rezerwy i 137 szeregowych rezerwy⁴⁸.

W sierpniu 1939 roku przystąpiono do dalszej rozbudowy formacji. Efektem tych działań było utworzenie Dąbrowskiej Półbrygady Obrony Narodowej w składzie 3 batalionów typu IV. Organizacyjnie jednostka ta była podporządkowana bezpośrednio dowódcy górnośląskiej brygady płk. Józefowi Gizie. Jej pododdziały były tworzone w oparciu o kadre 23. Dywizji Piechoty. Dowództwo półbrygady sformowano dopiero w drugiej połowie sierpnia 1939 roku. Jednostka ta od samego początku borykała się z problemami wyposażenia i uzbrojenia. Podobnie wyglądała sytuacja po przeorganizowaniu jej z półbrygady w 204. Pułk Piechoty Rezerwowej. Do wybuchu wojny pułk ten nie osiągnął pełnej gotowości bojowej. Dowódcą półbrygady mianowano ppłk. Wiktora Eichlera⁴⁹.

Rok 1939 przyniósł istotne poprawki w planie mobilizacyjnym „W”, które dotyczyły przydziałów mobilizacyjnych śląskich pododdziałów. W planie tym przewidywano utworzenie z pododdziałów Obrony Narodowej nowej 55. Dywizji Piechoty Rezerwowej. W lipcu 1939 roku dowódcą wyznaczony został płk Mieczysław Mozdyniewicz, jednak nie zdążył on objąć stanowiska, ponieważ wcześniej dostał przydział służbowy na stanowisko dowódcy 17. Wielkopolskiej Dywizji Piechoty. Ostatecznie dowództwo 55. Dywizji Piechoty objął płk Stanisław Kalabiński. Jego zastępcą mianowano płk Józefa Gizę. Dywizja ta powstała z jednostek Górnośląskiej Brygady Obrony Narodowej „Katowice” oraz Dąbrowskiej Półbrygady Obrony Narodowej „Dąbrowa Górnicza”. Z batalionów górnośląskiej brygady powstał 201. Rezerwowy Pułk Piechoty (bataliony: oświęcimski, zawierciański, sosnowiecki) dowodzony przez ppłk. Władysława Adamczyka oraz 203. Rezerwowy Pułk Piechoty ppłk. Albina Rogalskiego (bataliony: katowicki, tarnogórski, rybnicki). Z dąbrowskiej półbrygady sformowano 204. Rezerwowy Pułk Piechoty (bataliony: dąbrowski, olkuski, chrzanowski). Jego dowódcą został dotychczasowy dowódca półbrygady ppłk Wiktor Eichler⁵⁰.

Śląsko-cieszyńskie formacje latem 1939 roku zostały sformowane w rezerwy 202. Pułk Piechoty (bataliony: bielski, I cieszyński, II cieszyński) i podporządkowane operacyjnie 21. Dywizji Piechoty Górskiej gen. bryg.

⁴⁸ CAW, Akta Departamentu Piechoty MSW, sygn. I 300.28.22, k. 39—41, Etaty jednostek Obrony Narodowej. Zał. do pisma L.dz. 1431/Tjn. ON z 12 czerwca 1937 roku.

⁴⁹ CAW, Akta GISZ, sygn. I 302.4.269, k. 87—93, Organizacja Dąbrowskiej Półbrygady Obrony Narodowej.

⁵⁰ W. Stachiewicz: *Pisma...*, s. 54—55, 66.

Józefa Kustronia. Pułk ten był dowodzony przez ppłk. Zygmunta Piwnickiego⁵¹.

Chorzowski batalion pod dowództwem mjr. Stanisława Widła zasilił załogę Obszaru Warownego „Śląsk” płk. Wacława Kłaczyńskiego — jako oddział osłonowy. Batalion ten został rozdysponowany między oddziałami fortecznymi, przez co praktycznie przestał istnieć⁵².

Mobilizację śląskich jednostek Obrony Narodowej rozpoczęto 24 sierpnia 1939 roku. Dwa dni później generalny inspektor Sił Zbrojnych marszałek Edward Rydz-Śmigły, na wniosek dowódcy Armii „Kraków” gen. bryg. Antoniego Szyllinga, utworzył dowództwo Grupy Operacyjnej „Śląsk”. Dowódcą mianowany został gen. bryg. Jan Jagmin Sadowski, dotychczasowy dowódca 23. Dywizji Piechoty. W skład Grupy Operacyjnej „Śląsk” wchodziły: 23. Dywizja Piechoty płk. dyplomowanego Władysława Powierzy, 55. Dywizja Rezerwowa płk. Stanisława Kalabińskiego oraz Grupa Forteczna Obszaru Warownego „Śląsk” płk. Wacława Kłaczyńskiego⁵³. Utworzenie grupy operacyjnej oraz przeprowadzenie mobilizacji było utrzymywane w ścisłej tajemnicy. Oddziały 23. i 55. Dywizji Piechoty w ugrupowaniu wyjściowym do działań bojowych były „przemieszane”. Owe „przemieszczenie” spowodowane było mobilizacją alarmową. Po osiągnięciu w jednostkach stanów osobowych oddziały nie mogły zostać przesunięte na pozycje wyjściowe. Zabraniał tego rozkaz, który nie pozwalał sprowokować Niemców, natomiast pokojowa dyslokacja oddziałów Obrony Narodowej obejmowała nie tylko obszar województwa śląskiego, lecz również część województw kieleckiego i krakowskiego. W rezultacie, bataliony katowicki, zawierciański i sosnowiecki broniły pozycji na odcinku południowym — „Mikołów”. W rejonie Paprocan stacjonował oświęcimski batalion znajdujący się w odwodzie południowego odcinka obrony „Mikołów”. Rybnicki batalion stacjonował w Żorach, operacyjnie podporządkowany był dowódcy Oddziału Wydzielonego „Rybnik”, jego zadaniem było obsadzenie miejscowości Kobiór. Tarnogórski batalion został przydzielony do obrony północnego odcinka „Niezdara” w składzie Oddziału Wydzielonego płk. Henryka Gorgonia. W odwodzie Grupy Operacyjnej „Śląsk” znajdował się 204. Pułk Piechoty, który 1 września 1939 roku nie osiągnął jeszcze stanów osobowych przewidzianych w mobilizacji alarmowej. Bataliony 202. Pułku Piechoty operacyjnie podporządkowane zostały 21. Dywizji

⁵¹ CAW, Akta GISZ, sygn. I 302.4.269, k. 97, Zmiany organizacyjne batalionów Górnośląskiej Brygady Obrony Narodowej oraz Cieszyńskiej Brygady Obrony Narodowej. Ponowne przemianowanie Cieszyńskiej Brygady w Półbrygadę. L.dz.358/Tj. I R.117; CAW, Akta Departamentu Piechoty MSW, sygn. I 300.28.22, k. 47, Podporządkowanie dowództwa Śląsko-Cieszyńskiej Półbrygady Obrony Narodowej 21 Dywizji Piechoty Górskiej.

⁵² K. Pindel: *Obrona Narodowa...*, s. 179—181.

⁵³ W. Stachiewicz: *Wierności dochować...*, s. 461; K. Pindel: *Śląsk w systemie...*, s. 185.

Piechoty Górskiej, bielski batalion otrzymał zadanie obrony głównej pozycji w granicach odcinka „Dziedzice”. Cieszyńskie bataliony, I i II, wchodziły w skład Oddziału Wydzielonego „Cieszyn-Skoczów”. Ich zadanie polegało na obronie pozycji osłonowych w rejonie Cieszyna, Trzyńca i Frysztatu⁵⁴.

W województwie śląskim oprócz stacjonowania regularnego wojska oraz formacji Obrony Narodowej funkcjonowały jeszcze liczne organizacje paramilitarne, które w znaczący sposób wspierały działania śląskich jednostek Obrony Narodowej. Organizacje te były bowiem zapleczem dla systematycznej działalności szkoleniowej pododdziałów. Do najbardziej znaczących formacji paramilitarnych zaliczyć trzeba: Związek Powstańców Śląskich, Związek Strzelecki, Związek Oficerów Rezerwy, Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Legionistów, Hufce Szkolne, Przysposobienie Wojskowe: Kolejowe, Pocztowe, Konne i Leśne⁵⁵.

Przykładem wspomagania Obrony Narodowej był fakt, że z inicjatywy dyrektora Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego płk. dyplomowanego Władysława Kilińskiego⁵⁶ działalność szkoleniową przysposobienia wojskowego powierzono Związkowi Rezerwistów oraz Związkowi Powstańców Śląskich, natomiast szkolenie dowódców przeprowadzali instruktorzy zrzeszeni w Związku Oficerów Rezerwy i Związku Podoficerów Rezerwy⁵⁷.

⁵⁴ W. Steblik: *Armia „Kraków” 1939*. Warszawa 1989, s. 331.

⁵⁵ APKat., Związek Oficerów Rezerwy, sygn. 1, Protokoły Zarządu Okręgu z odbytych zebrań w latach 1937—1939; CAW, Akta GISZ, sygn. I 302.4.311, Sprawozdanie z działalności organizacji paramilitarnych w obrębie działania Rejonu Przysposobienia Wojskowego 23 Dywizji Piechoty. L.dz.141/I 36; CAW, Akta Departamentu Piechoty MSW, sygn. I 300.28.22, k. 108, Współpraca Obrony Narodowej ze Związkiem Strzeleckim, nr 27.Pfn. og.org; ibidem, sygn. I 300.28.94, Komenda Główna Związku Strzeleckiego; ibidem, Instrukcja organizacji oddziałów Przysposobienia Wojskowego Konnego (Krakusi). L.dz.888/Tjn. PW z dnia 13 listopada 1936 roku; CAW, Akta GISZ, sygn. I 302.4.311, Sprawozdanie z działalności organizacji paramilitarnych w obszarze działania 23 DP; T. Fałęcki: *Powstańcy śląscy 1921—1939*. Wrocław—Warszawa 1990, s. 208—211; Idem: *Województwo śląskie wobec narastającej groźby wojny marzec—sierpień 1939 roku*. „Studia i Materiały z Dziejów Śląska” 1973, T. 12, s. 394—397; A. Bернаś-Kostynowicz: *Spółczesność polskie w wojnie obronnej 1939 roku. Współdziałanie ludności cywilnej z wojskiem w okresie zagrożenia i działań wojennych*. Warszawa 1988, s. 23—34; Z. Kapała: *Przygotowanie obrony cywilnej województwa śląskiego w 1939 roku*. „Zaranie Śląskie” 1979, z. 3, s. 414—419; A. Cwer: *Wychowanie proobronne młodzieży szkół średnich w Polsce w okresie dwudziestolecia międzywojennego*. „Przysposobienie Obronne — Obrona Cywilna w Szkole” 1998, nr 2, s. 6—9; M. Grażyński: *50 lat harcerskiej służby*. Londyn 1960, s. 21—24; E. Kossewska: *Związek Legionistów Polskich 1922—1939*. Warszawa 2003, s. 45—51; P. Rozwadowski: *Państwowy Urząd Wychowania...*, s. 136, 140, 147; W.B. Moś: *Wojsko Polskie i organizacje paramilitarne na Śląsku w latach 1922—1939*. Katowice—Bytom 1997, s. 58—63.

⁵⁶ Pułkownik dyplomowany Władysław Kiliński pełnił obowiązki dyrektora Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego w latach 1928—1935.

⁵⁷ P. Rozwadowski: *Państwowy Urząd Wychowania...*, s. 138—139.

Społeczeństwo polskie Górnego Śląska wspierało jednostki Obrony Narodowej stacjonujące na tym terenie. Przykładem może być ofiarność ludności w przekazywaniu oddziałom nie tylko sprzętu wojskowego, lecz także artykułów codziennego użytku. Śląskie formacje Obrony Narodowej do sierpnia 1939 roku otrzymały tytułem darów od społeczności polskiej oraz od instytucji państwowych i firm prywatnych m.in. 3 440 zł (przekazane przez magistrat Katowic), samochód ciężarowy warty 7 250 zł (od władz Siemianowic), 10 rowerów „Łucznik extra” o łącznej wartości 1 720 zł (przekazane przez radnych Mysłowic). W Mikołowie mieszkańcy powołali Komitet Obywatelski, który zgromadził 20 rowerów, 2 specjalistyczne lornetki wojskowe, 120 koców wełnianych, 4 wozy taborowe, maszynę do pisania. Razem sprzęt przekazany górnośląskiej brygadzie przez Komitet Obywatelski z Mikołowa był wart przeszło 11 tys. zł. Związek Stowarzyszeń Kupieckich z Siemianowic Śląskich przekazał wojsku samochód ciężarowy, a pracownicy kopalni „Katowice” ufundowali 2 ciężkie karabiny maszynowe. Z kolei załoga kopalni „Giesche” przekazała 2 296 zł, a firmy „Kapelele” i „Wyk” odpowiednio: 2 202 zł i 3 422 zł. Podobnie przedstawiała się sytuacja na Śląsku Cieszyńskim, gdzie na potrzeby wojska zebrano sprzęt wartości przeszło 50 tys. zł⁵⁸.

Na Górnym Śląsku, podobnie jak na Pomorzu i w Wielkopolsce, zagrożenie ze strony III Rzeszy było silnie odczuwalne. Działalność mniejszości niemieckiej w tych regionach cechowała duża aktywność i skrajnie antypolski charakter. Przyczyniło się to do konsolidacji społeczeństwa zarówno Górnego Śląska, Wielkopolski, jak i Pomorza. Tworzenie jednostek Obrony Narodowej na terenie Górnego Śląska było działaniem mającym znacząco wpłynąć na obronność regionu. Stąd też duże zainteresowanie wojskowych tworzeniem oddziałów Obrony Narodowej przy 23. Dywizji Piechoty w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym. Wykorzystując Rejon Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego 23. Dywizji Piechoty, ochroną został objęty nie tylko Górny Śląsk, lecz również Zagłębia Dąbrowskie i Chrzanowskie. Dodatkowym atutem był fakt, że na obszarach tych zgłoszona była odpowiednia liczba rezerwistów. W sierpniu 1939 roku według stanu etatowego oddziały Obrony Narodowej sformowane w oparciu o Rejon Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego

⁵⁸ CAW, Akta Górnośląskiej Brygady Obrony Narodowej, sygn. I 376.1.2, Świadczenia społeczeństwa na Fundusz Obrony Narodowej. Nr spr. 408—1/68 z 14 marca 1939 roku; Realizacja darów na Obronę Narodową, nr 408/ON z 9 lutego 1939 roku; Zaopatrzenie Oddziałów Obrony Narodowej. Nr 408/55/ON; oświęcimski batalion ON nr 408/6 z 21 grudnia 1938 roku; chorzowski batalion ON 408/ON z 24 grudnia 1938 roku; rybnicki, zawierciański, katowicki, tarnogórski batalion ON 408/38 z 17 grudnia 1938 roku; katowicki, cieszyński batalion ON 408/38 z 20 grudnia 1938 roku; sosnowiecki batalion ON 408/38 z 19 grudnia 1938 roku; Śląsko-Cieszyńska Półbrygada Obrony Narodowej. Nr spr. 408/38.

23. Dywizji Piechoty liczyły 257 oficerów, 1 882 podoficerów oraz 6 801 szeregowych⁵⁹.

⁵⁹ K. Pindel: *Śląsk w systemie...*, s. 87—88.

Marek Margielewicz

National Defense in Silesian Voivodeship in years 1937—1939

Summary

The subject of the present article is presentation of the research findings concerning the creation and activity of National Defense units in Silesian Voivodeship in years 1937—1939.

The close attention was paid to the Region of Physical Education and Military Adjustment of 23rd Infantry Division that was a special cell in the whole structure of National Defense. The Region, contrary to other units of this type, in its scope went beyond the administrative borders of Silesian Voivodeship. The sections subordinate to the Region of Physical Education and Military Adjustment of 23rd Infantry Division beyond the area of Silesian Voivodeship encapsulated also Kielce and Cracow voivodeships. In that way the army headquarters basing on the officer corps of 23rd Upper-Silesian Infantry Division supplemented the defense of Upper Silesian Industrial Region, Zagłębie Dąbrowkie and Zagłębie Chrzanowskie. Silesian units of National Defense quartering away from the area of Silesian Voivodeship were called “Silesian” since they were formed around the officer corps of Silesian unit.

Second part of the article presents the evolution of National Defense units in Silesian Voivodeship. There has been mentioned the issue of their training, weaponry and accommodation as well as the problem of relation of people of Silesia, including German population to organizing of the units of National Defense.

Marek Margielewicz

Die Volkswehr in der schlesischen Woiwodschaft in den Jahren 1937—1939

Zusammenfassung

Der Gegenstand des vorliegenden Artikels ist die Darstellung der Ergebnisse von den Forschungen über die Entstehung und Tätigkeit der Volkswereinheiten in der schlesischen Woiwodschaft in den Jahren 1937—1939.

Besondere Aufmerksamkeit ist dem Rayon für Körpererziehung und militärische Ausbildung der 23. Infanteriedivision, einer spezifischen Zelle in der ganzen Struktur der Volkswehr, geschenkt. Im Unterschied zu anderen solchen Einheiten ging der Rayon beträchtlich über die Verwaltungsgrenzen der schlesischen Woiwodschaft hinaus. Die dem Rayon für Körpererziehung u. militärische Ausbildung unterstellten Volkswereinheiten umfassten

außerhalb der schlesischen Woiwodschaft auch die zu Woiwodschaften: Kielce und Krakau gehörenden Gebiete. So hat der Oberbefehl mit Hilfe des Kaders der 23. Infanteriedivision die Wehr des Oberschlesischen Industriebezirkes und der Gebiete von Dombrowa (Dąbrowa Górnicza) und Krenau (Chrzanów) vervollständigt. Die außerhalb der Woiwodschaft Schlesien stationierenden Volkswehrtruppen waren „schlesische Truppen“ genannt, weil sie in Anlehnung an den Berufskader der schlesischen Militäreinheit organisiert wurden.

Im weiten Teil wird weitere Entwicklung der Volkswheereinheiten in der schlesischen Woiwodschaft geschildert. Der Verfasser bespricht auch Schulung, Ausrüstung und Einquartierung der Volkswheereinheiten und deren Verhältnis zu Einwohnern der Woiwodschaft Schlesien, darunter auch zur deutschen Minderheit.

KAROL MATYJASIK

Prasa krakowska wobec konferencji w Monachium (1938)

Ekspansjonizm Niemiec w drugiej połowie lat 30. XX wieku

Zakończenie I wojny światowej i podpisanie traktatu wersalskiego miało w oczach sygnatariuszy rozwiązać problemy, z jakimi borykała się Europa. Rzesza Niemiecka i Austro-Węgry przestały istnieć w swych dotychczasowych granicach, a z terenów do nich należących powstały nowe państwa. Postanowienia traktatu wersalskiego upokorzyły Niemców, którzy stracili kolonie i część swego terytorium oraz zostali zmuszeni do wypłacenia reparacji wojennych w wysokości 132 mld marek w złocie. Poczucie krzywdy doprowadziło do wytworzenia się w społeczeństwie niemieckim postawy roszczeniowej, w siłę zaczęły rosnać ugrupowania wzywające do odrzucenia postanowień traktatu. Począwszy od lat 20. XX wieku rosły szeregi Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej (NSDAP), której program spotkał się z dużą aprobatą obywateli Niemiec. Przywódcy partyjni wzywali do odrzucenia, haniebnego w ich oczach, traktatu oraz do rewizji powojennych granic. Dojście w 1933 roku do władzy Adolfa Hitlera zapoczątkowało nową erę w stosunkach Niemiec z państwami europejskimi. Przywódca III Rzeszy rozpoczął wprowadzanie nowej polityki zagranicznej — bardziej agresywnej wobec mocarstw europejskich oraz krajów sąsiednich, których tereny chciał włączyć w granice nowych Niemiec.

Idea połączenia w jedno państwo Niemiec i Austrii pojawiła się tuż po I wojnie światowej, lecz wtedy zgody na takie posunięcie nie wyraziły państwa Ententy. Ponownie idea ta odżyła w 1930 roku, kiedy to oba kraje dotknął kryzys gospodarczy, tym razem jednak pomysł ten wywołał zdecydowany sprzeciw Francji, Czechosłowacji i Włoch. Po 1933 roku priorytetem niemieckiej polityki stało się osiągnięcie dominacji nad sąsiednimi państwa-

mi, w tym w pierwszej kolejności Anschluss Austrii, a następnie zajęcie Czechosłowacji. Niemiecka polityka wobec południowego sąsiada cechowała się w latach 1933—1938 dużą agresywnością. W Austrii rosnąca w siłę partia nazistowska, czynnie wspierana przez Berlin, osłabiała wewnętrznie państwo, jawnie nawołując do połączenia się Austrii z III Rzeszą. Na arenie międzynarodowej Austria straciła poparcie Włoch, które po podpisaniu 25 października 1936 roku traktatu o przyjaźni z Niemcami poświęciły północnego sąsiada dla utrzymania paktu¹.

Od listopada 1936 roku Mussolini powoli wycofywał się z poparcia dla Wiednia, wobec czego ponownie nasiliły się naciski Niemiec na Austrię. Ratunkiem dla Wiednia mogło być porozumienie z Czechosłowacją, jednak w obu krajach nie wykazywano pełnego poparcia dla tej idei. Przygotowania do wcielenia Austrii do Niemiec na przełomie 1937/1938 roku prowadzili w Wiedniu poseł niemiecki Franz von Papen i austriacki działacz hitlerowski Arthur Seyss-Inquart. 12 marca 1938 roku III Rzesza dokonała Anschlussu Austrii, co oznaczało, że państwo to od tej pory stało się częścią (prowincją) III Rzeszy. Polski minister spraw zagranicznych nie zareagował na ten fakt, uznając, iż państwo polskie nie ma żadnych interesów militarnych względem Austrii, a kwestia włączenia tego kraju do Rzeszy jest jego wewnętrzną sprawą. Ponadto na posunięcia Hitlera patrzono w Warszawie z pewną ulgą, gdyż jego zaangażowanie na południu odciągało uwagę Niemiec od Polski. Po upływie trzech tygodni od Anschlussu Austrii rządy Wielkiej Brytanii, Francji i Stanów Zjednoczonych uznały połączenie obydwu państw i podjęły normalną współpracę z III Rzeszą. Łatwość zajęcia Austrii i włączenia jej w granice Rzeszy oraz obojętność państw europejskich na ten fakt skłoniły Hitlera do wysunięcia kolejnych roszczeń terytorialnych, tym razem wobec Czechosłowacji. Anschluss Austrii spowodował, że Czechosłowacja znalazła się w niekorzystnym położeniu geopolitycznym, została bowiem otoczona z trzech stron przez kraj wysuwający żądania terytorialne. Po tym wydarzeniu Hitler stwierdził, że inne granice nie będą zagrożone ze strony Niemiec — poza granicą z Czechosłowacją².

Bierna postawa mocarstw europejskich wobec aneksji Austrii popchnęła Hitlera do realizacji kolejnego planu, czyli zajęcia Czechosłowacji. Bezpośrednio po Anschlussie Austrii niemiecka propaganda i dyplomacja rozpoczęły przygotowania do agresji na Czechosłowację. Włączenie w granice III Rzeszy państwa nad Wełtawą, z silnie rozwiniętym nowoczesnym prze-

¹ S. Żerko: *Niemiecka polityka zagraniczna 1933—1939*. Poznań 2005, s. 78—82.

² H. Wereszycki: *Historia Austrii*. Wrocław—Łódź 1986, s. 328—339; J. Szembek: *Diariusz i teki Jana Szembeka*. T. 4. Londyn 1972, s. 71—72; M.K. Kamiński, M.J. Zachariusz: *W cieniu zagrożenia. Polityka zagraniczna RP 1819—1939*. Warszawa 1993, s. 198—217; S. Żerko: *Niemiecka polityka...*, s. 78—82.

mysłem ciężkim, motoryzacyjnym, chemicznym, metalurgicznym i zbrojeniowym, wzmocniłoby gospodarkę Niemiec, która produkowała sprzęt wojskowy dla stale rozbudowujących się i zwiększających swą liczebność sił zbrojnych. W okresie międzywojennym Czechosłowacja spełniała ważną rolę w Europie Środkowej, będąc głównym sojusznikiem Francji w tej części kontynentu. Pretekstem dla zajęcia Czechosłowacji stał się podniesiony przez Berlin problem dyskryminacji i ucisku ludności niemieckiej zamieszkującej tereny Czechosłowacji, graniczące z Niemcami, czyli obszar tzw. Sudetenlandu. 22 kwietnia 1938 roku, wspierany przez Berlin, przywódca Niemców sudeckich Konrad Henlein ogłosił program karlsbadzki, domagając się w nim autonomii dla obszarów zamieszkałych przez Niemców oraz swobody manifestowania hitleryzmu. Kolejnym postulatem Henleina było wystosowanie 24 kwietnia 1938 roku do rządu praskiego postulatu zmiany polityki zagranicznej, tj. wystąpienia z układu Małej Ententy z 21 maja 1929 roku, zerwania układów z ZSRR z 16 maja 1935 roku i z Francją. Niewypełnienie tych postulatów miało stać się pretekstem do wkroczenia na teren Czechosłowacji wojsk niemieckich³.

Pod koniec kwietnia rząd Francji, pod wpływem Londynu, uchylił się od wypełnienia obowiązku względem Czechosłowacji wynikającego z traktatu z 1935 roku o wzajemnej pomocy militarnej na wypadek wojny. Rządy tych państw poinformowały Pragę, iż w przypadku wojny Czechosłowacja nie będzie mogła liczyć na ich militarną pomoc. Tym samym rząd czechosłowacki wobec problemu ekspansji terytorialnej III Rzeszy został pozostawiony sam sobie. Dodatkowo roszczenia terytorialne wysuwała także Polska — w związku ze sprawą Zaolzia⁴.

Rządy Wielkiej Brytanii i Francji, zainteresowane utrzymaniem pokoju w Europie, w czerwcu i wrześniu 1938 roku doradzały rządowi w Pradze, aby przyjął roszczenia Niemiec. Zachowawcza postawa państw zachodnich wynikała z chęci obrony własnych interesów i niewystarczającego przygotowania do ewentualnej wojny. Mocarstwa Ententy czyniły jedynie iluzoryczne gesty w celu zachowania *status quo*, dążąc do utrzymania równowagi sił w Europie Środkowo-Wschodniej.

Polityka przywódców Francji i Wielkiej Brytanii obciąża te państwa za sytuację, jaka zapanowała na kontynencie w przededniu obrad w Monachium. Główna odpowiedzialność spada zwłaszcza na brytyjskiego premiera Neville'a Chamberlaina, który firmował politykę tzw. appeasementu („zaspokajania, ugłaskania”) względem hitlerowskich Niemiec. Zarówno premier Neville Chamberlain, jak i były premier Dawid Lloyd George, mając w pamięci doświadczenia minionej wojny światowej, uważali, że zachowanie

³ W. Pobóg-Malinowski: *Najnowsza historia polityczna Polski*. Gdańsk 1990, s. 845.

⁴ H. Batowski: *Miedzy dwiema wojnami*. Kraków 2001, s. 304—312.

pokoju na kontynencie europejskim było warte korekty postanowień traktatu wersalskiego z 1919 roku.

Od maja do września 1938 roku narastało napięcie między III Rzeszą a Czechosłowacją. Jego eskalacja nastąpiła we wrześniu, kiedy to po długich pertraktacjach Anglia, Francja i Niemcy doszły do kompromisu. W tym czasie pod wpływem nastrojów społecznych w Czechosłowacji wprowadzono w pasie granicznym z Niemcami stan oblężenia, a 23 września ogłoszono powszechną mobilizację armii czechosłowackiej. Przyznanie autonomii Niemcom sudeckim przez praski rząd spowodowało wysunięcie przez Konrada Henleina postulatu przyłączenia Sudetów do Rzeszy, na co Czesi zgodzić się nie mogli, gdyż prowadziłoby to do utraty suwerenności ich państwa. Pomimo gestów dobrej woli ze strony Czechów Hitler kategorycznie żądał odstąpienia spornych terenów Niemcom do dnia 28 września, grożąc w przeciwnym wypadku militarnym rozwiązaniem sporu o Sudetenland. Wynik ewentualnych działań wojennych między Niemcami a Czechosłowacją był trudny do przewidzenia. Czesi dysponowali w tym okresie doskonale wyszkolonym i dowodzonym wojskiem, wyposażonym w nowoczesne lotnictwo i artylerię, oraz przygotowanymi na granicy liniami umocnień, nazywanymi często Małą Linią Maginotta. Ogłoszenie mobilizacji przez armię niemiecką 28 września 1938 roku spowodowało natychmiastową reakcję Neville'a Chamberlaina, proponującego Hitlerowi zwołanie konferencji i rozmowy na temat pokojowego zakończenia kryzysu⁵.

Konferencja w Monachium rozpoczęła się 29 września 1938 roku z udziałem premierów Francji — Eduarda Daladiera, Wielkiej Brytanii — Neville'a Chamberlaina, Włoch — Benito Mussoliniego oraz Niemiec — Adolfa Hitlera. Ustalono, iż III Rzeszy zostaną przyznane bez plebiscytu sporne tereny zamieszkałe przez ponad 50% Niemców. Trzeba wspomnieć, że obszar tzw. Sudetenlandu zamieszkiwany był przez 3 300 tys. Niemców, co stanowiło 85% mieszkańców, i 800 tys. Czechów i Słowaków, a więc 15% ludności. 30 września podpisano traktat, a jego tekst przekazano rządowi czechosłowackiemu do wykonania, bez prawa wnoszenia zastrzeżeń. Nie mając wyboru, rząd praski zgodził się przyjąć postanowienia traktatu, by kosztem swego terytorium zachować pokój na kontynencie. Zawarty układ przewidywał wkroczenie wojsk niemieckich na sporne tereny 1 października 1938 roku i zajęcie, określonego na mocy traktatu, terenu — wraz ze wszystkimi zakładami przemysłowymi, kopalniami, liniami i taborem kolejowym oraz z umocnieniami obronnymi — do 10 października. Rząd czechosłowacki został zobligowany do przekazania majątku znajdującego się w okręgu sudeckim w stanie nienaruszonym. Dodatkowo do traktatu dołą-

⁵ K. Nowak: *Leon Wolf (1883—1968). Biografia polityczna*. Katowice 2002, s. 189—201.

czono aneks, w którym przewidziano zaspokojenie roszczeń terytorialnych Polski (dotyczących Zaolzia) i Węgier (związanych z Ukrainą Zakarpacką) w ciągu kolejnych trzech miesięcy. Po zaakceptowaniu przez rząd praski traktatu monachijskiego (wraz z aneksem) Czechosłowacja uzyskiwała gwarancje sygnatariuszy traktatu o dalszej nienaruszalności jej granic. Konferencja monachijska pozornie rozwiązała problemy narastające w Europie. Premierzy Wielkiej Brytanii i Francji zgadzając się na podział Czechosłowacji, zamiast powściągnąć roszczenia terytorialne Niemiec, doprowadzili swą polityką do ostatecznej destrukcji postanowień traktatu wersalskiego z 1919 roku, co otworzyło Hitlerowi drogę do dalszego podporządkowywania sobie mniejszych państw kontynentu. Postanowienia traktatu monachijskiego podniosły rangę Niemiec do statusu mocarstwa europejskiego, mającego wpływ na politykę kontynentu⁶.

Stosunki polsko-niemieckie w latach 30. XX wieku

Immanentnym składnikiem polskiej polityki zagranicznej w latach 30. XX wieku było zapewnienie bezpieczeństwa kraju. Koncentracja na obronie terytorialnej państwa wzrosła znacząco po roku 1933, kiedy to statystyki Sztabu Generalnego Wojska Polskiego wykazały zmianę stosunku sił na korzyść III Rzeszy, która zaczęła gwałtownie zwiększać liczebność swych oddziałów militarnych. Niebagatelny wpływ na skoncentrowanie polskiej polityki zagranicznej na bezpieczeństwie terytorialnym miały również wystąpienia państw rewizjonistycznych, na czele z Niemcami. Wprawdzie Polska 26 stycznia 1934 roku podpisała z III Rzeszą deklarację o niestosowaniu przemocy, jednak układ ten, jak twierdzi Maciej Forycki, wpłynął jedynie na pogorszenie stosunków polsko-francuskich⁷. Dyplomatyczne stosunki Polski i Francji aż do 1936 roku nie układały się dobrze, na co wpływ miały zarówno zminimalizowane postawy sojusznicze Francji wobec Polski, jak i podpisanie przez Polskę wspomnianego układu, który według Leona Noëla, francuskiego dyplomaty, a od 29 maja 1935 roku ambasadora Francji w Warszawie, traktowany był „[...] jako niezgodny z duchem sojuszu polsko-francuskiego”⁸. Ekspansyjna polityka III Rzeszy na obszarze Europy

⁶ M. Leczyk: *Druga Rzeczpospolita 1918–1939. Społeczeństwo. Gospodarka. Polityka. Kultura*. Warszawa 2006, s. 500; S. Żerko: *Niemiecka polityka...*, s. 293–301.

⁷ M. Forycki, M. Serwański: *Francja, Niemcy i Polska w Europie nowożytnej i najnowszej (XVI–XX w.): dziesięć lat Trójkąta Weimarskiego: konferencja międzynarodowa, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*. Poznań 2003, s. 268.

⁸ L. Noël: *Agresja niemiecka na Polskę*. Warszawa 1966, s. 96.

Środkowo-Wschodniej kładła się cieniem na posunięciach politycznych rządu polskiego. Jednak polityka Rzeszy nie była jedyną przyczyną zaogniania się stosunków na kontynencie. Rządy pomniejszych państw europejskich, w tym Polski, dezorientowała niekonsekwentna i niezdecydowana polityka Londynu i Paryża wobec Berlina. Ustępstwa, jakie stosowały rządy tych dwóch europejskich mocarstw wobec militarystyki i jawnego gwałcenia postanowień traktatu wersalskiego przez III Rzeszę, miały na celu oddalenie groźby wybuchu wojny na zachodzie Europy i zachowanie pokoju na kontynencie. Jawnym pogwałceniem traktatu wersalskiego stało się wkroczenie 7 marca 1936 roku wojsk niemieckich do zdemilitaryzowanej Nadrenii. Jednak rządy zarówno Francji, jak i Polski nie uznały tego posunięcia za powód rozpoczęcia wojny z Niemcami. Polska zabezpieczyła swoją granicę zachodnią deklaracją o nieagresji, Francja natomiast, ogarnięta nastrojami pacyfistycznymi, minimalizowała posunięcia Niemiec, by nie uwikłać się w konflikt zbrojny⁹.

W schyłkowym okresie 1937 roku rząd niemiecki podjął przygotowywanie do pierwszych aneksji terytorialnych Austrii i części Czechosłowacji w ramach planu zwiększenia przestrzeni życiowej (*Lebensraum*). Realizacja tych zamierzeń zabezpieczałaby granicę południową i południowo-wschodnią Niemiec w ewentualnym konflikcie z Zachodem. Warszawa uważała te posunięcia za sprzyjające interesom Polski, gdyż oddalały ewentualny wybuch wojny. W tym okresie Hitler nie myślał o podboju Polski, ponieważ rząd tego kraju nie sprzeciwiał się wcześniejszemu łamaniu postanowień traktatu wersalskiego¹⁰.

Stosunki dyplomatyczne Polski i Czechosłowacji

Pierwsze symptomy polsko-czechosłowackiego konfliktu o Śląsk Cieszyński sięgają końca XIX wieku. Wielonarodowość Śląska Cieszyńskiego stała się główną przyczyną zatargów na linii Polska — Czechosłowacja o ten obszar po I wojnie światowej. Chwilowym kompromisem pomiędzy polską organizacją polityczną — Radą Narodową Księstwa Cieszyńskiego, ukonstytuowaną 19 października 1918 roku, i jej czeskim odpowiednikiem — Krajowym Komitetem Narodowym dla Śląska (Zemský Národní Výbor pro Slezsko), utworzonym 29 października 1918 roku, było podpisanie 5 listopada

⁹ M. Zgórniak: *Europa w przededniu wojny. Sytuacja militarna w latach 1938—1939*. Kraków 1993, s. 108—115; M. Leczyk: *Druga Rzeczpospolita...*, s. 477.

¹⁰ M. Zgórniak: „*Lebensraum*” w doktrynie politycznej i wojskowej III Rzeszy. „*Studia Historyczne*” 1980, R. 23, z. 4, s. 621—632.

1918 roku przez oba lokalne przedstawicielstwa umowy o tymczasowym rozgraniczeniu stref wpływów według zasięgów etnicznych, przyznającej w ten sposób Polsce zwierzchność nad około 70% powierzchni Śląska Cieszyńskiego zamieszkałej przez 69,2% Polaków, 18,3% Czechów i 12,5% Niemców¹¹. Po konflikcie zbrojnym pomiędzy Czechosłowacją a Polską, do którego doszło w dniach od 23 stycznia 1919 roku do 3 lutego 1919 roku, kiedy podpisano rozejm, Rada Ambasadorów Ententy ogłosiła 28 lipca 1920 roku arbitralną decyzję o podziale Śląska Cieszyńskiego. Ustalona przez Radę Ambasadorów granica na Olzie, a nie — jak to wynikało z przesłanek etnicznych — na granicach powiatów cieszyńskiego i frysztackiego, stała się przyczynąciągającego się przez lata konfliktu na linii Warszawa — Praga, będąc kością niezgody uniemożliwiającą nawiązanie poprawnych stosunków¹².

Początek lat 30. XX wieku przyniósł zmianę układu sił na kontynencie europejskim. Polskie MSZ uznało, że sprawę Zaolzia należy rozstrzygnąć niezależnie od biegu wydarzeń na kontynencie i przewidywanego przez Piłsudskiego załamania się wielonarodowościowego państwa czechosłowackiego¹³. W przypadku załamania się państwa czechosłowackiego Polska nie zamierzała rezygnować z Zaolzia, ale też nie chciała zbrojnie występować przeciwko południowemu sąsiadowi¹⁴. Pierwsze oznaki ożywienia stosunków politycznych między Czechosłowacją a Polską pojawiły się w 1938 roku, kiedy to wojskowe kręgi czechosłowackie zaczęły zabiegać w Warszawie o stworzenie wspólnego bloku skierowanego przeciw Niemcom. Te zabiegi Czechów spotkały się jednak ze stanowczym stanowiskiem Polski, dla której rozmowy mogły być prowadzone jedynie po zaakceptowaniu przez stronę czeską korekty polsko-czechosłowackiej granicy. Takie stanowisko uzmysłowiło rządowi praskiemu, że nie tylko obóz sanacyjny dąży do przejęcia kontroli nad czechosłowacką częścią Śląska Cieszyńskiego, lecz jest to także dążenie wspólne dla wszystkich działających w Polsce partii politycznych¹⁵. Wydarzenia w Monachium wpłynęły na politykę Warszawy w stosunku do południowego sąsiada. Minister Beck uznał za właściwe, aby Polacy zamieszkujący Spisz i Orawę otrzymali takie same prawa i autonomię, jaką postulują Niemcy sudeccy. 30 września 1938 roku wręczono rządowi czechosłowackie-

¹¹ S. Zahradnik: *Struktura narodowościowa na Zaolziu na podstawie spisów ludności (1880—1991)*. W: J. Valenta et al.: *Zarys dziejów Śląska Cieszyńskiego*. Ostrawa—Praga 1992, s. 249.

¹² E. Długajczyk: *Tajny front na granicy cieszyńskiej. Wywiad i dywersja w latach 1918—1939*. Katowice 1993, s. 8.

¹³ J. Januszewska-Jurkiewicz: *Zaolzie w polityce rządu i opinii społeczeństwa polskiego (1925—1937)*. Katowice 2001, s. 25—131.

¹⁴ J. Januszewska-Jurkiewicz: *Józef Piłsudski wobec Zaolzia (1919—1933)*. W: „Pamiętnik Cieszyński” 1999, T. 4, s. 80—82.

¹⁵ S. Stanisławska: *Wielka i mała polityka Józefa Becka*. Warszawa 1962, s. 105—119.

mu notę polskiego rządu stanowiącą ultimatum zwrotu ziem Zaolzia Polsce. Rząd czeski, po wcześniejszym wyrażeniu zgody na, analogiczne do polskich, żądania Niemiec, zgodził się przekazać w ciągu tygodnia powiaty czeskosieczyński, frysztański oraz część frydeckiego Polsce¹⁶.

Zajęcie przez Polskę spornych terenów w momencie, gdy Czechosłowacja została zmuszona do kompromisu i osamotniona na arenie międzynarodowej, ściągnęło na rząd w Warszawie krytykę, stawiając go w jednym szeregu z Niemcami. Polskę zaczęto postrzegać jako kraj naśladowujący agresywną politykę Niemiec, chociaż nie zamierzała ona być ich sojusznikiem w trakcie ustaleń dotyczących losu Czechosłowacji¹⁷.

Prasa krakowska wobec wydarzeń w Monachium

Kraków w latach 1918—1939 był jednym z makrośrodków polskiej prasy. Wychodziło tu wiele pism o różnorodnym charakterze politycznym, zaspokajających potrzeby pluralistycznej — zarówno pod względem struktury społecznej, jak i poglądów politycznych i tradycji — społeczności miasta. Wśród nich wyróżniał się prężnie działający koncern prasowy zwany Pałacem Prasy, wydający gazetę pt. „Ilustrowany Kuryer Codzienny” — dziennik o jednym z największych w kraju nakładów i ogólnopolskim zasięgu. Począwszy od 1910 roku, kierownictwo „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” systematycznie zwiększało nakład (130 tys. w latach 1928—1933) pisma i jego zasięg, wywierając wpływ na opinię społeczną. Popularność dziennika opierała się w znacznym stopniu na umiejętnym dostosowywaniu treści do upodobań czytelników oraz zmieniającej się sceny politycznej Polski. Śmierć marszałka Piłsudskiego zmieniła nieco orientację pisma, w którym od tego momentu coraz częściej podkreślano swą niezależność, wstrzymując się od odnoszenia się do poczynąń rządu oraz obiektywniej opisywano rzeczywistość w kraju. „Ilustrowany Kuryer Codzienny” górował nad wszystkimi innymi dziennikami krakowskimi, będąc najpoczytniejszą gazetą w tym mieście, a pomimo zachowywania w piśmie pozorów neutralności „cicho propagowano w nim posunięcia rządu¹⁸.

¹⁶ J. Januszewska-Jurkiewicz: *Zaolzie w polityce rządu i opinii społeczeństwa...*, s. 25—131; Eadem: *Józef Piłsudski wobec Zaolzia...*, s. 80—82; M.K. Kamiński, M.J. Zachariasz: *W cieniu zagrożenia...*, s. 215—217; P. Łassowski: *Historia dyplomacji polskiej*. T. 4: 1918—1939. Warszawa 1995, s. 556.

¹⁷ M. Leczyk: *Polska i sąsiedzi 1921—1939. Stosunki wojskowe*. Białystok 1997, s. 370—378; S. Żerko: *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 95—101.

¹⁸ A. Paczkowski: *Prasa polska 1918—1939*. Warszawa 1980, s. 167.

Poczytnym pismem był także powiązany ze środowiskami konserwatywnymi, zachowawczy dziennik „Czas”, wydawany od 1848 roku. Mimo niedużego nakładu (od około 4 do 5 tys. egzemplarzy) pismo liczyło się na rynku głównie dzięki doskonałym artykułom i dobrej publicystyce. Kłopoty finansowe wydawnictwa w latach 30. XX wieku doprowadziły w efekcie w 1935 roku do przeniesienia „Czasu” do Warszawy, co zaowocowało zmianami jego konserwatywnego charakteru na bardziej prorządowy. Później, w roku 1939, pismo odcinało się od linii politycznej sanacji, ale w czasie zajęcia Zaozla jeszcze ją popierało¹⁹.

Ważnym centrowym organem prasowym w Krakowie był niewielki, ukazujący się w Małopolsce „Głos Narodu”, pismo Chrześcijańskiej Demokracji. W 1936 roku doszło do znaczących zmian w jego zarządzie, kierownictwo nad redakcją objęły osoby związane z głównym udziałowcem spółki — Związkiem Kapłanów Archidiecezji Krakowskiej posiadającym 3/5 akcji wydawnictwa. Tym samym „Głos Narodu” stał się organem Akcji Katolickiej. Od tego momentu gazeta przestała być pismem chadecji, stając się, jak to określali wydawcy, „niezależnym katolickim dziennikiem politycznym”. Mimo deklaracji wydawców o niezależności „Głos Narodu” kierował się ku prawicy obozu rządzącego, będąc jednocześnie wrogiem ugrupowań lewicowych i pismem o zabarwieniu antysemickim. Po tych zmianach programowych chadecja *de facto* utraciła swój dziennik, była jednocześnie zbyt słaba, by pokusić się o stworzenie nowego pisma²⁰.

Jedynym organem prasowym ruchu ludowego w Krakowie, wydawanym w latach 1913—1939, był tygodnik „Piast”, który jednak w inteligencko-mieszczańskim mieście nie miał zbyt wielu czytelników. Dziennikarze tygodnika kierowali swe teksty głównie do środowisk wiejskich, w nich upatrując elektoratu, natomiast większość ludności Krakowa nie utożsamiała się z głoszonymi przez ludowców hasłami i tezami. W latach 30. Stronnictwo Ludowe i jego pismo borykało się z ciągłymi trudnościami wewnętrznymi. Od chwili przewrotu majowego „Piast” stał się gazetą opozycyjną i wskutek polityki reglamentacyjnej rządu jej początkowy nakład, sięgający 25 tys. egzemplarzy, musiano ograniczyć do zaledwie kilku tysięcy. Z powodu swej nieprzychylnej postawy wobec obozu rządzącego redakcja tygodnika narażała się na ciągłe sankcje reglamentacyjne oraz konfiskatę wydań²¹.

Również Polska Partia Socjalistyczna nie miała dużych wpływów w Krakowie, stąd jej pismo — „Naprzód” — nie cieszyło się dużym zainteresowaniem wśród mieszkańców miasta, sympatyzujących z pravicowymi nur-

¹⁹ Ibidem, s. 148—149.

²⁰ Ibidem, s. 198; C. Brzoza: *Polityczna prasa krakowska 1918—1939*. Kraków 1990, s. 103—108.

²¹ A. Zakrzewski: *Wincenty Witos*. Warszawa 1985, s. 156—163; A. Paczkowski: *Prasa polska 1918—1939...*, s. 173.

tami. W piśmie skupiano uwagę głównie na problemach życia codziennego i warunkach pracy klasy robotniczej, mniej interesując się polityką rządu. W październiku 1934 roku krakowski „Naprzód” został zamknięty z powodu kłopotów finansowych, a pod tym tytułem społeczeństwo krakowskie otrzymywało odtąd mutację warszawskiego „Robotnika”, w którym jednak niewiele miejsca poświęcano sprawom lokalnym. Po tych zmianach miasto straciło najstarszy dziennik socjalistyczny, jedyne pismo o charakterze zdecydowanie opozycyjnym wobec rządu²².

Próbą reaktywacji prasy lewicowej w Krakowie były dwa mniej znaczące dzienniki, ukazujące się od marca 1937 do stycznia 1939 roku, mianowicie „Krakowski Kurier Wieczorny” oraz jego prowincjonalna wersja — „Krakowski Kurier Poranny”. W założeniu oba te dzienniki charakteryzowała „programowa bezprogramowość” i bezpartyjność, zostały stworzone w celu jak najszybszego dotarcia z najnowszymi informacjami do mieszkańców Krakowa. W artykule programowym tak określano tę linię wydawniczą: „Chcemy i zamierzamy [...] informować tak dziś popularnego »szarego« człowieka o szarych zajściach [...]. Chcemy po prostu w prostych słowach poinformować o tym, co się dzieje u nas i na świecie”²³. Bardzo szybko jednak „Kurier” stał się organem Klubu Demokratycznego, związanego ze środowiskami antysanacyjnymi, zyskując tym samym podtytuł „Pismo demokratyczne”, a następnie „Niezależny organ demokratyczny”. Na jego łamach (i tylko w tym piśmie) przeciwstawiano się wystąpieniom antysemitom. Miał niewielki nakład (w najpomyślniejszym okresie w końcu 1937 roku sięgał on 3 tys. egzemplarzy), ale ukazywał się w okresie narastania zainteresowania problemami polityki zagranicznej i zaogniania się stosunków na kontynencie europejskim²⁴.

W latach 30. w Krakowie ukazywała się znaczna ilość prasy żydowskiej²⁵. Jednak większość tych wydawnictw miała charakter efemeryczny, wychodziła ona nieregularnie, w bardzo niskim nakładzie i dość krótko. Dodatkowo artykuły zamieszczane w tych pismach powstawały często w języku hebrajskim bądź jidisz i skupiały się na problemach mniejszości żydowskiej. Jedynym liczącym się organem prasy żydowskiej w Krakowie był „Nowy

²² H. Kosętko, A. Toczek: *W „naprzodowym” stylu. Materiały z sympozjum w 110 rocznicę ukazania się krakowskiego „Naprzodu”*. Kraków 2004, s. 34.

²³ „Krakowski Kurier Wieczorny” z 12 marca 1937 (nr 1).

²⁴ J. Lachendro: *Prasa województwa krakowskiego 1918—1939*. Kraków 2006, s. 389—395.

²⁵ Przez sformułowanie „prasa żydowska” należy tutaj rozumieć tytuły wydawane „przez Żydów i dla Żydów”, co na przykład wyklucza „Krakowski Kurier Wieczorny”, w którego spółce wydawniczej większość stanowiły wprawdzie osoby narodowości żydowskiej, jednak linia programowa pisma w żaden sposób nie nawiązywała do spraw narodowościowych, zaznaczając raczej swój ogólnodemokratyczny charakter.

Dziennik”, którego nakład w latach 30. przekraczał nakłady większości dzienników, oczywiście poza „Ilustrowanym Kurjerem Codziennym”. Była to pierwsza w Europie gazeta codzienna wydawana przez Żydów w języku kraju, w którym się ukazywała. Dziennik z założenia miał służyć nie tylko propagowaniu idei syjonistycznych, lecz także stać się pomostem łączącym bez wzajemnych uprzedzeń ludność polską i żydowską. Na łamach „Nowego Dziennika” prezentowano sprawy lokalne, ogólnopolskie, a także komentowano sytuację międzynarodową²⁶.

Społeczeństwo polskie w całym kraju było bardzo zainteresowane zmieniającą się sytuacją międzynarodową. Również w prasie krakowskiej żywo reagowano na sprawy dotyczące kryzysu sudeckiego. Mieszkańcy miasta śledzili najnowsze doniesienia traktujące o konflikcie pomiędzy dwoma sąsiadami Rzeczypospolitej. Prowadzone rokowania niemiecko-czechosłowackie oraz polityka państw zachodnich i Polski znalazły szerokie odbicie w tekstach publikowanych w prasie krakowskiej. Podkreślić należy, że praktyką redakcyjną w owym czasie była anonimowość poszczególnych redaktorów i korespondentów zagranicznych, stąd cytowane i wykorzystane w pracy źródła pozostają w większości bez wzmiankowania autorów.

Po Anschlussie Austrii w krakowskim „Czasie” na pierwszej stronie zamieszczono artykuł wstępny pt. *Co się dzieje w byłej Austrii*, dotyczący polityki wewnętrznej Rzeszy na terenie Austrii i domniemanych rozłamów w NSDAP, zdający szczegółową relację z konferencji prasowej u gauleitera Wiednia Josefa Bürkela. W podtytułach redakcja skupiła się głównie na losie Schuschingga oraz kwestii żydowskiej. W „Czasie” podkreślano, że konferencja była tylko próbą uspokojenia zagranicznej opinii publicznej, zastanawiano się jednocześnie nad dalszymi losami kontynentu europejskiego²⁷. Fakt zamieszczenia tak obszernego artykułu dowodzi, że „Czas” był w ówczesnym Krakowie jedynym organem prasowym tak żywo reagującym na sytuację międzynarodową. Dziennik ten jako pierwszy zainteresował się kwestią niemieckich roszczeń terytorialnych, czyniąc to dodatkowo tematem numer jeden przez zamieszczenie artykułu na pierwszej stronie. Następnego dnia w tym samym piśmie, w artykule *Moskwa chce rządzić w Czechosłowacji*, z dezaprobatą poinformowano czytelników o ewentualnych wpływach Moskwy w Czechosłowacji, donosząc, iż sowiecki Komintern pragnie skłonić czechosłowackich komunistów do wzięcia udziału w rokowaniach między Niemcami sudeckimi a czechosłowackim premierem Milanem Hodzą. Redakcja zarzuciła komunistom opóźnianie rozstrzygnięcia spraw mniejszościowych w Sudetenlandzie, odnosząc się tym samym, między wierszami, do sytuacji ludności polskiej na Zaolziu. Na tej samej stronie z zadowoleniem

²⁶ C. Brzoza: *Polityczna prasa krakowska...*, s. 153—169.

²⁷ „Czas” z 2 lipca 1938 (nr 179).

pisano w „Czasie” o krokach podjętych przez gauleitera Wiednia Josefa Bürkela, zmierzających do oczyszczenia austriackiej sceny politycznej z wpływów komunistów. Zawołowane oskarżenia o domniemany nacjonalizm czechosłowacki dostrzec można również w tekście Lucjana Rościszewskiego — felietonie z podróży pociągiem relacji Praga — Warszawa, w czasie której korespondent doświadczył niechęci do niego jako Polaka, z jaką spotkał się ze strony dwóch współpasażerów²⁸. W licznych tych doniesieniach publikowanych w piśmie wyraźnie wyczuwalna jest aprobata niemieckich poczynań, które zmierzają do usunięcia ze sceny politycznej byłej Austrii obozów lewicowych. 4 lipca 1938 roku na łamach dziennika opublikowano również noty wypominające premierowi Chamberlainowi politykę appeasementu oraz doniesienia o rozmowach francuskiej i angielskiej dyplomacji z premierem Hodżą w sprawie utrzymania *status quo*, dotyczącego sprawy mniejszości niemieckiej, która odrzuciła właśnie propozycję premiera kraju nad Wełtawą. W ostrych słowach redaktorzy dziennika odnieśli się również do stosunku rządu czechosłowackiego do Polaków na Zaolziu²⁹. Pozwala to wnioskować o utrzymaniu programowej linii dziennika, sympatyzującego ze stroną niemiecką w kwestii roszczeń terytorialnych.

W artykule kończącym pierwszą dekadę lipca redakcja „Czasu” zamieściła wzmiankę na temat chwilowego zaniechania rozmów dotyczących kwestii sudeckiej, informując jednocześnie o postępach w pracach nad czechosłowackim statutem mniejszościowym³⁰. W połowie lipca w piśmie doniesiono o groźbie strajku robotników niemieckich w północnej Czechosłowacji, którzy przeciwstawili się przyjęciu rządowego projektu statutu mniejszościowego oraz domagali się zaakceptowania postulatów karlsbadzkich³¹. Następnego dnia dziennikarze zdali obszerną relację z artykułu zamieszczonego w „The Times”, analizującego zaangażowanie polityków brytyjskich w kwestie dotyczące mniejszości narodowych w Europie Środkowej. W konkluzji redaktorzy doszli do wniosku, że jedynym celem angielskiej polityki zagranicznej jest utrzymanie pokoju na świecie za wszelką cenę. W tym samym numerze znalazła się również nota o wizycie dyplomatów brytyjskich i francuskich u premiera Hodży i próbie ingerencji w prace nad statutem mniejszościowym³².

Od 17 do 20 lipca 1938 roku w krakowskim „Czasie” skoncentrowano się na doniesieniach o wymianie korespondencji francusko-brytyjskiej i naciśkach dyplomacji zachodnioeuropejskiej na rząd premiera Hodży. W tym czasie również dwukrotnie pojawiła się wzmianka o domniemanej mobili-

²⁸ „Czas” z 3 lipca 1938 (nr 180).

²⁹ „Czas” z 4 lipca 1938 (nr 181).

³⁰ „Czas” z 10 lipca 1938 (nr 187).

³¹ „Czas” z 15 lipca 1938 (nr 192).

³² „Czas” z 16 lipca 1938 (nr 193).

zacji wojsk czechosłowackich. Zamieszczono także informację o rozpoczęciu rokowań z mniejszościami³³. 22 lipca nastąpił przełom w sytuacji nad Wełtawą. Tego dnia w obszernym artykule na łamach „Czasu” przedstawiono 14-punktowe memorandum, wysunięte przez Niemców sudeckich, którzy domagali się zrównania wszystkich grup narodowościowych wyrażających taką wolę. Redakcja pisma uważała, że w praktyce oznaczałoby to regionalizację i decentralizację Czechosłowacji, a także ustanowienie odrębnego ustawodawstwa i władzy wykonawczej dla danych regionów narodowościowych oraz wpływu na wybory do władz centralnych. Wniosek ten wysuwno z faktu, że mniejszość niemiecka domagała się odrębnego sądownictwa, szkolnictwa oraz zmian w funkcjonowaniu kultury i organów bezpieczeństwa. Ponadto Niemcy sudeccy postulowali znaczące zmiany w budżecie państwa i w systemie fiskalnym oraz domagali się restytucji poniesionych strat, wynikających z rządowych reform. „Czas” informował, że w odpowiedzi na memorandum prezydent Benesz przedstawił projekt ustawy, w myśl której poszczególne regiony otrzymałyby odrębne organy władzy ustawodawczej³⁴. Następnego dnia w dzienniku ukazały się kolejne żądania i roszczenia Niemców sudeckich — w odpowiedzi na przyjęcie memorandum jedynie do rozważenia przez rząd czechosłowacki. Reporter dziennika doniósł, iż: „Niemcy sudeccy żądają pełnej osobowości prawnej i podziału terytorium Czechosłowacji na czeskie, niemieckie i względnie słowackie i inne terytoria narodowościowe. Żądają oni dalej całkowitej przebudowy państwa”³⁵. Przez kolejne dni „Czas” koncentrował się na rozmowach prowadzonych między politykami Anglii, Francji i Czechosłowacji oraz na reakcji na nie III Rzeszy. Rząd praski odroczył podjęcie decyzji w tej sprawie do początku sierpnia, co redakcja „Czasu” przyjęła z dezaprobatą, popierając tym samym postulaty mniejszości niemieckiej i samego Berlina. Z tonu tych doniesień przebijała również krytyka pod adresem zachowawczej polityki appeasementu państw zachodnich oraz rządu czechosłowackiego, chcącego za wszelką cenę opóźnić ostateczne rozstrzygnięcie sprawy³⁶. Do tego momentu „Czas” był jedynym krakowskim dziennikiem przedstawiającym obszerne relacje na temat sytuacji nad Wełtawą.

W ostatniej dekadzie lipca na łamach dziennika „Czas” pojawiły się artykuły dotyczące reakcji międzynarodowej dyplomacji na kwestię sudecką. Powołano się między innymi na *exposé* premiera Neville’a Chamberlaina, dotyczące bieżących spraw na kontynencie. Zauważono, że w wypowiedziach polityków brytyjskich dało się zaobserwować pewien przełom, mianowicie

³³ „Czas” z 16 lipca 1938 (nr 193); z 18 lipca 1938 (nr 195); z 19 lipca 1938 (nr 196); z 20 lipca 1938 (nr 197).

³⁴ „Czas” z 22 lipca 1938 (nr 199).

³⁵ „Czas” z 23 lipca 1938 (nr 200).

³⁶ „Czas” z 24 lipca 1938 (nr 201); z 25 lipca 1938 (nr 202); z 27 lipca 1938 (nr 204).

brytyjski parlament stwierdził, iż sprawy narodowościowe nie mogą naruszać integralności Czechosłowacji oraz że coraz realniejsza staje się groźba wojny. Z misją dyplomatyczną nad Wełtawę został wysłany współpracownik premiera Neville'a Chamberlaina, polityk Partii Liberalnej — lord Walter Runciman. Środowisko krakowskiego dziennika spekulowało na temat reakcji rządu francuskiego na zaangażowanie Brytyjczyków w sprawy Niemców sudeckich oraz sondowania przez praski parlament, jak daleko może on posunąć się w rozmowach z Niemcami sudeckimi. Z tonu artykułów przebija niechęć dziennikarzy „Czasu” do polityki prowadzonej przez rząd praski oraz — w pewnym stopniu — uznanie dla starań Brytyjczyków zmierzających do rozwiązania konfliktu. Polski rząd zdawał się wątpić w skuteczność mediacji francusko-brytyjskiej³⁷.

„Czas” z zainteresowaniem relacjonował przyjazd lorda Waltera Runcimana do Pragi, w czasie którego przedstawił on nowy plan podziału Czechosłowacji na kantony narodowościowe, co świadczyło o pójściu na pewne ustępstwa w stronę żądań karlsbadzkich. Premier Chamberlain zainicjował rozmowy wielostronne w kwestii mniejszościowej³⁸. Redaktor opisujący to wydarzenie odnosił się do niego z pewnym dystansem, upatrując jednak w podziale Czechosłowacji na kantony możliwość bezkrwawego włączenia w granice Polski ziem Zaolzia, zamieszkałych w większości przez ludność polską.

W końcu sierpnia w „Czasie” pojawiły się doniesienia o rozmowach Waltera Runcimana z przywódcą Niemców sudeckich, w wyniku których powstał projekt, w którym dyplomata brytyjski postulował przyznanie Niemcom sudeckim autonomii, jednak bez odrębności terytorialnej. Ustosunkowując się do koncepcji angielskiej dyplomacji, rząd czechosłowacki zdecydował się na przyjęcie ustroju kantonowego, co miał ogłosić w swym orędziu prezydent Benesz. W dzienniku donoszono, że decyzje te wywołały pewne zamieszanie w polityce wewnętrznej kraju, pobudzając roszczenia terytorialne autonomistów słowackich oraz wywołując poruszenie w polityce zagranicznej rządów europejskich. Na łamach „Czasu” zamieszczono również notę z informacją o wystosowaniu przez premiera Chamberlaina listu do kanclerza III Rzeszy, którego celem było uspokojenie wzajemnych relacji. Rząd francuski pozostawał obojętny na inicjatywy podejmowane przez dyplomację brytyjską³⁹. Z relacji krakowskiego „Czasu” z tego okresu przebijał ton coraz większego zniecierpliwienia przedłużającym się patem w stosunkach międzynarodowych. Redakcja wyraźnie podkreślała potrzebę natychmiastowego i ostatecznego rozwiązania sporu kosztem Czechosłowacji.

³⁷ „Czas” z 28 lipca 1938 (nr 205); z 26 lipca 1938 (nr 206); z 30 lipca 1938 (nr 207).

³⁸ „Czas” z 5 sierpnia 1938 (nr 213); z 19 sierpnia 1938 (nr 226); z 22 sierpnia 1938 (nr 229); z 27 sierpnia 1938 (nr 234).

³⁹ „Czas” z 29 sierpnia 1938 (nr 236); z 30 sierpnia 1938 (nr 237); z 31 sierpnia 1938 (nr 238).

W wydaniu z 10 września 1938 roku w krakowskim „Czasie” przedstawiono stanowiska rządów Niemiec i Czechosłowacji odnośnie do rozmów, toczących się między rządami obydwu państw. W artykule *Dramatyczny obrót przybiera znów sprawa sudecka*⁴⁰ redakcja ukazała racje Czechosłowacji, Niemiec i Wielkiej Brytanii dotyczące rozmów, które miały doprowadzić do pokojowego rozwiązania konfliktu. Dziennikarze obiektywnie, krok po kroku, przedstawili ciąg wzajemnie wykluczających się posunięć dyplomatycznych. Informowali, że z jednej strony rząd niemiecki oczekuje oficjalnego stanowiska Czechosłowacji wobec żądań Berlina, do których kanclerz Hitler ustosunkuje się podczas zjazdu partyjnego w Norymberdze. Z drugiej strony donosili również, że angielski dyplomata lord Walter Runciman prowadził w tym samym czasie rozmowy w Pradze, mające na celu wypracowanie planu działania w przypadku załamania się rozmów rządu czechosłowackiego z partią Niemców sudeckich. Na łamach „Czasu” ustosunkowano się również do doniesień niemieckiej prasy, która w pierwszej dekadzie września 1938 roku tytułowe strony gazet poświęcała kryzysowi sudeckiemu oraz propozycjom Francji i Wielkiej Brytanii, postulującym plebiscyt jako rozwiązanie problemu mniejszościowego w Czechosłowacji⁴¹. Z reakcji krakowskiego „Czasu” wyczytać można było dezaprobatę dla atmosfery ogólnego zamieszania panującego w polityce zagranicznej, skupionej wokół spraw mniejszościowych w Czechosłowacji, a także chęć zwrócenia uwagi polskich elit politycznych na możliwość uzyskania dzięki temu spornych terenów Zaolzia.

W wydaniu dziennika z 20 września 1938 roku pierwszą stronę poświęcono bieżącym wydarzeniom w Europie. Informowano czytelników o londyńskich obradach francuskich i brytyjskich mężów stanu, na których ustalono, iż tereny zamieszkałe przez ponad 50% Niemców powinny być odstąpione Rzeszy bez plebiscytu. Wada tego rozwiązania w oczach dziennikarzy „Czasu” polegała na tym, że podczas obrad w Londynie nie poruszono problemów innych mniejszości narodowych, w tym mniejszości polskiej⁴². W opublikowany tekst wpisana była autorska aproba poczynañ Wielkiej Brytanii i Niemiec, których obrady mogły znacząco przyczynić się do uzyskania przez Polskę spornych terenów Zaolzia.

Redakcja gazety podkreślała, że polska opinia publiczna nie może być zadowolona ze spełnienia postulatów Niemiec przy jednoczesnym pominięciu sprawy polskiej, jeśli zaś mocarstwa zachodnie chcą osiągnąć trwały pokój w Europie, roszczenia terytorialne Polski względem czechosłowackich ziem Zaolzia powinny zostać spełnione. W tym samym numerze gazety, w artykule pt. *Nic o nas, bez nas* opisano nastroje panujące w czechosłowackim

⁴⁰ „Czas” z 10 września 1938 (nr 248).

⁴¹ Ibidem.

⁴² „Czas” z 20 września 1938 (nr 258).

społeczeństwie, widoczne zarówno w prasie, jak i w kręgach elity politycznej rządzącej nad Wełtawą, która wszystkie propozycje państw zachodnich odrzucała, mobilizując się do odparcia niemieckiej agresji. Premier Benesz stwierdził: „[...] może nie jesteśmy dosyć silni, by podbić Niemcy, ale jesteśmy dosyć silni, by zawikłać całą Europę w wojnę”⁴³. Redakcja „Czasu” po raz kolejny zbagatelizowała jednak wypowiedzi polityków czechosłowackich i interesy tego państwa, próbując zwrócić uwagę polskiej opinii publicznej jedynie na kwestię Zaolzia.

Dwa dni później, 22 września 1938 roku, na pierwszej stronie „Czasu” umieszczono informację o możliwości przyjęcia przez praski rząd francusko-angielskiego planu pokojowego, w myśl którego przebudowano by całkowicie terytorium Czechosłowacji, wprowadzając na nim system kantonowy⁴⁴. W artykule *Sudety i gospodarka*, opublikowanym we wspomnianym numerze, zwracano uwagę, że zajęcie przez Niemcy Sudetów spowoduje utratę przez Czechosłowację większości przemysłu, co z kolei wzmocni gospodarkę Rzeszy. Ponadto Niemcy uzyskają szerszy dostęp do rynku państw naddunajskich oraz zmonopolizują gospodarczo Czechosłowację, co doprowadzi w krótkim czasie do uzależnienia jej od Niemiec⁴⁵.

Już 24 września na łamach „Czasu” ukazał się krótki artykuł pt. *Londonyński plan już nieaktualny*, w którym redakcja opisała nastroje panujące w kręgach związanych z rządem III Rzeszy po rozmowach Hitlera i Chamberlaina. Opinia niemiecka przyznała, że minął już czas rokowań, a rząd czechosłowacki powinien zwrócić część swych spornych terenów Niemcom, Polsce i Węgrom⁴⁶. Przez kolejne dwa dni redakcja „Czasu” bacznie śledziła narastanie konfliktu między Niemcami a Czechosłowacją oraz próby mediacji podejmowane przez Wielką Brytanię. Pierwsze strony kolejnych wydań dziennika poświęcono poczynaniom Chamberlaina i Hitlera, prowadzonym przez nich rokowaniom oraz stanowisku Czechosłowacji wobec wydarzeń ostatnich dni, które doprowadziły do wydania przez prezydenta Benesza dekretu o powszechnej mobilizacji⁴⁷. W tamtych dniach redaktorzy opisujący sytuację panującą na kontynencie europejskim ograniczali się jedynie do podawania faktów, nie zadając sobie trudu ich oceny czy prognozowania ewentualnych następstw, jakie mogą one mieć dla Polski.

W wydaniu „Czasu” z 30 września 1938 roku pierwszą stronę poświęcono na poinformowanie czytelników o zwołanej na czwartek 29 września w Monachium konferencji kanclerza Hitlera, premierów Eduarda Daladiera

⁴³ Ibidem.

⁴⁴ H. Batowski: *Kryzys dyplomatyczny w Europie. Jesień 1938—wiosna 1939*. Warszawa 1962, s. 92—130.

⁴⁵ „Czas” z 22 września 1938 (nr 260).

⁴⁶ „Czas” z 24 września 1938 (nr 262).

⁴⁷ „Czas” z 25 września 1938 (nr 263); z 26 września 1938 (nr 264).

i Neville'a Chamberlaina oraz Benito Mussoliniego. Redakcja obszernie opisała ustalenia polityków oraz stanowisko rządu praskiego, nie kryjąc przy tym zadowolenia z próby bezkrwawego rozwiązania konfliktu. Autor artykułu zakończył go konkluzją, iż rozmowy „doprowadzą do porozumienia odnośnie natychmiastowych zarządzeń w sprawie przyrzeczonego przez rząd czechosłowacki przekazania terytoriów sudeckich”⁴⁸.

Entuzjastycznie przyjęto w krakowskim „Czasie” podpisanie 1 października 1938 roku postanowień traktatu monachijskiego. Przyłączenie Sudeatów do Rzeszy uznano za dobre posunięcie, ratujące Europę przed wojną. Jak zauważył autor jednego z artykułów, „Hitler odniósł ponowny sukces a Trzecia Rzesza uległa dalszemu wzmocnieniu”⁴⁹. Uważano, że bezkrwawe zakończenie sporu jest chlubą dla państw kontynentu oraz dobrym posunięciem. Zaznaczono jednak przy tym, że traktat monachijski, będący rezultatem decyzji czterech mocarstw na temat losów jednego z krajów, może w przyszłości stanowić precedens do kolejnych tego typu posunięć. Mimo iż w dzienniku przychylnie odnoszono się do zawartego porozumienia, zaznaczano, że problem czechosłowacki nadal pozostaje otwarty, gdyż inne mniejszości, np. polska na Zaolziu i węgierska na Ukrainie Podkarpackiej, również powinny powrócić do swych macierzy. Rząd polski chłodno przyjął postanowienia układu monachijskiego, jak pisano na łamach krakowskiego „Czasu”, „to, co w Monachium zostało zadecydowane [...] bezpośrednio naszych interesów nie dotyczy”⁵⁰. Dopiero odzyskanie przez Polskę Zaolzia, co nastąpiło kilka dni później, rząd polski uznał za duży sukces swej polityki zagranicznej.

Wśród krakowskich organów prasowych to właśnie na łamach konserwatywnego „Czasu” najwięcej miejsca poświęcono kryzysowi monachijskiemu. Redakcja pisma początkowo ograniczała się jedynie do obiektywnego relacjonowania i wzmiankowania wydarzeń rozgrywających się na arenie międzynarodowej. Stopniowo jednak przychylność dziennikarzy opisujących kolejne kroki dyplomatyczne zaczęła zyskiwać strona niemiecka. We wszystkich tych wzmiankach dziennik pozostawał wierny swemu programowo prawicowemu i narodowemu charakterowi, czyniąc ze sprawy niemieckiej mniejszości sudeckiej jedynie przyczynek do zwrócenia uwagi opinii publicznej na kwestię Zaolzia. W dzienniku postulowano również podjęcie przez polskie elity polityczne bardziej radykalnych działań w tej sprawie. W podobnym tonie o tej kwestii pisano również w drugim organie prasowym prawicy.

Chadeckim dziennikiem, w którym zadano sobie trud dotarcia do przedstawiciela francuskiej generalicji i opublikowania wywiadu z nim przeprowa-

⁴⁸ „Czas” z 30 września 1938 (nr 268).

⁴⁹ „Czas” z 1 października 1938 (nr 269).

⁵⁰ Ibidem.

dzanego, był katolicki „Głos Narodu”. W jednym z wydań gazety zamieszczono 2-stronicowy artykuł opisujący zaogniający się konflikt między Berlinem a Pragą oraz sposób jego rozwiązania proponowany przez Londyn i Paryż. Korespondent gazety, podpisujący się inicjałami S.O., szeroko opisał stanowisko zachowującego anonimowość generała francuskiego, który otwarcie stwierdził, że poczynania Niemiec mogą doprowadzić do wybuchu wojny, której mocarstwa europejskie starają się za wszelką cenę uniknąć. Rozmówca nie do końca potrafił sprecyzować stanowisko Polski, która według niego mogła opowiedzieć się po stronie Niemiec, gdyż również była zainteresowana pozyskaniem części terytorium Czechosłowacji zamieszkałej przez ludność pochodzenia polskiego. Wynik konfliktu zbrojnego, do którego nie przyłączyłaby się Polska po stronie Francji i Wielkiej Brytanii, nie był według generała jednoznaczny⁵¹.

Redakcja „Głosu Narodu” w wydaniu z 24 września 1938 roku poświęciła aktualnym wydarzeniom rozgrywającym się na scenie politycznej kilka artykułów. W pierwszym z nich — *Nie należy sądzić, żeśmy się umówili z Niemcami* — autor przychylił się do roszczeń Niemców sudeckich, upatrując w spełnieniu ich postulatów możliwość odzyskania przez Polskę ziem Zaolzia. Dziennikarz zaznaczył jednak, że Polska już wcześniej rościła sobie prawa do spornych terenów, postulaty Niemiec nałożyły się na wcześniejsze roszczenia Warszawy. W krótkim artykule prof. Stefana Strońskiego zatytułowanym *Żadnej Spółki z Niemcami* autor zastrzegł, iż rząd Polski nie powinien popierać Niemców w ich roszczeniach, jeśli miało by to oznaczać poparcie zbrojnego konfliktu o ziemię Sudetenlandu. Ton kolejnego felietonu — *Zagadnienie czesko-polskie wobec historii* — utrzymany był w konwencji artykułów z tego samego wydania dziennika. Autor Tadeusz Przeorski przez pryzmat historii przedstawiał powody, dla których ziemie Czechosłowacji zamieszkiwane przez osoby utożsamiające się z inną niż czeska narodowością powinny mieć możliwość samostanowienia. Stąd też Przeorski uznał, iż postulaty Niemców sudeckich i ludności polskiej Zaolzia powinny zostać spełnione przez rząd czechosłowacki⁵².

Do 29 września w krakowskim „Głosie Narodu” pojawiały się jedynie niewielkie wzmianki o zmieniającej się sytuacji politycznej na kontynencie europejskim. Nie znaczyło to jednak, iż redakcja nie próbowała komentować bieżących wydarzeń. Należy zauważyć, że kontekst wypowiedzi dotyczył głównie sprawy Zaolzia, na dalszy plan natomiast zostały zepchnięte problemy wewnętrzne Czechosłowacji oraz presja wywierana na ten kraj przez III Rzeszę⁵³.

⁵¹ „Głos Narodu” z 14 września 1938 (nr 252).

⁵² „Głos Narodu” z 25 września 1938 (nr 263).

⁵³ „Głos Narodu” z 26 września 1938 (nr 264); z 27 września 1938 (nr 265); z 29 września 1938 (nr 267).

30 września 1938 roku „Głos Narodu” na jednej ze stron zamieścił krótką wzmiankę na temat rozpoczętej konferencji w Monachium. Dziennikarz relacjonujący konferencję, niewymieniony w artykule z imienia i nazwiska, przedstawił postulaty niemieckie, jakie miały zostać zatwierdzone w czasie rozmów, wstrzymał się jednak od ich komentowania⁵⁴. Kolejne wydanie dziennika z 1 października zawierało artykuł zatytułowany *Groźba wojny światowej zażegnana. Pokój światowy uratowany*, w którym podsumowano obrady polityków w Monachium oraz opisano ustalenia, jakie zostały przez nich podjęte. W innym artykule *Pokój europejski jest uratowany, lecz problem czechosłowacki jest nadal otwarty* (z tego samego numeru dziennika) anonimowy autor podsumował wydarzenia ostatnich dni stwierdzeniem, iż: „[...] stanowisko Polski po ugodzie monachijskiej nie uległo żadnej zmianie, [...] a sprawa Zaolzia jest dla Nas przesądzona, chodzi teraz jedynie o sposób jego odzyskania”⁵⁵. Głównym tematem tego i kolejnych wydań „Głosu Narodu” stała się kwestia odzyskania przez Polskę Zaolzia. Przejęcie ziem czechosłowackich przez rząd polski zostało uznane za sukces, chociaż dziennik pozostawił pod rozwagę czytelników kwestię, czy takie posunięcie nie stawiało rządu warszawskiego w jednym szeregu z Niemcami.

Drugi krakowski organ prasowy prawicy dość późno, bo dopiero we wrześniu, zainteresował się zaogniającą się sytuacją w Czechosłowacji. Jego doniesienia początkowo koncentrowały się jedynie na groźbie wybuchu konfliktu zbrojnego, do którego mocarstwa europejskie nie były przygotowane. W „Głosie Narodu” skupiono się też na możliwości wykorzystania żądań niemieckiej mniejszości w Czechosłowacji dla pozytywnych rozstrzygnięć terytorialnych w sprawie polskiej. Sympatia dziennikarzy skupiła się więc wokół zabiegów dyplomacji berlińskiej oraz kręgów Henleina. Postanowienia traktatu monachijskiego zostały w gazecie przedstawione w formie suchych faktów, które należy przyjąć do publicznej wiadomości. Nie komentowano sposobu jego przyjęcia ani też faktu pominięcia w rozmowach strony czechosłowackiej. Szczegóły te nie zostały jednak zmarginalizowane przez krakowskie dzienniki o innej orientacji politycznej.

Biorąc pod uwagę wielkość nakładu oraz zasięg pisma, „Ilustrowany Kuryer Codzienny” dość opieszale zareagował na sytuację międzynarodową. Po raz pierwszy problem sudecki szeroko omawiano na łamach pisma 1 września 1938 roku — w związku ze zbliżającym się wiecem w Norymberdze. Redakcja informowała na pierwszej stronie, że polityczne kręgi brytyjskie największe zagrożenie dla pokoju na kontynencie widzą właśnie w tej kwestii. Dziennik spekulował, jakie mogą być ewentualne rozstrzygnięcia, powołując się m.in. na projekt z 1920 roku, zakładający podział Cze-

⁵⁴ „Głos Narodu” z 30 września 1938 (nr 268).

⁵⁵ „Głos Narodu” z 1 października 1938 (nr 269).

chosłowacji na kantony, nie wykluczając przy tym możliwości plebiscytu. Podkreślono jednocześnie, że ostateczne rozwiązanie tego problemu i tak znajdzie się w gestii Hitlera, który prawdopodobnie będzie coraz bardziej naciskał na rząd Milana Hodży. Stąd dziennikarze usprawiedliwiali nieco zachowawczą postawę dyplomacji krajów zachodnich, które bały się zerwania rokowań i rozwiązania tej kwestii metodami siłowymi. W tym samym numerze zamieszczono także relację o odrzuceniu przez Niemców sudeckich planu Runcimana i nowych żądań mniejszości pragnącej odrębności terytorialnej⁵⁶. W tych dniach nie komentowano w żaden sposób poczynąń dyplomatycznych ani nie wysuwano hipotez dotyczących dalszego przebiegu kryzysu sudeckiego. Dziennik obiektywizował swoje relacje, nie popierając żądań żadnej ze stron. 4 września 1938 roku w „Ilustrowanym Kuryerze Codziennym” informowano o wspólnym froncie Hitlera i Henleina przeciw zabiegom dyplomacji brytyjskiej. Dwa dni wcześniej w dzienniku donoszono o rozmowach przywódcy Niemców sudeckich z kanclerzem III Rzeszy. Już 5 września w gazecie zamieszczono informację o 8-dniowym ultimatum Hitlera, grożącego militarnym wsparciem rodaków w Czechosłowacji w przypadku odrzucenia postanowień karlsbadzkich. Redakcja pisma z pewnym niepokojem śledziła toczące się rozmowy, stwierdzając, że niemiecka opinia publiczna jest poruszona brakiem odpowiedzi rządu nad Wełtawą na roszczenia mniejszości sudeckiej. Odniesiono się również do konsternacji polityków angielskich bojących się wybuchu wojny, gdyż przywódca Rzeszy zażądał plebiscytu oraz zmiany czechosłowackiej polityki zagranicznej⁵⁷. W wydaniu „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” z 8 września zamieszczono obszerny artykuł analityczny podsumowujący dotychczasowe postępy w kwestii sudeckiej. Przewidywano w nim, że ostateczne rozwiązanie musi nastąpić do października, kiedy odbędzie się kongres mniejszości niemieckiej. W odpowiedzi na to rząd czechosłowacki zdelegalizował kongres, uniemożliwiając tym samym jego zwołanie. W dalszych numerach dziennika donoszono o przerwaniu rozmów mniejszości niemieckiej z parlamentem praskim z powodu spacyfikowania zamieszek etnicznych, pobicia posła niemieckiego Johanna Maya i zatrzymania członków partii Henleina. Rząd premiera Hodży przedstawił nowy projekt rozwiązania sprawy sudeckiej, proponując wprowadzenie parytetów w urzędach publicznych, powołanie komisji parytetowej oraz udzielenie pożyczki w wysokości 700 mln koron dla przemysłu zatrudniającego niemieckich robotników i wprowadzenie amnestii dla więźniów politycznych. W „Ilustrowanym Kuryerze Codziennym” śledzono również reakcję prasy zagranicznej na wydarzenia w Cze-

⁵⁶ „Ilustrowany Kuryer Codzienny” z 1 września 1938 (nr 241); z 2 września 1938 (nr 242).

⁵⁷ „Ilustrowany Kuryer Codzienny” z 4 września 1938 (nr 244); z 5 września 1938 (nr 245); z 6 września 1938 (nr 246).

chosłowacji, konkludując, że rząd nad Wełtawą prawdopodobnie zmuszony będzie do oddania Sudetów na rzecz zachowania pokoju na świecie⁵⁸. Mimo programowej niezależności oraz początkowej wstrzemięźliwości w komentowaniu bieżących wydarzeń politycznych dało się zauważyć, że redakcja dziennika stopniowo skłania się w stronę zabiegów politycznych podejmowanych przez kręgi Konrada Heinleina.

11 września 1938 roku w dzienniku informowano o spotkaniu mniejszości zamieszkujących Czechosłowację, które przyjęły wspólny front w dążeniach separatystycznych. Tego samego dnia w piśmie przedstawiono również przegląd prasy niemieckiej, na podstawie którego prognozowano najważniejsze punkty stanowiska kanclerza Rzeszy, jakie zajął on na zakończenie kongresu partyjnego. Hitler miał domagać się realizacji postanowień karlsbadzkich, przeproszenia posłów mniejszości niemieckiej zatrzymanych w Czechosłowacji oraz krytykować rząd nad Wełtawą za rozpoczęcie mobilizacji, która doprowadziła do zaognienia stosunków. W jego mowie miało się pojawić także oskarżenie praskiego rządu o to, że współpracując z Francją i Anglią, wspierał tak naprawdę dążenia mocarstwowe ZSRR. Spekulacje te zostały potwierdzone w numerze z 12 września, w którym przywołano oświadczenie marszałka Göringa. Stwierdzał on, że „Niemcy są gotowe na wszystko”⁵⁹. Następnego dnia w piśmie ukazała się dogłębna analiza ustępstw polityków czeskich i brytyjskich, w której dziennikarz doszedł do wniosku, że Wielka Brytania w tej sytuacji nie może pozostać obojętna⁶⁰.

Pierwszą połowę września zakończyły w „Ilustrowanym Kuryerze Codziennym” artykuły odnoszące się do zdecydowanego poparcia mniejszości niemieckiej przez kanclerza Hitlera. Największe zagrożenie redakcja pisma widziała w odwołaniu się kanclerza Rzeszy podczas wystąpienia w Norymberdze do siły armii niemieckiej i w przypomnieniu w tym kontekście Anschlussu Austrii. W połowie września, jak informuje redakcja, Niemcy sudeccy, mając poparcie Hitlera, zażądali plebiscytu, wyznaczając rządowi praskiemu 6-godzinne ultimatum na jego przyjęcie. Z takim samym żądaniem, rozszerzonym jednak na wszystkie mniejszości zamieszkujące Czechosłowację, wystąpił również Benitto Mussolini. Wobec odrzucenia ultimatum w Sudetenlandzie doszło do zbrojnych zamieszek z udziałem policji i wojska. W związku z zaistniałą sytuacją premier Chamberlain podjął zdecydowane kroki dyplomatyczne, udając się z misją pokojową do führera. Redakcja wątpiła jednak, by wizyta brytyjskiego premiera przyniosła jakiegokolwiek rozstrzygnięcia. Po ostatnich wydarzeniach w Sudetach przywódca

⁵⁸ „Ilustrowany Kuryer Codzienny” z 8 września 1938 (nr 248); z 9 września 1938 (nr 249).

⁵⁹ „Ilustrowany Kuryer Codzienny” z 12 września 1938 (nr 252).

⁶⁰ „Ilustrowany Kuryer Codzienny” z 10 września 1938 (nr 250); z 12 września 1938 (nr 252); z 13 września 1938 (nr 253).

Niemców sudeckich Henlein zażądał przyłączenia tych terenów do macierzy⁶¹. Zakończenie rozmów Hitlera i Chamberlaina zostało szeroko opisane w „Ilustrowanym Kuryerze Codziennym” z 18 września 1938 roku. Dziennikarze zauważyli, że rozmowy na temat kryzysu sudeckiego nie przyniosły spodziewanego rozstrzygnięcia, a jedynym skutkiem spotkania było chwilowe odprężenie. W czasie rozmów politycy podjęli decyzję o konieczności ponownego spotkania oraz ustalili tematykę negocjacji, których głównymi punktami miały być: aneksja części terytorium Czechosłowacji zamieszkałej przez ponad 80% ludności niemieckiej do Rzeszy, utworzenie systemu kantonalnego, gwarancje nienaruszalności granic i stworzenie państwa narodowościowego. W tych samych dniach, jak podano w dzienniku, rząd praski zdelegalizował i zarekwirował majątek niemieckiej partii sudeckiej oraz przeprowadził mobilizację dwóch dodatkowych roczników mężczyzn. Redaktor Zbigniew Grabowski spekulował ponadto, jaka będzie reakcja Pragi na ustalenia rozmów Hitlera z Chamberlainem, gdyż rząd Hodży może zrezygnować z mediacji mocarstw, zerwać sojusze militarne i samodzielnie prowadzić działania wojenne przeciw III Rzeszy⁶². W tonie tych relacji przeważała obawa o dalsze losy kontynentu po ustaniu zabiegów dyplomatycznych. Redakcja „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” zdawała się wątpić w sensowność przedłużających się negocjacji. Obawiała się reakcji Czechosłowaków, którzy do tej pory nie potrafili zająć stanowiska.

Następnego dnia w dzienniku ukazała się relacja prasowa, w której donoszono o ultimatum postawionym Czechosłowacji przez kanclerza Rzeszy, w którym domagał się zgody na przyłączenie Sudetów do Niemiec. W tym samym numerze pisma informowano również o bezprawnym utworzeniu zbrojnego korpusu Niemców sudeckich. Po tych wydarzeniach rząd Hodży oświadczył, że nie może zgodzić się na proponowany plebiscyt, odrzucił także bezwzględne żądanie wysunięte przez Hitlera i nie uległ naciskom Londynu i Paryża, doradzającym oddanie Niemcom Sudetów. Ugodowemu stanowisku prezydenta Benesza w sprawie Sudetów sprzeciwił się czechosłowacki sztab generalny, twierdząc, że armia jest dobrze przygotowana do obrony granic i liczy na wsparcie sojuszników, a decyzja w kwestii Sudetenlandu powinna pozostać w rękach parlamentu. Kolejnego dnia dziennik informował o trwających nadal obradach rady gabinetowej i konsultacjach z Anglią i Francją⁶³. Na tydzień przed konferencją monachijską w „Ilustrowanym Kuryerze Codziennym” przedstawiono relację z dramatycznego przebiegu rozmów na Hradczanach. Rząd premiera Hodży został przypar-

⁶¹ „Ilustrowany Kuryer Codzienny” z 14 września 1938 (nr 254); z 15 września 1938 (nr 255); z 16 września 1938 (nr 256); z 17 września 1938 (nr 257).

⁶² „Ilustrowany Kuryer Codzienny” z 18 września 1938 (nr 258).

⁶³ „Ilustrowany Kuryer Codzienny” z 19 września 1938 (nr 259); z 20 września 1938 (nr 260); z 21 września 1938 (nr 261); z 22 września 1938 (nr 262).

ty do muru postawą państw zachodnich. W zamian za ustępstwa na rzecz Rzeszy Czesi zażądali wsparcia militarnego na wypadek ewentualnej agresji niemieckiej. W tym samym wydaniu redakcja zastanawiała się również nad dalszym podziałem Europy naddunajskiej i przewidywanymi żądaniami, wysuwanymi przez kolejne mniejszości narodowe pod adresem Czechosłowacji⁶⁴. Redakcja w swych doniesieniach nieśmiało sympatyzowała z rządem na Hradczanach, który pozostał osamotniony, broniąc suwerenności swego kraju. Jednak w tych dniach dziennikarze dywagowali również o tym, jakie stanowisko w przypadku ewentualnego konfliktu zbrojnego powinien zająć rząd warszawski: czy podtrzymując swe roszczenia, przyłączyć się do niemieckiego agresora, czy też pozostać neutralnym — kosztem zdobyczy terytorialnych?

24 września w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” informowano o spotkaniu Hitlera i Chamberlaina w Godesbergu i spekulowano na temat ewentualnego podziału Czechosłowacji. Rokowania, jakie prowadził premier Wielkiej Brytanii Chamberlain z Hitlerem, bacznie śledziły dzienniki krakowskie. W „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” zauważono, że w trakcie rozmów między głowami państw zmieniła się pozycja Czechosłowacji, która mimo przyjęcia twardej i zdecydowanej postawy wobec Berlina nie będzie już mogła, według planu Anglii i Francji, liczyć na gwarancję nienaruszalności całego terytorium kraju⁶⁵. Prasa krakowska informowała swych czytelników o kryzysie sudeckim w kontekście stosunków polsko-czechosłowackich w kwestii spornego Zaolzia. Przez kolejne dni w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” skupiono się na relacjach dotyczących konferencji monachijskiej. Początkowe doniesienia koncentrowały się na oczekiwaniach światowej opinii publicznej, w tym również na dwóch notach dyplomatycznych prezydenta Roosevelta dotyczących postanowień konferencji. Redakcja przedstawiła wszystkich partnerów rozmów, nie wspominając o tym, że samych Czechów na rozmowy nie zaproszono. W artykule wstępnym wydania z 1 października 1938 roku relacjonowano szczegółowo postanowienia konferencji monachijskiej i zasady przekazania Sudetów Niemcom. Redakcja skupiła się na związkach między gwarancjami bezpieczeństwa ze strony Hitlera a spornymi kwestiami, dotyczącymi mniejszości polskiej i węgierskiej na terenie Czechosłowacji⁶⁶. Początkowo redakcja dziennika zdawała się bagatelizować kryzys sudecki, by później, przez cały wrzesień, skupić się na obiektywnym relacjonowaniu wydarzeń międzynarodowych i poczynaniach światowej dyplomacji. Z biegiem czasu sympatię dziennikarzy zdała się zyskać strona czechosłowacka. Jednak w końcowej fazie konfliktu w ich wypowiedziach

⁶⁴ „Ilustrowany Kurjer Codzienny” z 23 września 1938 (nr 263).

⁶⁵ „Ilustrowany Kurjer Codzienny” z 26 września 1938 (nr 266).

⁶⁶ „Ilustrowany Kurjer Codzienny” z 29 września 1938 (nr 269); z 30 września 1938 (nr 270); z 1 października 1938 (nr 271); z 2 października 1938 (nr 272).

zaczęła dominować obawa wybuchu wojny, a także nadzieja na uzyskanie przez Polskę spornych terenów. W kolejnych numerach dziennika odnosząc się do kwestii Czechosłowacji, nie zajmowano się już postanowieniami monachijskimi, całą uwagę koncentrowano jedynie na sprawie Zaolzia.

Prasowe organy lewicy mając na uwadze swój obiektywizm i bezprogramowość, nie reagowały zbyt żywiołowo na wydarzenia dokonujące się na arenie międzynarodowej, jednak w końcowym okresie kryzysu monachijskiego przyjęły stanowisko prorządowe. Redakcja „Krakowskiego Kuriera Porannego”, mimo postulowanych zamiarów szybkiego i rzetelnego dostarczania informacji czytelnikom, nie poświęciła na swych łamach problemowi sudeckiemu zbyt wiele miejsca. W numerze z 1 sierpnia 1938 roku w „Krakowskim Kurierze Porannym” pojawiła się pierwsza część felietonu pt. *Tak zwany problem sudecki*, w którym anonimowy autor starał się dociec przyczyn dążenia Niemców sudeckich do oderwania terenów Czechosłowacji przez nich zamieszkałych i do włączenia ich w granice III Rzeszy. Genezy tych roszczeń upatrywał w wielkim kryzysie oraz we wzajemnym wykluczaniu się interesów fabrykantów czeskich i niemieckich. Autor pozwolił sobie na oskarżanie sudeckich działaczy NSDAP o mamienie populistycznymi hasłami robotników, wywodzących się z mniejszości niemieckiej, usprawiedliwiając tym samym postępowanie rządu czechosłowackiego. W drugiej części artykułu autor domagał się od premiera Hodży zdecydowanych kroków, przywołując tezę o pansłowiańszczyźnie i krytykując zdewaluowane przez ideologię faszystowską założenia filozofii Nietzschego⁶⁷. Z tonu relacji „Krakowskiego Kuriera Porannego” przebijał lewicowy charakter pisma. Nie rozpatrywano w nim kryzysu monachijskiego w aspekcie polityki międzynarodowej, lecz traktowano go przede wszystkim jako konflikt klasowy.

Na łamach „Krakowskiego Kuriera Porannego” pojawiały się artykuły ostrzegające rząd polski przed zbyt pochopnymi roszczeniami wobec Czechosłowacji. Nawoływano czytelników, by nie zapominali, że propaganda niemiecka mimo wygłaszanych przez Hitlera zapewnień o przyjaźni polsko-niemieckiej nadal wysuwa wobec Polski roszczenia dotyczące Pomorza i Śląska⁶⁸. W dzienniku przestrzegano czytelników i rząd polski, że „w ciężkich chwilach, jakie przeżywa Republika Czeska [...], polska racja stanu wymaga udzielenia pomocy państwu zagrożonemu przez wspólnego wroga”⁶⁹. Po 20 września w „Krakowskim Kurierze Porannym” zaczęły pojawiać się szczegółowe relacje na temat trójstronnych rozmów rządu czeskiego z przedstawicielami dyplomacji francuskiej i brytyjskiej. Według redakcji pisma fiasko rozmów dotyczących mniejszości niemieckiej w Sudetach mogło

⁶⁷ „Krakowski Kurier Poranny” z 1 sierpnia 1938 (nr 206).

⁶⁸ „Krakowski Kurier Poranny” z 5 września 1938 (nr 241).

⁶⁹ Ibidem.

doprowadzić do dymisji praskiego rządu. W artykule poruszono również wpływ napiętej sytuacji politycznej na zaufanie inwestorów do czechosłowackiej giełdy papierów wartościowych i waluty. Zauważono także spadek zaufania społeczeństwa do rządu i brak wiary w bezpieczeństwo państwa, objawiające się masowym wykupywaniem artykułów spożywczych i towarów pierwszej potrzeby⁷⁰. Redakcja nie opowiadała się po żadnej stronie konfliktu, swą uwagę koncentrując jedynie na codziennych potrzebach i lękach pojedynczych obywateli.

Zmieniająca się sytuacja na kontynencie zaowocowała pojawieniem się w krakowskiej prasie codziennej wymownych artykułów. Dziennikarze w konflikcie o Sudety widzieli zarzewie wojny, o czym może świadczyć pierwsza strona „Krakowskiego Kuriera Porannego”, na której pojawił się tekst o rozpoczęciu wojny sudecko-czeskiej, o zajmowaniu terenów przez armię czechosłowacką i przygotowaniach do odparcia ataku ze strony Niemiec⁷¹. Podobny ton wypowiedzi przebiegał z tekstów publikowanych na łamach tej gazety. Michał Draga w artykule *Geopolityczne odosobnienie Czechosłowacji* próbował wyjaśnić stanowisko Anglii i Francji w sprawie kraju nad Wełtawą. Autor poruszył kwestię gospodarczych i militarnych powodów, jakimi kierowały się rządy w Londynie i Paryżu, nie chcąc dopuścić do wojny. Konstatowano, że pomimo umów o wzajemnej pomocy, Czechosłowacja otoczona jest przez państwa neutralne, które nie zgodzą się na przemarsz wojsk sojuszniczych, a także przez kraje zainteresowane pozyskaniem części jej terytorium. Autor artykułu przypominał, że granica niemiecko-francuska nie nadaje się do szybkich rozstrzygnięć militarnych, o czym świadczy Linia Maginota, wybudowana do obrony, a nie do ataku. Michał Draga zadał pytanie, na które sam udzielił odpowiedzi, mianowicie że wojna w obronie Czechosłowacji nie doprowadzi do jej uchronienia, wręcz przeciwnie — państwo zostanie zagarnięte, zanim mocarstwa zachodniej Europy zdołają przyjąć mu z pomocą, a surowce mineralne i przemysł Czechosłowacki posłużą na potrzeby wojenne Rzeszy. Autor kwituje swój artykuł tezą, że odpowiedź na pytanie: „wojna czy pokój?”, leży w rękach Czechosłowacji⁷². Wizja wybuchu wojny i konsekwencje tego zdominowały więc lewicowy organ prasowy Krakowa, usuwając w cień wcześniejsze rozważania, lokujące konflikty narodowościowe na płaszczyźnie walki klasowej.

Od 28 września informacje na temat trwającej w Monachium konferencji zaczęły zanikać wśród artykułów dotyczących Zaolzia, podobnie zresztą przedstawiała się sytuacja w „Krakowskim Kurierze Wieczornym”, na którego łamach zamieszczono na dalszych stronach wydania jedynie krótki arty-

⁷⁰ „Krakowski Kurier Poranny” z 23 września 1938 (nr 259).

⁷¹ „Krakowski Kurier Poranny” z 24 września 1938 (nr 260).

⁷² Ibidem.

kuł o pomyślnie przebiegających rozmowach, zmierzających do rozwiązania kwestii spornych⁷³.

W dzienniku tym, wydawanym w Krakowie, będącym regionalną popołudniówką, początkowo ignorowano wieści znad Wełtawy, dopiero we wrześniu 1938 roku reporter gazety zdał obszerną relację, donosząc o rozczarowaniu rządu Hodży propozycjami angielsko-francuskimi. W artykule wyrażano również poparcie dla nieustępliwej postawy Czechosłowaków⁷⁴. Pomimo widocznej sympatii dla Czechosłowaków w ich konflikcie narodowościowym z III Rzeszą dziennik nieśmiało popierał postawę rządu praskiego. Na łamach „Krakowskiego Kuriera Wieczornego” 24 września 1938 roku ukazała się krótka wzmianka opisująca zamieszki, do jakich dojść miało w Sudetenlandzie. Zajścia sprowokowane zostały przez legion sudecki, bojówkę paramilitarną mniejszości. Czesi odpowiedzieli ogniem. Do godzin porannych następnego dnia trwała wymiana ognia zakończona wycofaniem się sił niemieckich na teren Rzeszy⁷⁵. Redakcja nie skupiła się szerzej na konflikcie, wzmiankowała jedynie o pojedynczych zajściach, opowiadając się po stronie Czechosłowaków.

W numerze z 27 września 1938 roku w „Krakowskim Kurierze Wieczornym” zamieszczono depezę agencji prasowej PAT, relacjonującą wystąpienie Mussoliniego na wiecu w Weronie. Przywódca włoskich faszystów odniósł się entuzjastycznie do niemieckich planów w Czechosłowacji, krytykując tym samym zabiegi dyplomatyczne Wielkiej Brytanii i Francji. Uznał on, że politycy zachodni chcą za wszelką cenę utrzymać ład wersalski, który w jego mniemaniu jest anachronizmem⁷⁶. W dniu rozpoczęcia konferencji monachijskiej w „Krakowskim Kurierze Wieczornym” informowano, że Czesi poprzedniego dnia przenieśli urzędy państwowe poza Pragę, powołano komisję ewakuacyjną oraz wywieziono na terytorium Słowacji praskie rezerwy złota. Doniesienia te pozostawały w sprzeczności z umiarkowanym optymizmem, jaki prezentował reporter gazety, przedstawiając początek obrad w Monachium i widząc w nich wspólną płaszczyznę porozumienia Anglii, Francji, Niemiec i Włoch⁷⁷. Zakończenie konferencji monachijskiej i jej postanowienia nie odbiły się głośnie echem na łamach „Krakowskiego Kuriera Wieczornego”, gdyż w tym czasie redakcję bardziej zajmowały sprawy polskie w Czechosłowacji i zajęcie przez Polskę ziem Zaolzia⁷⁸.

⁷³ „Krakowski Kurier Wieczorny” z 30 września 1938 (nr 266).

⁷⁴ „Krakowski Kurier Wieczorny” z 21 września 1938 (nr 257).

⁷⁵ „Krakowski Kurier Wieczorny” z 24 września 1938 (nr 260).

⁷⁶ „Krakowski Kurier Wieczorny” z 27 września 1938 (nr 263).

⁷⁷ „Krakowski Kurier Wieczorny” z 30 września 1938 (nr 266).

⁷⁸ „Krakowski Kurier Wieczorny” z 2 października 1938 (nr 268); z 3 października 1938 (nr 269); z 7 października 1938 (nr 273).

Redakcje „Krakowskiego Kuriera Porannego” i „Krakowskiego Kuriera Wieczornego”, a więc lekko lewicujących dzienników, na swych łamach niewiele miejsca poświęciły kryzysowi sudeckiemu. Gazety dosyć późno zainteresowały się kwestią sporną, skupiając swą uwagę na relacjonowaniu doniesień zarówno z obrad głów państw, jak i dotyczących ogólnej sytuacji panującej w Czechosłowacji. Z artykułów przebiega sympatia dla poczynąń rządu praskiego oraz niechęć dla działań Niemiec, które wysuwając swe żądania wobec sąsiada, chciały doprowadzić to wielonarodowościowe państwo na skraj upadku. Stopniowo kwestia sudecka w „Krakowskim Kurierze Porannym” i „Krakowskim Kurierze Wieczornym” zaczęła ustępować miejsca sprawie polskich roszczeń wobec Czechosłowacji, a wynik konferencji monachijskiej oraz jej postanowienia przedstawiane na dalszych stronach pism zdają się niknąć w panującym już w tym czasie nurcie związanym z Zaolziem.

W wydawanym w Krakowie tygodniku „Piast” powściągliwie wypowiedziano się na temat kryzysu sudeckiego i jego następstw. Oczywiście w gazecie ukazywały się artykuły opisujące zarówno przyczyny napięć między dwoma sąsiadami Polski, jak i stanowisko rządu warszawskiego w sprawie polskich roszczeń. Redakcja „Piasta” wskazywała, że Polska nie może biernie przyłączać się do roszczeń wobec południowego sąsiada, lecz powinna stworzyć wspólny blok, by stawić opór niemieckim żądaniom, a polskie roszczenia należy rozstrzygnąć przez dyplomatyczne rozmowy, a nie siłowe groźby. Ludowcy uważali, że wysunięcie analogicznych żądań przez rząd warszawski postawi Polskę w jednym szeregu razem z Niemcami i skaże kraj na ostracyzm ze strony państw europejskich. Ponadto, jak słusznie zauważano, po rozstrzygnięciu sprawy Czechosłowacji Rzesza zacznie stawiać podobne żądania terytorialnych ustępstw w stosunku do Polski. Ludowcy chłodno przyjęli postanowienia monachijskie, artykuł opisujący to wydarzenie był swego rodzaju kalendarium niemieckich pretensji terytorialnych. Sugerowano, że pozyskanie przez Rzeszę terenów Czechosłowacji doprowadzi do tego, że kolejnym państwem na liście żądań Berlina będzie Polska⁷⁹.

Również pismo Polskiej Partii Socjalistycznej „Naprzód”, opozycyjne wobec rządu, na pierwszych stronach przekazało wiadomość o zajęciu przez Polskę Zaolzia. Redakcja „Naprzód” ograniczyła się jedynie do podania faktów dotyczących podpisanego traktatu monachijskiego, bez próby komentowania zaistniałej sytuacji, uznając, iż jest na to za wcześnie⁸⁰.

Prasa żydowska w okresie kryzysu monachijskiego nie poświęcała tej kwestii dużego zainteresowania. Na przełomie września i października 1938 roku krakowski „Nowy Dziennik” wzmiankował o rozmowach, toczących się między Hitlerem, Chamberlainem, Daladierem oraz Mussolinim. W wyda-

⁷⁹ „Piast” z 18 września 1938 (nr 38); z 2 października 1938 (nr 40).

⁸⁰ „Naprzód” z 1 października 1938 (nr 277).

niach z 30 sierpnia i 1 października przedstawiono wyniki rozmów i nowy podział Czechosłowacji. Dziennikarze w konkluzji artykułów zastanawiali się, czy zaspokojenie żądań Niemiec zapewni spokój w Europie i zapobiegnie dalszym roszczeniom terytorialnym Rzeszy⁸¹.

Począwszy od pierwszych dni października, prasa krakowska przestała zamieszczać na swych łamach artykuły dotyczące kryzysu sudeckiego i konferencji monachijskiej, skupiając całą swą uwagę na zgodzie praskiego rządu na zajęcie przez Polskę Zaolzia⁸².

Prasa krakowska w obliczu kryzysu sudeckiego i konferencji monachijskiej przyjmowała różne stanowiska, uzależnione od wpływów politycznych. Najszybciej, bo już po Anschlussie Austrii, zareagował, a zarazem najwięcej miejsca na swych stronach wydarzeniom tym poświęcił prawicowy „Czas”. Pismo początkowo popierało poczynania Niemców, którzy ze sceny politycznej byłej Austrii starali się wyeliminować wpływy komunistów. Jednocześnie w piśmie tym od pierwszych dni konfliktu oskarżano Czechosłowaków o dążenia nacjonalistyczne, mając na myśli polskie interesy na Zaolziu. Redaktorzy stanowczo krytykowali poczynania dyplomacji zachodnich, zwłaszcza zachowawczą politykę appeasementu. W „Czasie” zdawano też szczegółowe relacje z nowych poczynąń mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji, kierowanej przez Konrada Henleina, i wysuwanych przez nią coraz to nowych roszczeń terytorialnych, zmierzających do przyznania Niemcom sudeckim pełnej autonomii, a w konsekwencji do przyłączenia zamieszkiwanych przez nią terenów do Rzeszy. Motywem wiodącym we wszystkich tych artykułach były jednak polskie pretensje wysuwane pod adresem Zaolzia. W tle „czasowych” doniesień dotyczących traktatu monachijskiego, pod pierwotnie entuzjastycznym tonem dla rozstrzygnięć traktatu, oddalających perspektywę wojny w Europie, kryła się jednak obawa o dalsze posunięcia terytorialne Rzeszy, a także niezadowolenie z braku rozwiązania kwestii innych mniejszości zamieszkujących terytorium Czechosłowacji, w tym polskiej. Należy jednak podkreślić, że „Czas”, mimo swojego tendencyjnego oglądu sprawy, najszerzej relacjonował kwestie polityki międzynarodowej.

W Krakowie drugim prawicowym pismem reagującym, choć z pewnym opóźnieniem, na wydarzenia w Czechosłowacji był „Głos Narodu”. Pismo to jako jedyne zadało sobie trud dotarcia do przedstawiciela francuskiej generalicji i przedstawienia jego opinii, zgodnie z którą sprawa sudecka jest przyczynkiem do wybuchu wojny. Kwestia wybuchu wojny zdominowała doniesienia „Głosu Narodu”. Ważnym aspektem publikacji stała się również sprawa Zaolzia. W odróżnieniu od krakowskiego „Czasu”, gazeta podkreślała

⁸¹ „Nowy Dziennik” z 30 września 1938 (nr 274); z 1 października 1938 (nr 275).

⁸² „Ilustrowany Kuryer Codzienny” z 1 października 1938 (wydanie nadzwyczajne); z 3 października 1938 (nr 273); „Krakowski Kurier Wieczorny” z 2 października 1938 (nr 268); „Czas” z 2 października 1938 (nr 270); „Głos Narodu” z 2 października 1938 (nr 270).

jednak różne podejście do mniejszości Polski i Rzeszy. Redaktorzy „Głosu Narodu” podkreślali, że żądania rządu polskiego żadną miarą nie mogą być stawiane na równi z rewizjonistyczną polityką Berlina.

Największy krakowski dziennik — „Ilustrowany Kuryer Codzienny” — opieszale zareagował na kryzys, związany z kwestią sudecką. Najpierw bagatelizowano całą sprawę, po to by od początku września rejestrować jedynie kolejne posunięcia dyplomacji Niemiec, Czechosłowacji, Wielkiej Brytanii i Francji. Narastające napięcie na kontynencie wywołało pewną zmianę w tonie artykułów w dzienniku, redaktorzy częściej odnosili się do bieżącej sytuacji i ewentualnej groźby wojny, prognozowali też, jakie może być stanowisko rządu warszawskiego w sprawie ciągnącego się od początku lat 20. XX wieku konfliktu o ziemię Zaolzia. Przełom września i października zdominowany został w „Ilustrowanym Kuryerze Codziennym” polskimi roszczeniami wobec Czechosłowacji. Sam wynik konferencji monachijskiej, a co za tym idzie rozwiązanie problemu mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji, dawał Polsce analogiczną możliwość włączenia ziem południowego sąsiada, zamieszkiwanych w większości przez Polaków, w granice Rzeczypospolitej.

W podobnym tonie, co „Ilustrowany Kuryer Codzienny”, wypowiadały się redakcje lewicujących „Krakowskiego Kuriera Porannego” i „Krakowskiego Kuriera Wieczornego”. Dziennikarze tych gazet dosyć późno rozpoczęli relacjonowanie doniesień dotyczących kryzysu sudeckiego, poświęcając im niewiele miejsca na łamach pisma. W publikowanych tekstach dała się jednak zauważyć pewna sympatia dla południowego sąsiada, która jednak z czasem ustąpiła miejsca konfliktowi polsko-czechosłowackiemu. Podobnie jak w przypadku „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”, doniesienia z obrad w Monachium i ich postanowienia zostały zagłuszone sprawą Zaolzia. Redakcje pism wzmiankowały jedynie na swych łamach o przebiegu konferencji, a ustalenia, jakie na niej zapadły, bez komentarza przedstawiły na kolejnych stronach.

W krakowskim tygodniku „Piast”, który był organem prasowym ruchu ludowego, nie zajmowano się prawie wcale sprawą roszczeń mniejszości niemieckiej, skupiając uwagę na problemach polskiej wsi i gospodarki. Redaktorzy tygodnika na przełomie września i października jako jedyjni wskazywali, że Polska nie może biernie dołączać się do roszczeń wobec południowego sąsiada, lecz powinna stworzyć z Czechosłowacją wspólny blok, by stawić opór niemieckim żądaniom. Sugerowano, że ugoda monachijska i, co za nią idzie, pozyskanie przez Rzeszę terenów Czechosłowacji doprowadzi do tego, iż kolejnym państwem na liście żądań Berlina będzie Polska.

Z kolei w krakowskim organie prasowym Polskiej Partii Socjalistycznej — dzienniku „Naprzód” — przemilczano problem mniejszości niemieckiej w Sudetenlandzie i zabiegi dyplomatyczne podejmowane przez demokracje europejskie, mające na celu prowadzenie mediacji z Berlinem i Pragą. Kon-

ferencja monachijska i jej postanowienia zostały przedstawione jedynie jako krótka wzmianka, bez jakiegokolwiek komentarza.

Najbardziej liczący się w Krakowie spośród prasy żydowskiej „Nowy Dziennik” nie zajmował się szczegółowo kwestią obrad monachijskich, lecz w wypowiedziach redaktorów, podobnie jak w przypadku tygodnika „Piast”, pobrzmiwała obawa, czy ustępstwa względem Hitlera nie staną się przyzwoleniem na kolejne roszczenia terytorialne Niemiec, które następnym razem mogą być skierowane pod adresem Polski.

Karol Matyjasik

Cracow press in the face of Munich Conference (1938)

Summary

In the second half of 1930s the territorial expansionism of the Third Reich, the country humiliated by the Treaty of Versailles, takes the floor. After the *Anschluss* of Austria, the international situation starts to exacerbate, especially in the area of Czechoslovakia. The attempts at annexation by the Reich of the Sudetenland triggered a violent reaction of western diplomacies. Not indifferent to those events was the Cracow press.

The capital of Lesser Poland had in this period very differentiated newspaper market. The main bodies of the right-wing press were two daily newspapers *Czas* (*Time*) and *Głos Narodu* (*The Voice of the Nation*). The biggest daily, in terms of scope, circulation and readership, was *Ilustrowany Kurjer Codzienny* (*Illustrated Everyday Courier*). In its plans, the editorial board was to be politically nonpartisan and unbiased in the journalist craft, however in practice, it sympathized with Sanation political camp. The views of the slightly left-winged intelligentsia were expressed by two journals — *Krakowski Kurier Poranny* (*Cracow Morning Courier*) and its regional edition *Krakowski Kurier Wieczorny* (*Cracow Evening Courier*). The body of the Polish Peasants' Party was *Piast*. Among extreme-left press could be counted a daily *Naprzód* (*Forward*). The Jewish Minority of Cracow also had a numerous representation. For them, the most significant newspaper was *Nowy Dziennik* (*The New Daily*).

All the above-mentioned newspapers reported, with greater or smaller interest, about the events pertained to the Sudetenland crisis. The fastest and the vastest reaction was that of *Czas*, but the newspaper mainly concentrated on the Polish interest connected to opening opportunity to occupy Zaolzie. The resolutions of the Munich Agreement itself were by the newspaper treated marginally, which was also true in the case of the second right-wing daily *Głos Narodu*. Paradoxically, not much space was devoted to this event by *Ilustrowany Kurjer Codzienny* either. The reactions to the conflict in Czechoslovakia from *Krakowski Kurier Poranny* and *Krakowski Kurier Wieczorny* were also late but slightly sympathetic to the Czechoslovakian part. The resolutions of the Munich Agreement itself were left with no comment, since the key issue was that of Polish interest in Zaolzie. The newspaper bodies of the Left almost entirely ignored the Munich Agreement. In the Cracow newspaper reports from that time there appeared various mentions referring to possible outbreak of war, which could be observed in a weeklies *Piast* and *Nowy Dziennik*. In both of these newspapers there were expressed fears about the Third Reich's territorial demands towards Poland.

Karol Matyjasik

Krakauer Presse angesichts der Münchener Konferenz (1938)

Zusammenfassung

In der zweiten Hälfte der 30er Jahre des 20. Jhs wuchsen in dem durch die Bestimmungen des Vertrags von Versailles demütigten Dritten Reich expansionistische Tendenzen an. Nach dem Anschluss Österreichs begann sich die internationale Situation, besonders in der Tschechoslowakei zu verschärfen. Die Versuche des Reiches, die von sudetischen Deutschen bewohnten Gebiete zu annektieren, lösten heftige Reaktion der westlichen Diplomatie aus. Die in Krakau erscheinenden Zeitungen waren gegen diese Ereignisse auch nicht gleichgültig.

Die Hauptstadt von Kleinpolen verfügte damals über einen sehr differenzierten Pressemarkt. Die Hauptorgane der politischen Rechte waren zwei Tageszeitungen: *Czas* (dt.: *Die Zeit*) und *Głos Narodu* (dt.: *Die Volksstimme*). Eine hinsichtlich der Verbreitung, der Auflage und der Popularität größte Tageszeitung war *Ilustrowany Kuryer Codzienny* (dt.: *Illustrierter Tageskurier*). In ihren Verlagsplänen setzte die Redaktion programmatisch auf Parteilosigkeit und objektive Journalistik, in Wirklichkeit aber sympathisierte sie mit dem in Vorkriegspolen regierenden Block. Die Ansichten der linksengerichteten Intelligenz wurden von zwei Tageszeitungen: *Krakowski Kurier Poranny* (dt.: *Krakowski Morgenkurier*) und dessen regionale Abendzeitung *Krakowski Kurier Wieczorny* (dt.: *Krakowski Abendkurier*) vertreten. Das Presseorgan der Volkspartei war das Wochenblatt *Piast*. Zu extrem linksgerichteter Presse gehörte das Tagesblatt *Naprzód* (dt.: *Vorwärts*). Gut repräsentiert auf dem Pressemarkt war auch die in Krakau lebende jüdische Minderheit, zu der das Tagesblatt *Nowy Dziennik* (dt.: *Neues Tagesblatt*) gehörte.

Alle genannten Zeitungen berichteten über die mit der Sudetenkrise verbundenen Sachen, aber am schnellsten und weitläufigsten nahm dazu Stellung die Krakauer *Czas*, die sich wegen der möglichen Besetzung des westlichen Teils des Teschener Schlesiens besonders auf polnische Interessen auf dem Gebiet konzentrierte. Die Bestimmungen des Münchener Vertrags wurden von der Zeitung und von dem zweiten rechten Presseorgan *Głos Narodu* nur marginal behandelt. Es scheint ein Paradox zu sein, aber die wenigste Aufmerksamkeit hat dem genannten Problem die damals größte Tageszeitung *Ilustrowany Kuryer Codzienny* geschenkt. Sehr spät auf den Konflikt in der Tschechoslowakei haben die mit den Tschechen leicht sympathisierten *Krakowski Kurier Poranny* und *Krakowski Kurier Wieczorny* reagiert. Eigentliche Bestimmungen des Münchener Vertrags wurden ohne Kommentar gelassen, zu einer Schlüsselfrage wurden dagegen polnische Interessen im westlichen Teil des Teschener Schlesiens. Das Presseorgan von der Linken hat den Münchener Vertrag fast völlig missachtet. In Pressemeldungen von den damaligen Krakauer Zeitungen erschienen auch Notizen über einen möglichen Kriegsausbruch (*Piast* und *Nowy Dziennik*). Beide Zeitungen gaben Ausdruck ihren Fürchten vor eventuellen Gebietsansprüchen des Dritten Reiches dem Polen gegenüber.

SYLWIA WYSIŃSKA

Rudolf Höss w oczach więźniów (na podstawie akt procesowych)

Celem niniejszego artykułu jest charakterystyka Rudolfa Hössa jako komendanta KL Auschwitz-Birkenau. Analizę przeprowadzono nie na podstawie wydanych wspomnień i pamiętników, jak czyniono to dotychczas, lecz opierając się na zeznaniach świadków procesu przeciwko pierwszemu komendantowi obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince. W związku z tym w artykule ukazano Hössa w nieco innym świetle niż miało to miejsce do tej pory. Przedstawiono jego stosunek nie tylko do więźniów obozu, ale także do podwładnych mu SS-manów. Ponadto ukazano sposób, w jaki komendant traktował więźniów różnych narodowości, na przykładzie Polaków, Rosjan i Żydów. Szkic stanowi również próbę charakterystyki Rudolfa Hössa widzianego oczyma więźniów. W pierwszej jego części przedstawiono krótko życiorys pierwszego komendanta obozu oświęcimskiego. Natomiast w drugiej, zasadniczej części, skupiono się na zrekonstruowaniu wizerunku Hössa, jaki wyłania się z zeznań więźniów złożonych podczas procesu, który odbył się w Warszawie w dniach 11—29 marca 1947 roku.

Podstawowym źródłem, na podstawie którego został napisany ten artykuł jest zespół akt: Proces Hössa, znajdujący się w Archiwum Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu. Obejmuje on protokoły sporządzone z przesłuchania świadków (byłych więźniów KL Auschwitz) w czasie śledztwa prowadzonego przez Okręgową Komisję w Krakowie pod przewodnictwem Jana Sehna, członka Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Poza zeznaniami świadków w zespole tym znaleźć można także protokoły z trzynastu przesłuchań oskarżonego przeprowadzonych przez Jana Sehna w okresie między 29 września 1946 roku a 11 stycznia 1947 roku (łącznie z oświadczeniem końcowym i przyznaniem się Hössa do winy) oraz zeznanie pierwszego komendanta KL Auschwitz złożone 14 marca

1946 roku przed brytyjską Field Security Police (Polową Policją Bezpieczeństwa). Ponadto wspomniany zespół akt zawiera protokoły z zeznań świadków i oskarżonego z procesu toczącego się w Warszawie w dniach 11—29 marca 1947 roku przed Najwyższym Trybunałem Narodowym oraz sentencję i uzasadnienie wyroku wydanego 2 kwietnia 1947 roku.

Cennym źródłem, pomocnym przy realizacji niniejszego tematu, okazały się także wydane drukiem *Wspomnienia Rudolfa Hössa komendanta obozu oświęcimskiego*¹. Höss przedstawił w nich swój punkt widzenia na wiele istotnych spraw. Wprawdzie tematem artykułu jest wizerunek komendanta widziany oczami więźniów, a nie jego własnymi, niemniej jednak dzięki wykorzystaniu dwóch typów źródeł można porównać dwie skrajne perspektywy.

Rudolf Franz Ferdynand Höss urodził się 25 listopada 1900 roku² w Baden-Baden jako pierworodny syn Franza Xawera Hössa i Pauliny z domu Speck³. O najbliższej rodzinie Rudolfa Hössa zachowało się niewiele informacji. Jego ojciec w młodości był oficerem służącym w 21. Pułku Dragonów Badeńskich, który to pułk wchodził w skład armii kolonialnej w Niemieckiej Afryce Wschodniej. Z powodu licznych ran Franz Höss wystąpił z wojska (w stopniu majora) i zajął się prowadzeniem przedsiębiorstwa handlującego kawą i herbatą, które Paulina Speck odziedziczyła po swoich rodzicach⁴. Jeśli chodzi o rodzeństwo komendanta obozu oświęcimskiego, wiemy tylko, że miał dwie młodsze siostry. Pierwsza urodziła się w 1904 roku, a druga w 1906 roku. W tym też roku rodzina Hössów przeniosła się z Baden-Baden do Mannheimu, gdzie Rudolf Höss ukończył 4-letnią szkołę powszechną (*Volksschule*), a od 1910 roku rozpoczął naukę w gimnazjum humanistycznym, w którym ukończył pięć klas⁵. W szkole uczył się średnio i uchodził za przeciętnego ucznia⁶. Ojciec planował, że po skończeniu szkoły syn wstąpi do seminarium duchownego. Nie pytał młodego Rudolfa o zdanie w tej kwestii, nie znosił bowiem sprzeciwu. Dzieci, a zwłaszcza syna, wychowywał

¹ R. Höss: *Wspomnienia Rudolfa Hössa komendanta obozu oświęcimskiego*. Przeł. J. Sehn, E. Kocwa. Warszawa 1956.

² We wszystkich dokumentach i opracowaniach naukowych figuruje 25 listopada 1900 roku jako data urodzenia Rudolfa Hössa. Jedyne wyjątek stanowią: praca Manfreda Dese-laersa pt. *Bóg a Zło w świetle biografii i wypowiedzi Rudolfa Hössa komendanta Auschwitz* oraz akt ślubu Hössa znajdujący się w tzw. Familienstammbuchu (kopia tego dokumentu znajduje się w Archiwum Państwowym Muzeum w Oświęcimiu [dalej: APMO], Materiał do procesów SS-manów, T. 196a, sygn. Mat/1686. Familienstammbuch, k. 635). W obu wymienionych pozycjach figuruje 25 listopada 1901 rok jako data urodzenia Rudolfa Hössa.

³ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/2a, k. 44, Protokół z przesłuchania Rudolfa Hössa z dnia 30 stycznia 1947 roku.

⁴ J. Sehn: *Wstęp*. W: R. Höss: *Wspomnienia Rudolfa Hössa komendanta obozu oświęcimskiego*. Warszawa 1956, s. 8.

⁵ A. Cyra: *Ludobójca*. „Panorama” 22 marca 1987, nr 12, s. 12.

⁶ J. Rawicz: *Dzień powszedni ludobójcy*. Warszawa 1973, s. 17.

według zasad wojskowych. Nie dyskutował z nimi, a jedynie wydawał im polecenia. Jakiegokolwiek zaniedbanie obowiązków było bezwzględnie karane. W swej autobiografii Höss wspominał: „Począwszy od najmłodszych lat byłem wychowywany w głębokim poczuciu obowiązku. W domu rodzicielskim ściśle przestrzegano, by wszystkie zalecenia były wykonywane dokładnie i sumiennie. Każdy miał stale pewien zakres obowiązków. Ojciec zwracał szczególną uwagę na to, żebym stosował się jak najdokładniej do wszystkich jego zarządzeń i życzeń [...]. Wciąż mnie pouczał, że z drobnych, na pozór nic nie znaczących zaniedbań powstają najczęściej wielkie szkody. Wówczas niezupełnie to pojmowałem, później, nauczony gorzkim doświadczeniem, potrafiłem w pełni uznawać tę zasadę”⁷. Niewątpliwie tak rygorystyczne wychowanie nie pozostało bez wpływu na psychikę Hössa. Nauczony w dzieciństwie wykonywać sumiennie, bez zastanowienia i sprzeciwu, wszystkie polecenia ojca będzie podobnie postępował już w dorosłym życiu. Nic więc dziwnego, że będąc w latach 1940—1943 komendantem niemieckiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, Rudolf Höss nie zastanawiał się, czy postępuje dobrze czy źle. Swych czynów i zachowania nie oceniał z moralnego punktu widzenia, jego jedynym zmartwieniem było bowiem to, by ściśle przestrzegać zaleceń przełożonych, bez względu na to, jakie te zalecenia by były. W pełni zgadzam się z tym, co w swym artykule na ten temat napisali Antoni Kępiński i Maria Norwid: „Także w obozie oświęcimskim, jak można wywnioskować na podstawie jego własnych relacji, najwięcej dokuczał mu nie swąd spalonych ciał, ale różne zaniedbania administracyjne. Wprowadzenie cyklonu powitał z radością, gdyż to usprawniło likwidację milionów Żydów [...]. Można powiedzieć, że w Oświęcimiu, jak zresztą na innych placówkach, tak był zajęty unikaniem »drobnych, na pozór nic nie znaczących zaniedbań«, że prawie nie zauważył pieców krematoryjnych”⁸.

Plany Franza Hössa dotyczące drogi zawodowej syna nigdy się nie urzeczywistniły. 1 sierpnia 1916 roku młody Höss przystąpił jako ochotnik do zapasowego szwadronu 21. Pułku Dragonów Badeńskich. Natomiast po powrocie z frontu, zamiast wstąpić do seminarium duchownego bądź do klasztoru, 1 lutego 1919 roku przyłączył się do organizowanego właśnie w Królewcu Wschodniopruskiego Korpusu Ochotniczego. W związku z tym znalazł się w formacji Gerharda Rossbacha. Freikorps Rossbacha (zwany też Bałtyckim Korpusem Ochotniczym) miał za zadanie wspierać dążenia Niemców bałtyckich do ich zespolenia z państwem niemieckim oraz walkę z siłami rewolucyjnymi⁹. Korpus ten „był organizacją wybitnie prawicowo-nacjonalistyczną

⁷ R. Höss: *Wspomnienia...*, s. 28.

⁸ A. Kępiński, M. Norwid: *Z psychopatologii „nadludzi”. Uwagi na marginesie autobiografii Rudolfa Hössa*. „Przegląd Lekarski”. Nr 1a. Red. J. Bogusz. Kraków 1962, s. 84.

⁹ J. Rawicz: *Dzień...*, s. 18.

o ideologii reakcyjno-kontrewolucyjnej”¹⁰. Z formacją Rossbacha Rudolf Höss znalazł się na Łotwie, gdzie walczył przeciwko oddziałom rewolucyjnym, za co 4 stycznia 1920 roku został odznaczony Krzyżem Bałtyckim¹¹. Po zakończeniu walk na Łotwie powrócił z korpusem do Niemiec, gdzie odbył w styczniu 1920 roku przeszkolenie wojskowe. Zaraz potem, już w kwietniu 1920 roku, został skierowany na teren Zagłębia Ruhry, gdzie zwalczał zwolenników porozumienia z Francją oraz walczył z komunistami, którzy zorganizowali tam powstanie. W maju 1921 roku brał udział w walkach przeciwko powstańcom polskim na Górnym Śląsku, za co został odznaczony Orłem Śląskim¹². W roku następnym wstąpił do NSDAP, otrzymując numer legitymacji członkowskiej 3240¹³. Za udział w samosądzie, w wyniku którego zamordowano Waltera Kadowa, przysły komendant KL Auschwitz-Birkenau został w 1924 roku skazany na dziesięć lat pozbawienia wolności. Wyszedł jednak z więzienia o wiele wcześniej. Po blisko sześciu latach spędzonych w więziennej celi Höss dowiedział się, że na podstawie ustawy amnestyjnej z dnia 14 lipca 1928 roku zostaje on przedwcześnie zwolniony. Od tej pory rozpoczął się kolejny, zupełnie inny od poprzedniego, etap jego życia.

Po opuszczeniu murów więziennych Höss nawiązał kontakt ze Związkiem Artamanów¹⁴, o którego istnieniu dowiedział się, przebywając jeszcze w więzieniu w Brandenburgu. Artamani byli grupą charakteryzującą się poglądami, które łączyły w sobie nacjonalizm, nastroje antycywilizacyjne, pragermańską romantykę ziemi z osadnictwem na roli¹⁵. „Związek Artamanów była to wspólnota młodych chłopców i dziewcząt wyłoniona z ruchów młodzieżo-

¹⁰ S. Batawia: *Rudolf Höss komendant obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu*. „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1951, T. 7, s. 33.

¹¹ M. Deselaers: *Bóg a Zło w świetle biografii i wypowiedzi Rudolfa Hössa komendanta Auschwitz*. Przeł. J. Zychowicz. Kraków 1999, s. 53.

¹² Ibidem.

¹³ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/21, k. 22, Protokół z zeznania Rudolfa Hössa z dnia 29 września 1946 roku.

¹⁴ Związek Artamanów (Artamannenbund) był organizacją powstałą w 1924 roku. Pierwotnie jego głównym celem było wyparcie polskich sezonowych robotników rolnych, którzy stanowiąc tanią siłę roboczą, zagrażali swą obecnością na tym terenie niemieckim chłopom. Praca i projekty osiedleńcze miały służyć kolonizacji wewnętrznej, a na terenach położonych w pobliżu granicy polskiej posiadały one charakter militarny. Ideologia ta łączyła Artamanów z przekonaniami narodowych socjalistów, postulujących zwiększanie niemieckiej przestrzeni życiowej. W grudniu 1930 roku doszło w obrębie tej organizacji do rozłamu. Wprawdzie większość członków Związku Artamanów należała do NSDAP, ale część z nich postanowiła się odłączyć i utworzyła i nową grupę o nazwie Artamani, Wspólnoty Rolnicze i Osadnicze (Die Artamannen, Bündische Gemeinden für Landarbeit und Siedlung). Trudności finansowe i liczne rozłamy przyczyniły się do upadku ruchu Artamanów, gdyż część jego członków została przymusowo wcielona do Hitler — Landjugend, a reszta struktur uległa rozwiązaniu w 1935 roku. Zob. M. Deselaers: *Bóg...*, s. 65—69.

¹⁵ J.C. Fest: *Oblicze Trzeciej Rzeszy*. Przeł. E. Werfel. Warszawa 1970, s. 466.

wych wszystkich nacjonalistycznych kierunków partyjnych, wspólnota ludzi, którzy chcieli przede wszystkim powrócić z niezdrowego [...] życia miasta do zdrowego, twardego, lecz naturalnego sposobu życia na wsi”¹⁶. Höss zafascynowany tą ideologią postanowił niezwłocznie przyłączyć się do tej wspólnoty. Swój akces do Związku Artamanów zgłosił zimą 1929 roku i po otrzymaniu 1 marca 1929 roku¹⁷ legitymacji związkowej został jego członkiem. Rozpoczął wówczas pracę na roli, początkowo na terenie Brandenburgii, później na Pomorzu, gdzie poznał swą przyszłą żonę — Hedwig Hensel.

Spokojne życie i praca na roli skończyły się, gdy w kwietniu 1934 roku został on oficjalnym członkiem tzw. Allgemeine SS. Uzyskał wówczas legitymację członkowską o numerze 193616 i stopień *unterscharführera*¹⁸ *Allgemeine SS*¹⁹. Należąc do *Allgemeine SS*, nadal pracował w swoim cywilnym zawodzie i tylko w wolnym czasie uczestniczył w odpowiednich imprezach organizowanych przez SS. Wkrótce sam został poproszony o zorganizowanie jednej z takich imprez. Zarządca majątku, w którym Höss pracował, poprosił go jako byłego kawalerzystę, aby w ramach *Allgemeine SS* zorganizował oddział jazdy. Rudolf Höss zgodził się na to, w związku z czym w czerwcu 1934 roku wziął czynny udział w pokazie wszystkich oddziałów kawaleryjskich SS w Szczecinie²⁰. Był na nim obecny sam Heinrich Himmler, który po obejrzeniu pokazu wezwał do siebie Hössa i zaproponował mu przejście do aktywnej służby w SS. Po naradach z małżonką Höss przyjął propozycję szefa SS. Jak tłumaczył tę decyzję, zrobił to, ponieważ skusiła go perspektywa powrotu do żołnierskiego stylu życia, a ponadto dano mu nadzieję na szybki awans i związane z tym finansowe korzyści²¹. Decyzja o przejściu do aktywnej służby w SS była dla Rudolfa Hössa jedną z przełomowych. Zakończyła ona spokojny etap jego życia związany z pracą na roli, od tej pory rozpoczął on służbę w niemieckich obozach koncentracyjnych. Najpierw w Dachau, gdzie służbę pełnił na różnych stanowiskach w oddziale wartowniczym i w zarządzie obozu. Tam też awansował do stopnia *untersturmführera*²². Następnie w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, gdzie w maju 1938 roku objął funkcję adiutanta komendanta, a potem *schutzhaftlagerführ-*

¹⁶ R. Höss: *Wspomnienia...*, s. 56.

¹⁷ APMO, Materiał do procesu SS-manów, T. 196a, sygn. Mat/1686, k. 638, Legitymacja członka Związku Artamanów Rudolfa Hössa.

¹⁸ *Unterscharführer SS* — polski odpowiednik tego stopnia to plutonowy. Zob. H. Höhne: *SS zakon...*, s. 596.

¹⁹ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/21, k. 23, Protokół z zeznania Rudolfa Hössa z dnia 29 września 1946 roku.

²⁰ M. Deselaers: *Bóg...*, s. 75.

²¹ R. Höss: *Wspomnienia...*, s. 57.

²² *Untersturmführer SS* — polski odpowiednik tego stopnia to podporucznik. Zob. H. Höhne: *SS zakon...*, s. 596.

ra²³ i doszedł na tym stanowisku do stopnia hauptsturmführera²⁴. W Sachsenhausen przebywał Höss do maja 1940 roku, kiedy to objął stanowisko lagerkommandanta²⁵ w Oświęcimiu. Tam też awansował do stopnia obersturmbannführera²⁶. Funkcję komendanta obozu oświęcimskiego sprawował do jesieni 1943 roku²⁷.

11 listopada 1943 roku *Obersturmbannführer* Arthur Liebehenschel, dotychczasowy szef Urzędu D I w Grupie Urzędów D w Głównym Urzędzie Gospodarki i Administracji SS (SS WVHA), przejął komendanturę KL Auschwitz. Natomiast Höss zastąpił Liebehenschla na jego poprzednim stanowisku, a więc kierownika Urzędu D I, co wiązało się z jego przeprowadzką z Oświęcimia do Berlina²⁸. Na tym stanowisku pozostał on aż do końca wojny.

Po zakończeniu działań wojennych Höss ukrywał się. Pod fałszywym nazwiskiem — jako Franz Lang — wyjechał na wyspę Sylt, do szkoły łączności niemieckiej marynarki. Podał się tam za bosmana. Wraz z innymi marynarzami, jako jeńiec wojenny, dostał się Höss do niewoli w brytyjskiej strefie okupacyjnej, gdzie podał, że z zawodu jest rolnikiem. Na tej podstawie, po przejściu wszystkich angielskich kontroli, został skierowany do pracy w gospodarstwie chłopskim koło Flensburga²⁹. Jednakże w tym czasie trwały już poszukiwania pierwszego komendanta KL Auschwitz. Poszukiwała go działająca w brytyjskiej strefie okupacyjnej angielska Polowa Policja Bezpieczeństwa (Field Security Police). Całą akcją poszukiwawczą kierował brytyjski prokurator w stopniu podpułkownika — Gerald Draper. Akcja nosiła kryptonim „Stóg siana”³⁰. Po kilku miesiącach ukrywania się, w nocy 11 marca 1946 roku pierwszy komendant KL Auschwitz został aresztowany przez angielską Polową Policję Bezpieczeństwa. Po wstępnym przesłuchaniu przekazano go Międzynarodowemu Trybunałowi Wojskowemu w Norymber-

²³ Schutzhaftlagerführer w strukturze administracyjnej obozów koncentracyjnych podlegał pod III Wydział, tzw. obóz. Schutzhaftlagerführer był odpowiedzialny za całokształt spraw więziarskich (takich jak na przykład: wyżywienie, zakwaterowanie, dyscyplinę, sposób traktowania więźniów) właściwego obozu. Zob. A. Lasik: *Załoga SS w KL Auschwitz w latach 1940—1945*. Bydgoszcz 1994, s. 25.

²⁴ Hauptsturmführer SS — polski odpowiednik tego stopnia to kapitan. Zob. H. Höhne: *SS zakon...*, s. 596.

²⁵ Lagerkommandant — komendant całego obozu macierzystego wraz z jego ewentualnymi filiami. Odpowiedzialny był za całokształt spraw obozowych. Zob. A.J. Kamiński: *Hitlerowskie obozy koncentracyjne i ośrodki masowej zagłady w polityce imperializmu niemieckiego*. Poznań 1964, s. 157.

²⁶ Obersturmbannführer SS — polski odpowiednik tego stopnia to podpułkownik. Zob. H. Höhne: *SS zakon...*, s. 596.

²⁷ J. Sehn: *Wstęp*. W: R. Höss: *Wspomnienia...*, s. 11.

²⁸ D. Czech: *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*. Oświęcim-Brzezinka 1992, s. 555.

²⁹ A. Cyra: *Ludobójca...*, s. 13.

³⁰ Ibidem, s. 14.

dze, przed którym zeznawał jako świadek obrony szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) — Ernsta Kaltenbrunnera. Wraz z zakończeniem przesłuchań w Norymberdze Höss został przekazany władzom polskim. 25 maja 1946 roku przybył do Warszawy i został oddany do dyspozycji prokuratury Najwyższego Trybunału Narodowego³¹, którego celem było sądzenie zbrodniarzy wojennych. Najwyższy Trybunał Narodowy miał być niejako krajowym odpowiednikiem Międzynarodowego Trybunału Wojkowego w Norymberdze. W więzieniu Höss był przesłuchiwany w sumie trzynaście razy, w okresie od 29 września 1946 roku do 11 stycznia 1947 roku³². Śledztwem, w toku postępowania przygotowawczego do rozprawy, kierował sędzia śledczy Jan Sehn. Poza sędzią śledczym Rudolf Höss miał w tym okresie częsty kontakt również z kryminologiem, lekarzem i psychologiem — Stanisławem Batawią. Za jego namową były komendant zdecydował się spisać w przerwie między śledztwem a rozprawą główną, na przełomie stycznia i lutego 1947 roku swoje wspomnienia. Zatyłował je: *Moja dusza. Rozwój, życie i przeżycia*.

Śledztwo zakończono 11 stycznia 1947 roku. Zaraz potem ustalono datę i miejsce procesu Rudolfa Hössa. Uznano, że powinien on odbyć się w Warszawie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, któremu miał przewodniczyć sędzia Alfred Eimer. Termin pierwszej rozprawy wyznaczono na 11 marca 1947 roku, na godzinę 9 rano³³. Z urzędu przyznano Hössowi dwóch adwokatów do obrony: Tadeusza Ostaszewskiego oraz Franciszka Umbreita³⁴. W procesie tym zeznawali świadkowie niemal z całej Europy — byli więźniowie KL Auschwitz. Przybyło wielu korespondentów prasowych z zagranicy. W czasie procesu Rudolf Höss zachowywał się spokojnie. Wyczerpująco odpowiadał na wszystkie pytania prokuratorów. W przeciwieństwie do SS-manów, służących w KL Auschwitz, a sądzonych w oddzielnym procesie, nie wypierał się niczego. Nie starał się wybielić samego siebie, przyznał, że jest odpowiedzialny za zbrodnie, które miały miejsce w obozie oświęcimskim.

³¹ Najwyższy Trybunał Narodowy został powołany do życia dekretem z dnia 22 stycznia 1946 roku, następnie znowelizowany na mocy dekretu z 17 października 1946 roku. Najwyższy Trybunał Narodowy miał charakter sądu ławniczego. Orzekał w składzie trzech sędziów zawodowych oraz czterech ławników, którzy musieli być posłami do Sejmu Ustawodawczego. Wyroki Trybunału były ostateczne i nie można się było od nich odwołać. Oskarżony miał prawo do obrońcy z wyboru lub z urzędu. Obrońcę z urzędu wyznaczał prezes Trybunału spośród adwokatów zamieszkałych w Polsce. Prezesem Najwyższego Trybunału Narodowego został Wacław Barcikowski. Zob. T. Cyprian, J. Sawicki: *Procesy wielkich zbrodniarzy wojennych w Polsce*. Łódź 1949, s. 3.

³² M. Deselaers: *Bóg...*, s. 233.

³³ T. Cyprian, J. Sawicki: *Oskarżamy*. Kraków 1949, s. 161.

³⁴ T. Cyprian, J. Sawicki, M. Siewierski: *Głos ma prokurator*. Warszawa 1966, s. 169.

Proces, toczący się przeciwko pierwszemu komendantowi KL Auschwitz, zakończył się 29 marca 1947 roku. 2 kwietnia 1947 roku Najwyższy Trybunał Narodowy ogłosił wyrok skazujący Rudolfa Hössa na karę śmierci przez powieszenie³⁵. Oskarżony przyjął to ze spokojem, zdawał sobie sprawę, że otrzyma najsurowszy wymiar kary³⁶.

Na wykonanie wyroku oczekiwać miał on w więzieniu w Wadowicach, gdzie został przewieziony z Warszawy 4 kwietnia 1947 roku³⁷. Tam postanowił się nawrócić i poprosił o spotkanie z księdzem katolickim. 10 kwietnia 1947 roku do więzienia w Wadowicach przybył jezuita Władysław Lohn, który odbył wielogodzinną rozmowę z byłym komendantem. Następnie Rudolf Höss wypowiadał się i złożył katolickie wyznanie wiary, oficjalnie powracając w ten sposób do Kościoła³⁸. Przed śmiercią napisał też pożegnalny list do żony oraz dzieci, a także złożył oświadczenie, w którym prosił naród polski o wybaczenie.

Początkowo egzekucja Hössa przez powieszenie miała odbyć się 15 kwietnia 1947 roku na terenie byłego obozu Auschwitz, dokładnie w miejscu, gdzie wcześniej znajdował się barak oddziału politycznego, między willą Hössa a krematorium. Władze polskie obawiały się jednak, by nie doszło do próby samosądu, gdyż w miejscu tym zebrał się ogromny tłum ludzi. W tej sytuacji ustalono, że egzekucja odbędzie się następnego dnia³⁹. W wyznaczonym dniu, czyli w środę 16 kwietnia 1947 roku, o godzinie 8 rano przywieziono Rudolfa Hössa z Wadowic do Oświęcimia. Wprowadzono go do budynku byłej komendantury, gdzie zgodnie z jego życzeniem podano mu filiżankę kawy. Następnie zamknięty został w bunkrze na bloku 11, by w tym czasie jeńcy niemieccy mogli zmontować przygotowaną specjalnie dla niego szubienicę⁴⁰. O godzinie 10 wypuszczono go z bunkra i zaprowadzono na szubienicę, stojącą nieopodal willi, w której kilka lat wcześniej mieszkał. Przy wykonaniu egzekucji obecny był salezjanin z Oświęcimia — ks. Tomasz Zaremba. Rudolf Höss zachowywał się bardzo spokojnie. Wykonanie egzekucji nastąpiło dokładnie o godzinie 10.08⁴¹.

Tak przedstawiają się najważniejsze fakty z życia Rudolfa Hössa. W dalszej części artykułu skupię się na trzech najistotniejszych latach z jego życia: 1940—1943, czyli na okresie, w którym pełnił funkcje komendanta

³⁵ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-ZO/32, k. 7, Sentencja wyroku z dnia 2 kwietnia 1947 roku.

³⁶ J. Gumkowski, T. Kułakowski: *Zbrodniarze hitlerowscy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*. Warszawa 1961, s. 172.

³⁷ M. Deselaers: *Bóg...*, s. 245.

³⁸ Ibidem, s. 248.

³⁹ Ibidem, s. 253.

⁴⁰ J. Gumkowski, T. Kułakowski: *Zbrodniarze hitlerowscy...*, s. 173.

⁴¹ M. Deselaers: *Bóg...*, s. 245.

KL Auschwitz. Zrekonstruję wizerunek Hössa, jaki wyłania się z zeznań byłych więźniów, ukazując jego zachowanie wobec Polaków, Rosjan i Żydów oraz relacje łączące go, jako przełożonego, z podwładnymi mu SS-manami. Opiszę, jak traktował on więźniów oraz zastanowię się, czy wykazywał się wobec nich okrucieństwem. Scharakteryzuję jego stosunek do wykonywania powierzonych mu obowiązków. Porównam także wizerunek komendanta widzianego oczyma więźniów, z tym wizerunkiem, który Höss przedstawił w swej autobiografii i w zeznaniach składanych podczas procesu przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie.

W swej autobiografii Rudolf Höss nieustannie podkreślał, że starał się urządzić obóz koncentracyjny w Oświęcimiu najlepiej, jak było to możliwe. Zaznaczał, że nie miał pojęcia o tragicznych warunkach życia więźniów w obozie, a jeśli nawet wiedział o tym, to i tak nie mógł niczego zmienić, był bowiem uzależniony od dobrej woli kierownictwa obozu. Twierdził, że jego podwładni nie zawsze o wszystkim go informowali, niejednokrotnie zdarzało się, że ukrywali przed nim to, co działo się w obozie. On sam natomiast, piastując tak odpowiedzialne stanowisko, nie był w stanie wszystkiego osobiście dopilnować. „O ileż trudniej — pisał — jest dowiedzieć się komendantowi obozu, czy jego rozkazy dotyczące więźniów, często o doniosłym znaczeniu, zostały właściwie zrozumiane i dokładnie wykonane. Najczęściej kontrola nad sprawowaniem władzy nad więźniami jest niemożliwa. Komendant ze względów prestiżowych i dyscyplinarnych nie może wypytywać więźniów o ich przełożonych z SS [...]. Wiem dobrze, jak w obozie zmienia się, a nawet całkowicie przekręca niewygodne rozkazy w sposób nieuchwytny dla rozkazodawcy [...]. Nie byłem w stanie osobiście dopilnować, jak w szczegółach wykonywano moje rozkazy”⁴². Jak wynika z przytoczonego fragmentu, Höss nie wiedział o wszystkim, co działo się w obozie, którego był komendantem. Rozkazy jego były rzekomo często przekracane przez podwładnych. W swej autobiografii był komendant przedstawił siebie jako jedyne, któremu zależało na tym, by w obozie były jak najlepsze warunki. Natomiast cała reszta personelu, począwszy od kierownika obozu, a skończywszy na więźniach funkcyjnych, źle wykonywała powierzone jej zadania. To z ich winy w obozie panowały takie, a nie inne warunki. To oni okradali więźniów i wykorzystywali ich pracę do celów prywatnych. Höss natomiast, jak sam twierdził, robił wszystko, by było lepiej, pozostali jednak, i to zarówno jego podwładni, jak i przełożeni, utrudniali mu pracę. „Ponieważ mój Verwaltungsführer⁴³ był skończonym głupcem — pisał komendant — musiałem zamiast niego

⁴² R. Höss: *Wspomnienia...*, s. 98.

⁴³ Verwaltungsführer — w obozie odpowiadał za sprawy kwater, żywienia, odzieży oraz za działalność finansową obozu. Podlegał służbowo komendantowi obozu macierzystego i był jego doradcą w administrowaniu majątkiem obozowym. Zob. A. Lasik: *Załoga SS...*, s. 104.

odbywać wszystkie konferencje w sprawie wyżywienia załogi i więźniów, dostawy chleba, mięsa czy ziemniaków. Musiałem nawet jeździć na wieś w poszukiwaniu słomy. Ponieważ nie mogłem liczyć na pomoc Inspektoratu Obozów Koncentracyjnych, musiałem sam sobie radzić: wyłudzić podstępnie samochód osobowy i ciężarowy, potrzebne do nich materiały pędne, jeździć do Rabki i Zakopanego po kotły do kuchni więźniów, a w Sudety po łóżka i sienniki”⁴⁴.

Jaka jest więc prawda o Rudolfie Hössie? Czy faktycznie komendanta obchodził los więźniów, czy nie wiedział, co robią w obozie jego podwładni? Sam Höss często podkreślał, że nigdy nie akceptował okropności w obozach koncentracyjnych i gdy tylko mógł, przeciwstawiał się im. Niejednokrotnie jednak z powodu nieudolności swych podwładnych oraz ukrywania przed nim prawdy, nie mógł zapobiec tym okropnościom. Podczas procesu Höss wielokrotnie powtarzał: „[...] żadną miarą nie było tak, bym ja wiedział o wszystkim, co się działo w obozie. Odnośnie tego punktu, to po pierwsze mój zakres działania był za wielki, a po drugie bardzo wiele rzeczy przede mną ukrywano. O wielu wypadkach dopiero teraz podczas śledztwa i podczas procesu dowiedziałem się”⁴⁵. Słowom tym przeczą jednak liczne zeznania więźniów, wskazujących na to, iż komendant bardzo interesował się tym, co działo się w obozie, i osobiście wszystkiego doglądał.

W swej autobiografii Höss podkreślał też, że chciał z KL Auschwitz uczynić wzorcowy obóz. Przy czym nie chodziło, bynajmniej, o zapewnienie więźniom odpowiednich warunków bytowych, lecz o uczynienie Oświęcimia najlepszym obozem koncentracyjnym ze wszystkich już istniejących. Miał ambicję utworzenia największego, najbardziej wydajnego — pod względem gospodarczym, a potem również pod względem uśmiercania ludzi — obozu. Los więźniów tak naprawdę był mu obojętny. Uskarżając się na nieudolność swych współpracowników i podwładnych, sprawiał wrażenie, jak gdyby obchodziło go nieludzkie traktowanie przez nich więźniów. Nieustannie podkreślał swoją troskę o sprawy obozu, ciągłe zabieganie, brak czasu, ciężką pracę oraz to, że nikt ze współpracowników go nie rozumiał, wszyscy natomiast oszukiwali go i przekręcali jego rozkazy. To wszystko nie świadczy jednak, że komendantowi przeszkadzały te liczne okropności mające miejsce w obozie. W rzeczywistości nie rozczulał się on nad sytuacją więźniów, lecz nad swoim własnym losem. Losem człowieka, który starał się jak najlepiej wykonać powierzone mu zadania, ale nikt tego nie doceniał, nikt nie rozumiał jego poświęcenia oraz trudu wkładanego w pracę. Doskonale ujął to Joachim Fest w swej pracy *Oblicze Trzeciej Rzeszy*, w której stwierdził:

⁴⁴ R. Höss: *Wspomnienia...*, s. 98—99.

⁴⁵ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/30, k. 111, Przemówienie końcowe Rudolfa Hössa z dnia 29 marca 1947 roku.

„Rzeczowe trudności, a nie nieludzkość zleconego mu zadania doprowadzały go przeważnie do rozpacz i do tej mizantropijnej goryczy, o jakiej mówi z obrażoną miną człowieka, którego wysiłki nie są doceniane. W jego letargu moralnym cierpienia milionów ofiar wydawały mu się drobnostką wobec technicznych trudności kata”⁴⁶.

Jaki faktycznie był zatem Rudolf Höss? Jak zachowywał się, pełniąc w latach 1940—1943 funkcję komendanta KL Auschwitz? Czy prawdą jest to, co napisał on na swój temat w autobiografii? Jaki był jego stosunek do więźniów i czy obchodził go ich los? Na te i wiele innych pytań można znaleźć odpowiedź, czytając protokoły z zeznań byłych więźniów KL Auschwitz, będących świadkami oskarżenia w czasie procesu przeciwko Rudolfowi Hössowi. Wielu więźniów spotkało komendanta na terenie obozu, niektórzy nawet pracowali w jego domu bądź w ogrodzie. Z ich obserwacji wyłania się inny niż ten, przedstawiony w autobiografii, wizerunek Rudolfa Hössa.

Jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny komendanta, zeznający świadkowie raczej nie wypowiadali się na ten temat, skupiając swą uwagę głównie na charakterze i zachowaniu oskarżonego. Niemniej jednak zachowało się parę informacji dotyczących tej kwestii. Przebywający w obozie od 2 maja 1941 roku Marian Dębkowski tak stwierdził: „Höss, miał on lat około 46, wzrostu około 1,75 m, krępej budowy, twarz owalna, oczy duże, wylupiate, ciemny blondyn — łysawy, jeździł on samochodem, na którym była wymalowana trupa czaszka i pischcele skrzyżowane”⁴⁷. Inny świadek opisał go następująco: „Jeśli chodzi o osobę komendanta obozu w Oświęcimiu, Rudolfa Hössa, to był to człowiek inteligentny, zawsze elegancko ubrany, ogólnie uważany za zbrodniarza w rękawiczkach”⁴⁸. Z kolei były więzień Jerzy Rawicz po latach tak wspominał komendanta: „Niepozorny, raczej niski, z nijaką, obojętną i nie rzucającą się w oczy twarzą, trudną do zapamiętania [...]”⁴⁹. Stanisław Batawia, który przeprowadził z oskarżonym szereg rozmów, stwierdził, że „Myśląc o Rudolfie Hössie, należy go sobie wyobrazić jako czterdziestokilkuletniego osobnika średniego wzrostu, budowy prawidłowej, o niepozornym wyglądzie. W ostatnim okresie swego życia, po znalezieniu się w więzieniu, były komendant Oświęcimia miał zawsze wyraz twarzy skupiony, bardzo poważny [...], spojrzenie miał smutne, wysokie czoło zryte było głębokimi zmarszczkami; przenikliwie patrzące na rozmówcę oczy [...]”⁵⁰.

⁴⁶ J.C. Fest: *Oblicze...*, s. 470.

⁴⁷ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/5a, k. 67, Protokół z zeznania Mariana Dębkowskiego z dnia 25 listopada 1946 roku.

⁴⁸ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/8a, k. 162, Protokół z zeznania Władysława Plaskury z dnia 15 listopada 1946 roku.

⁴⁹ J. Rawicz: *Dzień...*, s. 291.

⁵⁰ S. Batawia: *Rudolf Höss...*, s. 26.

Jakże różny był wizerunek Hössa więźnia od wizerunku Hössa komendanta. Człowiek, który w latach 1940—1943 pełnił funkcję lagerkommandanta KL Auschwitz, według zeznań świadków spacerował zawsze po obozie z ironicznym uśmiechem. Wiele osób podkreślało w swych zeznaniach, że Rudolf Höss, patrząc na to, jak traktowani są więźniowie, bądź zachowywał się obojętnie, bądź też szyderczo uśmiechał. Żaden ze świadków nie zauważył, aby komendant faktycznie przejmował się losem więźniów. Przeciwnie, wielu z nich widziało satysfakcję, z jaką obserwował warunki życia w obozie. Ryszard Kordek wspominał w swych zeznaniach: „O ile chodziło o osobisty stosunek Rudolfa Hössa, to był poprawny o tyle, iż sam nigdy więźniów nie bił, nie znęcał się nad nimi, a jedynie szyderczo uśmiechał”. Dalej wspominał świadek procesu: „Widziałem, jak Rudolf Höss wybierał więźniów do tzw. celi śmierci (za ucieczkę innych więźniów). Spokojnie i poważnie, miał stale jedną maskę na twarzy”⁵¹. Więzień z numerem 226 — Jan Krokowski — zeznał: „Höss brał udział we wszystkich akcjach niszczenia ludzi w obozie oświęcimskim. Był obecny przy wszystkich egzekucjach, przyglądał się im z ironicznym uśmiechem. Z tym samym uśmiechem przyjmował defiladę wracających z pracy kommand muzulmanów [...], Höss stał i uśmiechał się. Wówczas widząc to, mówiliśmy między sobą, że jest on przecież tym człowiekiem, który przez jedno swoje słowo mógłby ulżyć tym ludziom. Höss jednak tego nie zrobił. Wprost przeciwnie, jeździł on po najcięższych kommandach, osobiście doglądał pracy więźniów i wytykał im opieszałość, co dla tych, na których zwrócił on uwagę, było równoznaczne z wyrokiem śmierci, gdyż takich po jego odjeździe zabijali kapowie”⁵². Ironicznie uśmiechającego się komendanta widywał także, pracujący jako tapicer w magazynie odzieżowym, Stefan Wolny: „Höss przychodził często do magazynów odzieżowych i w czasie jego bytności kapowie i SS-mani towarzyszący mu bili więźniów i poganiiali ich do pracy [...]. Höss na bicie więźniów nie reagował, udawał, że tego nie widzi, bardzo często uśmiechał się i odwracał w inną stronę”⁵³.

Jak wskazują przytoczone zeznania, nieprawdą jest zatem, jakoby Höss nie wiedział, jak jego podwładni traktują więźniów. Kłamstwem jest też jego rzekome współczucie dla więźniów oraz fakt, że nie mógł zmienić ich sytuacji. W rzeczywistości nie chciał on wcale tej sytuacji zmienić, nie uważał bowiem więźniów za równych sobie i nie miał do nich podejścia ludzkiego, lecz wyłącznie służbowe. Cechy charakteru, którymi odznaczał się kome-

⁵¹ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/4, k. 16, Protokół z zeznania Ryszarda Kordka z dnia 16 lipca 1946 roku.

⁵² APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/4, k. 22, Protokół z zeznania Jana Krokowskiego z dnia 17 lipca 1946 roku.

⁵³ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/4, k. 89, Protokół z zeznania Stefana Wolnego z dnia 15 sierpnia 1946 roku.

dant, a które zwróciły uwagę więźniów, to przede wszystkim duma i zarozumiałość. „Właściwości charakteru tego człowieka [...] to: buta, zarozumiałość, brutalność i konsekwencja w niszczeniu wszystkiego, co nie niemieckie”⁵⁴. Kazimierz Smoleń wspominał: „Zaobserwowałem u niego dumną pruską postawę i zadowoloną minę”⁵⁵.

Znaczne grono świadków podkreślało, że komendant nigdy osobiście nie bił więźniów (nieliczne odmienne zeznania wynikają prawdopodobnie z pomylenia komendanta z kimś innym). Nie znaczy to jednak, że nie był wobec nich okrutny. To, że osobiście nikogo nie uderzył, nie jest równoznaczne z tym, iż nie przyzwalał na bicie więźniów. W rzeczywistości Höss wręcz zachęcał do tego SS-manów. Więzień nazwiskiem Dybus zeznał: „Höss sam osobiście nie bił więźniów, lecz idąc zawsze w towarzystwie SS-mana niższej szarży, starał się znaleźć jakiś pretekst do pobicia i maltretowania spotkanego więźnia, do czego pobudzał towarzyszącego mu SS-mana. Do tego, aby być skatowanym przy spotkaniu się z Hössem wystarczyło, że więzień nie stanął w odpowiedniej odległości od niego lub na czas się nie uklonił [...]”⁵⁶.

Z tą opinią nie zgadzał się jednak sam oskarżony, który w czasie procesu zeznał, że nie tylko nie bił więźniów, lecz także zabraniał tego robić swym podwładnym. Przeczył, jakoby widział osobiście maltretowanie jakiegoś więźnia i przyglądał się temu z pobłażliwym uśmiechem⁵⁷. Te słowa komendanta nie znalazły jednak odzwierciedlenia w zeznaniach licznych świadków. Byli więźniowie zgodnie przyznali, że wprowadzie oskarżony osobiście nie znęcał się nad nimi, wiedział jednak o tym i przyzwalał na to swym podwładnym. To, że osobiście nie uderzył nigdy żadnego więźnia, nie świadczyło bynajmniej, że posiadał on jakiekolwiek skrupuły. Postawa ta wynikała raczej z faktu, że żywił on głęboką pogardę dla więźniów i w związku z tym nie zamierzał zniżać się do poziomu jakiegokolwiek kontaktu z nimi. Uważał, że jemu jako komendantowi nie wypada tego robić, zachęcał więc do tego swych podwładnych. Świadczy o tym wypowiedź więźnia Erwina Olszówki, który stwierdził: „[...] osobiście nie widziałem, że oskarżony Höss znęcał się nad więźniami, ale [...] miał on wpływ na SS-manów, wykonywali oni posłusznie jego rozkazy, [...] więźniów nie uznawał jako ludzi, przede wszystkim, jeśli chodzi o stosunek do więźniów,

⁵⁴ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/27, k. 102, Protokół z zeznania Władysława Fejkiela z dnia 20 marca 1947 roku.

⁵⁵ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/24a, k. 97, Protokół z zeznania Kazimierza Smolenia z dnia 13 marca 1947 roku.

⁵⁶ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/4a, k. 158, Protokół z zeznania Mariana Dybusa z dnia 28 września 1946 roku.

⁵⁷ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/21a, k. 95, Protokół z zeznania Rudolfa Hössa z dnia 6 stycznia 1947 roku.

to czuł się on wyższy od nich i dlatego nigdy bezpośrednio nie kontaktował się z więźniami⁵⁸.

Liczni świadkowie przedstawili też sposób, w jaki komendant karał więźniów za ucieczkę z obozu bądź też za inne przewinienia. Władysław Plaskura wspominał: „Z zarządzeń, wydanych przez Hössa, względnie za jego wiedzą i aprobatą, zasługują na wzmiankę: wprowadzenie kar chłosty, słupka, Stehbunkrów, zakaz noszenia obuwia jesienią 1940 roku oraz nakaz wykonywania wszelkich zajęć na terenie obozu podczas dnia biegiem [...]. Podkreślam, że Höss wydał ostre zarządzenie, na podstawie którego nie wolno było w czasie zajęć od godziny 6 do 18 z przerwą godzinną na obiad, załatwiać nawet swoich potrzeb fizjologicznych, nie mówiąc już o zakazie palenia, czy też jedzenia w tym czasie”⁵⁹.

W obozie oświęcimskim nie tylko bicie więźniów, zmuszanie ich do pracy ponad siły przy braku odpowiedniego wyżywienia i zakwaterowania czy też częste egzekucje sprawiały, że wskaźnik zachorowań i śmiertelności więźniów był wysoki. Pewnego rodzaju torturą był w obozie również tak zwany sport, który faktycznie sprowadzał się do zmuszania nowo przybyłych więźniów do wykonywania długotrwałych, męczących ćwiczeń, takich jak np.: marsz, czołganie się, bieg, toczenie się po ziemi pokrytej żwirem. Wielu z nich po takim „sporcie”, któremu towarzyszyło bicie przez SS-manów, nie było już w stanie utrzymać się na nogach⁶⁰. Naocznym świadkiem takiej sytuacji był Stanisław Pawliczek: „[...] pamiętam dokładnie, że przyjechał pierwszy transport z Warszawy w pierwszych dniach sierpnia 1940 roku. Cały transport na polecenie Rudolfa Hössa został [...] popędzony na ćwiczenia [...]. W przeciągu kilkunastu dni z transportu liczącego 1500 ludzi, zostało zaledwie kilkunastu. Tym ćwiczeniom przyglądał się Rudolf Höss i nie reagował zupełnie, a wręcz przeciwnie, ze spokojem obserwował i z uśmiechem, co dodawało bodźca i otuchy tym, którzy przeprowadzali te ćwiczenia”⁶¹. Zupełnie inne zdanie w tej kwestii miał oskarżony. Tłumaczył on, że za taki stan rzeczy odpowiadają jego podwładni, którzy źle zrozumieli jego dobre intencje. Zeznał Höss: „Przeprowadzenie ćwiczeń gimnastycznych z tymi więźniami ja nakazałem. Według treści mego rozkazu miało to być istotnie sport, celem utrzymania więźniów w dobrej kondycji fizycznej. O tym, że sport prowadzony przez SS-manów [...] przerodził się w dotkliwą karę, szy-

⁵⁸ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/25a, k. 62, Protokół z zeznania Erwina Olszówki z dnia 15 marca 1947 roku.

⁵⁹ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/8, k. 163—164, Protokół z zeznania Władysława Plaskury z dnia 15 listopada 1946 roku.

⁶⁰ S. Kłodziński, Z. Ryn: *Patologia sportu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka*. „Przegląd Lekarski”. Nr 1. Red. J. Bogusz. Kraków 1974, s. 47—48.

⁶¹ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/24b, k. 193, Protokół z zeznania Stanisława Pawliczka z dnia 14 marca 1947 roku.

kanę i sposób mordowania więźniów, dowiaduję się dopiero obecnie”⁶². Po raz kolejny więc były komendant twierdził, że miał dobre intencje, ale zostały one źle zrozumiane przez jego podwładnych.

Jak zatem widać z przytoczonych fragmentów, zupełnie inaczej rysuje się nam wizerunek pierwszego komendanta KL Auschwitz zapamiętany przez więźniów, a inaczej nakreślony przez niego samego. Rudolf Höss przedstawia siebie samego jako dobrego człowieka, a przede wszystkim wzorowego komendanta, którego nieszczęściem było tylko to, że nikt go nie rozumiał i nie doceniał. Starał się on stworzyć z Oświęcimia wzorcowy obóz, ale wskutek obojętności jego przełożonych oraz niekompetencji podwładnych nie był w stanie tego zrobić. Chciał zapewnić więźniom lepsze warunki zakwaterowania i wyżywienia, ale nie mógł tego uczynić z powodu przepełnienia obozu. Winą za to obarczał Heinricha Himmlera, który nie udzielił mu w tej kwestii żadnej pomocy⁶³.

Natomiast zupełnie inaczej postrzegali Hössa więźniowie. Im komendant jawił się jako dumny i zarozumiały przedstawiciel rasy panów, który wiedząc o wszystkim, co działo się w obozie, nie zrobił nic, by temu zapobiec. Ze spokojem spoglądał na znęcających się nad więźniami kapo i SS-manów. Wprawdzie sam nie bił więźniów, ale nie dlatego, że uważał to za coś niewłaściwego. Postawa jego wynikała raczej z pogardy, jaką żywił do więźniów. Nie chciał się zniżyć do poziomu obcowania z więźniami, toteż bicie ich zlecał swym podwładnym.

Przez obóz koncentracyjny w Oświęcimiu przewinęło się tysiące więźniów różnych narodowości, najliczniejszą grupę stanowili jednak Żydzi, Polacy i Rosjanie. W czasie procesu przeciwko pierwszemu komendantowi tego obozu zeznawało wielu świadków, którzy opisali, w jaki sposób Rudolf Höss traktował przedstawicieli tych narodowości. Natomiast nieliczne są informacje dotyczące stosunku komendanta do więźniów z innych krajów. Wynika to prawdopodobnie z faktu, że większość zeznających w czasie procesu świadków to Polacy, z tego względu ich zeznania dotyczyły więc głównie sytuacji Polaków w obozie. Świadkowie oskarżenia wypowiadali się także na temat tego, jak Höss traktował radzieckich jeńców wojennych oraz Żydów, gdyż przedstawicieli tych grup narodowych było w obozie najwięcej.

W stosunku do więźniów narodowości polskiej oskarżony zachowywał się bardzo wrogo. Pogardzał Polakami i traktował ich gorzej niż np. więźniów narodowości francuskiej czy niemieckiej. Wielu świadków zeznało, że więźniowie z literą „P” w sposób „szczególny” drażnili komendanta. W związku z tym w obozie mówiono o Hössie jako o tzw. polakożercy

⁶² APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/21, k. 91, Protokół z zeznania Rudolfa Hössa z dnia 6 stycznia 1947 roku.

⁶³ M. Deselaers: *Bóg...*, s. 167.

(*Polenfresser*). Świadczy o tym zeznanie Mariana Dybusa: „Höss był nazywany przez Polaków w obozie »Polenfresserem«, bo tak nienawidził Polaków, że odnosiło się wrażenie, iż na spotkanie więźnia Polaka doznaje Höss jakiegoś szoku nerwowego”⁶⁴. Pierwszy komendant KL Auschwitz nie tylko nienawidził Polaków, lecz także uważał ich za ludzi gorszej kategorii, za niecywilizowanych dzikusów. Świadczą o tym zeznania Jerzego Pozimskiego: „Na wiosnę 1941 roku oprowadzał Höss jakąś komisję po bloku 3-cim, na którym wówczas mieszkałem. Niedługo przed tym urządzono tam umywalnie i klozety splukiwane. Pokazując te urządzenia członkom komisji, mówił do nich Höss, iż więźniowie polscy uciekali z przestachem, gdy po przyciśnięciu guzika zaczęła z kurka ciec woda, oraz pili wodę z muszli klozetowych, sądząc, że urządzenia tego należy w ten właśnie sposób używać [...]. Słowa te słyszałem, ponieważ byłem w tym czasie w pobliżu. Oczywiście chodziło Hössowi o pokazanie Polaków jako dzikusów”⁶⁵. Uważał on ich za gorszych i głupszych od siebie: „Nienawidził on Polaków, gdy nawet któryś z Polaków znał język niemiecki, Höss nie rozmawiał z nim nigdy wprost, tylko za pośrednictwem któregoś ze swoich podwładnych”⁶⁶. Nie miał bowiem zamiaru zniżać się do rozmowy z polskimi „dzikusami”. Jak można wywnioskować z przywołanych zeznań, Höss darzył więźniów narodowości polskiej wyjątkową niechęcią. Wynikało to być może z tego, że nie uważał Polaków za ludzi w pełnym tego słowa znaczeniu. Były więzień, Władysław Plaskur zeznał: „Obserwując Hössa i jego odnoszenie się do więźniów, nabrałem przekonania, że więźniów, zwłaszcza Polaków, uważał on za nie ludzi”⁶⁷.

Oprócz Polaków znalazło się też w obozie oświęcimskim bardzo wielu Rosjan, a konkretnie radzieckich jeńców wojennych. 22 czerwca 1941 roku, zgodnie z opracowanym wcześniej planem Barbarossa, armia niemiecka zaatakowała ZSRR bez uprzedniego wypowiedzenia wojny. W początkowej fazie wojny niemiecko-radzieckiej Wehrmacht odnosił liczne sukcesy. Przykładowo 29 czerwca 1941 roku Niemcy zdobyli Rygę, 29 sierpnia 1941 roku wkroczyli do Tallina, a już 9 września 1941 roku niemieckie dywizje pancerne zamknęły pierścień oblężniczy wokół Leningradu⁶⁸. Wszystkie te sukcesy

⁶⁴ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/4a, k. 158, Protokół z zeznania Mariana Dybusa z dnia 28 września 1946 roku.

⁶⁵ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/4, k. 69, Protokół z zeznania Jerzego Pozimskiego z dnia 8 sierpnia 1946 roku.

⁶⁶ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/4, k. 22, Protokół z zeznania Jana Krokowskiego z dnia 17 lipca 1946 roku.

⁶⁷ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/4, k. 73, Protokół z zeznania Władysława Plaskury z dnia 9 sierpnia 1946 roku.

⁶⁸ J. Brandhuber: *Jeńcy radzieccy w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu*. „Zeszyty Oświęcimskie” 1960, nr 4, s. 6.

spowodowały, że na tyły armii hitlerowskiej zaczęły napływać masy jeńców radzieckich, których przewożono z linii frontu na tereny okupowane. Transportowano ich do obozów koncentracyjnych w celu wykonania tam na nich egzekucji. Przełom jesieni 1941 roku i zimy 1942 roku był okresem masowej zagłady jeńców radzieckich, w tym czasie Wehrmacht odnosił bowiem największe sukcesy na froncie wschodnim i liczone na szybkie zakończenie działań wojennych⁶⁹.

Jednym z obozów koncentracyjnych, w którym miano dokonać eksterminacji radzieckich jeńców wojennych, był obóz zarządzany przez Rudolfa Hössa. Jeszcze przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej, bo już w marcu 1941 roku, podczas swej wizyty w KL Auschwitz Heinrich Himmler rozkazał wybudować w Brzezince obóz dla jeńców wojennych jako tzw. Kriegsgefangenenlager. Pierwszy transport jeńców radzieckich przybył do Oświęcimia już w połowie lipca 1941 roku. Stanowiła go grupa złożona z kilkuset sowieckich funkcjonariuszy politycznych i komisarzy. Nie ujęto ich w ogóle w ewidencji obozowej. W ciągu kilku dni zostali wymordowani — albo przez SS-manów strzałami z pistoletów, albo przez kapo łopatami w czasie pracy⁷⁰. Jednak dopiero w listopadzie 1941 roku przybył z obozu jenieckiego w Łambinowicach (Lamsdorf) do Oświęcimia pierwszy, naprawdę ogromny (w porównaniu do poprzednich) transport jeńców rosyjskich, liczący około 12 tys. osób. Zgodnie z wolą Himmlera, mieli być oni wykorzystani do pracy przy budowie obozu w Brzezince. W momencie ich przybycia do KL Auschwitz byli już półmartwi. Całkowicie wygłodzeni i niezdolni do wykonywania jakichkolwiek, najprostszych nawet czynności. Z pewnością nie nadawali się do ciężkiej pracy fizycznej przy budowie nowego obozu. Mimo tego po przybyciu do Oświęcimia jeńcy ci nadal nie dostawali jedzenia, leków czy ciepłej odzieży. Zmuszono ich do wyczerpującej pracy przy burzeniu domów, opuszczonych przez wysiedloną z Brzezinki ludność. Wszystko to odbywało się wśród bicia i krzyków. W tej sytuacji nie dziwi zatem, że kiedy 1 marca 1942 roku przenoszono tych jeńców z Oświęcimia do Brzezinki, przy życiu pozostało ich tylko kilkuset (z około 12 tys. osób)⁷¹. Ponad 11 tys. Rosjan zostało uśmierconych w ciągu niecałych sześciu miesięcy. Tak ogromną liczbę jeńców sowieckich zgładzono, wykorzystując takie metody, jak: zagazowanie, zagłodzenie, ciężka praca, której towarzyszyło nieustanne bicie oraz doprowadzenie do wychłodzenia organizmu ze skutkiem śmiertelnym⁷². Wszystkie te sposoby uśmiercania wraz z ich zastosowaniem w praktyce opisał w swych zeznaniach liczni świadkowie procesu przeciwko Rudolfowi

⁶⁹ Ibidem, s. 11.

⁷⁰ F. Piper: *Metody bezpośredniego zabijania więźniów. W: Auschwitz nazistowski obóz śmierci*. Red. F. Piper, T. Świebicka. Oświęcim-Brzezinka 2004, s. 152.

⁷¹ J. Garliński: *Oświęcim walczący*. Londyn 1974, s. 88.

⁷² L. Rajewski: *Oświęcim w systemie RSHA*. Kraków 1946, s. 76.

Hössowi. O mordowaniu jeńców radzieckich podczas pracy Edward Wrona zeznał: „W roku 1941 przybyli pierwsi jeńcy wojenni. Podkreślam ten fakt, bo wtedy oskarżony Höss był przy tym — że jeńców wojennych mordowano w bezlitosny sposób [...]. Na moich oczach rozpruto rękojeścią łopaty brzuch jeńcowi wojennemu, tak że wnętrzności wyszły na wierzch. Byłem osobiście tego świadkiem, obserwując to z bloku nr 25 z parteru”⁷³. Inną metodę uśmiercania Rosjan opisał Zygmunt Wanicki. Zeznał on bowiem, że zgodnie z życzeniem komendanta polewano na wpół żywych jeńców zimną wodą i kazano im potem stać nago na kilkunastostopniowym mrozie. Skutki tego były oczywiście śmiertelne. „Höss powiedział [...], że należy polać ich wodą. Słowo Wasser wyraźnie słyszałem. Życzenie zostało spełnione w mig [...]. Rozebrano ich. Mróz już był, 10—15 stopni. Z trzęsących się z zimna zdejmowali ubranie, ubrania tego nie było zresztą wiele, marynarka, spodnie, bielizna, nic więcej [...]. Höss się uśmiechał przy tym i wolnym krokiem odszedł w głąb obozu rosyjskiego”⁷⁴. Znaczna część Rosjan przebywających w obozie została zgłodzona na śmierć. Pracujący w obozowej kuchni więzień Eugeniusz Cyba zeznał, że jeńcy rosyjscy byli tak wygłodzeni, że jedli nawet smar służący normalnie do smarowania wozów⁷⁵.

Pierwszy komendant obozu oświęcimskiego, zgodnie z tym, co zeznali świadkowie oskarżenia, był obserwatorem tych okropnych wydarzeń. Na własne oczy widział zabijanie Rosjan przy użyciu łopaty czy kilofa. Obserwował polewanie jeńców zimną wodą w czasie kilkunastostopniowego mrozu. Był świadkiem gazowania tych ludzi oraz morzenia ich głodem. Przyglądał się tym wszystkim okrucieństwom z obojętnością. Przełożeni nakazali mu zlikwidować jeńców radzieckich, więc przystąpił do realizacji tego zadania, nie zastanawiając się przy tym, czy postępuje właściwie. Wobec przebywających w obozie Rosjan pozostawał obojętny, nie czuł do nich ani sympatii, ani nienawiści. Jak sam twierdził, spełniał tylko rozkazy przełożonych, nie zastanawiając się nad ich sensem.

Podobną postawę przyjął Rudolf Höss w stosunku do Żydów. Osobiście nie czuł do nich nienawiści, ale nie przeszkadzało mu to w ich uśmiercaniu. Twierdził, że robił tylko to, co robić musiał. Nie zastanawiał się on nad swymi uczuciami wobec mordowanych Żydów, nie czuł litości ani nienawiści. Ich cierpienie było mu obojętne, mordował ich bez jakiegokolwiek osobistego zaangażowania. Jedyne, na czym naprawdę zależało komendantowi, to perfekcyjne wykonanie rozkazów. Doskonale ujął to Joachim Fest, stwierdzając:

⁷³ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/26a, k. 7, Protokół z zeznania Edwarda Wrony z dnia 18 marca 1947 roku.

⁷⁴ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/24b, k. 200, Protokół z zeznania Zygmunta Wanickiego z dnia 14 marca 1947 roku.

⁷⁵ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/26b, k. 147—148, Protokół z zeznania Eugeniusza Cyby z dnia 19 marca 1947 roku.

„[...] klasyczny pod tym względem przedstawiciel abstrakcyjnej mentalności mordercy, mordującej metodycznie, niekiedy z pewnym osobistym niepokojem, ale zawsze z cierpliwą obojętnością. Na pytanie, czy był przekonany o winie mordowanych Żydów, oświadczył, że jest to pytanie nierealistyczne, albowiem »doprawdy nie marnował czasu na tego rodzaju myśli«. Obrazy ludzi umierających w męczarniach [...], nie prześladowały go. Cała sprawa sprowadzała się dlań wyłącznie do kwestii administracyjnych”⁷⁶.

Słowa te doskonale charakteryzują zachowanie się komendanta nie tylko wobec Żydów, ale również względem Polaków i Rosjan. Wobec więźniów wszystkich opisanych narodowości zachowywał się Höss podobnie. Wprawdzie, jak zeznają świadkowie, największą niechęć czuł do Polaków, ale nie przeszkadzało mu to podobnie traktować także Żydów i Rosjan. Więźniowie i ich los były mu obojętne, liczył się tylko rozkaz. Potrafił on ze spokojem przyglądać się gazowaniu Żydów, rozstrzeliwaniu Polaków czy głodzeniu jeńców radzieckich. W stosunku do nich zachowywał się Höss w sposób beznamietny, bezuczuciowy i bardzo rzeczowy. „Stanowił on bardziej typ robota, aniżeli żywego człowieka”⁷⁷.

Sprawując w latach 1940—1943 funkcje lagerkommandanta KL Auschwitz, Höss miał wielu podwładnych. Nasuwa się więc pytanie, jakim był dla nich przełożonym? On sam bezwzględnie wykonywał rozkazy stojących wyżej od niego. Czy takiego samego posłuszeństwa wymagał on od swych podwładnych? Jakim typem zwierzchnika był Rudolf Höss: szefem pobłażliwym, który przez całe dni nie opuszczał swego gabinetu, czy też może nieustannie kontrolującym poczynania współpracowników? Odpowiedzi na te pytania mogą dostarczyć nam zeznania byłych więźniów, którzy niejednokrotnie widzieli, jak komendant zachowywał się wobec podległych mu SS-manów.

Jerzy Pozimski zeznał: „Na podstawie własnej obserwacji stwierdzam, że SS-mani z załogi oświęcimskiej byli w stosunku do Hössa zdyscyplinowani, on odnosił się do podległych mu oficerów SS w sposób służbowy i powiedziałbym nawet z pewną rezerwą”⁷⁸. Podobne wrażenie odniósł Jan Chlebowski: „Twierdzę niezbicie, że żadna czynność w obozie nie odbywała się bez wiedzy Hössa. Höss był postrachem dla SS-manów, albowiem jako były więzień z czasów Republiki Weimarskiej, z przekonań narodowy socjalista, cieszył się zaufaniem Pohla i Himmlera”⁷⁹. W związku z tymi zeznaniami możemy założyć, że nieprawdą jest to, co napisał oskarżony w autobiogra-

⁷⁶ J.C. Fest: *Oblicze...*, s. 469.

⁷⁷ J. Rawicz: *Dzień...*, s. 293.

⁷⁸ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/4, k. 68, Protokół z zeznania Jerzego Pozimskiego z dnia 8 sierpnia 1946 roku.

⁷⁹ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/17, k. 57, Protokół z zeznania Jana Chlebowskiego z dnia 23 października 1946 roku.

fii, jakoby nie wiedział, co robią jego podwładni. Höss próbował się tłumaczyć tym, że często przekręcano treść jego rozkazów, a on, zajęty rozbudową obozu, nie miał czasu w pełni wszystkiego dopilnować.

Nie tylko więźniowie, lecz także SS-mani zeznali w czasie procesu, że czuli respekt wobec swego przełożonego. Pełniący od 23 października 1941 roku służbę wartowniczą w Oświęcimiu Włodzimierz Bilan zeznał: „Rudolf Höss, Obersturmbannführer — komendant obozu, miał on wśród SS-manów opinię surowego i bezwzględnego. Osobiście jeździł po obozie i po kommandach pracy, obserwując przez lornetkę, co się dzieje. W wyniku dostrzeżenia najmniejszych usterek wymierzał surowe kary zarówno więźniom, jak i SS-manom”⁸⁰. Podobnie zeznał Karol Macura, który od 1942 roku pełnił służbę w IV kompanii SS w Oświęcimiu. Praca jego polegała na nadzorowaniu pracujących robotników. Na temat komendanta oświadczył on: „Höss jako komendant obozu miał do dyspozycji specjalne cicho jeżdżące auto, którym zbliżał się do miejsc pracy i z daleka ukryty za drzewem lub jakimś budynkiem obserwował przebieg pracy w komandzie. W przypadku, gdy dostrzegł, iż praca nie idzie w odpowiednio szybkim tempie, aresztował dozoruujących na miejscu SS-manów, kierując ich najczęściej do specjalnego lagru karnego dla SS-manów [...]. Höss był wyjątkowo surowy i bezwzględny zarówno dla SS-manów, jak i dla więźniów”⁸¹.

Na podstawie tych zeznań więźniów i SS-manów wywnioskować możemy, że podwładni bali się komendanta. Wiedzieli, iż przełożony wymaga od nich surowej dyscypliny. Dlatego jest mało prawdopodobne, aby specjalnie, jak twierdził oskarżony, „przekręcali” jego polecenia i rozkazy. Z drugiej strony niewystarczająco dobrze przykładali się oni do swojej pracy. Dla Hössa, który był perfekcjonistą, było nie do zaakceptowania to, że jego podwładni wykonywali swą pracę byle jak i bez odpowiedniej dbałości o szczegóły. W związku z tym uznał on, że jako ich zwierzchnik sam musi wszystkiego dopilnować, dawać dobry przykład i zachęcać wszystkich do pracy. Tylko wtedy możliwe byłoby urzeczywistnienie jego marzeń o KL Auschwitz, jako wzorowym obozie koncentracyjnym. „Jeśli chciałem sprostać memu zadaniu — wspominał — musiałem być jak motor, który nieustannie popędza do pracy przy budowie, który ciągle wszystkich pcha naprzód i porywa za sobą zarówno SS-mana, jak i więźnia. Musiałem walczyć [...] stale, codziennie, o każdej godzinie z obojętnością, niedbalstwem moich współpracowników, z niechęcią dotrzymywania mi kroku”⁸².

⁸⁰ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/17a, k. 153, Protokół z zeznania Włodzimierza Bilana z dnia 11 listopada 1946 roku.

⁸¹ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/17a, k. 160, Protokół z zeznania Karola Macury z dnia 14 listopada 1946 roku.

⁸² R. Höss: *Wspomnienia...*, s. 103.

Rudolf Höss był tym typem przełożonego, który sądził, że zawsze musi dawać dobry przykład podwładnym. Jak sam wspominał, nigdy nie spóźniał się rano do pracy ani też nie nadużywał alkoholu, aby nie działać demoralizująco na podległych mu SS-manów⁸³. Jednakże to „dawanie dobrego przykładu” nie ograniczało się tylko do tego typu zachowań. Na temat tego, w jaki sposób potrafił on motywować swych podwładnych do pracy, wypowiedział się Henryk Mandelbaum. Świadek ten przybył do obozu oświęcimskiego w maju 1944 roku, jako młody i silny mężczyzna został skierowany do pracy w tzw. Sonderkommando. Był to specjalny oddział zajmujący się gazowaniem i paleniem zwłok więźniów. W czasie przesłuchania przeciwko Rudolfowi Hössowi zeznał on: „O ile chodzi o osobę Rudolfa Hössa, to przyjeżdżał 1 — 2 razy na tydzień. Każdy jego pobyt świadczył, że przybędzie nowy transport więźniów. Był on zawsze uśmiechnięty, pogodny, nosił czapkę na lewą stronę, do pół ucha. Z całego jego zachowania wynikało, iż popędza swych podwładnych do szybszej pracy. Widziałem raz, iż przy ładowaniu trupów obsłudze niezbyt dobrze praca szła. Otóż Höss i Moll pokazowo demonstrowali, jak najlepiej się rzuca trupy”⁸⁴. Takie zachowanie było charakterystyczne dla komendanta. Nie wynikało ono z sadyzmu, lecz z chęci zmotywowania podwładnych do wydajniejszej pracy. Był on bowiem takim człowiekiem, który lubił dawać przykład „właściwego” postępowania innym.

Kolejną cechą charakteryzującą Hössa jako przełożonego była niedostępność. Nigdy nie pozwalał on sobie na koleżeńskie relacje z podwładnymi. Nie tylko w pracy, lecz także po służbie nie utrzymywał z innymi SS-manami bliższych kontaktów towarzyskich. Ton, którym się do nich zwracał, był zawsze bardzo zasadniczy i rozkazujący. Od dzieciństwa Rudolf Höss był typem samotnika, ale w obozie oświęcimskim koleżeństwo całkowicie przestało dla niego istnieć. Wspominał: „W Oświęcimiu zmieniłem się; widziałem jak moi tzw. „współpracownicy” oszukują mnie na każdym kroku, codziennie przeżywałem nowe rozczarowania [...]. Nabrałem wstrętu do wszelkich zebranych koleżeńskich. Wciąż odraczałem takie spotkania koleżeńskie i byłem zadowolony, gdy mogłem znaleźć jakiś odpowiedni powód, aby usprawiedliwić swą nieobecność”⁸⁵. Komendant nie miał najmniejszego zamiaru zaprzyjaźniać się ze swymi współpracownikami i podwładnymi. Pozostawał z nimi w relacjach wyłącznie służbowych. Doskonałym tego przykładem jest pewien epizod, przytoczony przez świadka Stanisława Dubiela. „Był wypadek, że była jakaś uroczystość, urodziny, cały korpus oficerski przyszedł złożyć życzenia. Musieli wystawać w mrozie na śniegu, zaszalutowali, uścis-

⁸³ Ibidem, s. 102.

⁸⁴ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/4a, k. 147a, Protokół z zeznania Henryka Mandelbauma z dnia 26 września 1946 roku.

⁸⁵ R. Höss: *Wspomnienia...*, s. 101.

nał każdemu rękę, nawet na kawę czy wódkę nie poprosił i z miejsca poszli do służby”⁸⁶.

Z zeznań byłych więźniów KL Auschwitz, przytoczonych w niniejszym artykule, wyłania się obraz Hössa jako człowieka zawsze posłusznego przełożonym, surowego i bezwzględnego wobec podwładnych; obojętnego i nieczułego na los więźniów. Nienawidził Polaków i nerwowo reagował na ich widok. Pogardzał innymi, a zwłaszcza więźniami. Był typowym samotnikiem, niemającym przyjaciół; perfekcjonistą, którego rzekomo nikt nie potrafił zrozumieć. Z całkowitym zaangażowaniem poświęcał się swej pracy nad rozbudową obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, wszystkiego musiał osobiście dopilnować. Bez emocji potrafił przyglądać się rozstrzeliwaniu Polaków, głodzeniu Rosjan i gazowaniu Żydów. Spacerował często po obozie z ironicznym uśmiechem na twarzy, wszystkiego osobiście doglądając. Nic nie mogło ująć jego uwagi. W oczach przeciętnego więźnia KL Auschwitz Höss był niczym bóg — nieustannie wszystkich kontrolujący i nadzorujący. Świadczą o tym słowa Ludwika Rajewskiego, który zeznał: „Rudolf Höss na terenie Oświęcimia był bogiem, był człowiekiem, na którego zwyczajny Häftling nie mógł podnieść oczu, bo się bał [...]”⁸⁷. Taki wizerunek Rudolfa Hössa jako komendanta KL Auschwitz wyłania się z akt procesowych. Takim widzieli go zeznający w czasie procesu byli więźniowie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

⁸⁶ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/25a, k. 97, Protokół z zeznania Stanisława Dubiela z dnia 15 marca 1947 roku.

⁸⁷ APMO, Proces Hössa, sygn. Dpr-Hd/23a, k. 186, Protokół z zeznania Ludwika Rajewskiego z dnia 12 marca 1947 roku.

Sylvia Wyśińska

Rudolf Höss in the eyes of prisoners (basing on the trial documents)

Summary

The article aims to present the image of the first commandant of Oświęcim-Brzezinka (Auschwitz) concentration camp (1940—1943). In the first part there is presented a short biography of Rudolf Höss, the goal of which is to acquaint the reader with basic facts from the biography of commandant of KL Auschwitz-Birkenau. The second, main part of the article constitutes the characteristics of his image. But, it was not presented basing on memoirs, diaries or other published sources, as it was practiced up until now. It was most of all based on the court testimonies of former Oświęcim concentration camp prisoners who testified in front of Supreme National Tribunal in Warsaw during trial against Rudolf Höss that took place on 11—29 March 1947. The fundamental source base of the present article are there-

fore documents form the Auschwitz-Birkenau State Museum in Oświęcim in the collection of documents.

Due to character of sources the author shows the defendant in slightly different light that he has been shown so far. She presents the attitude of the commandant not only to prisoners but also to SS-men subordinate to him. He renders his image seeing both from the perspective of SS-man and average prisoner of the German concentration camp in Oświęcim. Moreover, the author focuses her attention on the way he treated people of different nationalities: Poles, Russians and Jews.

Concurrently, the article characterizes personality and views of the defendant from his own standpoint, which were expressed in his diary *Wspomnienia Rudolfa Hössa komendanta obozu oświęcimskiego*. Thanks to this perspective the reader can compare two points of view. It helps to show the described issues in a multidimensional manner.

Sylvia Wyśńska

Rudolf Höss in den Augen der Häftlinge (anhand der Prozessakten)

Zusammenfassung

Das Zweck des Artikels ist, das Porträt des ersten Kommandanten des Konzentrationslagers in Oświęcim-Brzezinka (dt.: Auschwitz-Birkenau) (1940—1943) darzustellen. Der erste Teil beinhaltet den kurzen Lebenslauf von Rudolf Höss, im Hauptteil wird die Person des KL-Kommandanten charakterisiert. Diese Charakteristik erfolgte aber nicht anhand der Erinnerungen, Memoiren oder anderen veröffentlichten Quellen. Die Verfasserin bediente sich zwar der von ehemaligen Häftlingen des Auschwitzer Lagers gemachten Aussagen. Die Häftlinge traten als Zeugen vor dem Obersten Nationalgerichtshof in Warschau während des sich dort vom 11. bis zum 29. März 1947 abspielenden und gegen Rudolf Höss eingeleiteten Prozesses auf. Die Grundlage des vorliegenden Artikels sind also Dokumente, die im Archiv des Staatsmuseums Auschwitz-Birkenau in Oświęcim in der Aktenabteilung: „Hösses Prozess“ aufbewahrt werden.

Spezifische Quellen verursachen, dass der Angeklagte von der Verfasserin anders als es bisher der Fall war dargestellt wird. Sie zeigt das Verhältnis des Kommandanten nicht nur den Häftlingen, sondern auch den ihm unterstellten SS-Männern gegenüber. Der Kommandant wird hier aus der Sicht sowohl eines SS-Manns, wie auch eines Durchschnittshäftlings des deutschen Konzentrationslagers in Auschwitz charakterisiert. Die Verfasserin hebt die Art und Weise hervor, auf welche die Menschen verschiedener Nationalitäten: Polen, Russen und Juden von Rudolf Höss behandelt wurden.

Von Persönlichkeitseigenschaften und von Ansichten des Angeklagten erfährt man aus dem von Höss geschriebenen Tagebuch *Lebenserinnerungen von Rudolf Höss, dem Kommandanten des Konzentrationslagers Auschwitz*. Dank der vielseitigen Sicht hat ein Leser die Möglichkeit, zwei verschiedene Gesichtspunkte miteinander zu vergleichen.

TEKSTY ŹRÓDŁOWE

URSZULA WENDA

Wydarzenia w Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek” w Katowicach z dnia 16 grudnia 1981 roku w moich wspomnieniach

Wprowadzenie

Po wprowadzeniu stanu wojennego w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku, w poniedziałek 14 grudnia (w niektórych kopalniach już w niedzielę) w ponad 200 zakładach przemysłowych w całym kraju rozpoczęły się protesty i strajki. W ówczesnym województwie katowickim powołano komitety strajkowe i przystąpiono do strajków m.in. w kopalniach: „Andaluzja” (Piekary Śląskie), „Borynia” (Jastrzębie), „Brzeszcze”, „Halemba” (Ruda Śląska), „Komuna Paryska” (Jaworzno), „Manifest Lipcowy” (Jastrzębie), „Lenin” (Wesoła — Mysłówice), „Piast” (Bieruń Nowy), „1 Maja” (Wodzisław Śląski), „Staszic” (Katowice), „XXX-lecia PRL” (Jastrzębie), „Wieczorek” (Katowice), „Wujek” (Katowice), „Ziemowit” (Łęczyny); w tyskiej Fabryce Samochodów Małolitrażowych, Elektrowni „Łaziska”, „Montomecie” (Piekary Śląskie), w dąbrowskim „Budostalu 11”, pszczyńskim „Elwro”, w raciborskiej fabryce „Rafako”, tarnogórskim „Zamecie”, w niektórych zakładach w Będzinie, Bytomiu, Bolesławcu i Sosnowcu. Rozkazy, jakie nadeszły z Komendy Głównej MO do rejonowych jednostek MO, SB, ZOMO i ORMO, były jednoznaczne — spacyfikować zakłady i zdusić wszelkie formy protestu. Stosunkowo łatwo udało się stłumić protesty m.in. w Hucie „Baildon”, w kopalniach „Wieczorek”, „Helmba”, „Mysłowice”, „Komuna Paryska”, ale na przykład atak na Hutę „Katowice” zakończył się niepowodzeniem. W wielu zakładach użyto siły, m.in. w kopalniach „Lenin” i „Staszic”, gdzie ZOMO-wcy demolowali nawet hotele robotnicze w poszukiwa-

niu ukrywających się górników¹. W pacyfikacji kopalni „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu Zdroju użyto broni palnej, rannych zostało czterech górników.

Do najtragiczniejszych wydarzeń — jak wiadomo — doszło w KWK „Wujek” w Katowicach. Już 13 grudnia górnicy z nocnej zmiany przerwali pracę na wieść o internowaniu przewodniczącego zakładowej „Solidarności” Jana Ludwiczaka, jednak niedziela upłynęła spokojnie. W poniedziałek, 14 grudnia, pierwsza zmiana górników zdecydowała o przystąpieniu do strajku, domagając się zwolnienia wszystkich internowanych, zniesienia stanu wojennego i realizacji porozumień jastrzębskich. Wkrótce do strajku dołączyli pracownicy drugiej zmiany. Wieści o brutalnych pacyfikacjach przez oddziały ZOMO innych zakładów pracy zaogniły atmosferę. Górnicy postanowili się bronić. 15 grudnia zaczęto budować barykady. W środę, 16 grudnia, kiedy rozmowy strajkujących z przedstawicielami wojska i dyrekcji kopalni nie doprowadziły do porozumienia, najpierw, przy użyciu armatek wodnych i gazu łzawiącego, rozpędzono ludzi gromadzących się przed kopalnią, a o godz. 10.53 dowodzący akcją płk Wilczyński dał rozkaz do ataku na kopalnię. Zakład zaczęto ostrzeliwać środkami chemicznymi, petardami; górników polewano wodą z armatek, z helikoptera zrzucano na nich gaz łzawiący. Przez wyłomy w ogrodzeniu, zrobione przez czołgi, na teren kopalni wkroczyły oddziały ZOMO-wców. Na placu kopalnianym, przed kotłownią, rozgorzała walka. Autorka jednego z opracowań poświęconych pacyfikacji „Wujka” pisze: „W powietrzu latały kamienie, śruby, petardy, świece dymne, granaty łzawiące. Pękały górnicze kaski i zomowskie tarcze. Teren kopalni całkowicie pokrywały chmury gazów. Nad głowami warczał helikopter. Wyły silniki czołgów. W punkcie sanitarnym było już wielu górników zatrutych środkami chemicznymi i rannych od petard. Oddziały ZOMO posuwały się za czołgami, jednak skuteczna obrona górników zmuszała je do wycofywania się. Dowodzący akcją zdecydował o kolejnym natarciu. Czołg ruszył. W tym czasie członkowie Plutonu Specjalnego przeskoczyli przez płot na teren kopalni. W chwilę potem rozległy się strzały z broni automatycznej. Na placu przed kotłownią padli pierwsi ranni i zabici górnicy. O 12.31 płk Wilczyński pytał o zgodę na użycie broni. Domagali się tego dowódcy oddziałów. O 13.02. poinformował podwładnych: »Przerwać ogień«². O godz. 14.00 górnicy zdecydowali się na rozmowy z przedstawicielami dyrekcji kopalni i wojska. Wojskowym oddano zabraną milicjantom broń oraz wypuszczono zakładników, którzy

¹ Z. Szmidtke: *Relacja z pacyfikacji Domów Górnik KWK „Staszic” w Katowicach w dniu 14 grudnia 1981 roku*. „Górniki Polski” (Zeszyty Naukowe Muzeum Górnictwa w Zabrzu) 2007, nr 1, s. 153—160.

² M. Szczęśniak: *Idź i zabij. Pacyfikacja strajku w Kopalni „Wujek”. Zbrodnia nieukarana*. Warszawa 1999, s. 16. Zob. także: J. Dziadul: *Rozstrzelana kopalnia. 13—16 grudnia 1981. Stan wojenny — tragedia „Wujka”*. Warszawa 1991 i in.

zostali zatrzymani przez górników w pierwszych godzinach walk. Po godz. 19.00 strajkujący opuścili teren kopalni.

Od kul milicjantów z plutonu specjalnego ZOMO zginęło 7 górników (Józef Czekalski — lat 48, Józef Giza — lat 24, Ryszard Gzik — lat 35, Bogusław Kopczak — lat 28, Andrzej Pełka — lat 20, Zbigniew Wilk — lat 30, Zenon Zając — lat 22), natomiast w styczniu 1982 roku w szpitalach zmarli dwaj kolejni ciężko ranni górnicy — Joachim Gnida (lat 28) i Jan Stawiński (lat 22). W wyniku pacyfikacji kopalni rany odniosło 49 górników, w tym 25 rany postrzałowe. Łącznie z 41 funkcjonariuszami „sił porządkowych” obrażenia, w tym ciężkie, odniosło 90 osób.

Pomoc wszystkim pobitym, rannym i poszkodowanym nieśli pracownicy służby zdrowia ze śląskich szpitali, przychodni i pogotowia ratunkowego — lekarze, pielęgniarki, salowe oraz inni pracownicy placówek medycznych, podejmując działania, za które w pierwszych dniach stanu wojennego groziły w najlepszym przypadku szykany ze strony władz, a w najgorszym — surowe kary. Dla przewidywanych rannych władze wyznaczyły na Śląsku dwa zmilitaryzowane szpitale — Szpital Górniczy w Ochojcu oraz Szpital MSW w Katowicach. Ówczesny pracownik Centralnego Szpitala Klinicznego w Katowicach-Ligocie prof. Grzegorz Opala wspominał: „Kiedy zorientowaliśmy się, że ranni nie są kierowani do naszego szpitala, adiunkt Kliniki Chirurgii Przewodu Pokarmowego dr Marek Rudnicki nadał przez radio na częstotliwości, którą posługiwało się pogotowie, oficjalnie brzmiący komunikat, aby od tego momentu wszystkich poszkodowanych kierować do Centralnego Szpitala Klinicznego do Ligoty. Kiedy podjechały pierwsze karetki byliśmy już przygotowani i zorganizowani. Wszyscy przydatni w takiej sytuacji byli w Izbie Przyjęć. Większość poszkodowanych była zaopatrywana i odsyłana do domu. Spieszyliśmy się, ponieważ spodziewaliśmy się, że w każdej chwili dotrą do szpitala oficerowie Służby Bezpieczeństwa celem identyfikacji strajkujących, a szczególnie kierujących strajkiem. Do szpitala przyjmowano wyłącznie tych, którzy bezwzględnie musieli być hospitalizowani. Zakładaliśmy im podwójną dokumentację, by nie stało się z nimi tak, jak z rannymi w grudniu 1970 roku na Wybrzeżu. Wiedzieliśmy od sanitariuszy i lekarzy, że ranni przywódcy strajku są wyciągani z karettek pogotowia do transportu własnego MSW, że dochodzi do użycia siły wobec kierowców karettek pogotowia, sanitariuszek i lekarzy. Kiedy okazało się, że rannych z postrzałami głowy zawieziono — zgodnie z poleceniem władz — do szpitala w Ochojcu, gdzie nie ma neurochirurgii, pojechali tam dr Jerzy Stasiak i ówczesny adiunkt Piotr Bażowski, by ich operować”³.

³ G. Opala: *List w rocznicę pacyfikacji „Wujka”*. „Pro Medico” 2007, nr 134, s. 15. Tekst ten zob. także: *Słownik medycyny i farmacji Górnego Śląska*. T. 6. Monograficzny. Śląski Uniwersytet Medyczny. W 60-lecie Śląskiej Akademii Medycznej. Pod red. W. Pierzchały. Katowice 2007, s. 185—186.

Niniejszym przytaczamy relację jednego z lekarzy, który niósł dobrowolnie pomoc rannym górnikom z kopalni „Wujek” — dr Urszuli Wendy. Jest to materiał o tyle cenny, że dr Wenda znalazła się z własnej woli w samym centrum wydarzeń, była ich naocznym świadkiem. Niewątpliwie były to dla niej tak traumatyczne przeżycia, że nawet po upływie wielu lat od tamtych tragicznych godzin, trudno jej mówić o nich bez emocji. W trakcie rozmowy dr Wendzie niejednokrotnie załamywał się głos ze wzruszenia i łzy napływały do oczu.

Urszula Wenda urodziła się w Katowicach w styczniu 1930 roku w rodzinie zawodowego wojskowego. Jej ojciec był starszym sierżantem 73. Pułku Piechoty. Jako członek Armii Krajowej dowodził oddziałem na terenie Katowic. Został aresztowany przez Niemców 21 marca 1944 roku, wywieziony do Oświęcimia i tam rozstrzelany 1 listopada 1944 roku. Jedynaczką była wychowywana tylko przez matkę. W 1956 roku Urszula Wenda ukończyła Śląską Akademię Medyczną w Rokitnicy i od tego czasu pracowała zawodowo jako lekarz pierwszego kontaktu. Jej mąż, również lekarz, wcześniej zmarł, więc konieczność samodzielnego utrzymania rodziny — matki i dwóch córek, urodzonych w 1954 i 1956 roku — zmusiła ją do rezygnacji z większych ambicji zawodowych, m.in. zdawania egzaminów na stopnie specjalizacji. Pracowała w różnych miejscach: staż odbywała na oddziale neurologicznym w klinice w Katowicach-Ligocie, później pracowała w przychodni ogólnej w Katowicach-Ligocie, w pogotowiu ratunkowym i była lekarzem zakładowym w kopalniach „Wujek”, „Siemianowice” i „Katowice”. Pracę wykonywała w nich zamiennie przez 13 lat. W filmie Kazimierza Kutza *Śmierć jak kromka chleba* w jej rolę wcieliła się aktorka Teresa Budzisz-Krzyżanowska, która, jak mówi dr Wenda, „zagrała bardzo dobrze, wiernie mnie oddała, jako tamtą osobę”. Mówi o filmie (była na planie w czasie jego kręcenia i rozmawiała zarówno z Teresą Budzisz-Krzyżanowską, jak i z Kazimierzem Kutzem), że, „niestety, nie oddaje tego, co się tam działo. Wydarzenia tamtego dnia były o wiele bardziej dramatyczne. W filmie też jest wiele nieścisłości, np. my w punkcie opatrunkowym nie przetaczaliśmy krwi” i „nie było tyle krwi, że myśmy się po tej krwi ślizgali”, ale przyjmuje do wiadomości wyjaśnienia reżysera, że film nie jest dokumentem, lecz filmem fabularnym.

Za mobilizację służb medycznych i niesienie pomocy wszystkim rannym i poszkodowanym podczas pacyfikacji kopalni „Wujek” w Katowicach Urszula Wenda otrzymała w 2005 roku medal *Pro Publico Bono*, a w lutym 2007 roku została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Dorota Matlak

Relacja dr Urszuli Wendy⁴

W dniu 16 grudnia 1981 roku byłam w pracy w przychodni w Ligocie. W tym czasie byłam zatrudniona również w pogotowiu, ale tego dnia akurat nie pełniłam tam dyżuru, wiedziałam również, że nikogo w pogotowiu nie ma. W pogotowiu miałam dyżur dzień wcześniej, jeździliśmy tam, koło kopalni, bo to był nasz rejon, tam mieszkali nasi podopieczni. Byłam dokładnie zorientowana w sytuacji. Wiedziałam, że w kopalni ma miejsce strajk, że znajduje się tam mnóstwo ludzi. Przeczuwałam coś złego, można powiedzieć, że spodziewałam się tego, co się tam później stało, ale nie spodziewałam się, że będą strzały.

W naszej przychodni słychać było strzały od strony „Wujka”, bo nie jest ona zbyt bardzo oddalona od tego miejsca, poza tym krążył helikopter, jeździły karetki, ale nie nasze, tylko milicyjne, więc wiedzieliśmy, że dzieje się tam coś niedobrego. Wiedząc, że w pogotowiu nie ma lekarza, zwerbowałam sanitariuszkę, która u nas pracowała (kiedyś pracowała w pogotowiu, a w tym czasie pracowała jako pomoc laboratoryjna w Ligocie), pobiegłyśmy do pogotowia i tam zażądały karetki. Dyspozytor odmówił, ponieważ było odgórne zarządzenie, że karetki można wysłać tylko na telefoniczne wezwanie, niestety, telefony już wtedy nie działały. Połączyłam się ze Stacją Pogotowia Ratunkowego za pomocą krótkofalówki, oznajmiając, że na własną rękę biorę karetkę i jadę pod kopalnię „Wujek”. Wyrażono zgodę, ale ja i tak bym tam pojechała...

Pojechaliśmy pod kopalnię, lecz nie pozwalałam kierowcy włączyć sygnału. Jechaliśmy bez alarmu, dzięki czemu naszymi nie różniliśmy się od karetek milicyjnych. Prześliznęliśmy się obok całego kordonu ZOMO i zdołaliśmy podjechać pod sam budynek dyrekcji kopalni praktycznie niezauważeni. Wjechałam na teren kopalni około godziny 10.00–10.30. Najpierw ewakuowałam rannych i poturbowanych z budynku dyrekcji. Wezwałam przez krótkofalówkę pomoc [karetki z Wojewódzkiego Pogotowia Ratunkowego w Katowicach — D.M.], moją karetką zaś odwoziłam rannych do szpitali. Wiedziałam, że szpitale są przygotowane na przyjęcia. Dopiero, jak wszystkich powywoziliśmy z budynku dyrekcji, weszłam — normalnie w fartuchu i kurtce — na teren kopalni i, niestety, tam już były trupy. Wszyscy leżeli pokotem w Izbie Chorych. Byli tam też inni lekarze (spoza kopalni), bo w tym czasie lekarze z ambulatorium kopalnianego przeszli na teren kopalni i oni już udzielali pomocy na terenie samej kopalni. Na podłodze leżeli ranni obok nieżyjących. Najpierw ewakuowano wszystkich poszkodowanych. Rannym górnikom lekarze nie powiedzieli, że są już zabici. Najpierw ewakuowano

⁴ Relację spisała Dorota Matlak.

wszystkich poszkodowanych, a dopiero później przeniesiono ciała zabitych do zrobionej na szybko prowizorycznej kostnicy. W kuźni ukuli krzyż⁵ i tam te ciała zostały położone...

Wracając do przejazdu karetek z Wojewódzkiego Pogotowia Ratunkowego, to zapomniałam powiedzieć kierowcom, żeby nie włączali sygnału. Oni podjechali pod kopalnię na sygnałach i byli zatrzymywani przez ZOMO pod bramą zakładu. Wówczas poszłam z sanitariuszem kopalnianym do sztabu wojskowego, który mieścił się w gabinecie dyrektora kopalni „Wujek”, i tam doszło do ostrej wymiany zdań. Chodziło o zatrzymywane karetki i zakaz udzielania pomocy. Wtedy któryś z nich wyraził się o górnikach: „To są mordercy!”. Na co mu odpowiedziałam: „To wy jesteście Polakami? Jesteście gorsi od gestapo, bo gestapowcy, jak mi ojca aresztowali, to pozwolili nam się z nim pożegnać. Wy teraz to możecie mnie co najwyżej zamknąć!”. Bardzo porządnie natomiast zachował się dyrektor kopalni. Pomimo że oni jakoś tak ostro występowali przeciwko wpuszczaniu dodatkowych karetek na teren kopalni, dyrektor połączył się z Jaworznicko-Mikołowskim Zjednoczeniem Górniczym i poprosił o dosłanie nowych karetek, ale gdy one przyjechały, cała akcja na terenie kopalni już się zakończyła.

Na udzielanie pomocy poszkodowanym górnikom był przygotowany szpital górniczy w Ochojcu i klinika w Ligocie⁶. Ja nawet wiozłam pacjenta do Ochojca z raną postrzałową w okolicy krtani, żuchwy i nawet nie wiem, co się z nim stało, ale przypuszczam, że wyzdrowiał, bo na liście zabitych nie ma jego nazwiska. Był przytomny, nic nie mówił. Leżał w Domu Kultury kopalni „Wujek”. Skąd się tam wziął — też nie wiem. Raz zostałam zatrzymana, ZOMO-wcy sprawdzali wnętrza karetki, jeden z nich bardzo brzydko się odezwał, zawołał będącego z nimi lekarza wojskowego i kazał mu sprawdzić, czy przewożony poszkodowany wymaga hospitalizacji, czy nie. Lekarz wojskowy bardzo ładnie się zachował, zapytał mnie: „Kogo pani doktor wiezie?”. Obie z sanitariuszką nie powiedziałyśmy, że to jest postrzelony górnik, tylko że wieziemy człowieka z podejrzeniem zawału. Inne karetki, które wywoziły postrzelonych i rannych były zatrzymywane i chorym odbierano dowody osobiste i znaczki. Następnym górnikom, których my woziliśmy w karetkach, ktoś z naszych odbierał znaczki i dowody osobiste i ci górnicy jechali już anonimowo. Były przypadki, że ZOMO-wcy wyciągali z karetek poszkodowanych i bili ich. Zdarzało się również, że pobici byli sanitariusze. Potem oni leżeli w szpitalach. Nawet niektórzy lekarze udzielający pomocy poszkodowanym, którzy mieli pecha natknąć się na zwyrodnialców, spotykali się z obelgami.

⁵ Krzyż ten, po zabraniu ciał zabitych z prowizorycznej kostnicy w stacji ratownictwa, postawiono przy ścianie kotłowni, w miejscu gdzie zginęli górnicy.

⁶ Dr Wenda mogła nie wiedzieć, że klinika w Ligocie nie była przez władze wyznaczona do przyjmowania rannych.

W punkcie zastrzykowym na kopalni byli również pacjenci z zawałem serca i stanem przedzawałowym, którym przetaczaliśmy kroplówki (nie krew, jak było pokazane na filmie) i trzeba było chorych z tą kroplówką wynosić. Wtedy ja poszłam tam, gdzie teraz jest pomnik (wtedy był tam rozbity mur), wprost do tych ZOMO-wców. Poszłam tylko w samym fartuchu, za mną szedł sanitariusz kopalniany i pielęgniarka. Szli ze mną do momentu, gdzie kończył się barak, potem oni zostali, a ja dalej szłam sama. Bałam się. Mówiłam, że jestem lekarzem i chcę rozmawiać z kimś, kto tą grupą dowodzi i podszedł do mnie oficer, nie wiem, w jakim stopniu, i wtedy ja powiedziałam, że jestem lekarzem, mamy rannych wymagających natychmiastowej hospitalizacji i przewozu do szpitala i potrzebujemy natychmiast karetkę wjechać na teren kopalni. Zapytałam, czy nam pozwolą? Więc on odpowiedział, że owszem — proszę wjeżdżać. Wtedy powiedziałam, żeby tego nie wykorzystali i za naszą karetkę nie wtargnęli na teren kopalni. On mnie zapewnił: „Daję słowo, że nie!”. Przyszłam z tą wiadomością do punktu, a górnicy na to: „My tym ch... nie wierzymy, sami będziemy wynosić rannych”. I od tego momentu zaczęli sami wynosić poszkodowanych z punktu opatrunkowego do karetek, a karetki podjeżdżały tylko pod kopalnię, a na teren zakładu nie wjeżdżały.

Górnicy, którzy byli lżej ranni, przychodzili sami do punktu opatrunkowego. Często przeklinali, byli też i tacy wśród rannych, którzy płakali, ale nikt nie żałował, że został na terenie kopalni. Najgorsze było... rodziny pod murem, pod siatką. Jak już się rozeszła wiadomość, że są zabici (początkowo nie podawano tej informacji)... no to coś strasznego. Każdy krzyczał: „A mój, a mój, a jak tam mój?!”. Matki, żony, dzieci...

Raz, kiedy z punktu opatrunkowego wywoziłam karetką młodego chłopaka, ktoś z tłumu krzyknął: „To jest ORMO-wiec, na latarnię z nim!”. „Ja nie jestem żadnym ORMO-wcem!”, krzyczał ten młody człowiek. Mówię do niego: „Chłopie, wsiadaj do karetki!”, gdyż o lincz było wtedy bardzo łatwo. On wbił się pod nasze nosze tak, że myśmy nie mogli go stamtąd wytargać. Wywoziliśmy go wtedy razem z innym rannym górnikiem, który był w karetce. Do dziś nie wiem, czy to był oprawca, czy nie? Wtedy uważałam, że tak należało postąpić.

Innym razem, kiedy weszłam na moment do baraku, gdzie byli przetrzymywani zatrzymani przez milicjantów górnicy, byłam świadkiem, jak jeden z nich podszedł do ZOMO-wców z bronią, ukląkł przed nimi i prosił ich o darowanie winy, mówił, że ma żonę i dzieci. Inny chyba nawet płakał. To był moment, ale tak było, ja to słyszałam.

Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, kto wydał rozkaz strzelania. Ktoś musiał tę dyspozycję wydać. Jeżeli (milicjanci) dostali już ostre naboje, to chyba było z góry przewidziane, że należy ich użyć. Nie wierzę, że ktoś samowolnie używałby broni palnej. Nie myślałam wtedy, że mogę zginąć.

Nie docierało do mnie, że mogą mnie przecież zamknąć, a tym bardziej — do mnie strzelać. Jakoś uważałam, że ten problem mnie nie dotyczy, mimo że nie przestrzegano konwencji Czerwonego Krzyża.

Po zakończeniu pacyfikacji kopalni byłam raz wezwana na ulicę Dworską w Katowicach, do prokuratury wojskowej, gdzie mnie przesłuchiowano. Zakazano mi opuszczać teren zamieszkania — miałam pozostawać w Katowicach. Więcej mnie nie wzywano i żadnych konsekwencji wobec mnie nie wyciągano. Nie nachodzono mnie w domu — może mnie obserwowano, ale tego oficjalnie nie wiem.

Patrząc z perspektywy lat, jakie upłynęły od tych tragicznych wydarzeń, uważam, że wszystko, co się wtedy stało złego na kopalni — ranni, pobici, okaleczeni fizycznie i psychicznie — to wszystko było niepotrzebne. Władza mogła w inny, mniej drastyczny sposób rozwiązać ten problem.

Urszula Wenda

My own recollections of the events of 16th December 1981 in the “Wujek” coal mine

Summary

Urszula Wenda was in the group of doctors that voluntarily, lead by their sense of responsibility for delivering care, regardless of the consequences, witnessed the events of 16th December 1981 in the “Wujek” coal mine, when the miners’ strike was brutally crushed.

Her account of the events is one of the rare and moving recollections of doctors who in the first days of Martial Law were the eye-witnesses of the clashes between the workers and the ZOMO (Pol. Motorized Reserves of the Citizens’ Militia) units, the brutality of the militia, deaths of the miners, but also sacrifice of the doctors, nurses, paramedics, delivering care to wounded participants of the strikes. Urszula Wenda not only helped the injured, but also organized and mobilized the medical staff and demanded from the officers leading the pacification treating the wounded and injured in the humanitarian way.

Urszula Wenda

Die Ereignisse in dem Kohlebergwerk „Wujek“ vom 16. Dezember 1981 in meinen Erinnerungen

Zusammenfassung

Urszula Wenda gehörte den Ärzten, welche aus freien Stücken, sich von dem Pflichtgefühl, den Geschädigten Hilfe zu leisten, leiten lassend, auf mögliche Folgen nicht achtend

sich am 16. Dezember 1981 auf dem Gebiet des Kohlebergwerks „Wujek“ befanden, als dort der Bergarbeiterstreik sehr brutal und mit Feuerwaffe niedergeschlagen wurde.

Ihr Bericht ist eine der wenigen und ergreifendsten Erinnerungen von den Ärzten, die sich an den ersten Tagen des Kriegszustandes in Polen im Mittelpunkt der Ereignisse befanden und Augenzeugen von den Zusammenstößen der Arbeiter mit bewaffneten ZOMO-Truppen, von der Brutalität der Miliz, aber auch von der Opferbereitschaft der Ärzte, der Krankenschwester und der Sanitäter waren. Urszula Wenda leistete medizinische Hilfe den geschädigten Bergarbeitern; sie veranstaltete auch eine soziale Hilfe, mobilisierte den Sanitätsdienst und forderte von den die Niederschlagung führenden Offizieren eine humanitäre Behandlung von verletzten und zusammengeschlagenen Arbeitern.

RECENZJE

Z dziejów Zagórze.
Red. D. Rozmus, S. Witkowski.
Sosnowiec 2008*

Opracowanie Arkadiusza Rybaka stanowi popularnonaukowe ujęcie początkowych dziejów szkolnictwa elementarnego w Zagórze, dzisiejszej dzielnicy Sosnowca. Autor przedstawił okoliczności powstania tej placówki, określił jej siedzibę, podał nazwiska nauczycieli oraz liczbę uczniów do niej uczęszczających, wspominając przy tym najbardziej znanego absolwenta — ks. Grzegorza Augustynika. Zwrócił też uwagę na charakterystyczne elementy realizowanego w badanym okresie procesu nauczania oraz na ogólne założenia rozwoju szkolnictwa elementarnego na ziemiach polskich.

Prezentując poszczególne zagadnienia oparł się na niektórych źródłach zgromadzonych głównie w Archiwum Państwowym w Łodzi oraz tylko na 4 opracowaniach (z czego trzy dotyczą dziejów szkolnictwa), z których dwa zostały wydane przed 1961 rokiem. Szkoda, że autor nie wykorzystał innych prac dotyczących dziejów oświaty, np. Andrzeja Winiarza (*Szkolnictwo Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, Geneza i organizacja dozorów szkolnych w Księstwie Warszawskim*) czy Dariusza Łukaszewicza (*Szkolnictwo w Prusach Wschodnich w okresie reform oświeceniowych*), a także opracowań m.in. Ryszarda Geberta i Wita Górczyńskiego. Dotarcie do tych publikacji pozwoliłoby autorowi zrozumieć, że przywołane w jego opracowaniu towarzystwa szkolne funkcjonujące na badanym terenie miały pruski rodowód. Właśnie na tych towarzystwach władze Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego oparły organizację szkolnictwa elementarnego. Autor

* Do recenzji wybrano tylko dwie rozprawy zamieszczone w niniejszej publikacji: Arkadiusza Rybaka *Szkoła elementarna w Zagórze i jej rozwój w latach 1816—1868* oraz Anny Makarskiej *Zagórze — od gminy do dzielnicy miasta*.

nie sięgnął też do opracowania ks. Mariusza Trąby (*Koronacja figury Matki Bożej Anielskiej w Dąbrowie Górniczej 19 maja 1968 roku*), w którym znalazłby wiele ciekawych informacji o ks. Grzegorzu Augustyniku.

Niezależnie od tych braków artykuł Arkadiusza Rybaka w pewnym stopniu rozszerza zakres wiedzy na temat zagłębiowskiego szkolnictwa elementarnego.

Tego nie można powiedzieć o opracowaniu Anny Makarskiej. Pierwsze zastrzeżenie budzi sformułowanie jego tytułu (*Zagórze — od gminy do dzielnic miasta*). Jest on nieadekwatny do zawartości tekstu. Podjęte w rozprawie trzy problemy nie łączą się z sobą, ponieważ autorka nie sprecyzowała zakresu merytorycznego ani chronologicznego swych rozważań, a fakty i wydarzenia przedstawiła w nieuporządkowany sposób.

W części pierwszej Anna Makarska nie zamieściła XVIII—XIX-wiecznego zarysu dziejów tej miejscowości. Użyła tylko ogólnego, niemającego żadnego znaczenia stwierdzenia: „[...] na przestrzeni lat zmieniała się przynależność Zagórze”. Podana data powstania powiatu będzińskiego, tj. rok 1866, dotyczy wydania ukazu carskiego z 19/31 grudnia 1866 roku w tej sprawie (*O zarządzie gubernialnym i powiatowym*). Faktycznie gubernię piotrkowską i powiaty do niej wchodzące powołano 1/13 stycznia 1867 roku. W tekście znajdują się też inne niewłaściwe określenia czasu, np.: „po drugiej wojnie światowej w 1954 roku Zagórze uzyskało status osiedla” (s. 78) „po II wojnie światowej w 1957 roku [...] odbyło się uroczyste nadanie szkole imienia” (s. 85). Przecież II wojna światowa skończyła się w Europie w maju 1945 roku! Tego typu potknięć autorki można znaleźć w tekście znacznie więcej.

Z podanych w artykule informacji o dziejach szkolnictwa w Zagórze nie sposób zrozumieć, na czym polegały konkretne zmiany wprowadzane do poszczególnych szkół, ani sprecyzować kiedy i w jakich okolicznościach powstały dane placówki (zwłaszcza szkoła nr 1 i 2). Z tekstu można natomiast dowiedzieć się, jakie osoby pełniły w nich funkcje kierownicze czy dyrektorskie, gdzie szkoły miały swe siedziby i kiedy powstały szkoły oznaczone numerami: 3, 38, 39, 40, 43, 46 i placówki średnie typu ogólnokształcącego i zawodowego.

Autorka przeskakuje z jednego tematu do drugiego, nie ukończywszy rozważań wcześniej podjętych. Przykładowo, na s. 84 podaje informacje o liczbie uczniów, po czym wspomina o nauczycielach, a po nich ponownie wraca do kwestii uczęszczania dzieci do szkoły.

W zestawionym przez Annę Makarską wyborze źródeł zabrakło materiałów archiwalnych z Archiwum Państwowego w Łodzi, z zespołu: Dyrekcja Szkolna Łódzka, a w wykazie literatury — niezwykle ważnej i cennej pozycji, z której winien skorzystać każdy badający dzieje szkolnictwa międzywojennego, tj. pracy: *Szkoły Rzeczypospolitej Polskiej w roku szkolnym 1930/1931* (zebrał i zestawiał M. Falski. Warszawa 1931).

Sposób prezentacji wyrywkowych danych charakteryzujący się brakiem ich logicznego oraz chronologiczno-problemowego ujęcia, a także błędy merytoryczne i nic nieznaczące sformułowania ogólnikowe powodują, że artykuł Anny Makarskiej nie należy do opracowań dotyczących dziejów Zagórza. Można go zaliczyć do grupy popularnonaukowych przyczynków, który ewentualnie można by wykorzystać w edukacji szkolnej na szczeblu podstawowym i gimnazjalnym.

Mając na uwadze wskazane uwagi, warto zapytać, czy w pracy napisanej „pod redakcją naukową Dariusza Rozmusa i Sławomira Witkowskiego”, pretendującej do roli „monografii historycznej” (to słowa Jacka Kazimierczaka, s. 7) powinien znaleźć się taki tekst?

Anna Glimos-Nadgórska

***Regionalizm w szkolnej edukacji.
Pogranicze śląsko-małopolskie
(Górny Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie, ziemia olkusa).
Red. D. Rozmus, S. Witkowski.
Sosnowiec 2008****

Opracowanie poruszające problem szkolnej edukacji regionalnej jest pokłosiem konferencji, jaką w grudniu 2007 roku zorganizowano w Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Staszica w Sosnowcu. Składa się ono z trzech różnych części. W pierwszej zgrupowano teksty dotyczące *Metodyki nauczania historii regionalnej*, w drugiej znalazły się rozważania łączące się z tematem: *Z dziejów Zagłębia Dąbrowskiego, ziemi olkuskiej i Górnego Śląska*, a w trzeciej — recenzje dwóch prac.

Przeglądając zawartość *Regionalizmu w szkolnej edukacji...*, rodzi się wątpliwość co do zasadności tak sformułowanego jej podtytułu. Użyte w nim bowiem nazwy: Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie, swoim rodowodem sięgają XIX wieku, w przeciwieństwie do określenia ziemia olkusa. Czytelnik może zastanawiać się, jakie tereny opisywane w pracy dotyczą Górnego Śląska? Czy określenie to należy odnieść także do XVII-wiecznego Bytomia i do ziem, na których znajdował się obóz Auschwitz z czasów II wojny światowej? Uważam również, że druga część książki — niezależnie od niektórych jej niedoskonałości — powinna stanowić podbudowę teoretyczną rozważań dotyczących nauczania historii regionalnej. Winna zatem otwierać całą recenzowaną pracę, problemy dydaktyczne powinny natomiast być zaprezentowane dopiero w dalszej kolejności. Z kolei umieszczone w części drugiej rozważania Magdaleny Cyankiewicz: *O walizce pełnej fotografii odnalezionej*

* Recenzja dotyczy wybranych rozpraw zamieszczonych w niniejszej publikacji.

w *Auschwitz i zachowanym pamiętniku nastolatki. Mikrohistoria Holocaustu zagłębiowskich Żydów i jej najnowsze karty*, powinny znaleźć się wśród artykułów dydaktycznych. Autorka podejmuje w nich bowiem problem nauczania o Holocauście, a więc zagadnienie nieobce dydaktyce historii, z czego sama doskonale zdaje sobie sprawę, cytując w przypisach wiele tego rodzaju opracowań i artykułów dotyczących tego tematu.

Zamieszczone w części trzeciej recenzje dotyczą prac o różnym charakterze, podejmujących problemy odmienne pod względem tematycznym i wiążących się z zupełnie innymi terytoriami. Sławomir Witkowski — ich recenzent — zapewne „przeoczył”, że oceniane przez niego opracowanie Bolesława Ciepeli należy do wydawnictw popularnonaukowych, a więc wymaga innej oceny. Z kolei cieszyńskie wydawnictwo źródłowe ma charakter naukowy i jego, jako wydawnictwa źródłowego dotyczącego XVI-wiecznych dziejów szlachty Śląska Cieszyńskiego, nie należy łączyć terytorialnie z Górnym Śląskiem.

Część pierwszą podjętych rozważań nazwano *Metodyka nauczania historii regionalnej*. W tytule tym zamieszczono termin „metodyka”. Tymczasem takiego określenia polska dydaktyka historii zaprzestała używać już na początku lat 90. XX wieku (o czym we wstępie do uniwersyteckiego podręcznika z *Dydaktyki historii* z 1989 roku napisał wyraźnie Jerzy Maternicki). Czyżby redaktorzy naukowci temu — Dariusz Rozmus i Sławomir Witkowski — nadal hołdowali starym założeniom PRL-u, wytyczającym tylko „określone normy postępowania w procesie przekazywania uczniom wiedzy historycznej” (J. Maternicki, C. Majorek, A. Suchoński: *Dydaktyka historii*. Warszawa 1993, s. 5)? A może „zapomnieli”, że po 1989 roku zmiany wprowadzano do różnych dyscyplin naukowych, nie tylko do historii, i że obecnie nie używa się już nazw narzuconych polskiej nauce w połowie XX wieku przez pedagogikę radziecką?

Informacje zamieszczone w części pierwszej dotyczą kilku zagadnień. Przedstawiono je w formie artykułów i komunikatów. Te ostatnie, autorstwa Barbary Rudy i Sławomiry Dziewięckiej (nauczycielek obecnych szkół ponadgimnazjalnych z długim stażem pedagogicznym, absolwentek studiów historycznych Uniwersytetu Śląskiego), we właściwy sposób informują czytelnika o niektórych problemach podejmowanych w ramach edukacji regionalnej czy projektów realizowanych w nauczaniu historii przez Młodzieżową Akademię Krzewienia Edukacji na czwartym etapie edukacyjnym.

Rozważania dydaktyczne tej części otwiera praca Moniki Bednarskiej-Bajer zatytułowana *Problematyka regionalna w edukacji humanistycznej*. Nie spełnia ona kryteriów teoretycznej rozprawy — a taką być powinna — wprowadzającej czytelnika w określoną tematykę. Autorka opisała w niej tylko cele i zadania kształcenia regionalnego, standardy osiągnięć uczniów kończących naukę oraz formy realizacji edukacji regionalnej, a zatem nie roz-

szerzyła zakresu wiedzy nauczycieli — czytelników publikacji — na zasygnalizowany w tytule problem. Nie podała przy tym żadnego źródła swych informacji. Z kolei w przypisie 1 na s. 13, wprowadzonym przez redaktora Witkowskiego, zamieszczono kilkadziesiąt opracowań poświęconych „zagadnieniom regionalizmu we współczesnej szkole”. Zastanawia, czym kierował się redaktor, wybierając poszczególne pozycje, skoro w wykazie tym umieścił opracowania wydane zarówno przez wydawnictwa typowo regionalne, jak i ogólnopolskie; prace zwarte opublikowane w latach 60. XX wieku oraz wydane w XXI wieku, artykuły ogólnopedagogiczne, jak i dotyczące metodologii historii. O nieznamości przez redaktora tego problemu, a zatem i literatury dokumentującej edukację regionalną, może również świadczyć fakt, że z pracy zbiorowej *Region w edukacji historycznej. Nauka — doradztwo — praktyka* (Toruń 2005), wydanej m.in. przez Stowarzyszenie Oświatowców Polskich w Toruniu, zacytował on mniej znaczące artykuły, a nie zwrócił uwagi na opracowanie (zamieszczone na s. 94—101) dotyczące kwestii podejmowanej przez autorów, tj. dziedzictwa i tradycji Zagłębia Dąbrowskiego w nauczaniu historii.

W krótkich rozważaniach Marty i Dariusza Rozmusów pt. *Jak w praktyce edukacyjnej zastosować archeologię?* autorzy wiele miejsca poświęcili kwestiom teoretycznym dotyczącym nauki archeologii. Główny temat zagadnienia, czyli problem uwzględnienia w nauczaniu historii wyników badań archeologicznych, ograniczyli do niezwykle krótkiego (bo zawartego zaledwie w kilkunastu wierszach) tekstu oraz trzech aspektów tych badań: edukacyjnego, estetycznego i wychowawczego. Podnieśli też problem lekcji muzealnych, warsztatów, ekspozycji stałych i czasowych oraz zadań pełnionych w tym zakresie przez dwa zagłębiowskie muzea. Czytelnik nie znajdzie więc w ich pracy odpowiedzi na pytanie postawione w tytule (można zastanawiać się, czy zostało ono prawidłowo zbudowane), bo jego autorzy skoncentrowali uwagę na problemach teoretycznych, nie pokazując, w jaki sposób przez dobrze zorganizowane formy działalności, czyli przez ekspozycje, warsztaty czy lekcje muzealne, należy przekazywać dzieciom i młodzieży wiadomości o najstarszych dziejach określonego regionu. Autorzy artykułu swe wywody uzupełnili kilkoma przypisami, ale zamieścili w nich głównie prace regionalne, także o charakterze popularnonaukowym. Nie podali natomiast naukowej literatury dotyczącej wyników badań archeologicznych prowadzonych w tym rejonie.

Bardzo ciekawy temat (*Problematyka regionalna na lekcjach muzealnych*) starał się zaprezentować Jarosław Krajniewski. Nie sprostał jednak temu zadaniu. Swe wywody skoncentrował wokół dwóch problemów: teoretycznych rozważań na podjęty temat i przedstawieniu ofert lekcji muzealnych proponowanych przez muzea Zagłębia Dąbrowskiego. Tę drugą kwestię zaprezentował tylko przez wymienienie wachlarza propozycji wysunię-

tych przez poszczególne działy zagłębiowskich placówek muzealnych, tj.: Muzeum Zagłębia w Będzinie, Muzeum w Sosnowcu, Sosnowieckie Centrum Sztuki-Zamek Sielecki oraz Muzeum Miejskie „Sztygarka” w Dąbrowie Górniczej. Autor nie podał tu nowych informacji, a tylko zestawiał — bez jakiegokolwiek komentarza — tematykę lekcji muzealnych. Kwestii pierwszej natomiast nie potrafił nawet dokładnie sprecyzować ani nazwać, dlatego pozostawił ją bez właściwego tytułu. Napisał więc o roli muzeów w procesie dydaktycznym, znaczeniu i roli eksponatu muzealnego oraz o lekcjach muzealnych i ich związkach z celami nauczania historii. Autor wywody opatrzył pięcioma przypisami. Swą niewiedzę z zakresu dydaktyki historii wykazał w rozszerzającym treści podstawowe przypisie 3 (s. 27—28, uzupełnionym przez redaktora naukowego Sławomira Witkowskiego). Niezależnie od tego, kto jest autorem podanych w przypisie słów, należy stwierdzić, że osoby piszące o celach nauczania historii „popisały się” starą, nieaktualną wiedzą pochodzącą z początku lat 90. XX wieku. Klasyczny podział celów nauczania na poznawcze, kształcące i wychowawcze J. Krajniewski i S. Witkowski nazwali „nieco przestarzałym” ujęciem. Jednocześnie stwierdzili (w oparciu o cytowaną już wcześniej pracę J. Maternickiego, C. Majorka i A. Suchońskiego), że „aktualnie stosuje się taksonomię celów kształcenia historycznego...”. Nie pracując w szkole i nie stykając się z problemami dydaktycznymi, napisali tak, bo nie mają świadomości zmian, jakie m.in. w zakresie precyzowania celów nauczania, w tym także nauczania historii, wprowadzono do szkolnej edukacji historycznej. Przedstawione w tekście „uzupełnienia” dotyczące celów nauczania oparli na starych i już nieaktualnych wiadomościach, wyniesionych zapewne z okresu studiów. Nie wiedzą, że zarówno w ministerialnej *Podstawie programowej*, jak i w autorskich programach nauczania obowiązuje operacyjne ujęcie celów nauczania, a jego narzędziem pozostaje wspomniana przez nich taksonomia. Obecnie operacjonalizacja celów nauczania pozostaje nierozłącznym elementem pomiaru dydaktycznego, a zatem jej zadaniem pozostaje realizacja wytyczonych przez Ministerstwo standardów nauczania poszczególnych przedmiotów. Z wyliczonych uwag wynika, że Jarosław Krajniewski i Sławomir Witkowski nie znają najnowszej literatury z dydaktyki historii, dlatego nie wiedzą, że aktualnie obowiązujący sposób precyzowania celów nauczania historii został jasno i wyraźnie zaprezentowany w wielu dostępnych pracach. Zaliczyć do nich należy m.in. opracowania: Alojzego Zieleckiego *Wprowadzenie do dydaktyki historii* (Kraków 2007), Marii Bieniek *Dydaktyka historii. Wybrane zagadnienia* (Olsztyn 2007), Ewy Chorąży, Danuty Konieczko-Słowińskiej, Stanisława Roszaka *Edukacja historyczna w szkole. Teoria i praktyka* (Warszawa 2008).

Jarosław Krajniewski pisząc o formach zapoznawania odbiorcy z ekspozycją muzealną, stwierdził, że jedną z nich jest „lekcja muzealna, prowadzona przez pracownika merytorycznego muzeum”, a następnie zaznaczył, że

„lekcje takie nie muszą odbywać się tylko i wyłącznie na terenie muzeum”. Temu drugiemu stwierdzeniu autor sam zaprzeczył, pisząc bowiem dalej o lekcjach nieprowadzonych na terenie placówek muzealnych, stwierdził (s. 26), że w czasie ich trwania występuje możliwość zatarcia, a nawet utraty najważniejszych zalet lekcji muzealnych. Sprecyzował też (w postaci tabelki niemającej tytułu) czas trwania lekcji muzealnej dla poszczególnych grup wiekowych. Nie podał jednak źródła tych informacji, stąd można przypuszczać, że zamieszczone w nich dane pozostają tylko życzeniami autora artykułu, będącego pracownikiem muzeum, nieposiadającym zapewne stosownych kwalifikacji pedagogicznych do prowadzenia tego typu zajęć z dziećmi i młodzieżą na terenie muzeum. Czy możliwym pozostaje 50-minutowe utrzymanie uwagi 13 — 14-latków na teoretycznych rozważaniach podejmowanych przez pracownika muzeum?

Recenzowana praca — chociaż dotyczy niezwykle ważnego i podejmowanego w wielu opracowaniach problemu — nie spełnia nadziei poznawczych z nią związanych. Nie zawiera praktycznych rozwiązań dla nauczycieli, nie precyzuje żadnych wniosków z prowadzonych przez autorów badań w tym zakresie, w końcu nie stanowi nowego, naukowego ujęcia zakreślonych w tytule kwestii. Pełna jest natomiast nie zawsze aktualnych i odpowiednich, a do tego w żaden sposób nieudokumentowanych myśli i sugestii.

Anna Glimos-Nadgórska

Redaktor
Barbara Jagoda

Redaktor techniczny
Barbara Arenhövel

Korektor
Lidia Szumigala

Skład i łamanie
Bogusław Chruściński

Copyright © 2012 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISSN 1899-1556

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Nakład: 150 + 50 egz. Ark. druk. 19,75.
Ark. wyd. 24,0. Papier offset. kl. III, 90 g

Cena 28 zł (+ VAT)

Druk i oprawa: PPHU TOTEM s.c.

M. Rejnowski, J. Zamiara

ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław